
3 1761 07038020 9

JENERAŁ ZAMOYSKI

JENERAŁ ZAMOYSKI

1803—1868

TOM IV

1837—1847

POZNAŃ

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

1918

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego

Wspomnienia przez jenerała Zamoyskiego dyktowane lub spisywane w latach 1858—1867 oznaczone są, jak w tomach poprzednich, cudzysłowem «...».

Ustępy z listów lub notatek jenerała Zamoyskiego, umieszczone w przypiskach, opatrzone są znakiem (W. Z.).

I

SUBSYDYA. — U OJCA. — W ANGLII

LIPIEC 1837 — GRUDZIEŃ 1838

Za powrotem z Rzymu, Władysław Zamoyski zaledwie tydzień we Florencyi zabawił; 2 lipca 1837 wyruszył w drogę do Paryża. Pod jego opieką jechały trzema pojazdami x. Wirtemberska z kapelanem, księdzem Dziwulskim i pani Działyńska z córkami, Elżbietą i Jadwigą.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«6 lipca 1837, dojeżdżając do Genui.

Dziś czwarty dzień podróży «veturynem». Dotąd wszystko dobrze, choć niesłychanie wolno. Uważam tę podróż za długą rozmowę z Celiną i, siedząc z nią na koźle, cierpliwie piękny kraj podziwiam. Cioci przykrzy się wolna jazda. W Carrara już widziałem chwilę, w której uraczy veturyna swojem wymownem: «Allate al...[1])». Musiał on przeczuć to niebezpieczeństwo, bo dzisiaj raźniej się posuwamy. Zresztą wszyscy się dziwią możności dojechania do Genui na czwarty dzień.»

Władysław Zamoyski do panny Beydale:

«Genua, 6 lipca 1837.

Ogromnie używam na szczęściu posiadania Celiny przez jakiś czas. Miło mi też myśleć, że, tak się ze sobą

[1]) X. Wirtemberska słabo władała włoskim językiem; w potrzebie nie wahała się francuskim wyrazom dodawać włoskich końcówek.

zespalając, przygotowujemy jakieś dobro na przyszłość dla siebie, a może i dla drugich. Niezmiernie jestem zadowolony z ponownego bliższego poznania się z nią i uderzony całym jej duchowym zasobem; trzebaby tylko umiejętnie go użyć.»

Władysław Zamoyski do brata, Zdzisława:

«Paryż, Faubourg Saint-Honoré, 22 lipca 1837.

Stanęliśmy tu aż 20 rano. Zgadujesz zapewne, że pojazd był tego przyczyną. I prawda. Przecież należy mu oddać sprawiedliwość, że służył uczciwie przez drogę[1]), a dopiero dwie mile od Paryża klapnął, ale już na dobre, w deszcz i błoto okropne. Dojechaliśmy o pożyczonem kole stępa, a że było bardzo rano, więc, mimo deszczu, we dwoje na koźle odbyliśmy wjazd nasz tryumfalny pod ogromnym parasolem. Jechaliśmy prawie przez całe miasto. Teraz lokujemy się; dla mnie ta część moich obowiązków trudniejsza, niż w czasie podróży, kiedy byłem tylko płatnikiem.»

Ledwo miał Zamoyski czas siostrze Paryż pokazać, gdy doszło go z Brukseli od pułkownika Prószyńskiego wezwanie, by się stawił u belgijskiego ministra wojny w interesie służbowym[2]) i rada, by spieszył dla widzenia manewrów, póki «wspaniałe wojsko belgijskie stoi obozem pod Beverloo». Prószyński opowiada dalej, jak 24 sierpnia część wojska pod jego rozkazami przedstawiała siły nieprzyjacielskie a jenerał Hurel, szef sztabu głównego, bronił ze swoimi belgijskiego obozu: «Nie było programu, miałem atak zaimprowizować; miałem rozumieć, czy odgadywać ruchy przeciwnika i radzić sobie, jak potrafię, z mojem liczebnie o wiele słabszem wojskiem. Ten stary dyabeł Hurel tak się zwijał, że niełatwo mi było przyzwoicie sobie radzić. Deszcz lał

---

[1]) Tym koczem pani Działyńska zajechała z Radymna pod Jarosławiem do Florencyi a stamtąd do Paryża.

[2]) Zamoyski jeszcze nie wziął wówczas dymisyi z wojska belgijskiego.

ulewny, wicher w oczy nam zapędzał dym od armatnich strzałów i zakrywał ruchy przeciwnika. Jednak król i wszyscy mi winszowali ruchów mego wojska i wistocie zdaje mi się, że w całości świetnie się to przedstawiło, jakby bitwa naprawdę. X. Ernest Wirtemberski[1]), kuzyn Mikołaja, przybył do obozu w odwiedziny do króla w mundurze rosyjskim. Wraz z królem przytomny był bitwie po stronie mego przeciwnika. Gdy się dowiedział, że to ja atakiem dowodzę, opowiedział szczegóły krwawej przeprawy, jaką przebył w bitwie warszawskiej 7 września (1831) przy ataku rogatek jerozolimskich, których ja broniłem z jedną bateryą artyleryi i dwoma batalionami piechoty. Wistocie zabiłem mu przeszło dwustu kirasyerów, którzy się miękko rozwijali, by na mnie wpaść, a tak atak jego chybił. Jenerał Bem może ci o tem opowiedzieć, był temu obecny w samejże chwili, gdy wzdłuż linii przejeżdżając, mnie tam widział. Po sześciu latach z x. Wirtemberskim pierwszy raz się spotykamy i znowu po przeciwnych stronach, chociaż tylko w udanej bitwie. Wywołało to w sztabie króla trochę śmiechu, żartów a także uwag wojskowych a nawet filozoficznych o ludzkich przeznaczeniach. Ostatecznie poznałem się z jego xiążęcą mością i dosyć przyzwoicieśmy się rozstali.» Prószyński nalega, żeby Zamoyski czasu nie tracił w Paryżu, «gdzie nic nie ma do roboty». «Pilno nam», mówi, «ciebie uściskać. Z Beverloo moglibyśmy razem pojechać w odwiedziny do Beloeil, do xięstwa de Ligne[2]). Xiężna, miła kobieta, dobra Polka, w pożyciu domowem szczęśliwa. Linowski tu

---

[1]) X. Ernest Alexander Wirtemberski (1807—1868), jenerał major rosyjski.

[2]) X. Eugeniusz Lamoral de Ligne (1804—1880), w 1830 przedstawiony przez część swych rodaków do tronu belgijskiego, nadzwyczajny poseł Belgii przy koronacyi królowej Wiktoryi 1838, poseł w Paryżu 1842—1848, przy dworach włoskich 1848—1849, prezes senatu belgijskiego od 1852. W 1836 zaślubił Jadwigę, córkę x. Henryka Lubomirskiego i Teresy z xx. Czartoryskich.

jest, świetny oficer, żona jego (Angielka) piękna, on ci serdeczności zasyła. Nie mogę tego o wszystkich powiedzieć. Ulżę sobie w przykrości, jakiej z tego powodu doznaję, zwierzając ci się o tem za twojem przybyciem.»

Prószyński pisze znowu 9 września, że wojsko warte widzenia: «Wspaniała brygada piechoty, której jeden pułk wyborowy grenadyery i woltyżery połączeni, czterdzieści dział. Wasze Compiègne to zabawka dla dworaków, żeby damom bale wyprawiać. U nas to obce. Niema pałaców, ani zamków, ani balów, ale jest się tu dzień i noc wśród żołnierzy. Zaczynając od najprostszego woltyżera a kończąc na królu, wszyscy w obozie lub w barakach. O czwartej wystrzał armatni budzi, nie oszczędzając jego królewskiej mości więcej, jak nas. O piątej wszyscy na koniu. W przeciągu dziesięciu minut kolumny już są w ruchu na polu, któreby pomieściło 100.000 żołnierzy. To są nasze uczty i bale, dają nam one istotne pojęcie o naszem rzemiośle. Chciałbym, żebyś to widział, żebyś się przynajmniej tak urządził, żeby czas jakiś przepędzić z dawnymi towarzyszami broni, którzy nie mają eleganckich manier panów w Compiègne, ale którzy cię przyjmą w swoich barakach w obozie z większą radością i większem szczęściem, niż te tam fanfarony, co tylko tańcują i nic nie robią.»

Władysław Zamoyski do Wojciecha Grzymały:

«Beverloo, 14 września 1837.

Wojsko tu zebrane, dalibóg, niezłą ma postać. Zawsze mnie orzeźwia widok ludzi tego rzemiosła, którzy pełnią swoją robotę i to najlepszą, jaką wypełniać mogą przy nieograniczonem zawieszeniu broni... Obóz ten podobien jest do naszego pod Powązkami. Jazda pułkownika Kruszewskiego równa się z naszą dawną[1]). So-

[1]) Już 18 kwietnia 1835 Prószyński pisał: «Pułk. Kruszewski w wielkich łaskach u góry, pułk jego jest niezaprzeczenie najlepszy w całem wojsku; dowodzi tymczasowo brygadą i zdaje się, że zostanie przy tej komendzie. 14 b. m. komenderował swoją brygadą na rewii

bieski, Kleczkowski, Zboiński kapitanami pierwszej klasy, dowodzą bateryami polnemi.»

Władysław Zamoyski do brata, Zdzisława:

«Compiègne, 27 września 1837.

Zjechałem do Compiègne, znowu na obóz. Tu dwadzieścia batalionów, ośmnaście szwadronów i cztery baterye. Piechota pod namiotami bardzo piękna i wymusztrowana wspaniale. Kawalerya dużo pośledniejsza od belgijskiej pułkownika Kruszewskiego.

Spotkałem się tu z xiążętami Wirtemberskimi, z których jeden[1]) żeni się z córką Ludwika Filipa (x. Maryą). Obaj bracia ze służby rosyjskiej po naszej wojnie wyszli z naszym krzyżem[2]) a ja z moim; stąd liczne pytania całego towarzystwa a także co do pokrewieństwa tych xiążąt z domem Czartoryskich. Xiężna Orleanu przystojna bardzo z figury, nie z twarzy, ale nadzwyczajnie staranna o przypodobanie się każdemu[3]).»

Pani Kisielew do Władysława Zamoyskiego:

(rok 1837)

«Północ przenosi się na Ukrainę i do Odessy[4]). Car każe się gościć w Zofijówce, którą przezwał «carycyn sad». Moja siostra[5]) prosi mnie o rozmaite stroje, bo ma go przyjmować w osadach wojskowych Witta. Gdyby mi cegła na głowę spadła, nie byłabym jej bardziej odczuła,

---

przed austryackim jenerałem kawaleryi, Esterhazym. Król nie posiadał się z radości; jego miłość własna wobec Austryaka była bowiem zaspokojona. W istocie wojsko, mianowicie kawalerya, manewrowało, jak nigdy.»

[1]) X. Fryderyk Wilhelm Alexander Wirtemberski (1804—1881), jenerał major rosyjski.

[2]) Mikołaj, chcąc zbezcześcić krzyż polski, ozdobił nim Moskali, którzy się odznaczyli w walce przeciw Polakom w 1831.

[3]) X. Orleanu ożenił się 30 maja 1837 z x. Heleną Mecklenburg-Schwerin. Xiężna wnet ujęła sobie Zamoyskiego życzliwością dla Polski.

[4]) Mikołaj z licznym orszakiem zjechał jesienią 1837 na wielkie manewry do Wozniesieńska nad Bohem.

[5]) Olga z Potockich Leonowa Naryszkin, córka Szczęsnego.

niż tę wiadomość. Nie mogę znieść tej myśli, żeby szlachetne czoło mej siostry schylać się miało pod żelazną ręką, która ciąży nad całą naszą rodziną i nawet popiołom zmarłych spokoju nie zostawia. Zawsze dotąd myślałam, że jesteśmy z siostrą tego samego ducha i że naszem zadaniem odpokutowanie małżeństw z Moskalami. Napisałam do Olgi, wykazując jej, z jaką godnością postąpiłaby sobie, gdyby całem zachowaniem okazała boleść, jakiej doznawać musi z powodu nieszczęść kraju i rodziny. List mój przeczytałam mężowi, bo on mnie zrozumie, choć mi za złe weźmie, że na Ukrainę nie pojadę; ze względów majątkowych byłoby to potrzebne.»

«(5 września) Pahlen otrzymał rozkaz zlustrowania wszystkich naszych paszportów i oświadczenia nam, że car chce, abyśmy wszyscy Paryż opuścili, chyba że otrzymamy wyraźne od niego pozwolenie pobytu tamże. A tego pozwolenia nie daje nikomu i nikt się też nie odważa o nie prosić. Tak to Moskwa odpłaca się Ludwikowi Filipowi za jego uległość w sprawie don Carlosa.»

«(17 października) Delfina jedzie do Petersburga[1]). To bardzo dobrze i szlachetnie... Namawiałam ją jednak, żeby jej toalety były wykwintne a niezbyt wyszukane. Niechaj będzie po prostu panią Potocką, to już nieźle, jak na pannę Komar. Błagam ją, żeby sobie nie wystawiała, że ma udawać Moskiewkę. Wiem z doświadczenia, ile się zdobywa na tych ludziach, dając im uczuć, że się jest nad nimi i nie ulegając im w niczem. Chciałabym mieć czarodziejską różdżkę, aby wszystkim Polakom kość pacierzową przemienić w żelazną sztabę, tak lubię ludzi mających szlachetną duszę, szczególniej w nieszczęściu.»

«(Bez daty) Między Prusakami tworzy się stronnictwo antymoskiewskie. Xiążę Wittgenstein[2]) jest jego głową.

---

[1]) W celu otrzymania od cara powrotu męża, Mieczysława Potockiego, brata pani Kisielew, zesłanego do Woroneża.

[2]) X. Wilhelm Ludwik zu Sayn Wittgenstein-Hohenstein (1790—1851), minister domu królewskiego.

Duch ten rozciąga się do wiedeńskich salonów. Cesarzowa Marya Teresa (wdowa po Franciszku I), opowiadając, jak w swoim czasie była egzaltowaną na punkcie cara, powiedziała: Ale cóż dziwnego? Takim był znakomitym komedyantem, że mnie omamił.»

Król angielski, Wilhelm IV, umarł 20 czerwca 1837. Następczyni jego, ośmnastoletnia królowa Wiktorya[1]), przy wstąpieniu na tron rozwiązała izby i nowe nakazała wybory. Zacięta walka wyborcza whigów z torysami trwała cały miesiąc. Kilku dawnych członków parlamentu, przyjaciół Polski, przepadło w tej walce a, co dla Polaków było najdotkliwszem, przepadł w Arundel i lord Dudley Stuart. Polacy przesłali mu adres z wyrazem żalu, że takiego tracą obrońcę. Zamoyski starał się odnaleźć dodatnią stronę przykrego położenia: «Trzeba nam się rozpatrzeć», pisał do przyjaciela 9 sierpnia 1837, «i dokładnie określić działalność, jakiej powinieneś się teraz chwycić, byśmy, ty i my, nic nie stracili i żeby twoja chwilowa nieobecność w izbie przyniosła nam więcej korzyści, niż szkody». Kończył prośbą, by lord Dudley użył tymczasowej swobody na przyjazd do Paryża.

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«6 września 1837.

Chętnie skorzystam z twego zaproszenia. Umówiłem się z Beaumontem[2]), że mnie przewiezie z Dover do Dieppe na swoim pięknym, nowym jachcie.

---

[1]) Alexandryna Wiktorya (1819—1901), jedyna córka x. Edwarda Kent, czwartego syna Jerzego III i Wiktoryi Maryi Ludwiki sasko-koburskiej, siostry Leopolda I, króla Belgów, poślubiła w 1840 x. Alberta sasko-kobursko-gotajskiego, od 1876 cesarzowa Indyi.

[2]) T. W. Beaumont, prezes Towarzystwa przyjaciół Polski (Assocyacyi), wyrzekł się krzesła poselskiego dla «ckliwości», jaką mu sprawiała ówczesna polityka ministrów angielskich i postanowił podróżować, póki się ta polityka «nie oczyści».

Jacht ten mam nadzieję z czasem należycie wyzyskać. Reeve, o którego się dopytujesz, podróżuje po Europie; przed wyjazdem został członkiem rady Assocyacyi. Bardzo go lubię. Rad będziesz wiedzieć, że mimo nieudanego balu wpłynęło do kasy Towarzystwa w ostatnim tygodniu, wliczając w to wspaniały dar sir Frederick'a Adam[1]), 311 f. szt., ogółem 450 f. szt., które się wielce przyczynią do wyżywienia wychodźców i do mego spokoju.

Koźmian[2]) dalej pełni przy mnie obowiązki sekretarza. Jestem dla niego, jak tylko mogę, najuprzejmiejszy, ale niema między nami żadnego zbliżenia. Nie wydaje mi się odpowiednim na stanowisko, jakie zajmuje. Wypełnia sumiennie, co mu polecam, nigdy niczego od siebie nie nastręczy. Wiem, że należy do «Ogółu», nie wiem i nie pytam, w jakim stopniu.»

30 października 1837 Niemcewicz zapisuje w swym dzienniku: «Mieliśmy (w Paryżu) sesyę publiczną Towarzystwa literackiego na przywitanie gorliwego i drogiego obrońcy naszego, lorda Dudley Stuart[3]). Prezes nasz, x. Adam, ofiarował lordowi Dudley w imieniu Towarzystwa portret jego przez pana Oleszczyńskiego[4]), znakomitego rytownika naszego, ryty[5]).»

---

[1]) Sir Frederick Adam (1781—1853), gubernator wysp Jońskich, następnie prowincyi Madras w Indyach wschodnich.

[2]) Stanisław Koźmian (1811—1885), literat i krytyk, tłomacz Szekspira, współwydawca «Przeglądu Poznańskiego» (1845—1865), współzałożyciel «Kuryera Poznańskiego».

[3]) Prawdopodobnie przy tej sposobności Karol Sienkiewicz w liście bez daty przypominał Zamoyskiemu: «Do zasług Stuarta i to policzyć można, że jego niezawodnie przodek, Robert Stuart, z familii królewskiej, za Jakóba (I) pisał do Zygmunta III, gdy groziła wojna chocimska, że gotów ze Szkotami spieszyć w pomoc. Przyjeżdżającego w poselstwie Ossolińskiego witał tenże w imieniu królewskiem. Przybyły nawet posiłki ochotników angielskich, ale już po wojnie. Może tam był Robert Stuart.»

[4]) Antoni Oleszczyński (1794—1879).

[5]) Według portretu pendzla nadwornego malarza Haytera, ozdobiony polskiemi herbami i napisem: Causas, non fata sequor — słowa, które x. Adam zastosował do lorda Dudley w Edynburgu (1836).

Zamoyski odwiózł lorda Dudley do Londynu i był tam obecny na obchodzie listopadowym, któremu przewodniczył tego roku O'Connell.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

(bez daty)

«Wielki wichrzyciel, jak go torysi nazywają, wspaniale przemówił, nie ograniczył się na rzucaniu klątw na naszych prześladowców, nas samych ostrzegał, że pierwszą potrzebą w nieszczęściu jest zgoda. Mówił, że w nieszczęściu ludzie zwykli jedni na drugich zrzucać odpowiedzialność za swoją niedolę, gdy tymczasem zapał swój powinni kojarzyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.»

W czasie kilkodniowej bytności Zamoyskiego w Londynie kanclerz skarbu, Spring Rice, narzekał przed nim na Francyę, że gwałtem wyprawia do Anglii Polaków, których chce się pozbyć, a więc najburzliwszych i najniesforniejszych. Przyrzekał zarazem, że, jeśli x. Adam otrzyma od rządu francuskiego zaniechanie dalszej zsyłki, on, Spring Rice, przyjmie na żołd wychodźców przybyłych do Anglii w roku ubiegłym, o co lord Dudley Stuart daremnie się starał. Zamoyski zaręczył kanclerzowi, że, byle poseł angielski w Paryżu, lord Granville, wszczął odpowiednie rokowania z rządem francuskim, xiążę nakłoni prezesa ministrów, hr. Molé, do zadosyćuczynienia życzeniom Anglii. Palmerston na prośbę Zamoyskiego przyrzekł wprawdzie nadesłać lordowi Granville swoje w tej mierze zlecenie, ale, jak zawsze, niepilno mu było słowa dotrzymać.

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 1 lutego 1838.

Z Palmerstonem ani w mieście, ani na wsi, ani w biurach spotkać się nie mogłem. Fox Strangways przyrzekł mi jednak odświeżyć pamięć swego pryncypała co do danej obietnicy. Kanclerz po sześciu tygodniach nalegania z mej strony raczył mi naznaczyć posłuchanie na 30 stycznia. Twój list przeczytał z uwagą i wysłuchał moich

komentarzy, jakby wszystkiemu potakiwał. Ale, gdym go wprost zapytał, co zamierza uczynić dla Polaków, jeśli Francya weźmie zobowiązanie, jakiego się od niej domaga, odpowiedział z uroczystą powagą, w której się lubuje, że radby wiedzieć, jakie gwarancye da rząd francuski, bo «inna rzecz obiecać a inna wykonać». O tem to on sam najlepiej wie. Odniosłem wrażenie, że w tej sprawie, jak i w każdej innej, nie ma pojęcia, co mu czynić wypada. Gdy mu powiedziałem, że izba chętnie uchwali subsydya, jakiejkolwiek sumy od niej zażąda, nie zaprzeczył. Muszę wyznać, że o wychodźcach wyrażał się z życzliwością i uznaniem. Otrzymawszy zawiadomienie od pana Wiluwskiego i sp., że otwierają z naszą pomocą zakład introligatorski i skład materyałów piśmiennych na Jermyn str., przyrzekł się u nich zaopatrywać. Pozwolił także przysłać sobie piekarza Polaka i innych Polaków, zasługujących na poparcie.

Bardzo byłem struty ostatniemi czasy szkaradnem zajściem w jednej z jaskiń gry[1]) w okolicy Leicester square. Między dwoma wychodźcami przyszło tam do tak gwałtownej bójki, że jednego z nich w niebezpiecznym stanie odwieziono do szpitala. Poszło to do raportów policyjnych, poszło do gazet, pójdzie przed sądy, wiadomem będzie całej publiczności z wielką szkodą dla wychodźców i z niemniejszem umartwieniem dla tych, co się nimi zajmują. Na nieszczęście tej właśnie nocy spodobało się dwom moim znajomym, członkom izby, zwiedzać najgorsze zaułki Londynu i trafili na tę burdę a nadomiar złego, właściciel szulerni powiedział im, że zawsze tam pełno Polaków, przychodzących przepijać subsydya przez rząd i Assocyacyę im dawane. Jest w tem niewątpliwie dużo przesady, ale i nieco prawdy. Sam opowiedziałem Spring Rice'owi całe zajście w przekonaniu, że najlepiej, aby się o niem dowiedział przez człowieka przychylnego.

---

[1]) Tak zwanych po angielsku «hells» czyli piekieł.

Zwróciłem jego uwagę na to, iż jest niepodobieństwem, aby między tak znaczną liczbą ludzi niezajętych niektórzy nie zeszli na bezdroża[1]).»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«11 lutego 1838.

Lord Palmerston pokazał mi ostatecznie kilka depesz wymienionych między nim a lordem Granville i przeczytał mi długi list Spring Rice'a, napisany po rozmowie ze mną. List ten niezawodnie powyższe depesze wywołał, bo wszystkie, jakie czytałem, są od niego późniejsze; jest zupełnie taki, jakgdyby go napisano w biurach Assocyacyi. Lord Granville wyraża w swoich depeszach nadzieję, że będzie mógł dojść do porozumienia z panem Molé. Co zaś do otrzymania rękojmi od Francyi, Palmerston zgadza się ze mną na to, że poza przyrzeczeniem niczego więcej wymagać nie można.

Mam nadzieję, że xiążę i ty niezwłocznie przyjedziecie a co najmniej jeden z was. Wiem, że nic tak silnie nie wpłynie na ministrów, jak wasza obecność i zawczasu szerzę wiadomość o blizkiem przybyciu xięcia w biurach na Downing street. Byłem wczoraj na obiedzie u xięcia Hamilton, gdzie kilka razy o tobie mówiono i prawie o każdym członku twojej rodziny.»

---

[1]) Wkrótce nowa przykrość spotkała lorda Dudley ze strony Polaków. Podczas wyborów uzupełniających do parlamentu z okręgu Marylebone w Londynie, jen. Dwernicki, jako prezes t. zw. «Ogółu», wydał odezwę do wyborców, w której ich wzywał do głosowania na pułkownika Thompson, radykała, przyrzekając im wzamian «wdzięczność dwudziestu milionów Polaków». Dodać trzeba, że pułk. Thompson nic zgoła dla Polaków nie uczynił, jeden z jego współzawodników przeciwnie był czynnym członkiem Assocyacyi i kilkakrotnie przemawiał w izbie za Polską. Wmieszanie się cudzoziemca do angielskich wyborów wywołało powszechne oburzenie. «Times» i inne dzienniki wezwały Polaków, aby nie nadużywali angielskiej gościnności dla mieszania się do angielskiej polityki. Co więcej, kilku członków Assocyacyi podało się do dymisyi, z nimi ubywały środki do ratowania ubogich. Piękny list, który lord Dudley Stuart wystosował przy tej sposobności do «Ogółu», ukazał się w Kronice emigracyi polskiej, t. VII, str. 86.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 16, Wilton Crescent[1]), 21 sierpnia 1838.

Wczoraj nakoniec kanclerz skarbu oznajmił lordowi i mnie, że przyjmie na listę rządową wszystkich Polaków, wspieranych przez Towarzystwo, a odłoży na później bliższe rozpoznanie praw każdego z osobna. Termin wprowadzenia ich na płacę rządową oznaczył na dzień 5 października, który jest początkiem drugiego półrocza skarbowego. Uznał według przedstawionej mu listy imion, że suma dodatkowa wyniesie około 5000 f. szt. rocznie, jak to przed izbą było przekładane[2]). Oznajmił przytem, że odtąd naznaczy płatnika rządowego... Najpilniej było otrzymać, żeby, nim przyjmie naszych na rządowe utrzymanie, zaawansował Towarzystwu sumę potrzebną, by mogło płacić subsydya bez przerwy aż do dnia, kiedy rząd ich weźmie na siebie. Odtąd zdaje się, iż Towarzystwo literackie przestanie się mieszać do spraw materyalnych tutejszej emigracyi a przynajmniej do żołdu regularnego. Trzebaby przeto obmyślić sposób skierowania na korzyść sprawy tych sił i tych osób, które od lat kilku pochłonięte były przez staranie o chleb. Rzecz niełatwa. Nie taję sobie nawet, że, niestety, ani skład Towarzystwa, ani osobiste zdolności jego najczynniejszego członka nie są takie, jakichby trzeba, żeby Assocyacyę wrócić do jej pierwotnego przeznaczenia to jest do prac polityczno-literackich. W miejsce Sawaszkiewicza (sekretarza Towarzystwa) użyty jest teraz Szczepanowski. Doskonały. Między wielu, niestety, czynami innego rodzaju miło mi donieść o piekarni polskiej na Pimlico, której się nieźle wiedzie a której przewodnicy, niejaki Graff i inni, zasługują sobie na powszechny szacunek. W czasach nędzy

---

[1]) Mieszkanie lorda Dudley Stuart.

[2]) Wniosek o podwyższenie subsydyów przedłożył izbie lord Sandon, szwagier lorda Dudley. Poparli go Inglis, Burdett, Hume, Stratford Canning i O'Connell.

rozdawali darmo chleb rodakom. Dziś przynieśli lordowi Dudley Stuart 40 f. szt., które im był dawniej pożyczył. Głównym ich protektorem jest pan Pigou (członek Assocyacyi); w dobroczynności i dobroci wyrównywa on niemal Stuartowi.»

Po wypłaceniu żołdów okazała się nadwyżka, którą rząd widocznie dał Assocyacyi do rozporządzenia, gdyż lord Dudley Stuart pisze (18 lutego 1839): «Chciałem jej użyć na wyprawienie najburzliwszych wychodźców do Nowego Yorku. Ale dowiedziałem się dzisiaj, że niektórzy z wysłanych tam poprzednio (za angielskie pieniądze) zaciągnęli się do kanadyjskich powstańców. Rzecz oczywista, że tych urwiszów już do Ameryki wysyłać niepodobna, ale cóż z nimi lub dla nich zrobić, prawdziwie nie wiem. Z ośmiu, których nazwiska świecą na wszystkich paszkwilach przeciwko nam, dwóch oświadczyło, że tych paszkwilów, z wyjątkiem pierwszego, nie podpisywali. Wyprawiliśmy ich do Bruxelli pod warunkiem, że już więcej po zapomogę do Assocyacyi się nie udadzą; ufam, że im dozwolą tam pozostać.»

O uzyskanem powiększeniu subsydyów Zamoyski mówi w współczesnych zapiskach: «Nie ulega wątpliwości, że skłoniła rząd do tego kroku chęć położenia końca odwoływaniom się do publiczności na korzyść Polski. Odezwy tego rodzaju wywołują więcej, niż objawy litości dla jednostek, bo współczucie dla sprawy, co w wysokim stopniu drażni nietylko Moskali, ale i ich przyjaciół. Spring Rice zdradził się przedemną z podobnem zapatrywaniem. Gorliwe zainteresowanie się subsydyami Edmunda Ellice, przyjaciela lorda Durham i xiężnej Lieven, utwierdza mnie w takiem przypuszczeniu. Trzeba o tem pamiętać. Nie należy nużyć publiczności ciągłem odwoływaniem się do jej kieszeni, jednak nie trzeba zaniechać wszelkich manifestacyi na korzyść Polaków.»

Między dwoma pobytami w Londynie (listopad 1837 i sierpień 1838) Zamoyski odwiózł panią Działyńską z Paryża do Wiednia, gdzie ordynat mieszkał od śmierci żony.

Władysław Zamoyski do ojca:

«Monachium, 22 maja 1838.

W odpowiedzi na list mój do x. Metternicha, odbieram w tej chwili od tutejszego posła austryackiego zawiadomienie, iż jest upoważniony wizować mi paszport na piętnaście dni do Wiednia. Upraszam Ojca kochanego, aby mi raczył donieść, czy mamy prosto do jego domu zajechać, czy też w blizkości stanąć. Mało robiłem sobie nadziei pomyślnego skutku mej prośby. Raczże, Ojcze kochany, wziąć na siebie podziękowanie x. Metternichowi za uprzejme zezwolenie i tak spieszną odpowiedź, jeśli nie ustnie, bo nie wiem, czy Ojciec fatyguje się bywaniem w świecie, to przez pośrednika. Radości mojej opisaćbym nie mógł. Dzięki Bogu. Nie myślałem nawet, abym się czem jeszcze tyle mógł ucieszyć. Zaklinam Ojca kochanego, aby odłożył na ten czas tak krótki wszelką myśl, wszelką obawę, którąby nam te chwile truła. Niema nawet nad nami ludzi tak złych, żeby Ojcu w istocie poczytywali za zbrodnię, że pozwala synowi przyjść rękę jego ucałować i pocieszyć się wśród tylu zmartwień i żalu widokiem jego i, daj Boże, łaskawem przyjęciem. Krótkie chwile spędzone niegdyś z Ojcem w Aix en Savoie pamiętne mi są do dziś dnia; w chwilach srogich zawsze na myśli, służą mi za błogosławieństwo Ojca, o które po stracie matki stoję dziś nad wszystko w świecie.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 22 maja 1838.

Jesteśmy tu od dni czterech... jutro jedziemy w dalszą drogę i to z niemałem, jak się domyślać, sercem. Dla interesu paszportowego i dla bezpieczniejszego tu, gdyby mi wypadło, pobytu, pokazałem się nieco między ludźmi, mianowicie u posłów, francuskiego i angielskiego, oraz u kilku tutejszych uczonych. Stąd niespodzianie odebra-

łem wezwanie do wdowy po ostatnim elektorze, arcyxiężny d'Este[1]), abym był u niej. Ma być nam dziwnie przychylna. Na niektórych tutejszych miło uważać osobliwe a dalekie od nieprzychylnego wrażenie, jakie czyni widok tu rzadki jednego z nas (wychodźców). Stary profesor tutejszy, protestant, sam pierwszy wykładał mi powody, jakie mamy do obstawania przy naszej wierze i nie miał spokoju, póki ze łzą w oku nie ścisnął mi skaleczonej ręki.

Nie donosiłem podobno, że w Reims poznałem archiwistę i wicebibliotekarza, pana Paris[2]). Był niegdyś przy poselstwie w Petersburgu, skąd, poznawszy nieco historyę Rosyi, przetłomaczył na francuski: «La chronique de Nestor», oraz wydał w jednym tomiku: «Histoire de l'empire de Russie». Że przy tem wszystkiem jest nam bardzo życzliwy, trzebaby go złowić a na to byłemu bibliotekarzowi puławskiemu (Karolowi Sienkiewiczowi) polecić, by go werbował do wydania pod swojem imieniem której kroniki naszej, np. Kadłubka, lub czego bądź dobrego.»

Z notatek podróżnych:

«Pan Paris pokazywał mi manuskrypt w jakimś dyalekcie słowiańskim niewiadomego pochodzenia; rozmaite są o nim tradycye. Niektórzy utrzymują, że był pisany w IX wieku przez św. Metodyusza, inni, że był znaleziony w Konstantynopolu w t. zw. bibliotece św. Hieronima w XIII w. i przez Baudouin[3]) przysłany w darze arcybiskupowi z Reims. Wszyscy królowie francuscy do Karola X na tę ewangelię przysięgę składali przy koronacyi[4]).»

---

[1]) Marya Leopoldyna (1776—1848), siostra arcyx. Ferdynanda d'Este, gubernatora Galicyi, wdowa w 1799 po elektorze Karolu Teodorze Sulzbach.

[2]) Antoni Ludwik Paris (1802—1887).

[3]) Baldwin I, cesarz łaciński (1204—1205).

[4]) Pan Paris wydał ów manuskrypt pod tytułem «La Chronique de Reims publiée sur le manuscrit de la bibliothèque du roi». 1838.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

Linz, 27 maja 1838.

Nim dojadę do stolicy, chcę raz jeszcze donieść o sobie, żeby stamtąd nieprędko pisać. Przebyliśmy granicę szczęśliwie, bo nie pomnę «sztrafu» 120 reńskich, które musieliśmy opłacić za pakiecik od xiężny Henrykowej (Lubomirskiej) dla pani Alfredowej (Potockiej), zawierający materyę jedwabną, której nie deklarowaliśmy. Nazwano nas kontrabandzistami i stosownie ukarano. Jutro płyniemy stąd parą do Wiednia, gdzie staniemy w dziewięć godzin, kiedy pocztą potrzebaby dwudziestu godzin jazdy. Z Salzburga po wycieczce dniowej do Königssee w góry jechaliśmy krajem pysznym do Ischl i Traunsee. Dziś, stanąwszy tu wcześnie, oglądaliśmy piękną okolicę i sławne wieże obronne, ile się dało.

Mieszkają tu w pięknem położeniu Jezuici. Wstąpiwszy, zastałem dwóch naszych, do rzeczy bardzo, u jednego Śpiewy (Niemcewicza). Arcybiskup tutejszy Ziegler[1]), niegdyś biskup tarnowski, zwykł mawiać, że Polak a katolik to jedno. O Dunina troszczą się i Boga proszą, aby nie odstąpił od drogi przez arcybiskupa kolońskiego wskazanej[2]).»

Drugi jego egzemplarz z małemi odmianami znajduje się w Muzeum Brytyjskiem.

[1]) Grzegorz Ziegler (1770—1852), benedyktyn, po wydaleniu zakonników z Wirtembergii schronił się z innymi braćmi do Tyńca, skąd pracowali w gimnazyach i na uniwersytecie krakowskim, biskup tarnowski od 1822, w Linz od 1827.

[2]) W początkach 1838 arcybiskup poznański Dunin oparł się, jak krótko przedtem arcybiskup koloński Droste zu Vischering, rozporządzeniom króla Fryderyka Wilhelma III, dotyczącym mieszanych małżeństw a obalającym bulle i rozkazy papieskie. Arcybiskup Dunin przypłacił swoją wierność dla Kościoła dwuletniem więzieniem w twierdzy kołobrzeskiej (październik 1838 — sierpień 1840). Grzegorz XVI w encyklice z 8 lipca 1839 głośno pochwalił stałość w wierze naszego biskupa. Montalembert, pisząc do niego, mówił, że jest «nauką i pociechą dla wszystkich wiernych», a wydawca jednej z licznych francuskich broszur, jakie wówczas za staraniem emigracyi wyszły w tej

X. Metternich okazał się nadspodziewanie łaskawym dla Zamoyskiego; przedłużył mu pozwolenie na pobyt przy ojcu do sześciu tygodni, ale Zamoyski nie mógł z danego upoważnienia korzystać. X. Adam naglił go do powrotu, a on sam pragnął pokierować pierwszemi krokami brata, Stanisława, w Monachium, dokąd tenże przybył za jego poradą dla dalszych nauk. Wszystko jednak inaczej się ułożyło, niż tego pragnął. Władze bawarskie, zwykle względne, tym razem z powodu zapowiedzianego przyjazdu cara[1]) kazały mu opuścić stolicę w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Musiał udać się pod opiekę pana d'Hailly, posła francuskiego. Wszakże niedługo z niej korzystał, obawiając się narazić brata na wydalenie z Monachium i przerwę w naukach.

Władysław Zamoyski do brata, Augusta:

«Monachium, 11 lipca 1838.

Dziękuję, żeście mnie odprowadzili przez część drogi, dziękuję mojej dobrej gwieździe za pobyt wśród rodziny, proszę to powtórzyć każdemu z osobna, począwszy od ojca, któremu raz jeszcze dziękuję za jego dobroć nieocenioną. Czy spamiętasz tyle myśli wspólnych w naszych długich rozmowach, a które mają stać się czynami?... W Stasiu postęp znalazłem, pozbył się wielu dziecińctw. Świadczy o tem jego własna mowa, świadczy i Schwartz-

---

sprawie, nazywał go «współzawodnikiem św. Bazylego i Tomasza Becket», list zaś jego do Fryderyka Wilhelma III «godnym najświetniejszych epok Kościoła».

[1]) Mikołaj przybył do Monachium 17 sierpnia 1838. Karol Banfield, nauczyciel bawarskiego następcy tronu, Ludwika, pisał do Zamoyskiego 12 października 1838: «Oburzający był widok cara tutaj; zdawało się, że ujął we własne ręce ster rządów, przypisał sobie prawo nagradzania i karania tak u dworu, jak w wojsku, gdzie rozdał sto dziesięć odznak kawalerskich i szalone pieniądze, które jednak nie starczyły na zaspokojenie wszystkich próśb. Ludności nie potrafił sobie zjednać a nawet dwory wolniejby odetchnęły, gdyby został przykuty do swych uralskich jaskiń. Wydano nową mapę Niemiec, na której oznaczono te tylko miasta, które zaszczycił swą obecnością.»

mann (nauczyciel), który tylko jeden zarzut mu czyni, że ma za twardy sen i że go niepodobna zrana obudzić. Ale i z pomiędzy nas żaden też w ośmnastu latach nie wstawał o piątej ani o szóstej, jeżeli go nieubłagany bęben nie obudził. Obawiam się dla Stasia trudności paszportowych, ale ufam, że, jak zaczną pisać protokóły, to może do wiosny nie skończą. Podobają mi się wykłady matematyki i historyi, na które uczęszcza. Historyi uczy Höfler[1]), ma wiele zdolności, uprosiłem go, by Stasiowi i prywatnych lekcyi udzielał; sambym dużo dał, by na tych lekcyach bywać. Höfler łączy do gruntownych nauk historycznych żywe zajęcie się wypadkami bieżącemi i umie jedne drugiemi objaśniać, podobieństwo wskazywać.»

Władysław Zamoyski do brata, Augusta:

«Paryż, 28 lipca 1838.

X. Wirtemberską zastałem zdrową. Dnia 26 na św. Annę fetowała x. Sapieżynę i Annę Czartoryską obiadem na dwadzieścia osób, u siebie[2]), w ciasnych pokoikach; zimno nie pozwoliło obiadu podać w ogródku! Jednak udało się nieźle, przytem coraz więcej miałem sposobności przekonania się, jak x. Wirtemberska jest teraz rządna. Nietylko nie wyprzedza dochodu wydatkiem, ale spłaciła niedawno z oszczędności dość znaczny skrypt dany dawniej kapelanowi. Nikt się nie domyśla, do jakiego stopnia biedna ciotka łatwa jest w codziennem pożyciu, jak na mało czem umie poprzestać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(z Londynu), 14 września 1838.

Poznałem Ahmet Feti baszę[3]) przybyłego na koronacyę (królowej Wiktoryi). Żwawy Turczyn z otwartą głową, jest pod zupełnym wpływem Urquharta; lorda

---

[1]) Karol von Höfler (1811—1897), profesor uniwersytetu monachijskiego 1837—1847, praskiego 1851—1882.

[2]) Faubourg du Roule, 25.

[3]) Ahmet Feti basza (1800—1858), poseł w Wiedniu, Londynie, Paryżu, szwagier sułtana.

Palmerstona i francuski rząd nazywa moskiewskimi duchami. Był roku zeszłego w Wozniesieńsku (na manewrach). Opowiada, że Austryacy i Prusacy drwili tam ze wszystkiego. Cesarza, Witta i całą rzecz porównywa z (cyrkiem) Astley i wciąż powtarza: biedni Polacy, biedni Turcy, biedni Czerkiesi. Jego dalsze przeznaczenie jest na posła do Paryża. Staramy się obudzić lepiej jego troskliwość o Czerkiesów.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 17 września 1838.

Wyjeżdżam dziś z lordem Dudley do Cambridge dla przewietrzenia się, bo tu jednak ciężkie powietrze i zdaje się, jakby ruch był bardziej potrzebny, niż gdziekolwiek indziej, więc koło Cambridge mamy się spotkać z kuropatwami. Będę potem w blizkości u lorda Lilford[1]), zięcia Hollandów, potem wrócę tu, jeżeli nie odbiorę z Castle Howard zaproszenia, które wywołałem w mniemaniu, że o tym czasie xiężna Sutherland (pierwsza dama dworu) będzie tam, którą potrzeba mi zainteresować do moich projektów dworskich. Niestety nic (w królowej Wiktoryi) upatrzyć nie można dotąd, coby okazywało życzliwość dla nas i łatwość dla Wuja zbliżenia się do niej. Już to mamy przeciw sobie, że etykieta stanowi, iż znajomości xiężniczki Wiktoryi są niczem dla królowej i że do niej potrzeba prezentacyi, jakby takich znajomych po raz pierwszy widziała. Xiężna Kent żadnego u córki nie ma wpływu. Lord Melbourne, który obok obowiązków pierwszego ministra pełni obowiązki prywatnego sekretarza królowej, niewiele jest dla naszych chęci obiecującym. Tymczasem Bell[2]) na wszystkie zapytania jeden warunek kładzie: dobre przyjęcie u dworu. Wyznaje, że nadzieja zyskania współczucia u ludzi pieniężnych jedynie w obu-

---

[1]) Tomasz Atherton, trzeci baron Lilford (1801—1861).

[2]) Jerzy Bell, były właściciel statku Vixen; x. Adam pragnął pozyskać za jego pośrednictwem pomoc od bankierów londyńskich dla polskich spraw.

dzonej miłości własnej, chęci popisu, nie w zrozumieniu kwestyi naszej. Jedyną nadzieję pokłada na wpływie osobistym, jakiby Wuj potrafił wywrzeć na jednym z tych ludzi, co nie wiedzą, gdzie pieniądze swoje podziać. Wartoby White'a popytać o nazwiska w City i o te, które w 1831 poznać się dały. Ta nadzieja podobna do nadziei wygrania na loteryi. A przecież nam biednym i tego próbować trzeba i z duchem jak można najlepszym. Źle może widzę, gdy tak wszędzie same trudności upatruję, a może gorzej czynię, że je Wujowi wyliczam. Ale Wuj gorsze trudności przebył, przetrzymał, przezwyciężał. Trwać w pracy i wiary nie tracić, toć było zasadą życia Wuja, jest i naszem dziś prawidłem. Flota angielska wspólnie na Śródziemnem morzu manewruje z turecką, zapewne uczy ją.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Cambridge, 17 września 1838 [1]).
Christ's College.

Nie miałem dotąd wyobrażenia, czem są tutejsze uniwersytety. I w rzeczy samej niepodobne do niczego w innych krajach. Gdzie lepiej, niełatwo powiedzieć, ale to pewna, że tu zachęta do nauki i nagroda za nią większa. A cóż to za dostatki i ogromne nakłady, ale więcej na osoby i gmachy, niż na muzea itp. Mieszkaliśmy u jednego fellow w kollegium imienia Chrystusowego. Jestto były guwerner i serdeczny przyjaciel Dudleya... Z powodu wakacyi mógł dać nam stancye swoich kolegów. Są to kanoniki, którym wolno żenić się, byle wówczas ustąpili z domu, czego nie czynią przecie, jeśli się nie trafi lepsza posada, np. probostwo. Nasz gospodarz ma 300 f. szt. dochodu, prócz mieszkania i stołu, a całą pracą wymaganą był celujący egzamin, kiedy miał lat dwadzie-

---

1) Skończony 21 września po wyjeździe z Cambridge.

ścia. Pokazywano mi pamiątki i pisma po różnych uczniach tutejszych, jak Milton, Bacon, Newton[1].»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Wortley Hall, Sheffield, 26 września 1838.

Przepędziłem tu dni kilka, podobno pożytecznie, u lorda Wharncliffe[2], sam jeden obcy rodzinie złożonej z gospodarza, jego żony, dwóch synów i synowej, lady Georgina Wortley. Początek był trochę zimny, choć z widoczną z ich strony uprzejmością, którą też ośmielony, przetrwałem pierwsze lody[3] i szczęśliwie doczekałem się nietylko śmielszego z ich strony obchodzenia, ale, co lepsza, niezliczonych pytań tak o sprawach zagranicznych wogólności, jak o naszem położeniu, przeszłości i dalszych widokach. Wczoraj przyszło nareszcie do tego, że się wzięli do mapy, nad którą obszernie i ze szczegółami słuchali formalnej prelekcyi. Sam gospodarz był lordem privy-seal w ostatnim gabinecie tory i będzie niezawodnie

---

[1] Zamoyski ze szczególnem zajęciem zwiedzał zakłady wychowawcze i naukowe ze względu na rodaków, którzy w braku polskich szkół przybywali kształcić się w Anglii. O jednym z nich, Jerzym Lubomirskim, (pierwszym ordynacie przeworskim, ożenionym w 1853 z Cecylią Zamoyską, córką Andrzeja), pisał: «Zachwycony z pobytu w tym kraju. Nadspodziewanie skorzystał. Ma towarzyszyć w podróży po kraju inspektorowi ubogich (commissioner of the poor). Sam ten pomysł zaszczyt mu przynosi.» — Zamiary Lubomirskiego nie dały się uskutecznić. Rząd austryacki odmówił mu przedłużenia paszportu na zasadzie, że może w domu u siebie uczyć się, czego mu potrzeba. (Z listu Karola Banfielda, 12 października 1838)

[2] Jakób Archibald Stuart-Wortley-Mackenzie, pierwszy baron Wharncliffe (1776—1845), tory, członek ministeryum w 1835 i od 1841 do swej nagłej śmierci.

[3] Z czasem stosunki z rodziną lorda Wharncliffe tak się zacieśniły, że 14 czerwca 1845 Zamoyski mógł pisać do marszałka Bugeaud, gubernatora Algieru: «Pan Edward Wortley, syn wybitnego członka parlamentu, wnuk lorda Wharncliffe, prezesa poufnej rady królowej, wybiera się do Algieru. Prosiłbym o poświęcenie mu kilku chwil. Byłaby to łaska i dla mnie, bo rodzina Wharncliffe bardzo będzie na to czułą a tak spłaciłbym dług wdzięczności, jaki zaciągnąłem względem niej przez długie lata przyjaźni.»

członkiem przyszłego gabinetu torysów. Syn jego starszy[1], który w Sandon (1836), jeśli go Wuj pamięta, był mało dla naszych myśli przystępny, dziś inny człowiek, będzie miał wpływ pożyteczny na ojca, bo żywiej dziś rzeczy widzi i bierze od niego. Do Castle Howard jadę na parę dni, potem wstąpię do Beaumonta, a że on mieszka stąd tylko o parę mil naszych, więc jeszcze raz tu wrócę. Lord Wharncliffe jest kuzynem Dudleya równie blizkim, jak lord Stuart de Rothesay, stąd poufała z nim rozmowa o Dudleyu. Stosunki ich zerwane były, dziś radziby mu rękę podać. Dla skojarzenia go z krewnymi tyle ze wszech miar zacnymi, zaprosiłem go, by starał się zjechać tu ze mną, gdy od Beaumonta wracać będę... Pozzo (di Borgo) po uczynionym przez Urquharta zarzucie lordowi Palmerston, że sam natchnął publikacyę Portfolio, powiedział lordowi Wharncliffe: «Nie mogę temu wierzyć, ale gdyby to było prawdą, trzebaby iść do galerników, żeby znaleźć ludzi, zdolnych do takich bezecności». Zabawny gniew, jeżeli szczery, zabawna drażliwość nerwów. Dwa lata temu byliśmy razem we Florencyi! Lady Georgina szczególnie przypomina się pamięci Wuja, nadspodziewanie życzliwa dla nas.»

Władysław Zamoyski do siostry, Elizy:

«Castle Howard (York), 28 września 1838.

Lord i lady Carlisle są ci sami, którzy tu, pod nazwą Morpeth, przyjmowali naszych rodziców (w 1803). Mają jedenaścioro dzieci i odpowiednią liczbę wnuków. Matkę naszą wspominają najuprzejmiej nietylko jak wszyscy, ale jako świadomi jej zalet wyższych i ważniejszych od tych, które wszystkich uderzały od razu. Biedna, droga Matka nie taiła im przywiązania do kraju. Stary lord Carlisle mówił mi o niej: «Odczuwała głęboko klęski Ojczyzny»; dalej opowiadał mi silne wrażenie, jakie uczyniła na nich, opisując rzeź Pragi przez Suworowa.

---

[1]) Jan Wortley, od 1845 drugi baron Wharncliffe (1801—1855).

Dopełniała widać tego obowiązku, który nam każe służyć sprawie kraju przynajmniej przez opowiadanie cierpień jego, cierpień, które same wystarczają na usprawiedliwienie lepszych nadziei dla nas. Zdaje się, jakby te wrażenia nie były stracone. Ojciec (lord Carlisle) i syn (lord Morpeth) są członkami dzisiejszego ministeryum, jedna zaś z córek, xiężna Sutherland, wielka pani i ogromnie bogata jest główną opiekunką naszych w tym kraju biedaków.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Castle Howard, 29 września 1838.

Za przybyciem zaraz mi wskazano drogę do lasku, w którym na starym buku wyryte nazwiska matki mojej i Konstantego z rokiem 1803, kiedy tu bawiła dość długo. Z niemałem zadziwieniem zastałem na temże drzewie napis: «I. Czartoryska 1790» i dowiedziałem się, że tu i Wuj z nią był, co ponowiło mój tylokrotny żal, że Wuj tak jest skąpy w opowiadaniu. Wspominają tu do dziś dnia opowiadane przez rodziców moich srogości na naszym narodzie popełniane, a że mnie wypytywano niemało o kraj i wypadki w nim zaszłe, wznawia to we mnie uczucie potrzeby książki o tem. Wszyscy o takową pytają a tymczasem «La Pologne pittoresque[1])» rozchodzi się niemało i plącze wyobrażenia o nas.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Castle Howard, York. 1 października 1838.

Niepojęta tu ospałość a raczej roztargnienie na tę ogromną, oficyalną w Gazecie Petersburskiej wiadomość, że szach żądał wojskowej pomocy Moskwy. To pokazuje aż nadto, jak sami przez się kwestyi zagranicznych nie umieją pojmować i jak cała nadzieja na jednym człowieku, jeśli się ten zjawi i u władzy stanie. Ale podobno tak będzie jak za siedmioletniej wojny, kiedy Fryderyk II po-

---

[1]) Wydawnictwo, wychodzące w Paryżu pod kierownictwem Leonarda Chodźki.

wiadał, gdy Chatham się zjawił nakoniec: «Trzeba przyznać, że Anglia długo i ciężko cierpiała, by wydać pana Pitta, ale wreszcie porodziła męża[1]) A gdy ten stanął u steru, tak też nikomu innemu nie zostawił zdania. Ale zastał i on kraj swój w najgłębszym stanie gnuśności i nieopatrzenia.»

Władysław Zamoyski do panny Beydale:

«York, 4 października 1838.

Żyję tu po domach protestanckich i z radością patrzę na niepojętą dla nas ich pobożność. Co rano i co wieczór cała rodzina i wszyscy domownicy schodzą się na wspólną modlitwę. Gospodarz zwykle czyta ją z książki i po dwa razy, gdy powie: «Módlmy się», wszyscy, jak na komendę, padają na oba kolana, głowę schylając. Uszanowanie zwyczaju, żeby nie powiedzieć wzgląd ludzki, skłania mnie do uczestniczenia w tej modlitwie, której również przez względy ludzkie nie umiałbym prawdopodobnie przewodniczyć w kraju katolickim i we własnym domu. Pytałem się siebie, czy ci ludzie tutaj więcej dlatego warci i przychodzę do przekonania, że tak jest wistocie. Widząc te zwyczaje protestanckie, rumienię się na myśl, ileby mnie coś podobnego kosztowało. Zresztą wiem, że tu jest to świeży powrót do dawnego zwyczaju, ale uderzony jestem, jak szybko się rozpowszechnia w tym szczęśliwym i mądrym kraju. Ufam, że i u nas przyjdzie chwila podobnego odrodzenia[2]).»

---

[1]) Słowa łatwe do zrozumienia w ustach Fryderyka Wielkiego, gdy się pomni, że prowadził on wojnę siedmioletnią w znacznej mierze za pieniądze dostarczane mu przez Pitta, nieubłaganego wroga Francyi.

[2]) Wśród wychodźców, dzięki Bohdanowi Jańskiemu, «apostołowi emigracyi», dzieło duchowego odrodzenia już było rozpoczęte. 8 listopada 1838 Zamoyski pisze: «Emigranci licznie wstępują do seminaryów, między nimi najżarliwsi zapaleńcy demokraty. Świeżo: Alexander Jełowicki, były poseł, wydawca wielu książek dobrych i złych.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Wortley Hall, 11 października 1838.

Dzisiejsza wiadomość od floty z Vuolo[1]) wcale dobra; obie floty, angielska i turecka, połączone razem się ćwiczą a na każdym okręcie tureckim po jednym oficerze Angliku. Na to wiwat! Czy też uda się Wujowi widzieć Reszyda[2]) w przejeździe przez Paryż? Gdy ostatnim razem przejeżdżał, nie mógł mnie widzieć, ale mi przysłał swego sekretarza Francuza, niejakiego Cor. Że te Turki mało bardzo języka umieją, trzeba mówić w krótkich słowach rzeczy uderzające i proste Natrafiłem tu na przyzwoitego Polaka, Wołyniaka, Bertolda Wiercińskiego, ucznia krzemienieckiego i artylerzystę. Lord Wharncliffe nader grzecznie zaprosił go do domu. Przegadałem z nim część nocy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Wortley, 15 października 1838.

Chrzanowski już tedy na scenę wystąpił z dziwnie długo utrzymywanego incognito i aż miło patrzeć, jak doskonale nazwisko jego piszą. Daj Boże, żeby im przyszło prędko donieść o jego zwycięstwach[3]).

---

[1]) Vuolo (Volo), zatoka na morzu Egejskiem, ówczesna granica między Turcyą a Grecyą.

[2]) Mustafa Mehemed Reszyd Pasza (1802—1858), słynny mąż stanu; kilkakrotnie poseł w Londynie i Paryżu, twórca pierwszego zarysu konstytucyi tureckiej (1839).

[3]) Jen. Chrzanowski za pierwszym powrotem ze Stambułu w lipcu 1837 posłał lordowi Palmerston memoryał o stanie Turcyi. Palmerston, przeczytawszy go, zawezwał Chrzanowskiego do Anglii w grudniu 1837 i wkrótce potem (1838) wyprawił ponownie na Wschód. Podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych, Fox Strangways, postarał się dla niego o mapę Kaukazu z Berlina, bo jej w Anglii dostać nie mógł, co dowodzi, jak Anglicy, ciągłą wyrażając nieufność względem Moskwy, wistocie mało byli czujni na to, co ona na swą korzyść a ich szkodę przeprowadzała. Palmerston, chcąc postawić Chrzanowskiego w możności służenia Turkom radą a zarazem zasłonić go od napaści poselstwa moskiewskiego, nadał mu prawo obywatelstwa w Anglii i przywiązał go do angielskiej ambasady w Turcyi. Po krótkim

Koresponduję ciągle z Strangwaysem i staram się tak ćwiartki rozdzielać, żeby niektóre mogły iść pod oczy jego pryncypała. Dziś w odpisie tak się wyraża: «Nie wątpimy, że kroki cesarza w ostatnich czasach pokrywają najgorsze zamiary, ale śledzimy go z blizka.»

Winszuję dobrze utrzymanej miny z lordem Holland. Żal swój pokazywać przed takimi samolubami opasłymi jest stratą czasu i ujmą powagi. Pojadę stąd na Liverpool, żeby tam niektóre figury poznać i obudzić, jeśli się uda. To rada tej nieoszacowanej lady Georgina Wortley».

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Liverpool, 21 października 1838.

Pisałem, że wracam do Londynu. Przybywszy tu jednak i zastawszy pełnego uprzejmości lorda Sandon, właśnie tu przyjmowanego (przez wyborców), nadto mam pomyślną porę do poznania niektórych osob, żebym z niej nie korzystał. Żyję od dwóch dni między tutejszymi kupcami i handlarzami na wielką skalę. Pełni grzeczności, ale na tem koniec; o nas zaś tyle nieświadomi, że się nawet mnie nie boją, co uważam za superlativum niewiadomości. Dwa obiady swoje odbył lord Sandon i na każdym coś wspomniał odpowiedniego żądaniu mojemu. Wrażenie z tego, ile wiem, niewielkie. Mowa jego o tyle dobra, że nie przemilczała o kwestyach zagranicznych. Poznałem też tu kolegę lorda Sandon, drugiego członka parlamentu z tutejszego miasta, pana Cresswell, adwokata; powiadają, że wymowny; zaczyna dopiero w parlamencie. Będę się starał nie stracić go z oka, bo, choć zimno, ale roztropnie odezwał się w krótkiej ze mną rozmowie. Pytam tu nieustannie, wiele kto ma i co za jeden i upatruję, czy nie natrafię na owego serdecznego bogacza, którego nam potrzeba. Niestety, jak wszędzie tak

pobycie w Stambule Chrzanowski zwiedził Azyę Mniejszą, Kurdystan, Syryę, Mezopotamię, kraj zakaukazki, przedstawiając projekty ich obrony. Rok cały spędził w Bagdadzie, organizując tam dwudziestotysięczny korpus jazdy, złożony z Arabów. (W. Z.)

i tu, im który bogatszy, tem za ostrożniejszego i oszczędniejszego uchodzi. Nie czas też namawiać ich, dosyć poznać i uzyskać tyle ich uwagi, żeby pamiętali — dopóki nie zajdzie pora odezwania się do nich.

22. — Dziś rano byliśmy z lordem Sandon u lorda Derby[1]), który chory. Syn jego, lord Stanley (późniejszy premier), przyjmował nas bardzo grzecznie, nadspodziewanie. Protestuję przeciw mniemaniu, jakoby wizyty na wsi oddawane były stratą czasu, mniemam, iż w tej porze roku cudzoziemiec traciłby czas, gdyby wizytami na wsi nie zawiązywał stosunków, które rozszerzają pole jego działania i pole zbierania wiadomości.

Niemała trudność na rząd spada z usunięcia się lorda Durham od kanadyjskich rządów i wściekłego gniewu, z którym zapewne powróci[2]). Mało kto spodziewał się tego kroku; whigi nieskore do dymisyi. Wszyscy, nawet opozycyjni, przerażeni następstwami tego wypadku dla bezpieczeństwa posiadłości kanadyjskich. Wistocie lord Durham do tego jednego był zdatny, już że przez to nie był w Anglii, już że jego wady tam mogły zaletom przychodzić w pomoc i działać skutecznie na uspokojenie i zaprowadzenie nowego stanu rzeczy z dostateczną powagą i przewagą. Pogłoska tu chodzi, że ministrowie posłali czemprędzej środki łagodzące na ranę, którą mu zadali przez swoją obojętność, może nawet nieszczerość, za którą warci kary. Ministeryum tak jest słabe, że usunięcie się lorda Durham może mu zadać cios stanowczy. Z drugiej strony domyślam się, że lord Durham nie będzie przecież tyle wściekłym, żeby chciał torysom drogę torować, jak oni sobie nieco obiecują. Wiadomości tymczasem ze Wschodu coraz lepsze się zdają.

---

[1]) Edward Smith, trzynasty hr. Derby (1775—1851).

[2]) W 1838 lord Durham otrzymał wielkorządztwo Kanady. Surowe środki, jakich użył przeciw powstańcom kanadyjskim, ściągnęły na niego ostrą naganę izby lordów; zrażony tem, że ministrowie nie wzięli go w obronę, opuścił Kanadę i powrócił do Anglii.

Nie uszła zapewne uwagi Wuja wiadomość z Tulonu, że flota austryacka przyłączyła się do turecko-angielskiej.

Główny użytek z papierów i coraz smutniejszych z Krakowa wiadomości najprzód w Paryżu zrobić trzeba[1]). Sądzę, że Wuj nie powinien opuścić Paryża, nie dotarłszy do ostatecznej rządu francuskiego decyzyi. Wiemy, że dobra chęć rządu tutejszego byłaby się utrzymała przy posłaniu tamże ajenta, gdyby nie paskudne odmówienie pana Thiers, któremu wówczas (1836) szło o wypędzenie z Szwajcaryi emigrantów i który dlatego nie chciał przeszkadzać podobnemu wypędzeniu z Krakowa. Ale dziś w Krakowie już nie o emigrantach mowa, przeto można opuścić wszelką o nich wzmiankę, chyba dla pokazania, że i wówczas byli tylko pretekstem. Nie można pojąć, jakby rząd francuski mógł być obojętnym na obecne postępowanie trzech dworów w Krakowie. Zdaje mi się, iż Wuj powinieneś rzecz tę przedłożyć panu Molé i pismo mu wręczyć i nawet samego króla o audyencyę prosić. Lorda Granville można zainteresować przypomnieniem mu faktów, jemu wiadomych, jako on sam musiał (1836) namawiać Thiersa do wspólnego wysłania ajentów.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Liverpool, 25 października 1838.

Miasto całe a przynajmniej cała strona konserwatywna jest w ruchu na uczczenie lorda Sandon i kolegi jego. A że lord Sandon mnie wszędzie naprzód wystawia, sposobność stąd pomyślna, uprzejmość wszystkich

---

[1]) Rok 1838 zaznaczył się dla Krakowa zniesieniem Izby obrachunkowej a 25 czerwca 1839 rezydenci oświadczyli senatowi, że: Sejm tylko w sprawach budżetowych zwoływany będzie i to według uznania senatu; członkowie senatu mianowani będą przez konferencyę, która jednorazowo i sędziów zamianuje, później wybór sędziów ma należeć do senatu; sprawy polityczne załatwiać będzie osobna komisya, przysyłana dwa razy na rok przez dwory opiekuńcze; wszyscy urzędnicy mogą być wybrani do sejmu, żaden poseł zasiadać w nim nie może bez zezwolenia konferencyi. (Kron. emigr. pols. T. VIII, str. 203)

wielka. Już też i przebita pierwsza lodowata warstwa. Onegdaj byliśmy zaproszeni na wieś do starożytnego, na pół zapadłego domu, Speke-Hall, gdzie do trzydziestu politycznych przyjaciół lorda Sandon ze szczególną przesadą wspominało wszystkie zwyczaje «starej Anglii i starego angielskiego gentlemana», niby torysa. Wesołość była wielka, mowy niezliczone, krótkie, ledwo że polityczne. Podane zdrowie moje pozwoliło mi pokrótce nadmienić, jak się łączą we mnie uczucia przywiązania do mego kraju, nadziei służenia sprawie jego odbudowania i podziwu dla «old England». Wtem najniespodziewaniej gospodarz, niejaki handlarz budulcowego drzewa, zaproponował zdrowie nieobecnego i mało komu znanego Dawida Urquharta «naszego dyplomaty wschodu». W odpowiedzi powstał niejaki doktór medycyny Bryce i po ognistej mowie, w której dowodził, że Dawid Urquhart uratował Turcyę a przez to i Anglię, zakończył toastem: «Circassia pierwszy szaniec Polski». Nieprzygotowane konserwatory niewiele zapewne zrozumiały, ale że humor był dobry, mowa nie bez talentu, powtórzyli, — nie bez dziwacznych waryantów, — toast podany. Lecz słowo «Polska» w ten sposób wyrzeczone wywołało mnie drugi raz na scenę. Ośmielony poklaskami, rzuciłem i ja kilka ognistych frazesów o zaniedbaniu spraw zagranicznych przez ludzi takich, jak oni, kiedy najdroższe ich interesa dziś zagranicą zagrożone, kiedy formy zwłaszcza dzisiejsze (konstytucyjne), — «hear» (słuchajcie), — pozbawiające rząd siły, wymagają coraz pilniejszego oka narodu nad każdą sprawą jego. O naszym kraju powiedziałem tylko, że powstanie znowu, że ufność w jego odrodzenie jest pierwszą i główną pomocą, której potrzebujemy.

Obiad mało nie na tem się zakończył i dziwnie z wesołego nastroju przeszedł w poważniejszy. Każdy po obiedzie przychodził mnie witać i zapewniać, że «jest wielkie współczucie». Chciało mi się dodać za każdym razem «a i wielka nieświadomość», ale zadowalałem się

milczeniem na ten raz. Wreszcie każdy zapraszał na dłuższy pobyt z nimi, na wizyty do wiejskiego pod miastem domu. Słowem znajomość zabrana. Ze wszystkich najbliżej poznałem bankiera J. Moss, przepędziliśmy z lordem Sandon dwie noce w jego wiejskiem mieszkaniu. Jest na czele wszystkich tu większych przedsięwzięć a mianowicie głównym fundatorem dróg żelaznych; z powodu trafności i przenikliwości przezywany «Metternichem». Roję sobie mimowoli, że może on będzie owym serdecznym dla nas bogaczem. Wistocie dziwnie serdecznie żegnał mnie dziś a potem pisał jeszcze, zapraszając, abym w Liverpool u niego stawał a notabene, żem mu obszernie przekładał naszą potrzebę funduszów na rozpoczęcie i przeprowadzenie powstania. Proszę Wuja zachować to dla siebie.

Dziś na ostatni dzień mamy obiad wielki u mayora (burmistrza, p. Rathbone). Będą i tu mowy. Czy mi wypadnie co obszerniejszego powiedzieć, nie wiem i nie bez obawy o to jestem. Onegdajszy bowiem obiad był prywatny; ten zaś niezawodnie w dziennikach będzie opisany. W każdym razie dobrze będzie po zanurzeniu się mojem między konserwatorów wystąpić u mayora, który jest przychylny dzisiejszemu rządowi.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Liverpool, 25 października 1838.

Obiad ten był dany osobom różnych opinii, przeto mów nie było, tylko krótkie komplementa. Mayor, stosując się do tego, gdy powstał, by Polaka zdrowie zaproponować, rzekł: «Panowie, nie tykamy dziś polityki, unikając niezgodności zdań, ale jest kwestya, nad którą dwóch zdań niemasz. Niemasz dwóch opinii o Polsce, o jej zasługach dla ludzkości, szlachetnych dziejach, o jej nieszczęściach, prawach niegodziwie zdeptanych, o jej instytucyach wolnych, których pierwsza w Europie używała przez długie wieki, o zbrodni, której padła ofiarą i o ciężkiej winie popełnionej przez rządy, które dopuściły tę

zbrodnię. Niema też dwóch zdań o gorących życzeniach za jej wskrzeszeniem przez nowe usiłowania jej szlachetnych synów, z których jeden tu obecny niech przyjmie od nas ten serdeczny acz niedostateczny dowód naszych życzeń dla jego szlachetnej ojczyzny etc.»

Zamoyski odpowiedział:

«Niektórzy pytają mnie, czy jest dla nas istotna nadzieja odzyskania niepodległości? A ja was pytam, Panowie, czy wierzycie w Opatrzność, czy wierzycie w sprawiedliwość Bożą i jej ostateczne zwycięstwo? Zapytam i o to, czy myślicie, że naród dwudziestomilionowy, ożywiony jednem uczuciem i jedną myślą, da się utrzymać przez wieki pod jarzmem? i że już się nie nadarzy dla niego sposobność do nowej walki, która mu pozwoli niepodległość odzyskać? A niema potrzeby dowodzić, żeby to było z największą dla Anglii korzyścią, najprzód dlatego, że obecny kat Polski jest zaciętym Anglii wrogiem, ale stokroć bardziej dlatego, że potęga Anglii pośród innych państw jest przywiązaną do utrzymania międzynarodowej sprawiedliwości i praw międzynarodowych. Z dniem, w którymby Anglia biernie spoglądać zaczęła na odstąpienie od tych zasad, rozpocząłby się jej upadek. Ta okoliczność, Panowie, sprawia, że każdy człowiek uczciwy dobrze Anglii życzy i sprawia, że was proszę o pozwolenie wniesienia toastu na pomyślność Anglii a w szczególności miasta Liverpool.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«(z Londynu), 8 grudnia 1838.

Zwiedziłem różne miejsca; najciekawsze ze wszystkich było miasto Liverpool. Cudna potęga pieniężna tych miejsc. W czasie bytności mojej wyprawiono pierwszy z tego portu okręt parowy do Ameryki. Połowa mieszkańców tego dwakroć tysięcznego miasta wyszła do portu, by cieszyć się tym wypadkiem, obiecującym niezmierny postęp i pożytek. Pogoda była piękna, twarze wszystkich rozweselone, przejęte ważnością rzeczy. Śli-

czny widok tej rzeki Mersey, po której tysiące żagli się mija i tyleż dymów parowych. Poprzednio jeden tylko okręt parowy dostał się z Anglii do Nowego Yorku, Great Western z Bristol. Wrażenie w Nowym Yorku za jego przybyciem dwanaście dni po wypłynięciu było, jak mówią, ogromne. I tam także ludność cała wyszła na powitanie go; wiedziała, że płynie a wątpiła, czy dopłynie. Pyszne żaglowe okręty — packets —, które dotąd przewoziły podróżnych, wyrzucają piękne, najbogatsze umeblowanie i sposobią się odtąd już tylko towary przewozić. Regularne stosunki z Nowym Yorkiem i innemi punktami wszyscy uważają za rzecz obiecującą najpomyślniejsze dla wielkiego handlu skutki. Stąd radość a przytem duma z przezwyciężenia wielkich trudności, które tak długo opóźniały użycie pary na przebycie oceanu. Przeprawa kosztuje od osoby 50 f. szt., wkrótce będzie tańsza.

Ruch handlowy w tem mieście jest niezmierny. Dochód z ceł portowych tego jednego portu rocznie 4 miliony złp.; prócz tego miasto ma swego dochodu rocznego na różnych poborach 13 milionów złp. Nie żałowało sobie też wystawienia nowej komory, która kosztować będzie od 8 do 9 milionów. Postęp bogactwa jest tak spieszny, że liczby te zapewne jeszcze za życia naszego małemi wydawać się będą, bo też i mądrość tych ludzi, trafność i śmiałość połączone służą im cudownie. Ziemia w niektórych miejscach płaci się po 4, 10 i 14 f. szt. od kwadratowego łokcia — yard. Nie mogą nastarczyć miejsca dla okrętów. Lord Sefton, mający posiadłość nad rzeką, sprzedał przed dwoma laty brzeg podlegający zalewowi codziennemu wskutek przypływu morza za 70.000 f. szt., a że na tym gruncie stanie dok nowy, tem samem podniósł o stokroć wartość gruntu przyległego.

Liverpool jest jakby kolebką kolei żelaznych, której ojców z niewymowną przyjemnością słuchałem, gdy opo-

wiadali o pierwszych pomyłkach i postępach. Zaczęli w nadziei, że podróżować będą po 15 mil angielskich[1]) na godzinę, dziś szybkość średnia 25 i 30 a w potrzebie 60 mil na godzinę. Przypadki są nieuchronne, ale nierównie mniej liczne, niż w pojazdach, zwłaszcza przy nocnej jeździe i w mgłę.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 30 października 1838.

Nazajutrz po przybyciu tutaj widziałem pana Sebastiani[2]). Z obszernej i nader poufnej rozmowy powziąłem następujące wiadomości: Polityka rządu francuskiego względem Paszy Egiptu jedna i ta sama, co Anglii. Nota Francyi w odpowiedzi na oświadczoną przez Paszę chęć wyswobodzenia się, była nawet, jak twierdzi, silniejszą od angielskiej[3]). Sentymentalność dla Paszy Egiptu istnieje tylko w głowach liberalistów, piszących na wiatr, a nie przewidujących, że ulubiony przez nich zabór Algieryi niczem nie byłby tyle zagrożony, ile przez utworzenie mocarstwa niepodległego w Egipcie. Gadaniny nawzajem opozycyi tutejszej przeciwko rozszerzaniu się Francuzów w Afryce są podobnież w sprzeczności zupełnej z widokami, mową i czynami tutejszego rządu,

---

[1]) Mila angielska równa się 1609 m.

[2]) Horacy Franciszek de la Porta hr. Sebastiani (1772—1851), korsykanin, jenerał napoleoński, minister marynarki i spraw zagranicznych 1830, poseł w Londynie 1835—1840, marszałek 1840.

[3]) Mehemed Ali wręczył 3 września 1834 konsulom Anglii, Francyi i Austryi notę, w której objawiał zamiar utworzenia, za zezwoleniem tych mocarstw, z Egiptu i Syryi państwa niezależnego od Turcyi a zarazem wyrażał nadzieję uwolnienia całego Wschodu od gnębiącej opieki Moskwy. Odpowiedzi mocarstw były odmowne. Francya wyrzucała Paszy, że chce zamącić pokój Europy, Austrya dowodziła mu, że mylnie sądzi o działalności Moskwy, a Anglia pytała, jak śmie oskarżać przed nią jej sprzymierzeńca, Turcyę. Wszystkie trzy mocarstwa wyrażały niezłomne postanowienie przeszkodzenia wojnie i utrzymania status quo zaprowadzonego na Wschodzie pokojem w Kutajah (4 maja 1833). Mocą tego pokoju, jak wiadomo, Syrya przyłączoną została do Egiptu, ale oba kraje pozostały lennem także Turcyi.

który wie dobrze, iż Afryka jest dla Francyi ciężarem. Słowem, jeśli mu wierzyć można, zgodność najzupełniejsza między temi dwoma rządami panuje.

«X. Metternich» — mówił dalej (Sebastiani), — «bardzo upadł w łasce u cesarza Mikołaja a traktat handlowy zawarty z Anglią[1]) nie pomoże mu w tem. Traktat ten nader ważny, Austryę już na pół odrywa od Moskwy, dla której jest obrazą.»

Mówił chętnie i jak się zdawało otwarcie. Nie lękałem się wyrazić żalu, że pan Thiers przed dwoma laty odmówił swego poparcia krokom uczynionym przez Anglię na obronę Krakowa. Sebastiani przypomniał sobie, że lord Palmerston najsilniej wystąpił w owej chwili za Krakowem, tak nawet, że rząd swój skompromitował przez nieotrzymany skutek. Przypominał sobie także, że on sam poparł od siebie propozycyę angielską, ale nadaremnie. Przyznawał, że nowe srogie powody usprawiedliwiły bynowe kroki w tej mierze, a przecież ponawiał, jak z okazyi Belgii, przestrogę, że trzeba ostrożnie z tem, bo Prusy i Austrya są zwaryowane na tym punkcie, nie trzeba, żeby to zacieśniło ich węzły z Moskwą; trzeba postępować wolno i potrochu Moskwę odosabniać.

Mówił o Szwecyi, o duchu antymoskiewskim, który się tam objawia z podwójną siłą od wizyty cara, o powszechnym w Niemczech zawodzie tegoż, o zrobionej przez niego propozycyi przypuszczenia go do Związku niemieckiego w imieniu krajów nadbałtyckich, co traktatem europejskim ustanowić chciał, do którego ratyfikacyi nawet Anglię i Francyę miał na ostatku zaprosić! To wszystko upadło wobec wyraźnej odmowy Metternicha.

Widziałem lorda Palmerston. Ton jego mowy był tryumfujący z powodu wiadomości ze Wschodu. Ja też

---

[1]) Anglia a raczej Kompania indyjska wojskiem swojem zajęła Buszir, znaczny port handlowy w odnodze perskiej, główny skład towarów dla Indyi i Persyi.

nie szczędziłem mu pochwał, cieszyłem się, jako jeden z tych, co oddawna patrzyli na jego prace i usiłowania. Przechodziliśmy koleją różne pomyślne wypadki, nad każdym robił uwagi, jakich pragnąć można było, mianowicie nad traktatami handlowemi[1]). Traktatu z Turcyą przeciw Persyi niema i być nie mogło, Turcyę nie do wojny wciągać, ale od wojny odwodzić wszelkiemi sposobami trzeba; polityką Anglii Turcyę godzić z Persyą, nie kłócić. Te słowa malują dążenie tutejszego rządu, żeby wszelkiemi siłami wojny uniknąć. Że nie tego nam potrzeba, to nie przeszkadza, by oni tego słusznie pragnąć mogli. Mac Neilla[2]) chwali niezmiernie. Zdaje się, iż cała czynność w tamtych stronach zaszła bez odwołania się do tutejszego rządu. Lord Palmerston, gdym pytał o to, odpowiedział, że, mając w takiej odległości takiego człowieka, jakim jest Mac Neill, nie można lepiej zrobić, jak dać mu pełnomocnictwo. Wspomniałem, że on (Palmerston) jeden chciał ratować Kraków. Od Barnetta, który tam pojechał i któremu kazał bywać tam, nie miał nic dotąd. Wyrażał, jak Sebastiani, żal, iż w tem Austrya tak wplątana.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 1 listopada 1838.

W dalszym ciągu rozmowy Palmerston zapytał, czy postępowanie Austryi względem Krakowa nie pochodzi z niespokojności Galicyan. Odpowiedziałem, że bez wątpienia duch narodowy rośnie w Galicyi, o czem świeżo niemal naocznie mogłem się przekonać. Korzystałem skwapliwie z tak podanej sposobności, żeby silnemi kolorami odmalować stan rosnącej w całej Polsce nadziei i przygotowań..., uwagę zwróconą na postępowanie An-

---

1) Między Anglią i Austryą, Anglią i Turcyą.

2) Sir John Mac Neill, poseł angielski w Persyi od 1836. (Tom III, str. 329, 333).

glii na Wschodzie, radość z powodu jenerała polskiego w służbie anglo-tureckiej.

Opowiedziałem, jak na pierwszą wieść o projekcie wysłania jenerała Chrzanowskiego przysłano xięciu z kraju 1000 dukatów na ułatwienie tej podróży itp., i że Galicya rozbudzona ostatniem powstaniem, rośnie w ducha.

Lord Palmerston na wzmiankę o Chrzanowskim, pragnął, żeby ponowić mu przestrogę nie kompromitowania się. Lecz zaledwie to wymówił, dodał, że wie, iż taka przestroga zbyteczna. Pochwalił Chrzanowskiego przezorność i roztropność najmocniej i wyraził najzupełniejsze w nim zaufanie, dodając, iż go zadziwił tak wielką roztropnością, gdy go widział i z nim rozmawiał.

Lord Durham wraca tedy i będzie tu w styczniu. Pisałem pono, że się młodzi (członkowie ministeryum) podkopują pod swoich starszych, w nadziei uformowania młodego gabinetu pod Durhamem. Piszę na wsi pod miastem u pana (John Abel) Smith, wielkiego londyńskiego bankiera i przyjaciela Dudleya. Proszę Wuja kochanego nie łajać mnie o niesiedzenie w mieście. Dalibóg w tej porze trzeba po wsiach tych ludzi odwiedzać; to jedyny sposób dojścia do bliższej z nimi znajomości.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 16, Wilton Crescent, 16 listopada 1838.

Wczorajszy «Times» wystąpił z artykułem, który zrobił największe wrażenie. «Times» tedy aż Palmerstona chwali i to na seryo chwali za dwa traktaty (handlowe), chwali jako pierwszy krok polityki, jakiej oddawna wymaga postępowanie Moskwy. Przyznaje trudności rządu w pociągnieniu za sobą narodu, który nazywa «stupid» w swojej obojętności dla sprawy żywotnej, kiedy się zapala przeciw O'Connelowskim agitacyom i katolicyzmowi. W tym artykule zdaje mi się widzieć program torysów na przyszły parlament, ich gotowość pozwolenia ministrom dość spokojnego dzierżenia władzy a nawet naro-

dowe szczere poparcie w sprawach zagranicznych, co dobitnie pokazuje, że czują, iż bezpieczeństwo narodu wymaga zgody. Obecność Wuja zdaje mi się tem potrzebniejsza, że uczucia antymoskiewskie rosną i zapewniają Wujowi większy wpływ na umysły. Na to jednak potrzebaby koniecznie po wsiach się przejechać. Lord Leicester[1]), lord Lansdowne, lord Harrowby już oczekują u siebie Wuja. Trzebaby nie opóźniać się, być bowiem może, iż wcześnie się tego roku zacznie parlament. Obchód 29 listopada gotuje się jak zwykle. (Polacy) próbowali nakłonić lorda Brougham na prezesa. Przy pustem jednak mieście skończyli na poczciwym Stuarcie. Nieborak! choć się zaczyna oryentować w naszych rozmaitych zdaniach o tym dniu i o innych kwestyach naszych, ze zwykłem poświęceniem dla sprawy, — biorąc na uwagę ogólne tylko wrażenie, jakie obchód ten na umysłach sprawia, — przyjął niemiły obowiązek prezydowania na tem zgromadzeniu. Nie próbowałem go odwrócić od tego, choć od dawna wiedział, że ja do tego obchodu należeć nie będę. Sądzę, że i Wuj uzna, iż on od tego wymawiać się nie mógł, nawet nie powinien. A przecież przykro widzieć go w takiem towarzystwie, jakiem jest czoło kierujących tym obchodem.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 20 listopada 1838.

Posyłam wczorajszy «Times» z przedziwnym artykułem; wszyscy a najbardziej rządowi dziwią się temu tonowi nowo przybranemu. Kto tego dokazał, nie wiem; żem się o to starał, to wiem. Przekładałem, iż to ich polityką jest rząd takiemi pochwałami kompromitować, spuszczając się na to, iż niedołężność rządu aż nadto im wnet dostarczy powodów do nagany. Urquhart dziś podobno

---

[1]) Tomasz Wilhelm Coke (1754—1842), od 1837 pierwszy hr. Leicester, powszechnie w Anglii znany i popularny jako mr. Coke of Holkham.

odbywa swój obiad w Newcastle, na który gorąco mnie zapraszał. Dziwna, by nie wiedział, że ja z Palmerstonem kotów zadzierać nie mam powodu. Nie pojmuję, jaki obrót da Urquhart temu obiadowi. Dziś nie w porę by mu było lorda Palmerston łajać, kiedy mu te dwa traktaty handlowe zjednały jednomyślną pochwałę. Pisałem, upamiętując go delikatnie. Starania moje tu, ażeby ludzi obudzić względem Reszyda i przyjęcia go solennego, zaczynają się krzewić, wszystkim się to podoba. Spodziewam się, że kupcy wyślą deputacyę do lorda mayora, aby przewodził obiadowi; inni obiecują lorda Palmerston zaprosić, żeby jeszcze i Senffta (posła austryackiego) zaprosili. Przecie sam lord Palmerston mi powiadał, że od chwili przybycia pana Buteniewa wpływ Moskwy wzrósł znowu[1]). Ułożyłem dla «Times» wyciąg z listu, niby świeżo ze Stambułu odebranego a właściwie na listach Chrzanowskiego i na rozmowie lorda Palmerston ułożonego. Głównym celem moim jest roznieść wiadomość, (że) sułtan żąda obecności floty angielskiej pod Stambułem, by traktat ostatecznie zratyfikować. Dzienniki dziś donoszą, że większa część tej floty powraca do Malty; trzy przecież okręty zostają na zimę w Smyrnie. To dosyć uderzające. I Mehemed Ali znowu głowę podnosi. Słowem będzie o co mordować rząd i pędzić go, co najlepiej zaprawia naród. A potrzeba tego. Do dziś dnia bowiem nikt jeszcze nie wierzy w podobieństwo wojny, choć powszechne jest żądanie, ażeby Moskwie zaimponować silnem postawieniem się i przysposobieniem. Ponieważ mają jednomyślne i bardzo słuszne postanowienie nie wymierzyć pierwszego ciosu, mniemają, iż Moskwa tyle szaloną nie będzie, żeby sama zaczepiła. Ale na Wschodzie cudem chyba rozmaite komplikacye rozwikłaćby się mogły bez kolizyi między sprzecznemi a silnie

---

[1]) Traktaty handlowe przyszły do skutku podczas chwilowej nieobecności w Stambule posła rosyjskiego, Buteniewa.

uzbrojonemi interesami. Mnie do tej kolizyi nie wiem czy pilno. Chciałbym wprzód widzieć między nami dalszy postęp, bez którego gorzkie nas spotkałyby trudności. Idzie mi także o lepsze nierównie, niż dotąd, wyłożenie kwestyi naszego odbudowania przed gabinetami Anglii i Austryi, któreto odbudowanie bez powstania nigdy nie da się przecież przeprowadzić. Do dziś dnia myśl odbudowania Polski nikomu w zagranicznych gabinetach nie przedstawia się jako możliwa a mniej jeszcze rozumieją, na jakich warunkach istniałoby to nowe państwo. Austryę zjednać nie byłoby niepodobną rzeczą. Z Senfftem miewam najsentymentalniejsze w takim duchu rozmowy. Metternicha chwalę jemu dowoli i nawet szczerze, bo wistocie pokazuje od czasu, kiedy sam panuje, że ma i większą łagodność i śmielszą względem Moskwy politykę, niż jego poprzednik cesarz Franciszek[1]). Kiedy przeto chwalę go, czynię jak «Times» we wczorajszym artykule chwalący whigów.

Nie wzmiankowałem dotąd o paszkwilach, pisanych tu od niejakiego czasu przez kilku łotrów, złodziei i najgorszego prowadzenia ludzi, których Towarzystwo przy podaniu rządowi listy do subsydyów wykreśliło jako niegodnych. Lord Dudley osobiście przez policyę zaskarżony o złe z nimi obejście, o czem dzienniki doniosły, napisał dobry list do sędziego Twyford. Od tego czasu te łajdaki piszą i piszą, a choć chleba nie mają, znaleźli patrona, który drogo płaci za umieszczanie ich brudów.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(z Londynu), 23 listopada 1838.

List do Palmerstona posłałem i zapowiedziałem się na pojutrze rano, bo w niedziele rano bywa wolniejszy. List ten jest doskonały, prócz sposobu, w jaki Wuj pisze o Austryi, a który mi się wydaje niezupełnie trafny. Sądzę, że cokolwiek najmocniejszego powiemy między sobą

---

[1]) Ówczesny cesarz Ferdynand I był słabego umysłu.

przeciw Austryi, to słuszne, to użyteczne, bo my od niej nie uprosim nic, chyba co siłą naszej nienawiści wymożem, ale przed Francyą i Anglią tak o niej mówić nie jest naszym interesem. Mnie się zdaje, że z niemi trzeba nieustannie twierdzić, że w ich jest mocy zmienić całkowicie postępowanie Austryi; że Austrya tylko dlatego trwa na tej drodze barbarzyńskiej i moskiewskiej, że się Moskwie narazić nie chce, że nawet Moskwa wręcz wymaga od niej takich kroków, a że Austrya, acz dość nieczuła, ażeby popełniać takie bezprawia, przecież wiele razy pokazywała gotowość zmienienia drogi, byleby widziała pewność, że w Anglikach znajdzie sprzymierzeńców czynnych i gotowych zasłonić ją od gniewu Moskwy. Zdaje mi się, iż pożyteczniej tak przemawiać do nich, niż narzekać na Austryę. Austrya o tyle tylko przestanie (Polaków) mordować, o ile usamowolnienie ich przewidywać będzie bez szkody dla siebie. Choć my, Polacy, jej w żaden sposób dla otrzymania dobrej woli nie powinniśmy oszczędzać, bo naszą rzeczą stać się im kością w gardle, niemniej dlatego obcym gabinetom mowę uprzejmą do Austryi nastręczać powinniśmy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 25 listopada 1838.

Wracam od lorda Palmerston. O Krakowie miał niedawno komunikacyę pełną uprzejmości od x. Metternicha, jakoby tenże nie wiedział(?), że wzmocniono garnizon krakowski austryacki i zganił ten krok dowódcy miejscowego; dał zapewnienie ogólne o swych chęciach i prosił o cierpliwość. Przedstawiałem nicość podobnych zapewnień, a w każdym razie potrzebę upominania się. Obiecał to czynić po pewnym czasie. Teraz jednak widzi potrzebę cierpliwości, o którą x. Metternich prosił. «Nic», powiadał, «nie potrafimy z Krakowem, tylko przez dobrą wolę x. Metternicha.» Gdym nalegał na pożądaność kroków wspólnych z Francyą, rzekł: «Nie jest dowiedzionem, żeby wystąpienie Francyi stało się pomocnem.

Wspólne wystąpienie jest korzystne, gdy chodzi o groźne postawienie się, tutaj mogłoby zaszkodzić. Nie trzeba przesadzać sobie wpływu moralnego tam, gdzie nie mamy środków do działania. Mieliśmy przykład tego we Frankfurcie (1833), gdzie nasze przedstawienia żadnego skutku nie otrzymały; mimo obecności naszego przedstawiciela nie mogły przeszkodzić zbrojnemu zajęciu tego miasta (przez Prusaków).» Dodał, że pułkownik Barnett, gdy jeździł do Krakowa, oznajmił wyraźnie, iż konsul nie mógłby zapobiedz niczemu, że byłby prostym tylko widzem. Co zaś się tyczy trudności czynionych o przyjęcie konsula angielskiego, przypomniał, że, gdy o tem przed trzema laty była mowa, protektorowie oświadczyli, iż użyją wszelkich środków, by nie dopuścić takowego i od samegoż rządu krakowskiego zapowiadali odmówienie: «A co do konsula francuskiego, gdyby się zjawił, tobyśmy go po prostu wypędzili.»

Widząc takie w nim usposobienie do szukania Austryi i ufania jej, przełożyłem mu swoje o tem widzenie, prosząc o jego zdanie. Przerywał pytaniami, chwalił konkluzye, a wątpił o istocie faktów, zwłaszcza o naszej żywotności. Od tego zacząć trzeba, chcąc rozumieć ich usposobienie względem nas to jest wszelkiej sprawy polskiej, że uważają sprawę tę jako straconą na zawsze, dlatego i Krakowa bronić im niewiele warto. I tak, gdym nadmienił o niechybności powstania, przerwał z większą jeszcze niewiarą, niż byłem na to przygotowany, mówiąc: «Myślałem, że wszelkie podobieństwo takiego kroku już jest wykluczone». Słuchał ciekawie zapewnień moich, że tak nie jest. Gdym powiedział, że Austrya pojmuje doskonale swój interes w odbudowaniu Polski, przerwał raptem, dziwiąc się i pytając, czy mniemam, że ona odstąpiłaby dobrowolnie Galicyę? Zapewniłem, że niezawodnie, jeżeliby to oderwać mogło Moskwie jej część Polski i odbudować kraj sprzymierzony w miejsce nieprzyjacielskiego. Zarzucił mi, że (Austrya) najdrażliwszą zawsze

bywa na tę kwestyę. Odpowiedziałem, że nic naturalniejszego, kiedy widzi w rządach Francyi i Anglii obojętność dla tej sprawy, nieobeznanie z nią. «Dotychczas», powiedziałem, «rządy Francyi i Anglii zdawały się mowić o niej, jedynie dla zaspokojenia tych, co we Francyi i Anglii podżegają Polaków do zaburzeń. Nic dziwnego, że tak Austrya jak i tamte dwa państwa nie liczyły się z podobnemi krokami.» Widząc, że słucha i zachęca do napisania tego, oświadczyłem, że myśli te xiążę jemu poda zapewne na piśmie. Proszę więc Wuja gromadzić materyały do tego. Nie ma dotąd w archiwum Foreign Office śladu takich myśli praktycznie wyłożonych. Dziś w «Times» mój list. Te łotry nieustannie teraz przychodzą po jałmużnę do mnie i Dudleya.

Trafiła mi się okazya pojechania do lorda Leicester z sekretarzem ministerstwa skarbu (lordem) Stanley. Dziś jadę.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Holkham, u lorda Leicester, 3 grudnia 1838.

Kontent jestem z mego tu przybycia a jednak nie wiem, czybym rad z Wujem tu był. Tak widać zwyczajni są licznych u siebie gości, że mało na nich uważają, coby mnie gniewało, gdyby tak było dla Wuja. Gospodarz, starzec ośmdziesięcioletni, z góry na wszystkich patrzy.

W załączeniu posyłam list lorda Dudley Stuart o odbytym dnia 29 listopada meetingu[1]). Nie byłem świad-

---

[1]) Otwierając zebranie, lord Dudley Stuart prosił obecnych Polaków, by nie wnosili na nie ducha stronniczego, gdyż «dla odrodzenia Polski trzeba, aby jej wrogowie poróżnili się ze sobą a jej synowie pojednali». Admirał Napier wyraził życzenie, żeby «Sebastopol i Kronsztad spłonęły za sprawą angielskiej marynarki». Przemawiali również członkowie Assocyacyi: Beales, Young, Sheridan. Z Polaków pierwszy wystąpił Józef Dybowski, sekretarz komitetu Dwernickiego. Treścią jego przemowy było, że arystokracya zgubiła Polskę i że x. Adam z siostrzeńcem służą Mikołajowi. Stanisław Koźmian, mieniąc się «demokratą nienawidzącym zasad arystokratycznych», zganił jednak

kiem tego gwaru, lecz mniemam, iż żaden opis nie odda go lepiej nad list ten i wyrażone w nim uczucia boleści, smutku, zgrozy i rozpaczy niemal, zwłaszcza gdy się pomni, iż uczucia te napełniły duszę najserdeczniejszego i najwytrwalszego przyjaciela sprawy naszej. Sądzę, iż liczne dowody tej jego życzliwości i poświęcenia dla sprawy nie wyrównują może ważności usługi, jaką nam przynieść może surowa z ust takiego przyjaciela nagana, gdy zasłużona. Nieroztropna to miłość, któraby chciała ukrywać czyny przeciw przyszłości naszego kraju. Niegodzien wolności jest naród, któryby się lękał wyjawienia uchybień pojedyńczych w nim ludzi. Czynów złych wtenczas tylko za mój naród wstydzić się będę, gdy ludzie lepsi w milczeniu i gnuśnej a bojaźliwej nieczynności będą na nie patrzeć. Żaden człowiek, głębiej wglądający w rzeczy, nie ubolewa, że się w Warszawie znalazło (15 sierpnia 1831) kilkudziesięciu ludzi wściekłych, ale ubolewa, że w dniu tym cała ludność warszawska doszła do takiego stopnia odrętwienia i zwątpienia o obowiązkach dobrego obywatela, że mogła patrzeć cierpliwie i gnuśnie na te bezprawia. Społeczeństwa wolne nie tem żyją, że w nich niema ludzi złych, przeciwnie ludzie źli i złe namiętności otwarte w nich mają dla siebie pole, ale tem, że w nich ludzie dobrzy przewagę mają nad złymi i tworzą w społeczeństwie nieprzełamaną straż cnoty i sprawiedliwości.

List lorda Dudley Stuart maluje całą zacną duszę jego. Niestety, bolesne są w nim wyrażenia, jak naprzykład: «I am quite disgusted with ces messieurs, all of them». I dalej słowa, których nawet powtórzyć nie mam serca, pomnąc, że dotyczą całego jakby grona Polaków w Londynie. A przecież wyznać przychodzi, że zasłużyli sobie na nie gnuśnem i bojaźliwem milczeniem lepszych wobec

«kalanie uroczystości narodowej wylewaniem żółci na rodaków». Przyszło do bójki między majorem Beniowskim, wdzierającym się wbrew programowi na mównicę, a wychodźcami. Zebranie zakończył lord Dudley protestem przeciw bezczeszczeniu x. Adama.

często powtarzanych przewinień pojedyńczych. Mam w Bogu nadzieję, nie dotknie (to) przecież uczuć, które nieoszacowany i doprawdy nieporównany lord Dudley Stuart ślubował sprawie naszej, ale komuż to winniśmy, jeśli nie uwielbieniu jego dla osoby xięcia, w którym, a nie w tych nędznych wartogłowach i bojaźliwej liczbie, upatruje przedstawiciela i jakby wyobraziciela nieskalanej sprawy.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«Londyn, 8 grudnia 1838.

W tych dniach byłem u lorda Leicester, byłego pana Coke, sławnego gospodarza w hrabstwie Norfolk. Staruszek dwie miał namiętności: rolnictwo i polowanie. Jedno i drugie też doszło u niego do doskonałości. Gości ma nieustannie, co drugi dzień daje polowanie, na którem w blizkości domu biją po kilkadziesiąt sztuk zwierzyny a też same pola przynoszą największy dochód. Ziemia licha, przynosiła przed laty 4 shillingi od akra[1]), obecnie przynosi dwadzieścia. Rotacya czteropolowa: pszenica, koniczyna z jęczmieniem i rzepa. Ziemniaki uważa za niszczące dla tej roli. Wszystko odbywa machinami, mianowicie sianie. Na polach nie widać źdźbła perzu. Bydła i owiec utrzymuje wielką liczbę. Żywi i pasie je prawie wyłącznie rzepą i ciastem lnianem (wytłokami), które tu jest w powszechnem używaniu. Lord Leicester trzyma bydło z Devonshire wyłącznie, choć je z daleka sprowadza i co roku na tuczenie dokupuje. Twierdzi, iż ono najlepiej się wypasa i najmniej je. Ciekawa rzecz, czy to bydło w Polsce zachowało tę cechę? Sposób budowania tutaj domów rolniczych i wewnętrzne ich urządzenie uważam jako mogące wywrzeć istotny wpływ na ulepszenie domowych obyczajów i zwyczajów. Wielkie jest dążenie do porządku w codziennych czynnościach, który to porządek, tak mniemam, wywiera wpływ i na porządek w głowach mieszkańców. Te domowe przywy-

---

[1]) Akr równa się 4046 metrom kwadratowym.

knienia, dziwnie w tym kraju jednostajne, urosły z doświadczonych korzyści pewnego ładu w życiu domowem. W budownictwie i umeblowaniu wygodę i porządek z dziwną umieją godzić oszczędnością tak, aby przy najmniejszym nawet dochodzie zbliżyć się do pewnego dostatku i do główniejszych comforts.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 14 grudnia 1838.

Wczoraj miałem obszerną i ciekawą rozmowę z p. Cor (sekretarzem Reszyda). W Stambule wpływ Moskwy rośnie, tutejszy upada, Moskale bowiem słabością pochlebiają a siłą grożą; Anglia zaś i Francya naganiają słabościom a ufni w siły swoje mało ich Turkom pokazują.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 17 grudnia 1838.

Widziałem się z Reszydem. Jak na pierwsze widzenie dosyć jestem z niego zadowolony, choć bardzo niezadowolony z wiadomości, jakie częścią od niego, a obszerniej od pana Cor powziąłem. Wiadomości ze Stambułu nagroźniejsze. Pokazuje się, że podpisanie traktatu handlowego jest niczem; Moskwa na odwet gotuje wznowienie traktatu w Hunkiar Iskelessi zawartego w 1833 roku na lat ośm. Niedość na tem, wmawia w sułtana, iż mu chce dopomódz w zakończeniu sprawy z Mehemedem. Radzi zapewnić paszalik (egipski) synowi jego (Ibrahimowi), lecz za to wymódz na nim zwrot Syryi. Że tymczasem Mehemeda namawia do oporu, łatwo można zgadnąć; całem bowiem jej życzeniem wznowić bój między nimi, co sprowadza casus foederis traktatu Hunkiar Iskelessi a za nim nowe sprowadzenie wojsk moskiewskich do Stambułu.

P. Cor udzielił tych wiadomości panu Desages, zaklinając, aby przedsięwzięto kroki, które jedne mogą uratować Turcyę i sułtana poddać pod stały wpływ Anglii i Francyi. Najgorsze widać to, że sułtan niepewny, a sam Reszyd, jak słyszę, gdy się pan jego wahał, truchlał nieraz o głowę i dziś rad być trochę dalej. Jest bardzo smu-

tny, zniechęcony, pragnie połączenia Anglii z Francyą i wysłania floty obu pod Stambuł. Mówi: «To jedyny sposób uratowania nas».

Reszyd na moją radę zgodził się bywać tu po domach, a bardziej jeszcze nakazać panu Cor, żeby bywał, w czem mu pomogę. Ale Cor powiada, że bisurmany poselstwa wnet zazdrość pokażą a może i posądzenia.

... Dla Belgii nie to jest najważniejsze, żeby miała taki czy owaki obszar ziemi, ale żeby w chwili, kiedy nieprzyjaciel tę ziemię najedzie, ona, jako naród, obowiązek swój przyzwoicie wykonała. Alboż Francya jest mniej Francyą dlatego, że straciła posiadłości nadreńskie? Jeżeli nie zajmuje w Europie stanowiska, jakie do niej należy, to nie dla braku ziemi, ale dla braku zgody wewnątrz i braku moralności żywiołów, stanowiących zewnętrzną potęgę państwa. Mniejsza już o to, jak się rozstrzygnie ostatecznie kwestya obszaru, byle w walce dyplomatycznej czy wojskowej, naród belgijski, jego rząd i król okazali swojem zachowaniem, swojem zespoleniem, że istotnie stanowią jeden naród, umiejący oceniać swą niepodległość i bronić jej.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 20 grudnia 1838.

... Boję się, że tych Turków nie nakłonię do ruchu i pokazywania się, nawet Cora nie puszczą. A byłoby rzeczą niemałą, gdyby poseł turecki dziś po ludziach znakomitych różnych stronnictw bywał i powtarzał te jedne słowa: «zginiemy, gdy nas flotą pod Stambułem nie poratujecie».

W kilka miesięcy później Zamoyski wręczył Reszydowi Paszy krótkie uwagi, w których streścił zapatrywania swoje na środki ratowania Turcyi. «Głównym nieprzyjacielem państwa ottomańskiego nie Mehemed Ali, ale Moskwa. Państwa zachodnie długo jeszcze nie zdobędą się na skuteczne przeciw niej działanie, Porta przeto sama

musi się postarać o wzmocnienie wojska z pomocą francuskich, angielskich i polskich instruktorów. Powinna równocześnie wprowadzać zasadnicze ulepszenia w wewnętrznym ustroju państwa, szanując jednak, ile podobna, dawne narodowe zwyczaje. Turcya nie dosyć zwraca uwagi na stosunki swych chrześcijańskich poddanych z Moskwą. Moskwa wywiera wpływ na Mołdawię, Wołoszczyznę i Serbię, doprowadzając do władzy xiążęcej oddanych sobie ludzi a równocześnie pobudza Portę do mieszania się w wewnętrzne sprawy tych państw wbrew kapitulacyom w sposób podniecający chrześcijańską ludność przeciw niej. Mołdowołosi, doświadczeniem nauczeni, już wyleczyli się z zaufania do Moskwy, Turcya mogłaby mieć niemałą z nich pomoc, gdyż Moskwa, uważając ich za swoich, pomogła im do wytworzenia znacznej siły wojskowej. X. Mołdawii, Sturdza[1]), dość już dał dowodów swej wierności ku Porcie; x. Ghika[2]), hospodar wołoski, jest przeciwnego usposobienia i w niezgodzie z całym narodem. Niech Turcya pozwoli Wołochom go zrzucić a wybrać na jego miejsce tego, którego pragną[3]). Serbię, dziś podkopaną moskiewskiemi wpływami, trzebaby wciągnąć do ogólnego planu. Ludności kaukaskie też pomocby przyniosły, gdyby im dostarczono oficerów i funduszów.

Polska jest z konieczności sprzymierzeńcem Turcyi; połączone, przedstawiają ogromny obszar wyśmienicie nadający się na wojnę odporną z Moskwą; nie powinny walki podejmować, jak tylko wspólnie. Ostatnia wojna Turcyi

---

[1]) X. Michał Sturdza (1795—1884), hospodar mołdawski 1834—1849.

[2]) X. Aleksander Ghika (1797—1862), hospodar wołoski 1834—1841.

[3]) Pułkownika Campineano. Jan Campineano (1798—1860), patryota wołoski, więziony w 1838 za opór przeciw regulaminowi organicznemu, wprowadzonemu na Wołoszczyznę przez konsula moskiewskiego Mietzaki.

przeciw Moskwie (1827—1829) i wojna polsko-rosyjska w 1831 roku innyby obrót wzięły, gdyby były podjęte równocześnie a nie kolejno.» Memoryał swój kończył Zamoyski słowami: «Moskwa nie ma takiej potęgi, jaką jej powszechnie w Europie przypisują, potęga Moskwy nie tkwi w niej samej, ale w urojonem o niej mniemaniu na Zachodzie».

II

SKRZYNECKI W BELGII. — GŁOS WORONICZA

W roku 1838 król holenderski, Wilhelm I, upomniał się u konferencyi dyplomatycznej, obradującej w Londynie od lat siedmiu nad sprawą belgijsko-holenderską, o część xięstw Limburskiego i Luxemburskiego, przyznaną mu traktatem 24 artykułów (15 list. 1831). Za taką cenę gotów był uznać niepodległość Belgii, a tem samem uwolnić Europę od ciągłej groźby wojennej. Belgia wszakże, chociaż wówczas zgodziła się na powyższy warunek, teraz, po tylu latach niepodzielnego posiadania obu xięstw, stanowczo go odrzucała.

W lutym pulk. Linowski donosił Zamoyskiemu, że Prószyński został szefem sztabu armii belgijskiej posłanej do Luxemburga, lecz że «mimo najlepszych chęci nie mógł tam zapalić innego ognia prócz piecowego». Niespodziane wystąpienie Prusaków, sprzymierzeńców Holandyi, zaostrzyło sprawę. Dnia 25 kwietnia batalion pruskiej piechoty wyrwał w Strassen, na luxemburskiej ziemi, belgijską chorągiew, którą mieszkańcy zatknęli przed ratuszem, jako protest przeciw podziałowi Luxemburga. Ten gwałt rozjątrzył umysły. Posypały się petycye do króla i izb z żądaniem powiększenia wojska i obrony granic. W zbieraniu podpisów na petycyach

odznaczył się szczególną gorliwością pułk. Bystrzonowski[1]); jeździł po Luxemburgu i tłomaczył mieszkańcom, że obowiązkiem każdego z nich, który pragnie przy Belgii pozostać, jest głośno życzenie swoje wyjawić. Izba niższa przyjęła jednomyślnie wniosek o powiększenie armii, a w senacie jeden tylko hr. de Beaulieu[2]) głosował przeciw, mówiąc, że «Polacy mimo swej waleczności Sybir i obce kraje zaludniają a niepodległość Belgii, dzięki dyplomacyi, zapewniona i przyszłość jej bezpieczna».

Pułk. Prószyński do Władysława Zamoyskiego:

«Bruxella, 8 grudnia (1838).

Widziałem wczoraj ministra wojny[3]); kazał ci oświadczyć, że na ciebie liczy. Nie wiem jeszcze, do czegoby cię użyli, ale sądzę, że jenerałowi Hurel trudnoby było obejść się bez ciebie, bo w sztabie jego tylko ja jestem wyższego stopnia, a że znam już Luxemburg, gdzie przeszłej zimy byłem szefem sztabu, prawdopodobnie i teraz mnie tam poślą. Powiedziałem ministrowi wojny, że piszę do ciebie, byś przysłał nazwiska jakich sześćdziesięciu oficerów piechoty. W wyborze bądź bez litości. Ja drogo przypłaciłem względy, jakie miałem dla niektórych podczas mojej misyi w Paryżu 1832 roku. Nie zapominaj, że chodzi o dobrą sławę nas wszystkich, a jeden łajdak wszystkim wstyd i hańbę przynosi. Oto warunki niezbędne: doskonałe obeznanie ze służbą, znajomość, jaka taka przynajmniej, języka francuskiego, należenie do dawnej armii polskiej, nie do studentów listopadowych,

---

[1]) Ludwik Bystrzonowski (1797—1876), major pułku 1 krakusów w 1831. Na emigracyi stanął w rzędzie zwolenników i współpracowników x. Adama. Jeździł w rozmaitych misyach politycznych. Jeden z korespondentów «Trzeciego Maja» 1839—1848. W służbie tureckiej jenerał 1853—1857, attaché wojskowy przy ambasadzie tureckiej w Paryżu 1857—1872. Autor pism strategicznych i politycznych.

[2]) Dieudonné Hubert hr. du Val de Beaulieu (1786—1844), dyplomata belgijski.

[3]) Baron Jan Willmar (1790—1858), minister wojny 1836—1840.

chyba wyjątkowo zasłużonych, a nadewszystko dobre prowadzenie się.»

Nazajutrz, 9 grudnia, Prószyński pisze, że król go mianował szefem sztabu głównego korpusu XII, przeznaczonego do Luxemburga: «Wymaszerujemy za dwa dni; mamy się chwilowo rozłożyć nad Mozą. Jak wszystkie błazny grzeczne, to aż miło. A jeszcze Niemcy i Holendry daleko. A cóż to będzie za pierwszym wystrzałem! Tymczasem na szefa sztabu Polak, z kawaleryą Polak Krunio (Kruszewski), z artyleryą Polacy. Wszędzie Polacy tam, gdzie cień pierwszego niebezpieczeństwa. Tem lepiej! Oby tylko twoi przeklęci dyplomaci sprawy nam nie zepsuli.»

Zamoyski, posyłając ministrowi wojny spis oficerów, najmocniej polecał pułk. Breańskiego[1]), «aby się stał w piechocie drugim Kruszewskim», ppułk. Mikołaja Kamieńskiego, majora Święcickiego i kapitana Pągowskiego.

Ale Belgom potrzeba było nadewszystko doświadczonego wodza. Montalembert, przez żonę spokrewniony z wpływową rodziną de Mérode a wielbiciel i przyjaciel Skrzyneckiego, zapytał króla, czyby nie zechciał na wszelki wypadek sprowadzić zawczasu polskiego jenerała[2]). Król w 1832 sam pierwszy o Skrzyneckim pomyślał,

---

[1]) Felix Breański (1794—1884), dzieckiem prawie brał udział w wojnach napoleońskich 1807—1812, jako pułkownik gwardyi w 1831 odznaczył się męstwem. Prezes stowarzyszenia «Trzeci Maj» od 1845. W służbie włoskiej 1848—1851, w tureckiej 1853—1856. Dyrektor polskiego biura wojskowego w Paryżu 1863.

[2]) Jen. Skrzynecki po wojnie 1831 odmówił powrotu pod rząd rosyjski, a że mu nie dozwolono pobytu w Krasnem, majątku jego w Rzeszowskiem, osiadł za pozwoleniem policyi austryackiej w Linz pod tym jedynie warunkiem, że się tam «spokojnie zachowa». W 1832 zażądał pozwolenia na pobyt w Czechach, na to podano mu z policyi do podpisania zobowiązanie, że Austryi nie opuści. Odpowiedział, że to żądanie jest dla niego obrażającem i że w takim razie woli wyjechać do Francyi. X. Metternich przysłał mu wówczas pozwolenie udania się do Czech bez żadnych zastrzeżeń. Skrzynecki osiadł w Pradze.

chętnie więc pomysł pochwalił. Rzecz postanowiono w porozumieniu z x. Adamem, który polecił Bystrzonowskiemu pojechać do Pragi, przedstawić życzenie króla jenerałowi i towarzyszyć mu do Bruxelli. Bystrzonowski skierował swą drogę na Londyn i tam omówił z Zamoyskim szczegóły podróży. Za radą Zamoyskiego Skrzynecki zostawił u żony list do Metternicha z oznajmieniem, że udaje się do Belgii na wezwanie króla i że nie zawiadomił o tem rządu austryackiego zawczasu dla oszczędzenia mu niedogodnych tłomaczeń. List miała pani Skrzynecka przesłać kanclerzowi z chwilą otrzymania od męża wiadomości, że szczęśliwie przejechał granicę. By omylić czujność policyi udali się Skrzynecki z Bystrzonowskim najpierw do Londynu, stamtąd z Zamoyskim do Bruxelli. W przejeździe przez Niemcy spotkał się Bystrzonowski z bratem Zamoyskiego, Zdzisławem. Przedmiotem ich rozmów był stan umysłów na emigracyi, gdzie w tym czasie, podejmując myśl Mochnackiego i rozwijając ją, kilku wychodźców z Januszem Woroniczem[1]) na czele, poczęło głosić, że najsilniejszym aktem wiary w przyszłość Polski jako państwa, najdobitniejszym protestem przeciw obcemu nad nią panowaniu, najlepszym sposobem uczynienia sprawy polskiej uchwytną wobec rządów Europy, najdzielniejszym środkiem zapewnienia wychodźcom pożądanej spójni i pokrzepienia nadziei w narodzie byłoby utworzenie na emigracyi władzy królewskiej polskiej i polskiej dynastyi narodowej w osobie i rodzinie x. Adama.

Henryk Reeve w pamiętniku swoim pisze, że podczas pobytu swego tamże (we wrześniu 1836) codziennie obcował ze Skrzyneckim i prosił go o wykłady nauk wojskowych, które następnie stały mu się, jako korespondentowi Timesa, bardzo pożyteczne.

[1]) Janusz Woronicz (1805—1874), bratanek prymasa, ranny w nocy listopadowej przy oswabadzaniu więźniów stanu od Karmelitów. Na obczyźnie redaktor czasopism «Kraj i Emigracya» 1834—1837, «Trzeci Maj» 1839—1848. Sekretarz x. Adama dla spraw politycznych. Podczas wojny krymskiej major 1 pułku kozaków sułtańskich. Pełnił obowiązki konsula francuskiego w Tulczy 1856—1874.

Do głosicieli tej zasady, która wznieciła tyle wrzawy, sprzeciwu i szyderstwa, odnoszą się uwagi zawarte w ciągu następującego listu.

Władysław Zamoyski do brata, Zdzisława:

«Bruxella, 30 stycznia 1839.

Przyjechałem w chwilę ciekawą, bo przyjechałem z Londynu ze Skrzyneckim. Stanęliśmy tu wczoraj. Kontent będziesz wiedzieć, że od chwili przybycia Skrzyneckiego do Londynu, dziś temu tydzień, aż do tego czasu stosunki nasze są najlepsze. Sądzę, iż winienem to po części poczciwemu Bystrzonowskiemu, oraz tej wiadomości, żem się nieco przyczynił do wezwania jego. Mniej się zèstarzał, niż mówiono, i w ogólności zdaje mi się mało zmieniony. Ta sama postawa dumna, imponująca, myśli i uczucia górne, prędkość niedość umiarkowana wobec przeciwników rodaków.

Szczegóły rozmowy twojej z Bystrzonowskim zajmujące. Ale on, choć zacny i rzadkiego poświęcenia a przytem rzadkiej roztropności, — której świeży dał i świetny dowód, — jednak gorący, przeto pragnę mocno słyszeć od ciebie o wrażeniu, jakie mógł zrobić na tobie. Szczerze bowiem mniemam, że ci ludzie natrafili na sprężynę, której użycie trafne posiada w sobie możność polepszenia naszych przyszłych losów. Jestto jedna z tych myśli prostych, które odrazu rozwikłowują zamęt trudności na pozór nierozwiązalnych a które raz znalezione i zrozumiane wprawiają w zadziwienie, żeśmy tak długo ich nie odkryli. Nie wątpię, że się zgodzimy co do zastosowania, byleśmy wychodzili z jednej zasady, którą jest konieczność wydobycia się z bezdroża naszych zamysłów na przyszłość, przyjmując formę jedynowładczą i wnet też oznaczając choćby czasowo tylko osobę, stosownie do istoty zasady jedynowładczej, dozwalającej zmiany króla, ale nie bezkrólewia. W końcu oddając się osobie uznanej dziś za naczelnika narodu tak dalece, iż, gdyby osądziła korzystniejszem nie wziąć korony,

mogła rozporządzać nią. Jednomyślność ma się objawiać milczeniem, ma promienieć zewsząd, a przecież nie przybierać żadnej oznaki okazałości, ani urzędowej. Potrzeba wcielić interes narodowy. W końcu naszej wojny wielu się odzywało, że jedno dobro sejm mógł był jeszcze przynieść sprawie przez nadanie korony xięciu. I dziś to samo jest do zrobienia. Dorastający syn (x. Adama) robi dotykalniejszą niejako korzyść z utworzenia dynastyi, w którejby już niewygasłem było życie narodu. A że przez to mógłby nastać król młody, toż ten sam zarzut mógłby być czyniony w każdej monarchii, gdzie mimo wszelkich klęsk narodowych porządek następstwa zostaje nienaruszony albo, gdy naruszony, większą nierównie sprowadza klęskę, niż sama nawet małoletniość lub niedołężność panującego. Ludzie wielcy wznoszą kraje do świetności, ale utrzymują je raczej instytucye, niż ludzie, instytucye mądrze i statecznie używane przez ogół a nie przez pojedyńczych ludzi. Między Polakami powszechne jest wyglądanie jednego, co ma nas zbawić, jakby prorok. Ja myślę, że trzebaby a mniemam, że możnaby ubezpieczyć się na przypadek, że ten prorok, ten Mojżesz wybawca nie nadejdzie. Tego proroka zastąpi u nas król, król otoczony dzielną radą, radą silną i śmiałą, ale posłuszną, radzącą nie rządzącą, nie działającą. Do tej rady, która króla otoczy powagą i władzą, każdy z nas niech się sposobi, a król, byle od wszystkich uznany, dobrym będzie i wydoła potrzebie, a reprezentując w sobie naród i interes jego, nada temuż trwałość i życie. Przepraszam za tę metafizykę. Niestety, użycie jej jest najsroższą oznaką upadku wiary, tej wiary, z której jednej siła. Wiara w narodzie jest jeszcze a przynajmniej łatwo da się obudzić. Wyżsi tylko, tylu klęskami rozbici, wpadli w brak onej, wyższych też rozumowanie zdoła zwrócić do wiary. I bodajby. Lecz dość o tem.

W tej chwili odbieram wiadomość od ministra wojny, że przedstawia Skrzyneckiego królowi do umieszczenia

jako jenerała dywizyi en disponibilité. Więcej zrobić mogą podobno jedne tylko okoliczności — słowem wojna. Ta dziś jeszcze podobną nie jest, choć pięć mocarstw zgodnie rozkazało Belgii ustąpić z krajów jej nieprzyznanych, a Belgowie zdają się wahać i, kto wie, może odmówią wręcz, jak już poprzednio głośno oświadczali. Niestety, mocarstwa, widząc klęskę finansową, która ich w tej chwili opadła i coraz się srożej rozszerza, liczyć będą zapewne, że to jedno zdoła Belgów przymusić do poddania się. Gdy jednak kryzys mniej od politycznych trudności pochodzi, a więcej od przesadzonej, gorączkowej spekulacyi prywatnych, pojmuję, że stać się może zubożeniem wielu, a jednak nie przeprowadzić w izbie niższej decyzyi uległej. Kryzys minie, a wtenczas konferencyi zacznie się rola, «jak przymusić»? Że na tę odpowiedź nie jest przygotowana, to wiem, bo jadę z Londynu i widywałem jej członków dość poufale.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 31 stycznia 1839.

Wszystko dobrze. Jenerał przyjęty do służby zgodnie z przyrzeczeniem, najprzód «en disponibilité», co byłoby mało, niczem dla mniej głośnego imienia, ale dla niego i przy usposobieniu króla, o którem dopiero się osobiście przekonałem, jest wszystkiem. Już też i w Paryżu gruchnęła na dobre ta wiadomość; czytałem w tej chwili listy z Paryża do pana de Mérode, wszyscy nieprzyjaźni przerażeni, przyjaźni uradowani. Nikt nie pyta, jak umieszczony; dosyć, że jest w armii belgijskiej. X. de Mortemart[1]) głośno twierdzi, iż król nabył najznakomitszego dziś wojownika, którego szanuje i poważa sam Mikołaj. Znają go wszyscy jako dzielnego wodza a zarazem nieprzyjaciela groźnego anarchii. Nieprzyjaźni w Paryżu cieszą się już tylko nadzieją, że zazdrość wojskowych i nienawiść klubów potrafi go skrępować, zniweczyć.

[1]) Były poseł w Petersburgu, podczas powstania 1831.

Że ta trudność zajdzie mu w drogę, to pewno, ale wątpię, aby przemogła.

Rozmowa z królem była bardzo zadawalniająca. O Skrzyneckim najlepiej; otwarcie na nim jednym w razie potrzeby swą nadzieję opierał. O Polakach w ogólności doskonale. Onegdaj przyjął czternastu nowych do piechoty. Nadmieniłem o przybyłych świeżo do Luxemburga pięciuset rekrutach poznańskich, jako gotowych słuchać jego rozkazów. O swojem położeniu choć krótko, ale najwyraźniej się tłomaczył i wcale dobrze, choć zawsze według nałogu z pewnem filuternem spojrzeniem, które okazuje nadzieję, że się potrafi długo jeszcze wykręcać, nim przyjdzie ostatecznie bronić się. Mówiąc pochlebnie o duchu katolickim, posunął się do powiedzenia, że Belgia ma przyjaciół nietylko w Luxemburgu i Limburgu, ale nawet poza obecną swą granicą. Mówił o przychylnych katolikach, mieszkańcach północnego Brabantu, Bredy, Nymwegi etc., gdzie rząd musiał trzymać ludność pod groźbą i przymusem. Widać tedy, że j. kr. mość śmiało wygląda przyszłości i pojmuje niektóre korzyści, mogące urość z wojny. Gdy po widzeniu króla zszedłem się znowu z jen. H(urel), pytał mnie, czy nie uważałem, jak król spokojny, powiedziałby kto, że się nic ważnego wkoło nie dzieje. Trudność dzisiejsza dla Belgii w zastoju przemysłu, upadają największe domy. Konferencya wyglądać będzie cierpliwie takich klęsk jako środka perswazyi. Na tem dziś pytanie: czy Belgowie wytrzymają cierpienie pieniężne, czy nędza chwilowa wielu robotników nie zachwieje porządku?»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, Hôtel de Bellevue, 4 lutego 1839.

Wielka wiadomość tej chwili jest przybycie noty grzmiącej od x. Metternicha, protestującej przeciw umieszczeniu Skrzyneckiego w armii belgijskiej i nakazującej posłowi oddalenie się w dwadzieścia cztery godzin, «si le général était ou continuait à servir dans l'armée belge».

Publiczność tutejsza dowiedziała się o tem razem z wiadomością o odpowiedzi rządu. Król nie wahał się i chwili, ani też mógł, bo nota, którą czytałem, była obraźliwą dla niego do najwyższego stopnia. Pełna także złości i oszczerstwa na jenerała. X. Metternich nie wstydzi się twierdzić, że jenerał złamał słowo honoru, oddalając się potajemnie i że jest tak nacechowany piętnem nieprzyjaciela porządku, że znajdowanie się jego w służbie belgijskiej zabraniałoby wszystkim rządom wszelkich nadal z Belgią stosunków, nawet gdyby nie było prawdą, — jak się chce x. Metternich domyślać mimo twierdzenia jenerała — że został powołany przez króla Leopolda. Ta nota została udzielona jenerałowi dla sprawdzenia zadanego mu złamania słowa. Jenerał ustnie zaprzeczył i natychmiast usłyszał wydany rozkaz co do odpowiedzi na tę napaść z dołączeniem (dla posła austryackiego) paszportów żądanych. Minister pruski jednocześnie podobny krok zrobił i tężsamą odebrał odpowiedź[1]).

Było to wczoraj w nocy. Dziś rano jenerał napisał do ministra spraw zagranicznych list objaśniający swoje postępowanie względem Austryi i odpychający potwarz.

Duch wojska doskonały. Minister wojny dla Skrzyneckiego pełen względów, dla mnie też wszyscy nadzwyczaj grzeczni, jakgdyby czuli, żeśmy potrzebni. W wojsku powszechnie radość z przyjęcia jen. Skrzyneckiego, począwszy od pułkowników. Jenerał dotąd

---

[1]) Car Mikołaj, najżarliwszy zwolennik status quo wiedeńskiego, nie miał dotychczas swego przedstawiciela w oswobodzonej Belgii, nie mógł więc przyłączyć się do protestu swych sprzymierzeńców. Tem żywiej może odczuł krok króla Leopolda. Baron de Barante, poseł francuski w Petersburgu, pisał do hr. Molé, 13 lutego 1839: «Car dowiedział się dziś rano, że jen. Skrzynecki opuścił Pragę, by się udać do Bruxelli. Wrażenie było tak silnem, że się to w jego słowach odbiło. Mówił o królu Leopoldzie z nienawiścią i tak gwałtownie, że mnie zadziwił, choć oddawna wiedziałem, iż go znieść nie może.» (Souvenirs du baron de Barante. T. VII, str. 186)

najlepsze robi wrażenie. Katolicy adorują go. Idziemy na liczny obiad, dla niego dany, do pana Mérode. Poseł francuski i tu przyjaźnie mówi o Belgii, angielski głupio, cierpko, jak mi mówią; nie potrafiłem jeszcze widzieć go.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 5 lutego 1839.

Posłowie niemieccy jadą a traf szczęśliwy, że mieszkanie po pruskim zajmuje sam jenerał. Bodajby to był prognostyk. Izba odroczona. To krok śmiały i nader przystojny dla króla po dowodach tęgości, jakie dał w powołaniu jenerała i odprawieniu posłów. Niestety, dymisya dwóch ministrów (skarbu i sprawiedliwości), którzy uchodzili za najśmielszych, komplikuje sytuacyę. Dali dymisyę przed nadejściem kuryera austro-pruskiego. Ludzie bojaźliwi korzystają z zachwiania ministeryum. Obawa jest nawet, aby scysya w narodzie nie zaszła, bo «stronnictwo pokojowe podnosi głowę». Jeżeli rząd zastraszą i nieład wprowadzą, to tem najlepiej zmuszą do poddania się woli konferencyi. Jenerał polecił mi oświadczyć Wujowi wszystko, co najbardziej uprzejmego, oraz podziękować za dobry list. Sam chce napisać o sobie a na to chce się tu rozpatrzyć i własne zebrać myśli. Jesteśmy z sobą na doskonałej stopie, jeśli można pozorom wierzyć. I w rzeczy samej musi być kontent ze mnie, inaczej byłby wymagający. Ale wspomnienia przeszłości zawsze powrócić mogą.»

Władysław Zamoyski do brata, Zdzisława:

«Bruxella, 8 lutego 1839.

Nie powtarzam o Skrzyneckim. Umieszczony ze starszeństwem swojem. Król mówił mi o nim tak, że widocznie sposobi się oprzeć, jeśli tylko naród zechce dotrzymać często głoszonych postanowień. Chociaż zaś tak mówił ze mną, nie pokazuje się tu takim, owszem tai swe zdanie tak, że nikt nie umie go odgadnąć. W czem rozumnie działa tak względem zagranicznych gabinetów, którym zostawia nadzieję, że się da przekonać, jak

względem swego narodu, któremu wierzyć jeszcze nie może. Jest też tu liczne stronnictwo pokoju, ale nieśmiałe i milczące, przeto, pono, nie otrzyma przewagi.

X. Metternich napisał wściekle i tak spieszno, że kuryer jego, objechawszy na Berlin i uzyskawszy tam zgodę Prus, przybył tu w trzy dni po zamieszczeniu nominacyi w Monitorze. Przyznaję, że mnie ten postępek x. Metternicha dziwi. Ponieważ jenerałowi dywizyi nie dają zrazu, przeto styczności z wojskiem dotąd nie ma. Ale witany jest przez wszystkich, którzy dbają o swą narodowość i niepodległość. Sam acz nieco mistycznie, jednak dość dobrze dotąd się przedstawia. Przyszli go witać i demokraci tutejsi, ale im taką dał naukę o królewskości i wierności, że ostygli nieco dla niego[1]).

Z Rzymu dość dobre wiadomości. Osobna kongregacya kardynałów sformowana dla czuwania nad Kościołem w Polsce i ratowania go. Powiększa się też powoli liczba naszych tam kleryków i księży. Usiłujcie podobnych od siebie wysłać. Zacznijcie od unity dobrego.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 8 lutego 1839.

Nie zaszło nic nowego. Dwaj posłowie niemieccy odjechali. Król widział tylko pruskiego z pożegnaniem i zapewniają, że na obszerne wyrazy żalu tegoż odpowiedział po długiem milczeniu i z wyrazem największej uprzejmości, że «mu życzy jak najszczęśliwszej podróży».

---

[1]) Dnia 10 lutego pewna ilość członków izb udała się do Skrzyneckiego, by go powitać na ziemi belgijskiej. Skrzynecki odpowiedział, że, jeśli dom, żonę, dzieci, mienie małe, ale niezależne porzucił, to nie dlatego, by los sobie poprawić, ani nawet dla miłości sławy, lecz dlatego, że niepodległość Belgii jest zagrożona a jej sprawa, jak sprawa Polski, opiera się na wierze i sprawiedliwości: «Chwila to uroczysta, niebezpieczeństwa grożą, ale je przezwyciężycie, bo macie to, czego Polsce brakło; macie króla, klucz sklepienia, władzę stałą; one dadzą wam siłę, są rękojmią zwycięstwa. Macie na tronie człowieka szlachetnego, u steru ludzi sumiennych, korzystacie z dobrodziejstw rządu konstytucyjnego.»

Czytałem notę, którą stąd odpisano na wybryk tych panów. Zaprzecza twierdzeniom x. Metternicha co do złamania słowa przez jenerała, o czem się tak, ile pamiętam, wyrażono: «Rząd po wysłuchaniu jen. Skrzyneckiego bez wahania oświadcza, że ten jenerał, nie wziąwszy żadnego zobowiązania względem Austryi, nie mógł też żadnemu się sprzeniewierzyć». Było to w innych słowach, ale zawierało suche zaprzeczenie twierdzenia austryackiego tak, żem się aż zadziwił. List jenerała do pana de Theux[1]) został przez tegoż udzielony wszystkim czterem posłom konferencyi, jako dodatek do pism, tyczących się tego wypadku. Tak więc dojdzie samego x. Metternicha i zdrowo mu będzie.

Belgowie mają dwa sposoby zasłużenia na szacunek jako naród i dowiedzenia, że dbają o niepodległość: jeden, jak im mówię, upuścić sobie krwi z żył a drugi z worka. Jednem i drugiem pokazać mogą, czem są i czem być warci.»

Karol Izdebski do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 6 lutego 1839.

Przejazd naczelnego wodza przez Londyn podzielił emigracyę angielską na tych, którzy wierzą, że dla odzyskania Polski potrzeba wziąć broń w rękę i tak torować sobie drogę, czy to pod swojemi, czy pod obcemi znakami i na innych, którzy czekać myślą powstania ludów i ukończenia dróg żelaznych, po których spisane przez ośm lat foliały pryncypiów do Polski zawieźć mają. Tworzą się protestacye przeciw służbie belgijskiej. Pierwszą z nich jest protestacya emigracyi belgijskiej redakcyi byłego pana profesora Lelewela. Pismo to obudziło tu naszych polityków i dało pole do naśladowania.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(z Londynu), 7 lutego 1839.

W Ogóle tutejszym agitowała się kwestya, czy powstać na Skrzyneckiego: dwadzieścia jeden głosów było

[1]) Hr. Bartłomiej de Theux (1794—1874), wybitny członek stronnictwa katolickiego, minister spraw zagranicznych 1834—1840, spraw wewnętrznych 1831—1832 i 1846—1848.

za a dwadzieścia sześć przeciw, więc (wniosek) upadł. Ale Beniowski i inni napisali do króla Leopolda, ostrzegając, aby zdrajcy nie brał do służby. Zbierają podpisy; nie wiem, czy poślą, ale ostrzegam, abyście o tem wiedzieli. Umiński dystynguje się działaniem przeciwnem i bardzo gorliwie zdaje się chcieć zniweczyć te głupstwa.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(z Londynu), 8 lutego 1839.

Rad byłem uchwycić dziś jeszcze Senffta, który tłomaczył jak mógł postępowanie swego rządu, a zarazem oddawał sprawiedliwość jenerałowi, którego bardzo szanuje. Mówił wszakże, że «spokojnie się zachować, znaczy, nie opuszczać miejsca swego pobytu bez ostrzeżenia». Odpowiedziałem, że, kiedy chodzi o słowo honoru, trzeba wypowiedzieć jasno i dosłownie, co się ma na myśli. Przyznał to i całą winę zwalił na króla Leopolda. Dodał, że to Moskwie mogło dać pretext do zerwania konferencyi, ale że on już temu zapobiegł i oświadczył tu ministrom pięciu dworów, iż zajście między Austryą, a Belgią w niczem nie odmieni postępowania dworu wiedeńskiego i jego starań dla ukończenia tego dzieła bez zerwania pokoju. Co do króla, mówił, że się dziwi, iż wezwał jenerała, kiedy tu im dawał do zrozumienia, że on życzy przyjąć podane mu warunki i że musi tylko rolę swą odegrać przed Belgami. Senfft dodał w wylewie ufności, że on mniema, iż król Leopold podwójną wiedzie grę, że nigdzie nie jest zupełnie szczery, że filutuje i tu i tam, że takim go znał oddawna. Kilka razy wracał do żalu i smutku, który czuje, widząc, że Austrya mimo swego interesu i naszych życzeń nie chce o nas słyszeć i zawsze tak groźno nas traktuje.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 12 lutego 1839.

Wczoraj, będąc w (Hyde-)Parku na koniu z Dudleyem, spotkałem Palmerstona, który po bardzo przyjacielskiem powitaniu, sam zaczął mówić o nocie austryackiej

(do rządu belgijskiego), traktując ją lekko i z naganą. W ogólności postępek dwóch dworów niemieckich nie jest tu wcale dobrze uważany i nikt nie wątpi, że, gdyby jenerał dał słowo, toby go dotrzymał. Nawet ci, co nie czytali listu, są pewni, że nie dał słowa.

Posyłam ci list od Cezarego[1]) z Rzymu. Bardzo tam, jak mi się zdaje, dobrze pracuje. Pisze, że Stolica Apostolska chce się przezemnie informować o najgodniejszych księżach w Polsce, na którychby polegać mogła i z którychby wybór uczyniła na arcybiskupa warszawskiego. Nim odpiszę, radbym wiedzieć zdanie jen. Skrzyneckiego.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 12 lutego 1839.

Wszyscy oglądają się tu to na Francyę, to na króla i rząd swój, a nigdy na siebie. Łają wszystkich, a sami okazują miękkość i brak szczerego poświęcenia. Niestety, duch tu jest tylko w klasach niższych a jest tam przytem wiele żywiołów anarchii, nadewszystko zaś niema żadnego talentu, ani jasnego wyobrażenia, stąd niepewność, nieufność i brak chęci do poświęceń, których cel niezrozumiany. Narzekają na rząd i na króla, a ich nicość usprawiedliwia jego ostrożność i milczenie wśród głośnych okrzyków narodu, jakiemi brzmiał kraj, kiedy nikt jeszcze nie wierzył w niebezpieczeństwo. Dziś niebezpieczeństwo nadeszło. Król gotów z wojskiem i doświadczonym wodzem, a oni dziwią się temu i żałują, że król nie staje na czele ruchu, przez co, jak mówią, obudziłby naród, wzbudził ufność. Lecz to nieszczere gadanie. Ja im to mówię, nie pozwalam narzekać na rząd konstytucyjny. Twierdzę, że izby, jeśli chcą obrony honoru narodowego, powinny, gdy im rząd przedłoży postanowienie konferencyi, odrzucić takowe, uchwalić budżet wojenny i zalimitować

---

[1]) Cezary Plater (1810—1869), kapitan i poseł na sejm w 1831, gorący katolik. Po roku 1840 przeniósł się do Wielkopolski.

się. Czy tak uczynią? To pytanie, a bardzo wątpliwa odpowiedź. Że król filutował na obie strony, mniemam, że tak czynić kazała mu roztropność, bo ani konferencyi, ani krzykliwym poddanym wierzyć, ani powierzać się nie mógł.

Skrzynecki widział króla, lecz bez ważnego wyniku; mowa króla ostrożniejsza, niż kiedym ja go widział, co musi być skutkiem słabego ducha tych, z którymi tu mówi. Wistocie nikomu się nie chce ani płacić, ani się bić, a nadewszystko ryzykować bardzo przyjemnego położenia, które im okoliczności zrobiły. Słowa zaś «godność narodowa» nie rozumieją. Nie pamiętają, nie wiedzą, że upodlenie wyższej i średniej klasy narodu, klasy, która składa obie izby, i żywe nieukontentowanie wojska grozi także wielkiem choć odleglejszem niebezpieczeństwem. Jednak my o tem tylko ostrożnie mówić możemy, bo nam nie przystoi występować jako podżegacze wojny europejskiej.

Z rozmowy z królem wypadło, że jenerał podaje dziś do tutejszego Monitora list od siebie nowy do x. Metternicha o owem mniemanem złamaniu słowa.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 19 lutego 1839.

Dziś tedy przed izbą rząd wnosi podpisanie traktatu; anim już był ciekawy pójść na to widowisko. Wynik jest oczywisty. Kraj spokojnie wygląda tej konieczności. Niema już o czem gadać. Gadać jednak jeszcze będą. Formy zwleką rzecz o dni kilka. Król, jak słyszę, smutny, zmartwiony. Pan Mérode dał podobno dymisyę z wyłożeniem powodów. Treść ich jest, że się zawiódł w nadziei skuteczności oporu, nadziei pomocy od Francyi i Anglii, że uznaje niepodobieństwo oporu przeciw wojskom konferencyi na obronę kraju odpaść mającego. Ale że chciałby oprzeć się jej groźbom, nie podpisać, trwać, póki można, nie żałować skarbu itp. Lecz gdy go przycisnąć, tak słabo broni swego zdania, że nie dziw, iż to zdanie

nie przemaga, co sam znajduje bardzo naturalnem i już tylko salwować chce swe imię i nie należeć do zakończenia bolesnego. Nic lepiej nie maluje powszechnego tu uczucia, jak to jego postępowanie. Żałują wszyscy a sądzą, iż niepodobna skutecznie się oprzeć. Czasowy opór nazywają komedyą, której kosztów opłacić nie chcą; jest w tem zdrowy rozum, ale ta zaleta nie wystarcza ani osobom, ani narodom, gdy wyłączna.

Przewidzieć dotąd nie można, jakie będzie położenie jenerała. W każdym razie ważną rzeczą będzie dla niego trzymać się na uboczu od wszystkiego, co nie jest wojskowym zakresem. Wuj zna jego mrzonki mistyczno-polityczne. Trzeba, bądź co bądź, powstrzymać go od wyjawiania ich, namawiać, żeby głoszenie swych poglądów na później odłożył. Na jego sądzie polegać nie można. Jego mowa mistyczna i zawiła ściągnie na niego nieprzyjemności, jeśli się w słowach o polityce nie pohamuje.

Jednej rzeczy żal mi. Wątpię, aby się udało Bystrzonowskiego tu umieścić, a co gorsza, wątpię, aby on umiał położenia przy jenerale użyć na dobre. Prawdę mówiąc, to stanowisko byłoby i trudne i nieprzyjemne. Trzebaby się ubiegać o wpływ nad jenerałem jakby na sposób kobiecy, chyba żeby się miało nad nim wszechstronną wyższość. Bystrzonowski nie ma ani tej wyższości, ani owej giętkości. Jest niecierpliwy i ostry jak człowiek, który mocno czuje, a nie zawsze potrafi dać uczuć, że ma słuszność.

Opis rozmowy Wuja z lordem Palmerston zasmucający; najbezecniejsza część o Czerkasyi. «Nie będą zgnieceni, ale się poddadzą!» Zdaje mi się, jakbym słyszał podobne słowa wyrzeczone o nas w 1831 i jakbym je słyszał wcześnie zastosowane do przyszłej potrzeby naszej. Niestety, jakże żal patrzyć na ten głęboki egoizm kraju, skądinąd tyle zasługującego na podziw i naśladowanie. Słowa te bowiem nie są słowami człowieka, są myślą narodu.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 26 lutego 1839.

Jen. Skrzynecki pisze do Wuja o swojem tu położeniu. Uczucia zacne, wyrażenie nie jest jasne, czasem przeciwne intencyi jego. Niestety, widzę, że mu się to zwykle trafia, gdy pisze. Potrzebny mu nieodstępny sekretarz tak do francuskiego, jak do polskiego. Trwa między cudzoziemcami (posłami zagranicznymi) mniemanie, że on się tu nie utrzyma. Gdyby jenerał mnie się radził, jak sobie ma postąpić, ja mu radzić będę, żeby był wyłącznie żołnierzem, nie czytającym gazet i czekającym rozkazów ministra wojny.

Jeśli Austrya potrafi wymódz wykluczenie z armii belgijskiej jen. Skrzyneckiego, to Moskwa podobne co do słowa wniesie protestacye i groźby przeciw wszystkim Polakom w tej armii będącym, co już wyraziła w nocie swojej, którą gazety berlińskie powtórzyły. Wuj powinien zaraz napisać o tem do lorda Melbourne i pana Molé.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 5 marca 1839.

Miałem obszerną rozmowę z tutejszym posłem angielskim. Nie przestaje mniemać, iż Belgia będzie musiała ustąpić wymaganiom Niemców i całą, jedyną nadzieję opiera na szlachetności jenerała, która mu nakaże dobrowolnie ustąpić. Zniecierpliwiony zapytałem, czy jego instrukcye mu nakazują tak mówić. A gdy zaprzeczył, uderzyłem na niego, dziwiąc się, że, jako Anglik tak jest dbały o danie satysfakcyi niczem nieusprawiedliwionej rządom, które nienawidzą Belgię i chcą jej poniżenia. Przekładałem mu, że ze wszystkich państw Europy, Anglia jedna jest interesowana w utrzymaniu Belgii, bo, prócz niej, wszystkie obiecują sobie korzyści z jej upadku: jedni nabyciem części rozbioru, drudzy zniszczeniem ogniska rewolucyjnych zasad i wolności. Anglia, broniąc Belgię od zawojowania przez Francyę, stworzyła jej niepodległość; zrobił to lord Palmerston wbrew uczuciu ca-

łego niemal narodu angielskiego. Dziś własne dzieło miałżeby opuścić i oddać na pastwę nienawistnych, albo pożądliwych sąsiadów? W kwestyi jen. Skrzyneckiego, gdzie idzie wyraźnie o niepodległość Belgii, niepodobna, aby jej bronić nie chciał. W Wiedniu należy radzić, aby Austrya wróciła do umiarkowania, którego jej brakło a do tego chwila podpisu 24 artykułów przez Belgię najpomyślniejsza. Skoro następuje pokój, cóż znaczy obecność w Belgii Skrzyneckiego czy w wojsku, czy w kraju? Nie ma znaczenia, dopóki nie zajdzie wojna. Gdyby zaś zaszła, któżby natenczas bronił Belgii użyć Polaków? Jenerał niełatwo ustąpi, nie weźmie odstępnego, by tylko rodzinie chleb zapewnić; nie jego będzie rzeczą ułatwić tę sprawę czynem, który, jako dbały o honor Belgii, uważać będzie jako plamę dla tego kraju. Szlachetnie postąpi, tego jestem pewny, ale też swej szlachetności nie da użyć przeciw sobie i przeciw krajowi, do którego przystał. «To sobie», mówiłem, «wyperswadujcie». To wuj kochany wyperswaduj w Londynie. Na otuchę dodam, że jadący stąd pełnomocnik Austryi spotkał w Frankfurcie jadącego z Wiednia pana O'Sullivan, belgijskiego ministra, i poszedł pierwszy do niego. Wyrażał nadzieję, tak mówią, że, skoro Belgia podpisze traktat, Austrya przestanie nalegać o Skrzyneckiego. Ale tego właśnie chronić się trzeba, żeby się spuszczać na takie słowa. Austryi wystarczyć powinno upoważnienie izb tutejszych do podpisania traktatu. Jeśli rząd tutejszy trochę przezorny, to powinien właśnie o tem mówić, o czemby Austrya chciała dać zapomnieć, — powinien oznajmić, iż podpisze wtedy dopiero, gdy mu satysfakcya daną będzie poprzednio za nieprzystojne, obraźliwe wmieszanie się Autryi do spraw jego. To van de Weyerowi[1]) może się da nastręczyć. Usiłuję, by ta rzecz

[1]) Sylwan van de Weyer (1802—1874), długoletni poseł belgijski w Londynie.

w ten sposób już w izbie wyłożoną została podczas dyskusyi nad prawem, mającem upoważnić podpis 24 artykułów. Ale ci, którzyby mogli to zrobić, dziś śmieszną, dziecinną myślą jedynie zajęci, aby większość, kiedy już ma być koniecznie za owem prawem, była jak najmniejsza!! Widzą, że trzeba, aby prawo to przeszło, ale chcieliby, aby jednym tylko głosem i mniemają, niebogi, że tem pokażą, co czują i pokażą z korzyścią dla przyszłych kolei narodowych!! Niewiadomo, czemu się tu dziwić bardziej. Czy nizkości takiej rachuby, czy ograniczoności takich widoków i zupełnemu niezrozumieniu zasady, że, jeżeli czem zabezpieczyć przyszłość kraju, to śmiałością postanowień, nawet tych, które bolesne, ale raz uznane za konieczne. Jenerał dziś u króla na obiedzie. Pojutrze mamy dla niego obiad u jen. Hurel.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 8 marca 1839.

Ciekawy jest gniew Austryi w gazetach niemieckich o zarzut Skrzyneckiego w liście do Metternicha uczyniony temu rządowi, że tępi religię. Nic lepiej nie zdradza, iż uderzył trafnie, choć Austrya umiała najprzeciwniejsze o tem upowszechnić mniemanie. Jenerał powiada o tem ciekawe rzeczy. Napisać nie umie, choć go proszę tylko o materyał dla piszącego.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Bruxella, 12 marca 1839.

Rekomenduję artykuł z Wiednia w Gazecie Augsburskiej z dnia 21, częścią z Beobachtera[1]) wyjęty; cofa oficyalnie twierdzenie o słowie danem przez Skrzyneckiego i przyznaje, że w depeszy swojej gabinet austryacki zełgał. Kłamie znowu co do wyjazdu posła Belgii z Wiednia, twierdząc, iż Austrya kazała mu wyjechać, kiedy, przeciwnie, rząd belgijski sam jej doniósł, iż swemu mi-

---

[1]) Oesterreichischer Beobachter, urzędowy dziennik wiedeński.

nistrowi wydaje ten rozkaz. To dowód rzetelności słów Austryi.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 12 marca 1839.

Byłem u van de Weyer, który mi potwierdził, że oba tutejsze dwory oświadczyły niemieckim swoje podziwienie z odwołania ministrów, że król Leopold użył swej niepodległości, wzywając jenerała do swej służby i że są zdecydowani bronić tej jego niepodległości, którą mu Europa przyznała. Van de Weyer dalej mówił, że Belgia tego punktu nie odstąpi, że mniejsze państwa powinny bardzo pilnować, aby w żadnej rzeczy nie pozwolić na nic takiego, coby nastawało na ich niepodległość, bo na jedno zezwoliwszy, wkrótce dalszym wkroczeniom trzebaby ustępować. Słowem, nie można lepiej i z większą pewnością się tłomaczyć.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 19 marca 1839.

Z Palmerstonem rozmowę zacząłem od interesu jenerała. Przypuściłem, jak piszesz, drugi i trzeci szturm, ale skutek nie był, jakiego sobie życzycie. Nie można w tym interesie być lepiej jak lord Palmerston, ale żadnym sposobem tych dwóch interesów mieszać nie chce mimo wszelkich moich racyi. Wszystko na tem kończy, że to jest rzecz małej wagi, która sama się przez się zakończy, skoro większy interes nie będzie na zawadzie. Jestem pewny i przekonany, że Anglia i Francya staną niewątpliwie i jak najmocniej przy niepodległości króla Leopolda i, byle on się pokazał stałym, to ta rzecz pójdzie gładko. Hiszpania i Portugalia nie mają tych ministrów (pruskiego, austryackiego i moskiewskiego) i o to niebardzo dbają. Zdaje mi się nawet, że to jest szczęśliwa sposobność pokazania charakteru i poprawienia sławy. Gdyby się to razem zrobiło, efekt byłby stracony. Daleko lepiej i pochlebniej, by, ustąpiwszy w jednej rzeczy, w drugiej przynajmniej tęgo się postawić i swego

dopełnić mimo krzyków świętego przymierza. Mnie się istotnie tak wydaje i zobaczysz, że tak się obróci. Jam wszelako z Palmerstonem mego stanowiska nie opuścił i pytającemu, jak jabym sądził, że Austryi toby można wystawić, odpowiedziałem, że Austrya bez ubliżenia sobie może powiedzieć, iż wymagała oddalenia jenerała, bo w jego przybyciu widziała prawie oświadczenie wojny. Ale (że) gdy Belgia poddaje się dla zachowania pokoju życzeniom konferencyi, Austrya ze swej strony nie widzi przyczyny upierania się przy swych wymaganiach.

Cała w tem rzecz, że rząd angielski bardziej jeszcze, niż austryacki jest niecierpliwy, aby interes holendersko-belgijski był prędko skończony, więc nie chce o niczem wiedzieć, coby utrudniło ten prędki koniec.

Senfft przyszedł mi przeczytać notę austryacką i przekonać mnie, iż nie było za co na nią powstawać. Ale inaczej się stało. Po przeczytaniu przyznał mi się, jako poczciwy i zacny człowiek, że tylko rzucił okiem na ten papier, ale że teraz, przeczytawszy go ze mną, musi przyznać, że mamy racyę, że onby takiego listu o takim człowieku nigdy nie podpisał.

Resztę rozmowy z Palmerstonem długo byłoby opisywać. Wiele było w niej dosyć dobrego, ale odszedłem smutny, bo z przekonaniem o wielkiem oddaleniu wszelkiej szczęśliwej odmiany dla nas. Są oni wprawdzie na drodze, ale żółwim krokiem, a nieraz, jak raki w tył postępują. Przeciwko własnej woli tylko pójdą naprzód.»

O ostatnich rokowaniach konferencyi w sprawie Skrzyneckiego tenże pisał: «Onegdaj powiedział mi ktoś, co jest w ciągłych stosunkach z dawnym chargé d'affaires Austryi, że Prusy nie są przeciwne mojemu umieszczeniu tutaj. Austrya zaś tylko z tego powodu, że Mikołaj rości sobie partykularną urazę do x. Metternicha, iż mnie niedosyć kazał pilnować. Opowiadają, że na radzie ministrów, lord Palmerston podniósł głos energicznie w obro-

nie prawa króla Belgów. Mogło to nastąpić, bo nawet pro domo sua; w podobnej bowiem kategoryi ze mną jest Chrzanowski w Oryencie. Król na ostatniej rewii był bardzo uprzejmy; mówił wiele ze mną.»

Dnia 29 marca 1839 van de Weyer oświadczył konferencyi londyńskiej w imieniu swego rządu, że posłowie austryacki i pruski powrócą do Bruxelli, nie żądając wydalenia jenerała Skrzyneckiego, a 22 czerwca 1839 Beobachter doniósł urzędowo o przywróceniu stosunków dyplomatycznych Austryi z Belgią. Powtarzał zarazem dawną potwarz, że Skrzynecki wprowadził w błąd króla Leopolda co do swych zobowiązań względem gabinetu wiedeńskiego i zawiadamiał, że król nie użyje jenerała do czynnej służby[1]).

Artykuł Beobachtera stał się powodem do wymiany listów między Skrzyneckim a Zamoyskim. Skrzynecki pyta Zamoyskiego (1 lipca 1839), «czy nie przyszedł moment rzucenia pod nogi dymisyi skalanemu rządowi, który tak uniżenie przyjął warunki przypuszczenia go do familii rządów europejskich? Chciej zdrowo i trzeźwo osądzić, bo to jest dla mnie casus foederis.» Zamoyski odpowiada z Londynu (5 lipca 1839): «Powiem najprzód, że się wystrzegam, aby delikatność moja służyła przeciwnikom, którzy podobnej nie mają. Drugi wzgląd, którego nie spuszczałem z oka, był, że Jenerał Dobrodziej masz obowiązek zachowania stanowiska obecnego, póki się to da zrobić z godnością, uchybienie wszelkie swej godności winieneś odeprzeć, ale ustępować z położenia nie powinieneś, aż gdy się okaże niepodobieństwo odparcia inaczej uchybień wymierzonych przeciw jego osobie. Taki tedy mój wniosek, że Jenerał Dobrodziej powinieneś pisać do ministra wojny belgijskiego, żaląc się na artykuł Beobachtera. List od władzy, od której Jenerał Dobro-

---

[1]) Kronika emigracyi polskiej. T. VIII, str. 207 i 208.

dziej masz prawo żądać opieki i satysfakcyi, zyska Jenerałowi też satysfakcyę samem umieszczeniem go w Monitorze.»

Zamoyski opuścił Belgię już pod koniec marca. Rozstanie z Skrzyneckim było serdeczne. Skrzynecki listy swe kończył słowami «przyjaciel na zawsze», a Zamoyski, powołując Bystrzonowskiego do Paryża, wyraża żal (15 maja 1839), że jego oddalenie od jen. Skrzyneckiego «nas także niejako od niego oddala. Ufam jednak, że nic już serc naszych oddalić nie zdoła, że ani czas, ani odległość nie zachwieje zawiązanego stosunku.»

Z wyjazdem z Bruxelli przerwały się dla Zamoyskiego, jak i dla kilku innych Polaków, wojskowe stosunki z Belgią. Jakiś cudzoziemiec, zaciągnąwszy się do wojska belgijskiego na czas wojny, natychmiast po podpisaniu ugody zażądał dymisyi. Władzom wojskowym pospiech ten wydał się naganą dla Belgii; w obawie dalszych kroków podobnych minister zawiadomił wszystkich ochotników, zapisanych do służby na czas wojny, że są zwolnieni od obowiązków.

Wkrótce nadeszła chwila, w której zdawało się, że i ci polscy oficerowie, co już od lat ośmiu w szeregach armii belgijskiej czynnie służyli, zmuszeni będą ją opuścić. Powód był następujący: nowomianowany poseł rosyjski przy dworze angielskim, baron Brünnow, w przejeździe przez Bruxellę, zdołał nakłonić ministra wojny do wydania zakazu noszenia w armii jakiejkolwiek oznaki obcej bez zezwolenia władzy w każdym poszczególnym wypadku. Gdy jen. Langermann, Alzatczyk, pierwszy wniósł prośbę o pozwolenie noszenia krzyża «Virtuti militari», otrzymał z ministerstwa odpowiedź, że rząd belgijski «nie może upoważniać do używania ozdób, udzielonych przez rząd nieuznany przez żadne inne państwo». Dla Langermanna ta odmowa była niezawodnie przykrą, ale nie mogła mieć w oczach jego doniosłości, jaką miała dla oficerów Polaków. Dla nich krzyż «Vir-

tuti militari» był świadectwem poświęcenia i krwi wylanej w obronie ojczyzny i odróżniał ich od całej zgrai awanturników, którzy się podawali za żołnierzy polskich. Minister wojny powiadomił Skrzyneckiego, że liczy na to, iż on zechce i potrafi nakłonić oficerów polskich do dobrowolnego zdjęcia krzyżów. Skrzynecki odrzekł, że, choćby posiadał dostateczny wpływ na rodaków, straciłby go tą niegodziwością a zarazem zapytywał Zamoyskiego, co on o tem sądzi. Zamoyski wyraził przekonanie (5 lutego 1840), że jenerał oczywiście pod żadnym warunkiem krzyża zdjąć nie może, ale że jego postawienie się, czyniąc zadość godności narodowej, dozwoli innym rodakom, mniej od niego na widoku stojącym, poddać się konieczności, zwłaszcza, że, kształcąc się w zawodzie wojskowym, tem samem służą ojczyźnie. «W każdym razie», pisał, «trzeba bronić polskich oficerów do upadłego. Niech się odwołają do izb, do króla, niech powiedzą, że trzeba było zażądać zdjęcia krzyżów przed przyjęciem ich do wojska. Ale teraz, po ośmiu latach służby bez zarzutu, zmuszać ich do rzeczy w ich oczach hańbiącej, pod karą pozbawienia służby, jest srogą krzywdą.» W następnym liście (18 lutego 1840) nalega na doniosłość, jakąby miało postanowienie oficerów polskich, gdyby było jednomyślne. To zaś, sądził, nastąpićby mogło jedynie, gdyby wszyscy poddali się orzeczeniu x. Adama, który jedynie w imieniu wszystkich przemawiać może. «Inaczej, każdy na swą rękę postępując, wykaże brak jedności i porozumienia między nami. Któż uwierzy, że jesteśmy zdolni powstać jako naród, jeśli nawet w rzeczy tak drobnej, a dotyczącej sprawy publicznej kilkunastu ludzi między nami celujących do porozumienia dojść nie może». Uważał, że, cokolwiekby uczyniono na słowo x. Adama, w tem nikt nie upatrzy uchybienia godności narodowej. Pokazało się jednak, że ta jednomyślność, mająca być świadectwem naszej wewnętrznej spójni, nie da się osiągnąć. Szczęściem, rząd belgijski,

wobec niepopularności rozporządzenia, przez szpary patrzał na jego wykonanie[1]).

Oprócz listów i przeróżnych pism, odnoszących się do bytności Skrzyneckiego w Belgii, pozostały z tych czasów dwie notatki Zamoyskiego przeznaczone dla Woronicza. Woronicz, streściwszy poglądy swe w krótkiej rozprawie: «Rzecz o monarchii i dynastyi w Polsce», nie czekając na jej ogłoszenie, zapragnął stwierdzić osobiście, czyby wyrażone w niej przekonania nie znalazły zwolenników w kraju. Uprosił tedy x. Adama, przy którym pełnił obowiązki sekretarza, by mu dozwolił podjąć próbę przedostania się do Galicyi. Przy tej sposobności miał dojechać na Mołdowołoszczyznę[2]), zbadać tamtejsze stosunki i zawiązać znajomość z mołdowołoskimi patryotami. Na co w rozmowach z rodakami nalegać i jak przeciwdziałać ajentom Moskwy wśród Mołdowołochów, było treścią instrukcyi Zamoyskiego, napisanych, jak inne podobne, z polecenia x. Adama. W pierwszej

[1]) W cztery lata później Mikołaj nowy szturm przypuścił do Belgii. Podczas pobytu cara w Londynie królowa Wiktorya, donosząc wujowi swemu, królowi Belgów, o usiłowaniach ówczesnego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, lorda Aberdeen, dla załagodzenia stosunków belgijsko-rosyjskich, tak się wyraża (14 czerwca 1844): «Cesarz wypiera się wszelkich uprzedzeń przeciw Wujowi, mówi, że ci nieszczęśni Polacy są jedyną przeszkodą, że on nie może nawiązać bezpośrednich stosunków z Belgią, póki są tam użyci. Gdyby Wuj mógł pozbyć się ich jakbądź, pewna jestem, żeby się to ułożyło.» 18 czerwca królowa pisze znowu: «Mówiłam z Aberdeenem. Powiedział mi, że cesarz stanowczo się zobowiązał przeznaczyć posła do Bruxelli, skoro Polacy nie będą w służbie; że wielkie znaczenie przywiązuje do tamtejszego poselstwa i gotów wszystko ułatwić. Aberdeen sądzi, że Polaków nie potrzeba zbeszczeszczać, należy ich tylko oddalić.» (Letters of queen Victoria).

[2]) Traktatem adryanopolskim (1829) Moskwa rozciągnęła nad obu państwami naddunajskiemi swą opiekę, choć zwierzchnictwo nominalne zachowała Turcya.

Zamoyski kładzie nacisk na to, że poparcie z kraju jest xięciu niezbędne; do udzielenia go wystarcza zrazu mała liczba obywateli wybitnych, np. jeden na województwo. Poświęcenie i karność w wykonywaniu wskazywanych przez xięcia prac zapewni krajowi korzyść istotnego narodowego kierunku, zasłoni go od niewczesnych wybuchów, wzmoże powagę xięcia wobec rządów i kapitalistów zagranicznych, podwoi siły jego. Im ochotniej słuchać będziemy władzy, tem ona silniej na naród i jego losy wpływać będzie. To oczywiste. Pożądaną rzeczą, aby obywatele, którzy się do tej służby zgłaszają, od czasu do czasu do xięcia dojeżdżali dla ustnego porozumienia się z nim. Pozatem powinni xięciu przysyłać regularne raporty o stanie moralnym i materyalnym województwa, które zamieszkują, a także o jego położeniu topograficznem i statystycznem. Pożądanem, aby obywatele wszystkich części kraju znali się między sobą i utrzymywali stosunki wzajemne, żeby każdy starał się w szczególności poznać ludzi wybitniejszych we własnej dzielnicy, żeby, ile podobna, nikt dla nikogo nie był obcym, unikając przytem spisków i tajnych związków. Instrukcya zaleca dalej wystrzeganie się emisaryuszów, wzywających do powstania: «są to czasami szpiegi, czasami anarchiści». Wzywa do przysyłania funduszów, bez których władza działać nie może, a które są najwymowniejszym dowodem uznania władzy. Jako bezpieczną drogę do komunikowania się wskazuje angielskie poselstwa; podejmują się one chętnie posyłek dla xięcia.

W drugiej instrukcyi Zamoyski pisze: «Mołdawia i Wołoszczyzna, mimo że ich hospodarowie są hołdownikami Turcyi, zupełnej używałyby swobody pod względem narodowym, religijnym i społecznym, gdyby nie dyplomacya moskiewska i moskiewskie złoto. Moskwa jednocześnie podburza Mołdowołochów przeciw Porcie i własnym hospodarom, a Turcyę doprowadza do uciskania tychże hospodarów, ile razy oni nie stosują się do moskiew-

skich wymagań i nie stają na czele stronnictwa tzw. moskiewskiego. Cokolwiek czyni wysłannik xięcia w państwach naddunajskich, czynić powinien z uwzględnieniem ich hołdowniczych obowiązków względem Porty. Ta zależność powinna się stać w ich ręku bronią przeciw Moskwie. Jednocześnie niech obstają przy samorządzie i nie dopuszczają Turcyi do mieszania się w ich wewnętrzne sprawy, do czego moskiewskie podżegania skłonićby ją mogły.»

Podróż swą rozpoczął Woronicz od Bukaresztu. Było to w chwili, kiedy Turcya zamierzała pozbyć się hospodara wołoskiego Ghiki[1]) i zastąpić go pułkownikiem Campineano[2]). Ghika udał się do Wiednia, by tam szukać poparcia przeciw swemu współzawodnikowi. Ten zaś, pragnąc uzyskać pomoc Francyi i Anglii, wybierał się do Paryża i Londynu. Woronicz pisał o nim do x. Adama: «Od lat już wielu pracuje nad odrodzeniem swego narodu i ustrzeżeniem go od moskiewskich wpływów. Doskonały, dystyngowany duszą i zdolnościami. Lat trzydzieści pięć.» W listach x. Adama do Zamoyskiego (z Londynu, luty, marzec 1839), przebija pewna obawa co do działalności Woronicza: «Woronicz jest z tych, którzy nigdy nadto mało, ale czasem nadto wiele czynią. Lękam się, że gorącością zbłądził. Campineano pisał do mnie dwa listy pełne oświadczeń; ofiaruje działanie wspólne, nawet traktat. Gdy tu przyjedzie, jakże spadnie ze swych wyobrażeń o xięciu serenissime i jego wpływie.» Jednak xiążę dodaje: «Raporta Woronicza są układane z prawdziwym talentem. Więcej zdolności i poświęcenia trudno w kimkolwiek znaleźć. Komunikowałem pismo jego w Foreign Office; bardzo się podobało. Był to najlepszy sposób dać poznać i zarekomendować Campineana.»

---

[1]) X. Alexander Ghika (1795—1862) hospodar wołoski 1834—1842.
[2]) Jan Campineano (ur. 1798 r.)

Z Bukaresztu udał się Woronicz do Jass. Hospodar mołdawski, x. Sturdza pragnął się zbliżyć do państw zachodnich, mówił Woroniczowi, że poparty przez Anglię i Francyę wnetby tamę położył moskiewskiej potędze na lewym brzegu Dunaju i własną siłą Turcyę poparł. Dnia 28 stycznia 1839 zaprosił do siebie konsulów francuskich z Jass i Bukaresztu, Colsona i Huberta. Potajemnie w nocy wziął wobec nich piśmienne zobowiązanie względem Francyi, podobne do tego, jakie Campineano ofiarowywał się przyjąć względem Anglii. Akt ten rozpoczynał się od słów: «Kraj znajduje się istotnie pod panowaniem moskiewskiem. Hospodarowie są tylko biernemi narzędziami moskiewskiego wpływu, władzy nie mają, nic nie mogą zdziałać ni złego, ni dobrego, choć na to, co złe, łatwiejby im pozwolono w nadziei, że tym sposobem ściągną na siebie nienawiść rodaków. Konsulowie moskiewscy wbrew ustawom wtrącają się do wszystkiego, ściągając na hospodarów powszechną pogardę». Dalej prosił, by rządy zachodnie sprzeciwiły się wprowadzeniu do Serbii ustawy ułożonej dla niej przez poselstwo rosyjskie w Stambule, «w przeciwnym razie konsul rosyjski rozciągnie swą działalność aż do Bułgaryi.» Nalegał na korzyść połączenia Mołdawii z Wołoszczyzną, wyrażając gotowość do wszelkich ofiar, nawet do zrzeczenia się władzy, byle do tego doprowadzić [1]).

Konsul francuski, Colson, zawiózł akt ten swemu rządowi; odpis wręczył x. Czartoryskiemu z oświadczeniem hospodara, że xiążę może liczyć na niego, jako na sprzymierzeńca. Xiążę pisze do Zamoyskiego (15 marca 1839): «Akt Wołochów jest rzeczą dziwną, bo tak raptowny i oddalony od obecnego stanu rzeczy», a Zamoyski (19 marca): «Jedynie współdziałanie konsulów sprawia, że nie można go poczytywać za mrzonkę».

[1]) Życzenie powyższe spełniło się w dwadzieścia lat później przez wybór Jana Cuzy xięciem i Mołdawii i Wołoszczyzny, następnie przez połączenie obu xięstw w jedno państwo rumuńskie.

Woronicz rozpoczyna szereg ajentów xięcia na Wschodzie, tych pracowników śmiałych, którzy z nikłemi środkami, potrafili nietylko utrzymać się przez długie lata na raz zdobytych placówkach, ale wzbudzić dla swej pracy zaufanie ludności tamecznej, uszanowanie przedstawicieli mocarstw zachodnich, a zawiść posłanników Moskwy.

Do Galicyi nie udało się Woroniczowi dotrzeć. Miał jednak nadzieję, że i pod tym względem wędrówka jego nie była bez korzyści. «Rzuciłem do Galicyi», donosi 5 lipca 1839, «na różne punkty pisma, które ad hoc przygotowałem. Poznałem (w Peszcie) kilku oficerów Polaków z austryackiego wojska i zapewniłem sobie stały z nimi stosunek. Toż samo co do młodzieży galicyjskiej, uczącej się w Peszcie, przez którą trafimy do młodzieży w Wiedniu a nawet Galicyi. Starałem się dobrze poznać Węgry. Wszedłem w stosunek z Słowakami węgierskimi, z którego może się wysnuć akcya nietylko na resztę posiadłości austryackich, ale na część Rosyi i Polskę. Przekonałem się o istnieniu wielu przyjaznych elementów. Słabe to zapewne korzyści w stosunku do wysiłku i czasu, ale, przy pomocy Bożej, można będzie raźniej iść dalej, skoro pierwszy krok postawiony.» Z zebranych w Peszcie wiadomości o Galicyi, Woronicz pisze: «Galicya jest w stanie najwyższej egzaltacyi, ale zupełna anarchia wyobrażeń. Jest wprawdzie reakcya przeciw szaleńcom emigracyjnym, ale nie dostanie wiadomości o tem, do czego przywiązane być mają nadzieje. Galicya żyć zaczęła od rewolucyi 1831, żyje więc jej namiętnościami i jest najdokładniejszem odbiciem emigracyi. Jaki przeto stan emigracyi, takim będzie niezawodnie za parę miesięcy stan Galicyi z tą różnicą, że tam niema tyle uporu, bo przewodnicy są zagranicą. Dwa tylko imiona, jak dwa przeciwne sztandary, wywierają wpływ: xiążę i Lelewel, — reszta nic nie znaczy. Dwernicki, Dembiński uchodzą

---

[1]) Pułkownik Karol Różycki (1779—1870).

Z Bukaresztu udał się Woronicz do Jass. Hospodar mołdawski, x. Sturdza pragnął się zbliżyć do państw zachodnich, mówił Woroniczowi, że poparty przez Anglię i Francyę wnetby tamę położył moskiewskiej potędze na lewym brzegu Dunaju i własną siłą Turcyę poparł. Dnia 28 stycznia 1839 zaprosił do siebie konsulów francuskich z Jass i Bukaresztu, Colsona i Huberta. Potajemnie w nocy wziął wobec nich piśmienne zobowiązanie względem Francyi, podobne do tego, jakie Campineano ofiarowywał się przyjąć względem Anglii. Akt ten rozpoczynał się od słów: «Kraj znajduje się istotnie pod panowaniem moskiewskiem. Hospodarowie są tylko biernemi narzędziami moskiewskiego wpływu, władzy nie mają, nic nie mogą zdziałać ni złego, ni dobrego, choć na to, co złe, łatwiejby im pozwolono w nadziei, że tym sposobem ściągną na siebie nienawiść rodaków. Konsulowie moskiewscy wbrew ustawom wtrącają się do wszystkiego, ściągając na hospodarów powszechną pogardę». Dalej prosił, by rządy zachodnie sprzeciwiły się wprowadzeniu do Serbii ustawy ułożonej dla niej przez poselstwo rosyjskie w Stambule, «w przeciwnym razie konsul rosyjski rozciągnie swą działalność aż do Bułgaryi.» Nalegał na korzyść połączenia Mołdawii z Wołoszczyzną, wyrażając gotowość do wszelkich ofiar, nawet do zrzeczenia się władzy, byle do tego doprowadzić [1]).

Konsul francuski, Colson, zawiózł akt ten swemu rządowi; odpis wręczył x. Czartoryskiemu z oświadczeniem hospodara, że xiążę może liczyć na niego, jako na sprzymierzeńca. Xiążę pisze do Zamoyskiego (15 marca 1839): «Akt Wołochów jest rzeczą dziwną, bo tak raptowny i oddalony od obecnego stanu rzeczy», a Zamoyski (19 marca): «Jedynie współdziałanie konsulów sprawia, że nie można go poczytywać za mrzonkę».

[1]) Życzenie powyższe spełniło się w dwadzieścia lat później przez wybór Jana Cuzy xięciem i Mołdawii i Wołoszczyzny, następnie przez połączenie obu xięstw w jedno państwo rumuńskie.

Woronicz rozpoczyna szereg ajentów xięcia na Wschodzie, tych pracowników śmiałych, którzy z nikłemi środkami, potrafili nietylko utrzymać się przez długie lata na raz zdobytych placówkach, ale wzbudzić dla swej pracy zaufanie ludności tamecznej, uszanowanie przedstawicieli mocarstw zachodnich, a zawiść posłanników Moskwy.

Do Galicyi nie udało się Woroniczowi dotrzeć. Miał jednak nadzieję, że i pod tym względem wędrówka jego nie była bez korzyści. «Rzuciłem do Galicyi», donosi 5 lipca 1839, «na różne punkty pisma, które ad hoc przygotowałem. Poznałem (w Peszcie) kilku oficerów Polaków z austryackiego wojska i zapewniłem sobie stały z nimi stosunek. Toż samo co do młodzieży galicyjskiej, uczącej się w Peszcie, przez którą trafimy do młodzieży w Wiedniu a nawet Galicyi. Starałem się dobrze poznać Węgry. Wszedłem w stosunek z Słowakami węgierskimi, z którego może się wysnuć akcya nietylko na resztę posiadłości austryackich, ale na część Rosyi i Polskę. Przekonałem się o istnieniu wielu przyjaznych elementów. Słabe to zapewne korzyści w stosunku do wysiłku i czasu, ale, przy pomocy Bożej, można będzie raźniej iść dalej, skoro pierwszy krok postawiony.» Z zebranych w Peszcie wiadomości o Galicyi, Woronicz pisze: «Galicya jest w stanie najwyższej egzaltacyi, ale zupełna anarchia wyobrażeń. Jest wprawdzie reakcya przeciw szaleńcom emigracyjnym, ale nie dostanie wiadomości o tem, do czego przywiązane być mają nadzieje. Galicya żyć zaczęła od rewolucyi 1831, żyje więc jej namiętnościami i jest najdokładniejszem odbiciem emigracyi. Jaki przeto stan emigracyi, takim będzie niezawodnie za parę miesięcy stan Galicyi z tą różnicą, że tam niema tyle uporu, bo przewodnicy są zagranicą. Dwa tylko imiona, jak dwa przeciwne sztandary, wywierają wpływ: xiążę i Lelewel, — reszta nic nie znaczy. Dwernicki, Dembiński uchodzą

---

[1]) Pułkownik Karol Różycki (1779—1870).

za półgłówków, Skrzynecki nielubiony, Chłopicki stosunkowo lepiej stoi. Różycki[1]) podrzędną rolę odgrywa. Katolicka partya w Galicyi nader słaba. Przeciw Jezuitom wielkie rozdrażnienie, bo im przypisują prześladowanie duchowieństwa (świeckiego). Lud mało postąpił, ale miasta, a nawet wojsko w miastach konsystujące, szczególnie pułki Mazzuchelli i Bertholetti, odznaczają się uczuciem polskiem. W Galicyi od 1831 liczni krążąc emisaryusze, wprowadzili policyę na wszelkie służące im drogi i skompromitowali osoby, które więcej okazują gotowości służenia sprawie publicznej. Ten sam skutek wywarły na rosyjski zabór czynności Konarskiego[1]). Dziś więc należy obmyślić inne dotąd niepróbowane środki, których policya, trzymając się pewnej rutyny, nie odgadnie tak prędko.»

Zdaniem Woronicza wysłannicy xięcia powinni osiedlać się w miastach handlowych na pograniczu prowincyi, z którą xiążę pragnie stosunki nawiązać: «Takiemi są: Peszt dla zaboru austryackiego, Odessa dla Podola, Wrocław dla Wielkopolski. Trzeba szczególnie śledzić działanie Moskali, którzy nader są czynni w całej Słowiańszczyźnie, lubo dotąd z małym skutkiem. Za pomocą Słowian różnych krajów możemy wykrywać i niszczyć akcyę Moskali na Ruś galicyjską, która to akcya jest nader czynna i systematyczna.»

---

[1]) Szymon Konarski, ur. 1808, rozstrzelany w Wilnie 15 lutego st. st. 1839.

III

MEETING (15 CZERWCA 1839). — SPRAWY WSCHODNIE

Władysław Zamoyski do ojca:

«Paryż, 14 maja 1839.

Odbyła się tu znowu krótka i krwawa uliczna burza[1]. Do dwustu ludzi padło z obu stron, — a nawet dotąd wiedzieć nie można, czego chcieli i spodziewali się burzyciele, którzy z zimną krwią zaczęli od zabijania nieuprzedzonych, a najczęściej pojedyńczych wojskowych. Urodziło się przynajmniej z tego ministeryum, bez którego bylibyśmy żyli zapewne jeszcze dość długo[2]. Czy potrwa? To pytanie. Zdaje się, iż samo znudzenie powszechne posłuży mu na początku. Zresztą systematu nie widać jeszcze w niem żadnego, bo złożone z żywiołów sprzecznych. Przebyłem tu sześć niedziel. Jutro jadę znów do Anglii. Po drodze u x. Orleanu w Chantilly przepędzę dni kilka. Cieszę się nadzieją widzenia w Londynie pani Arturowej (Potockiej). Aniela (Konstantowa Zamoyska) wyglądała męża, ale mu dano paszport do

---

[1]) Ostatnia przed rokiem 1848.

[2]) Ministeryum hr. Molé rozwiązało się 8 marca a dopiero 12 maja, w parę godzin po wybuchu rozruchów, marszałek Soult utworzył nowe. Tekę oświaty objął w niem Villemain, hojny, na tem stanowisku, dobroczyńca biblioteki polskiej w Paryżu i uczącej się młodzieży polskiej.

Włoch zamiast do Paryża. Posyłam ojcu dość podobny odlew bronzowy wuja przez sławnego Davida, syna malarza.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, wtorek, 4 czerwca 1839.

Stanęliśmy tu szczęśliwie wczoraj. Mówiliśmy obszernie z Bystrzonowskim przez drogę o jego wyprawie[1]). Wielką tu dziś rzeczą na scenie polskiej, meeting zapowiedziany na 15 b. m. Przyjaciele nasi wzywają najmocniej Wuja, aby przybył na ten meeting. Obecność x. Sussex (stryja królowej Wiktoryi) usprawiedliwiałaby takie przybycie. Panu Campineano powodzi się dosyć dobrze. Strangways mu radził napisać do lorda Palmerston, nim go widzieć będzie. Reszyd najdoskonalej go traktuje i obiecał poprzeć u lorda Palmerston. Mac Neill (poseł angielski w Persyi) podobnież. Pismo do lorda Palmerston mam dziś czytać, a może poprawić.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«16, Wilton Crescent, 7 czerwca 1839.

X. Sussex pytał lorda Palmerston (czy zgadza się na meeting), a nawet pokazał mu zamierzone uchwały. Opowiedziałem słowa pana Thiers z listu Wuja panu Hobhouse[2]) wczoraj wieczorem u lorda Grey[3]). Sir John Hobhouse po obszernem tłomaczeniu, że słowa lorda Melbourne były nic nie znaczące, wyznawał, że lepiejby było,

---

[1]) Ludwik Bystrzonowski płynął do Hamburga na spotkanie z Maciejem Mielżyńskim, udającym się z Wielkopolski do Helgolandu. Celem ich spotkania miało być nawiązanie stosunków między xięciem, a Wielkopolanami.

[2]) Sir John Cam Hobhouse, od 1851 pierwszy baron Broughton (1786—1869), przyjaciel Byrona i towarzysz jego podróży, prezes biura kontroli dla Indyi 1835—1841 i 1846—1852.

[3]) Thiers oburzał się na rząd angielski za przyjęcie, jakiego doznał w Anglii carewicz Alexander, późniejszy car Alexander II. Na obiedzie wydanym dla carewicza przez kupców londyńskich, handlujących z Rosyą, Melbourne miał się wyrazić, że «ufa carowi jako najuczciwszemu człowiekowi w świecie».

żeby nie były powiedziane. Pojął bowiem, że, co tu nie zrobiło wrażenia, to w gazetach zagranicznych mogło obudzić żal i niepewność. Rzecz dziwna, jak lada słowo tu nieostrożne obudza nieufność na kontynencie, tak znów lada artykuł gazet francuskich wprawia tutejszych w różne powątpiewania. Na zaspokojenie powiadał mi sir John Hobhouse, że dnia tegoż, kiedy był ów obiad, on pisał do Indyi rozkaz, żeby śledzić nowego ajenta Moskwy, snującego się po Indyach za fałszywym paszportem a, gdyby go złapano i dowiedziono, że jest szpiegiem, żeby go powiesić. Wikiewicz (Witkiewicz), ów ajent Moskwy w Kandaharze, którego rząd moskiewski się wyparł, przybywszy do Petersburga miał posłuchanie u pana Nesselrode, po którem życie sobie odebrał. Takie przynajmniej o nim doniesienie. I to był Polak[1]).

---

[1]) O tej zagadkowej postaci Stanisław Witkiewicz udzielił następującego wyjaśnienia: «Jan Witkiewicz urodził się na Żmudzi we wsi Poszawszu. Będąc uczniem szkoły w Krożach, utworzył razem z kolegą swoim Cypryanem Janczewskim tajny związek młodzieży, zwany związkiem Braci Czarnych. Oprócz Witkiewicza i Janczewskiego należeli doń: Felix Zielenowicz, Aloizy Pieślak, Wiktor Iwaszkiewicz i Mikołaj Suchocki. Celem związku było poznanie historyi polskiej, przyjście z pomocą uwięzionym w Wilnie filaretom a ponad wszystko myśl udoskonalenia się duchowego i oswobodzenia Polski. Uwięzieni na rozkaz Nowosilcowa w grudniu 1823, przewiezieni do Wilna, zostali skazani: Janczewski i Zielenowicz na dziesięć lat ciężkich robót w skutych na głucho kajdanach w fortecy Bobrujskiej, po upływie zaś tego terminu na zesłanie do pogranicznych batalionów orenburskich w sołdaty na całe życie, Witkiewicz, Pieślak, Iwaszkiewicz i Suchocki na zesłanie w łańcuchach w czasie drogi do orenburskich batalionów na całe życie w sołdaty. Janczewski miał lat siedemnaście do osiemnastu, Witkiewicz czternaście do piętnastu. W trzeciej części Dziadów Mickiewicz opisał chwilę wywiezienia ich z Wilna. Witkiewicz, znalazłszy się w Orskiej fortecy na pograniczu Azyatyckiem, zaczął się uczyć wschodnich języków, badać historyę, obyczaje, byt ludów Azyi środkowej. Humboldt w czasie swojej podróży po Rosyi, będąc w Orsku, spotkał się przypadkowo w mieszkaniu Zana z Witkiewiczem i, zdumiony głęboką wiedzą i znajomością Wschodu u prostego mikołajewskiego żołnierza, mówił o nim Mikołajowi, będąc z powrotem w Peters-

Campineano nic dotąd tu nie zrobił i wątpię, aby zrobił krótkim pobytem. Trzebaby mu więcej obeznać się i z ludźmi i z obyczajami. Wprowadziliśmy go już do Travaller's (club). To będzie początek. Przerwał mi Mac Neill długą, ciekawą i poczciwą wizytą. List xięcia do

---

burgu. Nie wpłynęło to jednak na los Witkiewicza. Powziął on olbrzymią myśl wepchnięcia Rosyi w głąb Azyi i doprowadzenia jej do wojny z Anglią o panowanie nad Indyami w nadziei, że z tej niszczącej walki Rosya wyjdzie zwyciężoną, wyczerpaną, osłabioną a Polska odzyska niepodległość. Myśli tej, dla urzeczywistnienia której zdobył on swoją ogromną znajomość Wschodu, nie mógł wcielić w życie, będąc prostym żołnierzem Orskiej załogi. Dopiero, kiedy jenerał-gubernatorem orenburskim został mianowany Bazyli Perowski, Witkiewicz, użyty prawdopodobnie jako tłomacz, zbliżył się do Perowskiego, owładnął nim i uczynił narzędziem swoich zamysłów. Perowski wyjednał mu ułaskawienie, mianował swoim adjutantem i dał zupełną swobodę działania. Witkiewicz wciągał Rosyę w głąb Azyi według obmyślonego planu, kierując jej żądzę podboju ku bramom Indyi, do Afganistanu, gdzie Anglia miała swoje poselstwo i 2000 załogi indyjskich żołnierzy w Kabulu. W czasie wojny o Herat, kiedy Anglia wspierała Afganistan a Rosya Persyę, Witkiewicz przyprowadził kilkunastotysięczną hordę, zebraną w stepach, i występował przytem ostentacyjnie jako rosyjski oficer, żeby Anglicy wiedzieli, kto przeciw nim działa. W końcu przyszła chwila, w której zdawało się, że myśl Witkiewicza stanie się rzeczywistością. Plan jego przedstawił Perowski Mikołajowi i Witkiewicz został wezwany do Petersburga. Mikołaj i kanclerz Nesselrode po osobistem porozumieniu się plan ten przyjęli i Witkiewicz został wysłany do Kabulu, jako ajent dyplomatyczny tajny z listem Mikołaja do emira Dost-Mohameda. Przybywszy tam, wiedząc o angielskiem poselstwie, Witkiewicz nie ukrywał się, przeciwnie, ubrany w galowy mundur rosyjskiego oficera, pokazywał się wszędzie. Angielski poseł, Burnes, nie mógł mieć wątpliwości co do celów misyi Witkiewicza w Kabulu, lecz, zdumiony jego osobistą odwagą, chciał się dowiedzieć bliższych o nim szczegółów. Kiedy mu doniesiono, że Witkiewicz jest Polakiem, Burnes powiedział: «To niemożliwe. Nie może istnieć Polak tak podły, któryby chciał Rosyi służyć teraz w ten sposób.» Jak wiadomo, w jakiś czas potem (1841), Burnes, całe poselstwo i załoga angielska wszystka została wyrżnięta przez Afganów. Rząd angielski spytał w sposób stanowczy w Petersburgu, co robi rosyjski ajent w Kabulu. Nesselrode odpowiedział, że Witkiewicz posłany był w sprawach handlowych a, jeżeli mieszał się do polityki, to

Palmerstona, pocztą wysłany, kosztował 5 szylingów. Szkoda pieniędzy, kiedy na nic[1]).»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, sobota, 15 czerwca 1839.

Wracam z meetingu. Odbył się nad wszelkie spodziewanie dobrze, chociaż spodziewaliśmy się, że będzie dobry. Duke of Sussex mówił na początku i na końcu w słowach nadzwyczaj trafnych i dobitnych. Tłomacząc mowę poobiednią lorda Melbourne, zapewniał, że słowa jego stosowały się do osoby a nie do polityki cesarskiej. Mówili doskonale lord Breadalbane, Józef Hume, earl of Rosebery, lord Sandon, O'Connell, Dudley a nawet Attwood. Inne mowy także były dobre. Z torysów sir George Sinclair, lord Loftus i inni. Harmonia największa. Zgromadzenie do 2000 osób słuchało godzin pięć. Montalembert przemówił bardzo dobrze. X. Sussex zadowolony. Kazał Wujowi donieść o tem i kłaniać. Raporta gazet będą aż w poniedziałek, przeto będzie czas dopilnować, aby były dobre. Ostatnie słowa x. Sussex były westchnieniem do Boga, żeby tej czynności i pracy pobłogosławił — amen! Ściskam Wuja kochanego z duszy i ciocie kochane i dzieci. Spodziewam się, że wszystkim ta wiadomość doda zdrowia.»

---

przekroczył pełnomocnictwo i będzie odwołany. Tak się też stało. Zawiedziony Witkiewicz, stanąwszy przed Nesselrodem, nie mógł się pohamować i zwymyślał go. «Nie zapominaj, żeś był sołdatem i jutro nim znowu będziesz!» miał mu odpowiedzieć Nesselrode. A w parę dni potem Witkiewicz został zamordowany na rozkaz rządu 20 czerwca 1839. «Witkiewicz musiał umrzeć, bo za dużo wiedział», pisała ówczesna Gazeta augsburska. Jeden z dzienników rosyjskich napisał kiedyś: «Drogi naszej azyatyckiej polityki nakreślił polski powstaniec, Jan Witkiewicz». I trzeba dodać, Rosya znalazła na tych drogach to, czego on pragnął, Mukden i Czuszymę, — Japonię, poza którą stała Anglia.»

[1]) Tania pensowa poczta weszła w użycie dopiero w parę lat później. Poselstwa angielskie i francuskie podejmowały się bezpłatnie listów xięcia i Zamoyskiego.

zwolił go drukować. Strangways namawia, żeby Wuj napisał do lorda Palmerston, prosząc dla biblioteki polskiej (w Paryżu) o takie states papers, jakieby dać chcieli, nietylko dyplomatyczne, ale i inne[1]).»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(z Londynu), 25 czerwca 1839.

List Wuja do x. Sussex przybył w sam czas wczoraj tak, że dziś rano był czytany przed audyencyą daną przez x. Sussex deputacyi polskiej. Składali ją: jen. Dwernicki, Koźmian i (Anastazy) Dunin. X. Sussex prosił lorda Dudley Stuart, aby ją przedstawił, do czego sam go namawiałem. Pytał przytem o jen. Dwernickiego, a dowiedziawszy się, że bywał narzędziem demokracyi przeciw Wujowi, oznajmił mi, że użyje tej sposobności na pokazanie odwiedzającym go Polakom, jak xięcia uważa i jak oni uważać go powinni, by sprawie swego kraju służyć skutecznie.

Seweryn Mielżyński donosi mi (z Paryża), że «niejaki Colson, Francuz, po kawiarniach gada o naszych związkach z Wołochami i projektach». To znowu zawód i znowu przestroga. Ale jak bez ludzi działać? A jak działać przy takich ludziach? Odpowiedź zawsze jedna: na siebie się spuszczać i na Boga. Pracę zaś stosować do środków, nie rozszerzać jej narzędziami niewypróbowanemi dostatecznie. Colson trzpiot, chociaż i on użytecznym być może, byle nie na powiernika. O Woroniczu krótkie słowa Wuja aż nadto tłomaczą uczucie o skutku podróży jego. Byle tylko nie zasłużył na naganę,

---

[1]) Już w 1832 x. Adam, jako prezes Towarzystwa literackiego, powziął myśl utworzenia w Paryżu wspólnej biblioteki ze znacznej liczby dzieł, rozrzuconych między polskiemi towarzystwami. Rzecz przeprowadzoną została w 1838 roku na sesyi Towarzystwa literackiego. Zamoyski pisał wówczas: «Wiwat biblioteka wspólna. To dobra próba powagi i przewagi xięcia, gdy tylko zechce wolę swą objawić i nie tłomaczyć się a nadewszystko nie prosić.» Biblioteka otwartą została 24 marca 1839, ul. Duphot, l. 10. Przy bibliotece urządzono czytelnię. Najem lokalu opłacał rząd francuski.

to jednak mniemam, że nie będzie powodu do żalu, że tę podróż odbył. Pamiętać należy, że xiążę więcej zezwolił, niż pragnął tej podróży. Zezwolił na co? Najprzód na sprawdzenie, czy tak jest w kraju, jak twierdzą mniej doświadczeni. Przecież sprawdzenie to dopiero miało wskazać, co dalej począć. Ale że smutno! oj to prawda. A że ta jest cecha ostatnich listów kochanego Wuja, to mnie głęboko uderza i zasmuca.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(z Paryża), 27 czerwca 1839.

Urquhart tu jest. Zawsze ten sam. Przekonany, że on wszystko robi, że mu się wszystko udaje, że on jeden wszystko zna, a że drudzy są w zupełnych ciemnościach. Przybył tu popierać ottomański interes. Dowodzi, że zachowanie Turcyi jest koniecznem, że stan teraźniejszy jest jej zniszczeniem, że przedłużyć go jest zgubą Turcyi a interesem Moskwy Że wszystkie gabinety są przez nią za nos wodzone, że Moskwa chce kongresu w sprawie tureckiej, by dalej wszystkich oszwabić. Powiada, że z Moskwą nie można zgodnie i wspólnie działać bez skalania się i szkodzenia sobie. Jest bardziej Turkiem, niż sami Turcy (z poselstwa), u których byliśmy razem dziś rano. Wszystkich naczelników, tak whigów jak torysów, ma za zbutwiałych i prawie zaprzedanych. Holland, Palmerston, Wellington, Peel na jednej są szali u niego. On, wszedłszy do izby, ma to wszystko pokonać. Czasem o jego głowę się boję, ale dotąd doskonale rozumuje. Można mu wiele przebaczyć, bo serdecznie nienawidzi Moskwy. Żałuje, że ciebie tu niema, bo wiele trzyma o twej rozwadze i rozsądku; spodziewa się, że ty tam poprzesz jego systemat względem Turcyi.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(z Londynu), 28 czerwca 1839.

Nieszczęście M.[1]) czytałem w gazecie. Pan van

[1]) Major Urbanowicz, rodem Żmudzin, przebywał od upadku powstania w Szkocyi. Roku 1839 wybierał się na Żmudź we własnych

de Weyer nie ambarasowany tem bynajmniej. Wydawał paszport do Belgii i wie, że nikt odpowiadać nie może za dalsze czyje kroki. Mówiłem o Urbanowiczu tak jemu jak innym, że zapewne ruszył do żony, którą już raz odwiedzał i że, daleki od chęci odejmowania życia carowi, chciał owszem dać życie nowemu poddanemu cesarskiemu. Boję się, że go Prusacy mordować będą długiem więzieniem. Szczęśliwie się stało, że listu xięcia nie miał.

Duke of Sussex przyjął deputacyę i doskonale z nią mówił a potem poczciwie własną ręką napisał, co im mówił — do wydrukowania. O Wuju im tam powiada wybornie. Pozzo gorzko na xięcia Sussex narzekał przed Palmerstonem, który mu na to, że byli (na meetingu) z x. Sussex ludzie znakomici wszystkich opinii.

Campineano nieborak bardzo nieeuropejski człowiek. Trzeba, żeby tu pobył długo, żeby się nauczył żyć z ludźmi a tymczasem nagło mu do młodej żony napowrót.»

---

sprawach i ofiarował x. Adamowi swoje usługi. Xiążę rad był korzystać z tej sposobności, by drogę otworzyć do kraju przez Kłajpedę dla późniejszego posłańca, którego miał zamiar tam posłać. Wystarał się przeto od posła belgijskiego, van de Weyer, o paszport dla Urbanowicza do Belgii, skąd tenże miał się puścić w dalszą drogę własnym przemysłem. D. 21 czerwca 1839 Allgemeine Zeitung zamieściła następującą wiadomość: «20 maja dobił do Memla (Kłajpedy) angielski statek «Atlas». Znajdował się na nim podróżny przebrany za majtka, major Urbanowicz, rodem z okolic Wilna. Miał przy sobie belgijski paszport, dość znaczną sumę pieniędzy, rozmaite buntownicze pisma, proklamacye, broń palną i ślusarskie narzędzia do otwierania zamków i zrywania łańcuchów. Zaraz za przyjazdem wszedł w stosunek z dobrze znanym przemytnikiem, który miał za wynagrodzeniem 15 f. szt. przeprawić go czy morzem czy lądem na Żmudź. Ale nim zdołał to wykonać, został aresztowany przez pruskie władze.» Oswobodzenie majora Urbanowicza z więzienia kosztowało rok pracy. Lord Palmerston dwukrotnie sam pisał do posła angielskiego w Berlinie, sir George Hamiltona, żeby próbował uzyskać wolność więźnia. Urbanowicz został istotnie objęty amnestyą, ogłoszoną przez Fryderyka Wilhelma IV przy wstąpieniu na tron, 20 września 1840. X. Adam wyjednał mu pozwolenie na powrót do Francyi i subsydya.

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(z Paryża), 30 czerwca 1839.

Bardzo mi żal Campineano; pojmuję, że w wyższych salonach brakuje mu jakiejś ogłady. Prawdę mówiąc, jest to brak wcale nic nie znaczący przy jego istotnych zaletach. Chwała Bogu, że my jeszcze zdolni o człowieku sądzić po jego wnętrznej wartości. Trzeba koniecznie starać się, aby z próżnemi rękami do swoich nie wrócił.

Dziś zaczęła się dyskusya o fundusz dla rzeczy wschodnich[1]). Wiele niedorzeczności już się powiedziało[2]). Mowcy widzą fakty, na zasady godzą się, ale na fałszywych wnioskach kończą. Wielki brak logiki i zamieszanie pojęć, szczególniej przez zakochanie się Francuzów w Mehemed-Alim, przytem niechęć, nieufność i zawiść ku Anglii bardzo się pokazują.»

Władysław Zamoyski do x. Adama.

«Londyn, 2 lipca 1839.

List Wuja i adres wychodźców (polskich we Francyi) odebrałem. Lord (Dudley) w tej chwili oddaje takowy. X. Sussex odpisze zapewne do Wuja dla wszystkich. Już dał dwie odpowiedzi na adresy — Polaków i Towarzystwa literackiego Anglików. Dziś miała wyjść w gazetach pierwsza. Ale panowie komitetowi przerażeni, jak czart wodą święconą, nazwiskiem Wuja w odpowiedzi x. Sussex wyrażonem, zwrócili pismo tegoż xięcia lordowi z przełożeniem, czyliby nie lepiej nie publikować. Oczywiście lord odpowiedział, że niepodobna, gdy sami się

---

[1]) Izba uchwaliła z powodu wznowienia kroków nieprzyjacielskich między sułtanem tureckim Mahmudem II a baszą egipskim Mehemed-Alim (ob. t. III, str. 158) 10 milionów franków na zwiększenie marynarki dla obrony interesów francuskich śródziemnomorskich.

[2]) Między innemi poeta i polityk Lamartine przyrównał «mniemaną narodowość arabską i turecką» do «mniemanej narodowości polskiej». Słowa te nie znajdują się jednak w urzędowem sprawozdaniu z posiedzenia w «Monitorze». Zdaje się, iż Lamartine, widząc, jakie wrażenie wywołały, nie dozwolił ich umieścić.

dopominali i x. Sussex sam własnoręczną dał odpowiedź do wydrukowania. Wczoraj pocztą doniosłem, że jedzie White do Warszawy za tydzień. Upraszam o nadesłanie tego, coby mu warto dać, Skarbców [1]) ze trzy przynajmniej. Wbijam w niego tę jedną zasadę i jedną myśl, żeby w kraju wiedzieli, czem jest dziś Wuj i czem gotów zostać, skoro zabłyśnie pora, bo niedość wiedzą. Z Augusta Potockiego jestem kontent. Podejmuje się rozpoznania Polesia i puszczania po kraju tego, co xiążę każe. Będzie wkrótce w Paryżu, co sekret, choć w sekrecie jest Pozzo. Z Lubomirskim także ciekawe rozmowy, ale niepodobno pisać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

(z Londynu, bez daty.)

August (Potocki) zawsze zamierza do Paryża, ale znów się waha, bo się boi. Tyle pono będzie z niego i w kraju. Jednak kiedyby go przyprzeć, to sądzę, żeby dopisał w rzeczy krótkiej a ważnej. Silnie namawiam go, aby byłego oficera kwatermistrzostwa lub inżynierów zaprosił na polowanie do siebie a przytem namówił na opisanie okolicy ze względu wojskowego; majątek jego matki pod Bobrujskiem, pytania o okolicy Pińska dobrzeby mu dać. Pytania topograficzne, podobne do statystycznych przez Sienkiewicza ułożone, trzebaby dać Whitowi, który jeszcze (tu) jest. Ma jechać z depeszami aż do Stambułu a stamtąd zapewne na Odessę. Ma zadane sobie pytania od board of trade o zbożu w Polsce, które mu pozwolą jeździć po kraju dowolnie z wynagrodzeniem wydatku. Daję mu instrukcye, co i jak ma mówić, co jednak zawieram w nielicznych słowach, żeby się nie plątał, bo, oprócz dobrych chęci, niedalekoby zaszedł w wywodach.»

---

[1]) «Skarbiec do historyi polskiej», wydawnictwo Karola Sienkiewicza. «Jestto», mówi Zamoyski, «jakby dalszy ciąg pamiętników Niemcewicza i wydawnictw Raczyńskiego z myślą i celem kształcenia sądu o rzeczach narodowych.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(z Paryża), 5 lipca 1839.

Turek z ambasady, przytomny sesyi, chciał Lamartine'a na pojedynek wyzwać. Jam nie chciał być u niego na obiedzie za słowo zelżywe o naszej narodowości. Ale on to wszystko poetycznie tłomaczy i protestuje, że nas serdecznie kocha.

O Witołdzie[1]) mam bardzo przyjemny list. Był przedstawiony xięciu następcy tronu pruskiemu (późn. Fryderykowi Wilhelmowi IV), który z nim przeszło kwadrans najgrzeczniej na balu rozmawiał. I Witołd doskonale się znalazł. Zumbülthe jest w wielkich tryumfach.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 8 lipca 1839.

Boleję nad tem, że Campineano tak mało posuwa swą sprawę. Trzeba pamiętać, że on jest naczelnikiem stronnictwa antyrosyjskiego, że przedsięwziął tę podróż wbrew największym trudnościom, wystawiając się na gniew xięcia (hospodara Ghiki) i Moskali, że przysłali go najwybitniejsi członkowie stronnictwa patryotycznego, jako swego przedstawiciela. Gdyby misya jego spełzła na niczem, Mołdawia i Wołoszczyzna powiedziałyby sobie, że od rządów Anglii i Francyi nic otrzymać nie można, że poświęcają one tych, którzy się do nich udają, że zatem z konieczności trzeba znosić jarzmo rosyjskie, bo ono jedynie czynami się stwierdza. Byłby to opłakany skutek podróży biednego Campineano do tych tu krajów, w których zdaleka mniema się znaleźć zbawienie a gdzie on przyszedłby jedynie dla swej zguby i pogorszenia losu swej ojczyzny. Ufam, że do tego nie dojdzie, ale boję się obojętności, z jaką przystępują tu do wielu spraw, bo mają do załatwienia ważniejsze. Ta jednak, zaprawdę, nie jest bez znaczenia, a nawet ma go obecnie dużo. Cóż

[1]) Najstarszy syn x. Adama, kończył nauki szkolne w Münster pod opieką nauczyciela Zumbülthe.

może być ważniejszego, jak osłabić wpływ i siły Rosyi a powiększyć siłę Porty? Otóż jedno i drugie zależy w tym poszczególnym wypadku od zajęcia się lub obojętności okazywanej panu Campineano, od powodzenia lub niepowodzenia jego zachodów. Co najmniej Anglia i Francya dla niego uczynić mogą, to obronić i ustrzedz xięstwa (naddunajskie) od mieszania się Porty do ich spraw wewnętrznych, mieszania się przeciwnego kapitulacyom, nie leżącego ani w myśli ani w życzeniach Porty, zmuszanej do tego jedynie przez Rosyę; właściwie więc od rosyjskich wpływów chcą xięstwa być ustrzeżone. Jeżeli otrzymają to słusznie należące im się zabezpieczenie, będzie tu już dużo, ale jeszcze nie dosyć; prawdziwym środkiem zaradczym dla Wołoszczyzny byłaby detronizacya x. Ghiki. Porta chętnie dałaby swe zezwolenie; x. Ghika uchybił jej kilkakrotnie; wie ona dobrze, że jest zaprzedany Moskwie. Mam nadzieję, że niepotrzebnie się troszczę. Lord Palmerston wie o tem wszystkiem doskonale.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 11 lipca 1839.

Cieszę się, że Wuj dał panu Lamartine uczuć swe niezadowolenie. Protestacye swoje niech udowodni słowem publicznem.

Jak się cieszę nowym sukcesem Witołda! Bodajby ich miał wiele w życiu z nami i nad nami! Dzieci Wuja i stanowisko, jakie, tak ufam, czeka ich w życiu, to jedna z tych okoliczności, które mnie najmocniej cieszą ze względu na moją własną przyszłość, bo mi dostarczą doskonałej sposobności do służenia sprawie w sposób jawnie bezinteresowny. To pewna, że nie zamieniłbym się z nimi na stanowiska, choćby ich czekały najpożądańsze.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 15 lipca 1839.

Dlaczegoż, mój kochany, pragniesz dla siebie bezinteresowności a mnie wyrzucasz, że pozbyć się jej długo

nie mogłem? Widzisz sam, że ma ona swą wartość. Ale co nam o stanowiskach rozprawiać. To takie dalekie, a to do czego dążymy, takie ważne, że precz usuwa wszelkie inne względy. Zresztą, zdaje mi się, że my żyjemy wszyscy na wyżynach przystępnych dla niewielu, skąd to, co ludziom wydaje się wielkiem, w naszych oczach jest małem. Ci, co z pomiędzy nas dożyją, wejdą z czasem w życie zwykłe, by przybrać jego sposób myślenia i jego mowę. Niechże to będzie jak najpóźniej i gdy już ustanie bezmierna troska o zdeptaną ojczyznę. Ty wiesz, że ja oddawna o tobie myślę jako o obrońcy i przyjacielu moich dzieci. Jeszcze mi moja żona niedawno to powtarzała. Ciebie im zostawię. Jak to będzie, to jeden Bóg wie. Ale że ty będziesz ich dobrą i mocną podporą, do której napróżno nigdy się nie udadzą, to wiem doskonale.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 26 lipca 1839.

Campineano, oddawszy lordowi Palmerston drugi memoryał, widział go i otrzymał same tylko słowa. Z żalem wyznaję, żem zbyt mało dla niego uczynił. Stan obecny tutejszego kraju, jak nigdy jeszcze, niepomyślnym jest do prowadzenia takiej rzeczy. Nikt uwagi zwrócić nie chce. Domowe kłótnie jedynie zajmują i nieustannie i wszystkich. Lord Palmerston nie tail, że nie widzi, coby dla Campineana zrobić mógł! Próbowałem lorda Lyndhurst kilka razy daremnie, sir Stratforda Canninga i innych z jednym skutkiem. Niedoświadczona nigdy podobna równość głosów (w parlamencie, między whigami u steru a torysami w opozycyi) odjęła jakby wszystkim przytomność. O niczem dziś szczerze nie mówi żaden, bo, cokolwiek mówi o czemkolwiek, ma na celu zdobycie jednego w izbie głosu — i wszystko na ten cel poświęcone, zawieszone.

Wyznaję, że jestem w akcesie indygnacyi na rząd tutejszy za dopuszczenie tej klęski na Turków tak samo-

chcąc[1]). A przy ostatniem widzeniu mówił mi jeszcze Palmerston najweselej, że ufa, że do niczego tam nie przyjdzie. Zwracam Wujowi kochanemu memoryał (x. Adama dla Palmerstona o Austryi), z mojemi poprawkami, które na oddanym egzemplarzu znajdują się. Spodziewam się, że Wuj nie zgani mnie za to, a jednak nie jestem bez obawy.

Młody sułtan[2]) powołał samych antymoskiewskich doradców, a co może najwydatniejsze Anglika, lekarza, korespondenta gazety Times, przyjaciela Urquharta, znienawidzonego Moskalom, dr. Milligan, mianował swoim przybocznym doktorem Korespondencya Timesa będzie teraz nader ważna. Szczęśliwą jest okolicznością, że Chrzanowski nie był przy armii. Kończę ten list, wróciwszy od Mac Neilla, z którym kilka godzin przegadałem.»

Rozmowa z sir John Mac Neillem.

«Londyn, 26 lipca 1839.

Wiadomość o porażce armii tureckiej w Syryi. — Rzecz przewidziana dawno i zapowiedziana przez sir John Mac Neilla od chwili, gdy przed dwoma miesiącami doniesiono o posunięciu się naprzód tej armii. Niepodobieństwem było mieć nadzieję, żeby te dwa wojska stały naprzeciw siebie długo bez spotkania się — nawet mimo woli dowódców. To nie Belgowie i Holendry. Że Anglia powinna stanąć za sułtanem a przeciw Mehemed Alemu,

---

[1]) Dnia 24 czerwca 1839 pod wioską Nezybem na pograniczu Syryi i Mezopotamii, Ibrahim basza, syn Mehemeda Alego, po kilkogodzinnej walce doszczętnie rozbił wojsko tureckie. Doradcami Hafiza baszy, sułtańskiego wodza, byli oficerowie pruscy: Moltke (późn. feldmarszałek), Mühlbach i Laue. Doradcą Ibrahima był Soliman basza, sturczony Francuz, nazwiskiem Oktawiusz Sèves, żołnierz napoleoński. Główny przesmyk w górach Taurusu, Kulek-Boghaz, wrota Syryi, wzmocnił dla Egipcyan Polak, ppułk. inżynieryi z 1831, August Szulc. (Deux années de l'histoire d'Orient 1839—1840 par E. de Cadalvène et E. Barrault, t. I, str. 72, 113, 166—180).

[2]) Abd-ul-Medżyd, syn Mahmuda II (1823—1861).

(Mac Neill) opiera na tem, że, stanąwszy przeciw sułtanowi, wypadłoby Mehemeda uznać niepodległym; zaś niepodległość Egiptu zrodziłaby wyraźną sprzeczność Anglii i Francyi na tym punkcie. Francya bowiem, prócz dawnych, przednapoleońskich nawet skłonności do opanowania Egiptu, — o który umawiała się z Katarzyną i Józefem II, gdy oni zamierzali rozebrać państwo tureckie! prócz tego dawnego instynktu Francya dziś znaczne ma w Egipcie interesy i środki wpływu, któreby naturalnie powiększać usiłowała, kiedy Anglia byłaby przymuszona silić się przeciw temu wpływowi i wszelkiemu wpływowi obcemu, któryby jej mógł zagrodzić komunikacyę z Indyami.

Sir John Mac Neill mniema, że Francuzy potrzebują, by ich w tej mierze z grubego niezastanowienia wyprowadzić. Bo Francya także planu wyraźnego nie ma, pragnie grać ładną rolę między dwoma najbliżej zazdrosnemi państwami (Anglią i Moskwą), ale wahać się nie może, skoro Anglia tam się silniejszą stawi; tem mniej sprzeciwiać się jej.

O Persyi takie jego oczekiwanie: że szach niebawem zrobi żądany pokłon i że zatem nastąpi powrót misyi angielskiej do Persyi. Ale już nie spodziewa się, by ta misya przyjść mogła do przeważnego wpływu. Sądzi, iż niewarto będzie utrzymywać tam ajenta wyższego rzędu. Wpływ zaś Anglii osadzić ma nadzieję, w nowo, że tak powiem, utworzonem państwie Kabulu, któreby zastąpiło utraconą, jak mniema, niepowrotnie, pozycyę Persyi.

Z ciągu rozmowy dowiedziałem się, że świeże propozycye Anglii a podobno i Francyi były, żeby Mehemeda dynastyę osadzić w Egipcie przy odebraniu mu Syryi i hołdownictwie etc. Syryi zostawić w jego ręku nie chce rząd angielski.

Lord Ponsonby, wychodząc poza swe instrukcye, miał Turków zachęcać do boju; sam jeden twierdził, że

zwyciężą. A przy takiem gadaniu nie przemógł użycia Chrzanowskiego[1]).

Na niedołężność rządu tutejszego otwarcie się (Mac Neill) użalał. Palmerstonowi przyznawał niepospolitą znajomość najrozmaitszych kwestyi, miejscowości, osób etc., do podziwienia szybkość w pojęciu, pamięć. Ale na to się zgadzał, że te niepospolite przymioty, któreby go mogły postawić na czele narodu i Europy nawet, nikną bez pożytku, bo nie poparte silnym charakterem, nie tworzą stałych przekonań i pozbawione naturalnej poczciwej śmiałości.

Pan Mac Gregor, użyty roku zeszłego do zawarcia traktatu handlowego z Austryą, ubolewa mocno nad rządem angielskim, że nie przychyla się do układów najkorzystniejszych, które mu Austrya ofiaruje, a których lekceważenie i nieprzyjmowanie budzić zaczyna w x. Metternichu niecierpliwość i niemal odrazę, — disgust. Układy te byłyby prostem zastosowaniem traktatu zeszłorocznego a mianowicie dążyłyby do zapewnienia bezpiecznej żeglugi na niższym Dunaju. Skłonności nad wszelkie spodziewanie objawione za przedsięwzięciem kroków wspólnych, wyraźnie antymoskiewskich, acz pokry-

---

[1]) E. de Cadalvène et E. Barrault w swej zajmującej książce: «Deux années de l'histoire d'Orient 1839—1840», piszą: «Lord Ponsonby nie przestawał powtarzać sekretarzowi Porty, Nuri efendiemu, że wojsko tureckie jest doskonałe, ale że mu brak dobrych jenerałów i nalegał na potrzebę powierzenia kierunku wojny jen. Chrzanowskiemu, który odznaczył się w ostatniej polskiej wojnie, następnie otrzymał obywatelstwo angielskie a za przyjazdem do Stambułu był gorąco polecony Porcie przez angielskie poselstwo. W sierpniu 1838, dzięki temu poleceniu, wysłany został do Hafiza baszy. Moskwa natychmiast wszelkie poruszyła sprężyny, by go stamtąd usunąć. Niemały był kłopot Nuri efendiego miedzy dwoma tak potężnemi a sprzecznemi wpływami. Wpływ angielski brał górę, gdy Moskwa zawezwała Prusaków na pomoc. Pan Königsmarck (poseł pruski) oświadczył, że, jeśli Chrzanowski otrzyma jakiekolwiek dowództwo, oficerowie pruscy w służbie Porty opuszczą wojsko, by nie znaleźć się pod rozkazami człowieka, który zdradził swego monarchę. Porta ustąpiła.» (T. I, str. 154—155)

tych pozorem handlu, lord Palmerston zostawia bez odpowiedzi od czasu dawnego, co starego Metternicha obraża i niecierpliwi, kto wie, czy nie zrazi znowu jak w roku 1828[1])!!

Sir John mówił, jak o rzeczy nowej, o obawie Austryi z powodu niespokojności Węgier, podniecanych przez Moskwę, i tej przyczynie przypisywał świeże Austryi zwrócenie się ku Anglii i mocno ubolewał nad nieużyciem takiego usposobienia, któregoby nie można za drogo kupić, ani utrzymać. Gdy członków rządu przechodził, kończył na tem, że Palmerston jeszcze najmniej odrętwiały. Lorda Melbourne nazywał starym tchórzem, bojącym się wszystkiego, bo o niczem jasno nie wie a nie wie, bo leniuch. O moskiewskiem wojsku na Kaukazie z wielką pogardą mówił. Mniema, iż teraz główne siły obrócone na Lezgów, których nadzieje obrony pewniejsze z powodu, że ich pasmo gór nierównie szersze, głębsze etc.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 29 lipca 1839.

Zmartwiłem się twemi poprawkami memoryału. Jestto wielkie nadużycie zaufania a, co gorsza, może je zniszczyć. Poprawki, o ile sądzić mogę, dotyczą wyrażeń i stylu, są zatem mało ważne. Na takie postępowanie pozwalać sobie można jedynie przy znacznych odległościach i braku czasu, gdy chodzi o zyskanie ważnych korzyści lub zapobieżenie znacznym stratom.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 31 lipca 1839.

Wypadki idą[2]), a tu wszystko kończyć się zdaje na środkach żadnych. Co zaś gorsza jeszcze, jeśli być może, jak odrętwiałość i nikczemna bojaźliwość rządu, to obo-

[1]) Przed wojną moskiewsko-turecką 1828—1829.

[2]) W dniu 14 lipca kapudan basza, Ahmet, wydał całą flotę turecką, za cichem porozumieniem z Francyą, Mehemed Alemu.

jętność niepojęta publiczności. Gazety ledwie że z francuskich gazet wyciągi dają, same milczą po większej części, Morning Chronicle[1]), chociaż się czasem odezwie ze złym humorem, to jaśniej jeszcze pokazuje brak myśli i planu patronów swoich.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(z Londynu), 2 sierpnia 1839.

Nieukontentowanie Wuja i surowe słowa jego wskroś mnie przeszyły i sprawiły boleść, która mi nigdy z pamięci nie wyjdzie. Będą niezapomnianą wskazówką stosunków służbowych, jakie zachowywać powinienem względem niego. Sercem przepraszam, rozumem obiecuję posłuszeństwo. Boleść głęboka, której doznaję z tego nieporozumienia, nie przeszkadza, że je uważać muszę jako pożyteczne dla jasnego nadal pojęcia woli, która jest świętą dla mnie. Nie lekkomyślnie rzecz zrobiłem, mniemałem, iż rzecz ucierpiałaby, gdybym się nie ośmielił do niektórych zmian. Rezultat pokazuje, że i śmiałością grzeszyć można. O czem pamiętać nie omieszkam, tem bardziej, że nieoglądanie się na moją odpowiedzialność, gdzie mnie wiodło silne przekonanie a może mylne o potrzebie jakiego kroku — przyprawiło mnie już w życiu o niektóre szkody.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 16 sierpnia 1839.

Tu słyszę wielki gniew na rząd francuski. O co? z pewnością nie wiem, ale pono o wydanie na jaw propozycyi Anglii, żeby zająć flotę turecką i odrzucenie takowej przez Francyę. Domyślam się, że Francuzi zrobili to bez złej chęci, ale poprostu przez gadatliwość, której oznaki nieraz mnie już uderzały i każą tych ministrów uważać jako studentów. Co zaś do propozycyi gwałtownego odbierania floty tureckiej z rąk Mehemeda, jeśli była zrobiona, to zaiste o szaleńszej nigdy mi się nie

---

[1]) Organ whigów, w szczególności Palmerstona, który do niego pisywał anonimowo zjadliwe artykuły przeciw swym politycznym przeciwnikom.

śniło. Na co? jakiem prawem? jakim sposobem, jeśli się nie dadzą? A gdyby ją wzięli, to co potem? Czyby im prowadzić zbuntowanych w ręce sułtana na pewną śmierć? A sułtanowi co za komplement? Miesięcy kilka temu radził ktoś, aby Anglia, na dowód wyraźnej życzliwości dla sułtana, zamknęła w porcie Aleksandryi flotę egipską. Tego nie zrobiono. A teraz turecką dziesięć razy trudniejszym gwałtem odbierać chcą! To tak jest głupie, że uwierzyć trudno a przecież podobno tak jest, a jeśli jest, to znowu uwierzyć nie można, aby to poszło z głupstwa. W każdym razie nader smutną jest wskazówką.

Mac Gregor miał dziś jechać do Paryża. Naszej sprawie z zasady i uczucia, ale nie ze znajomości rzeczy, przychylny. Twierdzi, iż słowa podobne do tych, które 1836 roku Henrykowi Fox x. Metternich mówił[1]), on z ust tegoż xięcia wiele razy przez lata w Wiedniu przebyte słyszał i wiele silniejsze nawet, np: «Co mi po Galicyi? Mnie nic nie trzeba poza Karpatami, Alpami i Apeninami.» W to zamyka Włochy, na które główne życzenia jego wymierzone. Ale naturalnie Galicyę radby oddać, żeby Polskę przywrócić, — nie inaczej.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 19 sierpnia 1839.

Różne są na nieszczęście zarody nieporozumienia między Anglią i Francyą; jest, jak się zdaje, między niemi cały Mehemed Ali. Jeśli Francya i Anglia oziębią się, mogą się nareszcie i poswarzyć. Moskwa na tem wygra i znowu jednego zyszcze, aby mu potem także szkodzić. Doniesiono mi od jednego dyplomaty, mającego stosunki z Wiedniem, że na przyszłym kongresie[2]) mają coś mówić o Polsce, że x. Metternich tego życzy, że może jakieś

---

[1]) Ob. t. III, str. 395.

[2]) Zebranie kongresu w Wiedniu dla rozwikłania zatargu egipsko-tureckiego, przyczem Austryi przypadłaby w udziale rola rozjemcy, było najgorętszem życzeniem x. Metternicha i przedmiotem jego dyplomatycznych zabiegów. Skuteczny opór przeciw temu projektowi

amnestye zapublikują, albo wyjadą z Leuchtenbergiem[1]) na wicekróla. Wątpię, aby coś więcej chciano zrobić a choćby i zrobiono, nie będzie to dla nas nic prawdziwie dobrego, może gorzej, bo uśpi.

W tym momencie zdaje mi się, że rząd tutejszy więcej nam pomódz może co do Krakowa i co do reszty. Marszałek (Soult) mówił mi, że jest doskonale z Austryą. Odparłem, że to pora zyskać coś dla Krakowa. Na to on: «Jak się rzeczy Wschodu ułożą, będziem o tem mówić.» Niebardzo pocieszające, aber doch.»

---

wyszedł od Mikołaja I i to w formie tak gwałtownej, że, według ówczesnych pogłosek, gniew cara miał przyprawić kanclerza Austryi ze strachu i żałości o ciężką niemoc.

[1]) X. Max Eugeniusz Józef Napoleon (1817—1852), syn x. Eugeniusza Beauharnais i x. Amelii bawarskiej, ożeniony w 1839 z w. x. Maryą, córką Mikołaja I.

IV

DO WIEDNIA I MONACHIUM

PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1839

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Paryż, 6 września 1839.

Tutaj dużo mam do zrobienia w krótkim czasie, gdyż x. Wirtemberska trwa w zamiarze wyjazdu do Wiednia 20 b. m. Palmerston przysłał mi list do lorda Beauvale (poseł w Wiedniu, szwagier Palmerstona) z bardzo uprzejmym dla mnie biletem. Ma on dziwny spryt do szybkiego załatwiania spraw pobocznych, a tym sposobem unika przyłożenia ręki do rzeczy ważniejszych. Jednak podziękuj mu odemnie a przytem spytaj, co myśli o mojem piśmie o Krakowie i czy posłał lordowi Beauvale memoryał xięcia o Austryi.

Przesyłam ci kopię mego listu do Baringa[1]). Daj mu czas rozejrzeć się, bądź cierpliwy, wejdź w jego położenie, nie bierz go odrazu na rogi. W niejednem nie dopniesz swego, ale nauczy się liczyć z tobą a to główne.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Moguncya, 21 października 1839.

Otrzymałem odpis (x. Metternicha na prośbę o paszport). Grzeczny, ale udający, że rzecz od innego zależy

[1]) Sir Francis Baring (1796—1866), następca Spring Rice'a w zarządzie skarbu 1839—1841, pierwszy lord admiralicyi 1849—1852.

departamentu i z zapewnieniem, że mi doniesie, skoro go dojdzie wiadomość o powodzeniu mego podania. To zmusza nas do zwolnienia podróży. Zyskam na tem, że tu dłużej ze Stasiem poczciwym bawię. Ciotka (Wirtemberska) łaskawie na to zezwala i jeszcze nam dziękuje, że jej służymy, gdzie się trafi. Staś, podróżujący jak ordynackie dziecko, wozi ją po okolicy swoim pojazdem, co przy ślicznej pogodzie, ładnym kraju, winozbiorach i poczciwej ludności nadreńskiej utrzymuje ciocię przy dobrym humorze.»

Władysław Zamoyski do siostry, Elizy:

(z Passau.)

Spotkałem Stasia w Moguncyi. Powiem ci o tem spotkaniu, bo Staś to twój szczególnie brat. Nie poznasz go tyle urósł i dojrzał, ale znajdziesz w nim serce dawne, prawe, żwawe, religijne. Już o niego spokojnym być można, trzeba tylko, żeby poświęcił naukom nadchodzące dwa lub trzy lata. Piszę ci to, bo za miesiąc będzie przy tobie, bo dusza jego tęskni do ciebie i do poufnych z tobą rozmów, bo twoje słowa w codziennym stosunku wpłyną na niego a przeto żądam od ciebie wpływu dobrego. Pobożność jego, ile sądzić można, jawna, praktyczna, będzie mu do wszystkiego przewodnikiem, ale w nauce gwałtem trzeba mu postąpić, jeżeli ma się stać zdatnym do czegoś więcej, jak największa, niestety, liczba otaczających nas, jeżeli chce odpowiedzieć obowiązkom, jakie wkładają na niego, tak jak na całą rodzinę naszą, łaski nieskończone, któremi nas Bóg obdarzył, nadewszystko w rodzicach zacnych i światłych, w matce świętej, która pragnęła, abyśmy chwalili Boga, służąc ojczyźnie na ziemi.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Passau, 29 października 1839.

Tu zastałem Jędrzeja (Zamoyskiego), który poczciwie zjechał, gdyż pozwolenie (na przyjazd do Wiednia) dla mnie dotąd wątpliwe. Przyjechaliśmy tu wczoraj na noc i noc

z Jędrzejem przegadaliśmy[1]. Zastaję go takim, jakim był, poczciwym, cnotliwym, sumiennym i dla mnie przyjacielskim. Nieborak jen. Kamieński Józef, w Ratysbonie żyjący od lat siedmiu, umarł na apopleksyę przed miesiącem. Wdowę, Walewską z domu, odwiedziłem. Zacna i dość żwawa. Mąż jej w Ratysbonie żałowany powszechnie.»

Z zapisków:

«Passau, 3 listopada 1839.

Jędrzej myśl dynastyi chwali, przyjmuje. Dla niego ona nie nowa. Mówił o niej z Gentzem[2] w 1831, który ją chwalił najmocniej. Jędrzej mniema, że ta myśl w kraju znajdzie powszechne przyzwolenie, że wszyscy do niej gotowi.

W kraju codziennie prześladowania srogie. Powinnością znaczniejszych nie kompromitować się, przestawać na czynnościach jawnych; pole do nich obszerne.

Z myślą powstania nie oswojeni w kraju, nie pojmują go. To słowo budzi mniemanie, żeśmy poszaleli. Pojmują tylko szalone powstanie. Zdaje im się, że nikomu nie należy dać władzy do wydania hasła; nie pamiętają, że gdzie nikt, tam każdy może. Przecież, że o powstaniu mówimy za granicą, to chwalą. Przyjmują konsekwencye z tego dla nich nieraz ciężkie. Jędrzej uważa naszą mowę do gabinetów za zbyt zimną. «To algebra». Przytacza o tem swoje doświadczenia. Słuchał go Metternich (1831), gdy mówił jako powstaniec; skoro zaczynał o traktatach itp. drwił, mówiąc: «Chcesz czczej gadaniny, to nią mogę służyć, ale w takim razie o interesach pomówimy później». Jędrzej mniema, że powinniśmy grozić naszem powstaniem. Za pierwszą bytnością w Wiedniu, doprowadzony do ostateczności, rzekł: «Nie chcecie zważać na słowa ludzi uczciwych, miejcie się na baczności, żeby jacyś szaleńcy nie uważali, że korzystniej będzie sprzątnąć

---

[1]) Było to ich pierwsze spotkanie od czerwca 1831.

[2]) Fryderyk Gentz (1764—1832), rodem z Wrocławia, radca gabinetowy i powiernik Metternicha.

paru mężów stanu, niż iść na bagnety». Wówczas zamknął sobie tem dalszy przystęp. Przecież gdy wrócił w dwa miesiące później, przyjęto go, a do dziś dnia wspominany uprzejmie.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

»Passau, 4 listopada 1839.

X. Wirtemberska z Jędrzejem ruszyła do Wiednia. Odwiozłem ją do samej komory austryackiej, przez którą najgrzeczniej przepuszczoną została. Prawdziwie mi się serce ścisnęło przy rozstaniu z ciocią, tak była przez całą tę drogę dobra i łaskawa a teraz czuła i zasmucona. Czytała przez drogę «Wspomnienia» Jełowickiego i mocno sobie tę książkę upodobała, uważając ją za taką, którą wielu czytać będzie i przyjmie z niej wiele wrażeń pożytecznych. Spotkaliśmy na granicy lorda Stuart de Rothesay, który z Hiszpanii przez Genuę i Wiedeń przejeżdża się sam Eilwagenem. Wesoły i złośliwy jak zwykle. Zapewnił, że x. Metternichowi powie o mnie. Wspominał o elekcyi Urquharta (do izby gmin) z (okręgu) Marylebone jako nabierającej podobieństwa i drwił z lorda Palmerston, że sam sobie takiego niebezpiecznego zrobił przeciwnika.»

Władysław Zamoyski do brata, Andrzeja:

«Passau, 10 listopada 1839.

Mój Jędrzeju. Świadcz, proszę, przed kim należy, że w Passau rozrywki są nader skąpe, boś ich także doświadczył. Dziś upływa tydzień, jakeście wyjechali, a choć trochę samotności użyć lubię, najlepszej rzeczy za wiele, to nadto. Decyzya mnie tycząca nie wymaga przecież siedemdziesięciu protokółów jak niegdyś śp. belgijska i inne. Nadewszystko czuć mi się daje niepewność, bo, gdybym wiedział, że was mam uściskać za miesiąc, tobym na ten miesiąc kwarantanny przystał z radością. Moje pierwsze dni samotności zapełnione były myślą o tobie. Za godzinę jedzie Eilwagen do Wiednia!!! A ja tylko patrzę smutno.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Passau, 11 listopada 1839.

Odbieram w tej chwili paszport i jadę do Wiednia. Bracia piszą, że hr. Kolowrat[1]) ze szczególną grzecznością zajął się tem i dał mi znać, że rzecz na radzie (państwa) nie spotkała niczyjego sprzeciwienia. Mimo to termin pobytu napisano na paszporcie trochę krótki.

Na Wschodzie jak ugrzęźli, tak stoją. Dziś w Augsburskiej Gazecie czytałem nowe od Porty naleganie z wymówką. Ciekawe były w tych dniach ustępy o Słowiańszczyźnie i w ogólności ton cierpki na «old Nick» (Mikołaja I).»

Termin pobytu w Wiedniu naznaczono Zamoyskiemu dwutygodniowy a jeszcze go skrócono. Zamoyski wspomina o tem w liście do lorda Dudley Stuart: «X. Metternich z pewną łaskawością dozwolił na mój przyjazd do Wiednia. Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy z równą uprzejmością względem Moskali, na ich żądanie, koniec położył memu szczęściu[2]).»

Wracając z Wiednia w Linz na noclegu Zamoyski napisał do braci i sióstr obszerne listy. Są one jakby dokończeniem nagle przerwanych z nimi rozmów.

Władysław Zamoyski do brata, Andrzeja:

«Linz, 26 listopada 1839.

Nie bez żalu przyszło mi odjechać, nie pomówiwszy o twoich dzieciach. Wiem dobrze, że ty i każdy z was wychowujecie dzieci do czynu, ale choćby dla zasady przypominam potrzebę tego z dodatkiem, iż wychowywać

---

[1]) Franciszek Antoni hr. Kolowrat (1778—1861), od 1810 prezes stanów czeskich, założyciel muzeum narodowego w Pradze. Od 1825 członek ministeryum w Wiedniu, od 1835 członek konferencyi państwowej wraz z x. Metternichem i dwoma arcyxiążętami. W 1848 od 21 marca do 4 kwietnia prezes ministrów.

[2]) List hr. Senfft-Pilsach, posła austryackiego w Londynie a następnie w Hadze, każe się domyślać, że była to zemsta austryacka za udział w sprowadzeniu Skrzyneckiego do Belgii.

je należy do czynów zbiorowych. U nuncyusza bywaj i bywajcie. Nie być, nie złożyć, gdzie jest sposobność, hołdu naszej władzy duchownej, jestto jawnie zaniedbywać obowiązku, fałszować położenie naszego narodu względem Głowy Kościoła, osłabiać naszą wiarę. Trzeba mu żonę i dzieci przedstawić. Powiedz to braciom, Jadwidze i Leonowi (Sapieże). Ściskam cię, z duszy kocham i szanuję.»

Władysław Zamoyski do brata, Jana:

«Linz, 26 listopada 1839.

Zdzisław powinien bywać u x. Metternicha, u pani Ficquelmont[1], u wszystkich posłów ile się da. To tworzy pewną siłę dla naszego biednego narodu, który dziś nietylko z mapy, ale i z życia towarzyskiego Europy dał się wyrzucić, co niemałą jest dla nas szkodą i przyjaciół naszych zagranicznych uderza a jest winą naszego lenistwa i nierozumnej drażliwości, któreby ustąpić powinny przed wspomnieniem, żeśmy Polakami. Polak, który znosi z godnością i cierpliwie prześladowanie, budzi więcej szacunku, niż litości, bo to, coby innego poniżyć mogło, jego podnosi. Jedną z głównych usług, której u nas wymagać można w obecnych okolicznościach od ludzi zamożnych, to zacne i roztropne przedstawianie narodu w stolicach i przed rządami zagranicznemi. Kto podróż odbywa zagranicę, niech to ma na uwadze. Polskę zagranicą tylko przez Polaków poznawać mogą. Z ich opowiadań i postępków oceniają jej siłę i uzdolnienie do niepodległości. Brak takich wiadomości między narodami i rządami jest zgubny dla nas.

Rozpisałem się do Zdzisława o rzeczach dotyczących wiary. Jeżeli cię nie przestrasza moja «fecunditas» dwudziestoczterogodzinna, radbym, żebyś to przeczytał. Dla was wszystkich powód pilny do bliższego zastanawiania się nad rzeczami wiary, to stan umysłu ojca naszego.

[1]) Żona długoletniego posła Austryi w Petersburgu.

Przedmiot ten najmocniej a może najboleśniej zajmował matkę naszą w ostatnich jej chwilach, był powodem jej modłów do samego zgonu. Mowa wyraźnie religijna, katolicka, nie do niego, ale w jego obecności, robiłaby na nim wrażenie pomyślne, gdyby się kiedy niekiedy znalazła w ustach synów jego. Myślcie o tem, nie ufajcie, że ojciec sam o tem pamięta, nie spuszczajcie się na to, że dopełnia obowiązków katolika, bo to niepewne a powtóre da się to rozmaicie wypełniać. Pomnijcie, że, czuwając nad ojcem i nad zbawieniem duszy jego, dopełniać będziecie najgorętszego życzenia konającej matki. A jeśli potrzebne do tego celu zastanowienie głębsze wpłynie na ożywienie u was samych wiary, dziękujcie Bogu, nie brońcie się, pomnijcie, że «dobry chrześcijanin jest najwolniejszym z ludzi». Nie łajcież znowu za ten pakiet i za sposób przesłania go (przez konduktora), przecież to wszystko da się czytać najciekawszemu i najnieżyczliwszemu.»

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

«Linz, 27 listopada 1839.

Ponieważ mi tu dali spokój, ociągam się z wyjazdem jakbym tu jeszcze bliżej was zostawał. Czem byłem zajęty przez te dwa dni, łatwo wam odgadnąć i, póki to zajęcie trwało, smutek mój był jakby zawieszony; teraz, gdy zbliża się godzina do dalszego wyjazdu, znowu mnie smutek porywa, że aż mi ręka drży, cały jestem nieswój. Czy też te boleści porachowane będą? Czy też przedmiot takich poświęceń dozna z nich pożytku? Chybaby wątpić o sprawiedliwości bożej a do takiej rozpaczy nie przyszedłem, dzięki Bogu. Przecież boli nad wyraz. Jednak powtarzem to sobie, najbardziej boli dlatego, że dopieroco tak sercu było miło. Dzięki wam wszystkim za to. Wstyd mi prawie użalać się.

Eilwagen z Wiednia spóźnia się. Dostałem też pióro i atrament lepsze, więc wspomnę jeszcze o twym zamiarze przyjmowania gości u siebie. Boję się, że to będzie dla ciebie służba ciężka, ale czego nie dokaże uczucie, że to

robisz dla siostry? Lecz potrzeba odwagi. Jedną z trudności niedoskonała służba. Na to powiem tylko: mniejsza o to. Przyznawać się głośno do tego, nagradzać gościom miłą twarzą, brać wszystko wesoło, śmiać się z niedostatków, jak niegdyś bywało u x. Wirtemberskiej, od którejby lekcye o tem brać można. Nie brać tych drobiazgów do serca. W tem jednem nie naśladować naszej drogiej matki, która niejedną łzę uroniła nad podobnemi trudnościami. Salony najbardziej poszukiwane odznaczały się zwykle służbą nieszczególną, nędznem oświetleniem i tem, że gościom nie podawano nawet szklanki wody. Rzecz główna to pani domu. Dla niej się przychodzi. Bierz x. Wirtemberską do pomocy, która też pragnie stać się pożyteczną Elizie. Eilwagen jest. Inaczej pewnobym nigdy nie skończył tej rozmowy z tobą.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 3 grudnia 1839.

Ledwo się dusza uspokoiła po pierwszych uściśnieniach, kiedy niespodzianie a przeto tem boleśniej wypadło się znowu żegnać i odrywać. Ale niemniej dlatego dziękuję Bogu za to bardzo wielkie szczęście. Po długich, ile dni i nocy wystarczyło, a pracowitych rozmowach, odjechałem nad wszelkie spodziewanie kontent; sama krótkość pobytu i boleść rozstania dodały wagi, mocy, a da Bóg i skuteczności słowom. Zdawało się, jakby nieprzyjaciel ogień nasz oliwą gasił, a serca rozrzewniając do najwyższego stopnia spójni i zgody je doprowadzał. Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu doznałem głębszego wzruszenia przez taki zbieg uczuć sprzecznych, że aż na zdrowiu odezwało się.

Tu czasu nie tracę. Poznałem cały hufiec katolickich pisarzy politycznych, w pierwszym rzędzie Görresa[1]).

---

[1]) Jan Józef Görres (1776—1848), publicysta i uczony, autor wielu dzieł filozoficznych i historycznych, gorliwy zwolennik swobód politycznych, obrońca katolicyzmu. Podczas kongresu w Akwizgranie (1818) wystąpił z memoryałem, w którym twierdził, że kongres wiedeński nic nie zdziałał, bo Polski nie odbudował.

Uwaga ich na nasz kraj obudzona żywo, nienawiść do prześladowcy wiary zupełna. Jest w nich przytem sposób widzenia społeczno-polityczny nader ciekawy i bardzo moim nieuczonym instynktom odpowiadający, bo jest jedynym, który na jakiejś zasadzie sprzeciwia się anarchii a ta zasada nie obala wiary naszej, nie robi z niej religii domowej tylko albo osobistej, ale wszystko na tej wierze opiera, na wszystko przez nią odpowiada. Ona zaprowadza w życiu i wszystkich jego czynnościach jedność i zgodę. Usiłuję wpoić w tych pisarzy dokładniejszą znajomość naszego kraju, żeby przecież wedle możności o nim pisali i dawali dobre rady, mianowicie duchowieństwu naszemu. Allokucya dzisiejsza poda im sposobność najlepszą. Cieszę się tu nią z nimi mocno[1].»

《[2]) Na czele katolickich profesorów przy uniwersytecie w Monachium stał Görres. Był to mąż prawdziwie genialny, głębokiej nauki, nieugiętego charakteru, rodem z nad Renu. Już za czasów Konwencyi paryskiej, wobec grożącej Francyi, występował przeciw bezbożnym. Pod berłem Napoleona tyle okazał śmiałości, że Napoleon pytał któregoś z wyższych swych urzędników: «Czy ten pan Görres myśli, że jest piątą czy szóstą potęgą Europy?» Czego Görres nie doczekał się od Napoleona, pomimo narzekań tegoż na jego śmiałość, tego doczekał się od rządu pruskiego, gdy w 1815 Prusy opanowały prowincye nadreńskie. Prześladowanie rządu pruskiego zmusiło Görresa do opuszczenia stron rodzinnych i przyjęcia zaszczytnego przytułku w Bawaryi. Przy nim celowali

---

[1]) Ukazem z 12 marca 1839 Mikołaj I, jakoby zadośćczyniąc prośbom unickiego duchowieństwa, poddał kościół grecko-unicki pod władzę «świętego synodu» w Petersburgu. Grzegorz XVI wystąpił w obronie unii allokucyą z 22 listopada 1839.

[2]) Cudzysłowem 《...》 oznacza się wspomnienia jenerała Zamoyskiego, przez niego dyktowane lub spisywane w latach 1858—1867.

w gronie katolickiem w Monachium: Phillips[1]), Höfler, Moï, Klemens Brentano[2]) i inni. Oni to utworzyli przegląd miesięczny pod tytułem: «Historisch-politische Blätter». Zawiązana z nimi znajomość była mi źródłem wielkiej radości i jaśniejszego poglądu na stosunki między społeczeństwem a Kościołem. Wieczorami profesorowie gromadzili się kolejno u jednego z nich; z wielką przyjemnością bywałem na tych wieczorach a uprzejmość okazywaną mi w tem gronie liczę do cennych życia mego wspomnień. Chodziłem i do uniwersytetu na niektóre wykłady. Görres, liczący już około siedemdziesięciu lat, zachwycał mnie wykładem historyi powszechnej, po lekcyi przychodził do mnie jeszcze na rozmowę do hotelu aż na drugie piętro, gdzie mieszkałem. Zapatrywania jego na ubiegłe wieki, zwłaszcza od czasu tzw. reformy protestanckiej, głębokie zostawiły mi wrażenie. Po raz pierwszy przy nim i między jego towarzyszami otrząsnąłem się ostatecznie z pojęcia, jakoby reforma, pomimo odszczepieństwa od Kościoła, była pod niejednym względem postępem. Zrozumiałem, że ta klęska w samymże Kościele niejedną wywołała naprawę, ale że protestantyzm dla krajów, które opanował, stał się przyczyną klęsk, nierównie cięższych, niż nadużycia wielu dostojników Kościoła; podkopał wszelkie ustawy i wszelką władzę ubezpieczającą społeczeństwo, był krokiem stanowczem ku rewolucyi w najgorszem znaczeniu słowa. Görresowi podobnież zawdzięczam zrozumienie, o ile się śmiem tak wyrazić, nie tylko, czem jest dla społeczeństwa Kościół i kierujący Kościołem Duch św., ale jakie, z dopuszczenia bożego, jest w temże społeczeństwie zadanie szatana. Pamiętam, z jakim ogniem powtarzał nieraz, że, kto nie wierzy w szatana, ten

[1]) Jerzy Phillips (1804—1872), rodem z Królewca, nawrócony na katolicyzm, profesor prawa uniwersytetu monachijskiego 1833—1847, wiedeńskiego od 1851.

[2]) Klemens Brentano (1778—1842), poeta, spisywał widzenia Katarzyny Emmerich 1818—1824.

i w Boga wierzyć nie może. «Niebo», mawiał, «ziemia i piekło jedną stanowią całość.»»

Z zapisków podróżnych:

Görres o Anglikach: «Każdy Anglik osobno wzięty uderza swemi brakami, bo jest tylko częścią całości, którą stanowi naród. Francuz przeciwnie, jak i Polak, uderza swą wszechstronnością. Jest też osobą niezależną, niezwiązaną z żadną zbiorową całością. Anglik ma dumę nieosobistą, ale tem większą, bo za swój naród jest dumny, za całość swą.»

Kurs historyi powszechnej zaczyna Görres od stworzenia świata według «Genesis». Ciągnie kurs ten już jedenaste półrocze. Dziś jest w XVII wieku. Tydzień stworzenia zajął mu, jak mówią, półtora półrocza szkolnego po pięć godzin na tydzień. Wśród gotowania się na ten kurs i rozpamiętywania o życiu świata wpadł, jak mi sam opowiadał, na myśl dzieła: «Die Mystik», którego przedmiotem pojednanie w myśl jedną, boską, wszystkiego, co jest stworzone, sprzecznie z widokiem filozoficznym, który chce oddzielać naturę fizyczną od duchowej. Mówił: «Uznałem potrzebę pokazania, że w całej naturze, która nam się fizyczną zdaje, bo podpada nieco bliżej pod nasze zmysły, są zarówno niedocieczone tym zmysłom cuda, oraz że w niej taż sama, wszędzie jednostajna duchowość się znajduje, jaką religia wskazuje nam w niebie. Chciałem skończyć w jednym tomie, ale już napisałem trzy a widzę, że aż z piątym nie skończę. To mi weszło jako parenteza do mojej historyi powszechnej. Inna znowu praca zaszła z powodu sprawy kolońskiej. Jeszczem nie myślał o niej pisać, kiedy już do księgarni przysłano pytać o moją o tem książkę. Więc zasiadłem do «Anastasiusa». Dziennik «Historisch-politische Blätter» wymaga także urywkowych kawałków. Nakoniec włożyli na mnie efforat uniwersytecki.» — Efforat jest instytucyą świeżo utworzoną, jakby kuratorya nad uczniami. Każdy uczeń

przez pierwsze dwa lata poddany jest pod cenzurę effora. Przybywa około trzystu na półrocze, więc sześciuset zostaje pod efforatem. Efforus jest sam jeden. Odbiera od rektorów gimnazyalnych cenzury kilkoletnie pojedyńczych uczni, z nich miarkuje o ich skłonnościach; każdy melduje mu, na jakie zapisuje się kursa. Słucha egzaminów. Profesorowie egzaminują, on sądzi. Ma trzy posiedzenia na tydzień do widywania pojedyńczych uczni, których powołuje kolejno lub według potrzeby. Nie śledzi ich, tylko w tem ich nagania, co mu jest skądinąd doniesione.

Klemens Brentano o Katarzynie Emmerich, której naukom przysłuchiwał się przez parę lat: «Przepowiedziała między innemi rzeczami poniżenie Prus. Opisała kilka lat naprzód całe zajście z arcybiskupem kolońskim. Mawiała: «Szkaradna Moskwa, obłudne Prusy, zgniła Austrya». Zapowiadała upadek Niemiec przez zjednoczone siły Moskwy i Francyi. Często mówiła: «Biedna Polska». Widziała ją w walce, w mękach niezmiernych, opisywała szczegółowo bitwy. Mówiła: «Oni błądzą, ale są w dobrej wierze»: widziała w duchu tysiące Polaków pędzonych na Sybir.»

Władysław Zamoyski do brata, Zdzisława:

«Monachium, 9 grudnia 1839.

Nie opisałbym na wielu ćwiartkach wrażeń licznych i nader przyjemnych, jakie mi przyniósł i codzień jeszcze przynosi pobyt tutejszy. Spotkałem tu Danielewicza[1]), znajomego ci a w niejednej chorobie umysłowej, daruj, że się tak wyrażam, podobnego do ciebie. Rozmowy z nim tego rodzaju jak niektóre z tobą; doznałem w nich łatwości nigdy w tej mierze niedoświadczonej w utrzymaniu czystej i zupełnej nauki naszego Kościoła przeciw filozofii Heglowskiej i protestantyzmowi, do którego Danielewicz mimowoli się chyli. Była to sposobność nowa

---

[1]) Konstanty Danielewicz (1809—1842), filozof, fortepianista, długoletni towarzysz i druh Zygmunta Krasińskiego.

dla mnie poznania siły, zgodności zupełnej we wszystkich częściach i nieomylności wiary naszej a stąd najrzewniejsze dzięki Bogu, że mnie tą wiarą ożywić raczył. W tych rozmowach byłeś mi ciągle na myśli a miłość, która słowa moje przez to ożywiała, rozrzewniła go i zmusiła do uznania, że, choć jeszcze daleki od przyjęcia wiary mojej, widzi jednak czczość i fałszywość własnej. Czy on postąpi dalej? czy przezwycięży wstręt głęboki do katolickiej nauki, jakim go przejęło czytanie niemieckich i włoskich filozofów, jeden Bóg wie i zrządzić może.

Ja tymczasem wiele tu postąpiłem w nauce wiary, opartej na rozumie. Rozkoszy duszy, jakiej stąd doznaję, nie umiem opisać. Dawniej zdawało mi się często, żem się urodził nie w porę, bo w czasach zupełnego zwątpienia, w których niema do czego się zaprządz z całem poświęceniem, do czego się przywiązać z zupełną wiarą. Nie od dzisiaj począłem dostrzegać, że tylko na siebie powinienem narzekać a nie na czas, w którym żyję; że nie nowym, ale odwiecznym zasadom wiarę dać należy, zasadom, których zastosowanie gdzieniegdzie przez ludzi jest mylne, ale które same w sobie są czyste, wieczne, stworzone na wszystkie czasy, stosujące się do wszystkich położeń i okoliczności. Nie dzisiaj dopiero, dzięki Bogu, począłem domyślać się tego. Ale ileż ta prawda codzień mi się wyjaśnia. Nim nas Bóg zbliży znowu, nim skądinąd bezemnie uderzy w ciebie takież światło, wiedz przynajmniej, jak mi jest z tem dobrze. Przekonywam się, że pod prawem Kościoła naszego, które nam wystawiono lub które sami sobie wystawiamy jako regułę ciężką, żelazną, krępującą życie, że pod tem prawem jest wolność zupełna a pod niem jednem połączona z porządkiem bożym. To mnie szczęśliwym czyni, bo mi wyjaśnia obowiązki.

Siostra arcyx. Ferdynanda d'Este, którą tu nazywają «l'électrice douairière» wyszukała mnie i traktuje z niewypowiedzianą dobrocią a to przez pamięć naszej matki.»

Władysław Zamoyski do brata, Andrzeja:

«Monachium, 13 grudnia 1839.

Żyję, jakbym wrócił o lat dwadzieścia w tył, między samymi profesorami uniwersytetu, rano na ich wykładach, wieczorem u nich na kolacyach. Lubimy się, zdaje się, wzajemnie «car ils se m'arrachent[1]), les bons savants!» Z niewymowną radością od wszystkich starych i młodych i zimnych i gorętszych posłyszałem najwyższe pochwały Stasia. Każdy z nich nazywa go nadzwyczaj miłym chłopcem, dziwną mieszaniną niewinności, siły, nadspodziewanego taktu a nawet pewnej przebiegłości, której potrzebował w stosunkach tu nieraz drażliwych z poselstwem rosyjskiem. Nuncyusz, człowiek bardzo niepospolity, którego znałem w Rzymie, mówił mi o Stasiu: «on jest zręczny jak dyplomata a niewinny jak panna», a świątobliwy biskup z Passau[2]), że pośród młodzieży w Monachium nie zna ani jednego w jego wieku, któryby mógł się z nim porównać co do stateczności zasad i postępowania, słowem Bogu przychodzi dziękować. Ja dziękuję za siebie, że mnie między tych ludzi wprowadził. Stary Görres jeden wart jechania sto mil, żeby go poznać.»

Władysław Zamoyski do panny Cecylii Beydale:

«Monachium, 15 grudnia 1839.

Wiesz, ile tu znajduję zajęcia sprawą Kościoła u nas, ale niestety brak wiadomości o nim. Już w Rzymie znalazłem podobną niewiadomość o obecnym podziale biskupstw ruskich i łacińskich nawet. Ze świeżego kalendarza rzymskiego urzędowego widzę, że te same w nim zawsze niedostatki i błędy. Czyż nie potraficie zaradzić temu? Kościół jest w Polsce tak srogo prześladowany a nie zna własnego tam położenia, ani granic, ani ludzi. Potrzebna jest statystyka czyli spis biskupstw: 1) jak są dziś nazy-

---

[1]) Wyrażenie używane przez Szwajcarkę, służącą w rodzinie Zamoyskich.

[2]) Henryk von Hofstätter (1805—1875), biskup passawski od 1 lipca 1839.

wane przez rząd rosyjski, 2) przez których biskupów są zajmowane, 3) rok ich nominacyi przez cesarza, od papieża potwierdzenia po większej części nie mają i 4) tyle szczegółów o ich osobach, wieku, pochodzeniu, ile się da zebrać. Polecam twojej gorliwej wierze to staranie. Zachęć do tej pracy każdego, co może dopomódz, przecież przybywają i z Litwy i z Polski. Nakłoń Sołtana, żeby ci w tem pomógł a x. Kazimierzową (Lubomirską) trzebaby namówić, żeby abonowała w Poznaniu pismo «Archiwum teologiczne», któreby było Sołtanowi i innym w Wiedniu pomocne. Bracia moi mogą dopomódz w zebraniu spisu biskupstw za Bugiem; przecież w tem nic drażliwego niema. Gdy zaś coś się zbierze porządnego, oddaj nuncyuszowi. Niegodni z nas synowie Kościoła, dalibóg, że ta praca przez nikogo z nas wykonaną nie była. Użalać się na ojca św. umieliśmy przez lat tyle, ale służyć mu tak małą rzeczą, której mu broni obca przemoc, obznajmiać się wreszcie samemu ze stanem rzeczy, co jest przecież obowiązkiem naszym, tego nie umiał żaden. Dziś sam ojciec św. wystąpił do boju, woła nas do obrony, wskazuje nieprzyjaciela. Będziemyż patrzeć nieporuszenie. Czyż nie obudzi się dziś przynajmniej pamięć obowiązku na widok takiego z jednej strony niebezpieczeństwa a z drugiej takich korzyści, skoro sami ich użyć zechcemy? Załączam nieco egzemplarzy allokucyi, żeby się rozeszła. Bodajby choć jeden do każdej doszedł parafii. O ducha żeby w nas wstąpił, proszę Boga a że ty prosisz o to najmocniej, najdawniej, dlatego tobie tę potrzebę przekładam.»

Zamoyski zamówił dla lorda Dudley Stuart w słynnej odlewarni królewskiej w Monachium bronzowy odlew popiersia x. Adama, dłuta Bartoliniego. Poseł moskiewski, hr. Severine, zwiedzając odlewarnię, spostrzegł takowy i natychmiast wymógł na rządzie bawarskim rozkaz zniszczenia go. Lord Dudley Stuart na tę wiadomość pisze

do Zamoyskiego: «Trudno mi temu uwierzyć. Jeśliby jednak wistocie tak postąpiono i to z dziełem dla mnie przeznaczonem a więc mojem, napiszę do lorda Erskine[1]), narobię hałasu. Zajścia tego rodzaju silne sprawiają wrażenie na publiczności angielskiej; naruszenie praw angielskiego «nobleman» więcej ją porusza, niż zawojowanie pół tuzina państw i ścięcie tyluż ludzi, nieznanych na West-End.» Zamoyski odpowiada: «Gdybym był mógł przewidzieć, co zaszło, byłbym popiersie zamówił na twoje imię, ale, skoro inaczej się stało, trudna rada, niema co robić.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 29 listopada 1839.

Na polskim widnokręgu głównym wypadkiem od twego wyjazdu był bal składkowy w salach ratuszowych, liczny, piękny i pomyślny, bo przyniósł około 800 f. szt. wielce pożądanych, gdyż kasa Assocyacyi świeciła pustkami a żądania wciąż rosły. Szkoda, że się tak mało zjawiło przedstawicieli świata eleganckiego; pieniądze gminu są wprawdzie równie dobre jak złoto patrycyuszów, ale w tym kraju sprawa, której nie popiera arystokracya, niedługo kwitnąć będzie, to też nie dopuszczę, żeby dzienniki głosiły, że mało widziano osób z wyższego towarzystwa. Pisałem kilkakrotnie do kanclerza skarbu, ale nadaremnie; obecnie postanowiłem nie napastować go więcej. Spotkałem się z nim przypadkiem na obiedzie u lorda mayora i, mimo serdeczności, z jaką mnie witał, doznałem niemałego zadowolenia, słysząc, jak go liczni uczestnicy obiadu wygwizdali, podobnie jak i innych ministrów.

Sekretarz mój (Stanisław Koźmian) tłomaczy broszurę Woronicza, ale wyraża się o niej z wielką pogardą.

Dziś wieczór mamy tu obchód listopadowy na uczczenie rewolucyi; stary jenerał (Dwernicki) ośmielił się

---

[1]) Posła angielskiego w Monachium.

zaprosić mnie na to posiedzenie. Odpisałem krótko, że po tem, co zaszło przeszłego roku, żadnego w niem udziału nie wezmę. Dr. Young się tego podjął, co dowodzi, że jest dla sprawy dobrze usposobiony, chociaż, z powodu osobistej do mnie urazy, wystąpił z rady Assocyacyi. Uczynił to w przyzwoity sposób, ale byłby jeszcze przyzwoiciej postąpił, zostając. Trudno, trzeba się z tem liczyć, że ludzie nie mogą być całkiem wolni od miłości własnej i zachować dla nich względy nawet, gdy się mylą. Meeting ma się odbyć w Exeter-Hall. Do użytku tej sali przywiązany jest warunek, że wykluczone są z niej wszelkie zebrania, nie dotyczące religii; to też dowiaduję się od Koźmiana, że prześladowanie wiary w Polsce ma być głównym przedmiotem meetingu. Drugi meeting ma się odbyć dziś wieczór w oberży «pod Koroną i Kotwicą», przewodniczyć na nim będzie sekretarz londyńskiej sekcyi demokratycznej. Słyszę, że I. B. (Ostrowski) jest głównym organizatorem; przypuszczam, że Sawaszkiewicz też palec w tem umoczył; przyjdzie tam zapewne do haniebnych zajść. Brat (Jerzego) Bella (Stanisław) chciałby urządzić polski bal w Glasgow, muszę się tam udać natychmiast.

Ministrowie codzień tracą na znaczeniu. Naród wnet domagać się będzie zmiany, dość już ma tych ludzi, ale wątpię, czy inni lepiej sobie poradzą. Szczepanowski załatwił z biskupem katolickim sprawę mszy. Oświadczyłem, że złożyłeś u mnie 50 f. szt. na wynajem odpowiedniego lokalu. Ku memu niemiłemu zdziwieniu dowiedziałem się, że ta suma nie wystarczy na opłatę rocznej dzierżawy.

Frankowi[1]) doskonale się powodzi w Eton. Nie zdążyłem jeszcze dojechać do Northamptonshire, ale brałem udział w polowaniu królowej niedaleko Londynu. Jeden z mych koni, ten, którego nie znasz, jest najlepszym wierzchowcem ze wszystkich, jakie kiedykolwiek po-

---

[1]) Jedyny syn lorda Dudley i Krystyny Bonaparte.

siadałem. Kasztan okulał, ma się już wszakże lepiej; Bill nie przestaje wierzgać i kwitnąć. Bóg z tobą, kochany.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Cieszę się, że usiłujesz dostarczyć mym ziomkom nauki wiary i przynieść im nieco pociechy. Rozumiem doskonale, że niewielu członków Assocyacyi mógłbyś nakłonić do użyczenia jej siedziby dla sprawowania «bałwochwalczych obrzędów», ani też pragnę innego lokalu wyłącznie na nasz użytek. Sądzę, że przy naszych szczupłych środkach powinniśmy rzecz postawić na skromnej stopie. We wszystkich kościołach jest przerwa między rannem nabożeństwem a nieszporami. Ten czas chciałbym najmować na polskie kazania. Nie wiem, czy ci mówiono, że kapłan odprawia mszę św. na czczo, nie może zatem odprawiać jej zbyt późno. Niech więc polski ksiądz zatrzyma swe dotychczasowe honorarya mszalne a dla Polaków miewa tylko kazania. Szkoda, że Brzeziński opuszcza Londyn. Nikt lepiej od niego nie potrafiłby się wywiązać z tego zadania; Romanowski podobno zabiega o powrót do Paryża. Jeśli twoje wysiłki spełzną na niczem, pozostanie nam pamięć, żeś raz więcej uczynił dla Polaków, co tylko leżało w twej mocy.»

Ksiądz Brzeziński w niezwykły sposób dostał się na emigracyę. Uczestnicząc 1834, jako definitor, w kapitule jeneralnej zgromadzenia Bernardynów w Rodecznicy pod Zamościem, pojmany został przez inspektora policyi Suleckiego i wtrącony do więzienia powizytkowskiego w Lublinie, następnie wyprawiony pod strażą do Warszawy. W drodze udało mu się zbiedz mimo kajdan. Napróżno urządzono na niego obławę i wyznaczono 1000 dukatów nagrody za odstawienie go policyi. Z pomocą włościan okolicznych w świeckiem ubraniu przedostał się do Krakowa. Tam przebywał do chwili, kiedy w r. 1836 Austryacy wydalili z «wolnego miasta» wszystkich poddanych moskiewskich. Wówczas to udał się ksiądz Brzeziński do Anglii. Na początku 1840 z łaski księdza Syth-

goe, prowincyała Jezuitów, otrzymał miejsce kapelana u Kanoniczek Grobu Chrystusowego w Chelmsford, Essex-shire. Miał tam «30 f. szt. i xiążęce wygody», mimo to wyznawał, że, «choć we wszystko opływa, nudoty nie do opisania, bodaj to w naszej polskiej chałupie». Na prośby Zamoyskiego, by do Londynu powrócił, odpowiada, iż biskup londyński nie udzieli mu potrzebnych upoważnień do sprawowania pasterskich obowiązków, jeśli nie otrzyma świadectwa od swej władzy duchownej w kraju. «Trzeba wiedzieć,» pisze, «że ten człowiek nie ma wyobrażenia o naszych prześladowaniach i, gdyby wiedział, że byłem w więzieniu a tembardziej w kajdanach, jestem pewny, że i mszy św. nie pozwoliłby mi odprawić.» Ksiądz Brzeziński skarży się też, że «emigracya londyńska wygórowała w pojęciach; zdaje się, iż świat cały zdolnaby była zbudować, notabene krzykiem», stąd wnioskuje, że «kaplica podczas polskich nabożeństw świecić będzie pustkami». Podobne obawy wynurzał przed lordem Dudley i Stanisław Koźmian. Lord Dudley powtarza je Zamoyskiemu, ale dodaje: «W tutejszym kraju twierdzą, że trzeba przygotować owczarnię, a owce się znajdą, — churches make congregations». To zdanie widocznie przemogło, bo mimo wszystkich przeszkód niemiecka kaplica stanęła niebawem otworem dla wychodźców. Zarząd funduszów składkowych objęli dwaj katoliccy członkowie Assocyacyi: Wyse i Fryderyk Lucas. Do kasy tego zarządu wpłacał Zamoyski corocznie do swej śmierci 50 f. szt.

W Paryżu ważyły się tymczasem losy «Kroniki emigracyi polskiej». Niepowodzenia jej przypisywał Zamoyski postanowieniu redaktorów, by nie wypowiadać swego zdania o walkach politycznych, jakie dzieliły wychodźców. Głównemu redaktorowi, Karolowi Hofmannowi, przypominał (7 października 1839), że Kronika powstała w czasie największego wzburzenia umysłów na emigracyi

(1834) i dlatego rozpoczęła trafnie od głoszenia zasad raczej biernych, unikając wszystkiego, coby mogło podniecać spory, «spory szkodliwsze jeszcze sposobem, w jaki były prowadzone, niż swą niedorzeczną treścią». «Lecz przyszłości naszej», pisał, «nie wystarcza samo umiarkowanie; umiarkowanie, choć potrzebne wszelkiej czynności i przydaje siły i powagi prawdzie, samo przez się czynem nie jest i czynu nie zgotuje. Stąd też ludziom czynu, ludziom wyglądającym chwili i sposobności do działania w sprawie ojczystej, Kronika wystarczyć nie mogła. Kiedy łączyliśmy się dla założenia pisma peryodycznego, kiedy przez tyle lat łożyliśmy na nie i mozolnie zbierali drogi grosz wygnania, to zaiste nie dlatego, aby rzucać w świat rozprawy bez celu, bez związku, bez wiary politycznej. Wzmacniać w kraju i na emigracyi jedyną, jaka jest między nami, powagę, rozszerzać wiarę ku niej jest zadaniem ludzi wszelkiej opinii. Czyż nie byłoby pominięciem najświętszej powinności, winą nie do przebaczenia, patrząc na nierząd, ręce opuścić i nie poprzeć jedynej siły, mogącej zbawienie przygotować? Tłomaczenie potrzeby władzy jest dla nas najważniejszym obowiązkiem; ku temu winniśmy zwrócić wszystkie starania.»

W grudniu 1839 xiążę pisał: «Kronika, jak się potknęła, tak leży. Nikt się do niej wziąć nie chce. Przyznam się, że i ja nią zaprzątać się mam odrazę.» W takich warunkach pismo to ostatecznie wychodzić przestało, 20 grudnia 1839 Zastąpił je «Trzeci Maj», którego pierwszy zeszyt ukazał się 10 grudnia tegoż roku.

Janusz Woronicz do Władysława Zamoyskiego:

«(z Paryża), 2 grudnia 1839.

Urządziliśmy pismo nowe jak następuje: Omieciński jest głównym redaktorem i wydawcą odpowiedzialnym, my zaś wszyscy mu pomagamy. Omieciński z pomocą Orpiszewskiego[1]) głównie obrabia zadania socyalne; By-

[1]) Ludwik Orpiszewski (1810—1875), belwederczyk, pierwsze lata wychodźtwa spędził w Badenii, od 1835 osiadł w Paryżu, współ-

strzonowski część wojskową, Woronicz siły wewnętrzne, służyć powstaniu mogące, Koźmian[1]) rozbierać będzie ważniejsze polityczne dzieła; Jełowicki, płatny, daje wiadomości i emigracyjną politykę; Ropelewski[2]), płatny, artykuły literackie; Czaykowski, Klukowski, Orpiszewski i Olizar felietony. Wszystko pod jedną a ścisłą dyrekcyą Omiecińskiego, lubo dla formy utworzyliśmy z tych samych osób komitet redakcyjny pod prezydencyą pana Olizara. Tytuł pisma «Trzeci Maj», jako owoc rewolucyi Czartoryskich. Mamy już akcyonaryuszów trzydziestu czterech, między którymi jest Skrzynecki.»

---

redaktor «Trzeciego Maja» do 1844, ajent x. Adama w Rzymie od 1844. Usunął się od życia publicznego i zamieszkał w Lozannie w 1851.

[1]) Jan Koźmian (1815—1877), podoficer artyleryi w 1831, założyciel i redaktor «Przeglądu Poznańskiego» 1845—1865. Po śmierci żony został księdzem i założył dom wychowawczy w Poznaniu.

[2]) Stanisław Ropelewski (1815—1865), wydawca z Kazimirskim cennego słownika francusko-polskiego i polsko-francuskiego.

V

PETYCYE KRAKOWSKIE. — WŚRÓD ZATARGU ANGIELSKO-FRANCUSKIEGO

(1840—1841)

Los Krakowa od pamiętnego zamachu na jego wolność w 1836 pogarszał się z dniem każdym. Obecność załogi austryackiej ośmielała konferencyę do coraz dowolniejszych zmian w jego ustawach i rządzie a naczelnik policyi, Guth, bezkarnie śledził, chwytał i więził mieszkańców, zwłaszcza młodzież uniwersytecką. Pełen uniżoności adres sejmu krakowskiego do trzech dworów (7 lutego 1838) z prośbą o litość przyniósł jego twórcom ostrą naganę rezydentów. Wówczas obywatele krakowscy podpisali dwie petycye, jedną do rządu francuskiego na ręce x. Adama, drugą do rządu angielskiego na ręce pułk. Barnett. Obie odebrał w Krakowie od sekretarza sejmu, Hipolita Męciszewskiego. Artur White, kuryer angielski[1]). Petycye dopełniał obszerniejszy memoryał o stanie Krakowa.

Zamoyski za powrotem do Paryża w piśmie dla członków obu izb gorąco im polecał petycyę Krakowian. Raz więcej nalegał na to, że troska Francyi o los prześladowanych zaznacza na jej korzyść różnicę, jaka istnieje

[1]) List W. A. White'a z 31 grudnia 1839.

między nią a despotycznemi państwami zaborczemi, podnosząc tem samem króla i rząd w oczach własnych poddanych i zagranicy, wbrew przeciwnym usiłowaniom rewolucyonistów i demagogów: «Wszelki życzliwy krok Francyi ku Polsce pokazuje Europie, że Francya jest wierna swemu posłannictwu obronicielki prawa i sprawiedliwości». Na poparcie tego twierdzenia przytaczał słowa jednego dyplomaty francuskiego, członka izby parów: «Dziwię się niechęci moich kolegów do corocznej a, jak się wyrażają, nic nie znaczącej wzmianki o Polsce. Doniosłość tego paragrafu doskonale oceniam na mem stanowisku w Niemczech, gdzie ta wzmianka przez jakie sześć niedziel daje mi znaczenie, które w ciągu roku maleje i znowu rośnie przy następnym adresie.»

W izbie parów podjęli sprawę krakowską (7 stycznia) hrabia d'Harcourt[1]) i Tascher. Minister oświaty, Villemain, poparł ich słowa a marszałek Soult oświadczył, że Francya ani pochwala ani potwierdza gwałcenia traktatów, co więcej, zastrzega sobie prawo upomnienia się o nie we właściwym czasie i przy sprzyjających okolicznościach. W obecnym stanie rzeczy samo milczenie Francyi jest potępieniem tego, co się dzieje. Mowa marszałka wywołała następującą wymianę depesz dyplomatycznych:

Hr. Karol Nesselrode do barona Meyendorffa[2]):

«Petersburg, 31 stycznia 1840.

Nieroztropne słowa marszałka Soult w izbie parów o Polsce stawiają nas w konieczności wyprawienia niniejszego kuryera do Paryża. Niepodobna pokryć milczeniem niedorzecznego twierdzenia prezesa ministrów i nie przestrzedz gabinetu tuileryjskiego, jakie wrażenie ono sprawiło na umyśle cesarza. Wyprawiam tedy de-

---

[1]) Hr. d'Harcourt, od 1840 xiążę (1786—1865), członek izby deputowanych 1827—1837, izby parów od 1837.

[2]) Hr. Piotr von Meyendorff (1790—1863), poseł moskiewski w Berlinie 1839—1850, w Wiedniu 1850—1854.

peszę trochę ostrą do naszego przyjaciela, Medema[1]. Na razie nie mam zamiaru udzielenia jej innym dworom[2].»

Marszałek Soult do barona de Barante[3]:

«Paryż, 14 lutego 1840.

Pan Medem udzielił mi depeszy pana de Nesselrode. Pan Nesselrode pomylił się co do znaczenia mych słów, bo nie rozumie stanowiska Francyi wobec tej ważnej sprawy. Rząd francuski wypowiedział niejednokrotnie od 1831 w depeszach do państw, które uczestniczyły w traktatach z 1815, zdanie, że te traktaty, o ile dotyczą Polski, są złamane pod niejednym żywotnym względem; nie krył się również z zamiarem upomnienia się w odpowiedniej chwili o ich szczere i zupełne wykonanie. Rząd francuski ma prawo tak przemawiać w sposób urzędowy, skoro uczestniczył w zawarciu tych traktatów. Rosya tłomaczy takowe na swój sposób, Austrya i Prusy podzielają istotnie czy pozornie jej zapatrywania, Anglia przeciwnie dzieli pod tym względem zapatrywania Francyi. To nieporozumienie między państwami trwa od lat ośmiu i nigdy nie było ukrywane; nie rozumiem, dlaczego dziś podnoszą je, jako nowy przedmiot zażaleń. Utrzymują, że to zachęta dana niedorzecznym usiłowaniom przedsiębranym obecnie w Warszawie dla obalenia istniejącego porządku rzeczy. Wystarcza chwili zastanowienia, by zrozumieć, jak obelżywe jest podobne posądzenie dla Francyi, jak niezgodne z jej szczerem, szlachetnem postępowaniem i z samą jej przychylnością dla Polski. Jeśli jednak uważają, że, zaznaczając zgwałcenie traktatów, podtrzymujemy w Po-

---

[1]) Hr. Alexander Medem, pełnomocnik moskiewski w Paryżu podczas nieobecności posła, hr. Pahlena.

[2]) Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. VIII, str. 8.

[3]) Baron Piotr Amable de Barante (1782—1866), poseł francuski w Petersburgu od 1835. Autor zajmujących wspomnień (Souvenirs du baron de Barante), obejmujących koniec XVIII i połowę XIX wieku. Członek Akademii.

lakach poczucie narodowości, mają słuszność w pewnej mierze. Ale na to zło, jeśli takiem jest wistocie, nie mamy rady, inaczej bowiem zapatrujemy się na nie, niż rząd cesarski a nie wymaga on zapewne, byśmy odstąpili od własnego sposobu oceniania zobowiązań traktatowych i od głoszenia go. Hr. Nesselrode usiłuje nam odmówić prawa do wydawania sądu o teraźniejszych rządach w Polsce i pyta, cobyśmy powiedzieli, gdyby gabinet cesarski publicznie oświadczał, że uważa obecny rząd francuski za bezprawny i przejściowy, zastrzegając sobie obalenie go w danej chwili. Żaden traktat nie upoważnił rządu rosyjskiego do mieszania się w sprawy wewnętrzne francuskie tak samo, jak rządu francuskiego do wglądania w sprawy Rosyi. Byłoby to w obu razach zamachem na uświęcone zasady niezawisłości państw. Ale pan Nesselrode nie potrzebuje, aby mu przypominać układy, mocą których zarówno przez wzgląd na Polskę, jak i dla dobra Europy, utworzono Królestwo Polskie i określono warunki, na jakich połączone będzie z Rosyą. Upraszam pana o odczytanie powyższego pisma panu de Nesselrode i o wręczenie mu kopii takowego[1].»

Barante, otrzymawszy powyższą depeszę, nie ośmielił się wręczyć jej ani odczytać kanclerzowi. Napisał do Paryża po nowe rozkazy. We Francyi nastąpiła tymczasem zmiana ministeryum; na czele rządu stanął Thiers, 1 marca 1840.

Adolf Thiers do barona de Barante:

«Paryż, 1 marca 1840.

Otrzymałem kuryerem depeszę, w której zdajesz sprawę z twych kłopotów w Petersburgu. Muszę cię ostrzedz, że depesza (marszałka Soult) udzieloną była gabinetom w Londynie, Berlinie i Wiedniu. Wiadomość o tem dojdzie niewątpliwie do Petersburga i nie wiem, jakie tam sprawi wrażenie. Wistocie, dziwnem może się

---

[1]) Souvenirs du baron de Barante. T. VI, str. 393—396.

wydawać postępowanie gabinetu, który trzem dworom udziela depeszy, przeznaczonej dla czwartego a nie ośmiela się wręczyć jej temu, do którego była wystosowana. Sam osądź, jak masz teraz postąpić. Ja tu powiedziałem panu Medem: «Wy macie swój sposób sądzenia o traktacie wiedeńskim w stosunku do Polski, Anglia i Francya mają swój. Wy trwacie przy swoim a my trwać będziemy przy naszym. My swoje zastrzeżenia robimy co do przyszłości, ale nie są one groźbą; każdy ma do nich prawo.» Na jeden tylko punkt zwróciłem jego uwagę, że nigdy nie zgodzę się na to, by żądano od nas rachunku z naszych słów i czynności w izbie. Medem ani potakiwał moim słowom, ani im przeczył[1]).»

Podobne wyjaśnienie otrzymał od barona de Barante hr. Nesselrode, poczem ten ostatni zawiadomił gabinety: berliński, londyński i wiedeński, że spór z Francyą został ustnie załagodzony.

Władysław Zamoyski do braci, Zdzisława i Andrzeja:

«Paryż, 24 stycznia 1840.

Dzisiejsza wiadomość główna wykluczenie Francyi z narady między czterema dworami w sprawie wschodniej[2]), dotkliwe ubliżenie nie tyle jej interesowi, jak miłości własnej narodowej, co w tym kraju bardziej nierównie porusza, niż interesa narodowe. Gniewają się i srożą a nie wiedzą na kogo, ani o co zaczepić, bo też nikt ich nie zaczepia, ale przyszła zapłata królowi Filipowi za samolubną politykę, opartą na wzbranianiu się od wszelkiej czynności, czy to pojedynczo, czy wspólnie. Nareszcie sprzykrzyła się ona tym nawet, którzy najmocniej pragnęli z nim trzymać. Co Francya pocznie? To pytanie. Wczoraj na wieczorze u x. Orleanu mowy były o tem nadzwyczajne. Sam x. Orleanu mówił głośno: «Dotychczas ojciec

---

[1]) Souvenirs du baron de Barante. T. VI, str. 428—430.

[2]) Była to dopiero pogłoska. Za powód do niej posłużyło oświadczenie Francyi, że nie weźmie udziału w wojnie przeciw Mehemed-Alemu, gdyby do niej dla obrony sułtana przyjść miało.

mój troszczył się przedewszystkiem o utrzymanie pokoju, teraz troszczyć się będzie o utrzymanie godności Francyi». O tem tylko mówiono, by 300.000 wojska pchnąć nad Ren. Ale Ludwik Filip nie da się porwać ogólnemu zapałowi, nie pośle wojska nad Ren a nadewszystko nie będzie się z podobnym zamiarem odzywał; przeczeka aż gniew narodu minie. Nie jest to jednak bezpieczna polityka. Francuzi czują się zawstydzeni i dotknięci; od tego niedaleko do rozjątrzenia. Zbliżenie Anglii do Moskwy niedługo potrwa, dość jest żywiołów niezgody między niemi. Bodaj to usunięcie się od Francyi sprawiło zbliżenie trwałe między Anglią a Austryą. Wy tam w to bijcie u lorda Beauvale, jeśli bywacie u niego, jak obiecaliście. Piszę to mianowicie dla Andrzeja, którego uważam dziś za pierwszego między nami dyplomatę, byle chciał, bo ma odwagę i zręczność potrzebną, aby zdanie swe objawić.»

Z zapisków:

«Dnia 7 czerwca 1840 lord Dudley Stuart wręczył lordowi Palmerston memoryał o stanie Krakowa i list x. Adama. Lord Palmerston pochwalił odłożenie wszelkich mocyi o Krakowie na później, bo w obecnej chwili nie przydałyby się na nic. Zaręczył, że nalega na opuszczenie Krakowa przez Austryaków, ale że trzy rządy odpowiadają, iż to nie może nastąpić przed ukończeniem procesów[1]) to jest nie prędzej aż z końcem roku. Gdy lord Dudley nadmienił, że Francya a zwłaszcza pan Guizot[2]) okazuje przychylne usposobienie dla sprawy krakowskiej i wogóle polskiej, odpowiedział, że to tylko pozór, przybierany przez Francyę dla poróżnienia Anglii z Rosyą,

---

[1]) Po zamordowaniu szpiega Celaka w 1838 wielu mieszkańców Krakowa pociągnięto do odpowiedzialności za mniemany udział w tej zbrodni.

[2]) Franciszek Guizot (1787—1874), poseł w Londynie od 1 marca 1840, minister spraw zagranicznych od 21 października 1840, po ustąpieniu marszałka Soult prezes ministrów 1845—1848, członek Akademii.

pozór odpowiadający fałszywej i nieszlachetnej polityce Francyi na Wschodzie. Skarżył się, że Rosya pragnie poróżnić Anglię z Francyą a Francya Anglię z Rosyą. Anglia nie może przy zdrowych zmysłach narażać sobie dworów północnych z powodu Krakowa w chwili, gdy potrzebuje ich poparcia w Stambule. Nie chciał wierzyć, by Thiers odważył się na jakiekolwiek wystąpienie obraźliwe dla Rosyi. Sądził, że Austrya pragnie zagarnąć Kraków, ale niewiadomo, czy jej obecna nieprzyjaźń dla wolnego miasta jest szczerą, czy też natchniona pragnieniem przypodobania się Rosyi.»

Pod koniec czerwca Zamoyski opuścił Paryż dla przygotowania swych londyńskich przyjaciół do rozprawy o Krakowie, którą, mimo niekorzystnych okoliczności, podjął się wnieść w izbie gmin sir Stratford Canning.

Z zapisków:

«25 czerwca 1840.

Na wyjezdnem pan Thiers powiedział mi: «Przyjdź dziś wieczór o dziewiątej, koniecznie muszę cię widzieć». Przebieg tej rozmowy był mniej więcej taki. Pan Thiers: «Jedziesz do Londynu, będziesz się widział z lordem Palmerston, powiedz mu, że tu dochodzą jego przykre o nas słowa, że źle robi, tak się wyrażając. On nam za złe ma, że nie chcemy zgnieść baszy egipskiego. Ale...» Tu obszernie wyłożył dwa sprzeczne sposoby zapatrywania się na sprawę wschodnią. «Pierwszy: wlewać ducha w martwe ciało, którem jest Turcya, zabijając jedyną żywotną jego część (Egipt). Drugi: zachować to, co jeszcze żyjące tak na przypadek, gdyby basza potrafił odrodzić całe państwo ottomańskie, jak w razie, gdyby Turcya się rozpadła, co wydaje się nieuniknionem. Lord Palmerston ulega wpływom tego szkodnika, lorda Ponsonby, który jest sprawcą obecnej wojny i zaszczepia mu swe myśli. Nie wiem, z jakiego powodu lord Palmerston taki zaciekły przeciw baszy, czy jest urażony w miłości własnej, czy podburzany przez kupców angielskich, któ-

rym basza nie chciał ułatwić komunikacyi z Indyami.» Następnie Thiers wytoczył wszystkie powody, dla których Francya w sprawie wschodniej odmiennej drogi się trzyma od Anglii, ale zakończył temi słowy: «Powiedz lordowi Palmerston, że wszystko, co ci tu mówię, nie jest prawdziwym powodem naszego postępowania. Prawdziwy powód jest ten, że nie możemy inaczej postępować wobec jednomyślnie objawiającej się, słusznej czy nie, woli narodu[1]). Powiedz lordowi Palmerston i jego kolegom, że obecna polityka francuska w sprawie wschodniej jest jedynie możliwa dla jakiegobądź rządu we Francyi. Pan Molé czy marszałek Soult, x. de Broglie czy pan Guizot, pan Berryer[2]) czy Odilon Barrot, żaden z nich innej polityki nie mógłby się trzymać. Niech o tem wiedzą w Anglii; nie licząc się z tem, puściliby przymierze francuskie na los szczęścia. To przymierze już jest narażone od sześciu miesięcy, ja jeden podtrzymuję je. Powstrzymywałem dzienniki, które beze mnie byłyby Anglię szarpały bez końca. Powiedz lordowi Palmerston, że, póki on na nas powstaje, ja go tu bronię, że zawsze słyszałeś, żem mu oddawał sprawiedliwość. Rozumiem jego zły humor, ale i ja też jestem żywy a wszakże beze mnie ani jeden głos nie podnosiłby się we Francyi za przymierzem angielskiem.» Zapytałem go, czy mógłby otwarcie powiedzieć, jakie są dalsze zamiary Francyi względem Egiptu, bo na tem Anglikom przedewszystkiem zależy. Przypisują zaborczym zamiarom Francyi opór, jaki stawia wszystkiemu, coby mogło osłabić baszę, przypuszczają, że chcecie po nim dziedziczyć. Pan Thiers pominął to pytanie, nie mogłem drugi raz go postawić. Natomiast zaczął wyliczać wszystkie powody, dla których

[1]) Mehemed-Ali był niezmiernie popularny we Francyi. Popularność tę umiał nader zręcznie podtrzymywać, głosząc przy każdej sposobności swe uwielbienie dla Napoleona i Francuzów.

[2]) Piotr Berryer (1790—1868), adwokat, członek parlamentu i akademii francuskiej, słynny z wymowy przywódca legitymistów.

Anglicy chcą się osiedlić w Syryi i przypisywał zły humor Palmerstona przeciw baszy temu, że nie chce Anglikom żadnych pod tym względem ułatwień robić. Notabene fałszywie go oskarża o rozpoczęcie kroków zaczepnych w ostatniej wojnie. O Krakowie mówił: «Jakże mamy się brać do tej sprawy, do której potrzebaby poważnego porozumienia między Francyą a Anglią, skoro w najważniejszej sprawie tego wieku porozumieć się nie możemy?» W toku rozmowy o Krakowie powiedziałem, że w tej, jak w każdej polskiej sprawie, powinien się z x. Adamem porozumiewać, na co odrzekł: «Znasz moje uszanowanie, moją cześć dla x. Czartoryskiego, to uczucie jest ogólne między nami. Chwycę się chętnie każdej sposobności, ażeby mu je okazać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 1 lipca 1840.

Przybyłem tu szczęśliwie 28. Sir Stratford Canninga widziałem nazajutrz po przybyciu godzin dwie. Oznajmiał, że bardzo niechętnie rzeczy tej się podjął i tylko przymuszony uczuciem słuszności dla Krakowa. Oświadczałem, iż lepszej podstawy nie życzę, jak to uczucie sprawiedliwości. Pełen jest jak zawsze małych myśli i uwag, ale swoją ostrożnością i niby powagą posłuży dobrze sprawie, skoro już ją podjął. Gotuję mu materyały, wypisy, jak zwykle. Młody White[1]) pomaga mu i mnie. Adresem mieszkańców Krakowa wystrzeliły dzienniki, w dzień spodziewanej rozprawy na daną poprzednio komendę. Mocyi żadnej nie będzie, tylko mowy. Bella

---

[1]) Wilhelm White, syn Artura, byłego pracownika puławskiego, później angielskiego kuryera i konsula, za staraniem x. Adama umieszczony przez Palmerstona w służbie dyplomatycznej doszedł w niej z czasem do znaczenia. Był urzędnikiem przy konsulacie w Warszawie, konsulem w Gdańsku, pełnomocnikiem w państwach naddunajskich, wreszcie ambasadorem w Konstantynopolu, jako sir William White. Urodzony i wychowany w Puławach, mówił po polsku biegle do końca życia.

widziałem i byłem z nim u x. Sussex. Dziś tam będziemy na obiedzie. Powszechne tu jest uczucie za Czerkiesami[1]), jednak nie widzę, jakby to uczucie zużytkować. Żądanie nader gorące mojej pomocy jest niedobrym znakiem. Trzebaby Anglika, drugiego Dudleya, szukamy go. — Byłem u lady Palmerston rano bardzo grzecznie przyjęty i zaproszony na przyszłą sobotę.

Pytają się tu wszyscy o zdrowie Wuja a, czem kto dbalszy o sprawę naszą, tem skwapliwiej pyta i mówi: «Niech xiążę się zachowuje i niech żyje, tego potrzeba, tego będzie dosyć niemal, gdy przyjdzie pora, żebyście wyszli zwycięsko». Niech Wuj raczy to rozważyć i uspakajać się na wszystko, byle się zachowywać przy zdrowiu. W tem nasze zbawienie.»

Z zapisków:

«4 lipca 1840.

Na wieczorze u siebie lord Palmerston długo rozmawiał z panem Brunnowem[2]) bardzo wesoło na uboczu. Naraz, pod koniec wieczoru, zerwał się z miejsca i podszedł ku mnie: «A więc jesteś z powrotem. Kiedyż to nas opuściłeś?» — «Było to, zdaje się, we wrześniu przeszłego roku. W każdym razie zanim Lord zmartwiłeś swych przyjaciół brzydką kokieteryą z Moskwą.» Lord Palmerston, śmiejąc się: «Ależ zazdrosny jesteś». — Ja, śmiejąc się także: «To nieuniknione przy miłości». — Potem poważnie: «Bez żartów, nie mogę taić, że zagranicą kierunek obrany przez Lorda bardzo zasmucił jego przyjaciół. Niewątpliwie ci, co Lorda lepiej znają, mogli zapanować nad swoim niepokojem, pomnąc na dane przez niego dowody przenikliwości co do polityki rosyjskiej. Ale nie tak z większością. Wiem, że Thiers, mimo przeciwnych pozorów i pogłosek, które go stąd dolatują,

---

[1]) Czerkiesi zwrócili na siebie powszechną uwagę pomyślnemi walkami przeciw jenerałowi moskiewskiemu, Grabbe.

[2]) Baron Ernest Filip Brunnow (1797—1875), rodem z Darmsztadu, poseł moskiewski w Londynie 1840—1854 i 1858—1874.

zachowuje dla Lorda uczucie życzliwości, które miał, kiedy jeszcze w ministeryum nie był.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 11 lipca 1840.

Nasza dyskusya znowu odłożona. To mnie zmusza do opóźnienia wyjazdu. Dziwne, ile obecność jednego, choć obcego, a czasem dlatego, że obcy, posuwać się zdaje rzecz. Proszą mnie też zewsząd, żebym pozostał, nawet tacy jak Edward Ellice, przyjaciel niegdyś Durhama a dziś Thiersa, który mi mówił: «Dużo możesz dobrego sprawić, gderząc na lorda Palmerston, jakeś to uczynił tamtego wieczora», co było przyjęte żartobliwie a po żartach wywołało dość obszerną rozmowę o stosunku Anglii do Francyi a mianowicie do pana Thiers, o czem opowiem. Umówionej godziny rannej nie dotrzymał mi potem lord Palmerston, nie widziałem go przeto i nie mówiłem o Krakowie, lecz udało mi się od pana Guizot uzyskać obietnicę, iż lordowi Palmerston zrobi przed dyskusyą takie uwagi, jakie będą potrzebne, żeby go odwrócić od słów przykrych o tej kwestyi, gdyby był do nich skłonny dla łatwiejszego zbycia Canninga. Do czerkieskiej sprawy udało się zwerbować kilku młodych, żwawych, mianowicie lorda Claud Hamiltona, młodszego brata Abercorna, których matka jest dziś żoną lorda Aberdeen[1]). Jeśli zostanie, jak go namawiam, opiekunem tej sprawy, to będzie rzecz wielka.

Wczoraj w izbie siedziałem, czekając godzin pięć, co dało mi pomiarkować dobre usposobienie wielu członków dla rzeczy krakowskiej. U Stratford Canninga siedziałem rano godzin trzy, zdawał się dobrze przygotowany. Pan Guizot o sprawie krakowskiej mówił nie tak jak pan Thiers, ale przeciwnie, że, kiedy na Wschodzie

[1]) Jerzy, czwarty hr. Aberdeen, (1784—1860), wybitny członek stronnictwa torysów, minister spraw zagranicznych w gabinecie Wellingtona 1828—1830, Peela 1841—1846, prezes ministeryum koalicyjnego 1852—1855.

zgodzić się nie można na działanie wspólne, tem silniej korzystać należy ze sposobności do wspólnego działania, gdzie się trafiają.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 13 lipca 1840.

Wracam z parlamentu, gdzie dziś przecie przyszło do krakowskiej sprawy. Udała się dobrze. Sir Stratford Canning wprowadził rzecz i wyłuszczył wybornie i obszernie. Gally Knight poparł. Lord Palmerston tłomaczył się po swojemu, nieszczerze. Sir Robert Peel wybornie mówił, nietylko łajał rząd angielski za niedbałość i lekkomyślność, połączoną z pyszałkowatością, ale przemawiał także uroczyście do trzech mocarstw, przestrzegając, aby się upamiętały i zaprzestały szkaradnego gwałtu z własnej woli, nie czekając interwencyi Anglii, która na ostatku byłaby obowiązkiem i koniecznością wywołaną. Te słowa, choć obok nich najobszerniej się rozwodził nad życzeniem zachowania przyjaźni z trzema dworami, zabrzmią niewątpliwie w uszach mocarstw, które sir Robert Peel kilkakrotnie zaklinał, aby przez wzgląd na zasady zachowawcze, które tak głośno wyznają, okazały się sprawiedliwemi względem słabych. Pan Hume mówił, że, miarkując z postępowania trzech mocarstw, daremnieby mieć nadzieję, żeby same z siebie ustąpiły, żądał od lorda Palmerston dowodów, że protestował tyle przynajmniej, ile Francya. Wiadomość o rozprawach w izbie parów francuskich dnia 10 doszła dziś rano w samą porę i często wspominaną była. Dalej mówił lord Eliot[1]); uważał, że lord Palmerston ograniczał swe obietnice do ewakuacyi wojsk a o zaprzestaniu uzurpacyi władzy przez rezydentów nie wspomniał, nalegał, by tego dopilnować. Pan Colqhoun[2]) krótki i uderzający obraz zrobił powszechnego

[1]) Edward Granville wicehr. Eliot, od 1845 trzeci hr. St. Germans (1798—1877), nadzwyczajny poseł w Hiszpanii 1835, wicekról Irlandyi 1852—1855.

[2]) Patryk Colqhoun, od 1851 sir Patrick Colqhoun, prawnik.

zburzenia wszystkich władz i instytucyi w Krakowie. Sir Harry Verney[1]) uważał także, że konferencya sama nazywa się nieustającą «permanent». Rzecz zakończył sir Stratford Canning, zapytując lorda Palmerston, czy adres mieszkańców i memoryał ich doszedł rąk jego? Na co lord Palmerston odpowiedział, iż doszedł. Zapytanie to wniósł na moją już w izbie prośbę. Mniemałem, iż przyznanie lorda Palmerston, iż odebrał ten adres, nada mu cechę urzędową i będzie dla mieszkańców Krakowa pocieszeniem. Jednoczesna dyskusya w obu krajach może teraz ułatwić porozumienie rządów względem kroków połączonych; sama przez się zapewne sprawi niemałe wrażenie na trzech dworach.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 17 lipca 1840.

Już miałem opuszczać Londyn dziś wieczór, kiedy postrzegłem, że jest podobieństwo nakłonić kilku panów do poparcia lorda Lyndhurst w rzeczy krakowskiej. — Czuję, iż tu istotnie obowiązek każe dotrwać. Niech Wuj raczy napisać z podziękowaniem do sir Stratford Canninga jeden z tych listów, jak dawniej do Fergussona, któryby mógł być drukowany po polsku a udzielany w kopii tutaj. Trzebaby dotknąć śmiało groźnych skutków, które za sobą pociągnie dla Anglii i Francyi zaniedbanie praw państw słabych, co jedno zapewni tryumf Moskwy, żyjącej gwałtem i niesprawiedliwością. Trzeba najmniej o Polsce mówić, a najwięcej o przyszłości i bezpieczeństwie krajów wolnych, których siła jest w sprawiedliwości i w poszanowaniu jej przez inne rządy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 21 lipca 1840.

Lord Lyndhurst trwa w postanowieniu wniesienia petycyi kupców londyńskich o rzecz krakowską przed izbą

---

[1]) Sir Harry Verney (1801—1894), członek parlamentu 1832 do 1885.

lordów. Lord Strangford, zawołany z uczucia moskiewskiego, oznajmił mi wyraźnie, że poprze lorda Lyndhurst, prosił o memoryał drukowany! Niestety, jest on także znany z nierzetelnego słowa, przecież rozmowę z nim miałem obszerną, a że jest domownikiem duka Wellington, słowa moje wymierzone były do tegoż. Z tej rozmowy dowiedziałem się, że duke of Wellington, mówiąc o nas i o 1815 roku, wyrażał się tak: «that infortunate affair of Poland». Lord Lyndhurst obiecuje mi, że popierać go będzie lord Ellenborough[1]) i lord Wicklow. Wymówił się lord Aberdeen. Lękam się, żeby duka Wellington zwykłe zdanie nie przemogło, żeby spraw zagranicznych nie tykać w izbie[2]).

Fermentacya tu wielka z powodu coraz wyjaśniającej się moskiewskiej polityki lorda Palmerston. Widziałem go u niego. Zrobił na mnie wrażenie nieznane dotąd przewrotności, mianowicie ze względu na Francyę. Odszedłem pełen odrazy i wstrętu, czego nie okazałem przecież. Gdym w imieniu Wuja prosił o wstawienie się za Campineanem[3]), nazwał go waryatem!! mówiąc, po co tam lazł mimo przestróg? Potem przecież zimno obiecał pisać do lorda Ponsonby.

Widząc dnia tego pana Ellice, mówiłem mu żywo wrażenie moje z tej rozmowy i zapowiedziałem, iż powiem Thiersowi, aby się miał na ostrożności, na co odpowiedział:

---

[1]) Edward pierwszy hr. Ellenborough (1790—1871), wicekról Indyi 1841—1844, pierwszy lord admiralicyi 1846, minister dla Indyi 1858, obrońca sprawy polskiej w 1863 i Danii w 1864.

[2]) Do zamierzonej rozprawy nie przyszło, petycye krakowskie wydały jednak swój owoc, gdyż, zgodnie z obietnicą otrzymaną przez Palmerstona od gabinetu wiedeńskiego, załoga austryacka opuściła niebawem Kraków (1841). Równocześnie rząd austryacki odwołał osławionego dyrektora policyi Gutha. Chociaż samowola rezydentów nie ustała, los Krakowa przez następnych pięć lat mniej był ciężki.

[3]) Pułk. Campineano, wracając z Londynu na Wołoszczyznę, zatrzymany został w Orsowie przez konsula austryackiego i odstawiony do Wiednia, następnie więziony przez lat kilka w twierdzach wołoskich.

« Aż obrzydzenie bierze; on nas gotów wciągnąć do wojny z Francyą. Szczęściem jest osamotniony, nikt z nim nie trzyma, cały parlament ma przeciw sobie.» I w rzeczy samej, lord Holland, godzinę ze mną mówiąc jednego rana, nie taił swego żalu z powodu polityki lorda Palmerston, który dziś jest panem w gabinecie Podobnie ubolewa Clarendon[1]) i inni. Tymczasem Urquhart występuje z siłą prawie cudowną. Odepchnięty na wszystkich szczeblach wyższych, podniósł chorągiew swą między najniższymi i tam słowem «zdrada kraju» budzi wielką sensacyę. Pierwszą jej oznaką zaprzestanie w jednej chwili wszelkich kłótni domowych, wszelkich teoryi socyalnych. Kilkanaście komitetów po różnych miejscach jest w czynności. Deputacya z Newcastle obnosi po członkach izby jednej i drugiej petycyę o oddanie pod sąd lorda Palmerston. Urquhart osobiście nie występuje, lecz posiada już kilku utalentowanych wyręczycieli i pasyonowanych sług, a piórem ostrem, jakby piorunującem, daje (ich pracom) w druku rysy uderzające i gminowi zrozumiałe. Mimo to często go napada rozpacz, która przecież nie trwa nigdy. Zakres jego nie jest mniejszy, jak fundamentalne przerobienie tego kraju pod godłem wysokiej sprawiedliwości międzynarodowej. Gdy rozpacza o swoim kraju, roi o udaniu się na Kaukaz, by stamtąd jako Daoud bey poruszyć całe południe Moskwy, nas mając na swojem skrzydle. Może to proroctwo! Utinam!

Lord Sandon poczciwie usiłuje naprzód cicho a potem głośnem w izbie staraniem nakłonić rząd do przyjęcia na żołd trzydziestu kilku nowych emigrantów naszych w miejsce stu pięćdziesięciu, których z Anglii ubyło, a których znęciła roczna pensya zrzekającym się (żołdów) wypłacana.»

---

[1]) Jerzy czwarty hr. Clarendon (1800—1870), kanclerz prywatnej pieczęci królewskiej 1839—1841, wicekról Irlandyi 1847—1852, minister spraw zagranicznych 1853—1858, pełnomocnik angielski na kongresie paryskim.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 29 lipca 1840.

Wczoraj była rada ministrów, na której, po długiej dyskusyi, mimo usiłowań lordów Holland i Clarendon, lord Palmerston przeprowadził swoje zdanie, żeby Francyę zupełnie na boku zostawić a z trzema państwami względem Wschodu się porozumieć[1]).

Największy znak niejedności zdań między ministrami to wyjście na jaw tej wczorajszej dyskusyi. Posyłam Times onegdajszy z artykułami o tej rzeczy, który już Thiersowi posłałem, a o którym Wuj może mu powiedzieć, że wyszedł za mojem staraniem i na zasadzie dwóch listów Chrzanowskiego. Jeżeli zechce, to może podobnych artykułów mieć wiele w Times za pośrednictwem, które mu wskażę[2]). Reeve i Bell każdy z osobna do tego gotowi[3]). O tej dyskusyi i decyzyi rady wczorajszej dobrzeby Thiersowi powiedzieć natychmiast. O Polsce mu mówić

---

[1]) Odpowiednia umowa, podpisana przez Palmerstona i posłów Prus, Austryi i Moskwy, Bülowa, Neumanna i Brunnowa, nosi datę 15 lipca; znana jest pod nazwą «poczwórnego przymierza». Obowiązywała cztery państwa do zbrojnego wystąpienia przeciw Mehemed-Alemu na korzyść sułtana, przyczem obrona Stambułu przypadała w udziale Moskwie a okręty angielskie i austryackie miały działać na brzegach Syryi. Francyę zawiadomiono o układzie dopiero po jego zawarciu. Wywołał on obawę i niezadowolenie u wszystkich nieprzyjaciół Moskwy. Między innymi król Leopold w liście do królowej Wiktoryi z 22 września 1840 tak się wyraża: «Rosya znowu znajduje się w tem dogodnem położeniu, że szczególna opieka nad Portą jest poruczona jej czułemu miłosierdziu. Koza strzeże kapusty, wilk owiec; państwo które od stu czterdziestu lat dokoła okrawa cesarstwo ottomańskie, ma teraz stać się jego opiekunem i stróżem.» (Letters of queen Victoria. T. I, str. 289)

[2]) Głównego redaktora Timesa, Tomasza Barnes, Zamoyski znał od wielu lat.

[3]) Henryk Reeve przedstawiony Barnesowi w maju 1840 tyle sobie zdobył odrazu uznania, że następca Barnesa, Jan Delane, powierzył mu wydział spraw zagranicznych w Timesie (Life and correspondence of Henry Reeve, by John Knox Laughton. T. I, str. 156)

ani o Krakowie dziś nie czas. Tu, jeśli w izbie lordów się uda, będzie okazya do naganienia polityki połączonej z świętem przymierzem a od Francyi oderwanej.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(z Londynu), 23 lipca 1840.

Sesya czerkieska przyniosła 200 f. szt. na wsparcie Czerkiesów trzymanych w Turcyi przez wpływ Moskwy i na ułatwienie im powrotu, oraz zaniesienie do kraju pogłoski o współczuciu dla nich Anglii. Jestto początek. Urquhart zawsze pewien siebie posyła jednego ze swych seidów do Thiersa, by go ostrzedz, że lord Palmerston zaprzedany Moskwie i zaprosić do działania stosownego. Ten posłaniec, niejaki pan Fyler, stanie u Wuja niebawem.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 27 lipca 1840.

Smutną wiadomość donoszę. Lord Lyndhurst oświadczył, że petycyę aż później dopiero i bez wywołania nad nią dyskusyi przedstawi. Wytłomaczenie tego cofnięcia się następujące: Decyzya gabinetu przeciw Francyi a za wspólnem z trzema dworami działaniem zyskała pochwałę Wellingtona. Lord Palmerston w tem poparciu zdania swego przez x. Wellington znalazł może główny środek przezwyciężenia opozycyi swoich kolegów. Zdaje się prócz tego, że długo wahająca się Austrya nadesłała swoje przyzwolenie i że to było przedmiotem rady dnia 27. Nie dziw, że przy takiem usposobieniu torysi nie chcą występować w sprawie krakowskiej przeciw trzem dworom, kiedy warunek skuteczności takiego nawet narażenia się jest we wspólności działania Francyi, dziś odepchniętej.

Być może, iż wytłomaczenie zmoskalenia Palmerstona jest w tem, iż, przewidując powrót blizki torysów do rządu, robi się antyliberalnym i antyfrancuskim, aby go torysi znowu użyć mogli[1]). To dla mnie jest minimum

[1]) Lord Palmerston sprawował od 1809 do 1828 kilkakrotnie urząd ministra wojny w gabinetach torysów: Percevala, lorda Liverpool, Canninga, Godericha i x. Wellington.

nieuczciwości, niby talleyrandowskiej, lorda Palmerston, nim się wyjawi maximum przez pana Fyler dowodzone. Zapewniają mnie, że lord Beauvale, jak dotąd okazał samą tylko niechęć przeciw siostrze, że poszła za lorda Palmerston, tak w negocyacyach o zmuszenie baszy Egiptu do uległości wspólnie z Moskwą, wymówił się od popierania tego przed x. Metternichem, owszem, protestował przeciw temu pomysłowi. Myśl przeto lorda Palmerston była zalecana dworowi austryackiemu nie przez angielskiego, ale zapewnie przez moskiewskiego posła. Jakże się Moskale śmiać muszą.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 1 sierpnia 1840.

List (x. Adama) do sir Stratford Canninga w angielskiem tłomaczeniu dziś Morning Chronicle wydrukowała. Główne opuszczenie, którego się dopuściliśmy, na mocy danego przez Wuja pozwolenia, dotyczyło lorda Palmerston. Gdy z Dudleyem objeżdżaliśmy dzienniki, przekonaliśmy się o niepospolitym wpływie tego ministra na redaktorach. Wąpliwe było umieszczenie słów dotkliwych dla niego, gdyby się były znalazły w tym liście. Nawet Times okazuje się już wątpliwym, czy Palmerston nie ma racyi; dziś wyraźnie tak pisze. To jest skutek opinii x. Wellington i lorda Aberdeen, który mówi, że lord Palmerston po raz pierwszy w życiu ma racyę. Niemniej dlatego wielka jest fermentacya między niższymi wszystkich stronnictw. Widziałem wczoraj lorda Clarendon, który nie przestaje ubolewać, ażem go prawie złajał, że się wbrew tak silnem przekonaniu poddaje. Wystawiałem mu piękną przyszłość dla niego w trzymaniu się zasady przymierza z Francyą przeciw Moskwie. Lord Holland podobnie się wyrażał znowu[1]). Lord Rokeby, świeżo

[1]) Lord Holland umarł nagle w niespełna trzy miesiące później. Na kilka chwil przed zgonem mówił do zaufanego sługi: «Zobaczysz, że ta nieszczęsna sprawa wschodnia zabije mnie. Mehemed-Ali mnie przyprawi o śmierć».

przybyły z Paryża torys, wścieka się na Palmerstona a ubolewa nad błędem naczelników swego stronnictwa; ma jutro być na obiedzie u x. Wellington i chce perorować przed nim. Będą tam i Damery[1]), więc o wszystkim się dowiem.

W tej chwili rozstrzyga się w gabinecie kwestya przyjęcia pięćdziesięciu dwóch nowych wychodźców na listę żołdów. Lord Clarendon wziął na siebie poprzeć rzecz. Widziałem prawie wszystkich ministrów z tego powodu wczoraj i dzisiaj. Zrozumieli; co poczną, nie wiem. «Case of the polish refugees» z wykazem trzeba czytać w Times i innych dnia 31 zeszłego miesiąca. To wyłuszczenie wiele pomogło do wyjaśnienia rzeczy. Widzenie ministrów dało mi sposobność słyszenia wielu zapewnień, że się nie przerobili na moskiewskich przyjaciół.

Z Wiednia nie mam odpisu na żądany paszport, więc pozostanę dłużej w Paryżu, co oczywiście potrzebne, ale że tu niema nikogo, to klęska, bo przy takiej niewiadomości spraw zagranicznych przystępni są wpływom.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 4 sierpnia 1840.

Już byłem na wyjezdnem, stosownie do rozkazu Wuja, ale zdaje mi się, że dobrze robię, zostając, aby z lordem Palmerston widzieć się raz jeszcze na balu u niego. Nikt tutaj nie wierzy w możliwość wojny z Francyą i rozjeżdżają się na wieś, jakby nic nie było zaszło. Zbrojenia się Francyi i ton jej dzienników drażnią x. Wellingtona.»

Zamoyski wyjechał z Londynu 6 sierpnia i tegoż dnia stanął w Boulogne. Równocześnie wylądował tam na czele garstki ochotników z rozwiniętym sztandarem napoleońskim x. Ludwik Napoleon Bonaparte, by pono-

---

[1]) Pułk. Dawson-Damer z żoną, gorącą przyjaciółką Polaków.

wić z równem niepowodzeniem zamach stanu podjęty w Strasburgu 1836 roku.

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Boulogne-sur-mer (bez daty)

X. Ludwik dziś rano pod eskortą wywieziony został do Paryża. Nie można się tu dowiedzieć innych szczegółów o zajściu nad te, które dzienniki podały. Żaden z Polaków nie brał udziału w tej burdzie.»

Wistocie było ich czterech. Żołnierze: Walenty Wężyk, Xawery Sierakowski, Kazimierz Chojecki wpadli w ręce władz francuskich a kapitan Anastazy Dunin, rzuciwszy się w morze, utonął. «Biedny szaleniec», pisze o nim Zamoyski nieco później «lepiej dla niego a w każdym razie dla nas, że tak skończył, niżby miał zasiąść na ławie oskarżonych». Trzej pierwsi, uwolnieni po pewnym czasie za staraniem kapitana Stawiarskiego, powrócili do Anglii[1]).

Po wyjeździe Zamoyskiego z Londynu pozostał tam jeszcze przez parę tygodni sekretarz jego, Niedźwiecki. Niedźwiecki, gdziekolwiek przebywał, poczytywał sobie za obowiązek obznajmiać swego pracodawcę ze wszystkiem, co widział, słyszał, czytał godnego uwagi odnośnie do Polski i Polaków. Z Londynu opisuje obszernie nieustanne prace niezmordowanego lorda Dudley, by dostarczyć wychodźcom chleba. Bale i zabawy były zawsze głównym dochodem Assocyacyi, to też, mimo niezwykłego naprężenia politycznego, szły swym trybem. Po balu danym w Greenwich przy udziale oficerów obu armii lądowej i morskiej, Niedźwiecki zapowiada nową «fetę». «Lablache, Rubini i inni śpiewacy i muzycy obiecali bezpłatny występ». Z największem upodobaniem opisuje olbrzymie chorągwie z polskiemi herbami, mające powiewać na «Cremorne House»[2]). «Oko nie widziało nic

---

[1]) A. Giller. Historya powstania narodu polskiego. T. III., str. 423

[2]) Ogród publiczny nad Tamizą z salą do zabaw.

ładniejszego nad te chorągwie, otacza je cześć narodowa, owiewa atmosfera świętości. Mają po dwadzieścia stóp, każda przedstawia orła białego na czerwonem polu i pogoń na niebieskiem. Orzeł od głowy do ogona ma stóp siedem i wzięty jest z najpiękniejszego medalu Zygmuntowskiego. Chorągwie zrobione z materyału nadzwyczaj lekkiego, najmniejszy powiew wiatru niemi porusza, są jednak mocne. Kosztowały 10 f. szt., które poszły z kieszeni nieoszacowanego lorda Dudley Stuart; gdyby przyszło szacować wszystko, co z niej wyszło, pokazałoby się, że jest więcej, niż nieoszacowana. Orła i pogoń wykonał pan Szczepanowski, który posiada znamienity gust w malaturze. Inni Polacy mu pomagali i robili to z miłością. Wszystko się przednio udało. Orzeł majestatycznie unosił się w powietrzu, jak gdyby żywy, a pogoń zdawała się gnać przez szlaki niewidzialne. Te drogie, ogromne chorągwie może kiedyś dostaną się do kraju i niejedną wycisną łzę, świadcząc o niedoli wychodźców, którym ulgę przynieść miały. Nadobna, urocza, anielska, co do ciała i duszy, panna Birkbeck[1]) odgrażała się na balu, że nie będzie tańcowała z tymi, co nie kupią biletu na fetę w Cremorne House. Towarzystwo przyjaciół polski a w szczególności p. Rodwell (sekretarz), tak się wprawili do urządzania uczt, balów, koncertów, że wszystko się lepiej udaje. Tak długo jak Polacy sami się zajmowali urządzaniem tych zabaw, wszystko robiło się po polsku, zaczynało się poetycznie, na wniosłych uczuciach a kończyło się prozaicznie na niepowodzeniu. Polacy rozmaitych sposobów się chwytali, dużo sobie zadawali pracy z małym skutkiem, gdyż w miarę jak gdzie obwieszczenia przyklejali, ktoś je zdzierał. Tymczasem Rodwell trzyma się angielskiego porządku, zaczyna od prozaicznej części przygotowań i dobija do poetycznych wyników. Z każdą rzeczą udaje się do właściwych

---

[1]) Córka redaktora «British & foreign Review».

specyalistów, więc z obwieszczeniem do kompanii, których to jest wyłącznem rzemiosłem, a które w kilka godzin afisze drukują, naklejają i cały Londyn uwiadamiają. Między innemi środkami obwieszali afiszami dorożki, które miasto przez cały dzień objeżdżały, rozdając afisze tym, co po nie sięgali.»

Mimo znakomitych przygotowań «feta» w Cremorne House, na którą tyle liczono, przyniosła 200 f. szt. straty; lord Dudley Stuart pokrył ją z własnej kieszeni.

Po niepowodzeniach w Cremorne House zamówił lord Dudley przedstawienie u śpiewaków włoskiej opery. «Niczego nie zaniedbałem,» pisze, «żeby sobie powodzenie zapewnić, ale bogowie inaczej postanowili. Jedna, jedyna rzecz mogła przedstawieniu przeszkodzić i ta nas nie minęła. Taka okropna burza szalała dnia tego, że opera świeciła pustkami i zamiast dochodu mamy 120 f. szt. do zapłacenia. Nie na tem koniec. Green, właściciel balonu, ofiarował mi puścić się dla Polaków w powietrzną podróż bezpłatnie, byle mu koszta zwrócono. Wzlot się nie udał, Green spadł i pokaleczył się a pieniądze przez niego wyłożone trzeba było zwrócić. Rada nadzorcza Assocyacyi przyzwoicie się znalazła, bo członkowie sami międy sobą potrzebny grosz zebrali.»

Po tych wszystkich zawodach lord Dudley postanowił odwołać się wprost do publiczności angielskiej i rozesłał w tym celu w 2000 egzemplarzach rodzaj listu otwartego. Niebawem pisze: «Clarendon dał 10 f. szt., ale trudno mi było otrzymać od niego, by pozwolił nazwisko swoje wydrukować; przyznał się wreszcie, że się obawia, czy to nie będzie przykrem dla lorda Palmerston. Dobrze ludzie mówią, że po słomie można poznać skąd wiatr wieje. Uspokoiłem go zapewnieniem, że Palmerston sam się zapisał na 20 f. szt., bez żadnych zastrzeżeń. Z tym ostatnim miałem długą rozmowę; pełen animuszu, twierdzi, że rzeczy wschodnie układają się doskonale, że wojny europejskiej napewno nie będzie. Ale skądinąd

słyszałem, że nie zawsze jest w tak dobrym humorze, czasem przemęczenie i troski górę w nim biorą nad optymizmem. Mount Stuart Elphinstone[1]) dał 10 f. szt. i wstępuje do naszego towarzystwa, Brougham przysłał 5 f., x. Sussex 5, Sandon 10. Barnes wypytywał się o ciebie i mówił mi przytem o tobie w sposób, który mnie zadowolnił; questo vuol dire assai. W Times z 17 ukazał się artykuł o mojej odezwie gorąco ją publiczności polecający, dzisiaj wyszedł podobny w Examiner; między nami mówiąc, oba przezemnie napisane.» W parę dni potem doszedł rąk lorda Dudley artykuł «Młodej Polski», wyrażający mu imieniem Polaków żywą wdzięczność za jego prace. Lord Dudley przypisywał go Zamoyskiemu: «Poznaję, jeśli nie pióro, to wpływ twój. Nie wstydzę się zadowolnienia, jakie mi sprawia pochwała, pochodząca od ludzi zacnych.» Zamoyski odpowiada: «Nie mój wpływ wywołał artykuł Młodej Polski, ale twój. Wszyscy moi rodacy cię szanują, podziwiają i miłują.»

Władysław Zamoyski do Dawida Urquharta:

«Paryż, 14 sierpnia 1840.

W sam dzień przyjazdu tutaj widziałem się z panem Thiers, obecnie jest w Eu[2]). Najbardziej mnie zastanowiło jego wahanie. Przekonałem się, że wynika ono z niewiadomości, w jakiej się po dziś dzień znajduje co do artykułów traktatu (z 15 lipca). Ta okoliczność powiększa znacznie grozę położenia i zmusza Francyę do zbrojeń, chociaż zachowanie się zimne i pokojowe rządu angielskiego nie upoważnia jej dotychczas do korzystania z nagromadzonych sił. Cóż to za położenie dla Francyi? Zelżona, wykluczona z europejskich układów i zmuszona do gromadzenia przedwcześnie i sama jedna środków obronnych. Cóż za położenie dla pana Thiers? Sposób, w jaki od-

[1]) Mount Stuart Elphinstone (1779—1859), młodszy syn barona Elphinstone, w siedemnastym roku życia wstąpił do służby cywilnej w Indyach wschodnich i doszedł w niej do najwyższych urzędów.

[2]) Letnia rezydencya Ludwika Filipa.

czuł obrazę godności narodowej, zdobył mu serce Francyi. Król rozumie, iż powinien dzielić jego drażliwość o dobrą sławę narodu. Ale wiadomo, jak niechętnie znosi bierne stanowisko, na jakie go Thiers skazał. Obecnie oddalić ministra, rzucić go w opozycyę byłoby niebezpiecznie, ale za sześć miesięcy, gdy wyczerpane będą owe 76 milionów przeznaczonych rozporządzeniem królewskiem na zbrojenia, gdy trzeba będzie uchwalić drugie tyle dla utrzymania Francyi na stopie wojennej, cóż wtedy? Czyż nie odezwą się głosy w izbach, że polityka ministra była nieroztropną? Pan Thiers zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale jak go uniknąć i jak obalić to niecne poczwórne przymierze?»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«3 września 1840.

Urquhart i ja byliśmy dziś rano na śniadaniu u ministra skarbu. On będzie dziś na obiedzie u Thiersa. Pozatem jest stale oblężony przez dziennikarzy, posłów i t. p. Przywodzi mi na myśl masztalerza, którego niedawno widziałem, jak ujeżdżał dzikiego a pełnej krwi konia za pomocą umiejętnych ruchów i bata. Słuchają go z zadziwiającą cierpliwością.»

Razu jednego Zamoyski był świadkiem, jak Urquhart mówił do Thiersa: «Jestem człowiekiem wschodnim, nie należę do waszej zgniłej cywilizacyi. Robicie na mnie po obu stronach cieśniny wrażenie sześćdziesięciomilionowego stada bydląt, które Moskwa popędza, gdzie chce, żelazną rózgą. Niema między wami ani jednego człowieka.»

Z zapisków:

«15 września 1840.

Byłem dziś na polowaniu u x. Orleanu w St. Cloud i Wersalu. Na śniadaniu zastałem brata jego, x. de Nemours, dwóch adjutantów, dwóch Anglików, x. Leinster[1]) z synem i pana Thiers. Minister wojny był proszony,

[1]) August Fryderyk, trzeci x. Leinster (1791—1874), wielki mistrz lóż masońskich w Irlandyi.

ale nie mógł przybyć. Śniadanie było krótkie i spieszne. X. Orleanu, mając pana Thiers przy sobie, mówił do mnie, chwaląc Bystrzonowskiego[1]). Pan Thiers przerwał, jakby upominając się za mną: «A on?», wskazując na mnie. Na co x. Orleanu odrzekł, że mnie zna oddawna i ufa, że wiem, ileby polegał na mojej zdatności «w razie, gdyby jego usługi były potrzebne». Thiers napomknął o Polsce. X. Orleanu: «Nie rozbudzaj jego wspomnień i boleści, straci humor do polowania». Odpowiedziałem: «Na to, żeby je rozbudzić, musiałyby być uśpione a w. x. mość wie, że tak nie jest». Polowanie zajęło nas aż do obiadu. W czasie obiadu siedziałem, jak rano, naprzeciw pana Thiers, przy x. de Nemours. Rozmowy ważnej nie było. Obecność dwóch Anglików i służby przeszkadzała. Wzmianka o Horainie, który zginął w Afryce, jego pomnik z czarnego marmuru, także o kapitanie Gauczu, który dowodził kompanią woltyżerów w batalionie legii zagranicznej i otrzymał krzyż legii honorowej. Pan Thiers ciągle mnie wesołemi słowami zaczepiał. Gdy zdjęto bukiet, który stał między nami, rzekł: «A to dobrze, będziemy lepiej mogli we dwójkę spiskować».

X. Orleanu pytał mnie o Czerkiesów, cieszył się ich powodzeniem, pytał o ich środki wojenne, ludność itd. Wtem p. Thiers odezwał się o nich, acz życzliwie, «ci barbarzyńcy». Na to ja przez stół: «Dlaczego nazywasz ich pan barbarzyńcami?» Zrozumiał odrazu myśl moją i odparł: «Masz słuszność, źle się wyraziłem». Ja: «Wistocie jest to naród podziwu godny i którego wartość moralna wydaje mi się wyższą od naszej». — X. Orleanu zdziwiony pytał niedowierzająco: «W czem są wyżsi?» Odpowiedziałem: «W tem, że u nich słowa: sprawiedliwość i prawo są cenione, jak być powinny, kiedy u nas weszło w zwyczaj, żeby czyny dla różnych

---

[1]) Bystrzonowski brał udział 1840 roku w wyprawie francuskiej przeciw Arabom algierskim.

rzekomych pożytków szły sobie a sprawiedliwość sobie». Z Wersalu, Grand—Trianon do St. Cloud wracaliśmy dużym królewskim powozem. Wszyscy się zdrzemnęli. X. Orleanu i ja rozmawialiśmy całą drogę. Z St. Cloud, pożegnawszy się z xięciem, pojechałem do Auteuil, do pana Thiers. Gdy mnie ujrzał u siebie w drzwiach, znowu radośnie witał. Pod koniec wieczoru i po kilkakrotnych wzmiankach o naszem polowaniu, zaczął ze mną rozmawiać od niechcenia; zauważył, że nie wyglądam zmęczony: «Podziwiam pana, ile masz pan lat?» — «Trzydzieści siedem». — «Nie wyglądasz na to». — A jednak je mam i z boleścią myślę, że nic dotychczas nie zdziałałem». — «Służyłeś szlachetnie twojemu krajowi». — «Niestety, tak krótko, ale ufam, panie Thiers, że mi pan dopomożesz do służenia mu jeszcze». Jak się spodziewać można było, składał rzecz na okoliczności, ale odpowiedź jego była chętna i życzliwa, potem pytał o polską emigracyę: wielu jest po świecie? czyby ich ściągnąć można do Paryża? czyby można z nich pułki tworzyć? Tu nadmieniłem o pięćdziesięciu w Anglii, którym rząd angielski nielitościwie odmawia subsydyów. Odrzekł: «Sprowadzimy ich», jakby o rzeczy łatwej. Powiedziałem mu: «Z emigracyą zrobisz pan, co tylko zechcesz, bylebyś użył odpowiednich środków, bylebyś zdołał pokazać Polakom, że jest między nimi jeden, z którym porozumiewasz się o wszystkiem, co ich dotyczy, bylebyś nikogo innego na to stanowisko nie dopuszczał; inaczej wzbudzisz między Polakami widoki osobiste, zazdrość, słowem żywioły waśni i nierządu». Pan Thiers zdziwiony przerwał niecierpliwie, pytając: «A tym człowiekiem kto jest?» — «Xiążę, oczywiście». — «Chwała Bogu». — Widać na chwilę mniemał, że ja kogo innego, niby zapewne do wojskowej formacyi, miałem nastręczyć. Jak zwykle mówił o xięciu z uwielbieniem i czcią i o narodzie naszym, którego cnoty xiążę uosabia. Ja zaś przerwałem: «Mnie nie chodzi o osobiste uznanie dla xięcia; wiem,

co pan o nim myślisz. Tu mówię o xięciu jako o człowieku politycznym w stosunku do spraw polskich». — «Ja też to tak rozumiem, xiążę dla nas to Polska». Kilkakrotnie to powtórzył. «Staraj się pan», powiedziałem, «to okazać! Polacy wszyscy mają oczy zwrócone na pana, żeby wiedzieć, jakie pan stanowisko zająłeś wobec xięcia. Na pana uznanie pod względem politycznym czekają, ażeby do niego z całą ufnością się zwrócić. Wiem, że pan tak samo na tę rzecz się zapatruje, ale minister spraw wewnętrznych innej częstokroć trzyma się drogi. Ma względy dla xięcia, ale takie same ma i dla innych. Cieszę się z tego dla nich, ale względem xięcia trzeba czegoś więcej. Myśl pana polityczna o xięciu jeszcze się nie zakrzewiła w ministeryum spraw wewnętrznych, nie jest tam zrozumiana, trzeba to zrobić.» Zapewniał, że minister spraw wewnętrznych tak samo rzecz pojmuje, jednak to zdawał się mówić tylko, by kolegi nie potępiać. Pytał o jenerałów naszych, o Skrzyneckiego: «Wszak to istny bohater, nieprawdaż?» Gdy chwaliłem Chrzanowskiego, pytał, jaka między nimi różnica, jak są dla xięcia? Powiedziałem, że to dwaj najlepsi jenerałowie na emigracyi. «Zachowanie się Chrzanowskiego», mówiłem, «dobre daje pojęcie o tem, czem są Polacy wogóle, chociaż nie brak między nimi wyjątków. Chrzanowski ma piękne stanowisko w służbie angielskiej, stanowisko zaszczytne; ażeby je mógł zająć, przyznano mu obywatelstwo angielskie. Mimo to gotów wszystko porzucić na rozkaz xięcia a i teraz gotów to zrobić wobec przymierza Anglii z Moskwą[1]). To go uderzyło.

---

[1]) Pod koniec 1840, gdy wyprawa austro-angielska bombardowała brzegi Syryi (wrzesień-listopad) a wojsko moskiewskie gotowało się wkroczyć do Azyi Mniejszej dla zasłonienia Stambułu, lord Palmerston zapytał Chrzanowskiego za zgodą Moskwy, czyby nie objął dowództwa nad wojskiem tureckiem w Azyi Mniejszej. Chrzanowski odmówił nie chcąc brać udziału w wojnie prowadzonej przez Moskwę i wbrew namowom lorda Palmerston podał się do dymisyi. (W. Z.)

Pytał o jen. Dembińskiego. Mówił, że łatwo będzie użyć polskich oficerów do fortyfikacyi Paryża[1].»

W kilka dni po tej rozmowie xiążę podał prezesowi ministrów plan polskiej formacyi na wypadek wojny z Prusami i Moskwą. Wskazywał w nim, jakby można zawczasu przygotowywać kadry do legii, bez zwracania uwagi państw zaborczych a jak na polu bitwy legia mogłaby służyć do wywoływania dezercyi między Polakami wojsk nieprzyjacielskich.

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«(z Paryża), 24 września 1840.

Xiążę wręczył panu Thiers prośbę o paszporta do Francyi dla twoich pięćdziesięciu dwóch ludzi. Pan Thiers, który poprzednio powiedział mi, że to zrobi, obecnie prosił o kilka dni namysłu. Niestety, brak męskiej woli a więcej jeszcze brak zrozumienia rzeczy czyni rząd tutejszy chwiejnym, wahającym, wyczekującym wypadków, zamiast je tworzyć. Jego milczenie i bezczynność wobec przymierza czterech mocarstw zwiększa prawdopodobnie tryumf Moskwy. Przeciw temu wszyscy uczciwi ludzie po obu stronach cieśniny mogliby sobie podać ręce i sobie wzajemnie zawierzyć.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«29 września 1840.

Król po okazaniu śmiałości przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, naraz stał się śmiały, może nadto śmiały

---

[1]) Zamoyski zwiedził szczegółowo roboty fortyfikacyjne dzięki uprzejmości barona Chabaud-Latour, oficera inżynierów, jednego z twórców planu obwarowania Paryża. Dzieło to, zwalczane namiętnie przez nieprzyjaciół króla, którzy dopatrywali się w niem tylko środka przeciw rewolucyi, a bronione z równą zaciętością przez sfery rządzące, mianowicie przez marszałka Soult, wzbudzało w Zamoyskim poważne wątpliwości: «Fortyfikacye», pisze, «zabezpieczą Francyi korzyści centralizacyi, ale też wzmogą jej ujemne strony. Francya powinna wytworzyć sobie silne środowiska niezależne od Paryża. Niemcy rozwinęły oddawna niepospolitą żywotność na wielu odrębnych punktach. Dopiero teraz poczynają starać się o korzyści centralizacyi; jeśli im się to powiedzie, wnet staną się potężniejsze od Francyi, zamkniętej w murach Paryża.»

wobec nieprzyjaciół domowych. Boję się z tego złych następstw. Tymczasem Palmerston tryumfuje[1]); niewielkiem byłoby to złem, gdyby ograniczył się do tryumfowania nad baszą i gdyby to nie stało się początkiem zerwania z Francyą i przewagi Moskwy. My bezwątpienia wojny nie pragniemy, onaby się stała klęską dla Francyi a posłużyćby mogła tylko Moskwie. Nadzieja pana Thiers, że potrafi otrzymać niewykonanie traktatu bez doprowadzenia do wojny dowodzi braku sądu i zmysłu dyplomatycznego, braku, który teraz drogo przychodzi mu opłacać. Może z czasem stanie się umiejętniejszym, jeśli rewolucya go nie zmiażdży. W tym wypadku nie okazał biegłości, przeciwnie. Boję się, że Francya nie potrafi się zachować naraz biernie i z należytą godnością, boję się, że ucierpi na tem jej stan wewnętrzny, bez pożytku dla Anglii, z pożytkiem jedynie dla Moskwy, którą traktat lipcowy uczynił panią Europy.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«(z Paryża), 12 października 1840.

Pan Thiers nareszcie przemówił. Przeczytasz jego memorandum w Timesie[2]). Francya ofiaruje raz więcej Anglii swe przymierze przeciw Rosyi. Jako Polacy,

---

[1]) W przeciągu paru tygodni siła zbrojna baszy, tak groźna napozór, załamała się u brzegów Syryi bez współudziału wojsk moskiewskich; tem samem spełniły się naraz przepowiednie i życzenia lorda Palmerston.

[2]) «Była to owa sławna nota», pisze Reeve, «której drukowaną kopię wręczył mi Thiers, gdy bawiłem u niego na obiedzie w Auteuil, 8 października. Powróciłem do Paryża, przesiedziałem z przyjacielem całą noc nad przełożeniem jej na język angielski i wysłałem nazajutrz rano do Anglii. Moje tłomaczenie ukazało się w Timesie tego samego dnia, w którym Palmerston notę odebrał. Stąd powód do nowych zażaleń. Był to dokument przydługi, zawierał zestawienie całego dotychczasowego postępowania Francyi w sprawie wschodniej, ale kończył się w tonie bardzo pojednawczym. Niestety, lord Palmerston nie okazał podobnego umiarkowania; jego noty nic nie straciły z swej dotychczasowej cierpkości.» (The Greville memoirs. Second part. T. I, str. 335—336)

my i ty, musimy poczytać mu za zasługę taką politykę i pomagać w niej wszelkiemi siłami. Odezwa waszego Towarzystwa do angielskiego narodu a lepiej jeszcze do Francuzów bardzo byłaby na czasie. Xięcia i mnie skłoniło do wezwania cię do tego kroku dobre usposobienie Thiersa, który rad będzie wszelkiemu ruchowi w Anglii na korzyść przymierza z Francyą. Odpowiedzą wam izby tutejsze. Gdybyś sam z odezwą przybył, doznałbyś zaszczytnego przyjęcia od Thiersa, który jest istotnie najlepszym z tutejszych. Przyjaciele Urquharta przybywają tu w podobnych widokach; wiem, niestety, że ciebie to nie zachęci. Niemniej przecie jemu zawdzięczamy ostatnie francuskie memorandum. Mieliśmy, on i ja, kilka twardych starć z panem Thiers, zanim rzecz zrozumiał; xiążę też starał się na niego wpływać, acz w odmienny sposób; obecnie usposobienie jego nie zostawia nic do życzenia, zobaczysz[1]).»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Rugby, 27 listopada 1840.

Dawno nie pisałem, bo byłem zajęty balem w Guild-Hall, o którym musiałeś słyszeć i skądinąd. Przyniesie dochodu mniej więcej 600 f. szt.; był świetny i daje dobre nadzieje na przyszłość. Mieszczanie byli w siódmem niebie, widząc hrabiego d'Orsay[2]) a trzeba mu przyznać, że się paradnie znalazł, bo nietylko sam się stawił, ale wszystkich elegantów za sobą pociągnął. Chesterfield[3]), Massey[4]),

---

[1]) Usposobienie Thiersa nie mogło już wpłynąć na wypadki. Wskutek nieporozumień z królem ustąpił 29 października. Nominalne prezesostwo gabinetu objął po nim marszałek Soult, właściwym kierownikiem rządu i ministrem spraw zagranicznych został Guizot.

[2]) Hr. Alfred d'Orsay (1801—1852), pierwszy dandy epoki, «król mody i wykwintu». Za młodu służył w gwardyi Ludwika XVIII, od 1827 mieszkał w Londynie. Rząd francuski mianował go 1851 nadzorcą sztuk pięknych.

[3]) Jerzy, szósty hr. Chesterfield (1805—1866).

[4]) Jerzy Massey (1805—1856), młodszy brat barona Clarina.

Stanley[1]), Maidstone[2]), Cantelupe[3]) i ja wszyscyśmy w tym samym kontredansie tańczyli. Przezacni mieszczanie nietylko nas nie wydrwili, ale owszem z zachwytem i radością wpatrywali się w tych «noblemen», uważając nas za podziwu godnych i wcale nie śmiesznych. Jeśli mieszczanie byli zadowoleni, to radość fircyków, że im tak nadskakiwano, nie miała granic. Co do mnie, wiesz, że te uczty sprawiają mi więcej kłopotu, niż zabawy, ale powodzenie wszystko nagradza. Potem wytchnąłem sobie, polując w Melton.

Obecnie jedyna nadzieja dla Mehemed-Alego w umiarkowaniu sprzymierzonych. Większość Anglików trzyma stronę Palmerstona, — wszyscy torysi i wielu liberałów potakuje mu. Zresztą, prawdę mówiąc, niema w Anglii i jednego człowieka na tysiąc, któryby przypisywał sobie dostateczne wiadomości, by módz wyrokować o polityce zagranicznej, zwłaszcza gdy ona dotyczy odległych krain. Nikt nie wierzy, by Palmerston dał się powodować Brunnowowi.

W oberży «pod Koroną i Kotwicą» odbył się meeting na 29 listopada. Było zaledwie kilku Polaków i to najzagorzalszych, ogółem do sześćdziesięciu uczestników. — Zabawiano się wygadywaniem na xięcia, na mnie, na Sandona, słowem na wszystkich porządnych ludzi.»

Władysław Zamoyski do brata, Augusta:

«Paryż, 9 grudnia 1840.

Król tutejszy z niewypowiedzianą nieugiętością a zarazem przebiegłością trwa na obranej drodze. Przykład jego, jeśli mu się powiedzie do końca, będzie smętnym w historyi wzorem, jak rządzić ludami oszukiwaniem, a prawdę mówiąc, lud jego tak się pokazuje niepięknie,

---

[1]) Baron Stanley, późn. hr. Derby, słynny mąż stanu i sportsman.

[2]) Jerzy wicehr. Maidstone, od 1858 jednasty hrabia Winchelsea (1815—1887).

[3]) Jerzy wicehr. Cantelupe (1814—1850), najstarszy syn hrabiego de La Warr, oficer gwardyi.

że niepodobna powiedzieć, czy środek ten nie jest jedynym na niego, niemniej dlatego smutny! Posyłam ci mowę xięcia z 29 listopada. Jakżeście powinni rozpamiętywać te słowa i roznosić je. Znajmyż nasze obowiązki, inaczej znowu na same tylko pójdziem klęski po dawnemu, po głupiemu!»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«(z Paryża), 7 stycznia 1841.

Sam nie wiem, co o polityce myśleć, odkąd wszelkie porozumienie ustało między wami a tutejszym krajem, odkąd jedni jak drudzy widzą potrzebę oglądania się na pomoc Moskwy... Niektórzy i tu nam radzą, żebyśmy, zarzuciwszy dawne marzenia, skojarzyli się z potężnym zwycięzcą i coś od niego wytargowali. Szczęściem niewiele nam cnoty potrzeba, aby się oprzeć takiej pokusie. Znamy Moskwę i ostrzegamy tych, co chcą w przymierze z nią wchodzić, by się mieli na baczności a tym, którzy marzą o dzieleniu się z nią zdobyczami, mówimy: «Patrzcie na Polskę: Warszawa była niegdyś pruską a Lublin austryacki». Czyta się tu i mówi dużo obecnie o wspólności interesów Francyi i Rosyi i o możliwości przymierza między niemi. Rozumieć przez nie należy wspólny udział w zamierzonych rabunkach, ni mniej, ni więcej, jak podział Niemiec[1]). Pod takim warunkiem Francuzi zgodziliby się na przymierze z Moskwą, której poza tem nienawidzą. Musiałaby Polska wówczas wybierać między dwoma wrogami: Niemcem i Moskalem, pierwszym wspieranym przez Anglię, drugim przez Francyę. Gdyby polityka tych dwóch państw była odbiciem ich charakterów narodowych, nie trudnoby rozstrzygnąć, która strona zasługuje na większe zaufanie, ale, niestety, dzieje wykazują, że wszystkie rządy są zarówno niegodziwe, gdy w grę wchodzi uczciwość i sprawiedliwość. Żadnemu zaufać nie można. Na szali wypadków musimy zaważyć

---

[1]) Francya od 1815 marzyła o odzyskaniu granicy Renu.

naszą własną wartością. Tu rad jestem, że mogę ci donieść o widocznym postępie w mądrości, okazanym temi dniami przez członków naszego sejmu. Zebrali się w liczbie około dwudziestu pięciu dla obradowania nad sprawą drugorzędnego znaczenia. Jak zwykle bywa, szukano tylko sposobności, by módz się wypowiedzieć o zagadnieniu istotnie ważnem, żywotnem. Szukali takiej sposobności mianowicie nieprzyjaciele xięcia. Po kilku posiedzeniach i ożywionych, ale przyzwoitych rozprawach, szesnastu członków oświadczyło się za tem, by xiążę dalej działał jako głowa i przedstawiciel kraju; dziewięciu w wielkiem rozdrażnieniu opuściło salę obrad, widząc się w mniejszości. Xiążę nie chciał oczywiście brać żadnego udziału w tych obradach. Teodor Morawski, jeden z najzdolniejszych i najbardziej poważanych członków sejmu, wyraźnie bronił zasady monarchicznej, jako zgodnej z prawem. Obrady te stanowiły doskonałą musztrę, wykazały postęp w pojęciach. Członkowie nieobecni, a jest ich jeszcze około dwudziestu, w znacznej mierze dzielą zapatrywania większości. Nie bylibyśmy się tego na emigracyi spodziewali, ale nie trzeba nam się spuszczać na stateczność podobnych uczuć. Dużo osób obawia się, że «Trzeci Maj» oziębi dobre uczucia posłów względem xięcia. Nigdy nie godziłem się bez zastrzeżeń na wszystko, co to pismo głosi, jednakowoż otwarcie zachęcałem jego założycieli, by po prostu pisali, co myślą i czują, gdyż nie podzielam tych obaw. Stanowiska xięcia nie osłabią słowa, przetrwało ono najsroższe oszczerstwa, przetrwało, co więcej, własne xięcia błędy. Sądzę, że redaktorom «Trzeciego Maja» zbywa na zdolnościach, ale mają dużo prawości. Oskarżano ich, że są przekupieni. Wobec charakteru ich i xięcia zarzut ten upada. Dla mnie, którego tak ostro ganiono, że się ośmieliłem ich popierać, wielką jest pociechą módz stwierdzić, że ich słowa dotąd bynajmniej nie zaszkodziły sprawie; kto wie, może z czasem przekonamy się, że jej pomogły. Nie wiem, czyś

dość dobrym Polakiem, żeby tę całą pisaninę przeczytać; dasz tem dowód nie bylejakiego poświęcenia.»

Władysław Zamoyski do Fryderyka Cortazzi[1]):

«(z Paryża), 26 lutego 1841.

Zebrania sejmowe były wywołane przez posłów najbardziej dla xięcia nieprzychylnych: Władysława Ostrowskiego, Władysława Biernackiego, Jana Ledóchowskiego i t. d. Większość jednak czuje potrzebę jedności kierunku, pragną jej. Niestety, ten sam duch, który nas ojczyzny pozbawił, jeszcze w nas tkwi. Posłowie dotychczas na nic wyraźnego zgodzić się nie mogą, godzą się tylko w odporności na wszelkie działanie. Ja tak źle trzymam o tem, co u nas sprawić może sejmikowanie, że, nie tając sobie uroku, jakieby kiedyś miało dla narodu słowo pozornie prawomocne, wyrzeczone przez jakiś pozorny sejm, zawsze więcej cenić będę inny sposób wpływania na naród.»

Władysław Zamoyski do Celiny Działyńskiej:

«Paryż, 22 maja 1841.

Smutny nas zaskoczył wypadek w dniu wczorajszym. Niemcewicz po krótkiej i nic ważnego nie rokującej słabości żyć przestał! Cokolwiekby powiedzieć o jego wielkim wieku, o upadłych siłach, o niecierpliwości, z jaką oddawna wołał końca, to wszystko nie zmniejsza boleści, z jaką patrzymy na ubytek z pomiędzy nas tej szanownej, poważnej i pięknej zawsze dotąd postaci. Kraj nasz cały uczuje tę stratę. Rodzina nasza szczególniej opłakiwać ją winna, jak to nam własny testament jego po raz ostatni dowodzi, w którym główne ustępy są wspomnieniem pełnem przyjaźni i poświęcenia dla xięcia, dla x. Wirtemberskiej, gdzie i dla mnie nader droga zapisana pamiątka — szpada jego, jak ją nazywa, ame-

---

[1]) Fryderyk Cortazzi, rodem Jończyk, poddany angielski, członek Assocyacyi; zajmowały go szczególniej wewnętrzne sprawy wychodźtwa polskiego; podróżował po Moskwie i Polsce i oba kraje dobrze znał.

rykańska. Umarł wczoraj o trzy kwadranse na ósmą. W wilię wieczór o godzinie dziesiątej odszedłem od niego z x. Adamem, zostawiając go cierpiącego wprawdzie, ale bynajmniej nie rokującego tak prędkiego końca, zupełnie przytomnego i mówiącego mową zwyczajną, nawet jeszcze docinkową. Przez całą zimę i wiosnę gotował się statecznie do śmierci a, wyspowiadawszy się, mawiał nieraz, że już jest gotów. W samej rzeczy zostawił w porządku i to wszystko, co na tym świecie miał zostawić. X. Adam mocno zasmucony, ma mówić nad grobem jego. Lękam się nieco zbytniego stąd wzruszenia. Jednak i on coraz silniejszy się staje wiarą i prawdziwą pobożnością; choć pełen jeszcze życia i chęci życia na pożytek kraju, ma duszę spokojną i, śmiem powiedzieć, jest gotów także! Kniaziewicz (z xięciem), drugi egzekutor testamentu, kupując na cmentarzu (w Montmorency) wieczne dla Niemcewicza miejsce, kupił drugie obok dla siebie. Niestety, przezorność aż nadto uzasadniona. Daj Boże przecież, aby była zawiedzioną jak najdłużej!»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 30 maja 1841.

Otrzymałem twój list pełen żalu z powodu straty twego drogiego, szanownego, starego przyjaciela, Niemcewicza. Pilno mi dowiedzieć się, jak xięciu dopisały siły podczas smutnego obrzędu? Współczuję z nim, z wami wszystkimi do głębi duszy. Biedny Niemcewicz! Cóż za los! Tyle wycierpieć, tyle napracować się dla ojczyzny i umrzeć wygnańcem! Zawsze miałem nadzieję, że on jeszcze ujrzy Polskę wolną i spocznie na własnej ziemi a nietylko z garstką ojczystego prochu, którego mu zapewne nie zabrakło na pogrzebie. Opatrzność zrządziła inaczej. Trzeba się poddać jej wyrokom. On zniknął, ale pamięć po nim zostanie; przykład jego zachęci innych do ofiar i patryotycznych czynów.

Jestem bardziej zajęty, niż kiedykolwiek, urządzaniem fety. Musisz o tem wiedzieć z dzienników, bo we

wszystkich są o niej porządne wzmianki. Przyszedł mi świetny pomysł proszenia panny Rachel, żeby dała przedstawienie na rzecz Polaków; piękna to była dla mnie chwila, gdy usłyszałem z jej ust przychylną odpowiedź w formie najmilszej a jeszcze piękniejsza, gdy x. Sutherland ofiarowała na nasze usługi wielką galeryę w Stafford-House. Znasz tutejsze towarzystwo, więc potrafisz ocenić doniosłość tej łaski. Oczywiście cała publiczność przepada obecnie za Polakami i twierdzi, że miała dla nich zawsze najżywsze współczucie; Stafford-House, Rachel u wszystkich na ustach. Wystaw sobie, że Bligh jedzie do Irlandyi aż czterdzieści mil za Dublin umyślnie by przywieźć swą córkę na nasze przedstawienie[1]. Liczba miejsc ograniczona do czterystu; to też wszyscy szaleją, żeby się tam dostać. Cena biletu dwie gwinee. Zysk wyniesie co najmniej 800 f. szt., bo artyści bez wyjątku, między nimi miss Kemble, Rubini, Liszt, Vieuxtemps grają bezpłatnie. Spodziewam się, że wywołamy wrażenie tu i na kontynencie. W Petersburgu dowiedzą się ze zdumieniem o przedstawieniu na korzyść polskich wychodźców danem w domu pierwszej damy dworu, w najwspanialszej londyńskiej siedzibie. Pytasz mnie, czy nie towarzyszyłbym ci do Würzburga? Teraz, podczas przygotowań do przedstawienia?

Pomówmy lepiej o czem innem. Anglia przechodzi obecnie okres przesilenia politycznego. Musi dojść do rozwiązania izby i zmiany ministrów. Nie myślę, żebym należał do nowego parlamentu; lepiej dla mnie nie ubiegać się o to tak ze względu na Polaków, jak i dla innych przyczyn. Ustnie ci to wytłomaczę a zrozumiesz łatwo.»

---

[1]) Z innych listów i pism widać, że w sam dzień przedstawienia ministrowie przyspieszyli radę stanu o godzinę, by zdążyć na czas do Stafford-House. Liszt, mimo że nosił rękę na temblaku wskutek nieszczęśliwego wypadku, nie uchylił się od udziału w koncercie i «jedną ręką potrafił oczarować słuchaczy». Czysty dochód dnia wynosił 876 f. szt.

Przesilenie ministeryalne w Anglii nasunęło Zamoyskiemu następujące uwagi:

«1 sierpnia 1841.

Stronnictwo whigów po jedenastu latach panowania zagrożone jest odsunięciem od władzy, zapewne na czas długi. Nie uratuje ich młoda królowa, którą szczególniejsze okoliczności pozwoliły im niejako wychować, a która im się odpłaca niepospolitą wiernością z narażeniem niemal swej królewskiej powagi. Ani im lepiej posłużyło pochlebianie radykałom, równie nienasyconym w żądaniach, jak niewdzięcznym a nawet nienawistnym względem swych pochlebców. Stronnictwo whigów upadło dla tego, że nie było wierne swojej zasadzie naprawy, reformy, że samolubstwo zajęło miejsce prawdziwego poświęcenia dla ojczyzny a, co gorsze, że słów używało kłamliwych, obiecując nieustannie naprawę, aby oddalić chwilę nieodzownego upadku.»

Zamoyski zarzuca whigom «religię utylitarności, mającą zastąpić wszelką inną wiarę przez dobrze pojęty interes osobisty». «Z samolubstwa robią cnotę; co u katolików stanowi sprzeczność z zasadą, to u nich jest samąż zasadą, chlubą, źródłem nieustannego popisu. Lord Brougham, jako członek ministeryum whigów, zwykł był mawiać: «Nasze ministeryum jest kwakrowskie, nie żądajcie od nas tego, czego kwakry nie czynią». W tej nazwie, jaką sobie whigowie nadawali, jest wytłomaczenie ich polityki zewnętrznej. Dla kwakra wojna jest zbrodnią, są słowa, których nie rozumie np. «Kościół wojujący», «żołnierze Chrystusowi». Nie rozumie, że «bojowanie jest przeznaczeniem człowieka». «Wojna to jeden z najpierwszych obrządków», mówił niedawno jakiś znakomity kaznodzieja. Rozumie się wojna sprawiedliwa, nie zaś przemocy i ucisku. Whigowie pokazali, jakimi ministrami, politykami, dyplomatami mogli być ludzie nie rozumiejący tych praw. Lordowie: Grey, Brougham, Holland i Durham, znani w opozycyi z występowania przeciw Moskwie

i jej zaborczej polityce, będąc w ministeryum, gdy mogli w 1831 roku stanąć w obronie Polski, wszyscy zarówno jednem słowem się zasłaniali: przyrzekliśmy Anglii pokój[1].»

[1]) Ostatnią czynnością ustępującego ministeryum było podpisanie (3 lipca 1841) z pełnomocnikami Austryi, Prus, Rosyi oraz Francyi układu, zwanego «traktatem przesmyków». Poręczał on nietykalność państwa ottomańskiego, zamykał Dardanele dla okrętów wojennych wszystkich państw europejskich bez wyjątku, Mehmed-Alemu przyznawał pod zwierzchnictwem Turcyi dziedziczną władzę nad Egiptem a odbierał mu Syryę. Kończył pozornie zatarg angielsko-francuski, ale zarzewie wzajemnej nieufności i złej woli nieprędko wygasło. — Tenże traktat, wciągając Rosyę do wspólnej z innemi mocarstwami ugody względem Turcyi, przeszkodził jej w odnowieniu osobnych stypulacyi, zawartych z Portą w Hunkiar-Iskelessi, których termin właśnie upływał.

VI

Z ŻYCIA EMIGRANTÓW. — WYDAWNICTWA
(1839—1841)

Z obszernej korespondencyi Zamoyskiego w latach 1839 do 1841 warto tu przytoczyć jeszcze parę listów, gdyż dają poznać niepowszednie, bądź co bądź, postacie emigrantów, oraz warunki i okoliczności, w jakich im żyć wypadło.

Jednym z jego najczęstszych ówczesnych korespondentów jest Józef Purzycki, ruchliwy Żmudzin, porucznik legii litewsko-ruskiej. Na emigracyi bronił zrazu niezawisłości Belgii przeciw Holendrom, następnie zaciągnął się w szeregi ochotniczego legionu angielskiego, spieszącego do Hiszpanii na ratunek małoletniej Izabeli i konstytucyi. Po rozwiązaniu legii służył w wojsku hiszpańskiem, póki, zbrzydziwszy sobie Europę, nie powędrował na Wschód, gdzie stał się uczestnikiem walk między Mehemed-Alim a Turcyą i jej sprzymierzeńcami.

Józef Purzycki do Władysława Zamoyskiego:

«Marsylia, 11 października 1839.

Służbę hiszpańską opuściłem 28 sierpnia, komenderując zbiegami, jako partyzant, bo do mojej komendy odsyłano zawsze tych, co przechodzili od karlistów lub od zbójów. Po szesnastu miesiącach wielkiej pracy a żadnego wynagrodzenia opuściłem ten kraj w celu

udania się do Alexandryi z wielkiemi rekomendacyami do wszystkich ambasad a z małemi pieniędzmi. W Marsylii tak krucho było ze mną, żem wszystko sprzedał i zaledwo statek do Malty zapłacił i to przypisuję szczęściu, żem spotkał Bielskiego z Podola, który mi dopomógł. Nie wiem, co będzie dalej, ale do Alexandryi dojadę. Jeśli pan masz tam jakie stosunki, proszę mnie rekomendować, bo w tym świecie, przy najlepszem postępowaniu, bez protekcyi nic zrobić nie można. Bądź mi zdrów, kochany panie Władysławie.»

Józef Purzycki do Władysława Zamoyskiego:

«z Alexandryi, 17 stycznia 1840.

Do Egiptu udałem się w nadziei wstąpienia do służby Mehemed-Alego, ale szkoły wojskowe, które pozakładał pod dyrekcyą Europejczyków, dostarczyły mu dostatecznej liczby oficerów a cudzoziemców się pozbywa, bo go za drogo kosztują. Przybywszy do Alexandryi bez grosza przy duszy, byłbym z głodu umarł, gdyby nie szczęśliwy traf. Pewien zamożny kupiec, pan Tybalis, potrzebując do zarządu swoich dóbr człowieka poczciwego i mądrego, wybrał mnie; lepszego wyboru zrobić nie mógł. Człowiek to przyjemny, towarzyski, ma piękne posiadłości, któremi sam zajmować się nie może, bo interesa handlowe mu na to nie pozwalają. Nie wiem, jak będzie dalej, ale do dziś dnia jestem jak pączek w maśle; prowadzę życie wiejskie. ale w całem znaczeniu słowa confortable. Śliczna wieś o pół mili od Alexandryi. Dom elegancki, z przepychem umeblowany, bilard, fortepian, wszystkie przyjemności, jakie sobie tylko wystawić można. Służba doskonała, wszystko na moje usługi. Jestem u pana Tybalis quasi przyjaciel, quasi komisarz. Pracy mam dużo. Wstaję wcześnie i z kijem w ręku i szerokim kapeluszem obiegam stodoły, stajnie, dystrybuję robotę pomiędzy robotników, potem z piłą do ogrodu. O ósmej wołają na kawę wespół z moim pryncypałem. Po śniadaniu on jedzie do Alexandryi a ja rządzę

do dwunastej; o dwunastej lunch; o szóstej przyjeżdża pan Tybalis; obiad doskonały. Po obiedzie rzucamy się na szeroką miekką sofę, ćmimy tytuń w okropnie długich cybuchach i pijemy kawę, później gramy w szachy, w rumel, w pikiet, arcaby naprzemian, o jedenastej spać, oczekując dnia nowego i innego zatrudnienia. Wszystkie przyjemności, jakie sobie można wystawić. Mój drogi panie Władysławie, jakąbyś mi zrobił przyjemność, gdybym cię mógł tu przyjąć. Widziałbyś najwspanialszy kraj, żyzny, bogaty, pełen zabytków starożytności. A jeśli przyjechać nie możesz, napisz, jak się masz i jak pan Bernard Potocki. Pożyczył mi 5 f. szt. w Londynie, niech mu Bóg zapłaci. Pokłoń się ode mnie wszystkim rodakom w służbie belgijskiej, staremu Szyrmie i Stuartowi. Rozkazuj i rządź mną, jak ci się podoba, licząc mnie w rzędzie swych szczerych przyjaciół.»

Co zaszło z Purzyckim między tym a następnym listem niewiadomo. 27 sierpnia 1840 pisze: «Zatrudniam się uprawą lnu, miejsce mego pobytu jest prawie w stepie. Jestem bardzo narażony na niebezpieczeństwa z Arabami i Beduinami, osobliwie w tej chwili, bo umysły są bardzo wzburzone. Zmiłuj się, napisz, co mam ze sobą zrobić. Bardzo sprzyjam Anglikom i trzymałbym się ich sprawy, ale być może, żeby to mnie rozdzieliło politycznie z xięciem, może to byłoby przeciwko interesowi krajowemu, czegobym mocno żałował. Żyję w ścisłym stosunku z panem Hodges, konsulem angielskim, i przez niego łatwobym uzyskał bandę powstańców w górach Libanu[1]) i gnębiłbym Arabów, których nienawidzę.»

Józef Purzycki do Władysława Zamoyskiego:

«6 września 1840.

Czterej konsulowie[2]) udali się do baszy, aby zażądać od niego odpowiedzi, czy ma zamiar zastosować się

---

[1]) Lord Ponsonby za pomocą swych ajentów podniecał mieszkańców Libanu przeciw Mehemed-Alemu.

[2]) Konsul angielski, francuski, austryacki i rosyjski.

do warunków, podanych mu przez rządy. Basza ich nie przyjął, ale kazał im odpowiedzieć, że od dziesięciu dni powinni wiedzieć o jego decyzyi, że, co orężem zdobył, uważa za swoje i że tego oddać nie myśli. Dodał, że mogą zrobić, co im się podoba, czy to zostać w Egipcie, czy też go opuścić; dotychczas mimo pogróżek nie opuszczają Alexandryi. Wszystkim Europejczykom basza protekcyę przyrzeka i do zostania w Alexandryi angażuje. Europejczycy uspokojeni powrócili do swoich interesów, narzekają na konsulów, że ich strachu nabawili a tymczasem z wielkiej góry wyszła mysz.»

Józef Purzycki do Władysława Zamoyskiego:

«17 października 1840.

Wszystko ma się ku wojnie. Europejczycy opuszczają Alexandryę. Rządy francuski i angielski ułatwiają powrót do Europy swoim poddanym. Pan Walewski przybył tu w misyi z Konstantynopola[1]), chce mnie umieścić w wojsku baszy. Gotów jestem wszystko zrobić, co mi kochany pan Władysław zaleca, i w wojsku baszy służyć i po arabsku się uczyć i jemu z duszy i z serca służyć, gdyby przyjechał. Konsul francuski mi zaręczył, że Francya ma polskie legiony formować. Basza zdrów i wesół, czynny, popularny, sprawiedliwy dla Europejczyków, nawet dla swoich nieprzyjaciół. Codziennie na pokojach u niego widzieć można Anglików. Ma dostateczne siły na pobicie czterech mocarstw razem, gdyby tu przybyły, jeśli nie będzie zdrady w jego wojsku, czego należy się obawiać, szczególniej ze strony Beduinów, którzy roszczą sobie prawo do rolniczego Egiptu.»

---

[1]) Aleksander Walewski (1810—1868), ajent Rządu Narodowego w 1831, po upadku powstania otrzymał obywatelstwo francuskie, wstąpił do wojska a od 1840 do służby dyplomatycznej. Poseł we Florencyi, Neapolu, Madrycie, Londynie. Minister spraw zagranicznych 1855—1860. W 1840 miał próbować z polecenia Thiersa, czy nie uda się nakłonić sułtana do bezpośrednich rokowań z baszą. Misya spełzła na niczem.

Z Polaków w służbie baszy Purzycki wymienia dr Hermanowicza, «służył (1831) w 20 p. piechoty, zacny chłopiec». O pułk. Szulcu z kwatermistrzostwa podobny komentarz: «zacny człowiek». «Dr Steni, Litwin, służy w marynarce tureckiej, zdatny człowiek; dr Sawicki zmarł w Syryi. Jest jeszcze jeden, którego nazwiska nie pamiętam, komenderuje szwadronem gwardyi Ibrahima baszy.» W przypisku Purzycki dodaje, że nazajutrz odpływa z wojskiem baszy do St. Jean d'Acre, jako kapitan inżynierów, dla obrony tej twierdzy przeciw Anglikom i wyraża ufność w Bogu, że mu «życie zachowa dla lepszej sprawy».

Józef Purzycki do Władysława Zamoyskiego:

«21 stycznia 1841.

Kochany panie Władysławie! Zapewne już wiesz o mojej nieszczęśliwej wyprawie do St. Jean d'Acre a stamtąd do Damaszku, po drodze dokąd byliśmy napadnięci przez Beduinów i zmuszeni do powrotu. Moi dwaj towarzysze statkiem powrócili do Damaszku a ja, lubo widziałem niebezpieczeństwo, na jakie narażony będę, zostając w fortecy z wojskiem zdemoralizowanem, przez punkt honoru wojskowego zostałem dzielić los Szulca[1]). Anglicy, bombardując fortecę, rzucili doń niezliczoną ilość kul i bomb, które prochownię z tysiącem ludzi wysadziły w powietrze.»

Po zdobyciu (3 listopada 1840) twierdzy, Purzycki z Szulcem i innym ochotnikiem, Kałuskim, opuścili ją wraz z wojskiem baszy. «Położenie Szulca», pisze Purzycki, «było okropne. Ramię i ręka w trzech miejscach złamana, on na wpół umarły. Obdarto go ze wszystkiego, co z sobą mógł unieść, musiał się wrócić do Acre, gdzie się dostał do niewoli angielskiej. Ja byłem uprowadzony przez galeryanów, którym w tym nieładzie udało się z więzienia wydostać. Byliby mnie zamordowali,

[1]) Szulc był komendantem St. Jean d'Acre.

gdybym się nie odwołał do protekcyi angielskiej, jako Anglik podróżnik. Anglicy odstawili mnie do klasztoru na górze Karmel, gdzie bezpiecznie dwa tygodnie przebyłem, ufając, że lada dzień francuski parowiec przeprawi mnie z powrotem do Alexandryi. Tymczasem wskutek jakichś denuncyacyi, że wraz z Kałuskim z nieprzyjacielem trzymamy, kapitan odmówił przeprawienia nas i już mieliśmy być wzięci w niewolę, kiedy, szczęśliwą gwiazdą w życia mego nocy, kilku oficerów angielskich przyszło zwiedzić klasztor; między nimi było wielu moich towarzyszy broni (z legii Evansa). Odnowiłem z nimi przyjaźń i dali nam passage do Bejrut. Tam znowu spotkałem się z innym towarzyszem broni i szczerym przyjacielem, panem Jochmuss[1]), jenerałem komenderującym w Bejrut. Z nim mile spędziłem dziesięć dni i za jego pomocą dostałem się z powrotem do Alexandryi, ale trochę zniechęcony, sturbowany i ze wstrętem do tego kraju. Jednak choć mnie sprawy egipskie mało obchodzą i mimo że najgorętszem mojem życzeniem jest służyć po stronie Anglików, bo to jest naród, dla którego mam najwięcej szacunku, sympatyi i uwielbienia, odrzuciłem propozycyę jen. Jochmussa i postanowiłem powrócić do Francyi.»

W Syra spotkał Purzycki znajomego Anglika, majora Brousse, ten chciał go ze sobą zabrać do Konstantynopola. Ale major Brousse miał szwagra Moskala, który z nim płynął. Na podobne towarzystwo Purzycki zgodzić się nie mógł. «Nowy wypadek» zrządził, że się spotkał z jakimś kapitanem francuskiego okrętu, płynącego do Stambułu na cztery dni, a potem do Marsylii. Kapitan ofiarował te dwie podróże Purzyckiemu bezpłatnie. Radość była wielka. Purzycki opowiada o swych

[1]) Jen. August Jochmuss (1808—1881), Niemiec, służył w legii Evansa. W 1840 dowodził armią angielsko-austryacko-turecką w Syryi. Minister spraw zagranicznych i marynarki Związku Niemieckiego 1849.

nowych przygodach i wrażeniach w liście z 3 lutego 1841: «W Smyrnie bawiliśmy dzień jeden. Tam się spotkałem z Polakiem, towarzyszem szkolnym, który jest kanclerzem przy konsulacie ruskim. Krótkie chwile, które mogłem poświęcić zabawie w gronie jego familii, będą mi miłem wspomnieniem. Poznałem Szpicnagla[1]), syna profesora w Wilnie, który jest przy tejże ambasadzie drogmanem języków wschodnich.» W Stambule Purzycki odszukał znowu pana Hodges i jego sekretarza, kapitana Stod, znajomego z Hiszpanii. Obydwaj mówili mu z uwielbieniem o Chrzanowskim. Opowiadali, że lord Ponsonby ofiarował jenerałowi mieszkanie w ambasadzie i fundusze, błagając, żeby to przyjął bez żadnych obowiązków i żeby pozostał jako przyjaciel. Lecz Chrzanowski zrzekł się miejsca, pensyi i wnet po zawarciu traktatu Anglii z Rosyą wyjechał. «Nie uwierzysz,» dodaje Purzycki, «z jaką przyjemnością słuchałem tych narracyi, zdaje się, że taki postępek powinien być dostatecznym do wzbudzenia zaufania ku Chrzanowskiemu w emigracyi, nieco zachwianego przez słabe zarzuty.» O Anglikach mówi, że nie sądzili, by «dla patryotyzmu i opinii rodaków można było poświęcić własny interes». Dalej pisze: «Mehemed-Ali zdał się zupełnie na łaskę Anglików i spuszcza się na ich wspaniałomyślność. Lord Ponsonby rządzi w Konstantynopolu jak sułtan.» O Moskalach powtarza prawdopodobnie z tego, co słyszał w angielskich kołach, że żadnego w Turcyi nie mają wpływu, ale to, co sam widział, dowodzi rzeczy wręcz przeciwnej. «W mojej podróży po Archipelagu», pisze, «spotkałem mnóstwo Greków, mówiących doskonale po rusku. Zamieszkują w Taganrogu lub w Odessie; są to ajenci ruscy. Krzyżują się jak mrówki, jedni do Smyrny, drudzy do Aten lub Patras etc. i nie bez wpływu na pospólstwie... W Konstanty-

---

[1]) Alexandra Szpicnagla, brata przyjaciela Słowackiego, Ludwika.

nopolu jest mnóstwo Polaków, dezerterów z Kaukazu. Wszystko to żyje swoim przemysłem i są wielkie dosyć łotry, ale nie można się temu dziwić; są to ludzie bez wychowania i nieszczęśliwi. Turcy sprzedają ich jako niewolników[1]... Poznałem Olszewskiego z artyleryi konnej, któregoś Pan posłał (1831) do Zamościa, przedarł się przez korpus Kreutza i dopełnił swej misyi. Stara się o wejście do służby (tureckiej). Byłoby bardzo łatwo dla niego, gdybyś się chciał tem zająć i polecił go Chrzanowskiemu. Mój panie Władysławie, chciej się tem zająć. Chrzanowski nie chciał mu tego zrobić, lękając się, żeby inni tej samej pretensyi do niego nie mieli. Ale to głupstwo tem się zastraszać, kiedy idzie o poprawienie bytu dobrego człowieka i o danie mu sposobności do rozwinięcia swych zdolności, bo, wierzaj mi, nic tak nie przytępia umysłu, jak bieda». W drodze powrotnej ze Stambułu, po dziesięciodniowej kwarantannie w Syra, za przyjazdem do Malty, czekała Purzyckiego druga, dwutygodniowa: «Rzecz to kosztowna i nadweręży fundusze już i tak niezbyt zasobne. Pocieszam się jednak nadzieją, że mnie dojdą pieniądze z Hiszpanii od ajenta, któremu poleciłem sprzedać za byle co moje prawo do gratyfikacyi za służbę w legii angielskiej, byle mi przysłał nieco pieniędzy, by kontynuować podróż do Paryża... Przywożę nieco świętości z Jerozolimy i relikwie św. Władysława, które mi przeor Nazaretu ofiarował. Sądzę, że sprawię niemi przyjemność panu Władysławowi, gdyż on w swych listach czasami o Panu Bogu wspomina. Proszę podziękować panu Walewskiemu za demarsz, jaki zrobił dla uplasowania mnie. Pan Cochelet[2]) mógł mi być bardzo pomocnym, ale nie chciał». Stąd Purzycki dochodzi do

---

[1]) Nieszczęśliwa dola tych rozbitków skłoniła x. Adama w kilka lat później do założenia dla nich na azyatyckiem wybrzeżu, w bliskości Stambułu, osady rolnej, Adampola.

[2]) Adryan Ludwik Cochelet (1788—1857), konsul francuski w Aleksandryi 1837—1841.

wniosku, że «czy kogo dyabli porwą, czy Francya się nim zaopiekuje, to na jedno wypadnie». O Szulcu mówi, że «jest w Bejrut, ulokowany w angielskim szpitalu, oficerowie angielscy odwiedzają go i traktują jak szlachetni zwycięzcy».

W późniejszych listach widzimy Purzyckiego znowu w Stambule, gdzie zabiegał o posadę, jako «nauczyciel domowy lub do ujeżdżania koni», zdaje się jednak bezskutecznie, bo niebawem donosi z Hiszpanii, że wstąpił tam do służby rządowej przy świeżo rozpoczętej budowie kolei żelaznych.

Major Bystrzonowski szukał nauki i doświadczenia wojskowego w Algierze. Chcąc zapoznać się z wojną podjazdową, otrzymał z ministeryum pozwolenie towarzyszenia wyprawie marszałka Valée[1]) przeciw Abd-el-Kaderowi. Zamoyski spisał dla niego parę wskazówek:

«Walka tubylców z mocarstwem ze wszech miar od nich potężniejszem zasługuje na pilną uwagę Polaka. Bitna ludność, szczera w niej chęć oswobodzenia się i wrodzone pojęcie o właściwej w ich położeniu taktyce, u przeciwników znajomość sztuki wojennej i środki bez porównania większe. Należy spisać:

1. Swoje uwagi o sposobie wojowania Arabów, tak w otwartem polu, jak w okolicach więcej im korzyści zapewniających; w jakich okolicznościach staczają bitwy, kiedy ich unikają.

2. Przepisy i zwyczaje przyjęte w armii francuskiej.

3. Jak zorganizowana intendentura.

Zadaniem twojem nauka, życia zatem narażać nie powinieneś, jak tylko o tyle, o ile dla nauki potrzeba.»

W liście z 25 marca 1840 Bystrzonowski wspomina o znajomościach, jakie zawarł w czasie podróży. Wymie-

[1]) Marszałek hr. Sylwan Karol Valée (1773—1846), zdobywca Konstantyny, gubernator Algieru 1837—1841.

nia między innymi Przyłuskiego: «Piękny oficer jazdy, energiczny, prawy, praktyczny. Dobrym byłby ajentem, w Egipcie przydałby się... W Marsylii widziałem ośmnastu Polaków, pracujących przy kanale od morza do rzeki Durance. Na statku poznałem między wielu innymi a bardzo uprzejmymi oficerami francuskimi adjutanta ministra wojny. Wiózł rozkaz ministra do marszałka, by opóźnił zamierzoną wyprawę, prawdopodobnie, aby x. Orleanu miał czas na nią zjechać i objąć naczelne dowództwo.»

Z obozu Budr-el-Arba Bystrzonowski wyraża podziw dla Arabów i mówi o trudnościach prowadzenia z nimi wojny według z góry obmyślonego planu: «Ich ruchy zawsze raptowne i nieobliczalne; niespodziewanie się zjawiają, niespodziewanie znikają. Ja zdrów i szczęśliwy tą wojną, bo utwierdza moje marzenie o partyzantce. Kto przeczy, proszę tutaj. Chociażby i jen. Chrzanowski, to się przekona, że regularne wojsko zniknie w takiej wojnie... Przykro tak piękny kraj niszczyć, bujne zboża tratować, lasy palić lub wycinać a przytem widzieć ponure twarze mieszkańców, o ile ich widzieć można, bo wszyscy w góry i lasy przed nami uchodzą, wsie opustoszając. Xięciu miło będzie wiedzieć, że z cudzoziemców ja jeden przypuszczony jestem do sztabu i że mnie używają jakby swojego. Jen. Schramm[1]) chwalił mnie przed x. Orleanu, który mi dziękował za oddane przysługi.»

Zamoyski, rad z wiadomości, pisze (5 maja 1840): «Kiedy tak cię używają, cieszę się nadzieją, że powrócisz do nas z trzecią dekoracyą; tylko powróć zdrów, to i bez dekoracyi będziem ci radzi», — a zarazem czyni u marszałka Soult starania, by zasłużone odznaczenie nie minęło rodaka. Równocześnie przedstawia ministrowi podanie Saturnina Kleszczyńskiego i Alexandra Matuszewicza,

---

[1]) Jen. hr. Jan Schramm (1789—1884), szef sztabu głównego, następnie wódz armii francuskiej w Afryce.

dwóch podporuczników, pragnących się zaciągnąć do legii zagranicznej. Ręczy, że «lepszych mieć nie można»; majora Michała Chełmońskiego gorąco poleca do krzyża legii honorowej. Na odznaczenie Bystrzonowskiego niedługo czekano. Po wyprawie do Medea, 5 czerwca 1840, marszałek Valée przedstawił go do krzyża legii honorowej a «Debaty» podały jego nominacyę 9 lipca.

Te same «Debaty» zawierały wzmiankę i o drugim Polaku, który się niepospolicie odznaczył na innem polu. Był nim uczony oryentalista Biberstein Kaźmirski[1]). Jako drogman poselstwa francuskiego w Persyi otrzymał od szacha za swe zasługi tytuł mirzy, order słonia czy lwa i szal. Niedźwiecki pisze, że, gdy ta wiadomość się rozeszła, poseł rosyjski w Teheranie podczas oficyalnego obiadu zagadnął hr. de Sercey: «Czy prawda, że wasz drogman jest Polakiem? Jak się nazywa?» Sercey żartobliwie zbył kolegę, mówiąc, że nie wie i dodając: «Wszak prawda, iż milutki?»

Pułk. Kotkowski, dawny oficer gwardyi napoleońskiej, prosi Zamoyskiego z Nevers, by się przekonał w ministeryum wojny, co się stało z jego petycyą o subsydya i stanem służby. Chciałby się widzieć z Zamoyskim i porozmawiać z nim, toby mu trochę pociechy przyniosło, bo «człowiek w jego położeniu nic więcej nie widzi, prócz swej nędzy».

Pani Chłędowska donosi 5 lutego, że schroniła się do Paryża. «Prześladowań», mówi, «niemało doznałam w Niemczech, lecz któż ich teraz nie doznaje, kto tylko polskie imię nosi i Polskę szczerze kocha. Mniejsza o mnie, ale i biednego Ludwisia (jej syna) z Prus wypędzili, lubo najlepiej się sprawował i uczył, za to jedynie, że jest dzieckiem

[1]) Wojciech Biberstein Kaźmirski (1808—1887), autor cennego tłomaczenia Koranu na język francuski, wydawca słownika arabsko-francuskiego, polsko-francuskiego i francusko-polskiego.

emigranta»; kończy prośbą, by Zamoyski użył swego wpływu dla umieszczenia jej syna w szkołach francuskich.

Młody Mikulski, syn obywatela warszawskiego, w którego domu mieszkał Chłopicki podczas dyktatury, uwiadamia Zamoyskiego, że pojechał jako kandydat zakonny z księdzem Lacordaire do Rzymu. W liście z drogi wspomina o audyencyi Lacordaire'a u króla Karola Alberta i przytacza z niej następujące słowa słynnego Dominikanina: «Wątpiłem długo o Polsce i niewcześnie płakałem nad jej zgonem. Dziś powiadam, że Polska o tyle jest potężną, o ile w niej katolicyzm jest prześladowany. To prześladowanie wywoła nietylko myśl jedności religijnej, ale i jedności politycznej. Polacy pomyślą o władzy; że jest dążność ku temu, przekonałem się w Paryżu.»

Po długiem milczeniu, Mikulski pisze znowu, nie jako Dominikanin, ale jako «brat mniejszy z klasztoru w Osimo pod Ankoną». Opowiada, że za pobytu w Assyżu, przełożeni często wkładali na niego obowiązek oprowadzania po tamtejszej słynnej bazylice dostojnych zagranicznych gości, przyczem «częstokroć wystrzelały z pod kaptura mnicha», poza pobożnemi objaśnieniami, ogniste słowa o Polsce, o jej minionej chwale i obecnej niedoli. Dalej mówi: «Kościół tutejszego klasztoru ma ciało wielkiego naszego zakonnika, św. Józefa z Kopertynu, który żył za Jana Kazimierza. Znalazłem jego korespondencyę z tymże królem, jako też z starostą knyszyńskim, Tomaszem Zamoyskim, Lubomirskim, Radziwiłłem, którzy to panowie nawiedzili naszego świętego w klasztorze w Assyżu. W Assyżu prócz tych drobnych materyałów do historyi są daleko ważniejsze, dotyczące kościoła polskiego.» Kardynał protektor zakonu franciszkańskiego wypytywał Mikulskiego o Polskę: «Robił jej zarzut, że tak purpurą kardynalską gardziła, iż ostatni jej królowie puszczali ją na licytacyę, o którą dobijali się prawie zawsze postronni cudzoziemcy. To lekceważenie ścisłego łącze-

nia się z Kościołem, gdyby on dziś nawet był dla Polski obojętnym, mogłoby go niejako usprawiedliwić. Napoleon zaraz po rewolucyi, pisząc do Talleyranda, domagał się, by Francya pięciu miała kardynałów, opierając się na nieistnieniu już państw, które miały prawo nominowania kardynałów i tak się wyraża (9 termidora czyli 25 lipca 1802): «z sześciu państw katolickich, Obywatelu Ministrze, które miały prawo nominowania kardynałów, cesarz niemiecki, Francya, Hiszpania, rzeczpospolita wenecka, Polska i Portugalia, dwa: rzeczpospolita wenecka i Polska, już nie istnieją itd.» Ten list przekonywa, jak wielką wagę Napoleon przywiązywał do tego, by Francya miała pięciu kardynałów, kiedy my i jednym gardziliśmy... «Po Wielkiej Nocy», kończy Mikulski, «nasz jenerał udaje się do Konstantynopola i Mołdawii, przez niego pisać będę do naszych zakonników, Zamoyskiego i Zapolskiego. Prosiłbym o instrukcye, które dać może pan Janusz Woronicz, znający dokładnie położenie tego kraju. Wskutek instrukcyi mógłbym jenerała oświecić i do kroków jakich zachęcić.»

Między ówczesną korespondencyą znajdują się i pierwsze z długiego następnie szeregu listy Michała Czaykowskiego, datowane z Rzymu, dokąd pojechał na parę tygodni dla wypróbowania swych zdolności jako ajent dyplomatyczny. Nie chodziło o sprawy kościelne; Zamoyski wyraźnie to zaznacza, ale o obznajmienie urzędowych kół rzymskich z działalnością xięcia i z politycznemi nadziejami Polaków, oraz o zetknięcie się z rodakami tem liczniej nawiedzającymi Rzym, iż Włochy należały do niewielu krajów, do których poddani rosyjscy stosunkowo najłatwiej otrzymywali paszport. Już w tych pierwszych listach przejawiają się pewne strony umysłu i charakteru Czaykowskiego, nieobce przeobrażeniom, jakim uległ w późniejszem swem życiu.

Michał Czaykowski do Władysława Zamoyskiego:

«Rzym, 22 kwietnia 1840.

Rzym jest niezmiernie ważnym punktem, potrzeba, aby tu był wysłannik xięcia stały, ale człowiek naszej opinii. Cezary Plater ze swojemi opiniami politycznemi więcej szkody, niż pomocy robi naszej sprawie. Rzym ma nas za niezdolnych, niekonsekwentnych, nieużytecznych, do niczego. Biada to, kiedy naszemi interesami opiekują się jacyś cudzoziemcy, kiedy jest x. Adam, nasz naczelnik, nasz król. On powinien wszystkiem rządzić. Panowie Jourdain[1]), Montalembert opiekunami Polski a pan Plater działający w ich imieniu, używający imienia xięcia, tylko do pomocy! Potrzeba tu oficyalnego wysłannika xięcia, któryby się nie obawiał powiedzieć, czem jest xiążę... Inni mówią, że xiążę pan pracuje dla Austryi a sam nie chce przyjąć naczelnictwa nad Polską, że owe pisma i druki (Trzeci Maj) są robotą kilku zapalonych głów, kierowanych przez pana Władysława Zamoyskiego, człowieka nieograniczonej dumy. Tak tu gadają. Mnie się zdaje, że, chcąc co robić, trzeba rąbać śmiało, otwarcie. Mamy tu wyższość nad tymi panami, bo jedną godziną rozmowy zbijamy całą osnowę utkaną przez nich przez całe miesiące. Wierzą nam, mam tego dowody.»

W następnym liście Czaykowski skarży się na przebywanie w mieście, «gdzie ani książek, ani ludzi nie masz». «Ciągle się modląc i oglądając starożytności, wyszedłbym z mego trybu życia, zmarniałbym.» Rzym źle wpływa na me zdrowie a przytem intrygi klasztorkowe[2]) ogromnie mnie poruszają. Tak teraz jestem, jak gdybym odbył kampanię ukraińską. Wolałbym jechać nad Dunaj. Jednak, jak xiążę każe, to nietylko w Rzymie, ale i w Civita-Vecchia siedzieć będę i czynić, co kazano.

---

[1]) Eloi Jourdain (1805—1861), pisarz z obozu katolickiego, wydawał swe prace pod pseudonimem Karola Sainte-Foi.

[2]) Czaykowski mówi tu zapewne o gronie polskich księży, którzy się zawiązali w dwa lata później w zgromadzenie Zmartwychwstańców.

W Rzymie, Dreźnie, Wiedniu koniecznie powinni być stali pomocnicy xięcia.»

Ochotników do tej służby nie brakło. Między innymi zgłaszał się niejaki dr Łyszczyński. Przez pierwsze lata emigracyi pracował w Edynburgu; xiężna Sutherland dawała mu świadectwo, że był tam ceniony «jako zacny człowiek i dobry lekarz». Później pełnił przez dwa lata służbę lekarską na okrętach kompanii wschodnio-indyjskiej. «Czeka rozkazu», pisze o nim Zamoyski do xięcia, «by się udać do Paryża po instrukcye. Podoba mu się myśl osiedlenia w Serbii jako Anglik, dr Leech. Ważna akwizycya, bo człowiek serca, syn obywatelski, zacnej krwi, praktyczny, rozsądny. Myśl przyjął chętnie i gorliwie a nie dla zarobku, którego mu nie brak, ale jedynie z chęci służenia sprawie. Ufa, że się w Belgradzie utrzyma swoim zawodem. Od wyjazdu pułk. Hodges (do Egiptu) niema tam konsula, więc Łyszczyński samo przez się będzie tajnym ajentem angielskim.» Łyszczyński istotnie sprawował ten urząd przez parę miesięcy, potem na stałe osiadł w Szkocyi.

Innym ochotnikom trzeba było odmawiać pracy dla braku środków. Środki te aż nadto skromne zostały jeszcze uszczuplone przez nową klęskę finansową, jaka nawiedziła emigracyę. Dom bankowo-komisowy Jelskiego, podźwignąwszy się po pierwszem bankructwie 1835 roku, w 1840 ponownie i tym razem bezpowrotnie upadł. Przyczyną upadku było ogromne przedsiębiorstwo młynarskie «Moulins de St. Maur», podjęte bez dostatecznych kapitałów. Z likwidacyi pozostało do podziału między akcyonaryuszy 2.503 fr. 87 centymów. Jelskiego oskarżano o lekkomyślność, niezaradność i gorsze jeszcze rzeczy, miał i poważnych obrońców, między innymi słynnych bankierów paryskich Malletów.

Na emigracyi pracowano piórem i wydawano dużo. Zamoyski chętnie uczestniczył w tym ruchu. «Druk

jest potęgą», pisał «trzeba drukować tak dla nauczenia tego, co dobre, jak dla przeciwdziałania wpływowi wywieranemu przez mnogie druki złe». Jednych namawiał do spisywania własnych wspomnień. «Sądzę», mówił, «że kto z pamięci i ze szczerością pisze, więcej pożytku przynosi, niż ten, co bieg wypadków z aktów wywodzi. Z szczerych pamiętników, pisanych przez samychże aktorów różnego stopnia i położenia, da się dopiero utworzyć przez porównanie z aktami porządna historya. Dążyć do niej odrazu jestto dobrowolnie narażać się na pomyłki.» Innych zachęcał do kreślenia szkiców z życia polskiego lub z życia zacnych Polaków, mawiając, że w dziejach każdego z nich znajdzie się gotowy materyał na dramat, jeśli nie na tragedyę. Innych wreszcie nakłaniał do opracowywania dzieł, które obznajmiałyby kraj ze stanem jego przeszłym i obecnym, dawały zasady, kierunek, wskazówki do dalszej pracy i podstawy do nadziei na przyszłość. W programach do takich dzieł są ciągłe zwroty do potrzeby statystyk wszelkiego rodzaju, np. jaki duch w kraju panuje pod względem wiary i narodowości? ilu pod każdym zaborem jest piszących, ilu czytających? jakie uszanowanie dla mowy ojczystej w każdej warstwie społeczeństwa? czy i gdzie powstają biblioteki, muzea, jakie są pod tym względem ułatwienia, jakie przeszkody? w czyim ręku handel, przemysł? Pragnął, by tłomaczono na polski język wartościowe książki: «wiele jest takich, które w kraju będą dozwolone a są nader pożyteczne». Dla wzbogacenia biblioteki polskiej na wychodźtwie w dzieła źródłowe do prac historycznych posyłał krewnym i znajomym spis pożądanych w tym celu książek, wymieniał księgarzy, u których nabyć je można i po jakiej cenie; zapraszał ludzi dobrej woli do przesyłania bibliotece nowych wydawnictw i pism peryodycznych. Wskazywał chętnych pośredników do takich przesyłek w osobie kuryerów francuskich i angielskich.

Ludwika Platera naglił do zebrania wszystkich ustępów o Polsce w mowach tronowych i w adresach izb francuskich od roku 1831 z wyszczególnieniem, co było powiedziane w projekcie komisyi a co w poprawce do adresu. Tytuł tego zbioru miał być «Mention des droits de la Pologne dans le discours du Trône et depuis dans les adresses des chambres».

Z Falkenhagenem Zaleskim[1]) omawiał dzieło angielskie o Polsce, z Antonim Walewskim podobną książkę po francusku. Obie miały za zadanie przekonywać, że Polska posiada warunki potrzebne, moralne i ekonomiczne, do niezależnego bytu, oraz wskazywać środki, jakiemi Anglia i Francya mogłyby przyjść jej w pomoc z małym stosunkowo kosztem a z wielką dla siebie korzyścią. Walewskiemu oddawał do rozporządzenia czas i pióro swego sekretarza. «Polecam panu najmocniej», pisał do Niedźwieckiego, «pomaganie mu, ale na to, by skutecznie dopomódz, trzeba się w tej pracy rozkochać. Każdy dzień mnie przekonywa więcej, że, nim do czego lepszego przyjdziemy, trzeba niektóre zdarzenia i wyobrażenia jasno wyłożyć i drukiem roznieść. Pracujmy nad tem, kiedy nam taka przypadła powinność.»

Rochetin, oficer z korpusu Ramoriny, uwiadamia Zamoyskiego, że zajęty jest dziełem o ostatniej polskiej wojnie. Ramorino dostarczy mu niektórych dokumentów, ale bez dobitnych komentarzy nie dadzą mu one znajomości prawdy, którą wyświetlić i ustalić pragnie. Sąd Zamoyskiego o ostatnich wypadkach stanowczyby na jego przekonania wpływ wywarł. Przyjaciel Rochetina,

[1]) Piotr Falkenhagen Zaleski (1809—1883), uczeń liceum krzemienieckiego, współpracownik pisma «The british and foreign Review» i «Economist», oraz autor wielu dzieł z dziedziny ekonomii społecznej.

Czyński[1]) nalega ze swej strony: «Czyby nie było dobrze, aby dla lepszego wyjaśnienia prawdy, pan dał potrzebne objaśnienia panu Rochetin. Gdybym mógł się spodziewać, że moje zdanie wywrze jaki wpływ na panu, radziłbym, aby słów kilka o tym wypadku napisał. Cała Ramoriny czynność w ostatnich czasach jest skrzywiona z systematyczną złośliwością.»

Fryderyk Cortazzi zapytuje z Londynu (25 maja 1840), czy Zamoyski otrzymał «Morning Post» z 19 z artykułem o Polsce. «Jestto pierwszy z całego szeregu, które zamierzam tygodniowo umieszczać w rozmaitych dziennikach o stanie politycznym i literaturze waszego kraju. Wszyscy członkowie Assocyacyi zobowiązali się kolejno jakąś pracę tego rodzaju wykonać; mały to przyczynek, ale lepszy, jak nic. Te artykuły będą miały na celu zbijać kłamliwe twierdzenia Mikołaja, że Polacy są radykałami a zatem groźbą dla całego społeczeństwa.»

Roman Sołtyk dziękuje za dostarczone mu dokumenty do dzieła o kampanii 1809 roku[2]). «Wszystko», pisze, «jest świetne w tej wyprawie: odwaga żołnierzy i patryotyzm obywateli. Czem więcej chciałbym je światu ogłosić, tem mi boleśniej, że tu we Francyi doznaję tylu przeciwieństw w wydaniu tego opisu... Więcej liczę na Anglię, gdzie x. Adam jest tak poważany i ma tyle wpływu i dlatego pod jego opiekę się uciekam.»

Colson, były konsul francuski w Jassach, wydał książkę pod tytułem: «De la Pologne et des cabinets du

---

[1]) Jan Czyński (1802—1867), adwokat z Lublina, na emigracyi pisał dużo o zagadnieniach społecznych i wyznaniowych, redaktor «Echa miast polskich».

[2]) Relation des opérations de l'armée aux ordres du Prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne contre les Autrichiens». Paryż 1841.

Nord» (Paryż 1841, 3 tomy). Zamoyski dostarczył do niej dużo wskazówek i przyczynków. Posyłając ją profesorowi Moi w Monachium, mówi (8 czerwca 1841): «Chociaż daleko, by mnie ta książka zadowolniła, chociaż są w niej błędy, dowodzące lekkomyślności autora, mimo to zawiera w pewnej mierze, co potrzeba, aby dopomódz do zrozumienia sprawy naszej tak w przeszłości, jak w przyszłości». Poleca lordowi Dudley, żeby ją umieścił w czytelniach niektórych klubów, żeby Reeve i Macdonell napisali recenzyę.

Thiers zajęty poszukiwaniem dokumentów do swego dzieła: «Histoire du consulat et de l'empire» też udawał się do Zamoyskiego po materyały, których x. Adam jeden mógł mu dostarczyć. Zwracając je, pisze:

«23 kwietnia 1841.

Kochany Zamoyski. Odsyłam ci twoje cenne papiery z wyjątkiem dwóch: memoryału księdza Piatoli[1]), podanego cesarzowi w styczniu 1805 i notatek podróżnych. Z powodu drobnego pisma zatrzymałem je na ostatek... Podziękuj tysiącznie xięciu za mnie. Bardzobym pragnął pokazać mu piękne rzeczy o Austerlitz. Twój A. Thiers.»

W dwa lata później (10 kwietnia 1843) Zamoyski spisał następującą rozmowę z xięciem o niektórych ustępach pracy Thiersa: «Xiążę mi mówił: «Pan Thiers koniecznie chce wykazać, że to od Piatolego i od młodych powierników cara Alexandra poszły myśli, które wistocie nastręczone mu były czy przeze mnie, czy przez jego własne usposobienie. Aż do zjazdu tylżyckiego car dążył do szlachetnej i sprawiedliwej polityki, wręcz przeciwnej tradycyom swego gabinetu. Dopiero w Tylży, po rozmowach z Napoleonem, zaniechał poprzednich zamiarów i polityka jego stała się prawdziwie moskiewską. W rzeczy

---

[1]) Scypio Piatoli (1750—1809), Włoch, używany przez Stanisława Augusta do spraw dyplomatycznych między 1787 a 1791; sekretarzył x. Adamowi 1805.

samej po tem spotkaniu obydwaj popełnili niegodziwości równie ohydne: jeden w Bayonne, drugi w Finlandyi.»

Po słowach xięcia, Zamoyski skreślił kilka własnych uwag, które, jak się zdaje, posłużyły mu za wątek listu do Thiersa: «Urok, jaki x. Adam wywarł na Alexandra, wpłynął niewątpliwie na początki jego panowania i nadał mu kierunek naraz rycerski i rozważny. Młodzież dworska, zespalając się z tą polityką, stosowała się po prostu do myśli panującego. Najlepszym tego dowodem, że wszyscy ci panowie odstąpili od powyższych zapatrywań, skoro czas i wszechwładztwo o tyle zmieniły duszę Alexandra, że oswobodził się z pod wpływu xięcia, którego jeszcze w 1805 nazywał swoim przyjacielem i mentorem.»

Adolf Thiers do Władysława Zamoyskiego:

«14 kwietnia 1843.

List twój otrzymałem. Bądź zupełnie spokojny co do mego zdania o xięciu; pytania stawiałem jedynie dla głębszego zrozumienia rzeczy. Nie wątpię o wpływie wywieranym przez x. Adama na młodzież. Jestem pewien, że wszystkie zacne pomysły głównie od niego poszły.»

Znaczny udział wziął Zamoyski w wydaniu dzieła o prześladowaniu wiary katolickiej w Rosyi, którego autorem był ksiądz Theiner[1]) a tłomaczem na francuski Cezary Plater[2]). Zamoyski przerobił wstęp do francuskiego wydania i napisał obszerny dodatek[3]), Montalembert poprzedził dzieło przedmową. Zamoyski cenił pracę Theinera, zarzucał jej jednak paradoksalną wiarę w możność skłonienia carów do uległości dla Rzymu. Na dowód, że Moskale, prześladując Kościół katolicki, nie rządzą się

---

[1]) Augustyn Theiner (1804—1874), urodzony w Wrocławiu z matki Polki, wstąpił do Oratoryanów włoskich, był kustoszem tajnego archiwum papieskiego.

[2]) Vicissitudes de l'église catholique en Pologne et en Russie.

[3]) Supplément de l'auteur pour la traduction française. T. II, str. 346—370.

gorliwością o własną wiarę, przypominał, że Piotr I w Amsterdamie poruczył Kopijewiczowi, mimo że ten z obrządku greckiego przeszedł na luteranizm, napisanie ksiąg elementarnych dla szkół moskiewskich. By zwrócić uwagę na książkę Theinera i dopełnić ją, ukazał się w Debatach szereg artykułów o prześladowaniu wiary w Polsce. Napisał je Saint-Marc-Girardin na prośbę Zamoyskiego, który następnie sprostował twierdzenie w nich zawarte, że carowie moskiewscy zawsze się tolerancyą rządzili i że Mikołaj odstąpił pierwszy od tej zasady. «Trzeba rozróżnić», pisze Zamoyski «politykę moskiewską w Azyi od jej polityki w Polsce. Carowie moskiewscy nie chcą być uważani za monarchów azyatyckich lub tatarskich chanów, nie pragną władzy swej opierać na szczepach Finów, Mongołów, Baszkirów itp., dlatego chętnie pozwalają tym hordom trwać w pogaństwie lub muzułmanizmie. Chcą się zaliczać do monarchów europejskich a, przypominając sobie ruskie pochodzenie, postanowili opierać się na ludnościach i ziemiach ruskich. Stąd ta zaciętość w nawracaniu Rusinów i poddawaniu ich pod jednego naczelnika duchownego, moskiewskiego cara. Zaledwie Katarzyna II, wychwalana w XVIII wieku jako wyznawczyni zasad filozoficznych i tolerancyjnych, opanowała ziemie ruskie, natychmiast zorganizowała cały system prześladowania. Uszło to niepostrzeżenie, bo Europa miała uwagę zwróconą na rewolucyę francuską. Car Mikołaj, mimo całej swej zapalczywej mściwości, nie dorównał może tej kobiecie w jej zimnych rachubach. Z dzieła Theinera można wyczytać, że od podziału Polski ośm milionów katolików zostało przepisanych na schyzmę: sześć za panowania Katarzyny a dwa od wstąpienia na tron Mikołaja. Wobec tego z zadziwieniem czytaliśmy w Journal des Débats, że «tolerancya była ulubionem godłem Katarzyny». Zapewne głosiła ją w listach do filozofów francuskich i chlubiła się nią, gdy chodziło o zawarcie przymierza z protestanckim monarchą dla obalenia Polski.

lecz gdy chodziło o ziemie ruskie, zapominała o zasadach tolerancyi. Bunt chłopów na Ukrainie 1767 dostatecznie świadczy o obłudzie i okrucieństwie Katarzyny. Popi z pomocą wojska wchodzili do cerkwi unickich, prawowitych plebanów wypędzali i zmuszali chłopów do przejścia na schyzmę. Prześladowanie posuwało się ku Litwie, zatrzymała je pobożność i odwaga mieszkańców Wornolabowa w powiecie Bychowskim, majętności Sapiehów. Włościanie z żonami i dziećmi pod przewodnictwem swego proboszcza wyszli z chorągwiami naprzeciw popom i wojsku, aby im wstęp do kościoła zagrodzić. Trzy razy dano do nich ognia, trzy rązy padli na kolana, nie dając się rozpędzić. Na tem na razie zatrzymało się prześladowanie. Popi i wojsko się cofnęło.

Prześladowanie, chwilowo przerwane za Alexandra, pod obecnem panowaniem wróciło na dawne tory[1]).»

Z redaktorami Trzeciego Maja pozostawał Zamoyski stale w ścisłych stosunkach; przekonany był, że dążność dziennika jest pożyteczna a dobra wola i bezinteresowność wydawców zupełna, widział jednak liczne ich braki, to też nie szczędził im naraz nagany i zachęty. Po przeczytaniu cierpkiej polemiki Trzeciego Maja z Dziennikiem Narodowym, której przedmiotem był on sam, pisze: «Chwalić nie mogę zbyt ostrego tonu na przeciwnika, choć wyznać muszę, że dowcipny, ale granica zawsze zachowaną

---

[1]) Poseł francuski w Petersburgu, baron de Barante, tak się równocześnie wyraża o tym samym przedmiocie w liście do Thiersa, 16 maja 1840: «Duch nietolerancyjny, możnaby powiedzieć prześladowczy, stale się tu rozwija przeciw wierze katolickiej. Gorliwość cesarskich sług nie zna w tym kierunku miary, starają się tym sposobem o względy cesarza. Szczególnym zapałem na tej drodze odznacza się hr. Protassow, prokurator jeneralny św. synodu, nie z przekonania religijnego, o czem niema mowy, ani nawet dla istotnych opinii politycznych, ale dlatego, że się chce przypodobać panu, stosując swe postępowanie do przyjętej tu od lat kilku zasady, że łączność narodu zależy od łączności wiary.»

być winna». Na wiadomość, że redaktorów ogarnia zniechęcenie wobec braku grosza, sił i poparcia ze strony rodaków, prosi (grudzień 1841), żeby mieli tyle wytrwałości, ile mieli odwagi, rozpoczynając pracę. Pisali o myśli dynastycznej w nadziei blizkiego powstania, a że ta nadzieja okazała się zawodna, zniechęcenie ich poniekąd się tłomaczy. Przypomina im jednak, że, co do niego, nigdy podobnej nadziei nie dzielił. O ile chwalił głoszenie potrzeby i obowiązku przygotowywania się zawczasu do rozprawy z wrogiem, o tyle dowodził, że wszystko, co się w tej mierze czyni, jest posiewem na daleki plon. Przypomina, że, gdy go zapraszali do poparcia ich pracy, zapytywał, czy mają ludzi odpowiednio uzdolnionych i ofiarnych, by talentem i groszem zabezpieczyć istnienie dziennika. «Dobry dziennik nie może być dziełem jednej głowy ani jednej kieszeni, musi żyć wspólnością wysileń duchowych i pieniężnych, inaczej staje się książką lub kazaniem. Jeżeli dwuletnia działalność Trzeciego Maja nie doprowadziła jeszcze do czynności praktycznych, jednak to pismo może sobie przyznać część zasługi ze zdrowych myśli, jakie w Polsce spostrzegać można. Dzisiaj, kiedy z kraju zaczyna dochodzić zachęta, pochwała, nawet potrochu grosz, czyż to chwila, by upadać na duchu? Nie takie moje zdanie. Zacząć pracę i rzucić ją to niegodne ludzi, jakimi wy jesteście. Pracujmy, bo taki nasz obowiązek. Skutek nie w ludzkim ręku. Ale Opatrzność zawsze jakimś skutkiem nagradza szczerą i wytrwałą pracę. Sekret siły i wytrwałości a nakoniec zwycięstwa w słowach: Panie, bądź wola twoja. Pole do innych, lepszych prac się nie otwiera: ręce do Trzeciego Maja użyte nie są oderwane od innych robót, owszem użyte są do najlepszych, jakie obecnie wykonać można. Czyż zasady Trzeciego Maja tylko warunkową posiadają wartość? Przerywając wydawnictwo, dalibyśmy słuszny powód do przypuszczenia, że nie wierzyliśmy zasadzie, od której odstępujemy. Kto wierzy, ten nie odstępuje, a kto wie,

czem jest wszelka zasada, wie, że skutek z niej wymaga czasu, wytrwania, ofiar, tego wszystkiego, co wiara jedna daje.»

W marcu 1840 x. Adam wręczył gabinetowi francuskiemu naglącą prośbę o utworzenie przy Collège de France katedry języków i literatury słowiańskiej. Minister oświaty, Wiktor Cousin, przeznaczył ją Mickiewiczowi. Rzecz ta, tak upragniona przez Polaków, rozmaite przechodziła koleje. 25 maja Zamoyski pisze: «Zdaje się, że Mickiewicz niezawodnie katedrę otrzyma». Wkrótce jednak wyraża niepokój, czy izby wniosek uchwalą. «Nie można», mówi, «dość powtarzać: Boże, bądź wola twoja». Równocześnie dokłada starań, by pozyskać nieprzychylnych członków izb, w czem mu gorliwie pomagała marszałkowa Suchet. Obawy okazały się płonne. Mimo że wniosek był ostro zwalczany przez niektórych deputowanych a słabo broniony przez ministra oświaty, przeszedł w izbie poselskiej 18 czerwca, izba parów uchwaliła go 10 lipca. Mickiewicz objął katedrę 22 grudnia.

Współczesna korespondencya i późniejsza notatka Niedźwieckiego, pisana w trzeciej osobie, dostarczają parę nieznanych szczegółów odnośnie do stenografii mickiewiczowskich prelekcyi. W notatce czytamy: «Przed rozpoczęciem wykładów, w pierwszych dniach grudnia 1840 roku, Niedźwiecki udał się do pana Eustachego Januszkiewicza z pytaniem, czy pomyślano o stenografii. Januszkiewicz odpowiedział: «Stenograf niepotrzebny», co się znaczyć miało, że Mickiewicz będzie mówił z pisanego. Pierwsze wykłady tylu słuchaczów ściągnęły, iż niepodobna było wcisnąć się do wnętrza słuchalni, jeśli się nie przyszło przynajmniej o godzinę wcześniej. Niedźwieckiemu czas nie pozwalał na to. Stąd wynikło, że na pierwszych godzinach ledwie się zdołał dostać do przedsionka a przeto, lubo chwytał słowa, nie mógł zgadnąć, czy szły z pamięci, czy z pisma. Tak trwało do dwunastego wykładu, kiedy

Niedźwiecki zdołał się dostać do wnętrza nauczalni. Tam ze zdumieniem ujrzał, że Mickiewicz mówił z pamięci, zapytał przeto Zana jeszcze bliższego, niż pan Januszkiewicz, przyjaciela Mickiewicza, czy mieli stenografa. Z żalem się dowiedział, że stenografa nie było wcale. Kilka lekcyi zebrano z polecenia pana Władysława Platera, ale ten uprzedzony, że każda godzina kosztowała 25 franków, zaprzestał. Tak tedy wykład Mickiewicza wisiał w powietrzu[1]. Wróciwszy do siebie, Niedźwiecki opowiedział rzecz całą Zamoyskiemu, który odrzekł: «Staraj się o stenografa, ja się o pieniądze postaram».

W liście z 21 maja 1841 Zamoyski poleca Niedźwieckiemu, żeby «prelekcye od trzynastej do dwudziestej szóstej powierzył paniom de Bradi i Rowen do przepisania a od dwudziestej szóstej i dalej pułkownikowi Komierowskiemu». 1 grudnia pyta Niedźwieckiego, czy kopie gotowe: «oryginalną każ oprawić, aby ją oddać panu Mickiewiczowi. Zapewne nie omieszkałeś zamówić znowu stenografa a wyraźnie zalecić mu pisanie wszystkiego i przecież nazwisk pilnuj, aby je dodać do pracy Francuza.» Niedźwiecki odpisuje (13 grudnia 1841): «Dnia jutrzejszego Mickiewicz swój kurs rozpoczyna. Stenograf zamówiony z wyraźnem poleceniem nie opuszczania wyjątków, jakie w ciągu kursu Mickiewicz z dzieł słowiańskich dawać może.»

W późniejszej notatce Niedźwiecki mówi dalej: «Dwóch stenografów razem nigdy nie było. Pan Wrotnowski, drukując swoje tłomaczenie w dodatku do Dziennika Narodowego, brał to z żywych odpisów stenografa, którego płacił Zamoyski. Zamoyski rad był, że mógł się

[1]) W tem miejscu robi Niedźwiecki następującą uwagę: «Nie wynika stąd bynajmniej, żeby przyjaciele Mickiewicza nie pamiętali o nim. I owszem, wyprawili mu na imieniny sutą ucztę. Wnet przyszła waza srebrna, godło Bachusowe, w upominku. Izaliż to nie po polsku? Dużo się znajdzie u Polaków dla żołądka, jakże mało dla głowy.»

jeszcze i tym sposobem przysłużyć, dodał tylko: «Niechże mi za to pan Januszkiewicz, księgarz i drukarz owego wykładu, przyśle tego tłomaczenia kilka egzemplarzy.» Pan Januszkiewicz przysłał tuzin cały. I Trzeci Maj nie zaniechał dać tłomaczenia wykładu Mickiewicza, tłomaczenia dosłownego, nie odstępującego w niczem od słów wyrzeczonych. Mickiewicz, tak wymagający i tak trudny, wyrzekł, że tłomaczenie Trzeciego Maja było dobre.

Na wstępie roku trzeciego wykładów, rzekł Zamoyski do Niedźwieckiego: «Rób, co chcesz, z stenografią, ja od wszystkiego umywam ręce. Nie mogę przyjąć, ani pochwalać nauki, którą teraz Mickiewicz ogłasza, a tem mniej popierać.» Cóż tedy począć wypadało? Wykład Mickiewicza, co do liczby godzin, zmniejszał się wyraźnie. Z czterdziestu czterech godzin pierwszego roku zszedł na trzydzieści trzy w drugim, ani trudno było przewidywać, że w trzecim na jeszcze mniej zejdzie. Więc, urządzając składkę nawet o małej liczbie osób podpisujących, podobnem było rzeczy wystarczyć. Każda z nich miała prawo brać stenografię do siebie kolejno ku odczytaniu. Przepisanie, wykonane na papierze autograficznym i odciśnięte w kamieniu, zrobiło się kosztem sprzedaży. Za trzecim rokiem rozdarł się ogół słuchaczy na dwa obozy, na gorliwych popleczników nowej nauki, z drugiej strony na potępiających, do których liczył się i Niedźwiecki. Jawnem było, że już na jego udział co do stenografii spuścić się niepodobna. Wtedy to pan Januszkiewicz zapytywał go listownie, gdzie żył ten stenograf, którego używał. Czwartoletnią część zapłacili tedy zwolennicy sami temu stenografowi, którego Niedźwiecki był dostarczył.

Jak tylko rok pierwszy przepisanym został, zaraz Niedźwiecki w starannej oprawie doręczył kopię Mickiewiczowi. Gdy przepisanie drugoletniego wykładu zaszło już daleko, pan Januszkiewicz oświadczył, że to był trud daremny, przeto, że on sam to wykonywa. Kiedy czwartego roku odjęto mownicę Mickiewiczowi

a jego zwolennicy chcieli ogłosić wykład drukiem, pokazało się, że owa druga część zginęła.»

Tyle notatka. W liście z 1847 roku, 27 kwietnia, Niedźwiecki pisze do Zamoyskiego: «Mickiewicz zgłosił się do mnie po swój kurs drugoletni, który zamierza wydać z pierwszoletnim».

VII

W NIEMCZECH

CZERWIEC—PAŹDZIERNIK 1841

Lato 1841 spędził Zamoyski na podróży po Niemczech. W Kissingen zjechał się z Michałem Czaykowskim[1]), który via Rzym dążył do Stambułu dla objęcia tam placówki opróżnionej wskutek opuszczenia anglo-tureckiej służby przez Chrzanowskiego. Po rozstaniu się z Zamoyskim pisze do niego (19 lipca 1841): «Jestem gotów na wszystkie niebezpieczeństwa i poświęcenia. Niechaj xiążę na mnie nie zważa, tylko na sprawę. Ja xięcia kocham jak Polskę, bo w mojem mniemaniu Polska i on są związane węzłem nierozdzielnym.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Frankfurt (nad Menem), 9 sierpnia 1841.

W Ems bawiłem tylko od wieczora do rana. Paru krajowych znajomych nieboraczków, przerażonych nad wyraz, przywitało mnie z zapałem. Wuja wspominali z uczuciem czci najwyższej. Byłem potem w Wiesbaden, ale tam prócz Sapiehów[2]) nie było nikogo. Od niej zaś (powziąłem) same tylko szczegóły o panującym nad krajem strachu, o postępie języka obcego a upadku naszego

---

[1]) Pierwszy pobyt Czaykowskiego w Turcyi trwał rok i upamiętnił się założeniem Adampola.

[2]) X. Paweł Sapieha (1781—1846) i Pelagia z Potockich (1775—1859), córka Szczęsnego, 1° v° Franciszkowa Sapieżyna.

między młodzieżą, która musi zostawać bez wykształcenia, albo musi przyjmować to, w którem język rosyjski pierwsze, niemal jedyne, zajmuje miejsce. Jednak wszyscy zgadzają się na to, że mimo przestrachu i upadku wykształcenia, a przez to ubywających zdolności umysłowych, rozdział między krajowcami a urzędnikami coraz bardziej widoczny. Wszyscy zamykają się na wsiach, albo, gdy mogą, jeżdżą za granicę. Moskale bawią się między sobą.

Strangways[1]) poczciwy, jak zawsze. Chciałby, żeby kto z Krakowa ruszył do Anglii, mniema bowiem, że zmiana praw zbożowych nastąpi. Gdyby rząd krakowski egzystował, mógłby z tego wielkie korzyści osiągnąć, ale konferencya!! Przecież, gdyby Helcel[2]) lub Bochenek odbył tę podróż, dobrzeby było. Angliaby potem mogła wziąć sama inicyatywę, powołać się na prawo wiedeńskie — mogłaby — ale niestety, czy zechce?

Listów nie zastałem tu żadnych. Z żalem domyślam się, że w Gräffenbergu ślub[3]) odbędzie się beze mnie.

Jest tu pułk. Radowitz[4]), faworyt króla pruskiego[5]), Słowianin, mam nadzieję go poznać.»

---

[1]) W początkach 1840 Fox Strangways mianowany został pełnomocnikiem Anglii przy sejmie Związku niemieckiego w Frankfurcie. Urząd podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych objął po nim lord Leveson Gower, późniejszy lord Granville. Zdawałoby się, że na tem stanowisku zakorzeniła się głęboko przychylność dla Polaków, bo ledwo lord Leveson objął urząd, zaraz napisał do Zamoyskiego, że zawsze gotów przysłużyć się czyto jemu czy xięciu.

[2]) Antoni Zygmunt Helcel (1808—1870), prawnik i historyk. Wydawca kwartalnika naukowego od 1835, poseł na sejm w Kromieżyżu 1848, profesor prawa na uniwersytecie jagiellońskim 1849—1852.

[3]) Ślub Elizy Zamoyskiej z Zenonem Brzozowskim, właścicielem Sokołówki na Podolu, odbył się w Gräffenbergu 31 lipca 1841.

[4]) Józef von Radowitz (1797—1853), pełnomocnik pruski przy sejmie frankfurckim 1839—1842, następnie poseł w Carlsruhe, Darmstadt, Nassau, nadzwyczajny poseł w Londynie 1852, minister spraw zagranicznych 1853.

[5]) Fryderyka Wilhelma IV (1795—1861); wstąpienie jego na tron w czerwcu 1840 zdawało się zapowiadać dla Prus nową, liberalną erę.

Z zapisków:

«Frankfurt n/M., 11 sierpnia 1841.

Pułk. Radowitz, członek komisyi wojskowej konfederacyi niemieckiej, przedtem, jako major, szef sztabu artyleryi pruskiej, potem dyrektor nauk w Allgemeine Kriegsschule pod jen. Clausewitz[1]). Od trzech lat w Frankfurcie. Katolik gorliwy z protestanta. Poznałem go za pośrednictwem Foxa Strangways. Powód do znajomości, zamiar posłania Witołda Czartoryskiego na uniwersytet berliński i nauki wojskowe tamże. Przyjęcie grzeczne. Człowiek pozornie otwarty, mówiący łatwo o każdej rzeczy. Rozmowa z nim długa, dwie godziny. Zaczął od wyłożenia planu nauk dla Witołda. Radził podzielić je na trzy oddziały: 1. Nauki filozoficzne, słuchając Schellinga, nie Heglowych uczniów, przeciwko którym Schelling od króla sprowadzony; 2. prawo rzymskie i narodów; 3. nauki przyrodnicze i ścisłe. Potem dopiero rok lub półtora roku poświęcić na nauki wojskowe z metrami, o których w Berlinie nie trudno. O filozofii mówił: «U nas w Niemczech trzeba wszystko zaczynać od metafizyki, od tego, co Napoleon nazywał «ideologią». Gdym zapytał, czy to bezpieczne dla uczuć religijnych katolickich, zapewniał, że bezpieczne pod Schellingiem, że jego myślą za pomocą filozofii usprawiedliwiać i umacniać wiarę w objawienie.

O wojsku pruskiem mówił wiele. Dwie głównie okoliczności mnie uderzyły: materyał, z którego się składa korpus oficerów i trybunały honorowe po pułkach.

Organizacya sztuczna armii pruskiej byłaby niepodobna, gdyby nie istniał w Prusiech stan szlachecki nader liczny a ubogi. Szlachta w Prusiech nie może dóbr swoich sprzedawać; może je dzielić do nieskończoności. Do rzemiosł i handlu ma wstręt. Dziś dobra te przyszły do takiego podziału, że mało który ojciec dzieli je pomiędzy synów; zapisuje majątek jednemu, reszta po więk-

---

[1]) Karol von Clausewitz (1780—1831), słynny strategik.

szej części nie ma innego zawodu prócz wojskowego. Z nich to materyał niewyczerpany oficerów, mających uczucie honoru wyższe a cierpliwych na służbę ciężką, żadnego prawie awansu nie dającą, kończącą się najczęściej na stopniu kapitana a potem na jakimś małym urzędzie cywilnym. Ta szlachta pełna jest ducha rycerskiego, tradycyi familijnych wojennych, które stanowią jej przeszłość i ambicyę. Jej imiona od wieków zapełniają szeregi wojskowe; każdy ma w armii licznych krewnych, imienników nawet, bo są tam, jak u nas, całe okolice jednego imienia np. Kleist etc, mianowicie na Pomorzu. Dawniej oni jedni mogli być oficerami, dziś nie, ale inne stany upodobania nie mają do służby tak mało przynoszącej. Choć który z innego stanu np. z miejskiego się zaciągnie i oficerem zostanie, rzadko wytrzyma. Starsi oficerowie są z samej prawie szlachty. Dawniej zarzucano im, że byli nieukami, dziś zmuszeni do egzaminów, do prac umysłowych.

Trybunał honorowy na oficerów, na wszystkie przypadki nieprzewidziane prawem, istnieje w każdym pułku lub brygadzie artyleryi. Każdy oficer, świadek czynności podpadającej zarzutowi honorowemu, popełnionej przez oficera, ma obowiązek zaskarżenia go przed trybunałem honorowym pułku, do którego przestępca należy. Oficer świadek nie zanoszący zaskarżenia, sam zaskarżeniu podlega. Zaskarżenie może pójść od każdego, nietylko od oficera. Trybunał składa się z wszystkich oficerów tego pułku starszych od oskarżonego w stopniu lub w dacie awansu.

Trybunał honorowy wydaje trzy rozmaite wyroki: 1. uniewinnia. 2. nakazuje wziąć dymisyę, 3. kasuje. Wyrok wydaje się większością $^{2}/_{3}$ głosów. Przewodniczący po spisaniu wywodu słownego puszcza na głosy wyrok najsurowszy, kasacyę, potem drugi etc. Osądzony może apelować do drugiej instancyi. Drugą instancyą jest trybunał honorowy innego pułku. Jeżeli w drugiej instancyi

potępiony, wyrok ogłasza się natychmiast. Bieg sprawiedliwości honorowej odbywa się w zupełnej niepodległości od władzy wyższej, która nie ma żadnej mocy do zatrzymania sprawy.

Gdym zapytał Radowitza, czy mi król pozwoli jechać na Śląsk, odpowiedział bez wahania, że pozwoli, lecz dodał: «Jeśli tylko pan nie masz przeciw sobie innego zarzutu, jak służenie w polskiem powstaniu». Mówiłem «Być może, że mam reputacyę gorącego przywiązania do mego kraju i pielęgnowania nadziei dla niego, stąd wielka przeciwko mnie nienawiść Moskali». Przerwał: «To panu nie zaszkodzi, król Polskę kocha, czy wiesz pan o tem? kocha Polskę a Moskali my się nie radzimy[1].» Nadmieniłem w kilku słowach o stosunku moim z w. x. Konstantym, o rozejściu się z nim, powiedziałem, że, odkąd uczułem się wolnym, oddałem się z rozkoszą i zapałem sprawie własnej ojczyzny i tej już na zawsze wiernym pragnę być. Przerwał znowu: «To panu bynajmniej nie zaszkodzi». Wtem przypomniał sobie o Wilhelmie Radziwille[2]): «To zacny człowiek, do sprawy polskiej bardzo przywiązany, często i obszernie mówiliśmy z sobą o tem». Pytał dalej, czy uważałem postępowanie króla względem prowincyi poznańskiej. Mówił: «Król nie chce zamykać Xięstwa przed polskimi emigrantami, z czasem będziecie mogli wszyscy się tam przenieść.»

[1]) W pamiętnikach ówczesnych napotyka się często wzmianki o naprężonych stosunkach między Fryderykiem Wilhelmem IV a Mikołajem. Barante pisze (28 września 1840): «Zanim Fryderyk Wilhelm IV objął tron, wiadomy był jego brak sympatyi a nawet wstręt do Moskwy. Często brał za przedmiot swych żartów pompatyczne, nieraz teatralne wystąpienia majestatycznego szwagra. Skądinąd postępowanie nowego króla, jego wzgląd dla opinii narodu, sposób obchodzenia się z Polakami, tak różny od jakiegoś czasu w Berlinie a w Warszawie, sprawiły w Petersburgu jawne niezadowolenie.» (Souvenirs du baron de Barante. T. VI, str. 505)

[2]) X. Wilhelm Radziwiłł (1797—1870), syn x. Antoniego i x. Ludwiki pruskiej, ożeniony z hr. Matyldą Clary et Aldringen.

Z zapisków:

«Monachium, 3 września 1841.

Stary Michalski, domownik Radziwiłłów, konsyliarz pruski, często mnie zapytuje, czy nie zawitam do Berlina, zapewnia, że trudności u rządu nie znajdę: «U nas nie tak, jak w Moskwie lub Austryi. Trudności tylko tyle się robi, ile te dwa dwory wymagają; te wymagania są jednak wielkie i nieustanne.» O Austryi z wielką niechęcią wspomina, zawsze wynosząc nad nią Prusy jako liberalne i światłe. O Wielkopolsce mówi z lekceważeniem, że nie powiem z pogardą dla jej braku miary, sensu, dla wielomówstwa; to musi być ton biur berlińskich, jeżeli nie domu Radziwiłłów. Jedną przecież robił uwagę, że wychowańcy Prus wyszli dziś na najlepszych pisarzy polskich, dziennikarzy i innych. Rozbierał najlichszym sposobem, co jest objęte gwarancyą 1815 roku, na czem polega narodowość. Zwrócony przeze mnie do mowy poważnej zgodził się na to, że narodowość, przy zachowaniu politycznej jedności państwa, mieścić się może w szkołach, sądach i administracyi po części. Mówił, że w Poznańskiem tak jest, ile można, że Dziennik praw obowiązujących dla prowincyi wydawany jest w dwóch językach, lecz ubolewał nad bardzo już pomieszaną ludnością polską z niemiecką a przez to nad niepodobieństwem dogadzania jednej wyłącznie. Przerwałem: «A któż niemiecką naprowadził, jeśli nie wy sami?» Wspomniałem o Działyńskim. Uśmiechnął się: «On także występował na sejmie z petycyą o zniesienie kartelu: był w Berlinie u króla i u pana Rochow[1]), ale się podobał raczej». Wilhelm Radziwiłł przez króla dobrze widziany, od wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma IV zaprzestał z nim poufałości dawnej, choć go król zachęcał, aby postępowania nie zmienił. Mówił, że Wilhelm Radziwiłł

---

[1]) Gustaw von Rochow (1792—1847), minister spraw wewnętrznych 1834—1842, następnie prezes rady państwa.

jest żywy, absolutny w zdaniach, Michalskiego zdaje się używa do spraw emigracyjnych, bo wiedział o każdym liście moim. «Bogusław Radziwiłł[1]), dobry, miły, dowcipny bez obmowy, tylko trochę zanadto katolik. I Wilhelm religijny, ale z miarą.»

Michalski popisuje się z tem, że Prusy nie boją się emigracyjnych spraw i druków emigracyi nie śledzą. Jednak mówił wprzód, że w ministeryum może zawsze dostać to, co się drukuje w Paryżu. Później tłomaczył, że to są druki przysłane księgarzom berlińskim.»

Poza szczegółami o Wielkopolsce z rządowych lub zbliżonych do rządu źródeł, Zamoyski zebrał o tymże czasie inne z ust polskich.

Z zapisków:

(Bez daty.)

«Rząd pruski mniej śmiały, przeto mniej okrutny od Moskwy. Głównie majątki niszczy. Urzędy daje Niemcom, nie znającym języka polskiego, odmawia Polakom nie posiadającym doskonale niemieckiego języka. Polacy wogóle mało się ubiegają o urzędy. W wojsku niema dziś Polaka w stopniu pułkownika. Rząd tępi narodowość, język, religię.

Patryotyzm w Poznańskiem silny. W 1831 wyszła do Królestwa $^{1}/_{27}$ część ludności z wszystkich zarówno stanów i wyznań. Kobiety pełne poświęcenia. Duchowieństwo patryotyczne; zakony rząd niszczy powoli. Obowiązek służby wojskowej dla wszystkich nie zmienia uczuć polskich. Szlachta bogatsza z uboższą w ścisłej zażyłości, gotowa do poświęceń i ofiar, mianowicie na korzyść chłopów. Bierze się do prac literackich. Sześć dzienników polskich. Biblioteka Raczyńskiego w Poznaniu ma dochód z kapitału 20 000 talarów. Zbytki różne ustają, oszczędność się szerzy. Mieszczanie w $^{1}/_{3}$ Żydy i Niemcy, w $^{2}/_{3}$ Polacy i dobrzy Polacy.

---

[1]) X. Bogusław Radziwiłł (1809—1873), młodszy brat Wilhelma, ożeniony z hr. Leontyną Clary et Aldringen.

Sądy włościanom przychylne, dziedzicom nieprzychylne. Prawo z 1824 obowiązało właścicieli nadać gospodarzowi przed 1836 tyle roli, ile para wołów przez dzień zaorać może. To nadanie, mimo życzeń rządu, odbyło się zgodnie. W 1831 chłopi szli ochotnie do Królestwa.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 4 września 1841.

Jest tu jen. Ledóchowski[1]) z dwoma synami. Wychowuje synów jak może starannie, poczciwie, szlachetnie, acz nie bez srogich bojaźni o skutki, przeto ostrożnie. Sam za przykładem ojca, który u Misyonarzy warszawskich pędził ostatnie lata swoje, wybiera się do klasztoru Dominikanów w Klimuntowie w Sandomierskiem, majątku brata, w pięknej okolicy, w wygodnej celi, bez habitu, ni kapłaństwa, ale dla oszczędności na korzyść dzieci i dla spokoju. Rzecz uderzająca, że od pewnego czasu, wszyscy tamtejsi zwykli mówić o niebezpieczeństwie kijów, jako mogących dostać się każdemu za najmniejszem zahaczeniem!! Strach pomnieć na taki upadek! Że to nie przechodzi ich pojęcia, że się poddają temu!»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 25 września 1841.

O X. Poznańskiem następujące słyszę opowiadanie. Hr. Arnim[2]), sprowadziwszy Marcinkowskiego, oświadczył najlepsze chęci. Zapewniał, że po sześciu miesiącach przekona się, czy bytność jego przyda się lub nie, a zostanie tylko, jeżeli zobaczy, że przyniesie prowincyi pożytek. Zapytany Marcinkowski, czego żąda prowincya, odpowiedział: «Chcemy pozostać Polakami; rząd we wszystkiem okazywał dotąd postanowienie zniemczenia

---

[1]) Jen. Ignacy Ledóchowski (1789—1870), obrońca Modlina w 1831.

[2]) Adolf hr. von Arnim (1803—1868), prezes naczelny W. X. Poznańskiego 1840—1842, minister spraw wewnętrznych 1842—1845.

nas». Arnim zapytał, czy w razie zadośćuczynienia żądaniom, on, Marcinkowski, zaręczy za wierność mieszkańców? Marcinkowski: «Na to pytanie szukaj pan odpowiedzi we własnem sumieniu». Hr. Arnim: «A więc żądacie tylko broni przeciw nam». Marcinkowski: «Wszelkiej broni przy pierwszej okazyi użyjemy przeciw rządowi, któryby tak dalej postępował, jak dotąd; więc lepsza nadzieja rządu, gdy nam dawać będzie mniej powodów do desperacyi a więcej korzyści do stracenia». Ta rozmowa poprzedziła a może w części sprowadziła odpowiedź królewską do stanów poznańskich, w której, jak wiadomo, zapewniał, że chce ich mieć Polakami, ale że powinni jednak być Prusakami.

Oj, wielkie to dzieło, niedość od Polaków zrozumiane, ten traktat wiedeński, który, po dwudziestu pięciu latach usiłowań na zniszczenie tego, co nam w najgorszej doli zabezpieczył, wznawia nowe zawsze a nierozwiązane dotąd pytanie, jakby tę Polskę wytępić, skoro się Polakom zabezpieczyło istnienie. Marcinkowski powiedział też hrabiemu Arnim, że, jeżeli taki jest cel rządu, to innego środka niema, tylko dziś użyty przez Mikołaja: wytępienie ludności.

W Poznańskiem zamożność wielka, mianowicie też między chłopami. Wszystko, co się drukuje w Paryżu, tam czytane, więc dobrze pisać gwałtem trzeba.»

Za pobytu w Monachium doszła Zamoyskiego wiadomość o gorączkowem podnieceniu, wywołanem wśród paryskiej emigracyi ukazaniem się i proroctwami Andrzeja Towiańskiego.

Leonard Niedźwiecki do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 25 rue du Faubourg du Roule,
13 sierpnia 1841. Piątek.

Panie Pułkowniku Dobrodzieju. Ktoby się teraz przypatrzył Polakom, wniósłby, że dostali zawrotu głowy, tyle ich zajęła wiadomość tajemniczo rzucona przez Goreckiego, Mickiewicza, Sobańskiego i Januszkiewicza. Ni

mniej, ni więcej, tylko każdy z nich daje szyję, że tego roku wrócimy do Polski bez żadnego przyczynienia się naszego. Więcej nie mówią. Gorecki się wyspowiadał, u Ordy padł na kolana, ziemię ucałował i dziękował Bogu za koniec wędrówki. Tyle szanownych imion każe wierzyć, że dostali «jakiegoś języka», ale co? Wszyscy starają się odgadnąć. Pytali mnie o adres xięcia, powiadając, że xiążę, jak się dowie, pewno uwierzy. Kto przypomni sobie, że od roku do roku wieści te, pod różną barwą, się zjawiają, ten niełatwo przeświadczyć się da. Cokolwiekbądź, tajemna wieść szybkością błyskawicy obleciała wszystkich i w obecnej chwili o niczem innem nie rozmawiają tylko o marszu do Polski. Wieść ta ma się sprawdzić w dni dziesięć, cztery już upłynęło.

Mickiewiczowa miała przystępy smutnej swojej choroby.»

Leonard Niedźwiecki do Władysława Zamoyskiego:

«Paris, 25 rue du Faubourg du Roule,
16 sierpnia 1841. Poniedziałek.

Umysły u nas w ciągłym paroksyzmie, dziesięć dni jeszcze nie wyszło a wszyscy chcą wracać do kraju. Gorączka powrotu tak gwałtownie i niespodziewanie wzbudzona nadwerężyła jednym zdrowie, drugim umysł. Nie bez żalu dowie się pan pułkownik, że major Jezierski wskutek tej wieści o powrocie nagłym do kraju zwaryował. Zdaje mu się, że wraca, że mu Moskale przeszkadzają, że na niego czatują. Kryje się gdzie może, chce uciekać. Pokazuje się, że źródłem mistycznej wieści jest Mickiewicz. Rozgłoszono, niewiadomo wszakże, czy prawda, że Mickiewicz, pewny powrotu do kraju, podał się do dymisyi z profesorki. Co Mickiewicza otacza, przejmuje się wiarą w proroctwo. Wszyscy zachęcają do oczyszczenia się z grzechów. Niektórzy, nie zważając na to, co gada Mickiewicz, rzucają się w dociekania. Jedni przypuszczają rewolucyę w Petersburgu, wyduszenie rodziny cesarskiej, inni, — cała demokracya, — rozgłaszają

za pewne, że przybyli do Paryża posłowie węgierscy z ofiarowaniem korony x. C., że pan pułkownik, major Bystrzonowski i xiążę pospieszyliście na umówione miejsce do Anglii w celu rozmówienia się z posłami. Dziwne są drogi, któremi Pan Bóg chodzi.»

Leonard Niedźwiecki do Władysława Zamoyskiego:

«Paris, 25 rue du Faubourg du Roule,
21 sierpnia 1841. Sobota.

Onegdaj Kaszyc był u Mickiewicza. Miał do niego ojcowską perorę, obaj są z Nowogródka, i dał mu do zrozumienia, że, jeżeli Mickiewicz gadać będzie tylko o objawieniu, o misyi, o jakichś cudach, prędko wiarę straci u swoich. Mickiewicz wciąż swoje. Podług jego głoszenia, osobą od Boga wprost posłaną jest jakiś Polak, który mu misyę swą objawił i żonę mu uzdrowił.»

Władysław Zamoyski do Leonarda Niedźwieckiego:

«Kissingen, 2 października 1841.

Z żalem widziałem, że Gazeta Augsburska doniosła o owej gorączkowej nadziei naszych w Paryżu. Lękam się, by z tego nie powstało niekorzystne wrażenie o Mickiewiczu. Odpychamy od siebie nauki odwiecznego doświadczenia, dumni i krnąbrni, leniwi i samowolni żądamy od nieba cudów, na które wcale nie zasługujemy.»

Leonard Niedźwiecki do Władysława Zamoyskiego:

«Paris, 25 rue du Faubourg du Roule,
7 października 1841. Czwartek.

Proroctwa fatalnie w łeb wzięły. Gorecki, filar niepośledni proroctwa tego, rzucił proroków i nazwał ich roboty szatańskiemi. Powiada, że w piśmie, które mienili być z nieba, zmienili, poprawiali redakcyę, co wcale się nie zgadzało z pojęciami Goreckiego o potędze Boga. Nie był nawet u spowiedzi razem z nimi ani u Komunii. Mickiewicz i Towiański komunikowali publicznie; na to widowisko Mickiewicz zaprosił listem drukowanym od siebie wszystkich Polaków obecnych w Paryżu.

Czaykowski w liście datowanym z Rzymu [1]) zachwala malowidła Emila Boratyńskiego [2]). Nazwisko jego istotne jest Jurewicz czy Jurkiewicz z pod Krakowa. W 1833 w czasie emisarki zjawił się był w Krakowie wraz z emisaryuszami. Stamtąd pociągnął do Hamburga a stąd do Londynu i w głąb Anglii. Od emigrantów stroni. Ma być nader układny. Duninowi w Boulogne postawił nagrobek. Zrobił teraz portret Czaykowskiego niezły. Ale co za fanfaronada ze strony Czaykowskiego w takich wyrazach trąbić sławę Boratyńskiego. Jeśli kilka portretów, jako tako wykonanych, stanowią malarza, to Polska mogłaby być pokryta malarzami. Ale cóż poradzić kozakowi.

8 października. Piątek. Arcybiskup paryski skarży się na Mickiewicza i Towiańskiego, że podeszli jego dobrą wiarę. Mnie się zdaje, że policya musiała zagabnąć arcybiskupa o to i wytłomaczyć mu rzecz. Arcybiskup, chcąc od kogoś z Polaków powziąć o tem wiadomość, przywołał jen. Giedroycia, wypytywał go o wszystko, przed nim skarżył się, że go niegodnie oszukano.

Zapomniałem dodać w liście dawniejszym, że serdeczny, w serce tylko wierzący, za sercem tylko idący szermierz pierwszy Trzeciego Maja, tem biednem sercem swojem lgnie do proroka Mickiewicza. Tak jest, Orpiszewskiego zwą dziś prorokiem i pytają go o nowiny, sądząc, że w komunikacyi z prorokami [3]). Kocham Orpiszewskiego, bo chłopiec zacny z każdego względu, ale to lgnienie do proroctwa całkiem mnie oburza. Nie mogę pojąć, żeby tak łatwo można własną godnością pomiatać i na wszystkie wiatry się z łatwością obracać.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart.

«Hanau, 12 października 1841.

Z radością ci oznajmiam, że jadę w odwiedziny do ciebie z dwoma braćmi (Janem i Stanisławem); muszą

---

[1]) W przejeździe do Stambułu.

[2]) Malarz ten przebywał głównie we Włoszech.

[3]) Jeżeli wogóle tak było, to nie na długo.

oni jak najmniej ściągać na siebie uwagi, nie wspominaj zatem o ich przybyciu w Travellers[1]). Mam nadzieję, że 19 dopłyniemy przez Ostendę do Londynu Tamizą. Domyślasz się, że nie będę mógł zająć mego pokoju w twoim domu, bo bracia nie mogliby sobie na to pozwolić, choćbyś ich i zaprosić chciał, jak to zwykle czynisz, goszcząc u siebie nietylko wszystkich członków naszej rodziny, lecz i psy do niej należące.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Passau, 15 października 1841.

Najłaskawiej i najniespodziewaniej ciocia Wirtemberska i Cesia (Beydale) zjechały tu do mnie (z Wiednia). Prawdziwie aż się zmieszałem tak wielką dobrocią. Nie tylko im jestem wdzięczny, ale i rad całem sercem i na nowo przejęty wielkiemi zaletami jednej i drugiej. X. Wirtemberska projektuje, ni mniej ni więcej, jak osiąść w Paryżu. Zdaje mi się rzeczą niewątpliwą, że jej wyjazd z Wiednia będzie ze szkodą dla sprawy, bo ona pracuje gorliwie i skutecznie.»

Dopisek x. Wirtemberskiej:

«Mój drogi, mój serdecznie kochany bracie. Pojmiesz łatwo, jak byłam rada ujrzeć znowu naszego W., bo tak on twój, jak i mój. Zawszem go kochała, ale widząc jego serdeczne, wytrwałe a tak rzadkie przywiązanie do ciebie, jeszcze tysiąc razy więcej go kocham. Nagadaliśmy się, napłakali i nacieszyliśmy się do woli. Słuchając go, zdawało mi się, żem jeszcze na Faubourg du Roule. Niech Bóg tysiącznie cię błogosławi, mój ty, mój ty najlepszy, najdroższy przyjacielu.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, Albermale street, 27 października 1841.

Stanisław doniósł o naszem szczęśliwem tu przybyciu. Oglądamy i objeżdżamy a najbardziej rozpra-

---

[1]) Stanisław i Jan Zamoyski towarzyszyli bratu do Londynu w tajemnicy przed rosyjską ambasadą.

wiamy tak, że krótkie chwili nam zostają na ciekawości. Jan nalega na cierpliwe oczekiwanie wypadków, które dozwolą rozwinąć działanie na kraj. To uważanie rzeczy było nasze na początku emigracyi. Dopiero później (1838) zaczęliśmy mniemać, że czas następuje, w którym można i należy rozpocząć jakby nową erę i zawierać (z krajem) stałe i rozgałęzione stosunki. Wynik usiłowań na tej drodze był niepomyślny. Dzięki Bogu i ostrożności zachowanej nie przyniosły dotąd klęsk srogich, ale to nastąpić może a byłoby fatalnem. Samo nieklejenie się tej roboty pozwala przypuszczać, że czas nie przyszedł jeszcze. A przecież Opatrzność wtenczas objawia swe łaski, gdy są najmniej oczekiwane, byleby zdrowem i surowem, acz czujnem pojęciem swego położenia zachować w sobie zdolność do użytkowania ich. Co możemy, czyńmy na przygotowanie warunków naszego odrodzenia a ostatnie do czynu kroki zawieszajmy, bo i cóżby to było dobrego, żeby to, co ma przyjść w ostatniej chwili, poprzedziło to, co koniecznie utworzyć powinno podstawę.

Na wychowanie młodzieży polskiej obojej płci w Paryżu, pod okiem i wpływem Wuja mam sobie oddaną sumę 18 000 złp.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 16 Wilton Crescent, 9 listopada 1841.

Bracia odpłynęli onegdaj do Rotterdamu i Hagi. Zamierzona podróż nasza po Anglii skończyła się na blizkiej okolicy Londynu; czasu i pieniędzy pożałowali na więcej. Za to, zamiast 18 000 złp. odebrałem 20 000, a prócz tego z tegoż źródła posłałem już 1 000 dukatów, ścisłą oszczędność Jana. W takim zamiarze i duchu prawdziwie godne uwielbienia.»

VIII

NAWIĄZANIE STOSUNKÓW Z TORYSAMI

Po zupełnej porażce whigów przy wyborach do izby gmin przeszły rządy Anglii w ręce torysów pod przewodnictwem sir Roberta Peela (3 września 1841). Sprawy zewnętrzne objął lord Aberdeen[1]); wszystkie wielkie ambasady zmieniły kierowników[2]). X. Adam przepędził we wrześniu kilkanaście dni w Londynie dla nawiązania stosunków z członkami nowego rządu; dalszą pracę około torysów zdał na Zamoyskiego, którego w tym celu prosto z Niemiec do Anglii powołał.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Aldenham, Shropshire, 26 listopada 1841.

List Wuja kochanego dochodzi mnie u lorda Leveson[3]). Jestem zamówiony na ten i następny tydzień w Wortley (u lorda Wharncliffe), potem w Trentham u x. Sutherland

---

[1]) Inne ministerstwa objęli: lord Lyndhurst wielką pieczęć, lord Wharncliffe przewodnictwo tajnej rady, Goulbourn kanclerstwo skarbu, Graham sprawy wewnętrzne, Ellenborough kontrolę indyjską, Wellington minister bez teki, jako leader stronictwa ministeryalnego w izbie lordów.

[2]) Do Petersburga udał się lord Stuart de Rothesay, do Wiednia sir Robert Gordon, brat lorda Aberdeen, do Berlina lord Westmoreland, do Stambułu sir Stratford Canning, do Paryża lord Cowley, brat Wellingtona.

[3]) Jerzy Leveson Gower, od 1846 drugi hr. Granville (1815—1891), whig, syn długoletniego posła W. Brytanii w Paryżu, minister spraw zagranicznych 1851, 1870 i 1880—1885.

i w Sandon (u lorda Harrowby) a prawie ciągle w jednem towarzystwie podobnie objeżdżających, między nimi lord Melbourne i lord Palmerston.

Przyznam się, iż Wuja kochanego wcale mi się nie chce żałować, że mu przychodzi znowu mówić (na obchodzie 29 listopada) tem bardziej, kiedy się okazuje większe wkoło niego opuszczenie rąk. Temat o tym upadku ducha może z korzyścią zastąpić na ten raz zwyczajną w mowach Wuja wzmiankę o powstaniu i władzy. Mówiąc o braku ducha, znamionującym dziś część emigracyi, można wskazać, że pochodzi z braku prawdziwej cnoty i wiary najprzód religijnej, z której dopiero wysnuć się może wiara w zbawienie kraju, inaczej bywa tylko gorączkowe porywanie się, bywają nadzieje błędne, niecierpliwe, niesforne, nietrwałe, po których to właśnie następują chwile zupełnego zwątpienia, ponurego smutku, że aż ludziom mózgi pękają. Ale gdzie wiara jest w rzeczy boskie, gdzie jest, obok silnej nadziei w sprawiedliwość Boga, właściwa pokora, szczere poddanie się wyrokom wyższym i patrzenie własnych obowiązków, nie zaś krnąbrne, niemęskie i śmieszne wyrzekanie na Opatrzność, tam, ale tam tylko wiara w ojczyznę staje się zbawienną, tworzy siły, krzepi serca, oświeca drogi i skraca je. Warto, Wuju drogi, powiedzieć o tem, tem bardziej, że spostrzegać można, iż ów upadek dosięga tych najwięcej, co wierzyli tylko w rzeczy ludzkie, we własne rozumy.

Dobrzeby było pochwalić to, co w kraju, w różnych jego częściach dzieje się dobrego, bo skłonni są myśleć, że my ich sprawiedliwie nie sądzimy, że żądamy od nich niepodobieństw; może obudzić w nich pojmowanie nawzajem prac naszych.

O bytności swojej w Anglii dobrzeby powiedzieć i o widzeniu nowych rządców, ale najbardziej o godnej podziwu odmianie, która (tu) zaszła w umysłach od lat dziesięciu. Widzieliśmy wówczas torysów rozpaczających po przeprowadzeniu reformy (wyborczej), po której nie

spodziewali się więcej powrócić do urzędów a lękali się dla kraju najsroższych nieszczęść. Niemniej przecież nie przestali walczyć z obowiązku, z wierności dla rzeczy, nie pytając o blizki rezultat. Jakiekolwiek ich zasady, nie te chwalimy, chwalimy sposób bronienia ich. Widzieliśmy ich w upadku i upokorzeniu przyjmujących zmiany we własnym sposobie pojmowania potrzeb kraju, rosnących w mądrość a w miarę tego postępu i ich umiarkowania w użyciu rosnącego wpływu, widzieliśmy naród pomału zwracający się ku nim, aż im oddał znowu rządy kraju.

Co do polityki ich zewnętrznej, ta od poprzedników mało się różni: toż samo uznanie praw naszych na traktatach opartych i tych, które nam wraca pogwałcenie tych traktatów, taż sama obojętność wspólna wszystkim krajom i rządom dzisiejszym dla sprawy, którą mają za straconą na czas długi, obojętność, którą zmienić my jedni możemy, pokazując niewątpliwe oznaki wewnętrznej naprawy i wierności dla ojczyzny. Czy nie dobrzeby nadmienić, że zewnętrzna pomoc służy silnym tylko, słabym nie przynosi niepodległości, tylko zamianę jednego zewnętrznego wpływu na drugi?

Potrzeba koniecznie przypominać obowiązek bronienia wiary, nie jako narzędzia do polityki, ale jako warunku do cnoty, bez której i polityka Polakom nie uda się żadna.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Wortley, 28 listopada 1841.
(u lorda Wharncliffe)

Wprowadzam tu, w kształcie pytania o radę, kwestyę o nowym gwałcie głośno i dotykalnie traktatowi 1815 zadanym[1]). Odpowiedzi odbieram zachęcające. Mówią: «Jeśli zaszedł świeżo gwałt nowy, wyraźny, to protestacya z naszej strony nastąpić powinna nowa.

---

[1]) Ukaz z 18 września 1841 znosił radę stanu w Warszawie.

Bodajby tak inni członkowie ministeryum osądzili. W Sandon przedstawię tę rzecz lordowi Sandon, który wielkie ma dziś znaczenie u rządzących a mianowicie u Peela.

Wracając do Londynu, wstąpię na jeden dzień do Oscott College katolickiego, gdzie ponowię znajomość w Rzymie powziętą z przewodniczącym, dziś najznakomitszym z biskupów katolickich Anglii, doktorem Wiseman[1]) i o jego pomoc starać się będę na zdecydowanie lękliwego i niedołężnego biskupa londyńskiego w sprawie kaplicy naszej. Między innemi lęka się zaprowadzenia rzeczy bez bezpiecznego na jej utrzymanie funduszu, przewiduje, że brak funduszu on sam z czasem będzie w konieczności zastępował, jak to bywało z innemi funduszami tutaj. Sami angielscy katolicy nie mają zaspokojonych potrzeb swoich religijnych i dziś nawet kwestują po zagranicy na postawienie w Londynie kościoła, nie już kaplicy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 13 grudnia 1841.

Król pruski, zaproszony na ojca chrzestnego nowonarodzonego xięcia Walii (późniejszego Edwarda VII), odpisał w wyrazach pełnych nietylko uprzejmości, ale jakiegoś zapału polityczno-religijnego. Wybór jego osoby do tego obrządku jest jedną z licznych oznak świeżo odrodzonego uczucia religijnego w Anglii, a przez to przypomnienia sobie o istniejącem długo, lecz nieco zapomnianem współczuciu Anglii dla dynastyi pruskiej, jako pierwszej w znaczeniu między protestanckiemi na stałym lądzie. Piszą z Berlina, że zgłoszenie się królowej angielskiej sprawiło na królu i otaczających go wrażenie niepospolitej radości. Trzy okręty wojenne płyną do Ostendy po niego. Spodziewany jest w zamku Windsor na 18 stycznia. Dążenie do zbliżenia między temi dwoma krajami na drodze

---

[1]) Mikołaj Patryk Wiseman (1802—1865), urodzony w Sewilli z ojca Irlandczyka, długoletni rektor kollegium angielskiego w Rzymie, następnie rektor w Oscott, arcybiskup westminsterski i kardynał

religijnej jest tem bardziej uderzające, że w stosunkach handlowych Anglia ponosi od lat dziesięciu szkody wielkie i uciążliwą w Ameryce konkurencyę przez zaprowadzenie na całe Niemcy pruskiego związku celnego (Zollverein). Pan Bunsen [1]), wsławiony niepomyślnem w Rzymie kierowaniem sprawy arcybiskupa kolońskiego, zawiedziony w nadziei zadania ciosu śmiertelnego wierze katolickiej w państwie pruskiem a nawet w samym Rzymie, skompromitowany użyciem w tak świętym celu środków, które wyszły na jaw jako proste kłamstwo, — tak iż własny, jego rząd musiał go ze służby uwolnić, — pan Bunsen, mający żonę Angielkę [2]), już w roku 1839 przybył do Anglii, wszedł w stosunki ścisłe z całą częścią towarzystwa, która odznaczała się duchem religijnym. Groźne od kilku lat dla kościoła angielskiego (established church) zamachy radykalizmu i coraz mnożących się sekt (dissenters) obudzały naówczas uczucie potrzeby dźwignienia ducha w kościele narodowym; zajmowano się gorliwie rozmnażaniem i uposażaniem kościołów, szkółek parafialnych, licznych zakładów miłosiernych itp., wogóle tem wszystkiem, co mogło budzić duchowieństwo anglikańskie z odrętwienia i obojętności i stawić je, co do gorliwości i poświęcenia przynajmniej, na równi z ubogiem a gorliwem duchowieństwem dyssydenckiem. Wtenczas to na różnych punktach Anglii, a mianowicie w samemże gnieździe anglikańskiego kościoła na uniwersytecie w Oxford, zaczęły się odzywać głosy dowodzące, że instytucya kościoła zwanego «ustanowionym» (established church of England) stoi nie na protestanckiej zasadzie wolnego a nawet dowolnego tłomaczenia pisma św., ale przeciwnie jest ściśle oparta na sławnych 39 artykułach wiary, przyjętych w chwili oderwania się od Rzymu, a których

[1]) Baron Krystyan, Karol, Jozyasz Bunsen (1791—1860) archeolog, teolog, dyplomata pruski, poseł przy Watykanie 1827—1838, poseł w Anglii 1841—1854.

[2]) Franciszka Waddington, baronowa Bunsen (1791—1876).

przestrzeganie i tłomaczenie należy do duchowieństwa i biskupów, nie zaś do pojedyńczych osób. Dr Pusey [1], należący do jednej z możnych rodzin Anglii, pierwszy głośno wystąpił z taką nauką i wkrótce widział się otoczony licznem gronem wyznawców, po części wiedzionych duchem religijnym, po części chęcią stawienia oporu grożącej anarchii tak religijnej, jak politycznej i socyalnej. Puseiści, których także nazywają szkołą oxfordzką, rozwinęli swoją naukę w broszurach pod tytułem: «Tracts for the times». Wywodzą w nich hierarchię biskupów swoich anglikańskich prawem następstwem od apostołów i na tem głównie zasadzają potępienie wszystkich sekt, których duchowieństwo nie odbiera święceń z tegoż samego źródła pochodzących. Rzecz jasna, skoroby prawość kościoła anglikańskiego, odszczepionego od rzymsko-katolickiego, opierała się tylko na zasadzie, iż kościół rzymski zapadł w nadużycie i zepsucie, dyssydenci dzisiejsi mogliby do tejże zasady się odwoływać przeciw kościołowi anglikańskiemu, bo i w nim nie trudno upatrzyć nadużycia i zepsucie, zwłaszcza że kościół ten przyznaje, jak wszyscy protestanci, że może popaść w omylność. Stąd to i przeciwko takim twierdzeniom nadzieja podpory w owem pochodzeniu od apostołów przez nieprzerwane następstwo biskupiego święcenia, stąd doktryna, że to święcenie jest warunkiem sine qua non należenia do Kościoła Chrystusowego.

Cóż się stało? Oto na odgłos tej nauki katolicy odezwali się wprost do tych episkopalnych protestantów i, własną ich zasadą walcząc, zmusili ich niejako do przyznania, że w ichże własnych oczach protestanci wszelkiego rodzaju nieepiskopalni, jakoto wszyscy niemieccy i szwajcarscy, tak luterskiego jak kalwińskiego wyznania, są prostymi odszczepieńcami i że mylne jest

[1]) Edward Pusey (1800—1882), teolog anglikański, profesor hebrajskiego w Oxfordzie.

mniemanie, jakoby kościół episkopalny miał z nimi wspólną podstawę i zasadę. Z drugiej strony katolicy przedstawiają im niekanoniczność ich własnych święceń z powodu ważnych nieregularności, jakich się duchowieństwo dopuściło w czasie reformy, zwłaszcza za królowej Elżbiety, która własnym dekretem ogłaszała, iż te nieregularności za regularne uważać rozkazuje.

Zachwiani powagą tego zarzutu, której sami sobie nawet nie zaprzeczają, Anglikanie dawno już marzyli o połączeniu z innym jakim kościołem episkopalnego, jak oni, pochodzenia a nie ulegającym Rzymowi. Nastręczał się kościół grecki, chlubiący się również swojem episkopalnem nieprzerwanem pochodzeniem od apostołów, świetny starożytnością swego wyznania. Marzono także o nadaniu niemieckim lutrom, zbliżonym w wierze, episkopalnej hierarchii z anglikańskiego kościoła; upatrywano w takiem połączeniu korzyść tem większą, że dyssydenci angielscy bardziej się skłaniają do nauki Kalwina, że przeto tem śmielej można będzie, po takiem połączeniu i rozszerzeniu się poza granice wyspy, zrzucić z siebie ohydne imię protestantów a przybrać głośno nazwę Kościoła katolickiego to jest powszechnego, rzymskiemu zazdroszczoną.

Takie to usposobienie umiał pan Bunsen zużytecznić. W niem upatrzył sposobność zrobienia sobie nowej zasługi w oczach swego rządu i dostania się napowrót do służby czynnej. Król pruski jako głowa połączonych jako tako pod jego rządem dwóch wyznań, luterskiego i kalwińskiego, w jeden ewangelicki kościół, mógł zapewne tylko chwalić dążenie do jednoczenia protestanckich wyznań, mógł w tem upatrywać korzyści polityczne, bliższy, poufalszy związek z Anglią. Wreszcie pan Bunsen był niegdyś uczniem i przyjacielem Niebuhra [1])

[1]) Bertold Niebuhr (1776—1831), rodem Duńczyk, profesor historyi rzymskiej na uniwersytecie berlińskim 1810—1812, poseł przy dworze papieskim 1816—1823.

a Niebuhr nauczycielem ulubionym samego króla. W negocyacyi z Rzymem zaplątał się wprawdzie, ale okazał żarliwość wielką dla interesu protestanckiego. Te różne względy skłaniały zapewne króla pruskiego do patrzenia chętnem okiem na nieurzędowe usiłowania pana Bunsena, któreby za najmniejszem powodzeniem pozwoliły wynagrodzić mu chwilowe upokorzenie.

Pierwszy ślad powodzenia dał się spostrzedz w niespodziewanem ogłoszeniu w listopadzie 1841 przez gazety ceremonii, w której arcybiskup kanterberyjski, głowa kościoła anglikańskiego, wyświęcił doktora Salomona Alexander, nawróconego żyda, na biskupa protestanckiego Jerozolimy, którego nazwali bishop in Jerusalem, nie of, jak od wieków bywało. Biskup ten ma być płatny po połowie przez Anglię i Prusy. Ma sobie nadaną od króla pruskiego jurysdykcyę nad pastorami luterskimi, których niema jeszcze w Palestynie; ma ich święcić na duchownych, ale nie inaczej, jak tylko za podpisaniem 39 artykułów wiary anglikańskiej. Ogłoszenie to sprawiło powszechne zadziwienie, nie brakuje takich, co ganią i szydzą; niemała jest przecież liczba tych, co nieregularność i osobliwość całej tranzakcyi pomijając, cieszą się już nadzieją, że na ziemi, z której wyszło światło wiary chrześcijańskiej, zawiąże się tyle pożądana unia trzech kościołów, anglikańskiego, greckiego i luterskiego i że dopiero razem i zgodnie, — nie zaś już pojedyńczemi z sobą krzyżującemi się siłami, — wystąpią zwycięsko przeciw Rzymowi!

Za ten piękny, przynajmniej w nadziejach, rezultat i następne zaproszenie króla pruskiego na ojca chrzestnego następcy tronu Anglii, pan Bunsen został wynagrodzony nominacyą na posła pruskiego przy dworze angielskim.

Nie robię uwag nad tym całym wypadkiem, raz żeby nie przedłużać, raz, że się tłumnie nastręczają każdemu katolikowi, który, patrząc na te zabiegi przynajmniej śmiechu godne tak poważnie dopełniane, musi

dziękować Bogu, że się urodził w wierze prawdziwej, żadnym podobnym układom i ludzkim konceptom nie ulegającej.

Dodam tu jeszcze parę faktów, które rzucą, acz blade tylko światło, na obecny stan religijny Anglii.

Puseiści wnet między sobą się rodzielili. Liczne głosy protestanckie od najpierwszego wystąpienia zarzuciły im wyraźne powracanie do katolicyzmu rzymskiego. Kto nie zna Anglii, niełatwo sobie wystawi, jak ciężkim do zniesienia był ten zarzut «papizmu», jaką ohydą zagrażał tym, którzyby go odeprzeć nie zdołali. Pusey w długich i głębokich wywodach zapiera się takiej zbrodni, cóż, kiedy własna argumentacya jego przekonywa licznych uczniów i słuchaczy, że stanowisko, jakie sobie obrał, jest niepodobne do utrzymania. Jedni cofają się, acz z żalem, by pozostać protestantami, drudzy, a na ich czele Newman[1]) przyjmują głośno logiczne następstwo nauki Puseya i tak się zbliżają w pismach, a nawet w postępkach, do tego, co nakazuje Kościół katolicki, że coraz jeden po drugim przechodzi na katolika, reszta zaś zdaje się opóźniać krok ten jedynie w nadziei, że potrafią, nie występując z kościoła anglikańskiego, powiększyć liczbę podzielających ich widzenie rzeczy i że przez to przyspieszą chwilę, w której cały kościół anglikański wróci na łono matki swojej, — opoki rzymskiej.

Czy takie nadzieje są zbyt wczesne, to czas okaże. Tymczasem katolicyzm zyskuje nieskończenie w Anglii na tych wszystkich zatargach i niepewnościach, które go stawiają w świetle coraz wznioślejszem. Upadają przesądy wiekowe przeciwko niemu rozsiane, a wzrastają na wszystkich punktach kraju liczne, często okazałe

---

[1]) Jan Henryk Newman (1801—1890), teolog, mówca i pisarz, otrzymał święcenia anglikańskie 1824, był proboszczem kościoła St. Mary's w Oxford 1828—1843, przeszedł na katolicyzm 1845, wstąpił do Oratoryanów 1849, otrzymał kapelusz kardynalski 1879.

świątynie jego obrządku i kolegia, w których młodzież odbiera katolickie wychowanie w wyższych klasach aż do wyświęcenia duchownego, a w których niejeden celny nauczyciel jest byłym uczniem lub członkiem (fellow) protestanckich uniwersytetów Oxford lub Cambridge. Kolegiów takich sama Anglia bez Irlandyi liczy dziś siedm. Co jednak najbardziej godne uwagi i największe dla prawdziwej wiary rokuje nadzieje, to szczerota, poważna i sumienna surowość względem samego siebie, z jaką Anglik, niemal każdy, rozbiera, a rozpoznawszy przyjmuje i przestrzega to, co uważa za swój religijny obowiązek. Ta cecha jest niewątpliwie jednem z głównych źródeł wielkiej siły, jaką naród ten, tak u siebie, jak na wszystkich kończynach świata, objawia.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«16 Wilton Crescent, 19 grudnia 1841.

Monsignor Cappacini[1]) jest tu, jedzie do Lizbony, wracam od niego, zawsze ten sam: łatwy, uprzejmy, otwarty a kuty, daleko widzący. Słuchał z uwagą to, co z pamięci mogłem mu powtórzyć o ostatnim memoryale Wuja do Rzymu. Nominacyi metropolity Pawłowskiego bronił jakiemiś wybiegami, które na swą obronę sam Pawłowski przedstawiał.

Ogólne usposobienie (monsignora Cappacini) da się ocenić z dwóch następujących opowiadań. W ciągu lata roku bieżącego przybył do Hagi sekretnie do niego kanonik, niejaki Ludick z Warszawy, profesor prawa kanonicznego, przysłany, jak mówił, od x. Paskiewicza. Nie przywiózł żadnego pisma, ale znajomość spraw między Warszawą a Rzymem okazywał tak dokładną, że tem niby dawał się poznać. Przekładał Cappaciniemu najlepsze chęci cesarza ku wierze katolickiej i robił różne nastręczenia co do sposobu, w jaki Rzym mógłby

[1]) Podsekretarz stanu, używany przez Grzegorza XVI do misyi dyplomatycznych przy różnych dworach.

przyjść rządowi rosyjskiemu w pomoc na zgniecenie ducha anarchii i nieposłuszeństwa w Polsce. Monsignor Cappacini odpowiedział mu: «co do spraw politycznych, może rząd rosyjski być pewnym, że wtrącać się do nich, na jego szkodę, nie będziemy, ale co do życzliwości dla Kościoła katolickiego, daremnieby nas tem chcieć durzyć; wiemy aż nadto, że jest przeciwnie». Pokazał mu znajomość faktów dokładną, twierdzenia jego zbijał, aż kanonik, nie chcąc widać utracić łaski Rzymu, zaczął płakać i przyznawać, że to wszystko prawda, a zarazem prosić o sekret co do tego zwierzenia. Człowiek ten jeździł potem do Belgii, gdzie na duchownych zrobił wrażenie, że jest szpiegiem rosyjskim.

Na moje naleganie, aby Rzym nie opuszczał nas i nie czynił tego, co na naszą zgubę Moskwa nastręcza, odpowiedział: «O uczuciu ojca św. i nas wszystkich nie wątpcie, ani o przekonaniu naszem co do intencyi najgorszych Moskwy, ale zrobić nie potrafimy nic!» — Przykre to słowo, ale sprawiedliwe. Przypomina mi, co 1837 roku on sam mi powiedział: «ratunek dla nas i dla naszego u was interesu leży w jednym środku, o którym jednak my mówić nie możemy — środku, którego chwycili się Belgowie —». A Cappacini nie był wówczas nauczony przez Trzeci Maj. Chwalił pisma Wuja, radził dalej tak pisywać co roku. O Czaykowskim mówił życzliwie, acz pamiętał najbardziej jego wielki zapał, zapalczywość nawet. Mówił, że poseł rosyjski chciał, aby go wygoniono, ale zbył posła, jednak radził Czaykowskiemu wyjeżdżać.

Ojciec Lacordaire niestety kazaniem w Rzymie i w Notre-Dame[1]) obraził Rzym; spodziewany w Belgii. Cappacini radził biskupom tamecznym pozwolić mu kazać, ale z przestrogą. Cóż będzie z jego dominikańskiego dzieła?»

---

[1]) W dniu 15 lutego 1841; było to pierwsze jego przemówienie za powrotem z Rzymu, po wstąpieniu do Dominikanów; apoteozował w niem ducha demokratycznego.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«16 Wilton Crescent, 29 grudnia 1841.

White (przyszły ambasador) odbywa regularnie uniwersytet w Cambridge, uzupełni przez to swoje wykształcenie, zwłaszcza angielskie. Dużo mu w tym względzie brakuje, a cecha cudzoziemca, którą jest mocno napiętnowany, może mu przeszkadzać w umieszczeniu na jakim urzędzie, zwłaszcza w dyplomacyi. Pracuje przykładnie, zyskuje szacunek, a powoli czas wymusztruje go na John Bulla, nie zacierając uczuć jego polskich, tak silnie rozwiniętych. Dudley wymógł na mnie, żem się z nim przejechał po raz drugi do Sandon. Z członków gabinetu poznaję coraz bliżej i lepiej lorda Fitzgerald, prezesa kontroli indyjskiej. Jest on przyjacielem blizkim Peela, ze szkoły Canninga, co do spraw zagranicznych i w ogólności z torysów liberalnych.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 3 stycznia 1842.

Miałem z monsignorem Cappacini rozmowę, bardzo ciekawą... Gdy szło o kroki dzisiejsze Rzymu, gdym zaklinał, aby ufali naszej wytrwałości w cierpieniach a nigdy dla uniknienia niby prześladowań większych, nie poświęcali stanowisk, zasad itp., tak jakoś z ogniem mówiłem i szczęśliwie, że się stary lis aż rozrzewnił i zdawało się, iż to zostawi na nim wrażenie, sam bowiem ubolewał nad skłonnością ojca św. do dawania wiary niecnym, pochlebnym słowom Moskwy.

Siedząc tu, wypada coraz stawiać się na zaproszenia na wieś. Jadę dziś do Bowood do Lansdownów, jedzie także pan de Sainte-Aulaire[1]); rad go będę bliżej nieco widzieć, choć w nim podobno mało co jest, prócz rutyny dobrej. Lord Brougham znowu mnie kocha strasznie, przychodzi do mnie co rano i politykuje. Palmerstona

[1]) Ludwik Beaupoil hr. de Sainte-Aulaire (1796—1854), poseł francuski od 1820 w Rzymie i Wiedniu, w Londynie 1841—1848.

z błotem miesza, co wszyscy czynią, choć mu nie mogą odmówić, że się znalazł krzepko na brzegu syryjskim, — ale z jakim zyskiem? a z jaką szkodą to jest widoczniejsze. Lord Brougham przekonany, że torysi trwać będą i długo.

Racz Wuj przeczytać w numerach 43 i 44 Trzeciego Maja korespondencyę z Londynu. Pisze to Szczepanowski. Mowa jest prosta, jasna, nie bojąca, roztropna i poczciwa, jak rzadko w pismach naszych napotkać a tak dobitna, że, jeśli nie wywoła protestacyi od wielu tutejszych, będzie to znak nieobojętny obrotu, jaki umysły biorą. Ilu tu napotykam Polaków, wszyscy teraz inaczej patrzą i mówią a z mowy Wuja to już tak uradowani, że tylko żałują, że Wuj nie wyraził się jeszcze dobitniej. Mówię to dlatego, żeby zwrócić uwagę na to, że między narodem a Wujem było dotąd i jest jeszcze dużo wzajemnej nieśmiałości do siebie, że tę nieśmiałość powiększała dotąd zawsze ta warstwa ludzi politycznych niby, która, stojąc między xięciem a narodem, psuła czystość pojęć wzajemnych xięcia o narodzie i narodu o xięciu. Naród nie śmiał poprzeć xięcia otoczonego takimi ludźmi. Xiążę nie śmiał powołać narodu, w którym w pierwszym rzędzie takich ludzi upatrywał. Jedna mowa xięcia jasna, bez ogródki zaradza temu zwycięsko.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 14 stycznia 1842.

Dziś dopiero mogłem oddać lordowi Wharncliffe mój memoryał pod sąd [1]. Rozmowa nasza była dość długa, dosyć też otwarta. Słuchał z przyjemnym uśmie-

---

[1]) Tytuł tego memoryału: «Nouvelles violations du traité de Vienne par la Russie à l'égard de la Pologne (nécessité de protester contre ces violations), 20 stycznia 1842. Szczególny nacisk kładł w nim Zamoyski na to, że traktat wiedeński zapewnił Polakom uszanowanie ich narodowości oraz wolność handlu i komunikacyi na całym obszarze Polski przedrozbiorowej i wyszczególniał gwałty tym prawom zadane.

chem wszystkiego, co dążyło do okazania, że inne wrażenie ze wszech miar zrobi protestacya rządu torysowskiego, niż whigów [1]); że i na Polakach z niej wrażenie zbawienne, do którego są dziś bardziej usposobieni, poznawszy płonność oświadczeń, które przez czas długi zdawały się być monopolem stronnictw liberalnych. Jednak przebijała (w nim) niepojęta dla mnie obawa obudzenia nieukontentowania w rządzie, a nawet w pośle rosyjskim, obawa oparta nie na tem, czyli żal Moskwy byłby lub nie sprawiedliwy, ale na tem, że ajenci moskiewscy są tak «czujni, tak szpiegami uzbrojeni, tak drażliwi!» Taki sposób brania rzeczy zaiste nie jest obiecującym, ale krok, o który ich prosimy, mogą z całą bojaźliwością pogodzić, a więcej się też od nich nie spodziewamy. Mówił w wyrazach szczególne zadowolenie okazujących o Francyi i o panu Guizot. To jest rzeczą nową. Niedawno bowiem on sam gorzko narzekał a kraj cały narzeka dotąd na Ludwika Filipa. Uchwyciłem sposobność, by powiedzieć, że protestacya, o którą prosimy, będzie mieć nierównie większą wagę, jeśli być może wspólną a przynajmniej jednoczesną i jednomyślną od Anglii i Francyi. Zaraz mu się znowu przypomniała Moskwa, mogąca widzieć w takich staraniach intrygę przeciw sobie!

Mówiłem obszernie o królu pruskim. Lord Wharncliffe słuchał z ciekawością. Nakoniec oświadczył, iż mniema, że wszelka rozmowa polityczna z królem pruskim unikana tu będzie: «Nie byłoby delikatnie korzystać z jego przybycia na chrzciny, by mu się narzucać z politycznemi mowami!» Gdy powiedziałem, że całe Niemcy cieszą się, że król pruski zmienia kierunek podróży zwykłych jego rodzinie i nie do Petersburga, ale do Anglii jedzie, gdy pokazywałem, że tu idzie o to, aby Prusy od od moskiewskiej opieki uwolnić a wziąć pod swoją —

---

[1]) Torysi bowiem podpisali w imieniu Anglii traktat wiedeński, jako ówcześni naczelnicy rządu.

wyjechał znowu ze szpiegami moskiewskimi, a gdym powiedział, że Moskwa w każdym razie mieć będzie za złe królowi pruskiemu tę podróż, odpowiedział: «To podejrzenie Moskwy nakazuje nam podwójną baczność, żeby go nie usprawiedliwić!»

Tacy to ludzie, takie pojęcia rządzą światem. I my musimy widzieć dowód przyjaźni szczególnej w otwartem ich wyznaniu przed nami.

Król pruski ma tu bawić bardzo krótko, mówią, że dziesięć dni a ma jeździć po kraju.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 20 stycznia 1842.

Myśl, żeby z królem pruskim nic nie mówić, tylko się bawić i bąki zbijać jest bardzo dziwna, jeśli nie jest pokrywą, aby się pozbyć nalegań i największą tajemnicą pokryć, cokolwiek się powie. Jabym sądził, że i sam król pruski chciałby i spodziewa się, że mu coś powiedzą o sprawach Europy i że przy religijnych chęciach, światowe potrzeby nie są zupełnie zapomniane. Niepodobna, by, zdobywszy się na tak głośny, poniekąd kompromitujący i kosztowny krok, nie chciał z niego, jako Prusak, jak najwięcej awantażu odnieść.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 24 stycznia 1842.

Z (lordem) Lyndhurst i lordem Wharncliffe mówiłem obszernie o Wschodzie, Moskwie, morzu Czarnem, Czerkasach, których świeże powodzenia bywały początkiem do tych rozmów, o Francyi i Palmerstonie etc. Zbliżenie ku Francyi jest uderzające; mowy Guizota to potwierdzają. Niestety lord Lyndhurst, który zna kwestyę Vixen, powiada, że lord Aberdeen nie widzi w tem podstawy do oskarżenia. Porównałem to zdanie z przychylną opinią przypisywaną przez pana Guizot Wellingtonowi o zamknięciu cieśniny Stambulskiej (traktatem Przesmyków, 13 lipca 1841) i nie wahałem się powiedzieć, że jedno i drugie jest resztą dawnej polityki zgubnej, nie-

umiejętnej[1]). Śmiałość do takiej mowy brałem z ich ubolewania nad ciężkiemi nader wydatkami i stratami, które pociąga dla nich wojna w Azyi centralnej i Chinach. Oczywiście pierwsza, jeśli nie obie, jest przeciw Moskwie, do której przystęp zamknięto sobie bliższy i niekosztowny przez morze Czarne, gdzie opór Czerkiesów poszedłby na sławę imienia Anglii w całej Azyi, gdyby Anglia chciała im pokazać życzliwość. To zdawało się robić na nich wrażenie, zwłaszcza, że finanse ich duszą. — Innej dziś trudności nie mają, ale ta jest wielka, 3 miliony f. szt. rocznego mają deficytu!

Dla króla pruskiego uprzejmość powszechna, nawet zbyt skora ufność, że się zbliża politycznie. Mówię na to wszystkim: «Jednak bierzcie go na próbę, bo jego rząd od stu lat był narzędziem Moskwy, więc próbą dzisiejszej zmiany, jeśli jest zmiana, będzie sposób mówienia jego o Moskwie i Polsce.»

Czym ministra którego przekonał, nie wiem, ale poczciwy stary x. Sussex uchwycił tę myśl skwapliwie. Zrobiliśmy mu z Dudleyem, notabene nie bez pracy, tłomaczenie mowy Wuja ostatniej. Zamierza mówić o niej królowi pruskiemu, przy innych rzeczach, któreśmy mu nastręczyli a nawet dać mu w całości czytać, jeśli zechce. Zasłyszał o popiersiu Wuja, więc mu ofiarowałem odlew bronzowy, którego odchwalić się nie może i chce go kazać kopiować z marmuru. Czekam teraz audyencyi u lorda Aberdeen, król pruski jest zawadą. Przecież być może, że lord Wharncliffe uprosi go niedługo, wie, że mi pilno odjechać.

[1]) W raporcie dla cesarza Mikołaja w roku jubileuszowym jego panowania, kanclerz Nesselrode, streszczając politykę zagraniczną rosyjską za ubiegłe ćwierćwiecze, pisze (20 listopada 1850): «Traktat w Hunkiar-Iskelessi, przeciw któremu Francya i Anglia napróżno protestowały, choć pozornie unieważniony, wistocie utrwalony został pod inną postacią. Nowym aktem, zamykającym Dardanele przed wszelką flotą obcą, zabezpieczyliśmy się od napaści jakiejkolwiek siły morskiej.» (Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. X, str. 6.)

Elekcya na profesora poezyi w Oxford, która miała okazać siłę dwóch przeciwnych opinii tamże, okazała 600 głosów (strony) bliższej ku nam (katolikom), a 900 przeciwnych. Peel zaraz potem zamianował celnego z pomiędzy ostatnich na wakujące biskupstwo.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 27 stycznia 1842.

Dowiaduję się, że Prusacy z królem przybyli, wprost wyrażają nadzieję, że zbliżenie panujących utworzy stosunek ścisły i trwały międy dwoma rządami i narodami. Ja wszystkim, którzy z Prusakami u dworu styczność mają, pakuję w uszy, żeby przy zachęcaniu takich oświadczeń nie zaniedbywali powtarzać, że z Anglią chcąc się wiązać, trzeba zerwać z Moskwą. Bliżej znajomym dodaję, że o Polsce nadmienić trzeba jako o kwestyi, którą Prusy najprzód odmiennie od Moskwy uważać powinny to jest w duchu traktatu wiedeńskiego, kiedy Moskwa dzieło traktatu niszczy.

X. Sussex mieć będzie króla pruskiego na obiedzie w niedzielę. Ciekawym, co poczciwiec staruszek mu też powiedzieć potrafi. Niestety zbyt wielką jest gotowość wszystkich, którzy z nim nie trzymają, głosić, że on jest gadułą bez taktu, kiedy właściwie nie tyle brak taktu w nim, jak brak serca w drugich robi go wielce różnym od powszechności.

Towarzystwo literackie przyjaciół Polski ma jutro rozbierać, jakby zużytecznić bytność tu króla pruskiego. Zapytany przez Dudleya, radziłem prośbę do króla, aby ułatwił niektórym tutejszym emigrantom osiedlenie się w Poznańskiem. Adres ten, zwłaszcza że mu będzie oddany bez hałasu, mniej go zaambarasuje, niż ten, który mu dziś korporacya londyńska wręcza, a w którym wyraża nadzieję, że wkrótce da konstytucyę Prusom.

Znalazłem i ja rzeczy bardzo ważne w mowie pana Thiers, gdym ją czytał we francuskich dziennikach; angielskie, a mianowicie zażarty przeciw niemu Morning

Chronicle palmerstoński, dały wyciągi najniekorzystniejsze i takie, iż tu sprawiły powszechne oburzenie. Możemy i my mu mieć za złe, że «szanuje ambicyę Rosyi», z takiemi zasadami on nie powinien u nas zyskać żadnej ufności. Ale niemniej dlatego, w tejże mowie łatwo upatrzeć ślady jego dobrych uczuć a bardziej jeszcze trafnych spostrzeżeń i jasnego pojmowania niektórych faktów[1]). Dobre jest wyłożenie skutków zamknięcia cieśnin. Niestety lord Aberdeen nie pojmuje tego. Jedyna jeszcze kwestya europejska na morzu Czarnem, odkąd Czerkiesów wszystkie rządy opuściły, to prawo polityczne dwóch naddunajskich hospodarstw. Z tego, z samegoż adryanopolskiego traktatu, dałby się wyprowadzić, gdyby Anglia chciała, pretekst do cofnięcia się od traktatu 13 lipca 1841 i wprowadzenia napowrót flot europejskich na morze Czarne. Ale nikt o tem nie myśli. Chybaby się tym traktatem dlatego cieszyć, że może przyspieszyć konieczność wojny przez uciążliwe dla Anglii z niego skutki a tyle korzystne dla Moskwy.

Jeszcze słowo. Mowa Thiersa szkodzi mu ogromnie. Trzeba, żeby o tem wiedział. Obojętnym na to być nie może. Popisywanie się z chęciami zaborów jest może popularnem we Francyi, ale go wyklucza z koła, w którem interesa międzynarodowe traktowane są. Odejmuje też wagę wszystkim jego słowom i najlepszym twierdzeniom. Jeśli dba o to, żeby się o nim korzystniejsze krzewiły zdania za granicą, powinien pomyśleć o tem, żeby choć w jednym dzienniku tutejszym mowy jego były dawane przychylnie i starannie. Mówiłem mu to nieraz. Ma w Palmerstonie, który mocno wpływa na dzienniki whigowskie, zaciętego nieprzyjaciela, który szuka wszel-

---

[1]) W mowie tej Thiers przytoczył wśród poruszenia izby słowa Fryderyka II o rozbiorze Polski: «Francya śpi a zatem można Polskę podzielić». Dalej wykazywał, że, póki Moskwa ostatecznie Polski nie zmiażdży, nie będzie miała swobody ani siły potrzebnej, by rozszerzyć swe zabory na Wschodzie, że zatem Polska, choć w niewoli, jest dla Moskwy hamulcem.

kiej okazyi do pokazania, iż z Francyą zgoda niepodobna a że z całej Francyi Thiers najniegodziwszy. Prusacy tu z okazyi tej mowy srożyli się także i z niej brali asumpt zapraszania Anglików do nowego Waterloo.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 31 stycznia 1842.

Onegdaj były urodziny x. Sussex; byliśmy u niego z Dudleyem wczoraj, winszowałem mu od Wuja także. Mowy Wuja nachwalić się nie może. Mówił o niej królowi pruskiemu. Król, gdy się dowiedział, że Wuj nadmieniłeś o nim[1]), rzekł: «Boję się, by mnie nie skompromitował». Na co xiążę zapewnił go, że nie, i powiedział, że ma mowę w angielskiem tłomaczeniu i może mu udzielić w kopii. Król prosił o kopię. Wzmianka była o mnie; król powiedział, że mnie pamięta. X. Sussex ma mieć króla u siebie jutro na śniadaniu i oddać mu mowę. Dudley mu opowiedział o uchwalonym przez Assocyacyę kroku do króla pruskiego i prosił, by wręczył królowi jej pismo. Widocznie się zaląkł, odczytanie mu onego wielce go ośmieliło; zdało (mu) się, że jako patron Assocyacyi wręczyć je królowi pruskiemu może.

Z biustem Wuja pieści się, obstalował sobie kilka wierszy u Tomasza Moore, które każe wyryć na podstawie. Miał go w swoim pokoju, ale mówił: «Postawię go na widoku, by w oczy wpadł królowi pruskiemu, na to można liczyć i pokażę mu go. Wspaniałe popiersie, szlachetna głowa.» Poczciwy staruszek, niepodobna go nie kochać, choć przytem bredzi o niejednej rzeczy. Powiedział nam w sekrecie, że ośmiu żydów zaprosił na spotkanie króla pruskiego[2]).

---

[1]) X. Adam nie wymienił króla, powiedział tylko: «Nie powinniśmy zamilczeć, że jeden z monarchów, panujących nad Polską, od swego wstąpienia na tron, okazuje przychylną względność dla narodowości naszej; za obchodzenie się jego z ziomkami naszymi, żyjącymi pod jego berłem, winniśmy mu wdzięczność.»

[2]) Fryderyk Wilhelm IV przy wstąpieniu na tron odrzucił petycyę żydów o równouprawnienie i uchodził wogóle za ich przeciwnika.

Dziś wieczór xięstwo Sutherland zaprosili dla króla pruskiego, którego mają na obiedzie, liczne towarzystwo, prosili i mnie, waham się, czy iść. Ze wszech miar byłoby dobrze, ale munduru nie mam, uchybićbym nie chciał; być tam we fraku, jeśli nie ubliży, będzie bardziej biło w oczy i z pożytkiem.

Onegdaj widziałem pana de Sainte-Aulaire rano. Rozmowa jego zaczęła się od oświadczeń: «Tutaj, przy zamkniętych drzwiach, uczynię sobie zadość, mówiąc, że zawsze miałem dla waszej sprawy i waszego nieszczęśliwego kraju głębokie współczucie, płynące nietylko z życzliwości dla was, ale w równej mierze i z odrazy do Moskwy. Nie mógłbym doznać większego zadowolenia, ani upatrzyć większej dla Europy korzyści, jak z cofnięcia Moskwy do dawnych jej granic i z odbudowania w tym celu Polski. Ten rząd moskiewski, gdziekolwiek się z nim zetknąłem, wydał mi się równie ohydny jak groźny dla losów Europy, ale należę do pokolenia, które widziało wojnę z bliska i doznało jej klęsk, to też jestem stałym i silnym zwolennikiem pokoju; dla utrzymania go gotów jestem odroczyć najdroższe me pragnienia. Gdyby jednak mimo moich starań do wojny przyszło, wierzaj, że wtedy i ja i wielu innych życzyć będziemy waszego odrodzenia. Twój memoryał (do rządu angielskiego) jest dobry, ale jako odezwa wojenna. Jakiż inny użytek z niego zrobić? Wyrażasz w nim wprawdzie, że oznaczenie chwili i sposobu pozostawiasz rządom, ale czegoż się od nich ostatecznie domagasz?» Odpowiedź: «Protestacyi przeciw każdemu nowemu zgwałceniu traktatu wiedeńskiego». Wspominał rozmowy z x. Metternichem, częste, jak mówił, o ustanowieniu rzeczy polskiej w Wiedniu 1815 roku. X. Metternich mu mówił, że «niewątpliwie cesarz Alexander sam najusilniej nalegał na układy dotyczące Polski. Zachowanie się jego tłomaczyć można tylko tem, że był obłąkany albo że miał rewolucyjne zamiary to jest chciał z czasem zachwiać wierność Polaków, poddanych chwi-

lowo sąsiednim państwom. Inaczej byłby sam swój własny dom podpalał.» Piszę te szczegóły, choć są powtórzeniem wiadomych twierdzeń, ale ciekawe ich źródło, ciekawe wyrażenie, raz więcej świadectwo oddane głębokiej myśli tego, który kierował polityką cesarza Alexandra, myśli, w której było odrodzenie Polski całej, gdybyśmy sami byli lepiej pojęli rzecz i nie byli zwichnęli planu. Nie powtórzę, com odpowiedział, Wuj to wie dobrze.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 2 lutego 1842.

Widziałem lorda Aberdeen dziś rano. Przyjęcie jego było uprzejme nad spodziewanie, prawda, że spodziewanie było niewielkie. Zdawał się mówić swobodnie a często, słuchając, potakiwał. Czytał memoryał, powiedział z góry, że fakta w nim zawarte są «graves» i że z innych źródeł są mu potwierdzone. Wnet jednak wpadł w kwestyę prawa naszego i powtarzał, że porwaniem się do broni osłabiliśmy je, że inaczejby było, gdybyśmy się przed wojną upominali o nie. Porównywał nas z Belgią, której posiadanie Europa gwarantowała królowi holenderskiemu. Pytał, czy mniemamy, że, gdyby nam się było powiodło przeciw Moskwie, Europa dałaby posłuchanie Moskwie, żądającej pomocy, by nas do poddaństwa wrócić. Oczywiście nie, stąd tedy nawzajem nam przeciw Moskwie pomocy dać nie może.

Odpowiedź: «Porównanie z Belgią jest właśnie na korzyść naszych reklamacyi. Złamanie traktatowego rozrządzenia (w Belgii) przez fakta przeważne nie zostało wpisane jako prawo nowe do zbioru umów europejskich, dopóki nie zostało uświęcone przez umowę nową, po ośmiu latach negocyacyi między mocarstwami Europy, które oryginalną umowę podpisały. O podobną negocyacyę upominamy się z prawa a póki takowa nie zachodzi, żądamy, aby państwa Europy nie przestawały uważać faktów jako fakta, ale nie jako prawa, owszem jako fakta

gwałcące prawo. Prawo zaś swoje w tej kwestyi Anglia i Francya dały poznać, protestując — po walce, więc tem bardziej dziś prawo to zabrania dalszych gwałtów zadawanych traktatowi.» Lord Aberdeen: «Ale czy protestowaliśmy? Czy pewny jesteś tego? Bo jeśliby tak było, to zapewne stanowisko moje byłoby inne.»

Odpowiedź: «Co się w tej mierze zrobiło między gabinetami, to nam niewiadomo. Wiem tylko, że parlamenta Anglii i Francyi uwierzyły, na mocy zapewnień danych przez ministrów, że protestowano. Ale kiedy pan wątpisz, to i ja wątpić powinienem. Proszę sprawdzić. Rzecz, jak sam uważasz, ważna, w pewnej mierze stanowcza.»

Lord Aberdeen: «Przekonam się».

Ja: «Godziłoby się, żebyś nam, to jest xięciu, dał wiedzieć poufnie jak rzecz stoi».

Lord Aberdeen: «Mogę to zrobić».

Chcąc przycisnąć go do tej obietnicy, rzekłem: «Czas może teraz nie pozwoli, a ja wyjeżdżam».

Lord Aberdeen: «Czasu nie potrzeba długiego».

Ja: «A więc czy mogę prosić o tę wiadomość przez lorda Canning[1]), któremu dałem kopię memoryału i uprosiłem, aby poznał tę kwestyę, przez co pana już trudzić nie będę».

Lord Aberdeen: «Dobrze».

Ta obietnica przyszła na samym końcu naszej rozmowy. Rozmowa trwała blizko godzinę, nie naglił jej końca, badał o różne fakta, o Prusy, o Austryę, stąd potrafiłem nastręczyć, jak powiedzieć królowi pruskiemu o jego postępowaniu w Poznańskiem, jak pochwałą tu daną można zrównoważyć wpływ nagany skądinąd jemu nadsyłanej. Była mowa o Moskwie, o sposobie, jak z nią rzecz tę traktować, o parlamencie.

---

[1]) Karol Jan wicehr. Canning (1812—1862), syn Jerzego Canninga, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych 1841, namiestnik Indyi wschodnich 1856. Ożeniony z córką lorda Stuart de Rothesay.

Trzeci Maj wlecze się haniebnie i chyba z przyjazdem moim się dźwignie. A przecież im nie brakło środków. Ale ichmościom chce się, powiadają, robić więcej, a mniejszej ilości nie dopełniają. Zły jestem na nich, ale o to najbardziej, że Wuja nękają, zamiast mu ułatwiać pracę.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 6 lutego 1842.

Wskutek rozmowy o polskich poddanych Prus z lordem Aberdeen i lordem Canning byłem dziś u lorda Westmoreland[1]), żeby jemu o tem także coś powiedzieć. Dodałem, iż z polecenia Wuja przychodzę uwiadomić go o tych naszych staraniach i prosić, aby im był przychylny. Odpowiedź jego była, że uprzedził życzenia nasze, że w ostatniej rozmowie z hr. Maltzahn[2]) w Berlinie nadmieniał o przychylnem usposobieniu okazywanem przez rząd pruski Poznańczykom i winszował mu tego; hr. Maltzahn zapewniał go, iż rząd pruski trwać będzie w tem dążeniu. Gdy nadmieniałem o innem wcale postępowaniu przeszłego króla, gdy mu mówiłem, że rząd ten jawnie przyznawał się do zamiaru zagładzenia narodowości polskiej w swych prowincyach itp., przerywał, mówiąc: «Ale z tem dziś nie odzywajcie się, nie przyganiajcie zmarłemu królowi, teraźniejszy bowiem wciąż o ojcu wspomina z uwielbieniem». Odpowiedziałem: «My też nie odzywamy się do króla pruskiego, my wam opowiadamy fakta, przypominamy prawo, pokazujemy, gdzie i kiedy było szanowane, gdzie i kiedy gwałcone.»

Wuj znasz lorda Westmoreland i wiesz, że on nie tęgi, chyba przy klawikordzie[3]), rozmowa też nie mogła

---

[1]) Jan Fane, baron Burgersh, jedenasty hr. Westmoreland (1784 — 1859), poseł w Berlinie 1841—1851, w Wiedniu 1851—1855, ożeniony z siostrzenicą x. Wellingtona.

[2]) Hr. Mortimer Maltzahn, minister spraw zagranicznych w Berlinie od 1841.

[3]) Był autorem dość dobrej opery, odegranej w jednym z teatrów londyńskich.

iść daleko. Zamykałem ją umyślnie w jak najciaśniejszych obrębach, żeby mu coś w głowie z niej zostało. Widząc, iż chciał mnie zbyć twierdzeniem, że już zrobił, co było do zrobienia, ponowiłem mu wyraz naszej wdzięczności, że się sam domyślił tyle zrobić, ale dodałem: «X. Adam rad będzie o tem wiedzieć, jednak nie myśl, mylordzie, że to, coś już powiedział panu Maltzahn, zadowolniło nas. Między tem, coś powiedział a tem, co prosimy lorda Aberdeen, aby ci na przyszłość wyrazić polecił, zachodzi cała różnica, jaka istnieje między chwaleniem ludzkiego postępowania, jako prosty świadek a zachęcaniem do czynów sprawiedliwych z powagą, jaką daje Anglii prawo wglądania w położenie Polaków, poddanych Prus, prawo, jakiego Anglia nie posiada względem innych poddanych tego państwa, jak Saksonia, Brandenburg, prowincye nadreńskie. Zdaje się, iż pojął, że o coś więcej jak o ludzkość i łaskawość rządu pruskiego Anglia prosić może. Powiedziałem wszakże: «Jest sprawa, w której masz sposobność, mylordzie, odwoływać się do uczuć sprawiedliwości, w której na co innego powołać się nie można, to sprawa kartelu extradycyjnego. Gdybyś otrzymał swym wpływem, by go nie odnowiono, a choćby tylko ograniczono do zbrodniarzy, w najgorszym razie do zbiegów wojskowych, wykluczając zupełnie przestępców politycznych lub tylko cywilnych, oddałbyś niezmierną przysługę. W tej rzeczy, jak w całej obecnej polityce Prus, mógłbyś stanowcze poparcie dać królowi, utwierdzając go w zacnych skłonnościach, a tak broniąc od innych wpływów wewnętrznych i zewnętrznych. Wistocie wszyscy urzędnicy wyszkoleni za poprzedniego panowania przeciwią się dążnościom króla. Anglia zatem musi go wspierać i przeciw wpływowi Moskwy i jego własnych starych sług. Może być nieraz przykro służyć jakiej sprawie naganą, ale tu ma Anglia sposobność działać wiele dobrego umiejętną pochwałą. Na to nic wyraźnego nie umiał powiedzieć. Wujowi ze zwykłą familiarnością kazał się kłaniać.

Ostatnie słowa króla pruskiego do lorda Aberdeen były: «A więc, mylordzie, polecam ci Niemcy». Lord Sandon opowiadał mi te słowa, pytając, coby król mógł przez nie rozumieć. Rzecz dziwna, jak upornie instynkt angielski przeciwi się pojęciu dobroczynnego wpływu na kraje obce. Rzecz dziwna i zasmucająca.»

Z zapisków dla lorda Westmoreland:

«Widzieliśmy w tych dniach adres wybitnych obywateli Prus Wschodnich i Królewca do króla pruskiego z prośbą, aby uciekających od prześladowań Polaków zaprzestano wydawać władzom moskiewskim, które ich często rozstrzelać każą, jakby dezerterów w czasie wojny. Od wstąpienia na tron obecnego króla pruskiego za wzajemnem porozumieniem się urzędników pogranicznych i mieszkańców, extradycye mniej są częste, stąd liczba uciekających się wzmaga, a srogości względem tych, których wydanie Moskwa otrzymuje, podwajają się.

Kartel ma się ku końcowi, najlepsza to chwila dla dyplomacyi angielskiej, by prosić, jeśli nie wymagać, aby tego przymierza nie odnawiano i poprzeć wobec króla pruskiego adres Prus Wschodnich[1]).»

---

[1]) Szczegóły o tym adresie i o innych podobnych z tego czasu znajdują się w liście pani Działyńskiej do Zamoyskiego z 8 marca 1843. «Nie wiem, czy ci wiadomo, że mój mąż na sejmie (W. X. Poznańskiego) przeprowadził petycyę o niewydawanie dezerterów i emigrantów z Królestwa i że potrafił podobne uzyskać od stanów Śląska i Prus Xiążęcych, które nawet przyjęły przesłane im w tej mierze redakcye, a lubo król uważał to wdanie się, jako nieprawne, rzecz jednak sama tak nadzwyczajne przyniosła skutki, że w przeciągu kilku tygodni 600 emigrantów było do Xięstwa przyjętych, a wydanie ich mimo karteluszu kończącego się dopiero z miesiącem marcem rb. pod różnemi pozorami odmówione było.

Rokowania kartelowe ciągnęły się długo. Hr. Nesselrode prawie każdym kuryerem naglił posła moskiewskiego w Berlinie, barona Meyendorffa, o dobicie targu z rządem pruskim; 30 kwietnia 1844 pisze: «Z godziny na godzinę oczekuję posłańca, który mi przywiezie kartel. Gdy ten piękny dzień nadejdzie, błogosławić będę nieba i twoje wysiłki za to wspaniałe zwycięstwo.» (Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. VIII, str. 248) Kartel odnowiony został 20 maja 1844.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 7 lutego 1842.

Powiedziałem Wujowi kochanemu, że lord Aberdeen obiecał przekonać się, czy wistocie lord Palmerston protestował przeciw zmianom, zaszłym w Królestwie Polskiem po naszej wojnie. Rezultat jest, że w korespondencyi z Rosyą znajduje się depesza w listopadzie 1831 pisana[1]), zapewne wskutek pierwszego zjawienia się Wuja w Londynie, w której prawo traktatowe jest wyłożone obszernie i dobitnie, tak względem tego, co nam się należy, jak tego, co Europie winna jest Moskwa. Argumentacya jest wymierzona głównie przeciw pogłosce, jakoby Moskwa chciała odebrać konstytucyę Królestwu Polskiemu i przeciw konfiskatom. Depesza ta pisana do lorda Heytesbury[2]), który ją czytał hr. Nesselrode, a potem w kopii temuż na jego żądanie dał. W prędkim przeglądzie nie znaleziono nic więcej. Tylko z korespondencyi lorda Durham pokazuje się, że on ustnie ponawiał przed Moskwą wyraz niezmienionej argumentami Rosyi opinii rządu angielskiego i jakieś w tej mierze czynił wyrzuty. Pierwsze wrażenie takiego doniesienia zaiste jest bolesne i budzi uczucie zgrozy przeciw lordowi Palmerston, który w izbie niższej dawał zapewnienia o uczynionych kilkakrotnie krokach charakteru nierównie ważniejszego. Przecież lord Canning wraz ze mną uważał tę jedną depeszę jako dostateczną «na stwierdzenie prawa», jak je Wuj, a nie lord Aberdeen pojmuje. Zobowiązałem go, że swoje zdanie przedłoży lordowi Aberdeen. Protestacya bowiem mogła zajść w wyrazach i formach dobitniejszych, ale opinia rządu angielskiego nie mogła być wyrażoną w sposób bardziej stanowczy, co do prawa i ocenienia postępowania Moskwy.

[1]) Ob. T. III, str. 20.

[2]) William A'Court, pierwszy baron Heytesbury (1779—1860), poseł angielski w Petersburgu 1828—1832.

Odebrane przez pocztę dzisiejszą nowe ukazy[1]) miałyby w sobie materyę do nowego memoryału. Wistocie ja ich teraz zużytkować nie potrafię inaczej, jak przez podanie do gazet z uwagami. Muszę jechać i wracać na końcu maja.

Wracam w tej chwili od x. Sussex; słaby, ale w krótkich słowach opowiedział, że król pruski przyjął łaskawie petycyę z rąk jego, którą podał we własnem imieniu jako opiekun Assocyacyi. Król pruski zapewnił go, że powrót wolny wszystkim jego poddanym; poddanych Rosyi za świadectwami i porozumieniem z Moskwą, do czego wiąże go konwencya, także przyjmie[2]). Ściskam z duszy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Southampton, 13 lutego 1842.

Przybyłem tu przedonegdaj w nadziei, że 11 się przeprawię do Hâvre. Tymczasem statek nie idzie aż we wtorek wieczór. To opóźnienie okropne dla spieszącego tyle. W środę będę w Hâvre, a w piątek rano o wpół do szóstej w Paryżu, jeśli mi się trafi miejsce w malleposcie.

Przed samym wyjazdem udało mi się ponowić znajomość z lordem Francis Egerton[3]), bratem duka Suther-

[1]) Między innemi ukaz zastępujący monetę Królestwa monetą Cesarstwa.

[2]) Była to ostatnia przysługa oddana Polakom przez x. Sussex. W kwietniu następnego roku umarł. Na list z wyrazami współczucia otrzymał Zamoyski od wdowy, x. Inverness następujący bilet: «20 lipca 1842. Ufam, że mi się uda nabyć popiersie x. Adama, napis każę umieścić dokoła i poproszę pana o przyjęcie biustu na pamiątkę mego ukochanego męża. Mam przekonanie, że byłby sobie tego życzył. Miło mi będzie okazać tym sposobem moje względy dla pana, którego mąż mój tak wysoko cenił niemniej dla jego osobistych zasług, jak dla jego przezacnego wuja. — Popiersie x. Adama sprzedano wraz z innemi zbiorami x. Sussex na publicznej licytacyi. Lord Dudley kupił na niej puhar Sobieskiego, zdobny złotą koroną i polskiemi herbami.

[3]) Lord Francis Egerton, od 1846 pierwszy hr. Ellesmere (1800-1857), członek izby gmin, właściciel znacznych obszarów węglowych, światły i dobroczynny pracodawca, opiekun nauk, w życiu politycznem nie odegrał wybitnej roli.

land. Wuj wiesz, że on jest jednym z najznakomitszych i najszlachetniejszych torysów, ocenisz przeto wielką korzyść i pociechę, jakiej doznałem, gdy przy zimnej powierzchowności i po długiem milczeniu lorda Egerton, usłyszałem naraz te słowa: «Zaręczam, że chętnie uczynię dla sprawy polskiej, co tylko będzie w mojej mocy». Mówiliśmy o mocyi w izbie niższej, po trzykroć zapewniał, że chętnie zrobi, co wspólnie z Sandonem i lordem Dudley Stuart uradzą, że ma czas potrzebny do przygotowania się a przytem pokazał, że wiele już wie o tem, bo znał osobiście lorda Castelreagh i widać radby przypomnieć jego zasługę.»

IX

FLORENCYA. — RZYM. — PARYŻ

MARZEC — CZERWIEC 1842

X. Leonowa Sapieżyna przepędzała zimę z 1841 na 1842 w Nizzy z choremi dziećmi; towarzyszyli jej bracia, August i Zdzisław. Do nich spieszył Zamoyski, by wspólną pielgrzymką u grobu matki siły pokrzepić.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«na statku Papin, płynąc Rodanem, 7 marca 1842.

Przybyłem wczoraj do Lyon wcześnie po południu. Spodziewam się być dziś jeszcze w Aix a jutro w Nice. Ciocia Anna (x. Adamowa) miała zrobić jakaś robotę dla ojca św. Czas krótki, ale gdyby można, byłoby bardzo dobrze, żebym rzecz taką mógł ojcu św. wręczyć. Dywanik do położenia na klęczniku byłby robotą przyzwoitą. Sztuka największa w dobranym rysunku haftu. Możnaby mieć Matkę najświętszą z napisem: Maria, mater Dei, regina Poloniae i piękny herb Polski u jej stóp. Najświętsza Panna nie z Rafaela żadnego, ale np. z Częstochowskiej odrysowana. Podaję swoje myśli pod krytykę cioci. List xiężnej do ojca św. potrzebuje także namysłu. Sądzę, że należy nadmienić o pracach corocznych, któremi xiężna wspiera cierpiących na wygnaniu rodaków, polecić modlitwom ojca św. te cierpienia. A nakoniec o groszu św. Piotra długie wieki płaconym przez Polskę. Sienkiewicz powinien dać projekt, a xiężna kobiecą formę nadać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Florencya, 21 marca 1842.

Płynęliśmy szczęśliwie z Nice do Genui jedną nocą a drugą do Livorno, dzień przepędziliśmy z Sobolewskimi. Tu wpadliśmy tylko dla Bartoliniego. Jutro nocą płyniemy znowu do Civita-Vecchia.

W Rzymie mamy bawić tylko dni ośm lub dziesięć. Potem tu znowu na dni kilka.

Smutno tu bardzo, jednak wszystkie miejsca i pamiątki drogie acz bolesne obchodzimy; wspominamy przez to często i Wuja; tak wczoraj w Careggi. Pomnik posuwa się, ale jeszcze do postawienia daleko. Piękny jest, acz wyraz twarzy tak bolesny, że tylko tym odpowiada, którzy ją widzieli taką po skonaniu. Gwałtem trzebaby gdzieś na pomniku umieścić słowa krótkie o tem, że wyższość jej duszy była powodem, że z tej piękności tyle sławionej pozostał tylko ślad cierpienia niszczącego i rezygnacyi zupełnej. Niktby nie potrafił tej myśli wyrazić lepiej, jak Wuj. Proszę o chwilę zastanowienia nad tem i o pomoc. Czyby Sienkiewicz z łaciny nie zapamiętał czego odpowiedniego? Byłoby dobrze tą łaciną przemówić do tylu obojętnych, którzy ją znali najbardziej z piękności. Sobolewscy wybierają się Renem do Anglii na jakie sześć niedziel, gdzie ojciec ich przed pięćdziesięciu laty był sekretarzem poselstwa polskiego pod Jaraczewskim.»

Z Florencyi Zdzisław wyruszył do Hiszpanii, x. Leonowa, Władysław i August udali się do Rzymu.

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 26 marca 1842.

Posyłam ci prosto do Rzymu w ślad za moim listem (do ojca św.) memoryał przez naszych księży ułożony, z którym zrobisz na miejscu, co znajdziesz przyzwoitem i potrzebnem. Jeśli podług miejscowego przekonania nie będzie uważany za nadto nacierający, to sądzę, że go oddać należy. Zdaje się, że teraz półgębkiem nie przyda

się mówić, a choć oni nic nie zrobią, to powinni nam darować, że się skarżymy. List arcybiskupa gnieźnieńskiego (do ojca św.) jest ważny; gdyby można zyskać od rządu pruskiego użycie księży z zagranicy (emigracyi) przybywających, wieleby się na tem zyskało. Nie myślę, aby można mieć nadzieję uzyskania bulli lub allokucyi dla nas, ale nie zawadzi dać poczuć, że się nam należy. Nie wiem, jak długo mus ulegania i połykania wszystkiego trwać będzie, ale jeśli długo, to wiem, że Kościół na tem wiele straci i obudzi się kiedyś w wielkiem poniżeniu i upadku. Już jego ruina rozpoczęła się przez oderwanie wszystkich biskupów i parafii unickich. Ksiądz Jełowicki maluje się w swoim liście do ciebie; daje instrukcye, jak się obchodzić z Rzymem, gdzie nigdy nie był. O swojej pracy, o sobie tak wysoko trzyma, że przeczytaniem swego memoiru sądzi, że do wszystkiego można dostąpić. Chciałby być pokornym en principe, ale mu się to źle dotąd udaje, co nie przeszkadza, że może być użytecznym i że mi się zdaje szczerym. Nie omieszkam jednak mu uwagi nieco surowe zrobić.»

Z zapisków:

«Rzym, 15 kwietnia 1842.

Gdy porównywam obecne usposobienie stolicy św. z tem, co było za mojej poprzedniej bytności tu w 1837 roku, widzę różnicę wielką. Wiedzą doskonale o prześladowaniach wiary pod trzema rządami, rozumieją pożytek, jaki Kościołowi przynosi wolność polityczna. Różne są jednak powody, dla których rzymska stolica zachowuje względność względem mocarstw absolutnych. Kościół lęka się niebezpieczeństw, jakieby dla niego wyniknąć mogły ze sprzymierzenia się z anarchią. To jest główny powód ostrożności, z jaką odnosi się do naszej sprawy. Rozumie jednak, że tylko odrodzenie polityczne i niepodległość Polski zdoła ją ocalić od schyzmy i protestantyzmu.»

Między znakomitemi osobistościami, jakie Zamoyski poznał za tego pobytu w Rzymie, pierwsze miejsce zajmował

jenerał Jezuitów, ojciec Roothaan[1]), nie obcy Polsce, bo wczesne swe lata kapłaństwa spędził, za czasów kasaty zakonu, jako duszpasterz na wschodnich jej kresach. Wśród rozmowy ojciec Roothaan spytał Zamoyskiego, co znaczą pogłoski rozsiewane o x. Adamie, jakoby on, dotychczas tak poświęcony ojczyźnie, unosił się teraz osobistemi widokami i chciał posługiwać się stolicą św., żeby swój naród do buntu podniecać a siebie na tron wynieść. Zamoyski prosił ojca Roothaan, by mu pozwolił na zarzuty powyższe odpowiedzieć listem otwartym, tak aby to mogło służyć i innym w Rzymie na wyświetlenie stanowiska xięcia wobec kraju i emigracyi.

W piśmie tem tłomaczył, że z ogólnej liczby 10000 Polaków, którzy kraj opuścili po wojnie 1831, nie wszyscy byli zmuszeni uchodzić przed zemstą zwycięzcy. Takich nie brakło, ale byli i inni: byli tacy, co kraj opuszczali w przekonaniu, że w ówczesnym jego stanie skuteczniej potrafią mu służyć poza jego granicami, niżby to uczynić mogli pod moskiewskim obuchem. Tak sądził x. Adam. Wiedział, że w nieszczęsnem położeniu, w jakiem się Polacy znaleźli, niechybnie będą narażeni, tak w kraju jak za granicą, na pokusę czy to zwątpienia i opuszczenia rąk, czy też spiskowania i rozpaczliwego chwytania za broń; stąd poczuwał się do obowiązku podtrzymania rodaków na duchu, utwierdzania w nich nadziei, hamowania w nierozważnych przedsięwzięciach, zachęcania do nauki i pracy. Mowy xięcia mają na celu Boga i ojczyznę, sprawę Kościoła i sprawę narodową nierozłącznie ze sobą związane. Xiążę wskazuje rodakom obowiązki, jakie wykonywać mogą nawet pod obcem jarzmem. Słowa jego odgłos znajdują; zewsząd dają xięciu dowody uszanowania i ufności. Xiążę w tym stosunku rodaków do

[1]) Jan Filip Roothaan (1785–1853), ur. w Amsterdamie, wstąpił do Jezuitów w Połocku 1804, pracował w gubernii mohylowskiej i witebskiej do 1820, jenerał zakonu od 1829.

siebie widzi sposobność wprawiania ich do zamiłowania władzy narodowej i do karności względem tej władzy. Nie może to się podobać ani rządom zaborczym, ani anarchistom, nic dziwnego, że starają się przeistaczać słowa xięcia i oszczerstwem urok jego niszczyć. Xiążę nie potępia pojęć monarchicznych, przeciwnie, uważa, że są słuszne, ale, o ile się do jego osoby odnoszą, ani ich zachęca, ani je gani. Dla utrzymania spójni narodowej, takiej jaka w dzisiejszych warunkach możliwa, spełnia to, co do naczelnika należy, gotów w każdej chwili ustąpić z naczelnictwa, skoro okoliczności lepszego na nie wskażą. Gdyby obecnie ustąpił ze stanowiska, jakie mu przeszłość wytworzyła, wpływ swój oddałby w ręce wichrzycieli lub moskiewskich ajentów.

Zamoyski poznał również księdza Theinera, z którym od szeregu lat utrzymywał korespondencyę w sprawach wydawniczych. Przedmiotem ich rozmów były zatargi unitów galicyjskich z Jezuitami. O powodach tego zatargu wspomina Zamoyski w luźnych zapiskach: «We Lwowie istniało niegdyś pod kierunkiem Teatynów wspólne kollegium dla Rusinów-unitów i Ormian[1]).

[1]) Z unickiego seminaryum duchownego we Lwowie udzielono następujących szczegółów o dziejach tego zakładu. «Biskup przemyski, ksiądz Jerzy Winnicki, miał zamiar założyć seminaryum duchowne w Przemyślu, ostatecznie fundusz na to przeznaczony, 40 000 złp., odstąpił w 1712 roku łacińskiemu zakonowi oo. Teatynów, — którzy prowadzili do tego czasu «collegium pontificum» tylko dla alumnów ormiańskich, — z tym warunkiem, by pewną ilość ruskich alumnów kształcili. Utrzymywano wskutek tego sześciu kandydatów unickich. W roku 1782 Józef II zamknął to kollegium, zniósł zakon oo. Teatynów i zabrał ich dobra. Zamknął też wówczas wszystkie seminarya duchowne dyecezyalne w zaborze austryackim i założył w 1783 seminaryum jeneralne we Lwowie dla wychowywania pod okiem rządu przyszłych duszpasterzy trzech obrządków wszystkich dyecezyi «Galicyi i Lodomeryi». Miało ono dwa oddziały. Kleryków polskich i ormiańskich, — dla tych ostatnich otworzono pięć miejsc, co trwa dotąd, — umieszczono w gmachu po Karmelitankach trzewiczkowych, — dzisiaj Ossolineum, Po rozwiązaniu seminaryum jeneralnego ze śmiercią jego twórcy 1792,

Józef II zniósł je a posiadłości należące do kollegium sobie przywłaszczył. Jezuici, przy pomocy arcyxięcia Ferdynanda, otrzymali zwrot części tych posiadłości na rzecz ich pierwotnego przeznaczenia. Gdy nadeszła chwila zużytkowania zwróconych przez rząd funduszów, Jezuici, poparci przez arcyxięcia Ferdynanda, upomnieli się o przywilej dziedziczenia po Teatynach zwierzchnictwa nad kollegium dla Rusinów. Unici a na ich czele arcybiskup metropolita[1]) zaprotestowali przeciw mieszaniu się Jezuitów do kollegium unickiego, zarzucając im dążność do latynizacyi Rusinów. I na innem polu przyszło do starcia między Jezuitami a duchowieństwem unickiem. Jezuici zaczęli odprawiać misye w okolicach zamieszkałych przez ludność unicką. Arcybiskup zmusił ich do zaprzestania tej działalności. Jezuici zaskarżyli arcybiskupa przed stolicą św. o dążenie do schyzmy.

Tymczasem ukazała się w Rzymie książka ojca Theinera «Neue Zustände der katholischen Kirche in Polen». Ożywiona poczuciem sprawiedliwości i przychylnością względem unitów wywarła wielkie wrażenie na duchowieństwie galicyjskiem. Ojciec Theiner stał się przedstawicielem unitów wobec stolicy św. Nie cofnął się przed gniewem Jezuitów i otrzymał, że decyzya co do kollegium zawieszoną zostanie aż do przejrzenia

---

klerycy polscy i ormiańscy przeniesieni zostali do gmachu klasztornego po Karmelitankach bosych, gdzie po dziś dzień się mieszczą. Oddział ruski, — założony nadwornym dekretem 30 czerwca 1783, otwarty 1 listopada 1783, został oddany pod kierunek ówczesnego arcybiskupa metropolity księdza Piotra Bielańskiego. Pierwszym rektorem był ksiądz Antoni Angełowicz, kanonik konsystorza i profesor dogmatyki. Drugim z rzędu był ksiądz Michał Szczawnicki. Od początku umieszczono kleryków ruskich w klasztorze po Dominikankach, których kościół przemieniono na cerkiew seminaryjną przy ulicy Kopernika i tam dotychczas bez przerwy pozostają.»

[1]) Ksiądz dr Michał Lewicki (1774—1858), biskup przemyski od 1815, arcybiskup lwowski i metropolita halicki od 1818, kardynał 1856.

sprawy[1]). Zamierzono posłać go do Galicyi w przekonaniu, że zrobiłby tam wiele dobrego, świadcząc w imieniu stolicy św. o jej troskliwych staraniach o dobro unitów. Wstrzymano się jednak w obawie, że jest za gorący, zanadto gorliwy.»

X. Adam wielką przywiązywał wagę do pomyślnego zakończenia sporu. «Z łacińskimi biskupami», pisał do Zamoyskiego, «można się kłócić bez trwogi dla Kościoła, ale inaczej się ma z biskupami unickimi i Bazylianami; jest to zachęcać do schyzmy. Wysoki rozum jenerała Jezuitów powinien to pojąć... O twoich listach bardzo interesujących nic nie powiem[2]). Kilka razy pomyślałem, że jesteś nie napróżno doktorem, «tant mieux», optymistą; tęgo, żwawo, biegle pracowałeś.»

Władysław Zamoyski do Cecylii Beydale:

(rok 1842.)

«Byłem znowu w Rzymie! i śmiało powiedzieć mogę, byłem z pożytkiem nieocenionym, z niezawodnym postępem w sile nad sobą i jaśniejszem pojmowaniu rzeczy. Wiele razy doznam takiego postępu, zawsze myśl moja zwraca się ku tobie, bo silnie wierzę, że twoje to modły przynoszą mi w części łaski tak wielkie. Poznałem w Rzymie kilku ludzi niepospolitej wartości, między nimi pokochałem bardzo jenerała Jezuitów[3]).»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Nice, 26 kwietnia 1842.

Donoszę o spóźnieniu podróży naszej. Doszły wiadomości o zimnie późnem we Francyi. Jadwisia widziała potrzebę opóźnienia wyjazdu z pod tutejszego nieporównanego nieba.

---

[1]) Wiadomo, że seminaryum unickie pozostaje dotychczas pod kierunkiem metropolity.

[2]) Listów tych nie odnaleziono.

[3]) Kasztelan Olizar pisał 23 maja 1844: «Już od dawnego czasu wieść się rozchodzi między emigracyą, że Pułkownik Dobrodziej w Rzymie zostałeś Jezuitą i że więcej Jezuitom, niż ojczyźnie służysz. Wieść ta szkodzi Pułkownikowi i w kraju i na emigracyi.»

Na wyjeździe z Rzymu miałem znowu obszerną rozmowę z księdzem Semenenką[1]) i księdzem Duńskim[2]). Proszę zawsze, żeby ich przed rodakami nie mieszać z żadną opinią polityczną, coby ich pozbawiło możności wpływania religijnie. Jeszcze sobie pochlebiają, że potrafią nakłaniać do wiary a nie wydać się z tem, iż wiara prowadzi do ładu i porządku społecznego to jest politycznego a odprowadza koniecznie od anarchii.

Jadwisia bardzo się cieszy na odwiedziny do Paryża. Zdzisław pisał z Gibraltaru, zapewne przez Hiszpanię zjedzie do Paryża.»

W tych listach Zdzisław Zamoyski opowiada, że z łaski gubernatora, sir Alexandra Woodford, pociągając chorą nogę[3]), zwiedził z zajęciem, jako dawny uczeń szkoły aplikacyjnej, fortyfikacye Gibraltaru, «niezmiernie ciekawe tak z powodu samego położenia, jak ze sposobu, w jaki Anglicy z niego korzystają». Z Gibraltaru pojechał do Marokko i z powrotem, poczem konno wzdłuż wybrzeża aż do Barcelony. Dziwne były natury Zamoyskich. Gdy zdrowi, każdy pracował za czterech, gdy zmęczeni pracą upadali na zdrowiu, potrzeba im było środków, któreby innych dobiły. Z Barcelony Zdzisław pisał: «Nad wyraz mi ta podróż posłużyła». A z Bagnières de Bigorre w Pyrenejach: «Wczoraj wdrapałem się najprzód konno, potem pieszo, na wierzchołek jednej z okolicznych gór, lecz, niestety, to doświadczenie skłania mnie do tego, że, dziękując Bogu, żem karku nie skręcił, będę się odtąd trzymał bitych gościńców i pokornych dolin. Że-

[1]) Piotr Semenenko (1814—1886), ochotnik r. 1831, członek Towarzystwa Demokratycznego 1832, następnie Bractwa służby narodowej, jeden z pierwszych członków i przełożony Zmartwychwstańców 1842 do 1845 i 1873—1886, konsultor kongregacyi indeksu i S. Officii. Filozof mistyk.

[2]) Edward Duński (ur. około 1810—1857), był jednym z pierwszych Zmartwychwstańców; umarł Towiańczykiem.

[3]) Krótko przedtem był tknięty paraliżem.

gnam góry z żalem, obejrzawszy je z dołu. W Bordeaux wypadnie mi kilka dni zabawić. Jako hreczkosiej na Wysocku potrafię ich korzystnie użyć, zwiedzając zakłady rolnicze i młyny wyrobów zbożowych, dla mnie szczególniej zajmujące.»

Leonard Niedźwiecki do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 4 maja 1842, środa.

Nowina nowin! syn się Mickiewiczowi urodził i to w sam dzień 3 maja o godzinie piątej z rana.

X. Witołd za pobytu tutaj odwiedzał wciąż Słowackiego i zdaje mi się, że Słowacki bardzo się przywiązał do niego. X. Witołd zaprosił go do xięstwa na obiad i, jak widzę, Słowacki miłe z niego odniósł wspomnienie.

Ksiądz Brzeziński rozpoczyna nabożeństwo dla Polaków od Zielonych Świątek.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Nice, 23 maja 1842.

Wiadomości naglące do Anglii zdecydowały nas wyruszyć jutro. Staniemy rano we czwartek w Aix a stamtąd po nabożeństwie (Bożego Ciała) dociągniemy na noc do Avignon. Tam zobaczymy, czy się da zabrać na statek to wszystko, z czemby mieć można na nim wygodę przez dwie noce. A tak bez żadnej fatygi stanąwszy w Lyon, stamtąd będziemy płynąć 30 do Chalons. Z Chalons przez 31 i 1 powinniśmy dociągnąć do Montereau pocztą, a stamtąd Sekwaną dopłynąć 2 albo 3 do Paryża.»

Władysław Zamoyski do brata, Augusta:

«na Rodanie, 28 maja 1842.

Dla wiadomości w. x. Badeńskiej[1]) donoszę, że, jeżeli zechce płynąć Rodanem, potrzeba, aby wcześnie kazała zamówić statek dla siebie z zaleceniem, aby z trzech codzień płynących wybrano najsilniejszy. Są po 50 koni

---

[1]) Stefania Beauharnais (1789—1860), przybrana córka Napoleona I, wydana przez niego w 1806 za w. x. Badeńskiego Karola. Owdowiała 1818.

i po 150. Zamówienie wczesne potrzebne, bo mała liczba podróżnych pod wodę jest powodem, że największą część miejsca przeznaczonego dla podróżnych zapełniają towarem. A gdy, jak nam się trafiło, jest kilka osób więcej, przychodzi biwakować na pokładzie, żeby się na dole nie zadusić. Szczęściem mieliśmy noc pyszną, na przyszłą będziemy mieli i namiot. Materace wzięliśmy z oberży w Avignon. Potrzeba odpłynąć z Avignon najpóźniej o szóstej rano, żeby zanocować wyżej Bourg St. Andéole, inaczej pod tym Bourg przychodzi zanocować, choć przed nocą się stanie, bo wyżej jest parę godzin rzeki trudnej, na którą pełnia księżyca nie wystarcza. Koszt od karety 80 fr., od osoby 12 fr. Widoki są ładne, sposobność do rysowania doskonała, bo postęp nader wolny.

Myśl moja jest z tobą co chwila. Radbym w tobie wzbudzić nadzieję, w miejsce przewidywania rzeczy na złe. Pretensya do nierobienia sobie illuzyi jest dumą, a nic tyle nie truje miłości, jak duma. Ona przeszkadza miłować i Boga i stworzenia jego, nie przyciąga serc, ale je oddala. Nadzieja, przeciwnie, kiedy pochodzi z miłości, daje wiarę w siebie samego, tę właśnie wiarę, o której powiedziano i tyle razy doświadczono, że przenosi góry. Zapewne wiara taka nie jest wszechmocną i ona doznaje zawodu, ale zawód czeka nas wszędzie i we wszystkiem na tej ziemi. Mamyż dlatego odjąć sobie jedyny środek powodzenia, jaki posiadamy to jest miłość, chęć silną, która bez nadziei jest niepodobną, chęć śmiałą, która jest wiarą? Taka miłość dla stworzenia, taka nadzieja i wiara stąd w siebie, aby były zupełne i usprawiedliwione, wymagają miłości dla Stworzyciela, nadziei i wiary w niego, a wtenczas zastrzeżeni jesteśmy przeciw samemuż nawet niepowodzeniu i wszelkiemu ziemskiemu zawodowi, bo nabywamy zarazem największą siłę do przezwyciężenia trudności i na wszelki obrót rzeczy spokój duszy. Ale nie ten spokój pozorny, którym się popisuje przed światem, owszem spokój pokorny a tem

samem zdolny miłować dalej, jeśli nie tak jak dotąd, to inaczej, miłować braci, kiedyby sióstr nie stało, ale zawsze miłować to jest żyć na chwałę bożą i własne pocieszenie.»

Za przyjazdem do Paryża zastał Zamoyski xięcia przygnębionego zgonem jen. Kniaziewicza[1]), 14 maja 1842. W takich warunkach przykrym mu był wyjazd do Anglii. Czuł się xięciu potrzebnym. Boleśnie mu też było rozstawać się z siostrą, tem bardziej, iż wiedział, że za powrotem już jej w Paryżu nie zastanie. Z Hawru pisze do niej, przepraszając, że swoim smutkiem przy pożegnaniu sprawił jej wzruszenie zbyt silne: «Raz jeszcze dziękuję Bogu za wszystko i całuję twe ręce drogie, tak podobne do rąk matki. Czuję, iż mogłabyś mi w pewnej mierze zastąpić matkę, która była mi zupełnym przyjacielem, która mnie kochała, napominała, która mi pobłażała. To ci wytłomaczy niemoc w powstrzymywaniu boleści, jakiej doznałem chwilę przed pożegnaniem.»

Władysław Zamoyski do brata, Zdzisława:

(z czerwca 1842.)

Żeś przybył w samą porę, kiedym Paryż opuszczał, to mi jeszcze dotkliwszą czyni stratę, którą ponoszę i już tem tylko się pocieszam, że znalazłeś większą wygodę u mnie. Po raz pierwszy spostrzegam, odkąd zostałem emigrantem, że mam takie miejsce, skoro cię w niem

---

[1]) Kniaziewicz, stosownie do swej ostatniej woli, spoczął we wspólnym grobie z Niemcewiczem na cmentarzu w Montmorency. W 1848, 10 lutego, ustawiono w tamtejszym kościele parafialnym pomnik dłuta Władysława Oleszczyńskiego, poświęcony obu przyjaciołom. Pomnik powstał ze składek; zbierali nań ofiary między innymi Fox Strangways i z właściwą sobie gorliwością lord Dudley Stuart, który i na Palmerstonie wymógł 50 fr. na ten cel. (W. Z.)

Spuściznę po jenerale sprzedano na licytacyi. Zamoyski kupił na niej krzyż polski komandorski Kniaziewicza i obdarował nim x. Leona Sapiehę. Oglądając ten krzyż, taką o nim zrobił uwagę: «Na dekoracyi komandorskiej jen. Kniaziewicza stoi na odwrotnej stronie: Rex et patria 1792. Czemuż to nie na wszystkich?»

przyjąć mogę. Nieosobliwe to przyjęcie[1]). Jednak zamawiam sobie wzajemność, ale nie na obcej ziemi, tylko na naszej, jak Bóg pozwoli, a my zasłużymy.

Sądzę, iż powinieneś się widzieć i otwarcie pomówić z Woroniczem; Bystrzonowskiego także polecam twojej uwadze i przychylności; jego charakter wart tego a umysł kształci się codzień jeszcze. Olizarowi obowiązany jestem za trwałe dowody gorliwości i wierności raz przyjętej zasadzie, choć dotąd same dla niej ponosi przykrości. Wart i on dobrego słowa. Z Antonim Walewskim także ciekawą mieć możesz rozmowę, może ci co i przeczyta z przeróżnych prac, jakie gotuje, a w których, obok ustępów nagany godnych, ale nielicznych, jest nauki i głębokości myśli dużo. O kwestyi dynastycznej radbym, żebyś tych niewielu wysłuchał życzliwie.

Nie potrzebuję zwracać cię ku starannej uwadze na K.[2]). Byłeś najlepiej ku niemu usposobiony. Trwaj w tem. Stosunek z bratem starszym, zwłaszcza, gdzie podział majątku daje mu względem młodszych stanowisko tyle wyższe, uważałem zawsze jako korzystny dla rodziny a nawet dla narodu, pod warunkiem, że się na równi z nim stawiać nie będziemy. Owszem, że w każdej okoliczności uważać go będziemy jako głowę. Zapewne są charaktery, które wolą osobistą niepodległość jak korzyści zbiorowego działania, nabyte kosztem tej niepodległości. Mój charakter i mój rozum, mój instynkt i moja rachuba przeciwne zupełnie tej ze wszech miar zawodnej niezależności. Codzień silniej jestem uderzony niemocą pojedyńczych usiłowań a wartością jednych tylko usiłowań zbiorowych. Dla nich wszystko, co tylko poświęcić się godzi, gotów jestem poświęcić. Chcąc mieć korzyści nieocenione zbiorowej siły, trzeba przyjmować kierunek koniecznie

---

[1]) Ze spisu sprzętów widać, że za umeblowanie służyło: łóżko, umywalnia, stół, kanapka ceratą obita, sześć stołków, lampa, lichtarz.

[2]) Konstantego Zamoyskiego, najstarszego z braci, przyszłego ordynata.

z natury swej niedoskonały, a dopiero, położywszy tę zasadę, szanując więzy i warunki tej spójności, przynosić jak największą wagę własnego wpływu na kierunek wspólnego działania. Choćby kto zarzucał, że głowy często nieuczciwie a przynajmniej niedorzecznie sprawują swój urząd, czy zatem idzie, że lepiej bez głowy? pewnie nie.

X

PEEL O MOSKWIE. — ZGON X. ORLEANU. — ALLOKUCYA. — TOWARZYSTWO 3 MAJA
(1842—1843)

Gdy Zamoyski opuszczał Londyn w lutym, zamierzał powrócić tam na maj dla przygotowania przed zamknięciem parlamentu obrad w izbie gmin, a jeśliby podobna i w izbie lordów, nad ostatniemi dowolnemi zmianami w sądownictwie Królestwa. Pierwsze przygotowania do tych obrad rozpoczęto w jego nieobecności.

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

Londyn, 28 maja 1842.

Jeśli nie zdobyłem wszystkiego, czegobym pragnął, to jednak o wiele więcej, niż się spodziewałem. Francis Egerton chory, zastąpi go Gally Knight, a chociaż nie wyrówna mu talentem, powagą, stanowiskiem, jest jednak ogólnie ceniony, jako człowiek wielkiej zacności. Lord Francis Egerton, John Wortley i Sandon zobowiązali się wszyscy trzej poprzeć go. Co do izby lordów, żadnej nie miałem nadziei, by tam cokolwiek otrzymać, ale lord Brougham obiecał mi wniosek poprzeć, jeśli go kto inny postawi. Lord Kinnaird się do tego skłania. O tem wszystkiem raz po raz xięciu donosiłem, a on mi zaręczał, że się w Londynie stawisz, skoro ci doniosę, że jesteś potrzebny. Ja sam zrobiłem, co mi polecono, twoja

rzecz teraz zabrać się do roboty bezzwłocznie. — Piszesz, że przyjedziesz, jeśli tego potrzeba — oczywiście, że potrzeba!

Ciągle mi się wydawało, że, wyjeżdżając z Anglii po ukończeniu memoryału i uczyniwszy wielkie wrażenie na takim człowieku, jakim jest lord Francis Egerton, postąpiłeś jak jenerał, który odniósł znaczne zwycięstwo, a nie korzysta z niego. Myślałem, że cię tam coś ważniejszego wstrzymuje, ale spostrzegam, że to tylko rodzinne sprawy. Można się wistocie zniechęcić, widząc, że wszystko, co otrzymałem, będzie stracone, a przynajmniej nie wyzyskane należycie z powodu twego ociągania się. Członków izby gmin i lordów trzeba zawczasu wymusztrować. Ja sam temu zadaniu nie podołam, nie dla braku dobrej woli, ale dla braku zalet, które ty posiadasz i powagi, jaką masz w tych sprawach, jako Polak. Tam, gdzie twoje słowo jest stanowcze, moje podlega wątpliwościom. Dodaj do tego, że licząc na ciebie, sam się dostatecznie nie przygotowałem. Ale chociażbym cały swój czas temu przygotowaniu poświęcił, chociażbym nie był zajęty pomnikiem Niemcewicza, chociażbym zaniedbał wszystkie sprawy Assocyacyi i inne, aby się zająć parlamentem, jeszcze nie mógłbym cię zastąpić. Dwa tygodnie zaledwie wystarczą na robotę, jaka cię tu czeka. Powinieneś był dopomódz panu Gally Knight od samego początku. Pilnie uczy się o sprawie, oględnie jak zwykle, ale z wielką stanowczością. Chce prosić Peela o posłuchanie, aby zapoznać się z jego zdaniem, gdyby jednak premier chciał go namówić do zaniechania mocyi, powie, że dał słowo i cofnąć się nie może. I Kinnaird cię potrzebuje. Możebyś go nie był wybrał z pośród lordów, bo jest gwałtownym przeciwnikiem rządu; ale jest pokaźny, szlachetny, chciwy odznaczenia. Rzadkie szczęście w tych czasach, że się podobny człowiek do nas zbliża. Może będziesz innego zdania, ale takiem jest moje przekonanie.

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

Londyn, 6 czerwca 1842.

Rozsadzasz mnie twem gadaniem o opóźnianiu mocyi. jakby mocyę można odkładać i do woli dzień na nią naznaczać i jakoby nie było najszczęśliwszem zrządzeniem losu, że wogóle jakiś dzień na nią się otrzymało. Mocya naznaczona na 30, a jeśli przyjdziesz 9, to nie będziesz ani o jeden dzień zawcześnie.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 16 czerwca 1842.

Choć tu jestem dni trzy, nie mam jeszcze nic bardzo nowego do doniesienia. Dudley bardzo kontent z lorda Kinnaird, jako żwawego i ochoczego; ci jednak, co są ze strony rządowej, narzekają na jego natarczywe napady, nazywając go zażartym psem [1]). (He is such a bitter dog).

Urquhart tu jest. Jeszczem go nie widział. Jest bardziej, słyszę, natarczywy i przykry dla ludzi, jak kiedy. Usiłuje przeprowadzić opuszczenie Kabulu na zasadzie sprawiedliwości. Mówi: «Anglia gorzej postępuje w Azyi. jak Moskwa w Polsce». Ta konkluzya mało się komu podoba. A przecież fakta, na których ją opiera, są wielkiej wagi. Rząd bezpieczniejszy, jak kiedy. Radykaliści nazywają Peela lepszym whigiem, jak poprzednicy jego. Zamierzamy wznowić szturm do skarbu o przyjęcie 50 na żołd, kiedy ubyło 150.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 20 czerwca 1842.

Lorda Aberdeen dotąd nie zdołałem widzieć, słaby jest, zapracowany. — Wharncliffe ze śmiechem wspominał, że pan Brunnow, żałując, że się lord Aberdeen męczy, robił uwagę, iż niepotrzebnie tyle fatygi sobie zadaje.

---

[1]) Lord Kinnaird raz dla sprawy polskiej zdobyty, został do śmierci oddanym jej sprzymierzeńcem, niemal sługą. Był on przytem niezwykle miłosiernym; w swem mieście powiatowem, Dundee, w Szkocyi, podniósł moralnie i materyalnie całą ludność robotniczą, zakładając dla niej czytelnie, łaźnie, pralnie, tanie kuchnie itp.

gdyż wszystko idzie jak najlepiej i najspokojniej. Ton dzienników nieżyczliwy dla Moskwy, wyjąwszy Morning Chronicle, palmerstoński organ, który bije na Francyę a zaleca przymierze z Moskwą; to może posłużyć na utrzymanie torysów w kierunku przeciwnym.

Z zapisków:

«25 czerwca 1842.

Lord Aberdeen przyjął mnie ze złym humorem. Zapytał: «Jaki cel mocyi i jakiego rodzaju poparcia Polacy spodziewają się od rządu angielskiego? na drodze dyplomatycznej nic dla nich uczynić nie mogę». — Ja: Nie rozumiem, co znaczą te słowa». — Lord Aberdeen: «Chcę powiedzieć, że mogę poufnie mówić z posłem rosyjskim, mogę wyrazić mu moje życzenie, mogę okazać, że mnie Polska obchodzi, mogę po przyjacielsku radzić w interesie samejże Rosyi, żeby złagodziła swoje postępowanie względem Polaków». — Ja: «Moskwa tem pewniej znalazłaby własną korzyść w przestrzeganiu zobowiązań przyjętych traktatem wiedeńskim, że xiążę Adam, doradzając Alexandrowi taką politykę, miał na myśli nie tylko to, coby było najbardziej szlachetne, ale i najkorzystniejsze dla Moskwy». — Lord Aberdeen: «Za chwilę spodziewam się Brunnowa, już z nim o Polsce mówiłem, mogę z nim mówić znowu, ale nie w imię prawa, skoro Polacy prawo w znacznej mierze powstaniem obalili».

Przypomniałem mu, że przed kilku miesiącami odstąpił od tej zasady i przyrzekł, że jeżeli lord Palmerston istotnie już po polskiej wojnie przeprowadził korespondencyę z trzema rządami w obronie Polski, to on sam trzymać się będzie tego, co poprzednik uznał za sprawiedliwe. Prawda, że to, co lord Palmerston mówił i pisał, żadnych kroków za sobą nie pociągnęło, ale w tej chwili chodzi nam o uznanie prawa, przeprowadzenie go jest inną rzeczą.

Lord Aberdeen: «Jeżeli mamy prawo, to jednak nie mamy obowiązku mówienia w chwili dla nas nieodpo-

wiedniej. Otóż obecnie najważniejszą dla nas rzeczą utrzymywać z Rosyą stosunki, z których na wszystkich punktach Zachodu i Wschodu jesteśmy zadowoleni. Nie możemy w podrzędnym dla nas interesie stosunków tych nadwerężać. «Zresztą», dodał, ruszając ramionami, «co wam po waszych prawach, skoro nie macie sił do przeprowadzenia ich?...» — Ja: «Prawo jest jedyną siłą słabych. Ci tylko mogą się z niem nie liczyć, którzy mają potęgę, a i tacy zwykle, prędzej czy później, źle na tem wychodzą. Wszakże, co do nas, mam przekonanie, że nas lord nie uważasz za słabych, ale umarłych i myślisz, że wszystkie zobowiązania traktatowe należą już tylko do dziejów przeszłych. Chciałbym lorda przekonać, że przyszłość nie jest dla nas stracona i jeżeli nam zależy na udowodnieniu naszych praw, to dlatego, że mamy silne postanowienie z bronią w ręku je odzyskać. Nie marzę, by się to miało ziścić w blizkim czasie, przeciwny jestem wszelkim niecierpliwym i niewczesnym wybuchom, ale, bądź co bądź, cały naród polski jednozgodnie wygląda sposobnej do tego chwili. Wówczas powodzenie nasze może w znacznej mierze zależeć od tego, jak my sami i inne narody rozumieć będziemy nasze stanowisko wobec praw międzynarodowych Europy. Koniec wojnie 1831 położyła nie przewaga sił moskiewskich, ani zanik sił naszych. Ciężko wyznać, mieliśmy jeszcze 50 tysięcy ludzi pod bronią, ale ogólna obojętność Europy aż nadto nas przekonała, że nikt praw naszych nie uznaje i że przyjdzie nam zginąć, bo żadnego poparcia, nawet moralnego nie otrzymamy. Doświadczenie, tak drogo okupione, chcemy zużytkować. Od Moskwy nic się nie otrzyma gadaniem. Jedynie najsroższe dla niej wypadki mogłyby ją zwrócić z drogi, którą sobie wytknęła. Mówienie jej o nas, nie opierając się na prawie, tylko nam zaszkodzić może. Śmiem błagać, by tego nie robić. Raczej milczeć.»

Lord Aberdeen zapytał, czego mianowicie od niego żądam; uczynił to jednak w sposób o wiele życzliwszy, niż z początku. Odpowiedziałem: «Całem mojem życzeniem na teraz, aby sir Robert Peel nie powiedział nic takiego, coby osłabiło wywody pana Gally Knight, że prawa ustanowione traktatem są takie dzisiaj, jakie były w chwili ich ustanowienia i że Moskwa je gwałci na każdym kroku. Rozumiem, że sir Robert Peel może powiedzieć, iż chwila nie potemu, żeby z Moskwą o Polsce mówić, ale nie ma prawa czegośkolwiek ujmować z tego, co traktat postanowił w interesie zarówno Europy, jak Polski. Czy lord zechce w tej myśli z sir Robertem Peel pomówić?» — Lord Aberdeen: «Dobrze, pomówię z nim o takiem zapatrywaniu się na rzecz i o panu mu powiem». — Ja: «Gally Knight będzie unikał wszystkiego, coby mogło wywołać ze strony sir Roberta Peel obronę Moskwy; zna politykę rządu i nic takiego nie powie, coby mogło zaszkodzić sprawie, której chce służyć. Śmiesznością byłoby narzucać rządowi politykę inną, niż ta, którą on uważa za najlepszą. Niewątpliwie, gdydym miał sąd wydać o tej polityce i o ufności, jaką ministrowie zdają się pokładać w Moskwie, nie wahałbym się powiedzieć, że jest fatalną dla Anglii. Ale o to mnie nikt nie pyta. Skoro prosimy o coś dla własnej korzyści, powinniśmy się zamknąć w zakresie, jaki nam polityka rządu naznacza, jakakolwiek ona jest.»

Rozmowę przerwała wizyta Brunnowa. Żegnając się dodałem z naciskiem: «A więc mylordzie, mam przyrzeczenie, że się nic nie powie w izbie ze strony rządu, coby mogło w jakikolwiek sposób osłabić nasze prawo, takie, jakiem je Anglia i Francya uznały w 1832 i 1833 roku.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 27 czerwca 1842.

Posuwamy się z jakąśkolwiek nadzieją. Knight ośmiela się. John Wortley rozumie rzecz i bierze według

swego charakteru «earnestly». Waga jego w izbie a nawet na ministrach wielka. Lord Francis Egerton niestety jak na złość odciągniony od miasta przez zgromadzenie uczonych w Manchester kilkodniowe, którego jest prezesem. Próbując ostateczności, napisałem do niego; jeśli nie zjedzie, napisze może do kogo poważnego, naprzykład do lorda Stanley, którego wprost tu przez Pattena atakuję. Jakieś licho nam go odbiera z wielką zaiste szkodą dla nas. Sandon gotów, sir Robert Inglis podobnież. Disraeli [1]), który z wielkim talentem mówił we czwartek, także się sposobi. Burdett szumi i grzmiącemi słowami się gotuje, ale nader niepewny, przytem głuchym się staje. Tylu ze strony torysów, oprócz spodziewanych jeszcze; z whigów P(atrick) Stewart obiecuje mówić, Denison, przyjaciel Sandona także, o innych się staramy, jak Macaulay [2]), sir Charles Napier, Robert Grosvenor; z radykałów O'Connell, Milner Gibson [3]), niewątpliwie Hume; probuję uchwycić niepewnego, ale pełnego talentu Roebucka etc. Urquhart, który znowu wypłynął na wodę, pracuje nad swoimi, aby do naszej dyskusyi przyczepili swoje. Gdy jednak ich występowanie wyciąga ministrów na pochlebne słowa o Moskwie, przeto zamawiam sobie, aby się nie odzywali aż po przemówieniu Peela. Odpowiedź Peela wistocie jest dziś rzeczą najważniejszą. Zdaje mi się, że moja rozmowa onegdajsza z lordem Aberdeen powinna przynieść ku temu jakąś korzyść. Bez tej rozmowy lord Aberdeen byłby nieza-

---

[1]) Benjamin Disraeli, od 1876 pierwszy hr. Beaconsfield (1804—1881) członek izby gmin od 1837, przywódca znacznego odłamu torysów od 1842, kilkakrotnie kanclerz skarbu między 1852 a 1867, prezes ministrów 1868 i 1874—1880, pełnomocnik angielski na kongresie berlińskim 1878.

[2]) Tomasz Babington lord Macaulay (1800—1859), historyk i pisarz angielski. Członek izby gmin od 1830, sekretarz biura kontroli dla spraw indyjskich, minister wojny w gabinecie Melbourne'a od 1839 do 1842.

[3]) Tomasz Milner Gibson (1806—1884), ekonomista.

wodnie mówił z Peelem inaczej. Obiecał mówić mu i o mnie, zatem napisałem (do Peela), przesyłając list Wuja. W kilka godzin odebrałem wezwanie na jutro; w którem to spotkaniu niech Bóg dopomoże. Widziałem parę razy w świecie lorda Fitzgerald, mówił ze mną obszernie; to i wiele innych wskazówek przekonywa mnie, że słowa ministrów o zgodzie z Moskwą są szczere, że widok Francyi utwierdza ich na drodze przychylnej Moskwie, po prostu nie widzą innego dla siebie przymierza, a Moskwa dogadza im jak najstaranniej. Gdy zaś pomną o moskiewskiej złej wierze, polegają znowu na własnej sile i dość wczesnem przeniknieniu jej zamiarów lub intryg. Radziby jednak odwlec tę chwilę i mniemają, iż tego dokażą własną względem Moskwy szczerotą!! W lordzie Aberdeen widziałem to wszystko. Przekonałem się raz więcej z niemałem zadziwieniem, iż to jest człowiek pełen uczucia, ale głowy dziwnie słabej. Słowem, że jest dla pana Brunnowa dzieckiem do prowadzenia, bo Brunnow szczególnie serdecznym i naiwnym umie się wystawiać. W takiem zabałamuceniu, pytam się, gdzie ratunek? Czy w połączeniu z Niemcami, według słów króla pruskiego? Zapewne. Ale król pruski nie zbliży się do Anglii, póki ona z Moskwą serdeczne okazuje przymierze.

Anglicy wytrzeszczają oczy na słowa nienawiści Francyi, dziwią się jej manifestom elektoralnym, a nie pamiętają, że lord Palmerston najprzód wyprowadził na pole elektoralne kwestyę stosunków z Francyą i dał przykład słów zelżywych. Przytem wszystkiem jednak polityka Palmerstona coraz mniej ma chwalących ją: jak niegdyś wielu torysów chwaliło ją 1840 roku, tak dziś wielu whigów ją potępia. Gazety są jeszcze powszechnie antymoskiewskie i głos publiczny. Czy Peel potrafi zmienić to usposobienie, czy on istotnie się o to stara, to pokaże jutrzejsza rozmowa.»

Z zapisków:

«28 czerwca 1842.

Sir Robert Peel przyjął mnie w głuchem milczeniu[1]). Powiedziałem tedy po angielsku: «Jestem zmuszony zabierać panu czas, bo mocya pana Gally Knight blizka». Sir Robert Peel dalej milczy. Zapytałem: «Czy mogę prosić o pańskie zdanie co do tej mocyi?» Peel: «Bez wahania odpowiadam, że mocya bardzo nie na czasie; we własnym interesie nie powinniście pragnąć, by podniecano Moskwę przeciw wam». Ja: «Niema w Polsce człowieka, którvby wątpił, że podobne kroki, drażniąc Moskwę, podwajają jej srogości, a mimo to niema w Polsce człowieka, któryby nas nie pochwalał, że usiłujemy wyświetlić nasze prawa». Starałem mu się wytłomaczyć, że cesarz jest niewolnikiem swej poprzedniej polityki względem Polaków i dziś nie mógłby już dowolnie zamienić srogości na łaskawość. Sir Robert Peel: «Macie przed sobą dwie drogi; albo uśmierzać wasze oburzenie dla łagodzenia cierpień, albo potęgować cierpienia dla jątrzenia umysłów i sprowadzania wybuchów». Ja: «Nie tego pragniemy. Każdy z nas ma w kraju rodzinę, ma rozliczne stosunki i sprawy; nie można przypuszczać, żeby chciał je lekkomyślnie narażać. Ale Moskwa sama pcha nas w rozpacz, dążąc do naszej zagłady. W takich warunkach wstrząśnienia są prędzej czy później nieuniknione. Stąd pilny dla nas obowiązek obstawać przy naszych prawach i wyjaśniać je.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 28 czerwca 1842.

Sir Robert Peel był dość ostry zrazu w wyrażaniu się przeciw mocyi, jako niewczesnej. Wysłuchanie mnie zyskało przecież oświadczenia ogólne życzliwości, bardziej dla osób, jak dla sprawy, potem lepsze może

---

[1]) Peel sławny był ze swej nieprzystępności, nawet wobec najściślejszych politycznych przyjaciół.

nieco pojęcie korzyści, a nie szkody, jaką takie manifestacye naszego prawa przynieść mogą, a nakoniec uzyskało obietnicę, że żadnem słowem nie osłabi pozycyi prawnej, jaką Anglia i Polska mają przez traktaty. Obrót rozmowy i postęp wrażenia uczynionego na nim można ocenić z tego, że nim dał powyższe zapewnienie, mogłem użyć tych wyrazów: «Proszę pana, jako Polak, o uczynienie tego, co, jako minister W. Brytanii, jesteś zobowiązany uczynić, mianowicie uszanować prawa Anglii, jak je ustanowiły traktaty, których panu nie wolno dla jakichbądź względów osłabiać[1]. » Zrobiło na nim jakieś wrażenie twierdzenie moje, że cesarz Mikołaj nie może zmienić swej polityki.

Lord Wharncliffe robi starania, by mnie Stanley widział i wysłuchał; memoryał już w jego rękach. Chcę być i u Palmerstona. Sir Francis Burdett sprosił na środę na obiad członków, chcących za mocyą mówić. O'Connella mam widzieć jutro.

Czy prawda, że Roman Sanguszko umarł? Lepiej dla niego ze wszech miar. Spoczął, a po nim pamięć wieczna, z jego cierpień dla kraju przysługa świetna i Bóg, sam Bóg mu nagrodzi. Myślę, że czwartek (dzień mocyi) będzie dobry.»

Falhenhagen Zaleski do redaktorów Trzeciego Maja:

«Londyn, 30 czerwca 1842.

W tej chwili wracam z parlamentu i pod wpływem pierwszego wrażenia przesyłam wam słów kilka. Mocyę wniósł pan Gally Knight z powodu owych ukazów, któremi Rosya niszczy ostatnią gwarancyę udzielności, traktatami narodowi polskiemu zaręczoną, znosząc radę stanu w Warszawie, a przenosząc instancyę sądów do Petersburga.

---

[1]) «I beg you as a Pole, to do what as a minister of England you are bound to do, namely to respect England's right such as established by treaties, and which you have no right, by any consideration, to weaken».

Mocyę poparł sir Francis Burdett, po którym mówili: Hume, sir Robert Inglis, Sheil, Howard[1]) etc. Wszyscy jednomyślnie wykazali rzetelne a nie przedawnione prawa Polski, wytykając zaś gwałty Rosyi, wzywali W. Brytanię do nieustawania w poważnych protestacyach, któreby się z czasem stać mogły podstawą do negocyacyi.

Sir Robert Peel, mówiąc o ukazach, które były powodem mocyi, oświadczył, iż: «gdyby ukazy te stanowiły o wewnętrznem urządzeniu jakiejkolwiek prowincyi rosyjskiej, wszelka interwencya rządu W. Brytanii byłaby nie na miejscu, ale ukazy te ściągają się do Polski, do kraju, który, wedle traktatów, prowincyą rosyjską nie jest.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 1 lipca 1842.

Wczoraj wieczorem myślałem sobie: właśnie o tej godzinie odprawia się nasza potyczka i ty «under the gallery» pocisz się srogo. Robisz, co można po ludzku; mowy, słowa będą znaczące. Może też kiedyś słowa do słów dodane zrodzą nareszcie czyn! Dyskusya angielska pomoże, żeby nowa izba francuska słów swoich nie przepomniała.»

Władysław Zamoyski do redaktorów Trzeciego Maja:

«1 lipca 1842.

Rozprawa była wiele lepsza, niż się z gazet okazuje. Czego nie dostawało słowom sir Roberta Peela, to dopowiedzieli lord Sandon i Wortley. Jeden i drugi winszowali ministrowi postawienia się na gruncie prawnym. Ich mowy pozostaną komentarzem, jakiego mowa Peela potrzebowała, ale i bez tego komentarza zostanie ona szacownem przyznaniem prawa — i gwałtu.

Peel wyraźnie oznajmił, że przechyla się do złożenia przed izbą żądanych papierów, aby pokazać, iż zarzut przeciw Moskwie wytoczony uważa za sprawiedliwy. Ton dyskusyi był arcyostrożny. Obawa wyrażeń mniej

---

[1]) Karol Howard (1814-1879), piąty syn hr. Carlisle.

ostrożnych tak była wielka, iż O'Connell, przygotowany mówić, jak sam się wyraził, obszernie (at some length), odebrawszy od nieproszonego przyjaciela przestrogę, iż mowa gwałtowna mogłaby sprawie polskiej zaszkodzić, odszedł, mówiąc, iż «wstrzemięźliwie o tym przedmiocie mówić nie mógłby». Szkoda wielka, że się dał odwieść ladajakiej przestrodze, kiedy był proszony, aby się odezwał.»

Sam O'Connell w liście do lorda Dudley Stuart (8 sierpnia 1842) mówi: «Żałuję, że mi przeszkodzono użyć dokumentów, zebranych w memoryale Zamoyskiego, ażeby choć tyle przysłużyć się świętej sprawie polskiej. Korzystam ze sposobności, by ci wyrazić, mylordzie, moje bezgraniczne uwielbienie (unbounded admiration), za tak gorliwą, hojną i umiejętną działalność w służbie tej wielkiej sprawy.»

X. Adam również wyraża żal swój (4 lipca 1842) z powodu milczenia O'Connella. Szkoda, że O'Connell nie przyspieszył trochę debatu, który był lukrecyą zaprawiony. Zważając jednak na usposobienie teraźniejsze Anglii, na pociąg rządu do Moskwy i bojaźń obrażenia jej, mam ten debat za rodzaj cudu.»

W kilka dni później (8 lipca 1842) xiążę oskarża się, że nie docenił mowy Peela: «Tu», pisze, «wszyscy nasi bardzo z niej kontenci; nawet pani Adelaida (siostra Ludwika Filipa) mówiła Jadwisi (x. Sapieżynie), że minister angielski, choć się wyraził w sposób umiarkowany, jednak taki, że musiał wam radość sprawić. Więc nietylko za morzem, ale i tu na lądzie mocya nad moje spodziewanie dobry skutek wydała. To nie przeszkadza, że trzeba, żebyśmy sami najprzód coś zrobili, by czegokolwiek od drugich się spodziewać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 3 lipca 1842.

Mowa sir Roberta Peel cieszy wszystkich. Wielu śmiałością swoją zadziwia; śmiałość tem bardziej uderzająca, że wyraz każdy pojedyńczo wzięty nacechowany

ostrożnością, niemal lękliwością. Lękliwość ta najbardziej przebija, gdy mu przychodziło powiedzieć, że Moskwa gwałci wyraźne prawo Anglii. Cechując politykę Moskwy, mówił, że «taka polityka jest ani mądrą, ani bezpieczną (unwise and unsafe); szkoda, że nie poprzedził tych znamion słowem unjust. Szkoda, bo przeciw Moskwie, żyjącej bezprawiem i niesprawiedliwością, najsilniejszą bronią jest prawo i sprawiedliwość, a głębokie uczucie jej niesprawiedliwości jest jak silna wiara przeciw szatańskim sztukom. Lecz gdy zważymy całość mowy Peela, jego przychylenie się do mocyi, powody, któremi to przychylenie usprawiedliwiał, wreszcie ogólne wrażenie, które mowa jego zrobiła, zaprzeczyć nie możemy, że mowa jego zawiera w zupełności ów zarzut nieprawości (unjust), a w słowie niebezpieczna (unsafe), którem sir Robert Peel cechuje politykę Moskwy, mamy prawo upatrywać, my, Polacy, myśl sięgającą nietylko już przeszłości, w której na Polsce zbrodnia dopełnioną była, ale przyszłości, w której ta zbrodnia doczeka się sprawiedliwej, i jak sam się wyraził, nieominionej odpłaty. W tem słowie sir Robert Peel przemówił już nie jak sędzia o prawie, ale jak polityk o wypadkach przyszłych. Miałażby Polska sama jedna podobnej przyszłości nie dopisać? Miałażby zawieść oczekiwania tak silnie wyrażone przez jednogłośne przeczucie wszystkich, a dziś przez jednego z najznakomitszych i najwstrzemięźliwszych w mowie ludzi stanu Europy, przez najpotężniejszego ministra, jakim się Anglia cieszyła od czasu Pitta i Chathama?

Nie przemilczę żalu, że raz więcej kwestya Polski stawiona była wobec gwałtów i bezprawi samej tylko Moskwy. Ukazy Moskwy były wprawdzie głównym przedmiotem mocyi, ale na pocieszenie i uspokojenie tych, na których wzmianka o Polsce kongresowej robi wrażenie niemiłe, przypomnimy, że Polska kongresowa nie jest to Królestwo tylko, tak zwane polskie, ale, że w samymże

traktacie jest «Polską dawną w granicach z 1772 roku». Zarówno gwałt rzeczypospolitej krakowskiej przez trzy mocarstwa wyrządzony, jak gwałt w Królestwie, w Poznańskiem, w Galicyi, lub też na Litwie i Ukrainie dopełniany, czy to przez pojedyńcze mocarstwo, czy, jak w kwestyi traktatów extradycyjnych, przez połączone usiłowania dwóch lub trzech mocarstw, — każdy gwałt taki wstrząsa całą budową traktatu. Każdy bowiem traktat poddany być może pod rozbiór od chwili, w której jedno mocarstwo, w jednej cząstce traktat ten złamało.

Niech przeto Polacy Warszawy, Poznania, Lwowa i Krakowa, Podola i Litwy odpowiedzą zarówno zaufaniu, z jakiem pierwszy minister Anglii zapowiada ich nieugiętą wytrwałość w bronieniu narodowości swojej, a słowa jego, acz do Moskwy jednej dziś wymierzone, znajdą zastosowanie do każdego innego mocarstwa gwałcącego tę narodowość. Niech cudzoziemskie rządy zaczną postrzegać między nami oznaki wewnętrznego ładu, karności wszystkich dla osoby kierującego sprawą polską, słowem, niech poznają naprawę starych przywar naszych tyle nas krzywdzących w opinii świata, niszczących wiarę w możność naszego odrodzenia, — niech te rządy postrzegą, iż uczucia nasze i nasz zapał tylekroć doświadczone, łączą się teraz z należytą spójnością usiłowań, a usprawiedliwi się ufność przez sir Roberta Peel wyrażona, że naród nasz przetrwa ucisk srogi, któremu dziś ulega i że moskiewska polityka przyniesie Moskwie zasłużone klęski.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 5 lipca 1842.

Kilka już dni upływa po mocyi a wartość mowy sir Roberta Peel zdaje się rosnąć. Każdy winszuje nam. Najzimniejsi, najskłonniejsi odradzać podobne kroki, chwalą i winszują. Nie pisałem podobno, że w dzień mocyi wszyscy tak byli przekonani, że rząd radby być uwolniony od niej, że tylko niepospolita czynność kilku

przyjaciół, a między nimi oczywiście Dudleya, potrafiła otrzymać, że się izba w potrzebnym komplecie zebrała na godzinę otwarcia, o czwartej. Wczoraj dla kwestyi, którą rząd się interesował mocno, komplet się nie zebrał, co dało okazyę niektórym mówić, że trzeba było uprosić Dudleya, żeby on postarał się o pełną izbę (that he should make a house). Piszę to, by okazać, jak szczęśliwymi byliśmy[1].»

Powszechne jest wrażenie życzliwych nam, że, uzyskawszy takie potężne od sir Roberta Peela oświadczenie, lepiej jest nieporuszać tej sprawy na nowo w blizkim czasie. Pan Brunnow, który dziś może nie śmie narzekać na mowę sir Roberta Peel, a i to niepewne, miałby porę najpomyślniejszą do uderzenia wszystkiemi siłami na lorda Aberdeen, gdyby mocya podobna u lordów nastręczyła lordowi Aberdeen sposobność do wyrażenia się o tej kwestyi publicznie na nowo[2]. W izbie lordów jest obawa także o słowo jakie Wellingtona, od którego wczesnem staraniem niełatwo się ustrzedz, raz, że wątpliwe do niego zbliżenie osobiste, a powtóre, że sam nie jest panem jakiego słowa niedowarzonego.»

---

[1]) Jen. Rybiński i Roman Sołtyk napisali już po wyjeździe Zamoyskiego z Londynu, w imieniu narodu polskiego, list dziękczynny do pierwszego ministra. Lord Dudley Stuart, widząc złe wrażenie sprawione tem wystąpieniem na sir Robercie Peelu, napisał do autorów listu przestrogę, by Polacy, chcąc ojczyźnie służyć, nie czynili tego każdy na swoją rękę z ujmą dla sprawy.

[2]) Brunnow wistocie już 4 lipca pisał do hr. Nesselrode: «Ponieważ każdy dzień przynosi swą nędzę, sir Robert Peel wygłosił nam najgłupszą w świecie mowę. Nie omieszkałem wypowiedzieć lordowi Aberdeen, co o niej myślę. Wiele więcej mu powiedziałem, niż to, co zawiera moja depesza; sądziłem, iż nie wypada mi się przechwalać przed cesarzem z moją energiczną mową, ani też chciałem rozgoryczać umysłu jego cesarskiej mości zbytniem podkreślaniem ciemnych stron obrazu. Wolałem, jak tego Hrabia zwykle pragniesz, przedstawić rzeczy w łagodniejszem świetle. Aberdeen, za to ręczę, jest zawstydzony zachowaniem się Peela. Neumann (poseł austryacki) bardzo się dobrze znalazł; on, jak ja, przykrego doznał zadziwienia, widząc,

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 8 lipca 1842.

Zaczynam od przeproszenia, że na tyle pytań nie odpisałem dotąd, naglony sprawami miejscowemi. Najtrudniejsza jest odpowiedź na projekt Olizara. Trudna, bo wykonanie niepodobne a rzecz tak pożądana w sobie, że nie czujących tego niepodobieństwa przykro zrażać odmówieniem przyzwolenia. Ich główny argument jest ten, że wszystkie grona emigracyjne rozchwiane, a stąd wniosek niekonsekwentny wcale, że się utworzy coś nowego, co uprzedzić pragną. Miarkować ich zapał było i jest rzeczą głowy, a posłuszeństwo i karność okazali zupełne. W jednym względzie tej karności nie widzę a to w dzisiejszem piśmie, w ponowionej mowie o królewskości w wyrazach, których Xiążę zabroniłeś do siebie używać. Żałuję, że tego zachować nie umieją, co ujmuje dużo

że Peel wyraża się w sposób tak nieuzasadniony i nieroztropny. Wszystko uczyniłem, by temu zapobiedz. Mówiłem i powtarzałem Aberdeenowi i Fitzgeraldowi, co Peel miał powiedzieć, a co przemilczeć. Wszystko było tak dobrze ułożone, jak tylko rzeczy ludzkie naprzód ułożyć można. Peel wymknął się Aberdeenowi i Fitzgeraldowi, żeby wystąpić z mową, którą Hrabia tem bardziej zganisz, że nienawidzisz bezcelowych głupstw. Co mu do tego, czy nasza administracya w Polsce jest dobra czy zła, czy nasze zachowanie względem wychodźców jest mądre czy nie. Niech nam pozwoli samym o sobie radzić. Boże mój! Boże mój! Ten człowiek nigdy nie potrafi zrozumieć cesarza ani Rosyi. Takie dobre miał myśli, niektóre rzeczy tak nawet dobrze powiedział, pocóż u licha, wmieszał do nich zdania, które wszystko psują i które mogą wywrzeć na umyśle cesarza najgorsze wrażenie. Wdzięczny będę za dwa słowa donoszące mi najśpieszniej, jak cesarz przyjął mój raport o tej sprawie, proszę mi to napisać w liście prywatnym, a nie cyfrowanym; cyfra jest udręczeniem, gdy pilno przeczytać. Główna rzecz teraz, żeby Peel nie wpadł powtórnie w to samo bagno. Wszyscy się na to złożymy. Właśni przyjaciele wyrzucają mu jego gruby błąd, x. Metternich uczyni to również. Co do nas, nic nie możemy powiedzieć lepszego i silniejszego, jak to, co zawiera depesza Hrabiego z 5 sierpnia 1833... Nikt nie potrafi wymyśleć czegoś nowego o tej przeklętej sprawie polskiej.» (Lettres et papiers du Chancelier comte de Nesselrode. T. VIII, str. 174—176).

powadze pisma i pokazuje jawniej niepraktyczność jego. Jak jestem gotów chwalić głośno pomysł królewskości jako teoryę nietylko na przyszłość, ale nawet na dziś, jako rozwiązującą niepewność naszego położenia i jedynie zdolną każdemu dać uczuć własne jego obowiązki, tak byłem zawsze i jestem mocno przeciwny wprowadzeniu jakiejkolwiek denominacyi nowej w stosunku z samymże xięciem. Urządzenie służby (przy xięciu) jest nader pożądane, ale nie mamy środków po temu. Środki pieniężne, jakkolwiek potrzebne, nie wystarczyłyby. Brakuje pojęć, na którychby się ugruntować mogła dobra wola tak daleko posunięta i nieomylna wierność raz przyjętym stosunkom. Taka organizacya służby rozdzielonej na wiele głów, potrzebowałaby w trudnem położeniu naszem większej uległości dla przyjętych raz obowiązków, niż w jakiejkolwiek służbie regularnej. Uderza mnie często analogia między pozycyą xięcia względem rodaków a pozycyą, w której znajdował się sir Robert Peel przez czas rządów lorda Melbourne. Wszyscy przeciwnicy a nawet i wielu oziębłych stronników Melbourne'a czuli, że Peel jest przyszłą głową rządu. I on to czuł. Ileż jednak lat upłynęło, nim to powszechne przeczucie się urzeczywistniło, ile było narzekania na Peela od gorętszych torysów, a z jego strony ile ostrożności i wstrzemięźliwości, by się nie dać wciągnąć w kombinacye przedwczesne, przy niedojrzałych materyałach. Aż czas wyjaśnił wszystkim obowiązki i warunki konieczne naprawy, co sprowadziło nakoniec wszystkich i najmniej chętnych do ulegania Peelowi, do poświęcenia mu swoich najulubieńszych zdań i przesądów a jemu dało potęgę osobistą, jakiej w tym kraju nie widziano w niczyich rękach od czasu Pitta. W 1835[1]) w niebytności Peela, który umyślnie był wyjechał, przyspieszono wypadki, zmuszono go objąć rządy, acz ze wstrętem. Wkrótce objawiły się nie-

---

[1]) W grudniu 1834.

moc i upadek. Sześć lat więcej gotować i ćwiczyć się musieli, nim dojrzał owoc prac wielu i wielkiej roztropności.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

(Londyn), 18 lipca 1842.

Już tyle dni upływa, a wciąż jedna myśl i jeden żal mnie przejmuje[1]). Wszyscy mniej więcej czują lub zgadują, że z xięciem Orleanu upada człowiek ze wszystkich żyjących najwięcej w sobie łączący nadziei dla świata. A przecież mało kto oddaje zasłużoną sprawiedliwość nadzwyczajnym zdolnościom jego, bo nie mógł ich okazać, bo obowiązkiem jego było ukrywać takowe. Lecz najmniej się kto domyślić może, ile jest żalu we mnie po nim. Wuj drogi nadto dobrze mnie zna, żeby nie zgadywać uczucia mego. A przecież wiem, że i Wuj był nieraz mniej kontent z x. Orleanu, niż się spodziewał po okazywanych mi przez niego względach. Nie czas już dziś dowodzić, jakie były jego powody, ani też upierać się przy jakiejkolwiek doskonałości jego. Dziś można przestać na ocenieniu ogromnej straty, którą ponosimy w nim, takim, jakim był niezawodnie i jakim niezawodnie byłby został, gdyby go Bóg dopuścił do rządów. Dość wspomnieć jego szlachetną ambicyę czynienia dobrze, odpowiedzenia godnie wielkiemu stanowisku, do którego się sposobił, chęć podniesienia zewnętrznej i wewnętrznej wartości Francyi,

[1]) Dnia 13 lipca następca tronu francuskiego, x. Orleanu, wybierając się na manewry do St. Omer, pojechał dla pożegnania się z rodzicami do Neuilly, wówczas gminy podmiejskiej Paryża. W drodze konie poniosły, a xiążę, wyskakując z powozu, padł tak nieszczęśliwie, że w kilka godzin po wypadku, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył w przydrożnym domku. Niedługo potem xiężna Metternich była zagrożona w podobny sposób, żadnej jednak szkody nie doznała. Ze swego ocalenia wyprowadziła wniosek, jak opowiada pani Kisielew Zamoyskiemu (3 września 1842), że «Opatrzność więcej sprzyja jej, niż przeklętej rasie uzurpatorów». — Byłaby się dokładniej wyraziła, mówiąc, że Opatrzność zdaje się więcej pobłażać sługom uzurpatorów, niż samym uzurpatorom.

pojmowanie i szanowanie Anglii, mimo dotkliwych tejże postępków, a przy tem wszystkiem od lat dwunastu, najdrażliwszy stosunek z cesarzem Mikołajem tak, że go nazywał osobistym nieprzyjacielem swoim. Cóż dopiero, gdy dodać wyraźną i często dowiedzioną życzliwość dla Polaków wogólności, cóż, gdy pomnieć o szczególnej dla mnie łaskawości i przywyknieniu od lat tylu widzenia mnie nieustannie i wyłącznie zajętym jedną sprawą a pracującym dla niej pod kierunkiem Wuja[1]). Daremnie się rozpisuję, bo Wuj czuje to wszystko. A jeszcze nie powiedziałem, ile po za sprawą było i być mogło dla mnie przez długie lata uprzyjemnienia życia, umniejszenia jego goryczy, pociechy, słodyczy, opieki ze stosunku tego. Ile już bez niewdzięczności nie mogłem nie kochać go za tyle dowodów uprzejmości i dobroci. Tak mnie ten cios przybił, że muszę sięgać ostatnich sił w sobie, sił z wiary czerpanych, by się uspokoić i ukorzyć przed niepojętym wyrokiem Boga, a nie upaść w pracy i jemu tem silniej i tem zupełniej zaufać, im bardziej mi się zaciemnia droga, po której układałem swój pochód. Zaciemnia się wprawdzie dla mnie w szczególności, ale Wuj wiesz dobrze, że nie x. Orleanu był, ani mógł być gwiazdą oświecającą tę drogę dla mnie i dla wielu. Że przeto inne światła na niej gasną, ona tem większej i wyłączniejszej nabiera wartości. Niech nam ją Bóg zachowuje!!»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 18 lipca 1842.

Nie mogę ci wyrazić, jakim smutkiem i współczuciem nieszczęście to mnie przejęło. Tracimy i my w osobie xięcia ostatnie ogniwo wiążące nas ze światem panującym, ale ty tracisz prawdziwego przyjaciela, który, że nim był, wciąż dawał dowody, zawsze pamiętał, zawsze był gotów dopomódz i opiekować się. Zdaje mi się, że

---

[1]) Fox Strangways pisał w parę tygodni po zgonie x. Orleanu: «Sprawa polska jest zbyt dobrą, by miała przepaść wskutek tego nieszczęścia, ale zwłoka będzie okrutna, a zawsze na korzyść Moskwy».

powinieneś tu przybyć dla wyrażenia, że czujesz tę stratę i dla oddania przy żałobnych obrządkach ostatniego hołdu jego pamięci[1]. Biedni rodzice nie mogą nasycić swego żalu, chcieliby zmarłego syna jak najdłużej otaczać smutkiem wszystkich, równym smutkowi, który mają w sercu. Ceremonie żałobne zaczną się 28, ciało z Neuilly będzie sprowadzone do Tuilleryi, tam na katafalku zostanie, dopókąd nie będzie przewiezione do Notre-Dame; stamtąd do grobu w Dreux. Wszyscy hurmem jadą zapisywać się do Neuilly, zdaje się, iż o to rodzice bardzo dbają i że to ich pociecza. Mój Władysiu kochany, skoro będziesz mógł, pospiesz tu, stąd znowu tam pospieszysz, jeśli trzeba będzie: biedny, bez odpoczynku na długo. Ściskam cię najserdeczniej.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Paryż, (bez daty).

Wczoraj ukończyły się smutne obchody, poświęcone zwłokom x. Orleanu. Żałoba mieszkańców Paryża wydaje się ogólną i głęboką. Miło widzieć takie uczucie w ludziach, w których, zdawałoby się, że tego rodzaju wrażliwość doszczętnie zanikła przez tyle wypadków, które mogły obniżyć ich duchowy poziom. Ta żałoba niesie w sobie zachętę, bo dowodzi, że człowiek stale się kierujący poczuciem wzniosłem i prawdziwie narodowem otrzyma w końcu uznanie, nawet tam, gdzie istnieją głębokie przeciw niemu uprzedzenia. Dowodzi ona także, że te uprzedzenia byłyby o wiele mniejsze, gdyby nie były w części uzasadnione i gdyby Ludwik Filip, przy istotnych zasługach, nie był obraził poczucia narodowego.»

W kilka miesięcy po powrocie Zamoyskiego z Rzymu urzeczywistniło się jedno z życzeń, które tam, z obowiązku ale bez nadziei pomyślnego skutku, przedstawiał. Dnia 22 lipca 1842 na tajnym konsystorzu kardynalskim Grze-

[1] Jen. Baudrand, były adjutant x. Orleanu, przysłał Zamoyskiemu na uroczystość pogrzebową bilet do trybuny ministrów.

gorz XVI przemówił w sprawie Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim. W allokucyi tej ojciec św. oznajmiał kardynałom, że wobec szerzącego się mniemania, jakoby on milczeniem pomijał prześladowanie, którego Kościół w Polsce jest ofiarą, czuje się zmuszonym wyjawić przebieg swych rokowań z dworem petersburskim. Jakoż, tego samego dnia, wraz z allokucyą ukazał się w druku po włosku obszerny memoryał[1]), w którym sekretarz stanu wyliczał kroki stolicy św. ku obronie prześladowanej w Polsce wiary oraz gwałty zadane jej od początku panowania Mikołaja I. W piśmie tem stolica św. piętnowała:

Zależność biskupów katolickich od urzędników państwowych i to obcego wyznania.

Nadmierną rozległość dyecezyi katolickich, a przytem częste osierocanie ich z prawowitych pasterzy.

Kilkakrotne odmowy rządu cesarskiego, by przyjąć w Petersburgu stałego przedstawiciela stolicy św.

Zakaz ogłaszania w państwie rosyjskiem jakichkolwiek rozporządzeń papieskich.

Ukaz wzbraniający małżeństw między katolikami a schyzmatykami bez poprzedniego zobowiązania się nowożeńców do wychowywania dzieci w religii prawosławnej.

Zagrabienie dóbr kościelnych na Litwie i Rusi, kasowanie zakonów, zamykanie kościołów, lub zmienianie ich na cerkwie.

Połączenie ukazem z 12 marca 1839 kościoła greckounickiego z Kościołem prawosławnym pod zwierzchnictwem synodu petersburskiego i cały szereg gwałtów, które to bezprawie poprzedziły i przygotowały: zniesienie Bazylia-

[1]) Esposizione corredata de documenti sulle incessanti cure della stessa santita sua a riparo dei gravi mali da cui e afflita la religione cattolica negli imperiali e reali dominii di Russa e Polonia. (Wywód, wsparty dowodami, nieustających usiłowań Jego Świętobliwości ku położeniu tamy ciężkim utrapieniom, jakie dręczą religię katolicką w państwach cesarskich i królewskich Rosyi i Polski).

nów, zmiany zaprowadzone w liturgii grecko-katolickiej, zakaz kapłanom katolickim udzielania sakramentów unitom, zabór słynnej świątyni Matki Boskiej Poczajowskiej i inne.

Do powyższego wykazu dołączone były dokumenty, na których opierały się oskarżenia stolicy św.

X. Adam napisał do ojca św. z wyrażeniem wdzięczności Polaków, a Zamoyski do kardynała Lambruschini. W liście Zamoyskiego (17 października 1842) uwydatnia się zasada, jaką się kierował w stosunkach z Rzymem: «wszystko z rąk ojca św. przyjmować z uszanowaniem i miłością, jako pochodzące od naczelnika i ojca, a przytem zwierzać się mu z tem, co dolega i ratunku się domagać z synowską ufnością». Stosownie do tej zasady nie wahał się wyrazić kardynałowi, w czem akt papieski nie czynił zadość duchowej potrzebie prześladowanego narodu. «Wielką jest obawa», pisze, «że wykaz tego, co stolica św. dotychczas czyniła, by zapobiedz prześladowaniom kościoła katolickiego w Polsce, nie dojdzie do wiadomości narodu, natomiast dojdą go niektóre twarde słowa o sprawach dla niego najdroższych, z wiarą ściśle związanych[1]. Władza, której obowiązkiem nawoływać Polaków do największych poświęceń w obronie wiary, powinna znać istotne położenie Polski i jej prawa. Sprawiedliwość stolicy św. jest Polakom tak potrzebna, że bez niej życie duchowe zagasłoby w nich i Polacy staliby się martwem ciałem w moskiewskiej służbie.»

Równocześnie Zamoyski zapowiadał, że przyśle na ręce ojca Theinera memoryał o tem, co zaszło w Polsce od allokucyi; prosił, by stolica św. nie zwlekała zbytnio z ponownem odezwaniem się i błagał, by na przyszłość

[1] Między innemi końcowy ustęp allokucyi: «Jego Świętobliwość... pragnie przypomnieć i polecić z całą skutecznością wszystkim katolikom tego wielkiego państwa zasadę niezmienną Kościoła, iż winni być uległymi i wiernie poddanymi doczesnemu władcy w porządku obywatelskim, nietylko dla bojaźni, ale daleko więcej dla sumienia».

nie było już mowy w piśmie papieskiem o sporze politycznym między Polską a Moskwą, gdyż «spór ten jeszcze nie rozstrzygnięty».

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Paryż, 22 sierpnia 1842.

Dowiaduję się z Rzymu, że allokucya papieska w zdumienie wprawiła moskiewskiego ajenta (envoyé) i wywołała w Wiedniu wymówki pełne złości. Austrya czuje, że po Prusach i Moskwie na nią kolej przyjdzie i że stolica św. miałaby dużo do powiedzenia o niej. Słyszę, że wspólnie z Moskwą chce żądać dymisyi kardynała Lambruschini. On, na żądanie ministra moskiewskiego, aby Esposizione nie było publikowane, zgodził się tylko na to, że Diario di Roma nie będzie o niej wspominał; dodał, że nie może kontrolować prasy całej Europy. Dla nas mowa stolicy św. jest przykra pod pewnym względem, ale pytam tych, którzy znajdują, że dwór rzymski jest podle uniżony wobec Moskwy i cara, jakie państwo ośmieliło się dotąd chcć tyle im powiedzieć.»

Roman Załuski do Władysława Zamoyskiego:

«Kraków, 30 października 1842.

Car był w Warszawie w najgorszym humorze... naznaczają temu złemu humorowi jako najważniejsze przyczyny mowę w parlamencie angielskim, a zwłaszcza allokucyę. Wobec niej car zachowuje groźne milczenie, a pod ręką rozpoczyna na nowo negocyacye, nie przestając działać wszelkiemi sposobami przeciw naszej wierze. I tak wyszedł ukaz zamykający wszystkie nowicyaty i nie dozwalający przyjmować do seminaryów, jak tylko subjekta, których sam rząd wskaże, jako zdatnych do stanu duchownego! Na Litwie, mianowicie w Wilnie, skasowano Bonifratrów i Siostry Miłosierdzia, ogołociwszy ich z wszelkiego majątku tak dalece, że chorzy, którzy w tych zgromadzeniach byli pielęgnowani, nietylko, że są pozbawieni wszelkiego ratunku, ale dosłownie umierać z głodu

zaczęli... Powiadają, że śmierć arcybiskupa mohylowskiego, Pawłowskiego przyśpieszoną została z przyczyny, że Bludow[1]) miał od niego żądać, aby wprowadził język słowiański w liturgię. Pawłowski miał odpowiedzieć, że i tak za wiele koncesyi uczynił, ale że tego w żaden sposób uczynić nie może. Na to Bludow z największym gniewem wyszedł, odgrażając się pomstą cesarską. Po jego wyjeździe arcybiskup, zwoławszy wszystkich tam znajdujących się księży, wyznał przed nimi, że pobłądził, czyniąc tak wielkie ofiary ze szkodą Kościoła; iż Boga najwyższego o przebaczenie błaga a ich ostrzega, aby nie odstępowali swojej powinności, choćby nawet męczeństwo znosić mieli, bo największem męczeństwem umierać z takiemi wyrzutami, jakie on sam sobie w ostatniej chwili czyni.»

Przez sierpień, wrzesień i październik Zamoyski zajęty był przeważnie tłomaczeniem memoryału rzymskiego na język francuski i angielski, oraz umieszczaniem odpowiednich artykułów w dziennikach obu krajów[2]). O jednym z tych artykułów lord Dudley Stuart pisał (15 września 1842): «Winszuję ci twego listu (do Univers z 26 sierpnia 1842) i wrażenia, jakie allokucya sprawia na publiczności, wrażenia, które głównie przypisuję twoim zachodom. Times zajmuje się nią jako rzeczą wielkiej wagi[3]), a Morning Herald onegdajszy prawie całkowicie był zajęty twoim listem i artykułem Urquharta o nim: nawet «Sun» miał wczoraj krótki «leader» zupełnie według twej myśli. Nie mogę wyjść z podziwu, jak wszystko co robisz jest dobrze

[1]) Dymitr hr. Bludow (1785—1864), zarządzający sprawami obcych wyznań od 1826, kierownik ministeryum sprawiedliwości i spraw wewnętrznych 1830—1839, następnie dyrektor II wydziału prawodawczego kancelaryi cesarskiej, od 1840 członek departamentu dla spraw Królestwa.

[2]) Allokucya wraz z memoryałem i załączonemi do niego dokumentami wyszła po francusku jako osobne dzieło w połowie 1843.

[3]) Artykuły Timesa o allokucyi pisał Henryk Reeve.

zrobione, jak skutecznie, jak się różni od tego, co my, przyjaciele sprawy, czynić usiłujemy.»

Olizar i Woronicz zawiązali 30 marca 1843 stowarzyszenie pod nazwą «Fundatorów i przyjaciół Trzeciego Maja». Zadaniem jego było popieranie dziennika Trzeci Maj, szerzenie jego zasad żywem słowem, tam gdzie pismo nie dochodziło, a nadewszystko dostarczanie xięciu ochotników do prac jego różnorodnych. Zamoyski, rozmówiwszy się obszernie z obu założycielami, nietylko pochwalił ich zamiar, ale sam do stowarzyszenia przystąpił. Kasztelan Olizar został dyrektorem związku, Zamoyski naczelnikiem wydziału osób z obowiązkiem przyjmowania nowych członków[1]). Bystrzonowski naczelnikiem wydziału pism, major Urbanowicz wydziału funduszów, Woronicz głównym redaktorem «Trzeciego Maja». Przystąpienie Zamoyskiego do stowarzyszenia wywołało między jego znajomymi dużo uwag i wątpliwości, na które jednemu z nich odpisał: «Nie uważam kroku tego za nieodwrotny jedynie dlatego, że wykonany i że, cofając się, musiałbym wyznać, żem zbłądził. Ten wzgląd nie wstrzymałby mnie, gdyby mi inny i lepszy kierunek wskazano. Mniemam jednak, że jeśli myśl ta okaże się niewłaściwą, to nasza odwaga i sumienność w dźwiganiu jej przez pewien czas pozostaną zawsze poczciwą przysługą dla sprawy. Zarzuci nam kto, że siejemy zaród wojny domowej? Ależ wszelkie życie musi być walką między prądami przeciw-

[1]) Formularz używany do tego zawierał następujące pytania: 1. Imię, nazwisko, wyznanie kandydata. 2. Rok, miesiąc, dzień urodzenia, stan rodziców. 3. Miejsce urodzenia z oznaczeniem prowincyi, w której jest położone. 4. Miejsce i czas odbywania nauk. 5. Zatrudnienia po ukończeniu nauk, czas poświęcony każdemu z nich do końca 1830. 6. Udział w ostatniem powstaniu, bitwy, w których był czynny, rany otrzymane, czas i powody opuszczenia służby czynnej. 7. Stopnie, oznaki honorowe, inne zaszczyty. 8. Data opuszczenia granic Polski. 9. Kraje przebywane odtąd z wyszczególnieniem miast znakomitych i czasu pobytu w onychże; data przybycia do Francyi.

nymi; chcieć dobrego jest to pobudzać zło do walki. Najgorzej dla społeczeństwa, gdy nie ma ludzi jawnie popierających z namysłem, odwagą i poświęceniem pewne, wyraźne środki ratowania ojczyzny.»

Na obchodzie 3 maja w Assocyacyi londyńskiej przedstawił zebranym Polakom i Anglikom myśl przewodnią i cel nowego Towarzystwa: «Pierwszą jego zasadą opierać się na tem co było i na tem co jest, a więc na rzeczywistości budować nadzieje i zachody. Otóż, co do przeszłości, faktem jest, że Polska była monarchią i że pod panowaniem swoich królów wzrosła w potęgę, a upadek jej rozpoczął się z chwilą, kiedy poważanie dla monarchy słabnąć zaczęło. Obecnym zaś faktem jest, że królewskiego obowiązku bronienia Polski stale dopełnia x. Czartoryski.» Anglikom wskazywał raz więcej, jaką oni pomoc przynieść mogą xięciu przypominaniem Europie praw Polski do narodowego bytu. «Jakkolwiek prawa te są gwałcone, istnieć nie przestały, a tak długo, jak czegośkolwiek bronić jeszcze można, nie godzi się mówić, że wszystko stracone. Wytrwałość w obronie tego, co jeszcze pozostało, wierność do końca, oto są cnoty, które Bóg zwycięstwem nagradza. Naród nieobeznany ze swemi prawami i nie umiejący ich bronić przestaje istnieć w politycznem słowa znaczeniu. Polska prawa swe zna i o nich nie zapomina, ale przemocą zmuszona jest do milczenia. Rzeczą tedy emigracyi i naszych zagranicznych przyjaciół o te prawa się dopominać, ich to rzeczą przekonywać Europę, że naród nasz dąży do utrzymania swej samoistności, a w pewnej mierze i swego narodowego rządu. Na tem polega służba spraw zagranicznych Polski.» Zwracając się zaś wyłącznie do Polaków: «W imię wszystkiego, co dla was święte, w imię wszystkiego, cośmy utracili, a co odzyskać możemy byle sobie na to zasłużyć, xiążę was wzywa do popierania go. Niechaj ci co należą i ci co nie należą do Trzeciego Maja łączą się związkiem wspólnej służby i braterskiej miłości.»

XI

SPRAWA SERBSKA

(1843)

„Jednym z objawów chylenia się Polski ku upadkowi", pisze Zamoyski, „było zobojętnienie jej na losy sąsiednich Słowian. Utrata Śląska już uwydatniła tę skłonność w Polakach. Potęgowała się ona ilekroć wewnątrz kraju panował nieład, a z niego wynikała niemoc na zewnątrz. To zobojętnienie pochodziło zatem z tych samych źródeł, co upadek, a zarazem przyczyniało się do niego. Polska nie byłaby upadła, gdyby była pilnie czuwała nad losem Słowian, swej braci. Zagrożona od wrogów byłaby umiała powołać ich w obronie swojej, gdyby skutkiem jej zapomnienia Słowianie nie byli popadli w najcięższe odrętwienie. Gdy Polska upadała, między Słowianami zachodu i południa nie było już prawie życia.

Rosła tymczasem ponad Słowiańszczyzną potęga inna, czynnie i umiejętnie roztaczająca opiekę nad szczepami bratnimi. Szła w tem za popędem rosnącej wielkości swojej, jakby z posłannictwem obalenia zła złem jeszcze większem i niesienia kary za zepsucie zepsuciem jeszcze większem.

Uwaga x. Adama oddawna była zwrócona w stronę Słowian, bo już od chwili, kiedy został zakładnikiem Katarzyny, to jest od 1795. Dopatrzył on wcześniej od innych,

że w ludnościach, należących do rozmaitych szczepów słowiańskich, budziła się pamięć dawnej chwały, świadomość obecnego upadku, gorąca chęć i nadzieja odrodzenia i wyzwolenia. Gdy został przyjacielem, doradcą, nareszcie ministrem Alexandra, opierając się na jego poczuciu sprawiedliwości, dążył do uczynienia młodego cara opiekunem budzącej się Słowiańszczyzny. Pragnął wzrostu potęgi Alexandra i sam w 1804 starał się zacieśnić węzły pobratymstwa między Moskwą a Słowianami nadadryatyckimi, aby ich użyć przeciw Napoleonowi. Po kilku jednak latach rozwiały się nadzieje x. Adama: politykę pierwszych lat panowania Alexandra zastąpiła tradycyjna polityka moskiewska. Ale Słowianie zachowali imię xięcia we wdzięcznej pamięci.

Następnie przez dwadzieścia lat na stanowisku kuratora szkół w ośmiu guberniach cesarstwa rosyjskiego x. Adam miał niejednokrotnie sposobność budzenia u Słowian ruchu nietylko literackiego, ale narodowego i utrzymywał stałe i życzliwe stosunki z pisarzami, którzy tym ruchem kierowali.

Przebudzenie polityczne Słowian rozpoczyna się jednak na dobre z upadkiem powstania polskiego w roku 1831. Od tej chwili stanowisko x. Adama wobec Słowian przybiera zupełnie inny charakter. Na emigracyi pilnie śledzi, czy Słowianie ulegną wpływowi Moskwy, by w jej ręku stać się narzędziem do ujarzmienia cesarstwa ottomańskiego i Austryi, czy też rozwiną się samoistnie, przysparzając Europie nowych żywiołów niepodległości. Xiążę uważał, że, służąc Słowiańszczyznie, służy samejże Polsce, bo zaporę stawia śmiertelnemu jej wrogowi.

Rosya podsycała nieustannie u Słowian nienawiść do ciążącego na nich jarzma tureckiego; mówiła im o spiskach, buntach, wyzwoleniu, nadewszystko o swojej opiece i o panslawizmie X. Adam usiłował przeciwdziałać tym podszeptom. Ucisk i cierpienie Polski służyły mu do oświecenia Słowian co do następstw rosyjskiej

opieki. Rosya mówiła Słowianom o uszanowaniu religii, o swobodach, o niezależności; Polakowi nietrudno było wykazywać, jakim kosztem trzeba było bronić przeciw niej swej wiary, swych praw i swego narodowego bytu. Równocześnie x. Adam zaklinał Turcyę, by względem słowiańskich ludów, poddanych jej berłu, postępowała z umiarkowaniem, by szanowała ich narodowość i wiarę. «W ten tylko sposób», mówił ministrom tureckim, «zmienicie Słowian w wiernych poddanych i przedmurze Turcyi». Słowianom zaś, przynajmniej tym, którzy już używali pewnej swobody, powtarzał: Strzeżcie się zrywać z Turcyą, berło jej jest lekkie w porównaniu z rosyjskiem. Domagajcie się wytrwale większej wolności; Turcya zaczyna rozumieć wasze potrzeby, a zarazem swą własną korzyść; ci, którzy wam doradzają bunty, nie troszczą się o was, chcą tylko zachwiać państwem, w którego skład wchodzicie i panować nad wami.

Po traktacie lipcowym (1840) Moskwa liczyła na dłuższy opór Ibrahima w Syryi, był on jej potrzebny, by mogła posłać swe wojska do Azyi Mniejszej. Łatwe powodzenia Anglików na brzegach syryjskich uczyniły jej interwencyę zbyteczną i wzbudziły w niej zazdrość[1]). Chcąc jakkolwiek bądź umożliwić sobie wmieszanie się do spraw tureckich, przyspieszyła wybuch powstania w Bułgaryi nad granicą serbską. Ale nadzieja zawiodła ją raz jeszcze. Turcya stłumiła wybuch w samym zarodku, mordując przeszło 30 000 Bułgarów, zanim Moskwa zdążyła narzucić jej swe pośrednictwo w imię ludzkości i mniemanego prawa do opieki nad współwyznawcami.

---

[1]) Cussy, konsul jeneralny francuski w Gdańsku, opowiada w swoich wspomnieniach, że jeden z jego znajomych usłyszał w maju 1841 z własnych ust barona Lieven, nadzwyczajnego posła rosyjskiego w Stambule i Belgradzie, że «celem misyi rosyjskiej na Bałkanach było wywołanie tam wypadków, zdolnych podnieść znaczenie cara. Przewaga angielska go gniewa, chciałby skłonić sułtana do ponownego oddania się pod opiekę Rosyi.» (Souvenirs de chevalier de Cussy 1795—1866, T. II, str. 248)

Po wykryciu udziału, jaki xiążę serbski, Michał[1]) wziął w nieudanym wybuchu, dwaj najwybitniejsi bojarzy serbscy, Wuczyc i Petroniewicz w porozumieniu z Portą zmusili go do ustąpienia z kraju i wybrali na jego miejsce x. Alexandra[2]). Moskwa w obawie, że x. Alexander, nauczony doświadczeniem poprzednika, nie zechce ulegać jej wpływom, a nadewszystko w nadziei utrzymania Serbów w stanie wrzenia i anarchii, zażądała od Porty, by im narzuciła powtórną elekcyę pod pozorem, że wybór dokonany przez skupczynę podczas rewolucyi był nieprawny. Że Porta, unieważniając wybór, który sama zatwierdziła, poniży się wobec Serbów i całej Europy, było w oczach Moskwy jedną korzyścią więcej.

X. Adam usiłował nakłonić Guizota do popierania Serbów i Porty w ich oporze przeciw żądaniom Moskwy, Zamoyskiego wyprawił w tymże celu do lorda Aberdeen a Czaykowskiego do Belgradu, by tam służył Serbom radą w tej trudnej dla nich chwili.

Ledwo Zamoyski stanął w Londynie, dowiedział się z urzędowego źródła: 1. że Porta już uległa i nakazała Serbom powtórną elekcyę; 2. że Austrya popiera żądania Moskwy; 3. że lord Aberdeen, który zrazu im się sprzeciwiał, uważając je za niesłuszne, następnie pod wpływem x. Metternicha zmienił zdanie.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 8 maja 1843.

Nie dziwię się, że Wuj zmartwiony poddaniem się Porty, ale wobec gróźb Moskwy, zdaje mi się, że Porta, odrzucając jej ultimatum, mogła ściągnąć na się nie-

---

[1]) X. Michał Obrenowicz (1823—1868), syn Miłosza, xięcia Serbów od 1818—1839. Po wygnaniu ojca przez skupczynę w czerwcu 1839 i śmierci starszego brata Michała w lipcu 1839 wybrany xięciem serbskim i zatwierdzony przez sułtana.

[2]) X. Alexander Karagieorgiewicz (1806—1885), syn oswobodziciela Serbów, Jerzego Czarnego; panował 1842-1858.

zwłocznie kroki nieprzyjacielskie, a Europa, tak jak w latach 1828 i 1829, długoby na nie patrzała, nimby co postanowiła na obronę Turcyi, tłomacząc, że Porcie dała radę poddania się. Porta, poddając się przymusowi, zdała całą rzecz na energię i mądrość Serbów.

Zapewne, źle jest, że Czaykowski nie stanął tam miesiącem wcześniej, byłby dodał ich krokom i pismom więcej pewności, a tem samem jędrności pozornej. Gdy jednak cała rzecz dzisiaj stoi na tem pytaniu, czy Serby są jędrnymi, a pozór istoty nie zastąpi, przeto nie tak te źle dla nas, że w tej chwili stanowczej sami sobie byli zostawieni.

Lord Canning obiecał zapytać się lorda Aberdeen czy i kiedy zechce mnie widzieć. Przystęp nieco trudny, zwłaszcza, iż się wstydzą swej uległości dla Austryi, ważności rzeczy nie rozumieją, ani też widzą dla siebie wskazanej jasno drogi.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 11 maja 1843.

Wracam od lorda Aberdeen, który dnia wczorajszego zawiadomił mnie, że każdego rana o dwunastej we własnem mieszkaniu rad będzie mnie widzieć. Przyjęcie jego łatwe, tłomaczenie otwarte, nie zawsze zupełnie rzetelne.

Najpierwsze jego pytanie było, skąd nasz stosunek z Serbią, a wysłuchawszy mnie, jakby z przytykiem do nas, rzekł: «Otóż teraz rozumiem postępowanie Austryi, którego wytłomaczyć sobie nie mogłem. Nie dziw, że przeciw Serbii stanęła, kiedy ujrzała wasz z nią stosunek [1].

[1] Zdaje się, iż pogląd ten czerpał lord Aberdeen wprost z kancelaryi wiedeńskiej, gdyż pełnomocnik angielski przy Związku niemieckim, Fox Strangways, pisał z Drezna do Zamoyskiego (11 września 1843): «W Königswart x. Metternich długo ze mną rozmawiał o Serbii. Dał mi do zrozumienia, że dobrze wie o stosunkach x. Adama z Karagieorgiewiczem. Powiedział prawie, że gdyby nie Polacy, to ani on, ani car nie mieliby powodu mieszania się do sprawy serbskiej, a przynajmniej chciał, żebym temu uwierzył.»

Pojmuję, że wszelkie środki są wam dobre, aby przeciwić się Moskwie, ale nie mogliście się gorzej Serbii przysłużyć.» Odpowiedziałem: «Rozumiem myśl pańską; aniśmy sobie, ani Serbom taili tego następstwa rad i stosunków naszych, a przecież i my i oni sądziliśmy, że nieprzyjaźń dwóch rządów była i bez tego zupełna, a rady nasze i pomoc, jedyne szczere i doświadczone, więcej mogą przynieść korzyści, niż szkody».

... W dalszym ciągu rozmowy wystawiałem liczbami i faktami powody nienawiści, jaką Austrya mieć musi do Serbii niepodległej i porządnej. Mniemam, że mu to się stało właściwem wyjaśnieniem postępowania Austryi... Powtarzał, że konsul (angielski, Fonblanque) donosił mu o szkaradnych zabójstwach (w Belgradzie). Ile tylko grzeczność pozwalała, zaprzeczyłem temu najmocniej. Wtenczas składał odpowiedzialność tych doniesień na konsula, którego nie oszczędzał, zowiąc go radykałem wyboru lorda Palmerston. Wysłuchawszy mnie więcej niż godzinę, oświadczył, iż inaczej odtąd uważać będzie Serbię i ludzi, którzy nią dzisiaj rządzą. Posłużyło mi opowiedzenie, że rząd francuski lepszą wiarę daje naszym doniesieniom, niż własnego konsula, a pobudziło go do śmiechu z własnej niewiadomości, gdy mówił o młodziuchnym xięciu Alexandrze, a ja powiedziałem, że ma lat czterdzieści[1]). To, com powiedział o jego osobie, zaletach, doświadczeniu, nabytem w nieszczęściu, uderzyło go i ujęło. Słowem, badał i wiarę dawał moim objaśnieniom.

Poszedłem opowiedzieć lordowi Canning treść rozmowy z jego pryncypałem. Wtem nadszedł lord Aberdeen, by zabrać ze sobą lorda Canning; rozmowy jednak nie przerwał, prosiłem, by obmyślił środek ratowania ministrów[2]). Rzekł: «Nic im nie będzie, jeśli są tak

[1]) Ambasada rosyjska w Londynie szerzyła świadomie fałszywe mniemanie, że x. Alexander miał lat siedemnaście.

[2]) Wuczyca i Petroniewicza; Moskwa żądała wydalenia ich z Serbii.

zgodni ze sobą, jak mówisz, ale nie do Belgradu, do Petersburga pisać o tem trzeba». Odpowiedziałem: «Zgoda na to, ale i do Belgradu także, bo tam rzecz się rozstrzygnie według stopnia energii i zgody okazanej, a mowa pańska zasmuci ich głęboko[1])». Na co odrzekł: «Prawda», — jakby z żalem. — «A więc winieneś to pan naprawić, proszę o to, jedno słowo do konsula wiele zrobić może».

Gdy chwaliłem Petroniewicza, mówił: «Jest powszechnie chwalony, ale Wuczyca mają za ludożercę». Powiedziałem, że ma energię, nieocenioną dla kraju swego zaletę...

Serby mogą, a my z nimi, odnieść tryumf. Daj Boże! Ale do nich trzebaby trafić ze słowem jędrnem. Czyby nie można namówić pana Guizot, żeby posłał kogo do Belgradu; toby dodało wiele otuchy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), piątek, 12 maja 1843.

Wczoraj wieczorem widziałem posła francuskiego (hr. de Sainte-Aulaire). Od niego dowiedziałem się, że, gdy Porta postanowiła poddać się, posłowie francuski, angielski, a nawet austryacki zgodzili się rozciągnąć nad nią opiekę wspólną. Cóż tedy zrobili? Zaproponowali panu Butieniew (posłowi rosyjskiemu), aby się kontentował powołaniem do Stambułu dwóch ministrów serbskich i złożeniem, pro forma, dobrowolnem urzędu przez x. Alexandra za uprzednią umową, że będzie na nowo i bez zwłoki potwierdzony wspólnie przez Portę i Rosyę. Takiemi to środkami rządy europejskie mniemają, iż ratować mogą Turcyę. Szczęściem Butieniew nie chciał o tem słyszeć i wymógł jawne, oczywiste poddanie się gwałtowi.»

Ciekawie się przedstawia ówczesny areopag dyplomatyczny nad Bosforem w świetle następującego listu,

[1]) Dnia 5 maja 1843 lord Aberdeen oświadczył w izbie gmin, że Rosya zgorszona nadużyciami, których się Serbowie dopuścili podczas rewolucyi i przy wyborze x. Alexandra, domaga się powtórnej elekcyi i to pod swoją opieką, by ją uchronić od intryg i przekupstw, a że ma prawo stawiać takie żądania, bo oswobodzenie Serbii jest jej dziełem.

pisanego na podstawie wiadomości, zaczerpniętych z paryskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 28 maja 1843.

Pan Bourqueney[1]) pisze, iż Stratford Canning (poseł angielski) odebrał wyraźny rozkaz, żeby pójść, jak pójdzie umocowany rakuski[2]). Zszedł się pierwej z panem Bourqueney i razem ułożyli punkty postępowania dla Porty, czego od szlachetnego miłosierdzia cesarza Mikołaja mają prosić. Z temi punktami udał się Stratford Canning, nie mogąc nic działać bez rakuskiego umocowanego, który na nie przystał, ale oświadczył, że musi je poddać panu Butieniew. Ten zaś odrzucił wszelkie wmieszanie się drugich mocarstw do tej sprawy. Umocowany (Stürmer) zgryzł się i zamknął w swojem mieszkaniu. Toż samo zrobił Stratford Canning, nie mogąc nic działać bez rakuskiego, ale utyskując i w najgorszym humorze. Jeden Bourqueney posłał przez swego drogmana punkty do Porty, która właśnie obradowała. Rady i dyskusye nic nie pomogły, bo Porta już się była na ziemię plackiem rzuciła... Krzyk powszechny w Stambule na tę nikczemność rządu tureckiego i na niegodziwość i ślepotę dworów. Wszyscy są zmieszani i zawstydzeni. Nawet Butieniew sroma się własnego sukcesu. Pan Bourqueney pisał ze Stambułu wyborną, słyszę, depeszę (na ręce urzędnika w ministeryum spraw zagranicznych, Cintrat), w której mówi, że tam poniekąd po takiem postępowaniu niema co robić; że Turcya shańbiona, zelżona dała miarę swej bezsilności i upodlenia. Słowem, jego pismo zawiera naganę srogą polityki europejskiej. (Cintrat) mówi, że wszelka inicyatywa z Londynu iść powinna, że tam jej szukać, tam ją wzniecać

[1]) Franciszek hr. Bourqueney (1779—1859), od 1843 poseł francuski w Stambule.

[2]) Bartłomiej hr. Stürmer (1787—1865), od 1834 poseł austryacki w Stambule.

trzeba: «Tu ani palcem sami nie ruszą, pójdą tylko za impulsyą londyńską, że Anglia nie wie, jaką ma tu siłę. Trzeba jednak, żeby hrabia Zamoyski, dalej swoje mówiąc, bardzo był ostrożnym. Wszystko obecnie jest w zawieszeniu.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 19 maja 1843.

Widziałem dziś rano lorda Aberdeen, posła francuskiego i tureckiego. Lord Aberdeen, gdym nacierał na fałszywość doniesień konsula, rzekł: «Ale przecież są rzeczy, których nie mógł skomponować; pisze mi, że co dnia na ulicach Belgradu widuje najznakomitsze osoby w kajdanach zamiatające». Ja: «I to pan nazywasz w takim kraju okropnością? ależ oni są buntownikami przeciw istniejącemu porządkowi; za czyny takie byliby w Anglii stracili głowy».

Poseł francuski chwalił mój sposób wykazywania, że Serbia i przyległe ludności stają się przedmurzem państwa ottomańskiego, odkąd pojęły, że ich interesem wiernie trzymać się Porty. Dziwne, aby ten sposób uważania rzeczy poseł francuski nazywał nowym, ale że tak jest, to pewna i w tem siła tej kwestyi. To też w to najmocniej bić należy.

Poseł turecki[1]) potwierdził mi zmianę w usposobieniu lorda Aberdeen; mówiłem z nim po raz pierwszy obszerniej, podzielał wszystkie zdania moje, kilkakrotnie dziękował.

Że Austryacy na nas źli okrutnie, to i sam Neumann (poseł austryacki) tu powtarza, narzekając i na mnie, chociaż ze mną niby poufale zawsze się wita. Biję w to, że zmiana uczuć ku Porcie całej ludności naddunajskiej jest dziełem xięcia i pytam, czy w tem szkodę przynosimy Serbom, Porcie i samej nawet Europie. Bardzo pro-

---

[1]) Ali bej, później Ali basza (1815—1871), poseł w Londynie 1842—1845, minister spraw zagranicznych 1846—1852 i 1854—1856, kilkakrotnie wielki wezyr. Należał do stronnictwa postępowego.

szę nie oszczędzać mi kosztów poczty na przysyłanie listów ze Wschodu, gdy ważne, bo moje tu znaczenie zależy od wiadomości, które mam lepsze od innych.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 22 maja 1843.

Odebrałem od Wuja ważne i ciekawe listy Lenoira[1]) z Belgradu i Carogrodu. Wyciąg z nich zdołałem posłać lordowi Aberdeen 20; dnia tego expedyował kuryera na Wschód... Poseł francuski mi mówił, że lord Aberdeen wymawia Francyi, że to ona poduszcza opór Serbów, choć ostatecznie pomocy im nie da. Poseł bronił się od takiego zarzutu; zapewnił, że Francya przyjęła rolę widza tylko, ale otwarcie wyznawał, że życzenia jej muszą być za Serbią, wierną Turcyi, a nie za Moskwą, chcącą zrobić z Serbii żywioł zniszczenia Turcyi. Jednak wyznawał, że Francya nie pozwoli sobie skrycie poprzeć Serbii np. pieniędzmi itp. Na to lord Aberdeen mu odpowiedział: «Otóż to, takiemi półśrodkami sprowadzają się klęski. Trzeba życzeń nie objawiać bez poparcia ich, a niemożność poparcia uznawszy, stanąć po stronie przeciwnej stanowczo i wyraźnie[2]).» A poseł francuski nazywał tę mowę lorda Aberdeen szlachetną, otwartą, choć nad nią ubolewał. Taka to za dzisiejszych czasów szlachetność.

Lorda Beaumont[3]) i pana Disraeli napompowałem wczoraj, podobno szczęśliwie. Do wyjaśnienia kwestyi prawnej wynalazłem w Hati-szeryfie z 1830 roku, w Boué, Empire Ottoman en 4 vol. ważne bardzo argumenty.

List ten pisałem w Foreign Office. Widziałem lorda Aberdeen znowu przypadkiem u lorda Canning. Rzekł do mnie: «Zobaczysz pan wytłomaczenie naszej polityki

[1]) Pseudonim Ludwika Zwierkowskiego; Zwierkowski był pod Czaykowskim ajentem x. Adama na Wschodzie.

[1]) Jak gdyby, nie mogąc złodziejowi przeszkodzić, należało go popierać.

[2]) Miles Tomasz Stapleton, ósmy baron Beaumont (1805—1854), członek izby lordów od 1840.

w Serbii, bo złożymy przed izbą korespondencyę naszego konsula w Belgradzie». — «O», zawołałem, «chcesz się go lord pozbyć, skoro kłamstwa jego ogłaszasz». Na co począł się śmiać i ja i Canning; bo też w rzeczy samej jest to znak ważny zmiany jego opinii, a przytem zabawnie, że czyni to na żądanie Palmerstona, którego ten konsul jest kreaturą, a jak się dowiedziałem, był dawniej przez samegoż Palmerstona odwołany z innego konsulatu za nieczyste przewinienia. Pokazuje się, że jest on oczywistym hultajem, co nawet o nim roku zeszłego Disraeli w izbie powiedział, a teraz całe życie jego mi opisał, nazywając go prostym łotrem. Byłem trochę przybity zawodem doznanym przeszłej soboty, kiedy mi lord Canning odesłał depeszę moją do Petroniewicza, której mu pryncypał przez kuryera przesłać nie dozwolił. Oświadczyłem mu, że poprzednicy jego nie pytali nigdy, cobyśmy pod opieką ich kuryerów pisywali w różne strony.

Lord Aberdeen na to pół wesoło: «Gdybyś pisał do pana Petroniewicza z zapytaniem o jego zdrowie, nie przeszkadzałbym, ale za wielki masz udział w tej rzeczy, musimy się mieć na baczności». — «Słowem, nie ufacie nam, nie mogę się temu dziwić, ale z czasem lepiej nas sądzić będziecie». — «Wiesz pan dobrze, że to nie jest osobista nieufność» i dodał słowa bardzo uprzejme i o xięciu. — «Otóż powtarzam, że to właśnie nasza polityka wzbudzi wam z czasem większe zaufanie. Będziecie musieli uznać, że to ona godzi się z waszym interesem a nie moskiewska, ani nawet, jak w tym razie, austryacka.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 3 czerwca 1843.

Nowak[1]), który napadł lorda (Dudley Stuart), skazany na dwa miesiące (więzienia) i sześć miesięcy bail to

---

[1]) Emigrant, Michał Nowak, odbywszy kilkoletnią wędrówkę po Hiszpanii, Algierze, Francyi, osiadł w Londynie, skąd za kradzieże wywieziony został do Botany Bay w Australii. Objęty amnestyą, ogłoszoną z powodu urodzin x. Walii, powrócił do Londynu w nadziei

keep the peace. Kilku kolegów jego ciągniemy do podobnej odpowiedzialności za wyraźne wspólnictwo przez namawianie do tego czynu. Dudley nieoszacowany. Bal idzie dobrze. Ta sprawa i bal zupełnie mnie zawieszają od czynności ważniejszej[1]).»

Lord Dudley Stuart do x. Adama:

(bez daty.)

«Czyny tego rodzaju o tyle tylko ściągają hańbę na społeczeństwo, wśród którego zaszły, o ile głos publiczny ich nie potępi, a ja tego potępienia tak wiele otrzymałem dowodów, że one zatarły pierwsze wrażenie wywołane w Anglii postępkiem Nowaka. Wdzięczny jestem Polakom, iż nie przypuszczają, by ten wybryk mógł zachwiać mem poświęceniem dla sprawy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 10 czerwca 1843.

Widziałem dziś lorda Aberdeen. Mówiłem z nim długo i żywo. Słuchał cierpliwie do zadziwienia, zdawało się, iż nie bez ciekawości, choć, zwłaszcza na wstępie, chciał mnie jakby zbić z toru i wybić z wszelkiej nadziei, mówiąc z brzydką niesprawiedliwością o samychże Ser-

---

otrzymywania, jak poprzednio, zapomogi z kasy Towarzystwa literackiego. Zawiedziony w tem oczekiwaniu, napadł na lorda Dudley, w chwili gdy tenże wchodził na posiedzenie Assocyacyi, 2 czerwca 1843, i zranił go grubą pałką, szczęściem tylko w ramię.

[1]) W parę godzin po zamachu Zamoyski posłał następujący bilet do Szulczewskiego, sekretarza Assocyacyi: «Proszę cię, oddaj załączony projekt pod sąd członków komitetu. Byłoby pożądane, aby adres ten lub jaki podobny został wręczony lordowi i wydrukowany w gazetach. Nim jeszcze to nastąpi, życzyłbym, aby każdy z Polaków, obecnych w Londynie, pospieszył osobiście zapisać się u lorda na znak uszanowania, współczucia i boleści wszystkich z powodu sromotnego wypadku. Piszę do Jackowskiego, Zaleskiego i Giełguda, zawsze gotów przyznać, że inna redakcya lepszą okazać się może, ale nadewszystko dbam o rychłe doprowadzenie rzeczy do lorda i do gazet.» Parę dni później, Niedźwiecki donosił z Paryża: «Zbierają się podpisy. Jenerał Chłapowski obnosił adres w klubie. Podpisali go niemal wszyscy. Wstrzymał się jen. Gawroński, Kaszyc i Ropelewski.»

bach. Zacząłem od tego, żem go przez długi czas nie nachodził, czując, iż po dąwniejszych rozmowach trzeba było, żeby wiadomości z miejsca potwierdziły moje słowa. Samo opóźnienie onych dowodzi, że Serby się nie poddają...

Przerwał żywo: «W samej rzeczy nie poddają się rozkazom Porty i przez to ściągają na siebie groźne niebezpieczeństwa. Zezwolenie państw na utrzymanie przy rządach Serbii x. Alexandra, zezwolenie, o które sam się starałem usilnie, może przepaść wskutek ich nieposłuszeństwa. Austrya zechce zapewne wrócić do pierwotnej myśli swojej i popierać x. Miłosza, jeśli nie pospieszą. Co zaś się tyczy ich wierności (dla Porty), ja temu nie wierzę — to są żarty, które ich szkody nabawią. Ani też widzę, aby ci panowie warci byli współczucia; ta rewolucya była dziełem intrygi, pp. Wuczyca i Petroniewicza widoków osobistych...» Odpowiedziałem: «Bolesna to rzecz, mylordzie, widzieć cię tak niesprawiedliwym, sumienie twoje musi cierpieć zadawanym mu gwałtem przez to, co zapewne uważasz za konieczność polityczną; nie mniej jednak śmiem powtórzyć, że twierdzenia, do których nieustannie powracasz, są kłamliwe. Dwaj ministrowie są ludzie zacni, zasługują na szacunek i poparcie. Co do wierności Serbów względem Porty, jakiem prawem o niej wątpić, skoro dali nieprzerwane jej dowody od 1817, mimo dziesięciu lat wojny greckiej, dwukrotnego najazdu Moskwy na Turcyę i największego jej usiłowania, by Serbię wciągnąć do wspólnego z nią działania przeciw Porcie? Serbowie oddawna zrozumieli, że Rosya nigdy im dobrze nie życzyła, że starała się tylko ich wyzyskać jako narzędzia do rozbicia Turcyi. Jakimże sposobem Anglia, tak interesowana w utrzymaniu państwa tureckiego, traktatami do tego zobowiązana, przyczynia się do obalenia Serbii, która we własnym, najżywotniejszym interesie stała się szańcem obronnym Turcyi?» Przerwał mi: «Cesarstwo ottomańskie mniej mnie obchodzi, niż Austrya».

Długo rozwodził się nad tem, że Anglia i Francya żadnego na tę sprawę wpływu wywierać nie mogą, że jedynie Austrya może zrównoważyć w tamtych stronach wpływ Rosyi. Widząc, że tak mało mu zależy na cesarstwie ottomańskiem i że dla Austryi zachowuje całą swą przychylność, dowodziłem, że Rosya pragnie użyć Serbii za narzędzie do rozbicia nietylko Turcyi, ale i Austryi. Lord Aberdeen prawie że ramionami na to ruszył. Opowiedziałem, jak od lat Rosya obrabia słowiańskie szczepy w Austryi, jak przygotowuje wśród nich żywioły do olbrzymiego przewrotu, nawet nie kryjąc się z tem przed miejscowemi władzami, te zaś czasami są oburzone, najczęściej zrezygnowane. Dowodziłem, że, gdyby chciał głębiej tę rzecz zbadać, toby jeszcze mógł Austryę sprowadzić ze zgubnej drogi, na której dotychczas sam za nią szedł, a tak wybawić naraz ją i Turcyę i Serbię i Europę, bo na to potrzeba tylko odłączyć się od Moskwy.

Lord Aberdeen znowu zaczął powtarzać, że Serbowie powinni potwierdzić x. Alexandra, bo niemałem to dla nich szczęściem, że Rosya poprzestaje na tak skromnem żądaniu. — «Niewątpliwie wielkiem to szczęściem dla Serbów, że Rosya ogranicza swoje wymagania, bo ona je ogranicza tylko wtedy, kiedy się widzi wobec siły, którejby przełamać nie mogła. Szczęściem tedy Serbów, że są silni i że Rosya o tem wie. Wie, żeby jej się nie udało w Belgradzie to, co jej się udało w Stambule. Nie byłaby ona podołała i Porcie, gdyby sama z nią walczyła. Siłę do tego dała jej dyplomacya europejska, dały gabinety, popierając jej wymagania i groźby. Największem to szczęściem dla Serbii, że niema grona dyplomatycznego w Belgradzie, że tam Moskwa, jak Austrya, mają do czynienia tylko z samymi Serbami. Rosya obawiałaby się wojny z Serbią, wiedząc, że byłaby to wojna kosztowna a w skutkach niepewna. Dlatego też sama skromne ma wymagania, a Austryę kusi do interwencyi. Austrya gotowa uledz pokusie osadzenia w Serbii oddanego sobie

człowieka (Miłosza). Z tych sideł, mylordzie, Austryę uratować powinieneś. Trzeba Serbom dać czas, by się mogli zastanowić, spokojnie xięcia wybrać i rozpatrzeć w tem, co mają dalej czynić; niech ich nie naglą do wydalenia dwóch ludzi najzdolniejszych i najpotrzebniejszych im w tych trudnych czasach.»

Powiedziałem to, bo Aberdeen na ich wydalenie nalegał. Mówiłem mu dalej: «Anglia, nie broniąc Serbii i Porty od tego nowego gwałtu, okazałaby, że chce w zamęt pogrążyć tę prowincyę, z całego państwa ottomańskiego najlepiej administrowaną i wojskowo najsilniejszą».

To opowiadanie przekona Wuja, jaki jest horyzont polityczny lorda Aberdeen. Oczywiście Moskwy się boi i nie ufa jej, a swoją drogą dał się owładnąć przez Brunnowa i zaufał jego szczerości i dobroduszności!!

Przeciwko Moskwie jeden tylko zna środek: Austryę. Austryi wierzy, kocha ją i chwyta się jej jak zbawienia. Poza tem nic nie widzi. Czy zrobiłem na nim jakie wrażenie, trudno mi temu wierzyć, na to trzeba, aby lepiej rozumiał Moskwę i jej działalność, a od tego się broni. Śmieje się z naszych «strachów», z tego, że wszędzie jej wpływ upatrujemy. Broniłem mego zdania, przytaczając fakty wszystkim wiadome, a o których wszyscy dziwnie zapominają. Dowodziłem, że, jako Polak, zasługuję na wiarę, bo jestem dobrze obznajmiony z Moskwą i jej działalnością nietylko z własnego doświadczenia, ale znając inne kraje, na które wpływ swój wywiera.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 13 czerwca 1843.

Urquhart zredagował wyborny memoryał; czytając go, zdawało mi się, iż przeglądam się w upiększającem zwierciedle; myśli są przeze mnie podane, a ułożenie dziwnie uderzające i trafne. Memoryał ma pójść do Wiednia i dojść do rąk x. Metternicha. Tu niema go komu przedstawić, tak się wszyscy boją dotknąć Urquharta.

W liście Lenoira (z Belgradu) czytam ustęp, który mnie cieszy. Petroniewicz mu powiedział, że wojnę z Turcyą rozpoczynać, byłoby to rzucić Serbię w ręce Moskwy, byłoby samobójstwem. Przeciwnie, ulegając Porcie, zawsze pomału rzeczy naprawić można. W tym duchu pragnąłbym, aby Wuj kazał pisać do nich i do wszystkich naszych w tamtych stronach. Zbyt bowiem skoro każdy z nas niemal przypuszcza myśl otwartego oporu rozkazom Porty dlatego, żeśmy nawykli, mimo wiedzy od Moskwy do tego przysposobieni, patrzeć z pogardą na Turków i wyglądać tak zwanego oswobodzenia jej poddanych chrześcijan. Mowa i pisma Wuja o tem zawsze bywały wcale inne. I wistocie, co Serbów doprowadziło do tego, iż są dziś najszczęśliwszą częścią posiadłości Porty, kiedy Wołoszczyzna a zwłaszcza też Grecya są w stanie rozprzężenia, anarchii i ruiny, że aż piszą, iż król Otton zamyśla tak uciec z Grecyi, jak Walezyusz z Polski? Oto, że Serbowie, zdobywszy u Porty prawo samorządu mimo wszelkich poduszczeń nie chcieli zrzucić jej władzy, nominalnej co do spraw wewnętrznych, ale arcydobroczynnej w tem, że ich zasłaniała od bezpośredniej styczności z Moskwą, która to styczność zatruwa życie najpotężniejszych nawet państw. Potrzeba, aby Wuj sam raczył myśl swoją w tym względzie tak dla Czaykowskiego, jak dla nas wszystkich wyjaśnić i obowiązującą zrobić, nie pozwalając na to, by właśni słudzy polityczni xięcia po swojemu politykowali.

Udało mi się wczoraj zastać lorda Wharncliffe samego i wytoczyć przed nim nieco żalu na postępowanie jego kolegi. Ponieważ zaś przedtem bardzo wychwalał starego wojaka nieporównaną przytomność i zdolność do interesów, mówiłem mu, że, co mnie najbardziej niepokoi, to, że lord Aberdeen zapewne nie rządzi się bez porady Wellingtona, a to jest straszne, bo błędy ludzi wielkich są klęskami dla ich narodów.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

(z czerwca 1843.)

«Wpływ starego wojaka jest, co mogło być nam najniepomyślniejszem, bo jest zastarzały u niego upór, do niego dojść nie można. On nie dosłyszy, nietylko fizycznie, ale i moralnie. Istotnie, że ta Serbia daje mi gorączkę i to ją zwalnia, kiedy piszę, więc znowu i po francusku do ciebie napisałem, aby sobie ulżyć; może zda się dla Anglików.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 23 czerwca 1843.

Lord Palmerston goni za mną i zaczepia mnie o Serbię, oznajmia, że wprowadzi tę rzecz w izbie, na co ja dość zimno odpowiadam, rzetelnie się obawiając, jaki on użytek zechce robić z tego, cobym mu mógł powiedzieć. Myślę jednak nastraszyć trochę lorda Aberdeen mocyą lorda Palmerston i spróbować, czy nie potrafię przytem czego utargować. Biję w to najbardziej, by uczciwego człowieka wysłał do Belgradu; najzdatniejszym byłby Reeve.

Ojciec mój w lipcu ma jechać albo do Gastein albo do Marienbad, odpisałem, żem gotów na spotkanie ojca pojechać, gdziekolwiek mi dany będzie przystęp. Na to potrzebuję jednego miesiąca urlopu, o który wcześnie upraszam.

Nad szkołą bułgarską[1]) wolałbym Plichtę[2]), jak Cichowskiego[3]) postawić, bo choć Cichowski zacny jest, ale głowa rogata i mocno zatkana.»

---

[1]) X. Adam uzyskał w tym czasie od pana Guizot fundusze na kształcenie w Paryżu trzydziestu Polaków, jako nauczycieli elementarnych dla Bułgaryi.

[2]) Andrzej Plichta (1797—1866), sekretarz Rządu narodowego w 1831, na emigracyi jeden z założycieli i sekretarz Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.

[3]) Adolf Cichowski (1794—1854), za należenie do tajnych spisków więziony wraz z Plichtą 1826—1829 u Karmelitów w Warszawie, urzędował w ministeryum skarbu 1829—1831. Na emigracyi zbieracz starożytności polskich.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 24 czerwca 1843.

Wskutek rozmowy, jaką miałem z lordem Canning o artykułach Gazety Augsburskiej z 12 i 13 b. m., lord Aberdeen powiedział mi, że je kazał przetłomaczyć, ale ich jeszcze nie czytał. Powtórzyłem mu, co zawierają. Mówiłem: «Austrya czuje, że moskiewskie rządy wprowadziła do Serbii i truchleje na tę myśl. Ale Austrya się myli. Podziwu godna mądrość i zdrowy zmysł Serbów udaremniły zamiary Moskwy mimo poparcia, jakie otrzymała od Austryi a szczególniej od ciebie, mylordzie. Z łaski roztropnego ociągania się Serbów nie zapóźno jeszcze, by szkodę naprawić. A jakimże sposobem otrzymano taki wynik? Czy pobudzając Serbów do nieufności i rewolucyi? Bynajmniej. Polacy, często oskarżani o ducha rewolucyjnego, ustrzegli tę część Europy od wstrząśnień, nad wywołaniem których Moskwa pracuje, z twoją, mylordzie, skuteczną pomocą. Europa o tem nie wie, ale Polacy oddali jej przysługę olbrzymią.» Lord Aberdeen: «Jeżeli postępowanie Serbów zawdzięczać należy Polakom, niewątpliwie oddali wielką przysługę». — «A oddali ją», powiedziałem, «wbrew twoim zachodom, mylordzie».

Lord Aberdeen: «Czy masz pan świeże wiadomości z Belgradu?» — «Wprost nie mam żadnych; dwaj Polacy którzy tam przebywali, postanowili, w porozumieniu z panem Petroniewiczem, oddalić się na pewien czas, aby nie rozbudzać podejrzliwości obcych państw[1])». Lord Aberdeen: «Dwaj ministrowie udali się do konsula rosyjskiego, pytając, czy weźmie na siebie utrzymanie porządku w Serbii po ich wyjeździe, a że za nic ręczyć nie mógł, oświadczyli mu, że nie godzi im się kraj puszczać na pastwę rozruchów». Lord Aberdeen zdawał się badać mnie, czy

[1]) Petroniewicz nie przestał jednak utrzymywać stosunków z Czaykowskim. 3 października x. Adam pisze: «List do niego od Petroniewicza szczery, ale okazujący jakąś uległość Moskwie; boi się, abyśmy ich nie wystawili na nowe gniewy, bo ich zastraszali swoją stooką policyą».

wierzę w szczerość tego powiedzenia ministrów. Twierdziłem, że ono mi się wydaje bardzo usprawiedliwionem. X. Alexander posłał swą dymisyę sułtanowi, a ministrowie jemu, ale nikt się nie rusza. Jeżeli istotnie elekcya wyznaczona na 16, to oczywiście xiążę i ministrowie rządzić będą aż do ponownego wyboru x. Alexandra. Tym sposobem uratują naraz istotę rzeczy i jej pozory. Nasze wiadomości o Serbii streszczają się w słowach Petroniewicza do naszego ajenta: «Opierać się Porcie byłoby oddać się pod protektorat Moskwy».

Lord Aberdeen: «Pragnę, by wszystko ułożyło się według ich życzeń, by elekcya nastąpiła jak najprędzej i to na korzyść x. Alexandra, a potem byśmy o nich więcej nie słyszeli».

«Rozumiem, chcielibyście się pozbyć tej sprawy i w tym celu zgodziliście się na zduszenie jej przez Rosyę, ale tej satysfakcyi ani Rosya, ani wy nie będziecie mieli i bądź co bądź będziecie zmuszeni zwracać uwagę na tę sprawę i zgłębiać ją, tak jak i Rosya jej nie zaśpi. Mało powiedzieć, że będziecie mieli tej roboty na lat dwadzieścia, chyba zakończycie ją, prosząc Rosyę, by Serbię zagrabiła. Jeśli tego nie chcecie, prędzej czy później trzeba wam będzie oprzeć się Rosyi na tym punkcie, a więc powinniście dobrze z tą sprawą się obeznać. Raz ją poznawszy, przekonacie się, jak łatwo tam z pożytkiem działać, a w każdym razie potraficie się ustrzedz od bezwiednego popierania moskiewskich zamiarów. Przynajmniej teraz, jeżeliby Rosya chciała z powodu opóźnionego wyjazdu dwóch ministrów nowy im gwałt zadać, nie popierajcie jej.» Lord Aberdeen nie odpowiadał, zdawał się wahać. Ja wtedy w dość ostrych wyrazach wyłożyłem politykę Rosyi. Wymawiałem mu, że więcej wierzy temu, co mówi pan Brunnow, niż nam. Powiedziałem: «Pan Brunnow jest znany w całem cesarstwie, jako jeden z najzdolniejszych ajentów, których rząd używa tam, gdzie najczarniejsze knuje zamiary».

Lord Aberdeen: «Uspokój się pan, nie jestem na żołdzie moskiewskim, wiem, co myśleć o tem mocarstwie. Cała Anglia ma je w podejrzeniu. Co do Brunnowa nie okazuję mu tego, lecz wiem, co wart i mam się na ostrożności. Jednak wierzyć nie mogę wszystkiemu, co o Rosyi mówią. Zdaje mi się, że jest w tem dużo przesady i że tam jak wszędzie nastąpiły zmiany na lepsze, że nie posługują się dzisiaj temi środkami, co dawniej.» Przytoczyłem kilka świeżych faktów, mówiłem o powszechnym w tym narodzie zwyczaju rozprawiania o zamordowaniu swoich carów, pytałem, czy podobny sposób usuwania ludzi nie nasuwa się im we wszystkich trudnościach; opowiadałem, że Serbowie w Paryżu niepokoją się o życie swoich ministrów... Mówiłem, że lord Palmerston ma zamiar wnieść sprawę serbską w izbie i dlatego mnie o nią nagabuje; nie wiedząc jednak, do czego dąży, ograniczyłem się do mówienia mu o tem, co donoszą dzienniki.

Lord Aberdeen: «Bądź pan przekonany, że mu zupełnie nie chodzi ani o zrobienie czegokolwiek dla Serbii, ani o powstrzymanie Rosyi; on chce wykazać ten nowy zamach Rosyi, by obudzić drażliwość, która tu panuje w całym kraju względem tego państwa, aby ją następnie przeciwko nam zużytkować. Ale go to daleko nie doprowadzi. Rad jestem, że nie ma skuteczniejszego środka zaczepki. Ja się takich interpelacyi nie boję, ale cóż ostatecznie sprawić mogą. Że Rosya przekroczyła swe prawa, to oczywiste. Ale cóż na to poradzić? Nie możemy bronić ani Austryi, ani Turcyi. Już i tak za wieleśmy się mieszali do spraw zagranicznych, wiele stąd złego wypadło. Mam mocne postanowienie tego unikać.» — «W takim razie powstrzymajcie się istotnie, ale tak na to, by się powstrzymać od działania, jak na to, by działać, trzeba sprawę znać».

O twierdzeniu zawartem w artykule pana Jarke, że to Rosya chce elekcyi x. Miłosza, powiedział: «Nie mogę temu wierzyć. Pan de Nesselrode przysłał mi depeszę express, donosząc, że przystaje na ponowną elekcyę x. Alexandra;

kopię tej depeszy przesłałem do Konstantynopola.» Lord Aberdeen przywiązuje znaczenie do tego ustępstwa, o które się sam dopraszał i zdaje się niem chlubić...

Powiedziałem, że Moskale żartują z sir Stratford Canninga i z tego, co nazywają jego niemocą i humorem. Lord Aberdeen odrzekł, śmiejąc się, że jest w tem coś prawdy.

Nie szczędziłem Wujowi tych szczegółów, bo malują człowieka i dają przeczuć jego dalsze kroki. Dowodzą też, jak dalece daje się na rozmowę wyciągnąć i jak znosi do zadziwienia moje zarzuty; zgodziłbym się na mniej cierpliwości, byle była większa sprężystość.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 30 czerwca 1843.

Nie mogę spóźnić podziękowania Wujowi za życzenia jego dla mnie. Tak łaskawe i drogie, nader sowicie wynagradzają szczere zapewne chęci moje, przy mało wartających dotąd czynach. Przecież sam siebie sądzić nie będę i mogę z szczerą radością odczytywać słowa tyle dla mnie zaszczytne i zdaje mi się, że chętniej dziś, jak kiedykolwiek, ryzykowałbym życie, o któremby takie pozostało świadectwo. Wszystko, com wart, winienem przykładowi Wuja i drogiej matce, która mnie wcześnie nauczyła zapatrywać się na ten przykład. Winienem też Bogu, który tak zgodnie z życzeniem mojem, życie moje ściśle połączył z życiem i pracą Wuja drogiego. Niechże mi Bóg dozwoli długo tego szczęścia używać i pod takim przewodem usposabiać się do trafnego i pomyślnego służenia ojczyźnie. Gdy pomnę na to wszystko, rośnie we mnie uczucie powinności wypłacenia się, jak gdyby to było podobnem, za tyle łask bożych.

Niepokoi mnie odwołanie się do posła moskiewskiego w rzeczy służby wojskowej Witołda. To zły znak i rzuca jakby cień plamy na to postanowienie[1]).

---

[1]) X. Witołd Czartoryski miał odbyć służbę wojskową w Berlinie. Rząd pruski zapytał posła moskiewskiego, czy Rosya nie przeciwi się temu. Wskutek tego projekt upadł.

Poczciwy ksiądz Brzeziński jak na tutejszych słuchaczy mówi bardzo dobrze; bywa (na nabożeństwach) między trzydziestu a pięćdziesięciu Polaków.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 6 lipca 1843.

Z lordem Aberdeen mogłem się widzieć tylko krótko w chwili, gdy się udawał do królowej. Powiedziałem, że chcę jedynie zwrócić jego uwagę na to, co się stało w Belgradzie 16 czerwca, na postępowanie Serbów i postawienie się Rosyi[1]). Baron Lieven dobrze rolę swą odegrał. Powiedziawszy najprzód, że nie można połowicznie wykonywać rozkazów Porty, widząc, że niepodobnem mu będzie zachwiać na razie jednomyślność Serbów, dał się ubłagać i do ustępstw nakłonić. «A tak», dodałem, «dwa wypadki wielkiej doniosłości zaszły w Belgradzie 16 czerwca: uwydatnienie siły narodowej Serbów, wynikającej ze zgody wewnętrznej kraju i porozumienia z Portą; powtóre sąd rozjemczy wykonywany przez Moskwę, korzystającą z pozoru nawet nieporozumienia między obu państwami, by im narzucić swe zwierzchnictwo. Nie będę teraz nalegał na nielegalność i potworność tego najwyższego sądu przyznanego sobie przez Moskwę. Wszystko, co mówię, ma jedynie na celu zwrócenie baczności pana na jej postępowanie i zamiary. Sam wyraz «wybory legalne» ma dla Moskwy znaczenie głębokie i tajemnicze, zrozumiałe jedynie dla tych, którzy znają jej politykę względem państw ościennych. Wszak to, strzegąc legalności w wyborach, doprowadziła Moskwa Polskę do rozkładu. To też skorośmy usłyszeli, że jest mowa o narzuceniu Serbom nowej elekcyi w formie

---

[1]) Porta pod naciskiem Rosyi wydała Petroniewiczowi i Wuczycowi rozkaz przybycia na czas elekcyi do Stambułu. Dwaj ministrowie widząc, że cofnięcie tego rozkazu jedynie od Moskwy zależy, udali się do barona Lieven z prośbą, by wyjednał im od Porty złagodzenie rozporządzenia, choćby w ten sposób, by wyjechali z miasta, ale nie z kraju.

legalnej, chociażby dla ponownego obrania już panującego xięcia, odgadliśmy natychmiast, że to moskiewskie żądanie. Wiem dobrze, mylordzie, że sam tę myśl poddałeś; niemniej jednak twierdzę, że ona powstała w twoim umyśle, jakkolwiek bezwiednie, pod moskiewskim wpływem. Wyraz «legalna elekcya» jest wyjęty ze słownika dyplomatycznego Rosyi; nigdzie indziej nie jest ani zrozumiany ani używany. Minister angielski, któryby taką myśl powziął, byłby się starał zapoznać z legalnością, do której się odwołuje. Ależ ta legalność nie istniała, gdyż prawo krajowe w Serbii przeciwi się wszelkiej elekcyi, skoro nakazuje następstwo dziedziczne.»

Lord Aberdeen nie zaprzeczył, coś na usprawiedliwienie swe przebąknął i powiedział, że ten wyraz mu się wydawał ułatwiać przyjacielskie rozwiązanie sprawy. Wziął z biurka ostatnią depeszę swego konsula z Belgradu z 21, której nie był jeszcze przejrzał i zaczął mi ustępy z niej czytać. Według konsula elekcya naznaczona była na 26 czerwca. Tymczasem x. Alexander zrzekł się praw swoich, ale, jak mówi konsul, niewiadomo co trzeba przez to zrzeczenie się rozumieć. Nie znaczy to abdykacyi, bo chociaż rządy państwa oddane były na kilka dni w ręce kaimakana[1]), i chociaż xiążę Alexander usunął się do jakiegoś monasteru, jednakowoż jego powtórna elekcya jest tak niewątpliwą, że niewiadomo jak nazwać jego chwilowe stanowisko. «Delegacya» — przypuszczam, że mówi o 130 członkach deputacyi wysłanych do Hafiza baszy i do barona Lieven — «oświadczyła z naciskiem, że Serbowie zgodzą się na ogłoszenie raz jeszcze x. Alexandra, ale gdyby, czy to Obrenowicz, czy Porta, czy Moskale, czy Niemcy chcieli im narzucić innego xięcia, hurmemby się porwali do broni».

Nie mogłem się wstrzymać od wyrażenia podziwu dla zachowania się Serbów. Lord Aberdeen dzielił moje

---

[1]) Kaimakan, zastępca wielkiego wezyra.

uczucia. Nigdy go tak dobrze usposobionym nie widziałem dla tej sprawy. Gdy czytał o pewności wyboru x. Alexandra, przerwał: «Jednak ten stary Miłosz ogromnie się rusza, ale zdaje się, że jego stronnicy opuszczają go». Wspomniałem znowu o wysłaniu kogoś do Belgradu, mówiłem, iż Reeve, ostrzeżony przezemnie, gotów. Lord Aberdeen nie jest mu przeciwny, bo uprzejmie podniósł, że byłoby to czemś dla niego niespodzianem, otrzymać ajenta do Serbii z ręki Polaka. Jednak powiedział: «Rozumiesz, że dla Serbów nie mogę pokłócić się z Moskwą». — «Rozumiem», odrzekłem, «i nigdy nie miałem na myśli pobudzania pana, mimo jego woli, do zaczepiania Rosyi, starałem się tylko wykazać jej zaczepne kroki».

Wyborne są rzeczy w panu de Custine, ale jakież długości[1]).»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 10 lipca 1843.

Dzięki Bogu! X. Alexander powtórnie wybrany! Jest to zwycięstwo nas wprost dotyczące i do którego praca nasza, to jest Wuja, przyczyniła się poważnie.

Trzeba to opisać z przyzwoitą skromnością w Trzecim Maju bez dania komukolwiek możności zadania nam fanfaronady i poniżenia Serbów poczciwych, którzy doznali wprawdzie od nas pomocy, ale sami pysznie się popisali. Pismo senatu do Porty to wzór rozumu i prawości. Racz Wuj przyznać, że ci ludzie mogli zrozumieć mój list i ten podwójny obowiązek szanowania praw Porty i praw swoich zarazem, uchylenia czoła przed nieprawnym nawet, ale przymuszonym postępkiem Porty, a przecież uratowania własnej niepodległości.

---

[1]) La Russie en 1839. Dzieło to wielkie w całej Europie wywarło wrażenie, a nie najmniejsze w Rosyi. «W Petersburgu czytają je zapamiętale», pisze xiężna de Sagan w swej Kronice (z Berlina, 16 czerwca 1843), «wistocie zapamiętale, bo wznieca ono w Moskalach największą złość. Cesarz czyta je uważnie, mówi o niem z pogardą, a w głębi duszy jest niem do najwyższego stopnia oburzony.»

Gazeta Augsburska doniosła nam, że reelekcya odbyła się 27 czerwca w obecności Hafiza baszy, barona Lieven i konsula moskiewskiego (Waszczenki). Winszowałem lordowi Aberdeen tego szczęśliwego wyniku jego starań... Z wczorajszej Gazety Augsburskiej widać, że Rosya łudziła się do ostatniej chwili; zaraz po wyjeździe dwóch ministrów baron Lieven wydał odezwę, w której wszystkich wezwał, aby życzenia swoje śmiało objawiali, ściągnął (do Belgradu) całe stronnictwo Obrenowiczów, skupczynę rozwiązał, inną zwołał etc. etc. a równocześnie głosił, że poważne powstanie wybuchło w południowej części kraju. Lord Aberdeen: «A cóż się stało z ministrami?» — «Postanowiono 16 czerwca, że się wydalą na czas elekcyi nie z kraju, ale z Belgradu. Jednakże onegdajsza Gazeta Augsburska dowodzi, że hr. Medem, moskiewski poseł w Wiedniu, był bardzo niezadowolony z ustępstw zrobionych Serbom przez barona Lieven i ostro napisał w tym sensie do Belgradu.»

Lord Aberdeen: «Obawiam się, by Moskwa nie wzięła stąd powodu do nowej zaczepki dokonanego wyboru». — «Nie wątpię, że wszystko, o ile potrafi, na swoją korzyść obróci». Potem zamilkłem na chwilę, żeby widzieć, co lord Aberdeen powie od siebie. Po chwili namysłu rzekł: «Ufam, że nie będą stawiali nowych trudności i uczynię, co będę mógł, by temu przeszkodzić».

«Mylord dużo możesz dla powstrzymania Rosyi. Teraz kiedy fakt szczęśliwie dokonany, trzeba zabezpieczyć prawo, trzeba przeszkodzić, żeby Rosya nie wyzyskiwała stanowiska, jakie za zezwoleniem Europy zajęła w Serbii.»

Przetłomaczyłem mu z artykułu Gazety Augsburskiej z 30, który jak poprzednie z 12 i 13 wyszedł z kancelaryi x. Metternicha, następujący ustęp: «Sir Robert Peel twierdził w parlamencie, że Rosya była w swojem prawie, kiedy postawiła ultimatum względem Serbii. Nie zaprzeczając temu twierdzeniu, uważamy jednak, że jest

ono wręcz przeciwne poprzednim układom dyplomatycznym.»

Lord Aberdeen przerwał mi za pierwszem słowem: «Ani sir Robert Peel, ani ja, nigdy niceśmy nie powiedzieli o prawach Moskwy w tej sprawie. Ostrożnieśmy tego unikali. Mówiliśmy, że Rosya opiera swoje wymagania na traktatach, ale nie powiedzieliśmy, by jej sposób rozumienia traktatów był zgodny z naszym. Co więcej, powiedzieliśmy, że nasze zachowanie wzorowało się na Austryi i powodowały niem względy polityczne, a nie ocenienie praw!!» Wyznaję, że wobec takich słów trudno mi było nad sobą zapanować. Wszakże powstrzymałem się od wszelkiej uwagi nad tak dziwnym sposobem prowadzenia polityki. Powiedziałem tylko: «Zaprzeczasz lord temu, byś uznał prawo, które Moskwa sobie rości. To wystarcza. Trzeba tylko, aby wszelka wątpliwość pod tym względem ustała. Widocznem jest, że ta wątpliwość istnieje nawet w kancelaryi x. Metternicha, gdzie nad tem ubolewają. Temu trzeba zaradzić.» Lord Aberdeen: «To łatwo». — «A zatem ostrzegam, że lord Beaumont mówił mi ponownie o interpelacyi zamierzonej w izbie lordów. Po raz pierwszy, zamiast, żeby go zniechęcać, powiedziałem mu, że, skoro tylko otrzymamy wiadomość o powtórnej elekcyi x. Alexandra, będzie rzeczą pożądaną dać ministrowi spraw zagranicznych sposobność, by usprawiedliwił swoje postępowanie, a szczególniej by wygłosił, jakie jest zdaniem Anglii legalne stanowisko Moskwy względem Serbii».

Lord Aberdeen nie lubi Beaumonta. Powiedział: «Lord Palmerston zapowiedział mocyę na 1 sierpnia o Serbii (w izbie gmin), zapewnie sir Robert Peel skorzysta z tej sposobności, aby dać wyczerpujące tłomaczenie, a skoro lord Beaumont (w izbie lordów) koniecznie chce się do tej sprawy mieszać, powiem mu również moje zapatrywanie». To powiedział z oczywistym złym humorem. Błagałem go, aby nie skazywał Serbii, Porty i tych

wszystkich, których one obchodzą, na szkodę z powodu niecierpliwości, jaką mu sprawi swemi pytaniami, czy to lord Beaumont, czy kto inny. To mi przyrzekł. Skończyłem, mówiąc: «Prawo tedy będzie na ten raz zabezpieczone, ale na to, co się dzieje, trzeba będzie jeszcze ciągle zwracać baczność».

Gazeta Augsburska w dalszym ciągu rzuca oszczerstwa na dwóch ministrów. Opowiada, że napisali do cara, błagając go o przebaczenie i zaręczając mu o swojem szczerem oddaniu się Rosyi. Tego rodzaju pogłoski będą prawdopodobnie szerzone, by budzić między Serbami nieporozumienie i niepokój.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 16 lipca 1843.

Cała moja usilność teraz zwrócona na przygotowanie dyskusyi w dwóch izbach o kwestyi prawnej dotyczącej Serbii. Lord Beaumont, choć w opozycyi, obiecuje nie robić z tego okazyi do wyrzutów, ale owszem, raczej ujmować lorda Aberdeen, tak ażeby dał odpowiedź jak można najkorzystniejszą. Lord Palmerston, który długo czekał, abym się jemu narzucił z objaśnieniami, sam nareszcie mnie poprosił, abym był u niego dla pomówienia o Serbii. Będę jutro, ale będę bardzo ostrożny. Myślę mu radzić, aby się u pana Brunnowa wywiedział o argumentach Rosyi, żeby takowe zbić w parlamencie. Ministrowie sami kwestyi prawnej zgłębiać nie będą, jeżeli do tego zmuszeni nie zostaną przez członków świadomych rzeczy. Cała ta rzecz zawarta jest w memoryale moskiewskim[1]). Ten to dokument albo zostanie zbity stanowczo, albo pozostanie prawem europejskiem. Żebyż przynajmniej posłowi (francuskiemu) tu przysłali kopię tego dokumentu, oprócz opowiedzenia ustnego dla Wuja. Racz Wuj przynaglić ten interes.»

---

[1]) O sprawie serbskiej, przesłanym w początkach 1843 roku przez hr. Nesselrode gabinetom mocarstw.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 25 lipca 1843.

Lord Palmerston odłożył swoją rozprawę na później, boję się, iż zwietrzył, że tam nie ma co zyskać, a i Moskwie nie zechce szkodzić. To się pokaże. Po dwakroć musiałem się na jego zaproszenie stawiać i długo przed nim rzecz tłomaczyć. Dowodził, że Moskwa nie miała żadnego prawa i że nawet protektorką nie jest Serbii. W izbie niższej kilku członków jest już napiętych.

Umyśliłem na gorącem wrażeniu, sprawionem przez wiadomości z Serbii, uzyskać pozwolenie korespondowania z rządem serbskim przez kuryerów. Prosiłem więc lorda Canning, żeby swego pryncypała o to ode mnie zapytał, dodając, że mniemam, że dziś już nie tylko zakończenie interesów w Serbii, ale i poznanie się lepsze na naszem postępowaniu powinno zyskać nam ten dowód zaufania.

Napisałem do lorda Aberdeen krótki list, odwołując się do uczuć gentlemeńskich ministra, żeby przez jutrzejszego kuryera powitał x. Alexandra słowem uczciwem i konsulowi rozkazał zmienić sposób postępowania. Nazajutrz rano lord Canning napisał mi bardzo uprzejmie, że lord Aberdeen rad mnie będzie widział o czwartej, już nie u siebie, ale w samemże F. O. i że mogę przynieść list swój [1]). Trzy miesiące temu sam mi powiedział, że woli mnie widzieć u siebie, nie w F. O. Ułożyłem natychmiast depeszę do pana Petroniewicza i z tem poszedłem do lorda Aberdeen. Przyjął list uprzejmie, warując sobie, że nie piszę nic przeciw Moskwie ani Austryi. Ja też pisałem, jakby list mój miał być tu czytany. Potem nastąpiła rozmowa przeszło godzinna. Choć jest w oczach moich najważniejszą ze wszystkich, które miałem poprzednio, była najczęściej powtórzeniem rzeczy już powiedzianych, ale powiedzianych z większą siłą, ogniem

---

[1]) Do Petroniewicza.

i pewnością i z widocznie większym skutkiem na jego przekonanie. Lord Aberdeen zaczął od pozorów, jakby się chciał cofnąć od obietnicy wyjaśnienia punktu prawnego tej kwestyi w izbie lordów. To mnie o mało nie przyprowadziło do gniewu. Gniew ten jednak ukrył się pod wysłowieniem zimnem, ale tak jakoś szczęśliwem, że stary poddał się odrazu. Natenczas zaraz dałem mu poznać, iż mnie był zrazu surowo przywitał, co zdaje się ujęło go... choć nieraz przekładał argumenty moskiewskie to te, to owe i, upierając się przy bronieniu Moskwy, wyprowadzał mnie na słowa często bardzo żywe i natarczywe, a nawet na ostre wymówki. A że to, co mówiłem, stwierdzone było świeżemi wypadkami, dziwne wrażenie zdawało się robić na nim. Coraz kiwał głową i potakiwał. Było wiele o naszem położeniu, dążeniach, środkach, nadziejach, o stosunku względem mocarstw, względem Austryi i t. p. Wszystko to powtórzenia nie warte. To tylko ważne, że słucha i widocznie oswaja się. Żeby też to był człowiek jędrniejszy! To i skutek byłby inny, ale przy okazyi dobre i to, może mieć cokolwiek echa; dla mnie zaś pożyteczna wprawa. Może to kiedyś się przyda z kim lepszym. Mówił, że Austrya, choć nie rada x. Alexandrowi i dwom ministrom, jednak oświadczyła, iż zakończenie rzeczy w Belgradzie za dobre uważać chce.

Ten człowiek, który jest protestanckim niemal rygorystą, zdaje się, jakby dbał najmniej o prawo i o zachowanie sprawiedliwości. Myśl ta nie budzi w nim najmniejszego oddźwięku, a jednocześnie z niewypowiedzianą czasem płaskością wytacza najlichszy wywód moskiewskiej jakiej argumentacyi, niby opartej na prawności. Złajałem go też raz i drugi za to bez pochlebstwa. Co mówię? Niestety, nieprawda. Nieustannie biję w jego cnotę i szlachetność duszy, a ubolewam i lituję się nad nim, że takie gwałty poczciwości swojej zadawać pozwala. Mówił, że pan Brunnow godzi się z nim, że byłoby naj-

właściwiej przestać na tem, co zaszło w Belgradzie, ale lęka się, że cesarz inaczej rzecz weźmie. Lord Aberdeen nakłaniał go, by pisał w tym duchu do Petersburga, ale się od tego wymówił, więc lord Aberdeen sam napisał...

Napisałem też 60 stronnic o rzeczy serbskiej dla instrukcyi mpów[1]), czasem kpów; przepraszam za żart.

Jutro ciotki (x. Adamowej) imieniny, proszę jej powiedzieć, że ją Panu Bogu z duszy polecam i kocham z wdzięcznością za jej dla mnie niezachwianą dobroć i pragnę całem życiem dzieciom jej wysługiwać się za tę jej łaskawość.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 29 lipca 1843.

Czy być może, żeby się Wuj tyle trapił, żeby aż zaszkodzić sobie, a tem samem najbardziej zaszkodzić wszelkiej naszej sprawie. Zaklinam Wuja, żeby się tak nie poddawał niepokojowi! Wreszcie nic też tak złego się nie dzieje. Moskwa nastaje tylko na wyjazd dwóch ministrów do Stambułu — nie na ponowną reelekcyę. Dobre i to, ale lepiej, że i resztę żądań wyperswadować sobie będzie musiała.

Mieszkanie na île St. Louis przeraża mnie; bliżej miasta bylibyśmy w Wersalu i St. Germain a zdrowiej[2]).

---

[1]) M. P. skrót używany dla oznaczenia posła (member of parliament).

[2]) Dnia 17 lipca 1843 Niedźwiecki doniósł Zamoyskiemu: «Dzisiejszy numer Debatów zawiera wzmiankę, że xiężnie przysądzono za 160.000 fr. Hôtel Lambert, na rue St. Louis.» Xiężna Adamowa zaś tak broni nowego nabytku, 31 lipca 1843: «Kupno domu na île St. Louis cię przeraża, ale bądź spokojny. Moja pierwsza troska o zdrowie i wygodę mego męża; ty lepiej, niż ktokolwiek wiesz, czem on jest dla nas, — naszem zbawieniem. To też sam osądź, czybym zdrowie jego chciała narazić. Lekarze zaręczają, że ta okolica najzdrowsza, słońce dokoła, powietrze najlepsze, pokoje wysokie i suche. Pokoje mego męża dają prosto na ogród. Może to dla nas trochę zbyt wspaniałe, ale nizka cena nas zdecydowała pominąć tę ujemną stronę. Wieści, które cię o nim doszły, są mylne; jest to najpiękniejszy i najzdrowszy dom w Paryżu.» — Dom ten był istotnym pałacem w polskiem zna-

Nie pojmuję, aby tam Wuja i dzieci osadzać, skąd mieszkańcy się tłumem wyprowadzają, gdzie śmiertelność jest z całego Paryża największa. Wynajmować to można, kiedy się kupiło, ale polepszać spekulacyę kosztem zdrowia, to nazywałbym zbrodnią. Proszę odważyć się na decyzyę własną bez uwagi na względy pieniężne. Najbiedniej mieszkać, zaprzestać wieczorów, tę oszczędność pojmuję, ale niezdrowo mieszkać, tego nic nie wynagrodzi.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 31 lipca 1843.

De publicis mało mam dodać do onegdajszego listu... Senat (serbski) ponowił protestacyę do Porty przeciw wywołaniu z kraju dwóch ministrów. To jedno, na co jeszcze Moskwa nalega z Austryą razem.

Ali bej, poseł, jest wcale żwawy i bardzo ze mną otwarcie mówi. Nie zaląkł się tego, że go pan Brunnow badał, czy mnie widuje; onegdaj dawał wielki obiad dla przyjaciół sprawy Wschodu i mnie zaprosił i Dudleya i lorda Beaumont etc. Lord Aberdeen zapewnił go, iż pisze do swego konsula rozkaz szanowania władzy xięcia Alexandra.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 3 sierpnia 1843.

Jakiż to znowu sielankowy w gaiku doszedł mnie portret xięcia przez Antoniego Oleszczyńskiego i znowu pełen tego wrażenia, że «cierpieć to wyższe życie».

---

czeniu słowa i to bardzo pięknym z XVII wieku. Nazwę swą «Hôtel Lambert» otrzymał od pierwszego właściciela, prezydenta Lambert de Thorigny; emigranci, dla których xiężna założyła tam biura Towarzystwa dobroczynności, przezwali go Lambertem. Kupno hotelu Lambert wywołało różne uwagi. Pani de Radepont pisała, między innemi, 4 września 1843: «Król stawiał mi rozmaite pytania o kupnie hotelu Lambert; kilkakrotnie powtórzył: «nie wiedziałem, że oni tacy majętni», a pani Adelaida pytała, czy się pod tem nie kryje zerwanie z przeszłością. Słowa te następowały po bardzo dziwnych artykułach dziennikarskich o tem kupnie.»

Kanalię radbym harapem zćwiczyć, tembardziej, że postać i twarz wcale niezłe, ale więcej do mieszkańców domu inwalidów podobne, jak do naczelnika.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 4 sierpnia 1843.

Spotkałem wczoraj lorda Aberdeen u xiężny Sutherland. Powiedziałem mu o jego odpowiedzi lordowi Beaumont, że nie była łaskawą, ale zadawalniającą i że mu za to dziękujemy. Zdawał się zadowolony. Wziął mnie na stronę i powiedział: «Cesarz stanowczo ustąpić nie chce co do dwóch ministrów». — «Pojmuję, nie ma na razie innego powodu, któregoby mógł się chwycić, ale ten mu się na nic nie przyda i sprawi mu jeden zawód więcej». Lord Aberdeen: «Myślisz, że Serby nie ustąpią?» — «Nie zdają się wstępować na tę drogę... mniej są ulegli, bo powodzenie dało im poczucie własnej siły». Lord Aberdeen: «Tego właśnie cesarz nie może znieść; nie możesz się spodziewać, aby się poddał upokorzeniu od Serbów». — «Skoro cesarz postawił niesprawiedliwe żądania, a Porta je odepchnęła, nie można uniknąć upokorzenia dla jednej czy drugiej strony. Spadło najpierw na sułtana, ale role się zmieniły; dzielna wierność Serbów zapewniła zwycięstwo sułtanowi, a zatem upokorzenie spada na cara.»

Lord Aberdeen wyglądał, jakby mi chciał usta zamknąć, tak mu się wydało, że moje słowa pogorszą położenie, zmuszając poniekąd cara, by honor swój pomścił. «Ale chyba nie myślisz», powiedział, «by cesarz cierpliwie się zgodził na takie stanowisko? Serbowie powinni się nad tem zastanowić. Rosya już 25.000 wojska gromadzi na ich granicach.» — «25.000 ludzi, mylordzie, ależby im potrzeba 100.000, by wejść do Turcyi z zamiarem pokonania Serbów». — Uśmiechnął się niedowierzająco. — «Zapytaj lord o to jakiego oficera sztabu, przedłóż mu mapę, powiedz, czem jest Serbia dzisiaj, a nie wątpię, że powie, jak ja, iż wojsko, liczące 50.000 ludzi o 200 mil od

swej podstawy, potrzebować będzie drugie 50.000 za sobą, a i tak w niekorzystnych działać będzie warunkach». — Póki to mówiłem, pan Brunnow przybliżył się do lorda Aberdeen i przerwał naszą rozmowę. Mogło się to zdarzyć przypadkowo wśród zgiełku. Ale nie minęła godzina, a pan Brunnow przerwał mi znowu, i to w sposób bardziej uderzający, wyraźnie rozmyślny, rozmowę na uboczu z lordem Palmerston również o Serbii. Ta rzecz, powtarzając się, nie mogła być przypadkową i za pierwszym razem. Zdawał mi się zdradzać niecierpliwość, która nie trąciła lekceważeniem. Wróciłem do tego samego przedmiotu dziś rano z lordem Aberdeen, u niego. Powiedział mi, «że cesarz nalega na wydalenie ministrów i że w tem opiera się na swem prawie». — «Na swem prawie?» zapytałem, nie mogąc ukryć zdziwienia. — «Tak, na swem prawie, bo Porta się do tego zobowiązała względem Rosyi». — «Czyż Moskwa nie zobowiązała się w tej samej sprawie do rzeczy wiele ważniejszych? a biorąc je, nie ulegała groźbom i gwałtom, jak to uczyniła Porta. Przeciwnie, zobowiązania Moskwy zawarte są w traktacie adryanopolskim, spisanym po zwycięstwie. Czemużbyś, mylordzie, zapomniał o zobowiązaniach Rosyi, aby pamiętać tylko o tych, które ona wymogła na Porcie?»

Lord Aberdeen: «Uważaj, ażebyś takiemi zdaniami nie ściągnął na Serbów i na sułtana wielkich klęsk, nie namawiaj ich do podniecania Rosyi przeciwko sobie. Wszakże i ja nie znajduję, żeby Rosya miała słuszność, gdy takie stawia wymagania. Nie mogę nawet wierzyć, by cesarz był w swojej pysze i zawiści tak niedorzeczny i tak gwałtowny, żeby wojnę wydawał o podobną błahostkę. Ale któż przewidzieć może, do czego dojdzie, jeśli go rozdrażnią.»

«Nazywasz to, mylordzie, błahostką, bo nie stawiasz się w położeniu Serbów. Przypuszczasz też, że wojna spowodowałaby upadek państwa ottomańskiego. Otóż Turcy, Serbowie i my innego jesteśmy przekonania. Mniej

się boimy wojny, jak podstępu. Gdyby coś mogło nam dać jeszcze głębsze zrozumienie potrzeby bronienia się przeciwko moskiewskim zaborczym zamiarom, toby było właśnie twierdzenie mylorda, że Moskwa ma dziś prawo, którego wczoraj nie posiadała, a które groźbą zdobyła na Porcie, otrzymując przyzwolenie Europy na swoje uroszczenia. Wszakże, dodałem, my Turkom i Serbom rad nie dajemy co do takich szczegółów. Co więcej x. Adam, jak to już mówiłem, zawsze wystrzegał się łudzenia ich co do usposobienia rządów Francyi i Anglii. Coraz kazał im powtarzać, że Europa niczego dla nich nie zrobi, jak tylko pochwali ich opór przeciwko Rosyi, jeżeli im się powiedzie...» Lord Aberdeen wracał do tego, że Austrya na tym punkcie również zacięta, jak Moskwa, i przypisywał to naszym stosunkom z dwoma ministrami. Przytoczyłem mu jako podobny wypadek gniew trzech wielkich państw z powodu przyjęcia jen. Skrzyneckiego do służby belgijskiej. Przypomniałem mu, że posłowie, pruski i austryacki, opuścili Bruxellę wskutek gwałtownej depeszy x. Metternicha i że do tej pory Moskwa nie przeznaczyła posła do Bruxelli, bo król belgijski zatrzymał w służbie polskiego jenerała, ale że Prusy i Austrya wnet się poddały konieczności i ich posłowie powrócili na swe stanowiska. Zawdzięczać to można rządowi francuskiemu a szczególniej lordowi Palmerston, który głośno oświadczył, iż nikt nie ma prawa narzucać królowi Belgów takich warunków, ani też król może uczynić im zadość, chyba z utratą własnej niezależności i z pogwałceniem konstytucyi. Otóż Serbia i sułtan są dzisiaj w takiem położeniu, w jakiem Belgia była w 1839 roku. Nie mogą uczynić tego, co od nich wymagane. Prawo, zastrzeżone Serbom przez samą Moskwę, nie dozwala rządowi serbskiemu, tak jak nie dozwala Porcie, aby mieszkańcy tego kraju byli sądzeni poza jego granicami. Czemuż się nie powołać przeciwko Rosyi na to wyraźne prawo i na tę legalność?

Lord Aberdeen ostatecznie zgadzał się na to, co mówiłem, ale powtarzał, że dla uniknienia wojny warto ponieść wielkie ofiary...

Ta rozmowa nie zdawała się nużyć ministra. Sam mnie wyciągał na tłomaczenie naszych nadziei i sposobu, w jaki xiążę każesz nam pracować nad ich urzeczywistnieniem. Po raz dziesiąty wykazałem mu, że rządy, które nie uczestniczą w łupiestwach dokonanych na Polsce, nie mają powodu mieć się na baczności względem nas, bo nie jesteśmy tego zdania, aby wszystkie środki były dobre, jak nas niektórzy o to posądzają i jak się to zdarza ludziom zrozpaczonym. Przeciwnie, umiemy pogodzić roztropność z postanowieniem poświęcenia raz jeszcze wszystkiego, jeżeli się znajdzie do tego odpowiednia sposobność.

Na to wszystko lord Aberdeen odpowiedział w sposób mało zachęcający. Mówił: «Dobrze wiemy, skąd pochodzi wasza troskliwość o Turcyę; wasz własny kraj macie na widoku». — «Podobnie, jak mylord Anglię».

Lord Aberdeen: «Ale wy chcecie Moskwę zburzyć, a my w tem nie chcemy mieć udziału». — «Na razie nie mamy co myśleć o zburzeniu Moskwy; bronimy jedynie posterunków, którym Moskwa zagraża, jakby były nasze własne. Czyż to nie jest w waszym interesie, tak samo jak w naszym, bronić tych, które Moskwa obecnie napada?» Lord Aberdeen: «Niewątpliwie». — «Wszakżeście widzieli, że my, Polacy, nalegaliśmy, abyście Austryę ratowali od niebezpieczeństwa, w które bojaźń Moskwy i uległość dla niej ją wpędzała. Zapewne, że są Polacy, jak są Anglicy i Francuzi, którzyby radzi obalić cesarstwo austryackie. Ale nie tak x. Czartoryski. Gdy widzi to państwo zagrożone przez Moskwę i na jej wyłączną korzyść, wówczas Austrya staje się dla niego równie cenną, jak Turcya.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 16 sierpnia 1843.

Rozprawy wczorajsze w izbie niższej sprawiły to właśnie, czego trzeba było uniknąć. Lord Palmerston korzystał z danej sobie sposobności zaatakowania rządu. Sir Robert Peel bronił siebie, kosztem samejże rzeczy. Okazał się mniej poczciwym, niż lord Aberdeen, a więcej jeszcze nieświadomym. Miał czoło mówić o rzeczy obszernie a z lekceważeniem, nie dbając czy sprawiedliwość krzywdzi lub nie. Lord Palmerston dobrze opowiedział rzecz, po większej części dosłownie z Portfolio. Ale cóż po takiem opowiedzeniu, skoro pchnął ministra w oświadczenie przeciwne (Serbom). Wstręt mój do lorda Palmerston może był po części powodem tej szkody, bo choć odpowiadałem na jego pytania, nie mogłem przemódz na sobie, aby go zaprosić do wspólnego z nami usiłowania dla Serbów. Bałem się wyznać przed nim, co było ich i naszym interesem. Z daleka tylko dotykałem tego, że ministrów atakować nie należy, ale owszem skłonić do pewnych pożądanych manifestacyi. Ufałem też do ostatniej chwili, że mnie sir Robert Peel widzieć zechce i że potrafię go zasłonić od dziecinnej drażliwości na wyrzuty lorda Palmerston. Nie uzyskawszy z nim rozmowy, nakłaniałem już przed samą rozprawą lorda Sandon, aby przemówił zaraz po lordzie Palmerston i wskazał drogę Peelowi. Ale Peel zaraz odpowiedział i plótł bałamuctwa nieszczere i najlichsze.

Widziałem lorda Aberdeen onegdaj na obiedzie u xięcia Hamilton, gdzie był i pan Neumann; to mu nie przeszkodziło dość długo ze mną rozmawiać, ale pokazuje się, że nie zaszczepił swej życzliwości koledze. Obojętnie puścił go na zwierzynę, bez opatrzenia żadnego. Zapytałem go, czy nie odwoła konsula. Odpowiedział nader życzliwym tonem; «Bądź spokojny, daj czas». — Namówię samego posła tureckiego, aby się o to upominał. Nie

ujdzie uwagi Wuja, że sir Robert Peel zełgał, gdy powiedział o Francyi. Warto, żeby Debaty mu zaprzeczyły.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 18 sierpnia 1843.

Lord Aberdeen dziś rano zdawał się przygotowanym na moje niezadowolenie z mowy kolegi i gotów go bronić; nie był się jeszcze otrząsnął ze złego humoru, w jaki go wprowadził Palmerston swą zaczepką. Powiedział: «Te rozprawy publiczne o polityce zagranicznej na nic się przydać nie mogą, chyba do stawiania trudności rządowi». — «Żałuję, że sir Robert Peel wziął na siebie bronienie mylorda za pomocą oszczerczych depesz konsula z Belgradu». — «Tak sir Robert Peel jak ja tego konsula nie cenimy; będzie odwołany, ale wczorajsza dyskusya zmusza nas do opóźnienia tego kroku. Chciałbyś nas pchnąć do zerwania z Moskwą, ale potrafimy się od tego ustrzedz, to też obecnie konsula nie odwołamy, boby to sobie tłomaczono, jako chęć opierania się Moskwie.»

Próbowałem rzecz postawić w innem świetle: «Chciej lord na chwilę przypuścić, że tego rodzaju depesze otrzymałeś od swego konsula z Tryestu lub Odessy, i że były oficyalnie ogłoszone; czy przypuszczasz, że Austrya lub Moskwa nie żądałaby natychmiast odwołania tych, co te depesze pisali? Czybyś sią wahał, zadosyćuczynić ich żądaniu? Ale oswojeni jesteście, by Portę na każdym kroku poniżano; gdyby nie to, nie czekalibyście, by Porta domagała się sprawiedliwości względem ajenta, który sobie na takie fałsze pozwolił. Pojmuję, że jesteś obojętny, mylordzie, na to, co o tobie myślą. Ale nie zdaje mi się rzeczą obojętną dla Anglii, czy Serby i wszyscy poddani Turcyi, tak chrześcijanie jak muzułmanie, widzą w was rząd sprawiedliwy i światły, czy wzbudzacie w nich zaufanie czy odrazę.»

Bądź co bądź, Aberdeen wydawał się mniej wystraszony gniewem Moskwy, niż poprzednio. Starałem mu

się wykazać, że sam przedłużony pobyt Lievena w Belgradzie jest bezprawiem i gwałceniem niepodległości Porty... «Odwołaj, mylordzie, konsula, a baron Lieven stracił połowę swego wpływu...»

Lord Aberdeen długo się rozwodził nad gniewem Austryi przeciwko nam, tym razem mówił o tem raczej żartobliwie, zawsze wszakże z zadziwieniem. Powiedziałem, że on lepiej, niż ktokolwiek, mógłby sprostować pojęcia Austryi pod tym względem; ale, że nadewszystko trzeba pamiętać, iż Austrya ma dwa rodzaje ajentów. «Ci tylko są dla nas wrogimi, którzy ulegają wpływom Moskwy, a pan Neumann do tych należy[1])».

Lekceważenie lorda Aberdeen dla Austryi objawiło się temu kilka dni. Mówiąc z którymś z swoich kolegów o ministrach austryackich nazwał ich: those blundering fools.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 19 sierpnia 1843.

Folgując lenistwu i upałowi, posyłam list dyktowany. Namówiłem posła tureckiego, by wyraził swój żal przeciw odczytanym przez sir Roberta Peel ustępom z korespondencyi konsula w Belgradzie. Powiedziałem, że niejeden poseł z mniejszych państw dał się słyszeć z tem, że po takich zelżywych pismach, nie może ten konsul być dłużej akredytowanym przy Porcie. Napisał o audyencyę... Rzecz uderzająca, ani Palmerston, ani ktokolwiek w izbie nie nadmienił o sprawie dziś agitującej się to jest o dwóch ministrach; dlaczego? bo w Portfolio rzecz ta nie była wyjaśniona, a mój manuskrypt także napisany był przed otwarciem się tej kwestyi. To pokazuje, że tych panów uczyć trzeba, jak kanarków. Jeden lord Beaumont gorliwie czuwa nad wiadomościami w miarę, jak przychodzą. Będzie z niego pomoc tem ważniejsza, że on od lorda Aberdeen otrzymuje odpowiedzi w izbie

[1]) Palmerston nazywał Neumanna: «a tame dog» (potulnym psem) z powodu jego uległości dla Brunnowa.

wyższej. To także wypadło dobrze dla tej sprawy, że mało dotąd używając znaczenia, zyskał niemało u protestantów pochwały za to, iż, chociaż katolik, oświadczył, przeciwko innym lordom katolikom, że uważa przysięgę parowską, jako wkładającą na niego obowiązek bronienia Kościoła anglikańskiego od wszelkiej szkody. Za co, jako katolik, na pochwałę nie zasługuje, ale w izbie zyskał na tem.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 22 sierpnia 1843.

Odebrałem od A. Petroniewicza list arcylakoniczny po serbsku, co zaś do wiadomości spuszcza się na to, że mi je da kuryer angielski, przez którego pisze. List bez daty, oryginalny. Dziwna prostota i małomówność w ludziach tak przecie znakomitych.

Lorda Aberdeen dopiero pożegnałem w Foreign Office bardzo serdecznie z ukłonami dla xięcia i nową rekapitulacyą rzeczy kilkakrotnie omawianych. Nadmieniłem o stosunkach z Francyą. Mówił o nich dobrze i przyznał na wpół, bo to ma być sekret, że królowa chce Ludwika Filipa odwiedzić w Eu. Chwaliłem go niezmiernie i obiecywałem świetną w historyi zasługę, jeżeli przywróci alians ścisły z Francyą. Przyjął to dobrze. Mówiąc o Austryi, nie krył, że ona bałamuci, ale dodawał, że trudno jest Anglii nie trzymać z nią ściśle.

Widziałem potem lorda Canning, który z cicha jest bardzo uprzejmy. Z nim także pożegnanie było serdeczne. Zdaje się, iż usiłowania xięcia i nas, którzy pod nim pracujemy, po raz pierwszy zostały zrozumiane i uszanowane; jeżeli tak, to ten pobyt mój otrzymał rezultat ważny.»

W jakiś czas po reelekcyi x. Alexandra, Zamoyski, wracając do niej, pisał: «Działalność x. Adama w sprawie serbskiej otrzymała zupełne zwycięstwo. Moskwa, dopiero tak groźnie gromadząca wojska nad Prutem, mniej dla onieśmielenia Serbów, jak dla zastraszenia Europy wojną, wymogła wprawdzie oddalenie dwóch ministrów, głów

nych sprawców rewolucyi, ale tylko na krótko. Po kilku miesiącach Porta ośmielona przez Anglię i Francyę, odesłała ich z powrotem do Serbii, gdzie xiążę przywrócił ich do dawnych urzędów.

Zmiany w wewnętrznych stosunkach, jakie się wówczas dokonały w Serbii, możnaby nazwać rewolucyą w najdobroczynniejszem znaczeniu, gdyby postępowano dalej w tym kierunku. Ale spodziewany współudział Anglii i Francyi zaledwie dał się odczuć. Oba te państwa, bądź to bojąc się Rosyi, bądź zbyt ufając Austryi, nie przestawały zaznaczać, że tej ostatniej pozostawiają powściąganie Rosyi nad Dunajem. W ten sposób, z pomiędzy wszystkich rządów Rosya jedna pozostała czynną w Słowiańszczyźnie. Wpływ ajentów polskich, przyjmowany z początku z ufnością przez ogół, działał później jedynie na szczerych i poświęconych sprawie patryotów. Z chwilą, gdy wpływ rosyjski począł brać górę, Porta popadła na nowo w nieufność i powoli cofała przyznane Słowianom ustępstwa. Jednak skutki pracy x. Adama zostały. Jeżeli nie urzeczywistnił, czego mógł się dla Słowian spodziewać, doprowadził przynajmniej tureckich mężów stanu, a przedewszystkiem sułtana, do zrozumienia, że Polska jest dla Turcyi sprzymierzeńcem cennym, może jedynym szczerym.»

Wśród nużących zachodów na polu dyplomatycznem doszło Zamoyskiego niespodziane zlecenie z kraju z całkiem innej, bo gospodarczej dziedziny.

Andrzej Zamoyski do brata, Władysława:

(z Klemensowa, w połowie 1843.)

«Potrzeba mi dla stadniny jednego ogiera i dwie klacze, ale coś wybornego[1]). Sądzę, że na każdą klacz

[1]) Brak koni w całym kraju dawał się odczuwać. Pani Zenonowa Brzozowska pisała z Podola 29 października 1842: «Nigdzie koni dobrych dostać nie można. Mój teść od kilku miesięcy na wszystkie jarmarki posyła i nie może pięciu dobrych koni dostać. Tylko dwa mu kupiono.»

przeznaczając ze 300 do 400 dukatów, a na ogiera 500 do 700 dukatów, potrafisz mi nabyć coś pięknego, czystej krwi, zdrowych, rosłych, dobrze i fundamentalnie zbudowanych. Na nich dobre siodła z trendzlami, munsztukami i rekwizytami. Do nich dobrego masztalerza, ktoryby się znał na chowie koni, ujeżdżaniu ich i wyścigach. Z takim człowiekiem trzeba zawrzeć układ na sześć do dziesięciu lat taki, że, jeżeliby chciał mnie opuścić przed końcem ugody, to mi odszkodowanie złożyć winien, bo tu niezawodnie zechcą mi go odmówić, o czem go zawczasu przestrzedz należy. Delikatne daję ci zlecenie, ważne, kosztowne, pożyteczne, więc mi się staraj dobrze spisać! Te konie niechaj będą piersiste, głębokie klacze, nie haki podkasałe na wysokich nogach a rasa w ogonie; genealogie potrzebne.»

Andrzej Zamoyski do brata, Władysława:

«Klemensów, 6 sierpnia 1843.

Tu się stajnia gotuje na przyjęcie tak dostojnych gości. Chciałbym mieć «Farmer's Journal» z lat kilku, kilka raportów o chowie owiec w Holkham za lorda Leicester i tym podobne wiadomości. Zresztą nie mam komisów, sam na miejscu lepiej trafisz na co dobrego, praktycznego, coby warto sprowadzać. Miałem w zeszłym miesiącu u siebie bardzo zajmujący zjazd rolniczy, który pobudzi, mam nadzieję, ziemian naszych do czynniejszego gospodarstwa.»

Zdzisław Zamoyski do brata, Władysława:

(z sierpnia 1843.)

«W lipcu było dużo gości u Jędrzeja w Klemensowie, na obchodzie gospodarskim. Obchód spowodowany ukończeniem kolei płodozmiennej na Michałowie. Bardzo się ta niby uroczystość dobrze odprawiła; Klemensów oddawna nie był tak świetny i ożywiony. Do siedmdziesięciu gości było, a niektórzy z dalekich stron. Była produkcya koni wierzchowych i pociągowych, bydła, owiec. Jędrzej miał przemówić bardzo trafnie przy obiedzie do

zebranych gości, wystawiając im korzyści dla rolnictwa wypłynąć mogące z zebrania się takiego, jak obecne gospodarzy i udzielania sobie nawzajem swoich uwag i spostrzeżeń.

Dalej wystawa koni i bydła włościan i rozdanie nagród przez zebranych obywateli. Następnie bal chłopski na murawie. Nazajutrz wyścigi koni włościańskich za nagrodami, o które trzydzieści koni się ubiegało. Robiono próby rozmaitych narzędzi rolniczych, od niedawna w Klemensowie używanych. Objeżdżano pola i jednomyślnie przyznano pochwały pięknej uprawie i plonom. Słowem, wszystko się udało po myśli.»

Andrzej Zamoyski do brata, Władysława:

«Gdańsk, 20 września 1843.

Przyjechałem tu dla przyjęcia transportu. Konie zaszły zdrowe, w dobrym stanie, bardzo ładne, kształtne. Studgroom trochę drogi, ale znając angielski zaród koni, wierzę w to, że lepiej mieć Anglika dobrego przy koniach. Za wszystko ci szczerze dziękuję, za tyle starań i kłopotu. Pamiętaj, żebyś do mnie o niczem nie pisał, tylko o koniach, bo o naszej korespondencyi w tym interesie wiedzą.»

Zamoyski, donosząc xięciu na wyjezdnem z Londynu o wysyłce transportu, dodawał: «Kiedyż my to z innym ładunkiem wyprawiać będziemy okręty do Polski! Tymczasem miła mi była i ta sposobność zastanowienia się nad wielu rzeczami, które warto było przy koniach dołączyć. Posyłam maszyny i narzędzia rolnicze. Za konie mam nadzieję się nie powstydzić i że wspominać będą za lat kilka ród koni z mojej dostawy na złość i na przekór Moskalom, a przecież bez możności zaczepki.»

XII

X. R. SANGUSZKO. — ZAMACH NA CARA. RUGI PRUSKIE. — MIKOŁAJ W LONDYNIE

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 23 września 1843.

Z niemałem wzruszeniem spotkałem tu Romana Sanguszkę! Ojciec mój zadziwił mnie wiadomością o naszych słowiańskich stosunkach i staraniach. Dość dobrze to bierze, tylko jednem ciągle kończy: żebym w czterdzieści lat życia nie opóźniał dłużej ożenienia się. Co na to powiedzieć, kiedy nie chce wierzyć, żeby mi się to nie udało i nie przydało. A choćbym mówił, toby znalazł w tem powód do większego ubolewania nad życiem, jakie prowadzę. Dziś tem bardziej, bo moja głowa nie przychodzi do siebie, wymaga koniecznego odpoczynku. Najmniejsza praca, nawet ten list, sprawia mi ból. Racz o tem Wuj powiedzieć panu Januszowi Woroniczowi; to jest ostrzeżenie, podobne do finansowego, że trzeba nam wytchnąć na czas. Niewiele wprawdzie dotąd widziałem ludzi z kraju, lecz dość, by się przekonać, że nie czytają, że jednak myśl doszła, że się z nią oswajają, że posuwać ją trzeba czynem więcej jak pismem. Trzeba, by i inni podobnie widzieli i według tego szyki swoje ustawili odważnie, cierpliwie, umiejętnie, z sercem i wiarą niezachwianą, owszem podwajaną przez pozorne niepowodzenia.

O Romanie Sanguszce ani powiedzieć, ani myśleć nie mogę bez rozczulenia głębokiego. Gdy pytał pierwszy raz o xięcia, odpisałem mu na książce, którą w ręku zawsze nosi: «Xiążę cię wielbi». Nigdy nie byłbym uwierzył, aby po takich cierpieniach i zasługach można zachować tyle niewinnej, dziecinnej prawie prostoty. Już trzy dni z nim żyję w jednym domu od rana do nocy, a widzę go w niezmiennej acz spokojnej wesołości. Nie uskarża się, nie wspomina nawet o przebytych cierpieniach, a gdy wspomni, to bez goryczy. Widok piękny i nauczający o tem, co może dusza cnotliwa i na Bogu oparta. Jest tak pogodny, że się zapomina o tem, co on przecierpiał i jeszcze cierpi: głuchy zupełnie, źle widzi, chodzi niepewno, jakby pijany, choć nigdy nie pije.[1])»

Zapiski z opowiadań x. Romana Sanguszki:

«Monachium, wrzesień 1843.

Już pod Syberyą przyszedł rozkaz, by jechał[2]). W Tobolsku dom własny. Na Kaukazie od początku przy pułkowniku Sassie osobno żył, ubrany po czerkiesku; szedł na expedycyę, kiedy chciał.

Partye na Sybir co tydzień 200 do 250 ludzi. Rocznie 12.000. W rotach aresztanckich, po fortecach, wszędzie Polacy szanowani, przykładni, religijni. Z zaufaniem traktowani, puszczani z fortec po siano oddziałami bez

---

[1]) Jakie wrażenie x. Roman sprawiał na ogół rodaków, widać z listu księdza Mikulskiego (10 grudnia 1844): «W Wenecyi widziałem się z x. Romanem, jest to bardzo dzielny człowiek, niepospolitego serca, a nawet umysłu. Moskale go mordowali, lecz z piersi duszy polskiej nie zdołali wypędzić; jest on gotów do wszelkich poświęceń, pomimo to, że działa z całą ostrożnością. Dał mi czytać mowę xięcia pana z roku przeszłego, każdy prawie wiersz rozbieraliśmy. Na xięciu Romanie do tego stopnia ona wrażenie uczyniła, że widziałem go, gdy czytał, płaczącego, co mi posłużyło za dowód, że uczucia xięcia pana i prawdy przez niego objawione w jakiemś świętem i potężnem źródle czerpane były. Mile i ze czcią on także i o tobie, J. W. Hrabio, wspominał i cały ciężar przyszłej wojenki na twe barki zrzucał. Daj Panie Boże... X. Roman cię bardzo kocha i poważa.»

[2]) Do granic Syberyi odbył drogę pieszo.

kajdan za dobre sprawowanie. Modlą się razem głośno. Odprawiają ile mogą nabożeństwa, zachowują święta. Roman Sanguszko więcej niż 300 książek do nabożeństwa rozdał i katechizmów. Chrzcił dzieci.

Broniewski, gubernator tej części Syberyi, gdzie kopalnia, okrutny, dziś członek rady państwa. Sam nasadził człeka, który namówił Wysockiego do ucieczki czółnem na rzece i zaraz złapał go adjutant Szwedt. Wysockiego przez rózgi[1]).

Rabinów familia w Sławucie, właściciele zawołanej drukarni. Oskarżeni przez protopopa moskiewskiego o druki nieprzyjazne rządowi. Sąd i uwolnienie. Protopop robi donos do cara. Xiążę Wasilczykow, adjutant cara, morduje żydów i po dwóch miesiącach odsyła do Kijowa. Żydzi skarżą Wasilczykowa o nieprawne postępki. Sąd wojenny na nich. Brak dowodów. Nowe tortury. Osądzenie na Sybir. Za co? Za to, że śmieli zaskarżyć «oko carskie». Stary rabin umiera, gdy go chcą brać. Synowie w Moskwie przez litość zatrzymani. Cesarz pozwala, aby ich przywiązać do jakiegoś szpitala dobroczynności. Ogromny odgłos na Żydowszczyźnie.

Łazarew — ormiańska familia — założyciele w Moskwie kollegium dla języków wschodnich. Pułkownik podczas wojny perskiej użyty do przeciągania na stronę Moskwy 6 000 familii Ormian z Persyi, które po większej części, przyszedłszy do Rosyi, wymarły z głodu. Sam pułkownik dlatego służbę porzucił i wiecznie sobie wymawia śmierć okrutną tylu braci. Tenże opowiada, jak z Tebrysu Moskale koniecznie chcieli trofeów, stołek jeden w całem mieście znaleziony pozłocono i posłano do Petersburga, a potem do Kremlina jako tron Abbas-mirzy.»

---

[1]) Piotr Wysocki (1797—1875), wzięty do niewoli podczas szturmu Warszawy 1831, wysłany do katorgi pod Irkuckiem, za usiłowaną ucieczkę i udział w spisku księdza Sierocińskiego skazany na 1000 kijów i zesłany do Akutai, do kopalni rudy ołowianej (1837), gdzie po długich latach cierpienia zakończył życie samobójstwem.

Zamoyski usiłował wyjaśnić x. Romanowi zadanie i pożytek emigracyi: «Zamało cenisz okoliczności», pisał, «mocą których część narodu może głośno się dopominać o gwałt prawom naszym zadany... Gdyby pewna liczba obywateli z pod wszystkich zaborów była się upomniała przed 1830 o prawa zastrzeżone Polsce przez Europę, powstanie miałoby inną doniosłość.

Drugi pożytek, jaki sprawie narodowej emigracya przynieść może, jest trudniejszy. Interesa zewnętrzne narodu, który nie przestaje się uważać jako całość, wymagają nieprzerwanego ich sprawowania; wymagają, by czuwać nad wypadkami bieżącemi i wyzyskiwać je na korzyść Polski... Podróże ajentów xięcia skierowały ku nam niejedną już siłę, która byłaby się przeciwko nam obróciła. Siedm milionów Słowian pod Turcyą temu lat dwanaście tchnęło nadzieją w pomoc Moskwy, dziś nadzieję tę zastąpiła nieufność i odraza. Polacy przyczynili się do tej zmiany, ale ona nie utrzyma się i Słowianie tureccy ostatecznie wpadną na nowo pod wpływ Moskwy, jeżeli zaniechamy utwierdzać ich w dzisiejszem usposobieniu i nie przywiążemy sprawy tych ludów do naszej. Skutek starań x. Adama daleki od naszych życzeń, taki przecie, iż pokazuje, jak przy większych siłach byłby zbawienny. Sił tych x. Adam tworzyć nie jest w stanie; tworzyć je może tylko gorliwe poparcie tak kraju jak i emigracyi.

O sprawach wewnętrznych kraju emigracya stanowić nie jest zdolną i, o ile się na to sili, wykracza poza obręb sobie właściwy, musi nieść szkodę, a nawet budzić słuszne oburzenie rodaków. Nam zewnętrzne interesa narodu sprawować przychodzi, wewnętrzne na was spoczywają. Przez prace polityczne w kraju rozumiem te, które narodowość i o ile podobna odrębność Polski utrzymują. Przez prace polityczne zagranicą zaś te, które mają na celu odzyskanie znaczenia Polski między narodami. Potrzeba krajowi i emigracyi zrozumieć się wzajemnie, abyśmy

byli w stanie łączyć się jedną myślą, w jednym kierunku utrzymywać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 12 listopada 1843.

...Uderzony jestem jednostajnością usposobień, jakie w rodakach spostrzegam od tylu lat. Takimi są, jakimi zawsze byli. Wuja słowami wielbią, ale myśl i żądania jego mało są chwytane. Chwalą piękność mów, ale czytają je zimnem sercem, tylko wyobraźnię niemi bawią... Góruje w umysłach brak wiary w możność podźwignienia się własnemi siłami; stąd lenistwo i unikanie wysileń zasłania się mniemaniem, iż nic zrobić nie można dla sprawy, póki siła zewnętrzna nie postanowi nas dźwignąć. Palącem słowem należałoby to mniemanie ścigać. Niewierzącym powiedzieć, że, choćby to już było wyrokiem Boga, że za naszych dni Polska nie powstanie, będzie przecie polski naród, będą obowiązki i środki ulepszenia bytu, które znać powinien. Wyliczyć te obowiązki, które odpowiadają potrzebie skromniejszej, bliższej. Dowieść, że co jest dzisiaj obowiązkiem dobrego obywatela wołyńskiego, litewskiego, galicyjskiego, warszawskiego lub wielkopolskiego w obecnym stanie tych prowincyi, to kiedyś posłuży do odzyskania niepodległości Polski, a zaniedbanie i sromotne opuszczenie rąk tamuje samąż możność odrodzenia. Byłoby dla nas siłą wielką, a dla wrogów porażką, gdybyśmy potrafili w głowy wbić zrozumienie obowiązków, które ciężą na każdym dobrym obywatelu.

Młodzieży naszej dorastającej potrzebne napomnienie, by się więcej oglądała na wypadki przeszłe, a mianowicie na braci zagranicą przechowujących myśl niezatartą Polski niepodległej. Młodzież mało ma środków kształcenia się w kraju; ta, której dane są środki wyjeżdżania za granicę, niedość ich używa, zapomina się, bawi jakby na grobie ojczyzny; nie uderza postawą surową, jakaby przystała ludziom dręczonym pod narodowym i religijnym względem. Jednak pochwały godne rozległe, acz nie

zawsze szczęśliwie kierowane piśmiennictwo, w wielkiej części przez młodzież szerzone.»

Za powrotem do Paryża w początkach grudnia 1843 Zamoyski zastał xięcia z rodziną już w nowej siedzibie na wyspie św. Ludwika; zastał tam i swoje nieliczne sprzęty pod opieką Niedźwieckiego.

Władysław Zamoyski do niewiadomej osoby:

«Paryż, 5 lutego 1844.

Przez ciąg stycznia mieliśmy porę do zachodów około adresów izb do króla i mów z tego powodu. Rzecz Polski przeszła tego roku wiele lepiej, niż lat przeszłych, w części z powodu zbliżenia między Francyą a Anglią, a tem samem oddalenia od Moskwy, a po części, że roku przeszłego w izbie parów o mało nie upadł dodatek o Polsce, więc i podwoiliśmy starania tego roku. Obchodząc z xięciem ludzi znakomitszych, miałem na nowo uderzające dowody uszanowania, z jakiem bywa od wszystkich słuchany i wpływu, jaki słowo jego niesie. Nie o Polsce tylko była mowa. Sprawa Słowian tureckich weszła po raz pierwszy na mownicę izby francuskiej. Panowie Guizot i Thiers powiedzieli mniej, niż sami zamierzali, bo izba tak była rozogniona innemi przedmiotami, iż uwagi jej od tychże odciągnąć nie było można. Jednak to początek. Rzecz to niepojęta, że, kiedy Europa i gabinety, tak przychylne nam, jak i nas nienawidzące i narody najmniej oświecone, znają się na wartości Polski i widzą jej reprezentacyę żyjącą w xięciu, jedni Polacy pozostają na to ciemni i obojętni... Rzecz dziwna i bolesna, że Polacy zdają się żyć tylko zapałem, póki młodzi i niedoświadczeni, a że w nich doświadczenie studzi zapał, zamiast mu nadać kierunek rozumny. Stąd te pogłoski, któreby nas radością napełniać powinny, gdybyśmy byli takimi, jakimi być nam przystało, to jest: wytrawni i przez wczesne porozumienie gotowi pełnić naszą część obowiązku, tak jak swoją część, część zapału, odwagi i poświęcenia, gotowa jest dziś spełnić nasza młodzież, niestety! nie na

zbawienie, ale lękać się należy, że przez winę naszą, na zgubę ojczyzny.»

W innym liście Zamoyski powraca do tej samej myśli w nieco odmiennych słowach: «U nas w kraju młodzież wre — nie do pługa. Niestety, jak te serca z wiekiem ostygną, nie zastąpi zapału rozwaga i stanowcza wola, pod których kierunkiem zapał młodych mógłby być już nie szałem niszczącym, ale życiem i siłą.»

Słowa te były prawdopodobnie w części natchnione wrażeniem, jakie sprawił w całej Europie głośny zamach na cara w czasie jego przejazdu przez Poznań, 19 września 1843. Policya sprawcy nie wykryła, stąd najrozmaitsze pogłoski. «Tu (w Berlinie)», pisała xiężna de Sagan, w swej kronice, 11 października 1843, «powszechnie mówią, że wystrzał wymierzony na cara Mikołaja jest moskiewską sztuczką dla usprawiedliwienia srogości w Królestwie i wywołania podobnych w W. X. Poznańskiem[1].» Tym jednak razem przypuszczenie było mylne. Istotny sprawca zamachu, Ignacy Podgórski, opowiada Zamoyskiemu (14 stycznia 1844), że z województwa kaliskiego, gdzie pracował jako piwowar, zbiegł w czerwcu 1843 przed poborem wojskowym do Poznania. «Tam zaprowadzono mnie do pana Stefańskiego, księgarza; u niego zastałem dużo młodzieży zbiegłej z Polski. Stefański opiekował się nimi. W czasie tym car Mikołaj był w Berlinie. Stefański, zwoławszy nas do siebie, mówił: «Car Moskwy jest obecnie w Berlinie; jest mi wiadomo, że na Poznań ma powracać, trzeba go tu sprzątnąć i zrobić rewolucyę w Poznaniu. Warszawa i cały kraj polski zrobi to samo; my nie liczmy na obcych pomoc, sami jesteśmy w stanie ojczyznę oswobodzić.» Było nas trzech tylko, ja, Maszko i Kwieciński; było to 19 września r. z. rano. Tego samego dnia car Mikołaj przyjechał do Poznania. My o 7 wieczorem rozstawiliśmy

---

[1]) Duchesse de Dino. Chronique de 1831 à 1862. T. III. str. 307, 308.

się na ulicy Chwaliszewo. Gdy car nadjechał, ja do niego strzeliłem z pistoletu, nie trafiłem cara, ale jego adjutanta raniłem w rękę. Cara pojazd się zatrzymał, a ja uciekłem do swego mieszkania. W Poznaniu zrobił się wielki rozruch. Car wyjechał, a policya śledziła winowajcy. Kryliśmy się w Poznaniu, a dnia ósmego, ja i Maszko opuściliśmy Poznań, Kwieciński jeszcze został. Dostaliśmy się do miasta Oszacz o sześć mil od Drezna, tam nas aresztowano i więziono dni dwadzieścia jeden. Po wyprowadzeniu z nas indagacyi, a nic nie mogąc się dowiedzieć, wydano nam paszporty do Strasburga. Od Strasburga przybyliśmy dnia 11 listopada r. z. do Paryża. Kwieciński przybył także do Paryża. W Paryżu, żyjąc za swe pieniądze, staraliśmy się wynaleźć robotę, lecz dla niemówienia języka francuskiego nikt nas do roboty nie chce przyjąć. Przed Polakami, będącymi w Paryżu, nie mówiliśmy, cośmy zrobili w Poznaniu. Poznawszy majora Drewnickiego, wszystko mu na piśmie, jak powyżej, podyktowałem[1]).»

Piotr Falkenhagen Zaleski do x. Adama:

«Londyn, 22 stycznia 1844.

Zaszła tu okoliczność ważna, o której już zapewne doszły wieści w. x. Mości. Statek wojenny rosyjski, Irtysz, płynący z Petersburga do Kamczatki z rynsztunkiem, zawinął do Portsmouth dla reparacyi. Znajdowało się na nim między majtkami 14 Polaków. Gdyśmy się o tem w Londynie dowiedzieli, zebraliśmy w ten moment kilkanaście funtów i, dzięki miłosierdziu Boga i zręcznemu postępowaniu wybranego na to kolegi, p. Stawiarskiego w Portsmouth, uratowaliśmy dziesięciu ziomków z tej obrzydliwej niewoli. Pomimo, że cała rzecz udała się od dni 9 do 10, ambasada rosyjska, ani jej stronnicy dotąd w pismach publicznych o tem nie piszą, ze swojej strony także ścisłe zachowujemy mil-

[1]) W późniejszych listach niema żadnej o Podgórskim wzmianki, wiadomo tylko, że prosił o zarobek i że mu go dostarczono.

czenie. Nie przeszkadza to jednak, że ajenci ambasady i policya czynią bardzo czynne poszukiwania. Jeden z nich już na angielskim okręcie odjechał wczoraj z Londynu. Może go pan Brunnow szukać i łapać na oceanie. Mam nadzieję, że mi Bóg dopomoże, podobnie wszystkich poumieszczać, co im zapewni dobrobyt. Są to ludzie młodzi, zdrowi, trzeźwi i jak się zdaje roztropni. Przechodnie, którzy się na miejscu znaleźli w chwili ich ucieczki i niektórzy oficerowie marynarki byli zdania, że mogliby być wydani. Przedłożyłem sprawę doktorowi Lushington, sędziemu przy admiralicyi. Najwyższa to prawna powaga tutaj dla spraw tego rodzaju; dobrze rzecz zbadawszy, orzekł, że nikt się do nich mieszać nie będzie. Zachwycony nim jestem, bo tak się poważnie tem zajął i nie szczędził pracy, by rzecz do dna zbadać. Statek odpłynął przeszłego tygodnia i, jak mi się zdaje, ani poselstwo moskiewskie, ani konsulat, nie dopominali się o wydanie im zbiegów. Musieli być dobrze obeznani z prawem...»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 15 lutego 1844.

Ucieczka dziesięciu polskich majtków z Irtyszu może trochę ożywi współczucie dla Polaków. Opis tego wypadku podał Times z 13 b. m. Pytasz mnie, czy wistocie można ręczyć za bezpieczeństwo tych ludzi. Czyż podobna, żebyś tak długo żył w tym kraju i nie wiedział, że taka tu jest chwalebna niejasność (uncertainty) prawodawstwa, że wszystko w niem podlega wątpliwościom, dlatego też namówiłem nieboraków, żeby się przebrali i z drogi usunęli.

Czasem zupełne zniechęcenie mnie ogarnia na widok trudności, z jakiemi nasza Assocyacya walczyć musi. Boję się, że wiele zaszkodziły Polakom w tym kraju wszystkie napady na nich w dziennikach przeszłej jesieni. Czy, mimo to, uda się urządzić składkowy bal w lecie, jak roku zeszłego, to się pokaże; jeżeli nie, to Assocyacya będzie musiała nadal zaniechać swej miłosiernej działalności

a może i zupełnie się rozwiąże. Nie potrzebuję ci mówić, jakby jedno i drugie było dla mnie bolesnem. Ale nie mogę oczu zamykać na to, co może stać się nieuniknionem.

Dziękuje ci za słowo współczucia z powodu śmierci sir Francis Burdetta; był on jednym z najgorętszych przyjaciół Polski w tym kraju. Dałby Bóg, byśmy wielu takich mieli. Ale niestety! tak jak ci powiedział ów człowiek w Chattsworth i ja powiem o przyjaciołach Polski: oni precz umierają.»

Waleryan Krasiński[1]) do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 24 lutego 1844.

Rząd pruski został uwiadomiony, że wielu mieszkańców z tamtej strony rosyjskiej granicy przechodzi pod pozorem dezercyi; że była zmowa z emigrantami, którzy otrzymali pozwolenie mieszkania w Poznańskiem, nietylko podnieść oręż w granicach rosyjskich, ale w samem Poznańskiem, przeciwko rządowi pruskiemu. Korespondencya przejęta miała potwierdzić i wykryć spisek. To było powodem sceny poznańskiej 21 stycznia[2]) i rozkazu oddalenia emigrantów. Widocznie to było zrobione przez ajentów moskiewskich dla zmienienia liberalnego postępowania rządu pruskiego z Polakami. Ale czy się godziło tak donner dans le panneau (dać się w pole wywieść). Wiem także, że początek całej roboty wyszedł z Paryża od Rybińskiego. Okoliczność, że Rybiński miał w tem udział, jest dostateczną do zaprzepaszczenia całej sprawy.

---

[1]) Waleryan Skorobohaty Krasiński (1795—1855), gorliwy protestant, uczeń uniwersytetu wileńskiego za czasów jego największej świetności, następnie urzędnik Komisyi Oświecenia w Warszawie, założył tam pierwszą drukarnię stereotypową 1826, dał popęd do pierwszej encyklopedyi polskiej. Na emigracyi osiadł w Anglii i poświęcił się obznajmianiu Anglików z dziejami Polski i Słowiańszczyzny. Najważniejszą jego pracą: «Zarys powstania i upadku reformacyi w Polsce».

[2]) W dniu tym rząd pruski zaaresztował czterdziestu Polaków obcopoddanych.

Bunsen niezmiernie zgryziony całą tą aferą, nie może bynajmniej pojąć, jak mogli Polacy tak wiernie Rosyi usłużyć, w teraźniejszej okoliczności. Bunsen zresztą nie wie wielu detalów, ale czeka rezultatu ze śledztwa sądowego, które się teraz w Poznaniu odbywa.

Piszę do was, abyście z xięciem poradzili, czy nie należałoby jakiego kroku zrobić dla oświecenia rządu pruskiego w tej mierze. Bunsen za dwa tygodnie wyjedzie do Berlina i mógłby przedstawić królowi uwagi w tym względzie. Położenie, któreśmy zaczynali mieć w Prusiech, było bardzo ważne i należałoby czynić co można, aby je odzyskać.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«(Londyn), 27 lutego 1844.

Od tygodnia niepokój i wielkie starania pośród przyjaciół Polski tutaj z powodu wiadomości, nadchodzących z Prus: Times, Herald, komunikacye od Bunsena, rozmowy z Broughamem, Palmerstonem, Reevem, pytania w izbie lordów etc. etc. Ale ani słówka z kwatery głównej o tem, co się w Prusach dzieje, ani wskazówki, jak działać i czy działać. To zniechęcające. Czekałem niecierpliwie poczty w nadziei, że coś od xięcia, czy od ciebie, czy od Niedźwieckiego nadejdzie. Nigdy się bezpiecznym nie czuję, kiedy działam bez instrukcyi od was. Ufam jednak, że nic się nie zrobiło, czego robić nie należało, a co wykonać należało, to się i zrobiło. Brougham chętnie zgodził się na poruszenie sprawy u lordów[1]). Prosiłem go, żeby o królu pruskim wyrażał się pochlebnie; miałem na celu okazać jego królewskiej mości, że ludzie tutaj uwagę zwracają na to, co on czyni i wpływ na nim

---

[2]) Dnia 26 lutego 1844 lord Brougham zapytał lorda Aberdeen, czy prawdą jest, że wychodźców polskich, którzy otrzymali od króla pruskiego upoważnienie osiedlania się w Poznańskiem, obecnie policya pruska wydala? Lord Aberdeen odpowiedział, że nie doszło go o tem urzędowe zawiadomienie, ale że przypuszcza, iż rząd pruski zapewne nie chwyciłby się takiego środka bez bardzo ważnej przyczyny.

wywrzeć, korzystając z jego drażliwości na sądy ludzkie. Odpowiedź lorda Aberdeen była dobrą. W Times jest dzisiaj artykuł wyborny, podpisany Nestor, pióra (Stanisława) Koźmiana. Oprócz zadawania rządowi pytań, nie widzę, coby w parlamencie czynić można. Jeżeli wielu wychodźców przybędzie tu z Poznania, od czego uchowaj nas Boże, możnaby zwołać meeting, ale chociaż postępowanie króla pruskiego jest arbitralne i okrutne, nie jest przecież takiem, ażeby bardzo silne wywrzeć wrażenie na publiczności.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Czwartek, 29 lutego 1844.

We wtorek Villiers-Stuart[1]) zadał Peelowi to samo pytanie w izbie gmin, jakie poprzedniej nocy lord Brougham postawił lordowi Aberdeen u lordów. Odpowiedź nieco zakrawała na to, że nas ta sprawa nie obchodzi, jednak tego nie wyraził. Powiedziano mi, że Peel nawet coś powiedział o swojej sympatyi dla Polaków, ale dzienniki nie wspominają o tem. W środę 28 rano był artykuł w Times o Polakach i królu pruskim, pisany przez naszego przyjaciela Reeve'a, mojem zdaniem przedziwny.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 4 marca 1844.

Nie mogę sobie przyznać prawa do całkowitego podziękowania, które mi xiężna przysyła, bo i Reeve na nie zasługuje, muszę wyznać, że Koźmian także. On pierwszy pobudził mnie do poruszenia prasy, on zaś przez brata swego, Jana, był do tego namówiony.

Dzisiaj jest długi artykuł w Morning Chronicle, zawiera niejedną dobrą rzecz, ale źle napisany przez Birkbecka. Jednak dobra to rzecz, że dziennik whigów sprawę podejmuje w tak poważny sposób i z tego samego punktu widzenia, co Times.»

---

[1]) Wilhelm Villiers-Stuart (1804—1873), syn brata przyrodniego lorda Dudley Stuart.

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 4 kwietnia 1844.

W Poznaniu wszystkim pozwolono trwać bez terminu. Jednak Mikołaj spodziewany w Berlinie. Dzienniki angielskie tęgo prażą króla pruskiego i trzymają go między pochwałą, a groźbą pogardy, nawet rozchwiania się jego państwa za uległość dla Moskwy.»

X. Adam do lorda Dudley Stuart:

«(Paryż), 13 maja 1844.

Nie wiemy, co myśleć o rozchodzącej się pogłosce, że car Mikołaj ma się udać do Londynu. Dosyć on skłonny do takich raptownych postanowień i lubi się z niemi kryć aż do ostatniej chwili, a potem zjawić się znienacka tam, gdzie najmniej oczekiwany. Łatwo zrozumieć powody, które go naglą do odwiedzenia królowej Wiktoryi, byle mógł liczyć na dobre przyjęcie.

Dla polityki cara pożądaną jest rzeczą obalić ogólne przekonanie o nieporozumieniu między Moskwą a Anglią, które wcześniej czy później z konieczności wojnę wywołać musi; natomiast wytworzyć mniemanie, że Anglia jest chętnym i ufnym sprzymierzeńcem Moskwy.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«(Londyn), 16 maja 1844.

Pytasz, czy nie mam balu w programie. Wszakże ja w balu brnę po uszy. Panie komitetowe zebrały się na pierwsze obrady we wtorek. Przeszłoroczne powodzenie sprawia, że tego roku wszystko bez porównania łatwiej się układa, mimo oczekiwanego przyjazdu cesarza. Trzeba jednak pamiętać, że panie zwykle są dosyć odważne, kiedy im nic nie grozi i nie wierzą w niebezpieczeństwo, póki go nie ujrzą. Bal paradnie się zapowiada; jak okręt na morzu wesoło płynie z przychylnym wiatrem, ale jak cesarz przyjedzie, wiatr się zmieni i okręt na mieliźnie osiędzie. Najgorliwszą opiekunką balu jest lady Palmerston; lady Clanri-

carde[1]) dała się wpisać do liczby opiekunek. Bal odbędzie się 10. Gdyby cesarz wistocie się zjawił, to niezależnie od balu, bardzobyś był pożądany, bo twoja obecność zapobiegłaby niektórym dezercyom i zrównoważyła w pewnej mierze wrażenie jego obecności.»

Waleryan Krasiński do Władysława Zamoyskiego:

«(Londyn), 1 czerwca 1844.

Cesarz Mikołaj przyjeżdża dzisiaj do Londynu. Times, który w ostatnim artykule o królu pruskim powiedział, że Anglicy wzdrygają się na myśl, że przybędzie do tego kraju i nazwał go mieszaniną chytrości i gwałtu, w dzisiejszym artykule Mikołajowi ckliwe grzeczności prawi[2]).»

Lord Dudley Stuart do x. Adama:

«Londyn, 30 czerwca 1844.

Bal tegoroczny stał się tryumfem dla Polaków i ich przyjaciół, a źródłem nieprzyjemności dla ich wrogów z carem na czele.

Ten wszechwładny monarcha, który dotąd nie pozwalał Polski wspominać w swojej obecności, który znieważył syna x. Wellington za to, że wziął udział w zabawie na korzyść Polaków, za przybyciem do Londynu zastał całe angielskie towarzystwo zajęte nimi i bal dla króla saskiego odłożony z rozkazu x. Alberta, by nie przeszkodził balowi polskiemu. Dochody balu odpowiedziały jego świetności; zyskaliśmy 10 000 f. szt. po odtrąceniu 300 f. szt. na koszta.

---

[1]) Henryka, margrabina Clanricarde, jedyna córka słynnego męża stanu Jerzego Canninga, żona Jana Clanricarde, posła w Petersburgu 1838—1841.

[2]) W przeciwieństwie do Timesa «Punch» ostrzegał Anglików, że «jeśli nie wypada obrzucać cara zgniłemi jajami i owocami, lub go wygwizdać i lżyć, należy jednak powstrzymać się wobec niego od wszelkich oznak czci i radości, pomnąc, że wiele jest mu do zarzucenia». Innym razem «Punch» przedstawiał królową siedzącą naprzeciw cara, nad jej głową wisiała mapa Irlandyi, a nad jego Polski. Królowa ze skruszonym wyrazem twarzy mówiła carowi: «Bracie, bracie, oboje zawiniliśmy».

tingu. Gally Knight oświadczył, że występuje z Assocyacyi i na balu nie będzie. Lord Ernest Bruce[1]) również napisał, że jego żona, jedna z gospodyń zabawy, nie pokaże się na niej. Gally Knighta potrafiłem ułagodzić, dowodząc mu, że rezolucye były dziełem kilku szaleńców.

Mam obecnie co do Polaków to bolesne uczucie, jak gdyby mój własny syn się poniżył w moich oczach. Mogłem się też przekonać, że nie mają dla mnie serca, ni względów. Dziesięć lat zupełnego poświęcenia się ich sprawie i dobru nie wystarczyło, by wzniecić w nich takie uczucia. Smutne to, zaprawdę!

Nie potrzebuję jednak dodawać, że te przejścia, jakkolwiek zmniejszyły, nawet może odjęły mi radość, jaką znajdowałem dotąd w pracy dla wychodźców, nie osłabią mego przywiązania ku wielkiej i świętej sprawie polskiej. To przywiązanie trwa we mnie i trwać będzie zawsze.

Wczoraj pochowano w «Poets corner»[2]) biednego Campbella. Była to wzniosła, choć smutna uroczystość. Imię jego tak ściśle z Polską złączone zwróciło myśli wielu do waszego kraju, jego nieszczęść i krzywd[3]). Wkrótce nadeślę szczegóły o balu.»

Lord Dudley Stuart do x. Adama:

«Wilton Crescent, czwartek, 11 lipca 1844.

Dziewięć czy dziesięć dni przed polskim balem dowiedziałem się, że przypada w tenże sam wieczór, co bal, wydawany dla króla saskiego (Fryderyka Augusta II) przez lorda Wilton[4]). Poszedłem do niego natychmiast. Powiedział mi, że balu swego odłożyć nie może, gdyż

---

[1]) Lord Ernest Bruce, od 1878 trzeci margrabia Ailesbury, (1811—1886), szambelan królowej Wiktoryi 1841—1846 i 1852—1858.

[2]) Panteonie poetów w opactwie westminsterskiem.

[3]) Szyrma na czele deputacyi polskiej brał udział w pogrzebie między najbliższymi zmarłego i rzucił na trumnę pierwszego prezesa Assocyacyi garść ziemi z mogiły Kościuszki.

[4]) Tomasz Grosvenor, drugi hr. Wilton (1799—1882), młodszy syn margrabiego Westminster.

sam król ten dzień naznaczył. Odrzekłem: «O nic też nie proszę, ale podejmuję się ostrzedz króla, czy to za pośrednictwem pań komitetowych, czy też wprost, jaką nam szkodę wyrządza. Jestem pewien, że nie zechce uczynić rzeczy tak niepopularnej.» Na to lord Wilton: «Trzeba przedewszystkiem zapewnić sobie pozwolenie królowej na odłożenie przyjęcia, gdyż król obecnie u niej bawi i prosto z Buckingham Palace do mnie zjedzie».

Wobec tego komitet pań postanowił ułożyć dwa adresy, jeden do królowej, drugi do króla saskiego. Ale nazajutrz rano lord Wilton oznajmił mi, że już był u x. Alberta i otrzymał od niego upoważnienie do odłożenia swego wieczoru na 12 czerwca: «Jednak» dodał lord Wilton, «gorsza grozi wam przeszkoda. Dowiedziałem się co dopiero w pałacu, że cesarz rosyjski jutro oczekiwany w Londynie; z jego powodu będziecie zmuszeni bal odłożyć». Podziękowawszy lordowi Wilton gorąco za to, co dla nas uczynił, powiedziałem, że nie widzę potrzeby odkładania balu. Odrzekł: «Będziesz musiał to zrobić; oni poślą do ciebie». — «Kto oni?» — «Lord Aberdeen». — «Ale», dodał lord Wilton, «może rząd uzna, że mu nie warto się tem zajmować». — «I ja tak myślę», odpowiedziałem, poczem rozstaliśmy się.

Po południu zebrał się komitet. Obecne: xiężne Leinster[1]) i Roxburghe[2]), margrabina Clanricarde, lady Palmerston, lady Rollington, lady Caroline Sanford, panie Dawson-Damer i Stanley[3]). Nie wiedząc o przybyciu cesarza, omawiały, jak zazwyczaj, szczegóły urządzenia balu, gdy weszła margrabina Ailesbury[4]), prezesowa ko-

---

[1]) Karolina Augusta, żona Augusta Fryderyka, trzeciego x. Leinster.

[2]) Zuzanna Stefania, żona Jakóba, szóstego x. Roxburghe pamę dworu królowej Wiktoryi.

[3]) Emma Karolina, żona Edwarda barona Stanley, późniejszego hr. Derby.

[4]) Marya Elżbieta, druga żona Karola, pierwszego margr. Ailesbury.

tingu. Gally Knight oświadczył, że występuje z Assocyacyi i na balu nie będzie. Lord Ernest Bruce[1]) również napisał, że jego żona, jedna z gospodyń zabawy, nie pokaże się na niej. Gally Knighta potrafiłem ułagodzić, dowodząc mu, że rezolucye były dziełem kilku szaleńców.

Mam obecnie co do Polaków to bolesne uczucie, jak gdyby mój własny syn się poniżył w moich oczach. Mogłem się też przekonać, że nie mają dla mnie serca, ni względów. Dziesięć lat zupełnego poświęcenia się ich sprawie i dobru nie wystarczyło, by wzniecić w nich takie uczucia. Smutne to, zaprawdę!

Nie potrzebuję jednak dodawać, że te przejścia, jakkolwiek zmniejszyły, nawet może odjęły mi radość, jaką znajdowałem dotąd w pracy dla wychodźców, nie osłabią mego przywiązania ku wielkiej i świętej sprawie polskiej. To przywiązanie trwa we mnie i trwać będzie zawsze.

Wczoraj pochowano w «Poets corner»[2]) biednego Campbella. Była to wzniosła, choć smutna uroczystość. Imię jego tak ściśle z Polską złączone zwróciło myśli wielu do waszego kraju, jego nieszczęść i krzywd[3]). Wkrótce nadeślę szczegóły o balu.»

Lord Dudley Stuart do x. Adama:

«Wilton Crescent, czwartek, 11 lipca 1844.

Dziewięć czy dziesięć dni przed polskim balem dowiedziałem się, że przypada w tenże sam wieczór, co bal, wydawany dla króla saskiego (Fryderyka Augusta II) przez lorda Wilton[4]). Poszedłem do niego natychmiast. Powiedział mi, że balu swego odłożyć nie może, gdyż

---

[1]) Lord Ernest Bruce, od 1878 trzeci margrabia Ailesbury, (1811—1886), szambelan królowej Wiktoryi 1841—1846 i 1852—1858.

[2]) Panteonie poetów w opactwie westminsterskiem.

[3]) Szyrma na czele deputacyi polskiej brał udział w pogrzebie między najbliższymi zmarłego i rzucił na trumnę pierwszego prezesa Assocyacyi garść ziemi z mogiły Kościuszki.

[4]) Tomasz Grosvenor, drugi hr. Wilton (1799—1882), młodszy syn margrabiego Westminster.

sam król ten dzień naznaczył. Odrzekłem: «O nic też nie proszę, ale podejmuję się ostrzedz króla, czy to za pośrednictwem pań komitetowych, czy też wprost, jaką nam szkodę wyrządza. Jestem pewien, że nie zechce uczynić rzeczy tak niepopularnej.» Na to lord Wilton: «Trzeba przedewszystkiem zapewnić sobie pozwolenie królowej na odłożenie przyjęcia, gdyż król obecnie u niej bawi i prosto z Buckingham Palace do mnie zjedzie».

Wobec tego komitet pań postanowił ułożyć dwa adresy, jeden do królowej, drugi do króla saskiego. Ale nazajutrz rano lord Wilton oznajmił mi, że już był u x. Alberta i otrzymał od niego upoważnienie do odłożenia swego wieczoru na 12 czerwca: «Jednak» dodał lord Wilton, «gorsza grozi wam przeszkoda. Dowiedziałem się co dopiero w pałacu, że cesarz rosyjski jutro oczekiwany w Londynie; z jego powodu będziecie zmuszeni bal odłożyć». Podziękowawszy lordowi Wilton gorąco za to, co dla nas uczynił, powiedziałem, że nie widzę potrzeby odkładania balu. Odrzekł: «Będziesz musiał to zrobić; oni poślą do ciebie». — «Kto oni?» — «Lord Aberdeen». — «Ale», dodał lord Wilton, «może rząd uzna, że mu nie warto się tem zajmować». — «I ja tak myślę», odpowiedziałem, poczem rozstaliśmy się.

Po południu zebrał się komitet. Obecne: xiężne Leinster[1]) i Roxburghe[2]), margrabina Clanricarde, lady Palmerston, lady Rollington, lady Caroline Sanford, panie Dawson-Damer i Stanley[3]). Nie wiedząc o przybyciu cesarza, omawiały, jak zazwyczaj, szczegóły urządzenia balu, gdy weszła margrabina Ailesbury[4]), prezesowa ko-

---

[1]) Karolina Augusta, żona Augusta Fryderyka, trzeciego x. Leinster.

[2]) Zuzanna Stefania, żona Jakóba, szóstego x. Roxburghe pamr dworu królowej Wiktoryi.

[3]) Emma Karolina, żona Edwarda barona Stanley, późniejszego hr. Derby.

[4]) Marya Elżbieta, druga żona Karola, pierwszego margr. Ailesbury.

mitetu, z temi słowy: «Cóż teraz poczniemy? Cesarz rosyjski będzie jutro w Londynie». Zapanowało głuche milczenie. Przerwała je margrabina Clanricarde. «Czemuż» rzekła spokojnie, «cesarz rosyjski ma nam przeszkadzać w naszej narodowej dobroczynności? Byłoby wstydem dla Angielek odkładać bal polski z powodu cara». Lady Palmerston, panie Damer i Stanley i duchess of Roxburghe poparły to zdanie. Inne przypuszczały, że trzebaby bal odłożyć, bo, wobec krótkiego pobytu cesarza, królowa zapewne urządzi dla niego tegoż dnia jakieś przyjęcie. Niektóre radziły, zapytać królowej, czy bal polski o tej właśnie porze będzie jej na rękę.

W tejże chwili przyszła xiężna Sutherland. Zagadnięta, co o tem myśli, powiedziała, że odnoszenie się do królowej byłoby nastręczaniem trudności.

Nadmieniłem właśnie paniom, że może rząd domagać się zechce odłożenia balu, gdy oznajmiono szambelana królowej, Ernesta Bruce. Lady Ailesbury[1]) wyszła do niego, a panie z niecierpliwością oczekiwały jej powrotu w przypuszczeniu, że przyniósł jakieś zlecenie od królowej. Nie miał jednak żadnego zlecenia, tylko pragnął wyrazić komitetowi swoje osobiste zdanie, że należałoby bal odłożyć. To oświadczenie przyjął komitet znaczącym uśmiechem. Lady Ailesbury, jakkolwiek dzieliła zapatrywania lorda Bruce, chętnie przychyliła się do zdania większości.

Potem nastąpiło niezgrabne wmieszanie się do rzeczy xiężnej Somerset i list Brunnowa z wyrażeniem gotowości do udziału w składce. Xiężna donosiła mi o tem w radosnem uniesieniu, sądząc, że wynalazła sposób usunięcia raz na zawsze wszelkiej zawziętości między Polską a Rosyą. Gorzko była rozczarowana, gdy ode mnie usłyszała, że Polacy nawet najubożsi z gniewem odrzuciliby jałmużnę cesarską. Radziłem jej, jeśli chce

---

[1]) Macocha lorda Bruce.

cesarza uchronić od zniewagi, by napisała do Brunnowa dla powstrzymania go w nieznaczny sposób od zamierzonej przesyłki pieniężnej. Tak też uczyniła, wyrażając swe podziękowanie cesarzowi, ale bez okazania najmniejszej chęci przyjęcia daru. Gdy komitet dowiedział się o tem wszystkiem, był mocno niezadowolony. Niektóre panie sądziły, że pieniądze należało przyjąć, większość była przeciwnego zdania, wszystkie jednak uważały, że xiężna Somerset nie miała prawa porozumiewać się z Brunnowem na własną rękę. Kilka pań przeniosło na mnie swe niezadowolenie, zwłaszcza margrabina Clanricarde, a i xiężna Somerset zaszczyca mnie swoim gniewem. Były i takie, które zapowiedziały, że na zabawie u królowej wyrażą cesarzowi swe podziękowania «viva voce». Mówiono mi, że tak zrobiły xiężna Bedford i margrabina Clanricarde, ale xiężna Bedford temu zaprzeczyła.

Podczas śniadania u xięcia Devonshire w Chiswick, jedna z pań angielskich wysadziła się na wyrażenie cesarzowi swego ubolewania, że polski bal nie został odłożony i swej obawy, że to właśnie powoduje wczesny wyjazd cesarza!!!

Słyszałem o tem od lady Palmerston, mówiła mi też, że xiężna Lieven bardzo gani postępowanie Brunnowa; mówi, że powinien był posłać komitetowi znaczniejszą sumę bezimiennie, pozwalając się domyślić, że ona pochodzi od cesarza. To wistocie byłoby nas wprawiło w większy kłopot[1].»

---

[1]) Wiele ówczesnych listów i pamiętników francuskich i angielskich przytacza szczegóły o polskim balu, dając poznać, do jakiego stopnia zajmował on umysły. Xiężna Lieven pisze do barona de Barante, 18 czerwca 1844: «Ten bal był dziwną awanturą, z której nie bardzośmy chlubnie wyszli. Brunnow ofiarował w imieniu cesarza wziąć tyle biletów, ile mu ich przyślą. Dudley Stuart odmówił. Niektóre panie opiekunki posłały bilety Brunnowowi. Upokorzenie ze wszystkich stron, bal nie odłożony, a cesarz wyjechał w przeddzień.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Paryż, 11 lipca 1844.

Przeczytałem list twój do xięcia, przykry w nim obraz kreślisz zachowania się naszych biednych londyńskich dudków; ja jednak cieszę się, że nic gorszego nie zaszło. Jakkolwiekbym pragnął okazać ci moich ziomków w jak najlepszem świetle, muszę ci wyznać, że uchybienia Polaków w Londynie są właśnie z tych, które upadek nasz sprowadziły i po dziś dzień nie pozwalają nam podźwignąć się i oswobodzić. Iść na oślep za człowiekiem w chwilach zamętu i niebezpieczeństwa, głosić bezgraniczne ku niemu zaufanie tak długo, jak się nie widzi innego ratunku, potem, gdy główna trudność przezwyciężona, otrząsnąć się z tego zaufania, by dać się powodować jedynie tem, co się bardzo zarozumiale i dowolnie nazywa własnem przekonaniem, nie znając pośredniej drogi, która polega na stałem, dobrowolnem i wyrozumowanem popieraniu jakiego męża stanu w polityce wypróbowanego — oto zbyt częste dzieje naszych zachodów, tem się tłomaczą nasze niepowodzenia. Kierujesz naszemi sprawami od dwunastu lat na wyjątkowo trudnem i niewdzięcznem polu, tak z powodu obojętności twoich, jak z nędznego tam poziomu moich; musiałeś tedy napotykać zniechęcającą oporność i zawady, z jakiemi nieraz mieli do walczenia nasi mężowie stanu. Być może, że w stosunku z naszymi rodakami nie dosyć brałeś w rachubę tę cechę naszego narodowego charakteru, która ci teraz jest aż nadto znaną. Mam na myśli tę nieszczęsną skłonność do przekładania rad natchionych namiętnością nad te, które doświadczenie i mężne umiarkowanie nastręczają. Wszak nieraz cię ostrzegałem, nagliłem nawet, żebyś nie postępował z naszymi rodakami, mianowicie z tymi, których szczególne okoliczności przy tobie zgromadziły, jakbyś postępował z Anglikami, znajdującymi się w podobnem położeniu. Bezstronność twoja wobec zapatrywań, które nas, emigrantów, dzielą, wydawała mi się, jak wiesz,

raczej ujemną. W twoich oczach byłem człowiekiem, jednego wyłącznego stronnictwa, musiałem się temu poddać, ale nie bez żalu. Szanowałem twoje powody, gotów jestem i dzisiaj przyznać, że ta oględność przyniosła niektóre drobne korzyści, ale z wszystkich korzyści najważniejszą byłoby wyrobienie pośród Polaków pojęć, zasad i obyczajów politycznych, zwykłych społeczeństwom wolnym, a polegających na dobrowolnem i stałem popieraniu tych, którzy wskutek okoliczności krajem rządzą. Od dawna przejęty jestem koniecznością pracowania nad takiem wykształceniem naszych. To przekonanie sprawiło, że nieraz przezwyciężyłem wstręt, którego i ja doznaję do zaostrzania różnicy zdań między nami i tworzenia stronnictw politycznych.

Mając dobro ojczyzny na myśli, pominąłem względy pokrewieństwa, skoro zrozumiałem, że dla wytworzenia wśród Polaków przywyknień do zbiorowej pracy i politycznej karności powinienem się jawnie przyłączyć do tych, którzy upatrują przyszłego króla Polski w dzisiejszym jej naczelniku przez wszystkich uznanym za takiego, acz w sposób niedosyć określony. Otóż, nie biorąc na siebie oznaczenia ci, w jakiej mierze powinieneś występować za lub przeciw temu lub owemu naszemu zapatrywaniu, sądzę, że byłbyś mógł z wielką korzyścią wpływ wywierać na polskich umysłach wyrażeniem niektórych przekonań twoich o polskiej polityce. Jestem przekonany, że, gdybyś był mniej oględny, byłbyś o wiele przyspieszył i utwierdził wyrobienie polityczne moich rodaków, przynajmniej tych wszystkich, którzy nieraz okazali chęć przyjęcia twego kierunku, chociaż w ostatnim wypadku tak ci nie dopisali. Nadto dowierzałeś ich roztropności, nawet kiedy zawodzili twe zaufanie. Trzeba ci zrozumieć, że Polak, w tem różniąc się od Anglika, nie idzie za rozumem, ale za porywem... Mam głębokie przekonanie, że podczas próby i jakoby pokuty na nas dopuszczonej, ktokolwiek nie pomaga nam w nabywaniu przywyknień

posłuszeństwa, ktokolwiek schlebia naszym skłonnościom do sejmikowania, ktokolwiek nie przyczynia się do umocnienia stanowiska politycznego xięcia, ktokolwiek, pomnąc na trudne okoliczności, w jakich się znajdujemy, pozwala jakiemu Polakowi, by się uchylał z pod tej władzy, a nie zgani go za to, ten mniej dla nas czyni, niżby mógł i mniej, niżby powinien.

Mówię ci, drogi Dudley, bez ogródki o naszych wadach narodowych, bo ty jesteś naszym, trzeba tedy, żebyś nas znał. Może też, zrzucając na ciebie odpowiedzialność za nasze winy, mam nadzieję zmniejszyć je w twoich oczach, a choć tak samo je sądzę, jak ty, mniejszą niż tobie niespodziankę mi sprawiają.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 14 lipca 1844.

Pociecha, której mi udzielasz w moich przykrościach, równa się powiedzeniu «sameś sobie winien». Jednak list twój wielką ma dla mnie wartość i serdecznie ci zań wdzięczny jestem. Dalekim od tego, by myśleć, że się mylisz, ganiąc moje zachowanie względem Polaków, a jednak wydaje mi się ono najwłaściwszem. Gdybym miał, jak ty, umysł męża stanu, czego sobie nie przypisuję, byłoby inaczej. Nie można wpływać na drugich, ani nimi kierować, jeżeli się własnych zdań nie opiera na głębokiem i silnem przekonaniu, na sumiennej wierze, że one są najlepsze. Zdanie ludzi, których się szanuje, nie wystarcza.

O słuszności polskiej sprawy jestem przekonany; co do przyszłych rządów tego kraju, co do najlepszego sposobu odbudowania go, nigdy takiej pewności nie miałem. Nie przeciwię się twoim zapatrywaniom, ani też jestem w stanie coś lepszego nastręczyć. Jako Anglik i przyjaciel Polski, ale nie Polak, nie poczuwałem się do tego, by sąd wydawać między przeciwnemi sobie stronnictwami. Postanowiwszy się nie mieszać do wewnętrznych spraw polskich, rozumiem, że w tej kwestyi żadnego wpływu na

polskie umysły wywierać nie mogę, ale jako Anglik i przyjaciel Polski mniemałem, że zdołam jakiś wpływ wywierać na sprawy dotyczące stosunku Polaków do Anglików. Zdaje mi się, że mam prawo się poskarżyć, gdy widzę, że moje zdania i życzenia nie mają w ich oczach najmniejszej wagi.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«(Paryż), 15 lipca 1844.

Pierwszym warunkiem wywierania wpływu na drugich jest własne przekonania ustalać i dobitnie objawiać. Twój wpływ polityczny jest niezbędny Polakom w Anglii, bo nikt wśród nich w ważniejszych sprawach nie jest w stanie być sędzią. Ale nie możesz mieć władzy nad nimi w pewnych rzeczach, a nie mieć jej w innych. Niema tedy wyboru, albo stały wpływ nad nimi wywierać pod kierunkiem xięcia, albo wyrzec się wszelkiego kierunku, lecz w takim razie pozbawisz nas siły, nie dającej się niczem zastąpić. Musisz się stać o jeden jeszcze stopień bardziej Polakiem i brać udział w naszych sprawach wewnętrznych, zaprzestając, kiedy nie chodzi o wsparcia, wszelkich względów dla naszych warchołów i szaleńców, okazując im, że jesteś sprzymierzony z tymi, których między nami uważasz za ludzi roztropnych.»

XIII

ROZWÓJ TOWARZYSTWA TRZECI MAJ. PRACE AJENTÓW

Na wiosnę 1844 przedsięwziął kasztelan Olizar, jeden z najgorliwszych zwolenników zasad Trzeciego Maja, objazd zakładów emigracyjnych w środkowej i południowej Francyi dla zawiązywania tam filii stowarzyszenia monarchicznego.

Kasztelan Olizar do Władysława Zamoyskiego:

«Orlean, niedziela (maj 1844).

Pierwszy krok mój był trudny. Zakład tutejszy, na kupki z pięciu najwięcej osób rozbity, trudny był do zaczepienia. Jedni drugich prawie nie znali. Szczęściem wielu mam tutaj znajomych. Byli u mnie, spojrzeli sobie w oczy, zobaczyli przy rozmowie naszej, że niebardzo straszni i udało się założyć Towarzystwo, które na początek będzie miało osób kilkanaście. Pułkownik Breański, po długiem wahaniu, podjął się dyrekcyi, a on bardzo jest poważany i sam mi powiedział, że odrazu spodziewa się ze trzydzieści przystąpień. Trzeba mieć nadzieję, że ten początek wkrótce ważne sprowadzi skutki, gdyż oprócz małych wyjątków cały Zakład jest opinii monarchicznej, tylko nie mieli punktu zebrania. Te zaś małe zabytki dawnych przesądów i skutki niedobrego pojmowania, które się objawiają, znikną, jak tylko myśl nasza dobrze wytłomaczoną zostanie. Tutejszy prefekt jest bardzo nam nieprzychylny, wszyscy żalą się

na niego. Do Bourges trudno mi będzie dostać się bez paszportu, tam bowiem, jako w fortecy, większe niż gdzieindziej zachowują ostrożności, tem bardziej teraz z powodu pobytu don Carlosa.»

Kasztelan Olizar do Władysława Zamoyskiego:

«Chateauroux, 7 czerwca 1844.

Zamieszkali tu Polacy zaczęli pojmować, że myśl Trzeciego Maja więcej warta, niż dziwaczne ich utopie. Mają napisać akt poddający się pod władzę xięcia. Towarzystwo założonem zostanie. Staranie o tem poruczyłem Baranowskiemu. Zmiana tak wielka zaszła, że przyjechałem tu obywatelem, a odjeżdżam kasztelanem.

W Limoges dobrze mnie przyjęto. Wszędzieby można wszystko zrobić, gdyby można było w każdem miejscu zabawić tyle, ile potrzeba. Wszyscy Polacy bez względu opinii, przyszli mnie zaprosić na obiad. Kilku adres do xięcia zaraz podpisało i Towarzystwo formalnie założyłem. Dyrektorem jest kapitan Teodor Szamowski, używający niezaprzeczonej powagi, nawet między rodakami innej opinii. Młodszy brat jego, Marcin, zagorzały demokrata. Powiedziałem mu, że, lubo jest bardzo nam przeciwny, jednak zanotowałem go, jako człowieka, który bez względu na opinie nie odmówi gorliwej posługi sprawie ojczystej. W kilka godzin później wszedł do naszego Towarzystwa z tym warunkiem, żeby go zaraz nie ogłaszać, gdyż chce porządnie postąpić i najprzód wymazać się z Towarzystwa demokratycznego. Szamowski przyrzeka, że ledwo będzie kilku takich, którzy się z nami nie połączą.

W Angoulême, jak tylko dowiedziano się o moim przyjeździe, przyszło do mnie kilkunastu rodaków, między innymi doktór Kopcewicz, sekretarz Centralizacyi, i major Różycki, sekretarz Zjednoczenia. Długa zaczęła się dyskusya, major oświadczył, że nie była dla nich bez nauki. Nosiorowskiego mianowałem dyrektorem.

W Bourges powiedziałem: «Sami nie wiecie, czego chcecie, krzyczycie, że xiążę nic nie robi, wciąż mu

przeszkadzając». Chciałem im dać zrozumieć, że Towarzystwo nasze nie jest liberyą xięcia i że można do niego należeć, nie przestając być niepodległym obywatelem.»

Kasztelan Olizar do Władysława Zamoyskiego:

«Bordeaux, 11 czerwca 1844.

Dotąd u dwóch tylko byłem prefektów: w Bourges i Chateauroux. Obaj wiele mi dobrego mówili o Polakach w ich departamentach zamieszkałych. Każdy mnie pytał: «s'il peut m'être utile». W tym momencie anonsują mi siedmiu Polaków, lubo od dwóch godzin jestem tutaj. To zawsze wyborny symptomat, że zbiegają się do mnie z wszystkich opinii i oświadczają chęć nauczania się, to ich własne wyrażenie. Zresztą w ich pytaniach, zarzutach nawet zachowana jest zawsze przyzwoitość i nawet uszanowanie.»

Kasztelan Olizar do Władysława Zamoyskiego:

«(Bordeaux), 16 czerwca 1844.

Zakład w Bordeaux jest liczny, w mieście i okolicach liczą do stu dwudziestu Polaków. Prawie wszyscy zajęci to handlem, to rękodziełami; znaczna liczba ożenionych. Na małe kupki podzieleni, albo nie cierpią się nawzajem, albo przynajmniej nie widują się z sobą. Największa kupka składa się z dziesięciu, czy jedenastu osób; wszystkie prawie z akademii wileńskiej i miejsce, w którem się zbierają nazwali Wilnem. Ci byli u mnie. Taka jednak powszechna między wszystkimi obojętność, taka bojaźń narażenia się na krzyki, że do dnia wczorajszego myślałem, że będę musiał odjechać, nic prawie nie zrobiwszy. Okoliczność nieprzewidziana ułatwiła mi robotę. Niejaki Ulrych [1]), podobno żyd warszawski, rej tu wodzi pomiędzy tymi co należą do Zjednoczenia; człowiek jest zarozumiały i nie lękający się zgorszenia, jak wszyscy emigracyjni menerowie. Dowiedziawszy się o mojem

---

[1]) Leon Ulrych, porucznik artyleryi 1831, publicysta i tłomacz Szekspira.

przybyciu, zaprosił Polaków na ogólne posiedzenie. Prosiłem Lisieckiego[1], aby na zgromadzenie poszedł, zalecając mu jak największą spokojność. Wysłuchał, milcząc, obelg na nas rzucanych, a potem takie im surowe prawdy powiedział, że kilku do niego się zbliżyło i na drugi dzień zaraz przyszli do mnie. Wystawiłem im, ile takie zgorszenia ujmują powagi emigracyi. Towarzystwo z dziesięciu członków założyłem i dyrekcyę jego oddałem Niewiarowiczowi.

Prefekt Polaków nienawidzi, bo miał dawniej w Strasburgu zajście podobno ze Zwierkowskim (Walentym) i mocno zelżony został.»

Kasztelan Olizar do Władysława Zamoyskiego:

«Agen, 21 czerwca 1844.

Posyłam adres do xięcia z Angoulême i z Langon; (w Langon) jest tylko czterech Polaków, a z nich trzech przystąpiło (do Towarzystwa Trzeciego Maja.) W Agen znalazłem Zakład wybornie usposobiony. Ma czterdziestu kilku Polaków, a lubo składa się po większej części z podoficerów i żołnierzy, oficerowie, a szczególniej niejaki Nepomucen Chrzanowski, potrafił utrzymać życie i dobrą nadzieję. Założyłem Towarzystwo z trzydziestu ośmiu członków. Dyrektorem mianowałem majora Skrzetuskiego, rodem z Poznańskiego. Wszyscy przyjmowani do Towarzystwa dają swoje biografie. Polacy z Langon ustawicznie wojażują po Landach w celach handlowych i zaręczyli za Polaków, tam będących w niemałej liczbie.»

Kasztelan Olizar do Władysława Zamoyskiego:

«3 lipca 1844.

Zakład tuluski ze stu dwudziestu prawie Polaków złożony, porozbijany na cząstki, zawiera w sobie wszystkie prawie partye emigracyjne. Towarzystwo wojskowe ma jednak przewagę, ale przewagę, która nam posłuży, gdyż wszyscy weszli do Towarzystwa, będąc zapewnieni, że

---

[1]) Sekretarz Olizara.

Rybiński jest posłuszny xięciu... Major Święcicki, naczelnik, napisał do Rybińskiego, oświadczając, że do żadnej koteryi należeć nie chce i byliby się zaraz z nami połączyli, gdyby nie sądzili za rzecz konieczną uwolnić się wpierw od przysięgi, którą wykonali. Udało się założyć zarodek Towarzystwa na teraz z sześciu tylko członków. W Pau jest dwudziestu Polaków, dotąd do żadnej partyi nie należących i oświadczających się za nami[1]).»

Wśród emigrantów w Paryżu panowało mniemanie, że księża Zmartwychwstańcy, którzy tam od połowy 1842 pracowali, potępiają działalność Trzeciego Maja. Olizar żale swe z tego powodu niejednokrotnie wytaczał przed Zamoyskim, wyrzucając mu, że mimo to ma większe uznanie dla młodszych księży, wyświęconych na emigracyi, do jakich zaliczali się Zmartwychwstańcy, niż dla starszych, życzliwie względem stowarzyszenia usposobionych.

Władysław Zamoyski do kasztelana Olizara:

«(Paryż), 26 maja 1844.

Protestuję przeciwko mniemaniu, jakobym przekładał księży nowych nad dawnych. Cokolwiek dawni księża, za porozumieniem z Kasztelanem Dobrodziejem, czynić zechcą dobrego i praktycznego, ja z radością i życzliwością oglądać i wspomagać będę. Nie ja pobudzałem nowych do czynności żadnej. Oni pracowali, a ja cieszyłem się, że pracują. Toż samo będzie z każdym, co pracuje a dobrze, choćby nie zupełnie podług mojej myśli. To jest powodem, że chwalę prace księży nowych, one bowiem przynoszą korzyść niewątpliwą, o ile wiarę budzą i oświecają. O ile zaś mi się przeciwią, nie widzę powodu ich

---

[1]) W początkach następnego roku kasztelan Olizar zrzekł się naczelnictwa Związku Trzeciego Maja, pozostając i nadal jego członkiem. Do tego kroku skłoniło go niezadowolenie z powodu, że x. Adam nie chciał brać udziału w czynnościach Towarzystwa i że, hojnie łożąc z funduszów tak własnych jak publicznych na ajencye i sprawy dyplomatyczne, Towarzystwa monarchicznego nie popierał. Następcą Olizara został pułkownik Felix Breański.

bardzo oszczędzać; wszelki czyn ich, jawnie i dowodnie sprawdzony, głośno oceniać i głośno, jeżeli na to zasługuje, zganić gotów jestem, ale czyn raczej, jak osoby, życzliwie raczej, jak z potępieniem.»

Władysław Zamoyski do Alexandra Jełowickiego[1]:

«(Paryż), 31 maja 1844.

Ksiądz Kajsiewicz[2]) po pracach i powodzeniu w czasie postu, wyjechał, jak ci wiadomo. Ksiądz Terlecki[3]), choć szczerością i pracowitością mógłby serca pozyskać, nie tyle szczęśliwy w wymowie, jak ujmujący niepospolitym sposobem Kajsiewicz. Mam do Kajsiewicza i miałem od pierwszej znajomości sympatyę wielką, ani jej dotąd wzruszyć nie zdołała częsta pogłoska, jakoby przeciwne usposobienie w nim względem mnie istniało. Bo, ufając zasadzie, której on jest kapłanem, pewny jestem, że czas go przekonać musi, jeżeli (się) przekonywać jeszcze potrzebuje, że myli się, ilekroć się nie poznaje na mojej gorącej życzliwości, a nawet i uwielbieniu mojem tak dla niego, jak dla pracy, której się poświęca. Piszę to, bo, odkąd Kajsiewicz wyjechał, rodacy z prowincyi donoszą o rozmowach z nim, w którychby się przebijał sąd bardzo niekorzystny o mnie, a śmiem powiedzieć bardzo mylny. Piszę to, bo wiesz, żem zwykł otwarcie z wami, Panowie Księża, postępować. Czując tak silnie i wspólnie z wami potrzeby i obowiązki nasze religijne, nie mam powodu ukrywania gotowości bronienia tak przeciwko księdzu,

---

[1]) Ksiądz Alexander Jełowicki, wstąpił do Zmartwychwstańców w 1843.

[2]) Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (1812—1873), pporucznik w 1831, jeden z pierwszych uczni Bogdana Jańskiego, «apostoła emigracyi», otrzymał święcenia kapłańskie w Rzymie 1841, należał do założycieli Zmartwychwstańców w 1842, oddawał się pracy misyjnej wśród rodaków we Francyi 1843—1847, przełożony jeneralny Zgromadzenia Zmartwychwstańców od 1857.

[3]) Ksiądz Hipolit Terlecki (1808—1889), lekarz wojskowy w 1831, należał do siedmiu pierwszych Zmartwychwstańców. Umarł archimandrytą prawosławnym w Odessie.

jak przeciwko każdemu tego, co uważam za obowiązek obywatelski. A Boga proszę usilnie, żeby między ludzi dobrych a szczerych raczył nieść porozumienie, a nie dopuszczać owego nieszczęsnego, jakby «pomieszania języków», które zdaje się nieustannie napadać nas w pracach i poczynającem się czasem powodzeniu. Ksiądz Kamocki[1]) nie tylko już od nas kochany; ceniony jest wysoko przez jenerała swego.»

Karol Szulczewski do Władysława Zamoyskiego:

«(Londyn), 1844.

O ile wpływ mój jest tutaj skuteczny, o tyle go używam na uspokojenie burzliwych umysłów i skierowanie opatrznych opinii na drogę, jaką nam Pułkownik swym przykładem wytyka. Myślą moją jest przystąpienie do ustawy Fundatorów Trzeciego Maja i założenie tu osobnej gałęzi, jak np. dziś jest grono historyczne Towarzystwa w Paryżu.»

Ignacy Szczepanowski do Władysława Zamoyskiego:

«Ipswich, 9 czerwca 1844.

Jackowski gorliwie tu pracuje nad dobrą sprawą; coraz bardziej umysły ku niej się naginają; doczekamy chwili, w której zamiast rozpasanych anarchistów xiążę znajdzie w Anglii porządny hufiec gotowy na jego rozkazy.»

Z szeregów Trzeciego Maja rekrutowała się przeważnie służba dyplomatyczna polska. Ludwika Orpiszewskiego wysłał x. Adam do Rzymu 1844. O tymże czasie osiadł Czaykowski na dobre w Stambule i objął kierownictwo nad całą ajencyą wschodnią. Jedną z pierwszych spraw, jaka się nastręczyła uwadze obydwóch, był zatarg między stronnictwem narodowem bośniackiem, przedstawianem przez Franciszkanów, a biskupem Baryszycem[2]) z tegoż zakonu, oddanym sługą Austryi.

---

[1]) Ksiądz Maryan Kamocki (1804—1884), Lazarysta.

[2]) Ksiądz Rafał Baryszyc (Barissic), Franciszkanin, wikaryusz apostolski w Bośnii. Um. 1863.

Stanowisko Bośnii pod względem religijnym było wyjątkowem. Gdy podbita została przez Turcyę w XV wieku, cała szlachta dla zachowania majątków i przywilejów przeszła na muzułmanizm, reszta zaś ludności pozostała w części schizmatycką, w części rzymsko-katolicką. Duchową opiekę nad katolikami roztaczali Franciszkanie, bardzo w Bośnii poważani, nawet od sturczonej szlachty. Wpływ ten źle był widziany przez Austryę, która częste mając zatargi z pogranicznymi Bośniakami, podejrzywała Franciszkanów o pobudzanie wśród nich wrogiego dla niej ducha. To też ciągłe przeciw zakonnikom słała do Rzymu skargi, domagając się, aby ojciec św. powierzył władzę nad nimi biskupowi Baryszycowi. Franciszkanie, bojąc się przegrać sprawę w Rzymie, oparli się wprost o Portę. Zakonnicy: Filip Pasqualis, Franciszek Karaula i Luka udali się do Stambułu, by przedstawić władzom tureckim życzenia swych braci. Czaykowski popierał ich zachody.

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«(Paryż), 27 marca 1844.

... Z Bośnii bardzo smutne wieści dochodzą. Profesor Ilia Tomicewicz z Osieku pisze do prowincyała Franciszkanów w Semlinie, że ksiądz biskup Baryszyc mianowany został prowincyałem Franciszkanów w Bośnii *ad vitam* — to się znaczy, że władza biskupia naraz ogarnia wszystkie prawa i przywileje zgromadzenia Franciszkanów. Obecny prowincyał, Stefan Markowicz, 70-letni starzec, którego wszyscy szanują, ten, który zawsze hamował namiętności swych braci, dopiero co wyklętym został —(!?) wraz ze swoim poprzednikiem Stefanem Marianowiczem. Jeżeli to wszystko jest prawda, to wiele złego z tego wyniknie. Większość Franciszkanów bośniackich nie podda się takiemu wyrokowi Rzymu. Raczej zamordują biskupa, niż go przyjmą. Jeżeli Porta potwierdzi to postanowienie. Bośniacy katoliccy zbuntują się przeciwko Turkom.., Jeżeli wszyscy Bośniacy katolicy nie powstaną, ci, co opór

stawili, będą zamordowani. Jenerała Franciszkanów poznaj natychmiast i z nim wyłącznie staraj się rzecz, sobie najprzód, a potem jemu wyjaśnić. Sobie, co do faktów, jak są rzetelnie i co do postępowania osób, jemu, co do wartości i następstw. Lenoir (Ludwik Zwierkowski) tam jedzie, pisze się dla niego instrukcye. Ma starać się osiąść u Franciszkanów, jako profesor języków.

Rząd serbski zdobył się na otwarte do rządu Francyi i Anglii żale przeciw Moskwie! To dobry początek. X. Alexander tęgo się trzyma przeciw natarczywości konsula moskiewskiego.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«(Paryż), 6 kwietnia 1844.

Pod wrażeniem strasznej i zgubnej wiadomości o apostazyi dwóch biskupów unickich na Węgrzech, chwila po temu, by wykazywać przewrotny wpływ Austryi. Dla ciebie szczęśliwy to traf, że ta wiadomość spadła w chwili twego przyjazdu. Musiałeś zrozumieć, że winowajcą tutaj nie Moskwa, od której zresztą niczego innego spodziewać się nie można; winowajczynią jest Austrya; jej to starodawna głucha niechęć względem Kościoła, jej religia prawie narodowa lub administracyjna, jej dążność do rozłączenia dwóch obrządków katolickich swego państwa to sprawiły. Ona to rozdwojenie świadomie podniecając, otwarcie mu sprzyjając, prostą drogą do schizmy prowadzi unitów. A cóż dokona srogościami, które podobno dwom zdrajcom wymierza? Prześladowanie administracyjne nie więcej się przyda, niż opieka administracyjna do ustrzeżenia wiary, kiedy ta opieka ma na celu oderwanie wiernych od tego centrum, w którem się łączą. Duchowa surowość stolicy świętej sto razy lepiejby się przydała. Mniejsza już o to, że zdrajcy przejdą do nieprzyjaciela i że ich tam nagrodami obsypią, byle się udało silnie przeciwko nim rozbudzić sumienia ich byłych dyecezyan i byle stolica święta zdołała swoją energią i przezornością utrzymać tychże w wierności dla Kościoła, lub

do niej przywrócić. Trzeba baczność zwrócić na wrażenie, jakie ten wypadek sprawi w Rzymie, co do obrządku unickiego wogóle. Obrządek ten nie jest tam w łaskach, podejrzywają go, i dzisiaj nie bez przyczyny, o skłonność do schizmy. Ale, jeżeli do tego doszło, to jedynie z winy samychże katolików łacińskiego obrządku, zarówno z powodu ich niedbalstwa, jak z powodu niedorzecznej gorliwości. Możnaby jeszcze obrządek unicki uratować, ale jedynie miłością ku tym, którzy jeszcze mu są wierni i surowością duchową względem zdrajców. Czas podwoić starania i troskliwość względem unitów galicyjskich i rozstrzygnąć w sposób dla nich zadawalniający rozmaite sprawy między nimi. Namówić Jezuitów, żeby sami dobrowolnie uczynili potrzebne ustępstwa i żeby się zdobyli na oświadczenie życzliwe dla uczuć narodowych u wszystkich Słowian, bo obrządek unicki wyrodził się z uwzględnienia tych uczuć w Rzymie.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«(Paryż), 7 czerwca 1844.

Zach[1]) zdaje sprawę szczegółowo z wrzenia, które opanowało Bośnię, przypuszcza, że niebawem doprowadzi ono do wybuchu. To fakt, o którym mówić trzeba oględnie z obawy, aby w rozdrażnieniu przeciwko Franciszkanom dwór rzymski nie doniósł o nim Porcie. Ale zarazem powinien on ściągnąć pilną baczność Rzymu. Jeżeliby tam przyszło do narodowego wybuchu, jak wielkie mieć będzie natenczas znaczenie dla katolicyzmu w tym kraju i w sąsiednich usposobienie Franciszkanów dla Rzymu. Ruch się rozszerza między Bośniakami schizmatykami. Miłosz i jego stronnicy w Serbii są wtajemniczeni, tak samo jak i konsul moskiewski, Danilewski z Belgradu. Jeżeli przyjdzie do wybuchu, znaczna ilość Serbów współczuć będzie z tym ruchem narodowym. Jeżeliby choć

---

[1]) Franciszek Zach (1807—1892), rodem z Berna morawskiego, porucznik w wojsku polskiem 1831, długoletni ajent x. Adama w Serbii, dosłużył się stopnia jenerała w wojsku serbskiem.

część tylko katolików Bośnii do niego się przyłączyła, Dalmaci i Kroaci austryaccy dopomogliby im, dostarczając ludzi i pieniędzy, a szczególnie oficerów.

Hercogowina też zdaje się podminowana. W tych wszystkich opowiadaniach niema najmniejszej wzmianki o jakiejkolwiek styczności z Franciszkanami. To trzeba powiedzieć w Rzymie. Ale nie mniej Franciszkanie, samą wyższością swoją umysłową i duchem narodowym, wywrą dużo wpływu w wypadkach tego rodzaju. Wpływ ten będzie o tyle większy, o ile będą w dobrych stosunkach z Rzymem — bez tego wpływ ich się unicestwi, a w takim razie ruch narodowy skieruje się na korzyść popartej przez Moskwę schizmy, która prawdopodobnie i Serbów za sobą pociągnie łatwiej, niż katolicyzm.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«(Paryż), 17 czerwca 1844.

Pan Latour Maubourg[1]) pisał tu, zapytując o Bośniaków, po rozmowie z tobą. Rzecz ta zawieszona, bo pan Guizot wziął papiery o nich dla przejrzenia, uznawszy rzecz za ważną. Niestety, czas upływa, izby go trwonią nad miarę. Tymczasem Czayka ci donosi zapewne, że postanowienia Rzymu się wykonywują srogo! To tłomaczy drażliwość okazaną, kiedyś mówił o tem, bo było po czasie, bo postanowienia już były wydane.

Zach usiłuje skłaniać Franciszkanów do przeciągania rzeczy, do niezrywania, do apelacyi od Rzymu źle informowanego do Rzymu lepiej objaśnionego i t. p. Takiem przetrwaniem da się może Francyi czas wnijścia w ten interes, którego ważność dla katolicyzmu i dla zasłonienia go od nowego olbrzymiego postępu Moskwy jest tu zrozumiana. Twój ostatni raport o rozmowach przy pożegnaniu znowu wyborny[2]).»

---

[1]) Poseł francuski w Rzymie.

[2]) Orpiszewski wyjechał na lato do Florencyi.

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 27 czerwca 1844.

Interes Bośnii przecież wziął lepszy obrót. Rzym kazał biskupowi Baryszycowi wstrzymać się z wyjazdem do Bośnii a to przez wzgląd na sprzeciwianie się Porty, ale Rzym srogo narzeka na Franciszkanów a nawet na posła francuskiego, że przeciw Rzymowi doradzali Porcie[1]). To więc nasza wygrana, ale kto po wygranej nie ciągnie spiesznie korzyści, ten wszystko i zasłużenie traci. Pisz do monsignore Corboli, tłomacz na nowo i Franciszkanów i Portę i posła francuskiego i nas. Chwal cofnięcie rozkazu, proś o zupełniejsze.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 1 września 1844.

Zjechaliśmy się tu z Atanazym[2]). Nie wątpię, że, byle mu okoliczności posłużyły, to w nich zawsze znajdować się będzie doskonale. Czy potrafi, wbrew niedołężności, którą po większej części otoczonym będzie, utrzymać w sobie wiarę (narodową) i sam wynajdywać drogi i okazye, to się dopiero okaże. Mało kto wytrzymuje tę próbę. A przecież najkrótsze zetknięcie się odrętwiałych z zachowującymi wiarę i nadzieję budzi w nich tę wiarę. Do głównych środków obudzenia wiary śmiało liczyć można oznaki zaprowadzonego i krzewiącego się między nami porządku, bo tego najmniej się spodziewają, to ich też uderza, przekonywa i wielce ośmiela.

Spotkałem Edwarda Raczyńskiego[3]). Dwie w nim widziałem cechy główne: zapalczywą nienawiść przeciw

---

[1]) Krótko przedtem poseł francuski w Stambule baron de Bourqueney przybył do Paryża. X. Adam wytłomaczył mu interes Bośniaków i skłonił go, jak również pana Guizot, do popierania Porty w oporze przeciw żądaniom, które na Rzymie wymogła Austrya.

[2]) Atanazy Raczyński (1788—1874), założyciel ordynacyi obrzyckiej i galeryi obrazów w Berlinie, obecnie przeniesionej do niemieckiego muzeum w Poznaniu.

[3]) Edward Raczyński (1786—1845), znakomity uczony i wydawca, założyciel biblioteki Raczyńskich i hojny dobrodziej miasta Poznania.

nierządnym wyobrażeniom Wielkiego Xięstwa; druga: zakochanie się w królu pruskim, ufność w jego dobrych chęciach, nadzieję na dobrych podobnie chęciach Wilhelma Radziwiłła i na życzliwości ku niemu króla; dodaje przecież, że jeden tylko panujący ma dobre chęci, ale że jego słudzy tchną innym wcale duchem. Takie też powszechne w Niemczech o nim mniemanie, że rząd jego czeka chwili, kiedy mu się odechce teraźniejszych skłonności, a tymczasem stawia mu we wszystkiem zapory. Edward wielbi jednak kilku nam znajomych, a nadewszystko, wszystkie kobiety w Xięstwie, zwłaszcza z gorliwego i światłego uczucia katolickiego. Chłapowski, Cezary (Plater) i inni usiłują w tej chwili postawić dziennik. Jan Koźmian z Berlina ma być głównym redaktorem.»

Władysław Zamoyski do pani Tytusowej Działyńskiej:

«Monachium, 14 września 1844.

Piszę przez p. Ig. Szczepanowskiego, ażeby prosić ciebie i męża twego o dobre dla niego przyjęcie[1]). Piszę o tem do ciebie, nie do męża, choć idzie mi o stosunek Szczepanowskiego z nim, bo wy kobiety posiadacie dar łączenia mężczyzn, którzy bez waszego pośrednictwa dążą zawsze do rozsypki na pojedyncze, odrębne działania. Proszę cię tedy, przyjmij odemnie polecenie łączenia oddawcy tego listu z mężem twoim i zagrzewania ich wzajemnie do porozumienia i wspólnych prac. Czynności Szczepanowskiego, a przynajmniej ogólne onych dążenia, są jemu od xięcia wskazane.

Czy śmierć pani wojewodziny Działyńskiej nie będzie dla was powodem do przeniesienia się zupełnego w Poznańskie? (do Kórnika). Gdyby się tak stało, to może weszlibyście na pole jeszcze ważniejsze działania. Wielkie Xięstwo zarasta srogo chwastem naśladowanego od obcych ducha rozprzężenia! Gwałtem tam ratunku potrzeba

[1]) Ignacy Szczepanowski udawał się jako nauczyciel do domu Zdzisława Zamoyskiego w Wysocku pod Jarosławiem, państwo Działyńscy mieszkali w sąsiednich Oleszycach.

w tem, co nam najpotrzebniejsze t. j. w pojęciach i postępkach opartych zarazem na duchu porządku i duchu poświęcenia. Muszę prosić, żebyś mężowi przypominała, że xiążę Adam w czynnościach swoich nieustannych dla sprawy kraju podejmowanych wzywa was w kraju wszystkich do pomocy, której mu, dzięki Bogu, wielu nie odmawia. Przedstawiam wam naglącą potrzebę kasy publicznej xięcia. Czynności rozpoczęte w wielkiej części, rzec można, pomyślnie, przez zawieszenie zerwać się muszą i plon już zyskany w proch obrócić. A przecież o kogoż idzie? Czy nie o tę sprawę, której wszyscy pragniemy służyć wszystkiem, co mamy? Dalej ani więcej pisać o tem nie mógłbym bez uczucia, że wam ubliżam. Wiem, że robicie i zrobicie, co możecie.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Ratyzbona, 27 września 1844.

Nadjechali dwaj kuzyni szwagra[1]), zrobiło się tak kółko i następowały rozmowy i czytania wcale dobre. Brzozowski sprosił tu umyślnie kuzynów, żeby ich mnie oddać w musztrę. I musztra daremną nie była. Ludzie w kraju naszym, nawet znakomici i sercem i rozumem, żyją uczuciem tylko a bez myśli, bez zastanowienia. Są przeto na łasce wszelkich opinii, jakie chodzą po świecie, nawykają do życia bez zasad, bez stanowczych dążeń. Nie czują onych potrzeby. W pierwszem spotkaniu z takimi, przychodzi walczyć z nieobliczoną masą słów próżnych i wyobrażeń najprzeciwniejszych, które godzą się w tych głowach jedynie, bo nawykli nie doprowadzać ich do konkluzyi żadnej, a spuszczają się ślepo na owe «jakoś to będzie».

Wskutek odebranych wiadomości o rozszerzającem się polu naszem na Wschodzie[2]), napisałem do Michała

---

[1]) Zenona Brzozowskiego: Leopold i Aureli Poletyłłowie.

[2]) Ludwik Zwierkowski (Lenoir) pojechał na Kaukaz, gdzie górale nieustanną, a często zwycięską toczyli walkę z wojskiem moskiew-

(Czaykowskiego) jak mogłem najostrożniej i serdecznie o jego zaletach w wynajdywaniu dróg, ale wyraźnie mu powiedziałem o braku smarowidła na tak liczne naraz drogi, ażeby, wiedząc o tem, nie przysposabiał szkód przez rozpoczynanie czynności, których dalejby posuwać nie można. Wciąż mu powtarzać trzeba, że nie siłą, ale rozumem wojować teraz winniśmy, rzucaniem myśli, nie ludzi.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Ratyzbona, 28 września 1844.

Pobyt w Rzymie o tej porze jest jakby podróżą po kraju, odbytą dla poznania osób z różnych stron. Ufam, że rozmowy twoje z (Leopoldem) Poletyłłą będą dopełnieniem tych, które tu z sobą mieliśmy. W kraju niepojęty brak zastanowienia i jakiejkolwiek, przy dobrem uczuciu, przezorności i wczesnej rachuby, zwątpienie o sobie i ślepe spuszczanie się na wszystko, co nie zależy od nas i od naszych wysileń! Niestety! gdyby to był naród nam obcy, czyż mógłby zyskać nasz własny szacunek? Czybyśmy go uznali godnym istnienia? A przecież jest w nim coś niezłamanego, coś świętego nawet. Są, i co dnia się zjawiają, poświęcenia tak szczytne, że Bóg te cnoty przyjmie kiedyś za tyle cnót innych niedostających i koniecznemi natchnie, ażebyśmy mogli być znowu narodem jego, narodem wiernym.»

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

«Passau, 25 października 1844.

Do innych zalet tutejszego miasta należy biskup jego. Człowiek znakomity, światły, świątobliwy, choć młody, którego znam od lat kilku. Ma on dar rzadki, prawdziwie biskupi, pojmowania rzeczy zarówno religij-

---

skiem. Podróż tę odbył Zwierkowski w porozumieniu z Sefer bejem, jednym z naczelników plemion kaukaskich, trzymanym przez Turcyę z woli Moskwy w Adryanopolu, i w towarzystwie jego przyjaciela, Ibrahim beja.

nych jak światowych i łączenia i godzenia ich, co dla mnie oddawna już stało się nieustannem pragnieniem, żebym potrafił, żebyśmy wszyscy umieli wypatrzeć tę drogę, na której nie jedne tylko światowe, albo jedne tylko religijne potrzeby są poszukiwane i zabezpieczane, ale gdzie istotnie i rzetelnie jedne i drugie są zaspokojone i tem samem bezpieczne.

To lato zeszło nad wyraz, nad wszelkie spodziewanie miło. Nietylko wielu poprzyjeżdżało, ale wszyscy tak byli dla mnie poczciwi, że mi prawdziwie serce rosło i podrosło, od tylu ich dla mnie dobroci i serdeczności. Bóg im zapłać!

Po trzech miesiącach wakacyi, wypoczynku i pociechy wielkiej, spieszyć teraz muszę do wuja, który mnie woła do siebie. Obowiązuję się szanować siebie więcej, niż to dotąd czyniłem. Trudno to jest, bo dusza sił nie traci, i zdaje się niemal rosnąć w żądaniach i pragnieniach. Ale też ma i dusza czem zaspakajać się i pokonywać przy zrozumianej, dzięki stokroć za tę łaskę, miłości Boga, a z nią ufności, że, gdy pracujemy dla niego, nie my, ale on sam, nie nasze drobne siły, ale jego potężne ramię, skutki wyprowadzać nie omieszka, bylebyśmy tylko nie ustawali a nawet, gdzie własny popęd nas nagli, uśmierzali siebie samych, ofiarując to jemu i jemu ufając.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Bamberg, 29 października 1844.

Posyłam ci list od naszej wspólnej ciotki (xiężnej Wirtemberskiej). Trzy dni podróży pocztą odbyła z Wiednia do Passau, żeby dziesięć dni ze mną przepędzić w nędznej oberży, którą zdawała się cieszyć, jakby najdogodniejszem mieszkaniem. Szczęściem kraj dokoła ładny i czas piękny, więc mogłem ją obwozić po okolicy, w jakiej takiej otwartej landarze, na którą dla braku środków prawie nigdy sobie nie pozwala. Jej pobyt ze mną sprawił, że się doczekałem przybycia mego brata,

Jana. W Passau na austryackiej komorze spotkałem policyanta, o tyle dobrą duszę, że dał się zmiękczyć i na własną odpowiedzialność towarzyszył mi na statku Dunajem aż do Linz, tak abym mógł jeden dzień więcej przepędzić z bratem. Pewnie to jedyny wypadek tego rodzaju w dziejach policyi austryackiej.»

Wracając do Paryża, zboczył Zamoyski do Lille, gdzie się zatrzymał przez parę dni u prefekta, — hr. de Saint-Aignan, z którym serdeczna łączyła go przyjaźń. Wielu Polaków z departamentu du Nord skorzystało z tego dla przedstawienia prefektowi za jego pośrednictwem przeróżnych bied swoich. Niebawem, pani de Saint-Aignan, równie miłosierna jak jej mąż, uwiadamiała Zamoyskiego, że «srogi prefekt zadosyć uczynił wszystkim życzeniom poleconych mu Polaków».

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 7 grudnia 1844.

Xiążę chwali twoje postępowanie w Rzymie. Sztuka w tem, żeby i niepodległość swoją utrzymać i nie zrażać przeciw sobie władz, z któremi walczyć ani można, ani się chce. Zrozumienie ważności Słowian i rozpoczęcie propagandy między nimi za pomocą Dominikanów polskich, jest oczywiście postępem i krokiem trafnym. Trzeba poznać jenerała Dominikanów, tudzież innych jenerałów zakonnych i z nimi i przez nich pracować. Dominikanie krakowscy mają być znakomici. Bułgary dają oznaki życia; wydzierają się z pod greckiego patryarchatu i greckich biskupów. Niektórym marzy się o Rzymie. Chcą najprzód osobnego Kościoła swego. Pan Bourqueney popiera ich szczerze i umiejętnie i Porcie przekłada korzyści z tego dla niej. On kocha Czaykowskiego.

W wszelkich stosunkach mniemam, że nie trzeba mawiać: my, ale zawsze: xiążę Czartoryski, albo: osoby wysłane, lub upoważnione przez xięcia.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«7 stycznia, 1845.

A najprzód, niech ten rok nowy przyniesie ci wszelką, jakiej pragnąć możesz, pociechę. Tego życzę z głębi duszy. I nie trudno tak życzyć, bo zdaje mi się, że należymy obaj do liczby tych, których życzenia nie siebie mają na celu, a którzy całą pociechę życia pokładają w tem, co dla kraju i narodu naszego może być z pożytkiem i chwałą. W tem przekonaniu mile jest kochać ludzi podobnego uczucia, miło ufać przyjaźni opartej na takiej podstawie, miło, przy zdarzonej sposobności serdecznie takiego przyjaciela uściskać.

Artykuł twój wyszedł w Trzecim Maju. Wyborna rzecz, ale niestety znowu niedopilnowana korekta, za co mocne czyniłem wyrzuty o obojętność dla nieobecnego współpracownika. Dodać jednak muszę, że i twoja własna praca, t. j. wysłowienie mogłoby być staranniejsze; może i pismo niewyraźnem było. Spuszczałeś się na gorliwość i pilność, do których ludzie rzadko okazują się zdolnymi.

Wiersz twój bardzo ładny, ale, bo wszędzie ale być musi, żałuję, że w nim niema przy wierze w słowo boże, znaku wiary patryotycznej. Czy nie dodałbyś strofy jednej? Nas jest zbyt mało, umiejących godzić te dwie wiary, abyśmy kiedykolwiek odłączali jedną od drugiej, w słowach lub czynach...

Z Czaykowskim nie wchodź w korespondencye ani dogmatyczne, ani polityczne, wyjąwszy dla zawiadomienia go o faktach. Inaczej, mogłyby między wami zajść nieporozumienia bez pożytku. Wszelka decyzya stąd iść powinna, więc wszelkie przedstawienie tu tylko trafiać może z pożytkiem. Między ajentami dyskusye tylko szkodęby przyniosły.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

(Paryż, początek 1845.)

«Nie pisałem przez cały grudzień, bo wenta i przygotowanie rozpraw nad adresem izb czas mi zajęły, a po

nocach staram się już nie pracować. Okropny wypadek, który spotkał pana Villemain,[1]) po ciągłej pracy nocnej, utwierdził mnie w postanowieniu dostarczania mojej fizycznej osobie dość wypoczynku, by się nie zamieniła w bydlę.

Rad jestem, że ci się Leons Rzewuski[2]) podobał; pokaźny to egzemplarz, ale nie jest tak gorący, jakbym przy jego zdolnościach pragnął. Daj mu poznać, jak Polaka sądzą w Anglii i czego się po nim spodziewają.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 7 lutego 1845.

List twój z d. 27 był dla xięcia okazyą do nowych dla ciebie i serdecznych pochwał twojego taktu i gorliwości. Nie jest myślą xięcia, żebyś zmieniał swój stosunek z księżmi Santo Claudio (Zmartwychwstańcami); sam tu niedawno z funduszów do jego rozporządzenia przesłanych dał ks. Semenence dość znaczny datek (dwa tysiące franków) z dodaniem wyrazów bardzo uprzejmych. To jednak nie przeszkadza, że nieraz i z powodu ich zbliżenia się spostrzegać się daje jakieś znowu odsuwanie się i jakaś nieufność.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«7 marca 1845.

P. Desages nietylko nie obiecywał użyć powagi Francyi w interesie (Franciszkanów bośniackich), ale oświadczył, że ta rzecz podlega protektoratowi Austryi, a że takowemu Francya nie zwykła przeszkadzać, boby ściągnęła na się odwet w Syryi i t. p., powtóre, bo teraz Austrya nie proszona popiera stronę Francyi przeciw innym potęgom w sprawach chrześcijańskich[3]). Wogól-

---

[1]) Uległ chorobie umysłowej na stanowisku ministra oświaty.

[2]) Leons Rzewuski (1818—1869), syn emira, kapitan artyleryi 1831, publicysta i ekonomista.

[3]) Francya i Anglia walczyły z sobą o wpływ na chrześcijańskie ludności Libanu.

ności odpierał sam pomysł czynnej propagandy francuskiej między Słowianami. Ufam, że ani starsi jego, ani ajenci francuscy za granicą nie są jeszcze do tego stopnia zapowietrzeni. Owszem, że ci ostatni chętnie rozszerzać będą pole swego wpływu i czynności. Na nich tedy działać trzeba żwawo.

Fundusz przesyłany xięciu na wychowanie idzie do kasy Towarzystwa pomocy naukowej, a odtąd iść będzie także na szkołę panien, która 1 kwietnia, w rocznicę Dębego Wielkiego, rozpocznie się na górnem piętrze hotelu Lambert. Panny te, jak wiesz, mają być kształcone na nauczycielki. Między dziećmi będzie starsza córka Czaykowskiego.

Bij na gwałt w majętnych paniczów, żeby się przyczynili, biorąc choć po jednej sekcyi mapy polskiej na siebie. Sekcya kijowska czy nie zobowiąże tam którego z potomków hetmańskich? Adam P.[1]) dał tu już roku przeszłego; przecież po roku może dać znowu. Do końca roku bieżącego wykańczamy dwadzieścia jeden sekcyi.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«Paryż, 27 marca 1845.

X. Adam dzięki Bogu ma się dobrze, x. Sapieżyna zawsze czynna i dobroczynna. Anna (x. Adamowa) zajęta otwierającą się już w tych dniach pensyą dla dziesięciu dziewcząt (córek emigranckich), które mieć będzie w domu i pod własnym dozorem. Iza ma pomagać w nauczaniu. Jest ona nadzwyczajnie miłe stworzenie i niepospolite z roztropności i zdolności.

Witołd zdobył w Madrycie powszechną życzliwość; ministrowie hiszpańscy, do których miał listy od ojca, pisali do xięcia w wyrazach bardzo uprzej-

---

[1]) Adam Potocki (1822—1872), właściciel Krzeszowic, dowódca gwardyi narodowej krakowskiej 1848, poseł na sejm i do rady państwa, prezes Towarzystwa ubezpieczeń i rolniczego.

mych [1]). Za wstawieniem się królowej tutejszej otrzymał stopień oficera piechoty hiszpańskiej i zaraz za urlopem wrócił, by rok drugi pobyć przy szkole sztabu. Królowa francuska bardzo łaskawą się okazała w tej rzeczy. Pojutrze Witołd ma być prezentowany królowi i królowej wieczorem u dworu. A że się dowiedzieli, że chargé d'affaires hiszpański bał się narazić koledze swemu rosyjskiemu, prezentując Witołda, więc król kazał powiedzieć, że ja go mam przyprowadzić. Rzecz dosyć niespodziana, bo dotąd prócz balów, gdzie proszą trzy tysiące osób, nigdy król na mnie uwagi nie zwracał.

Piszę list ten przez młodego pana Stanisława Chłapowskiego, syna jenerała Dezyderego i matki Grudzińskiej. Z ojcem jego jestem w przyjaźni, a znając syna tu przez zimę, miałem sposobność ocenić jego przymioty, mianowicie przywiązanie do zawodu wojskowego i do broni artyleryi, której się oddał w służbie pruskiej. Bawił się tu i w świecie bywał i był lubiony. Ma zabawić w Wiedniu czas krótki. Proszę Ojca kochanego, by go raczył przyjąć łaskawie dla ojca jego, który świeżo jeszcze nabył prawa do naszej wdzięczności, okazując Witołdowi w Berlinie największą uprzejmość, a nawet ojcowską troskliwość.

---

[1]) X. Witołd Czartoryski, po ukończeniu nauk, pragnął wykształcić się w zawodzie wojskowym. Nie mogąc jako cudzoziemiec służyć w wojsku francuskiem, nie chcąc wstąpić do legii zagranicznej, ani do wojska pruskiego, do którego wymagane było pozwolenie cara, zaciągnął się do wojska hiszpańskiego. Jędrzejowski pisze z Madrytu, 17 stycznia 1845: «Pan Witołd dziś wszedł na wartę do królowej, na którą był niespodziewanie wykomenderowany. Byłem go odwiedzić i właśnie trafiłem na moment, w którym królowa wracała z nabożeństwa, które co sobota odprawia w klasztorze Najśw. Panny de Atocha. Gwardya narodowa wystąpiła jak zwyczajnie, pan Witołd, jako chorąży, przywitał królowę sztandarem, za co odebrał ukłon z przyjemnym uśmiechem. Królowa, przejeżdżając obok niego, spuściła szkła od karety, ażeby dać większą wagę swemu ukłonowi. Z powodu złego czasu, x. Witołd nie był w tym tygodniu w żadnem towarzystwie, bo na piechotę dla błota nie można było iść żadnym sposobem, a pojazdy nadzwyczaj drogie.»

Wielką byłoby łaską, gdyby go Ojciec zapoznał z panem Flahaut, który był przy cesarzu Napoleonie towarzyszem jego ojca.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«17 kwietnia 1845.

Winszuję ci otrzymanego powodzenia w rzeczy bośniackiej. Czekamy przecież potwierdzenia pomyślnej wiadomości o biskupie Baryszycu i ostatecznem usunięciu jego przez propagandę[1]). Miło patrzeć, jakie skutki otrzymuje praca xięcia, a służba przy nim nasza. Żeby to liczniejsza była ta służba! Żeby to mogli ludzie przekonać się, ile siły, ile skutku otrzymaćby można przez starania, jedną myślą kierowane! Dzisiejszy kuryer kilka podobnych przyniósł doniesień. W Carogrodzie rząd turecki trwał w postanowieniu odmawiania a przynajmniej zawieszania firmanu biskupowi Baryszycowi, a w całym tym interesie okazywał ufność wielką Czaykowskiemu.

Twoja czynność w Rzymie dąży do podobnego celu, niestety, trudniejsza sprawa na Zachodzie, jak na Wschodzie. Ale zasługa i skutek tem ważniejszy. Zach i Czaykowski posiadają dziś zaufanie wyższych a zarazem i mniejszych. Czego przez jednych nie wiedzą, tego dochodzą przez drugich. Xiążę wie, że tobie wiele trudniej dojść do podobnych stosunków, przecież poleca nadmienić ci o tem. Żeby to ci księża (Zmartwychwstańcy) po prostu, zarzucając nudne do ckliwości, prawdziwie babskie jakieś miny, przesady i wahania, stanęli szczerze w pomoc wspólnej rzeczy, ileż w porozumieniu z xięciem przez nich w Rzymie rzecz nasza wnetby urosła. Ale zamiast tego oni wymyślają coraz nowe przeszkody, coraz się niby zbliżają, nieraz pochlebiają, a kończą na niczem. To wielbią xięcia, to znowu głoszą jakąś wątpliwość, jeżeli nie o xięciu, to o ludziach, którzy mu służą wiernie; słowem, tak postę-

---

[1]) Sprawa ta zakończoną została ku zadowoleniu Franciszkanów w 1848.

pują, jakbyśmy mieli przed sobą wiek cały do życia i probowania się nawzajem.

Cokolwiek donoszą o komunizmie szerzącym się (w kraju), temu nie wierzę i nie boję się tego, chyba jako oznaki niemocy narodu. Nie potrzebowałem wiedzieć o komunizmie, by widzieć niemoc naszą. Dość mi było widzieć brak poparcia od kraju dla xięcia to jest jedynej rzeczy poparcia godnej, bym czuł, żeśmy niegotowi i nierozumni. A przecież mała tylko część, nawet w normalnym stanie, rządzi się rozumem, gdy reszta uczuciem żyje, a rządzi nią rozum kilku, lub kilkunastu, więc gdzie tych kilkunastu naród nie widzi, tam uczucia jego przechodzą wcześniej czy później w rozpacz; wtenczas to objawiają się choroby takie, jak komunizm, towiańszczyzna i t. p., które nie są przyczyną, ale symptomatem i skutkiem. Przez to też strasznemi nie są, acz bolesne. Niech tylko Polacy szczerze chcą niepodległości kraju, a maksymy te znikną, bo wszyscy zrozumieją, że do oswobodzenia ojczyzny potrzeba wspólności działań, a przeto oddania sił swoich pod rząd jednej głowy. Z tej strony patrząc na rzecz naszą, nie pocieszający jest widok, przecież w Bogu nadzieja i w wiernych synach jego i w niezachwianem ich dobijaniu się dobrej sprawy drogami jego. Trwajmy, mimo, że nieliczny nasz poczet, mimo obojętności wielu.

O Adamie Potockim muszę ci powiedzieć, że, znając go od lat kilku, widząc jego zdolności i szlachetne instynkty, długo upierałem się w nadziei, że będzie co z niego. Jednak rok temu powiedziałem mu, że z boleścią widzę, iż marnuje zdolności swoje lenistwem wielkiem. Dodałem, że to lenistwo przy chęci odznaczenia się, rzadkiej między Polakami, a w oczach moich stanowiącej zaletę, gdy się nie kończy na junackim popisie, jemu grozi wyrodzeniem się w zawiść dla wszystkich, co coś robią. Gdzie takie jest pole, jak u nas do służby, tam niema miejsca do zawiści, tyle jest rozmaitych dzieł do spełnienia, tyle rąk potrzeba, aby wspólne usiłowania przemogły. Kto więc

pracuje w szczerej chęci zwycięstwa, temu każdy współpracownik pożądany i miły. Zazdrościć mu nie może, choćby sławą się okrył. Cudza sława tylko temu niemiła, tylko tego w oczy kole, kto sam nie chce, albo już i nie może spełnić swojej pracy i zdobyć swoją część wspólnej chwały.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 17 maja 1845.

List twój odebrałem. Pokazuje się, że twoja praca straconą nie była. Choćby jednego człowieka znaleźć a tem bardziej wyrobić, to na jedną zimę wynik niemały; a cóż dopiero kilku! Dla ludzi, którzy mają wiarę i ufność w sprawę, bo ona jest sprawą samegoż Boga, małe na pozór skutki są dostatecznem zaspokojeniem duszy. Wszystko, co tylko wielkiego stało się przez ludzi chcących Bogu służyć, to zawsze małemi na pozór środkami było dokonane. Pracujmyż więc z wiarą i ufajmy.»

Do pracy i ufności wzywał Zamoyski rodaków nieustannie. «Wyznaję», mówi na posiedzeniu Towarzystwa monarchicznego (3 maja 1845), «że pytanie, czy jest dla nas jaka nadzieja, sprawia mi boleść i mimowolne oburzenie. Bo jak trzy są warunki zbawienia wiecznego, wiara, miłość, nadzieja, tak i w sprawach doczesnych nie inna jest zbawienia droga. Kto wierzy, ten już napewno i kocha i ufa; kto zaś w nadziei upada, ten zaprawdę nie ma miłości ani wiary. Nie jestże tak i z uczuciem, które nas wiąże do każdej pracy szlachetnej na ziemi? A w najszlachetniejszej, w służbie kraju, nie jestże prawdą, że, gdzie jest miłość ojczyzny, tam niezawodnie jest i wiara i nadzieja w jej postęp i odrodzenie? Nadzieja idzie w parze z poświęceniem i pracowitością. Ten, co wszystkie siły i chwile życia tak zajmuje, żeby z nich była korzyść, przynajmniej pośrednia dla sprawy, ten, co z przeciwnościami walczy, czuwa, w gotowości się trzyma, ten, choć nieraz w przyszłość sięga bolesnem pragnieniem, nie wątpi, spokojny jest w duszy, pewny, że przyjdzie pora pożądana,

zaledwie pyta, kiedy, bo dla siebie nie żąda nagrody, żąda tylko pracy i pola do niej. Ten nie pyta, czy jest jaka nadzieja; ten cierpi, ale ufa. Przeciwnie, ci, co nie pracują i w próżnem oczekiwaniu życie trawią, z uczucia własnej niemocy wnosząc o niemocy narodu, wpadają w zwątpienie a nawet i rozpacz».

Michał Czaykowski do Władysława Zamoyskiego:

«Carogród, 6 stycznia 1845.

Jeżeli tu potrwa jeszcze moje siedzenie, to będę prosił o przysłanie mi syna, bo wolę, żeby był Polakiem, Słowianinem i Turkiem, jak Francuzem i Niemcem. X. Roman Sanguszko przyjechał dnia dzisiejszego[1]). Był tak dobry przyjść do mnie. Cały wieczór byłem u niego. Bardzo wiele mówiliśmy o Wschodzie. Jest w nim dzielna polska dusza i pojęcie zdrowe o wielu rzeczach. Jaka szkoda, że ta nieszczęsna głuchota go napadła. Wiele widział i dobrze widział. O tem, co mówi, dobrze mówi.»

Na pomoc Czaykowskiemu przeznaczył x. Adam Michała Dombrowę Budzyńskiego, jego towarzysza z jazdy litewsko-wołyńskiej, którego sam Czaykowski pozyskał nie bez trudu dla zasad Trzeciego Maja. W drodze do Marsylii, gdzie miał wsiąść na okręt, zatrzymywał się Budzyński po zakładach. Z Nevers pisze (19 marca 1845), że tamtejsi Polacy z wielką radością przyjęli wiadomość o powołaniu Breańskiego na zastępcę Olizara w Towarzystwie Fundatorów Trzeciego Maja: «Polaków w tym zakładzie zastałem bardzo dobrze usposobionych, pełnych nadziei w wysokich cnotach xięcia i pewności, że tylko

---

[1]) Towarzyszem x. Romana w podróży na Wschód był pan Bętkowski. Za powrotem z Jerozolimy udał się do Rzymu. Z opowiadań jego Ludwik Orpiszewski przytacza xięciu (7 lutego 1845), że w Jerozolimie konsulem austryackim jest żyd ze Lwowa, w Trypoli, w Syryi, Grek schizmatyk, złego życia, propagator schizmy. W Aleppie konsulaty: austryacki, rosyjski, pruski, duński, szwedzki, holenderski w ręku kilku indywiduów jednej familii żydowskiej, Piccioto, od kilkudziesięciu lat przeniesionej z Włoch.

on jeden do ojczyzny może nas doprowadzić. Co się tyczy Gostkowskiego majora, ten myśl naszą w całej rozciągłości nie tylko pojął, ale ją dawno już propaguje[1].»

Michał Budzyński do Władysława Zamoyskiego:

«z Marsylii, 30 marca 1845.

W poniedziałek wyprawi kapitan Zawadzki raport swój o zawiązaniu Towarzystwa (Trzeciego Maja) w Avignonie. Jak martwe jest całe to miasto, dawna papieżów stolica, tak i nasza emigracya wzięła niejako piętno gruzów i smętności siedliska, które zamieszkuje. Z tej liczby wyłączyć muszę pana Zawadzkiego, w całem znaczeniu starego wojskowego, z gorącem przywiązaniem do xięcia i z gotowością poświęcenia. W Aurillac, na granicy hiszpańskiej, jest do stu Polaków, po większej części myśl naszą podzielających. W Marsylii, emigracya kupiecka w całem znaczeniu, ani jednego pisma polskiego; wszyscy jak w lesie».

Michał Budzyński do x. Adama:

«Marsylia, 31 marca 1845.

Przed wyjazdem moim pułkownik Zamoyski raczył mi pokazać list po łacinie pisany od jednego z kapłanów

---

[1]) Sam Gostkowski pisał (17 lipca 1844): «Jakże dzisiaj po takich nieszczęściach nie myśleć o środkach zaradzenia złemu, jeśli nam Bóg dozwoli raz jeszcze powstać. Bo skąd ta nieufność (w 1831), skąd to wahanie, skąd to osłabienie sił moralnych, jeżeli nie z niepewności rządu, wodza, naczelnika. Dlatego święta jest myśl Fundatorów Trzeciego Maja.» Gostkowski rozwija następnie swoje poglądy na sposób prowadzenia przyszłego powstania i kończy: «Są to może marzenia, ale o czemże Polak myśleć może, choćby i materyalnie szczęśliwy, jeżeli nie o nowem powstaniu. Tak i ja, mam najlepszą żonę, mam syna, walnego chłopaka, mam córeczkę, rozkosz moją i pociechę, mam i z czego porządnie się utrzymać, bo otrzymałem przez konkurs miejsce agent-voyer en chef du département z pensyą 4000 fr. A jednak, z jaką radością zamieniłbym to spokojne życie za pełne trudów i niebezpieczeństw obozującego Czerkiesa, gdyby mi wolno tylko było stanąć w obronie własnego kraju. Ta myśl zapewne jest wspólna nam wszystkim i tym, co pod Prusakiem i Austryakiem służą i tym, co w emigracyi z niecierpliwości i nudów różne partye tworzą.»

w Bośnii do Xięcia Pana; proszą mieszkańcy tameczni o doktora. Janusz Woronicz polecił mi, żebym w przejeździe przez Francyę starał się o wyszukanie Polaka, któryby mógł życzeniom Bośniaków odpowiedzieć i umiał z ważnego stanowiska swego skorzystać. Publiczną pochwałą wiedziony, zetknąłem się z panem Chrzanowskim. Znalazłem w nim serce gorące, chęć pracowania dla sprawy, gotowość opuszczenia pięknej klienteli w Marsylii, byle ojczyźnie służyć. Pokazałem panu Chrzanowskiemu, jak obszerne pole przedstawia mu się w tej części kraju słowiańskiego, gdzie będzie miał sposobność walczenia z intrygami nieprzyjaciół naszych. Jest on dziś gotów na rozkazy Xięcia Pana. Jutro wsiadam na okręt[1].»

Michał Czaykowski do Władysława Zamoyskiego:

«Carogród, 17 kwietnia 1845.

Zdaje mi się, że p. Budzyński odpowie zaufaniu władz i chęcią i zdolnością. Ja go takim znalazłem, jakim mniemałem, że być powinien i to Pułkownikowi spieszę donieść, jako dobrą nowinę z Carogrodu. P. Żukowski także bardzo zacnym i gorliwym człowiekiem mi się zdaje. P. Drozdowski ze swojego stanowiska użytecznie bardzo służy i niejeden dobry stosunek sprowadza i teraz ajencya w samym Carogrodzie jest dobrze złożona a i za Carogrodem na Zacha nie możemy się uskarżać.

Słowa Pułkownika o mojej pracy, a nawet o mojej wartości są dla mnie najpiękniejszą nagrodą, jakiej tylko pragnąć mogę. Przyznaję się, że prawdziwą radość zrobiły mojemu sercu; nic tak nie pragnę, jak odpowiedzieć zaufaniu xięcia pana, jak zyskać pochwałę Pułkownika, bo to jest świadectwo namiestnika mojego naczelnika, mojego króla, namiestnika, którego ja kocham i cenię całem sercem, chociaż czasami może pobroiłem i pobrajam. To pochodzi może z mojego położenia, z mojej

[1]) O przybyciu Budzyńskiego do Stambułu, jego pobycie i pracy tamże ob. Michał Budzyński, Wspomnienia mojego życia T. I, str. 371.

gorącej chęci, by polityka xięcia pana szła, jak tylko można najlepiej. Ale niech Pułkownik na takie pobrajania, które się zdarzać mogą, nie zważa a będzie przekonanym, że ja go kocham, cenię, szanuję i z największem pożądaniem chcę słuchać rozkazów Pułkownika. Kończę moje pismo, polecając opiece Pułkownika moją rodzinę[1]). Pełen wysokiego szacunku i szczerej przyjaźni a gotów na rozkazy Pułkownika, prawdziwy i nieodmienny sługa.»

Michał Czaykowski do Władysława Zamoyskiego:

«Carogród, 6 czerwca 1845.

Raport przychodu i rozchodu kasy ajencyi przedstawiam Pułkownikowi. Wiem ja o tem, że skarb publiczny nie ma dochodów, a ma ważne rozchody; dlatego starałem się ile możności, wystarczać tem, co mnie władza przyznała, ale coraz bardziej rozgałęziające się stosunki polityki xięcia pana, przyprowadzają do większych wydatków...

Teraz musimy nająć inne mieszkanie, bo w tem niepodobna mieszkać, tak szczupłe; nie można nawet pracować, bo nikt nie ma osobnej stancyi, musimy w trzech pokoikach wszyscy a wszyscy mieszkać, a niemasz dnia, żeby u nas kto ze Słowian nie nocował — i tego nietylko odmówić nie możemy, ale owszem powinniśmy przyjąć z upragnieniem. Musimy tedy zmienić mieszkanie i wziąć wystarczające, które kosztować będzie do tysiąca piastrów miesięcznie ze wszystkiem. Doktór zapłaci dwieście, a my będziemy musieli płacić ośmset. Upraszam tedy władzę, aby tę sumę przyjęła na skarb publiczny, coby ulżyło znacznie naszym żołdom i robiło je mniej więcej dostatecznemi.

---

[1]) Żona Czaykowskiego otrzymywała od xięcia stałą pensyę na utrzymanie, obie córki były wychowankami hotelu Lambert, a dwaj synowie, skoro podrośli, posłani zostali na koszt x. Alexandrowej Sapieżyny i Zamoyskiego do szkół w Louvain.

Przyjmowanie niezbędnych gości, papier, pióra, przejażdżki do Adampola, zabierają całkowicie pięćset siedmdziesiąt dwa piastry, przeznaczone na takie potrzeby, bo do tego trzeba dodać kaiki[1]) i bakszysze[2]) mniejsze, tak Turkom jako i w poselstwie francuskiem za listy. Fundusz rezerwowy jest za szczupły. Teraz naprzykład tak on jest wyczerpany, że, gdyby nie pieniądze nadesłane przez x. Wirtemberską, ajencya byłaby bez żadnej rezerwy.

Robiąc to moje przedstawienie, zostaję z prawdziwym szacunkiem i wyrazami uszanowania i gotowością na rozkazy Pułkownika prawdziwym i nieodmiennym sługą.»

Niedługo po przybyciu Budzyńskiego do Stambułu, Rosya zażądała od Porty, łącznie z Austryą, wydalenia ajentów polskich z Turcyi, tak jak poprzednio żądała usunięcia Dembińskiego z Egiptu, Chrzanowskiego ze Stambułu, Skrzyneckiego z Belgii. Czaykowski podał ku swej obronie wielkiemu wezyrowi Riza baszy[3]) memoryał, w którym streszcza owoce swej dotychczasowej pracy na Wschodzie:

«14 czerwca 1845.

Trudno pojąć, o co Moskwa i Austrya mogą oskarżać przed Wysoką Portą Polaka, ale nic dziwnego, że oba państwa mają do mnie żal. Od dawien dawna Moskwa stara się wyłączny swój wpływ wywierać na Serbach, Bułgarach, Bośniakach, schizmatyckich poddanych państwa tureckiego. Austrya zaś podobny wpływ wywierać chce na katolików w Bośnii, Hercogowinie i Albanii.

W 1841 i 1842 spotkałem w Stambule serbskich wygnańców[4]). Znając ich język, poradziłem im, żeby nie szukali pomocy i protekcyi Rosyi, ale starali się o opiekę

---

[1]) Czółna.

[2]) Napiwki.

[3]) Riza-Hassan basza (ur. około 1809, um. 1858), wszechwładny minister wojny i ulubieniec sułtana 1840—1845, kapitan-basza 1853, seraskier 1855 i 1857.

[4]) Wuczyca, Petroniewicza i Garaszanina.

Turcyi. Spotkałem również Bułgarów, których Grecy i Moskale podniecali przeciwko Porcie, wykazałem im podstęp i poradziłem, żeby we wszystkich potrzebach swoich otwarcie udawali się do Porty. Namawiałem Bośniaków, by nie szukali opieki ani Austryi ani Francyi, ale by się udawali do swej prawowitej władzy. Radziłem pewnemu Albańczykowi, żeby nie zdawał sprawy ze stanu swego kraju cudzoziemcom, ale Porcie, jako jej poddany. Porta przyjęła życzliwie tych, którzy się ku niej zwracali a Moskwa i Austrya uczuły się zachwiane w nadziejach, jakie sobie rościły na zgubę Turcyi, a mnie po części o to oskarżają — stąd ich gniew.

Poselstwa moskiewskie i austryackie podały posłowi angielskiemu noty pełne oszczerstw o stanie Turcyi. Dowiedziawszy się o tem, mogłem udowodnić kłamliwość tych oskarżeń. Moskale, widząc jak szczegółowo i dokładnie są zbite, znowu na mnie odpowiedzialność za to zrzucili. Stąd nowy gniew.

Wiem, że Moskwa i Austrya chciałyby mnie wydalić, bo wówczas będą mogły powiedzieć Słowianom, którzy się z pod ich wpływu usuwają: «Oto człowiek, który wam doradzał wierność dla Porty, zmusiliśmy Portę, żeby go wydaliła. Niech to wam będzie nauką.» Chciej, wasza Excelencyo, wierzyć, że wrażenie z mego wydalenia będzie szkodliwe. Rosya nie ma żadnego prawa nade mną, jestem tu pod opieką Francyi; zajmuję się losem Polaków, którzy się w Turcyi osiedlają jako rolnicy. Moskwa nie ma prawa przeszkadzać mi w tym miłosiernym uczynku.

Polska liczy, że Turcya kiedyś, w chwili Bogu wiadomej, pomoże jej do podźwignienia się, ale, aby do tego przyjść mogło, trzeba, żeby Turcya była wewnątrz połączoną i silną. Obowiązkiem tedy każdego Polaka w myśl tę pracować.

Zawsze gotów zostaję na usługi Porty; chciałbym jej służyć bez rozgłosu, nie narażając jej w niczem, bez

innego wynagrodzenia, jak słuszne ocenienie moich czynów i zamiarów względem niej.»

Władysław Zamoyski do lorda Canning:

«Paryż, 17 marca 1845.

Dawno już nie pisałem o naszych Serbach. Dzisiejsze okoliczności powinny ściągnąć uwagę rządu angielskiego w tamte strony. Ponawiające się usiłowania wzniecenia rewolucyi na granicy austryackiej zniechęciły rząd serbski. W przekonaniu, że rząd austryacki popiera te przedsięwzięcia, które widocznie opłacane są z Wiednia przez starego Miłosza, szukali, które z wielkich państw mogłoby zniewolić Austryę do zabezpieczenia granicy serbskiej od burzycieli. Najprzód udali się do Porty; sądzili, że ona podobne kroki otrzyma od Francyi i Anglii. Zniechęceni, postanowili się udać pod protekcyę Moskwy. Jednakowoż, przed wykonaniem tego zamiaru, zażądali upoważnienia od Porty. Porta z odpowiedzią nie spieszy.

Krok rozpaczliwy Serbów, jakkolwiek dla nich niezaszczytny, nie jest jednak dowodem przychylności ich dla Moskwy. Mogę za to ręczyć na mocy listów odbieranych z Belgradu od najwyżej postawionych Serbów. Mówiąc o swoim nieszczęśliwym zamiarze, sami obliczają jego groźne następstwa. Widzą, że nieustanne knowania austryackie grożą im rozkładem wewnętrznym, innego końca dla siebie nie upatrują, jak wewnętrzny rozstrój, wywołany przez Austryę, albo niewolę moskiewską. Naszem zdaniem, rządy Austryi i Moskwy umyślnie przesadzają swoją działalność na granicy serbskiej. W rzeczy samej trudno wierzyć, by Austrya mimo niechęci, z jaką patrzy na niepodległe państwo słowiańskie na swej granicy, godziła się na szerzenie tam rewolucyi. Ale patrzy zapewne z radością na bojaźń wzniecona w Belgradzie i na rozprzężenie Serbii, chociażby na korzyść Moskwy. Między niezależnem państwem słowiańskiem, które niechybnie pociągać będzie sąsiednich Słowian austryackich, a uciążliwem panowaniem Moskwy w Belgradzie, Austrya

oczywiście wybiera to ostatnie. Przebudzenie Słowian ją straszy, a wszystko, co opóźnia ich rozwój, dogadza jej. Pytanie zachodzi, co Europie lepiej dogadza... Turcya ma prawo postawienia veto deputacyi mającej się udać z Belgradu do Petersburga i postawi je, byle czuła się popartą przez posła W. Brytanii w Stambule.»

Władysław Zamoyski do Franciszka Zacha:

«(Paryż), 15 marca 1845.

...Xiążę Czartoryski doskonale rozumie znękanie i nieomal rozpacz przyjaciół naszych w Belgradzie, uważa jednak, że nasi przyjaciele chyba sami nie rozumieją swego stanowiska, skoro dla jakiejbądź przyczyny chcą się uciekać do usłużności Moskwy i nie widzą, że tym sposobem ściągnęliby na swoją ojczyznę niechybny i blizki upadek... Tradycye polityczne Serbii powinny ją ustrzedz od podobnego kroku; ileż to razy Serbowie woleli raczej cierpliwie znosić dokuczliwości panowania tureckiego, niż odwoływać się do opieki moskiewskiej, stokroć gorszej w swoich następstwach.»

Zamoyski, streściwszy w dalszym ciągu wypadki ostatnich paru lat i przypomniawszy powodzenie, osiągnięte mądrem postawieniem się Serbii, kończy pytaniem: «Czemuż dzisiaj przeszłe, a tak chwalebne i pomyślne wydarzenia poszły w zapomnienie w Belgradzie? Czyż wówczas Moskwa i Austrya nie stawały przeciw Serbii? Zmowy i spiski powstawały jak dzisiaj, ale upadały wobec doskonałego ducha narodu i jego roztropności bardziej jeszcze, niż przez troskliwą czujność władzy. Czy być może, żeby dlatego, iż się Moskwie udało osłonić własne działanie ambicyą Miłosza i zazdrością gabinetu wiedeńskiego, zapomniano, że to ona właśnie podkopuje nieustannie wszystkie otaczające ją rządy? Czy można zapomnieć o znaczeniu strasznego słowa: opieka? Jakimże sposobem dzisiaj już nie Moskwa, ale Serbia się niem posługuje, zapominając, iż każdy, kto nie chce zostać niewolnikiem, powinien raczej umrzeć, niż to słowo wymówić.»

Franciszek Zach do Władysława Zamoyskiego:

«Belgrad, 9 kwietnia 1845.

List Pana z 15 marca przetłomaczyłem i wręczyłem x. Alexandrowi... Wrażenie na nim uczynił jak najlepsze i utwierdził go w obecnem usposobieniu. Niestety, Petroniewicz i Wuczyc za daleko posunęli się w swej niechęci do x. Alexandra i nadto się zbliżyli do Danilewskiego, abym im mógł pismo to zakomunikować.

List dziękczynny do hr. Nesselrode, wymagany od x. Alexandra przez Danilewskiego z powodu nadaremnej interwencyi rosyjskiej w Wiedniu o wydalenie x. Miłosza, został w końcu napisany. Napróżno jednak Danilewski nalegał, by w liście tym xiążę ograniczył się do wyrazów wdzięczności dla Rosyi; rada ministrów jednomyślnie uradziła, że ma w nim być zamieszczona skarga na ex-xięcia Miłosza i ponowna prośba o usunięcie go z Wiednia[1]). Rząd serbski nie omieszkał zawiadomić o wszystkiem Portę, gdyż zebrani w dobrach Miłosza spiskowcy mają przekroczyć granicę pod Widyniem.

Wuczyc i Petroniewicz znajdują, iż x. Alexander niedość powolnem jest w ich ręku narzędziem; nie mają oni bynajmniej zamiaru służyć mu z poświęceniem. Stanowisko zwykłych ministrów im nie wystarcza, radziby władzę xięcia zupełnie zniweczyć.

X. Alexander gorąco pragnie nabyć wiadomości potrzebnych w jego położeniu. Proszę zatem o wskazanie mi jakiego odpowiedniego dzieła o sztuce rządzenia, któreby x. Alexandrowi mogło za podręcznik służyć. Przetłomaczę to dzieło i będę mu je w miarę dawał. Śmiem prosić o porozumienie się co do tej książki z xięciem. X. Alexander zupełnie inaczej na książkę zapatrywać się będzie, jeżeli będę mógł mu powiedzieć, że przez xięcia została mu polecona.»

---

[1]) Kopia tego listu z $\frac{\text{20 marca}}{\text{1 kwietnia}}$ 1845 znajduje się w papierach Zamoyskiego.

«11, wieczór.

Konsul rosyjski przyniósł x. Alexandrowi odpowiedź swego rządu na wyrażony zamiar posłania deputacyi (do Petersburga). Cesarz kazał oświadczyć, że wobec dobrych stosunków z Serbią deputacya jest zbyteczną. Została tedy odrzuconą.»

XIV

LONDYN. — MONACHIUM. — PARYŻ
CZERWIEC 1845 — STYCZEŃ 1846

Władysław Zamoyski do Janusza Woronicza:

«Londyn, 17 czerwca 1845.

Bal udał się znakomicie. Nie pamiętają w tym lokalu (Almacks) tak licznego ani lepiej dobranego towarzystwa. Trzeba było zrobić różne urządzenia nadzwyczajne dla pomieszczenia gości. Najznakomitsze osoby nietylko przyszły, ale zadały sobie fatygę ubrania się w strój, w jakim były na balu kostyumowym u królowej. Słowem «bal polski» doszedł do najwyższego stopnia elegancyi (fashion). Przyszłość jego przeto na pewien czas zapewniona. Poczciwy, nieoceniony lord Dudley Stuart mocno był uradowany, a w skromności swojej każdemu, nie sobie przypisywał główny udział w tem powodzeniu. Dziękował za stanowczą pomoc każdej «patronessie», każdemu członkowi Towarzystwa, sekretarzowi Szulczewskiemu i t. p. Trzeci to dopiero bal w tym lokalu, powodzenie jego świadczy o dobrem do pewnego stopnia stanowisku imienia naszego między tutejszymi, o szczerej życzliwości wielu, tak wyraźnej i powszechnej, że obojętni nawet lub nieżyczliwi milczą albo życzliwość udają. Jak roku zeszłego bal dla króla saskiego był odłożony dla naszego balu, tak w tym roku

bal u margrabiego Anglesey[1]) już sproszony, został odwołany w tych wyraźnych słowach: «Postponed on account of the polish ball» (odłożony z powodu polskiego balu). Xiężna zaś Sutherland, stała oddawna opiekunka tu nasza, proszona w dzień balu na obiad do królowej, otrzymała od niej uwolnienie dlatego, że, będąc nieco słabą, nie mogłaby być na obiedzie i na balu. Przybyła też w pysznym stroju zeszłego wieku i ze zwykłą uprzejmością opowiadała łaskawe przychylenie się królowej do jej żądania. Xiężna de Nemours, jak zwykle, kiedy tu jest w czasie balu, przyjęła tytuł «patronessy» i przysłała przez ambasadora francuskiego franków pięćset.»

Członkowie Towarzystwa Trzeciego Maja w Londynie postanowili uczcić powrót Zamoyskiego do Anglii po dwuletniej niebytności składkowym obiadem. «Trudno było odmówić», pisze Zamoyski, «choć to bardzo sprzeciwia się skłonnościom moim».

Nie wszyscy jednak rodacy chcieli wziąć udział w uroczystości. Kapitan Jabłonowski tłomaczy swą odmowę następującym listem: «Bądź Pułkownik przekonany, że szacunku, jaki mam dla twej waleczności w boju, gorliwości w służbie, niezmordowanej wytrwałości w trudach i pracach obozowych, czego byłem naocznym świadkiem, nic zmienić nie potrafi. I byłbym szczęśliwy, gdybym w przyszłej walce o niepodległość ojczyzny naszej znalazł się pod rozkazami tak dzielnego i zdolnego dowódcy. Żałuję jednak, iż zebranie to odbędzie się pod wyłączną cechą i urzędowemi formami Towarzystwa monarchicznego. To zmusza mnie do odmówienia sobie przyjemności uczestniczenia w dzisiejszem zebraniu.» Dla podobnych powodów wymówili się i inni; niemniej zebrało się trzydziestu kilku uczestników. Tomasz Olizarowski wniósł zdrowie xięcia. Dr Szyrma ofiarował Zamoyskiemu w imieniu obecnych «Poëmata aurea» Simonidesa

---

[1]) Henryk, drugi margrabia Anglesey (1797—1869).

i «Pochwałę Jana Zamoyskiego» przez Adama Bursiusza (wypowiedzianą 5 czerwca 1606 roku w akademii zamojskiej w Zamościu, wydrukowaną w Leydzie 1619). Darowi tej rzadkiej książki towarzyszyło życzenie: «By ten pomnik rodzinnej sławy domu swego polecił chować w swym rodzie na chlubę i wzór do naśladowania i ku pomnożeniu własnemi ich cnotami cnót przodków». Było przytem wiele słów uznania dla Zamoyskiego. On zaś, dziękując za uczyniony mu zaszczyt, mówił, że jedną tylko upatruje przyczynę życzliwości ku sobie rodaków, iż wcześniej zrozumiał potrzebę naczelnika, któryby wszystkiem kierował i powinność dla wszystkich popierania tego jednego całem poświęceniem, na jakie kto zdobyć się może: «Jego u steru postawić, jego mądrości zaufać, siły wkoło niego jednoczyć, błędy zasłaniać, niedostatki gorliwością dopełniać. Na takiej drodze czułem, że bez zarozumiałości potrafię zaspokoić gorącą potrzebę każdej duszy młodej poświęcenia się zbawieniu ojczyzny.»

Następnie, zwracając się do dwóch najważniejszych wydarzeń, których sam był świadkiem: sądu sejmowego i powstania, tłomaczył, jak one utwierdziły w nim przekonanie, że x. Adam jest wskazanym naczelnikiem narodu i jak naród sam gotów był go przyjąć a senat i sejm nie potrafiły myśli tej powziąć i wykonać. «Te wspomnienia nie czynią się dla próżnych wyrzutów ani dla jałowego popisu mądrością po czasie. Dobrze jest z przeszłości nabywać coraz dobitniejszego przekonania, że błędy polityczne i brak wczesnego zastanawiania się nad powinnościami obywatelskiemi, a nie przemoc obca przyprawiły nas o zgubę.»

Wniesiono rozmaite zdrowia, nakoniec przemówił raz jeszcze Olizarowski, streszczając słowa Zamoyskiego: «Pułkownik powiedział, że powinność obywatelska to służba. Słowo to było poprzednio wyrażone przez niego kilkunastoletniemi czynami. Przypisujemy je na wła-

sność dusz naszych, na motto dalszego życia, abyśmy odtąd nie myśleli już panować, królować, figurować, sejmikować, ale służyć, ale słuchać, ale pracować.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 1 lipca 1845.

Przeszły tydzień zajęli mi prawie cały Polacy już to obiadem, który odbył się nader dla mnie uprzejmie, już to w ogólności potrzebami, które mi przy tej sposobności przekładali, potrzebami prywatnemi po części, ale więcej publicznemi. Najlepszych i najlepiej usposobionych pomiędzy nimi potrzeba jeszcze godzić, bo, choć sercem zbliżeni, porozumieć się nie umieją, a upór tem większy bywa, im pojęcia mniej wyjaśnione. Mnie przecież dzisiaj we wszystkiem oświadczają powolność; więc ich tedy słuchać, godzić i do porozumienia doprowadzać przychodzi, co dużo czasu zabiera. W Londynie zaś czasu strasznie mało.»

Każda poczta również wykradała Zamoyskiemu wiele chwil od zwykłych zatrudnień, przynosząc mu żądania rodaków to o pomoc doraźną, to o wstawienie się do rządów francuskiego i angielskiego o różne ulgi, jak miejsce w szpitalu, w szkole zawodowej, zatrudnienie w służbie publicznej, żołd, paszport, zasiłek na kuracyę, itp.[1]) Purzycki przerywa trzechletnie milczenie i zgłasza się po radę, Mikulski pragnie podzielić się troską o dobro bliźniego.

Józef Purzycki do Władysława Zamoyskiego:

«Castilla La Vieja, Leon, 8 sierpnia 1845.

Pozostaję w służbie hiszpańskiej. Mój place (sic) jest dostateczny do utrzymania życia oszczędnie przyzwoitego, lecz nie jestem wolny od strachu, że lada moment mogę go stracić z powodu, że w tym kraju, gdzie wszyscy są aspiranci do urzędów, są wielkie intrygi. Stokroć będę obowiązany, gdybyś raczył dać mi wiadomości jakiekol-

[1]) Listy te utworzyłyby kilka grubych tomów.

wiek o kraju, albo też o dobrych nadziejach, bo, jeżeli są nadzieje, że wrócimy, tobym w takim razie nie żenił się i dlatego proszę, żebyś napisał prędko, żebym zniecierpliwiony nie zrobił jakiego głupstwa za granicą. Nie uwierzysz Pan, jakbym rad był go widzieć i jak szczerze mu to powiadam, tobym dopiero wyrżnął pogawędkę, dłuższą jak Tysiąc i jedna noc.»

Ksiądz Bonawentura Mikulski pisze z Würzburga, (13 sierpnia 1845): «Od sześciu miesięcy w pocie czoła pracowałem nad nawróceniem niejakiego tu ziomka, Tytusa Chałubińskiego[1]), doktora medycyny. Jest to człowiek najświetniejszych nadziei, rzuci on, mam w Bogu nadzieję, wielkie światło na horyzont polskiej umysłowości. Prócz księdza Semenenki nie znam mu równego co do wiadomości i ścisłej logiki; uważam go nawet wyższym od Semenenki na polu pojęć filozoficznych... W tych dniach opuścił Berlin, jedzie do Warszawy.» Ksiądz Mikulski prosi następnie Zamoyskiego, by brat jego Konstanty «wziął wspomnianego ziomka w swą protekcyę, jako medyka i otrzymał dlań korzystne miejsce, zapewniające los niepodległy a pozwalające zajmować się i inną jeszcze pracą, jako to redakcyą pisma, recenzyami filozoficznemi i literackiemi.» Dalej pisze: «Z rozmów, jakie tu miałem z przejeżdżającymi ziomkami z rozmaitych stron Polski, przekonuję się, że xięcia kochają a nawet czczą. Wielu także wyrzuca Hrabiemu, że się zanadto wymazał i naprzód nie staje: czcząc jego przywiązanie do xięcia, na zbytnią skromność narzekają. Być może, że przyszłej wiosny wyjadę na misyę do Mołdawii.»

Witołd Czartoryski do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 18 czerwca 1845.

W Serbii nic nowego. Stosunki Zacha z xięciem (Alexandrem) wciąż poprawiają się. Pan Bourqueney surowo

---

[1]) Tytus Chałubiński (1820—1889), nauki kończył w Wilnie, Würzburgu i Dorpacie. Profesor akademii medyczno-chirurgicznej w Warszawie. Zmarł w Zakopanem.

Serbów łajał za myśl posłania ambasady do Petersburga. Pan Hulczyński, pierwszy sekretarz poselstwa (moskiewskiego w Stambule) i jedna z najtęższych głów moskiewskich, był u x. Metternicha umawiać się o interesach wschodnich. Pojechał do Belgradu, w Semlinie miał konferencyę z Danilewskim przez noc całą. W Węgrzech miał stosunki ze Słowianami. Trzeba o tem Anglików i Austryaków ostrzedz. Czayka o tem donosi.

Co się dzieje w Czerkasyi, wiesz pewnie z gazet. Statek przybyły z Czusuk-su potwierdza, że Ibrahim bej i Karakrak bej (Lenoir, Zwierkowski) szczęśliwie wylądowali i udali się do Szamil beja[1]). Abazya słucha Szamila, Gruzya porusza się i żąda otrząść się z jarzma. Szamil oznajmił, że będzie wszystkich Czerkiesów, co się do niego nie przyłączą, za nieprzyjaciół uważać. Kupcy z Tyflisu cuda o Szamilu rozpowiadają, że znika, aby z Prorokiem rozmawiać, że milionem ludu włada, że ma siedm tysięcy Polaków w swojem wojsku, że kościół katolicki dla Polaków wystawił etc.

Propaganda zgadza się nareszcie na przyjęcie sześciu uczniów unitów do Rzymu. Jeśli biskupi galicyjscy ich nie wyślą, Orpiszewski radził, aby Propaganda udała się w tym razie do mego ojca i poprosiła go o przysłanie takowych prywatnym kosztem. Na wszelki wypadek, trzeba o tem zawczasu naszych Galicyanów, Leosia, Zdzisława, Celinkę, panią Kabogę i t. d., zawiadomić, aby się wzięli do przysłania księży, którzy są pewni utrzymania w Rzymie.

Państwo de Bourqueney przechowują z wielką troskliwością list mego ojca, pisany do nich po ślubie; pokazywali go panu Czayce. Pan de Bourqueney (poseł francuski) wypytywał się Czayki o osadę, o skład ajencyi, czy jest z niej Czayka kontent etc. Pan (Stratford)

---

[1]) Szamil (1797—1871), słynny dowódca plemion kaukaskich w walce przeciw Moskwie 1837—1859.

Canning (poseł angielski) nie lubi Moskwy, ale czego najbardziej nienawidzi, to wiary katolickiej i ta nienawiść nad wszelkie inne powody góruje. O tem dobrze żebyś wiedział w Londynie.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 25 czerwca 1845.

Odkąd tu byłem, osłabiło się uczucie antymoskiewskie, a wzmogło podejrzenie ku Francyi. Jedno prowadzi do drugiego. Nie pomaga zapewniać ich, że Francyi uczucie antyangielskie służy tylko za broń przeciw panu Guizot[1]). Ministrowie (angielscy) odpowiadają na to, że sam pan Guizot ich niepokoi manią zajmowania nowych coraz punktów na kuli ziemskiej, na których tworzy okazye do starcia między interesami dwóch narodów[2]).

Wielu skłania się do porównania tego stosunku z postępowaniem Moskwy od lat kilku szczególniej układnem i skromnem. Widocznem jest wrażenie, że Moskwa nie jest już tem, czem była, lub nawet, jak lord Aberdeen się wyraża, «tem, za co mianą była od wielu». Lord Aberdeen twierdził, iż przekonany jest, że Moskwa niemniej od Anglii pragnie utrzymania państwa tureckiego! Te słowa mogłyby świadczyć o wątpliwem w tej mierze usposobieniu Anglii i znaczą zapewne, że oba mocarstwa przewidują niedaleki upadek Turcyi a zgadzają się na opóźnianie tej chwili wspólnem usiłowaniem[3]).

---

[1]) Opozycya parlamentarna, pragnąc obalić niepopularnego ministra, zarzucała mu zbytnią uległość dla angielskiego wpływu.

[2]) W r. 1845 Francuzi zajęli wyspy Towarzyskie oraz Markizy i wypędzili z Tahiti konsula-misyonarza angielskiego Pritcharda, co stało się powodem ostrego zatargu z Anglią.

[3]) Papiery dyplomatyczne, odnoszące się do pobytu cara w Londynie, przedłożone parlamentowi podczas wojny krymskiej, potwierdzają w zupełności to przypuszczenie (A history of modern England by Herbert Paul. In five volumes. T. I, str. 305). Sam zaś Nesselrode w piśmie dla cara z 20 listopada 1850 mówi: «Unikając starannie wszelkiego zobowiązania co do nietykalności upadającego państwa,

Łatwo się Wuj domyśla, że i z lordem Aberdeen i z lordem Wharncliffe przedstawiałem szaleństwa takich przypuszczeń o Moskwie i korzyści, jakie Moskwa znajduje w zachowaniu się niby biernem, podczas kiedy, prócz innych miejsc, i w Grecyi i w Syryi Francya z Anglią walczą o przewagę. I być może, że słowa moje zrobiły jakieś wrażenie. To jednak potrzebuje czuwania i zasilania nowemi coraz dowodami. Takowych od Zacha i Czaykowskiego żądałem.

W takiem usposobieniu lord Aberdeen, słysząc ode mnie o potrzebie zmiany w ustawie Serbii, celem nadania sprężystości i niepodległości rządowi, przypuszczał, iż to się zgodnie z Moskwą da przeprowadzić. Nie przeczyłem, byleby Anglia rzecz rozpoznała i poparła z świadomością, byleby on sam w nakłanianiu Moskwy brał inicyatywę i postawił ją niejako w niemożności sprzeciwiania się bez usprawiedliwienia zarzutu, że chce utrzymać Serbię w stanie bezrządu, jak niegdyś Polskę. Szczegóły te doniosłem podobnież Zachowi, zalecając, aby w najściślejszej tajemnicy wytrawić projekt zmiany i przez Czaykowskiego zakomunikować Porcie i dwom posłom. Natenczas Anglia, na żądanie Porty, mogłaby rzecz przedstawić Moskwie i przeprowadzić, jak niegdyś przeprowadziła uznanie wczesne przez Moskwę xięcia Alexandra. Pisząc do Zacha, nastręczałem mu myśl zrobienia czegoś podobnego do konstytucyi Trzeciego Maja, to jest wzmocnienie władzy wykonawczej i zainteresowanie do tej zmiany klas niższych przez nadanie im obszerniejszych praw politycznych.

żeby nie krępować z góry przyszłości Rosyi, zawsze było zasadą W. C. Mości, aby tymczasem utrzymać posiadłości ottomańskie nienaruszone. Sąsiadowanie z tem państwem, w stanie niższości, w jakiem się ono znajduje dzięki naszym poprzednim zdobyczom, wytwarza nam stanowisko najkorzystniejsze pod względem handlowym i politycznym.» (Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. X. str. 5)

O Czerkasyi ani chciał słuchać mnie zrazu lord Aberdeen. Chciał mnie zbić z tonu takiem, jak niegdyś o Serbach, zapytaniem: «Skąd mam takie współczucie dla Czerkiesów?» Odrzekłem, że tam na stronie moskiewskiej około trzydziestu a na stronie Czerkiesów około dziesięciu tysięcy naszych ciągle naraża życie. Tłómaczyłem, że, gdziekolwiek Moskwa ma widoki swoje, tam koniecznie a zwłaszcza na pograniczu naszem, my mamy bezpośredni interes zwalczania jej. Ale dodałem: «To zmusza mnie nadmienić o trwałej nadziei naszej i nieodmiennem postanowieniu wznowienia walki z Moskwą o niepodległość».

Wiadomo Wujowi, że chwytam zawsze podobne okazye, gdy mi są dane, żeby oswajać takich panów z zamiarami naszemi a, rzuciwszy jasno i dobitnie zasadę, dokładam zarazem starania, żeby w zastosowaniu okazać umiarkowanie i cierpliwość. Tak i w tym razie uczyniłem. Przyjęcie zrazu obojętne, zmieniło się na tłómaczenie się z niemożności mieszania się w tę sprawę. Opierał się zaś lord Aberdeen, jak w Paryżu Desages, na przekonaniu, że Moskale nie dadzą im rady. Zdawało się, jakby miał od Moskali zapewnienia dotyczące nowych środków na zaprowadzenie zgody z góralami. Przekładałem, że w tych właśnie środkach, dążących do oszukania górali, jest dla tychże niebezpieczeństwo i dla wszystkich, którym zależy na tem, aby te góry pozostały zaporą przeciw Moskwie i t. p. Słuchał i już nie zbijał, jak na wstępie.

Widząc lorda Canning w wilię, mówiłem mu o sir Stratford Canningu, jako o krewnym. Cieszyłem się, że przezwyciężył obawę widzenia Czayki. Mówiłem o tymże tak, aby zwrócić na niego uwagę.

Lord Canning na moje przedstawienia zapragnął widzieć White'a, by usłyszeć o projekcie umieszczenia w Wrocławiu konsula, któryby tam czuwał nad handlem znacznym a razem nad stanem Krakowa, dokąd drogą

żelazną będzie miał sześć godzin. White znalazł go zainteresowanym do tej myśli, napisał przeto do Williama (swojego syna), aby się udał do Wrocławia i nadesłał tu odpowiedzi akuratne na liczne handlowe i statystyczne zapytania. Lord Wharncliffe na moją prośbę daje Williamowi nominacyę na oficera w pułku swoim yeomanry[1]), aby miał w Warszawie mundur potrzebny.

Co do polityki tutejszej, kwestye religijne tworzą rosnące coraz drażliwości, więcej jednak jeszcze zajmują wszystkich drogi żelazne.

Konstanty w czasie krótkiej tu bytności wprowadził mnie na myśl, która może znajdzie korzystne zastosowanie. Namawiam Anglików do kupowania w Królestwie Polskiem dóbr wielkich, celem zagospodarowania ich przez okup, co Konstantemu przyniosło wielkie zyski bez wykładów. Rzeczby była ciekawa, gdyby się w ten sposób otworzyło umieszczenie korzystne dla kapitałów nawet naszych pod firmą angielskiej kompanii. Wprowadzenie zaś kapitałów angielskich do Polski niezaprzeczone przyniesie korzyści. Na zachęcenie Anglików zapowiadam, że, jeżeli zawiążą tę spekulacyę, dostaną przez moje ręce kontyngens kapitału od samychże Polaków. Nie dlatego, aby im brakło pieniędzy, owszem, zbytek pieniędzy dusi ich, ale dlatego, żeby wiedzieli, że my ufamy w interes, do którego ich firma jest warunkiem koniecznym.

Do składki na Czerkiesów rzucone przygotowania. Jeden pan Kinglake[2]), który był już na Wschodzie i napisał chwaloną acz nie polityczną książkę, wybiera się do brzegów Czerkasyi, chce sam podwieźć dostawę prochu i kul.»

---

[1]) Yeomanry, kawalerya ochotnicza złożona z właścicieli ziemskich i dzierżawców.

[2]) Alexander Wilhelm Kinglake (1809—1891) słynny historyk; głównem jego dziełem: «Historya wojny krymskiej» w ośmiu tomach.

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 4 lipca 1845.

...Wiadomości z Serbii wcale niedobre. Ten kraj wygląda na nową rewolucyę. Petroniewicz i Wuczyc chcieliby zrzucić xięcia i mają się ku Moskwie, której się wszyscy najbardziej boją. Garaszanin[1]) jeden jeszcze dotrzymuje i xiążę także ze swoimi, choć nieraz radom moskiewskim ulegać musi. Trochę pozorów umiarkowania ze strony Moskwy zjednało jej przychylność Anglii; cóżby to było, gdyby jej polityka okazała się prawdziwie umiarkowaną. Mikołaj nam wielkie przysługi oddaje. Prośmy, aby długo żył i nie odmienił swoich postępowań.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 7 lipca 1845.

Depesze ze Stambułu przyszły. Czaykę spokojnym zostawiono, mimo obecności w. x. Konstantego[2]). Usunął się na osadę. Dobierają się emisaryusze na Don. To także nie obejdzie się bez expensy i zmusi do powiększenia kwoty, przeznaczonej na extraordynarya.»

Władysław Zamoyski do brata Konstantego:

(z lipca 1845.)

«Z prawdziwą radością ci donoszę, że wczoraj dostałem się do rozmowy z panem John Abel Smith M. P. Zajęty handlem z Chinami, spekulacyami na New Zealand; znam go od lat wielu, znają go też tu wszyscy, jako człowieka prawego, wielkiego majątku i lubiącego próbować szczęścia tam zwłaszcza, gdzie sobie obiecuje obok korzyści materyalnej jakiś cel pożyteczny i dobroczynny. Po wysłuchaniu mnie oświadczył: że na słowa

---

[1]) Eliasz Garaszanin (1812—1874), minister spraw wewnętrznych od 1844, prezes ministrów 1852, usunięty z tego stanowiska przez stronnictwo moskiewskie podczas wojny krymskiej. Minister spraw wewnętrznych 1857, zagranicznych 1862—1867.

[2]) W. x. Konstanty Mikołajewicz (1827—1892), drugi syn Mikołaja I, podczas wojny krymskiej dowódca floty bałtyckiej, od 8 czerwca 1862 do 7 września 1863 namiestnik Królestwa Polskiego.

moje, to jest twoje, gotów jest zaryzykować pięćdziesiąt tysięcy f. szt. na kupno ziemi w Polsce; że spodziewa się, iż sam nastręczysz majętność do kupienia i dasz ludzi do administrowania; że radby mieć ten majątek blizko Wisły dla łatwiejszej komunikacyi z Gdańskiem; że nie myśli, aby się to przydać mogło na emigracyę dla Anglików, ale że kilku majętnych farmerów mogłoby się przenieść z pożytkiem, że zrobiłby to sposobem kompanii. Trzeba mu tedy wyraźnie powiedzieć, co ma czynić, punktami: po pierwsze, po drugie etc. Anglicy w ten sposób sprawę załatwiają. Spuszczają się na ludzi, których uważają za uczciwych, znających się na rzeczy i na wyraźne ich słowo, ryzykują znaczne kapitały. Mówił mi pan Smith o tobie: «naglić go o intratę z dóbr nie będziemy, wchodzę w to, że wypadnie może czekać na nią lat kilka, choćby dziesięć: brat twój przyjeżdżać tu nie potrzebuje, ani człowieka przysyłać, pismo wystarczy. Pytał dalej, jaki jest w Polsce % z kapitału, włożonego w kupno dóbr, mówiąc, że tu zaledwie 4%[1]).»

Andrzej Zamoyski do brata, Władysława:

«Warszawa, 17 lipca 1845.

Odstępuję od kupna bydła w Anglii na teraz; o tem później pomyślimy. Co do ludzi, potrzebny mi jest parobek szkocki doskonale obeznany z gospodarstwem. Niech zabierze ze sobą dobre nasiona turnipsów, marchwi, owsa, jęczmienia, pszenicy oraz narzędzia drobne: widły, łopatki, grace nie ogrodowe, ale rolne. Oprócz tego przyślij mi dobrego chłopca do ujeżdżania koni wyścigowych, zdatnego na jockeja. Zdaje się, że trudno mi będzie wymówić się od wyścigów; dlatego prześlij na klaczach dwa siodełka wyścigowe, dobre i lekkie. Nie jest to zupełnie zgodne z mojemi zajęciami; nie lubię być interesowanym w tego rodzaju zabawach, bo mają podo-

[1]) Te rokowania do skutku nie doszły. Wypadki, które w parę miesięcy potem naszym krajem wstrząsnęły, koniec im położyły.

bieństwo do gry w karty, czego nienawidzę, choćby dlatego, że w takich stosunkach już swego towarzystwa wybierać nie można, ale grać trzeba i biegać z pierwszymi, którzy występują. Nie wszyscy jednak tak rzeczy rozumieją i zdaje im się, że człowiek stroni. Wiedzą, że mam piękne konie, stąd ciągle wołają, abym je w szranki wyprowadził. Na jockeja Maćka naszego łatwiej uformujemy, gdy będzie wzór; mój studgroom doskonały, ale nie mogąc się wytłomaczyć, wpada w pasyę i bije, czego niecierpię. Chciałbym mieć kurs nauk dawanych w szkołach rolniczych irlandzkich w Glasnevin. Mam szkółkę parobczą, która nieźle idzie i na której dużo pokładam nadziei. Stadnina bardzo prosperuje dzięki Bogu i tobie. Na mój zjazd rolniczy w lipcu tego roku dużo się osób zbiera, może się i uda — będzie to trzeci. Bardzo to rzecz pożyteczna się okazuje. Dziwisz się, że buduję kamienicę i mnie to dziwne, że będę miał własny dom, bo dotychczas nie miałem go. Matka żony (Władysławowa Branicka) żądała, abyśmy dom mieli i pieniądze dała. Nie miałem powodu odmawiania. Z dochodów wprawdzie oszczędności już robić nie mogę, bo wielkie mam bieżące wydatki. Ale do tego przyszło, że się żyje z dochodu, nie bieżącego, ale roku poprzedniego. Oszczędności zaś dawniejsze skapitalizowane rosną dla dzieci. Co się tyczy tego, co pisuję, to po większej części bywa drukowane w Rocznikach gospodarskich krajowych. Jeżeliś ciekawy, to tam zajrzyj.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Monachium, 2 września 1845.

Przybył tu najprzód mój ojciec ze Zdzisławem, potem jego żona z synem i dwiema córeczkami. Potem siostra (Leonowa Sapieżyna) z synem[1]. Zajmujemy, jak

---

[1]) Adam Sapieha (1823—1903), ojciec Adama, biskupa krakowskiego.

mówiono we Florencyi o nas: «fra le bestie e li christiani» dwadzieścia łóżek w oberży i przyległym najętym domu...[1])»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

»Monachium, 11 września 1845.

Bardzo tu miło między nimi. Mój ojciec codzień coś wymyśla, żeby jednym i drugim dogodzić i dopomódz. Zdzisław ma troje dzieci ślicznych, najmłodsza Marynia[2]) jest istnym obrazem Greuza. Z takiego to koła zachciało się posłowi moskiewskiemu mnie wyrzucić, ale rząd tutejszy poczciwie, acz nie bez oznak dziwnej uległości, oparł się. Bóg im zapłać!

Gołowina[3]) przeczytałem nie bez pracy, bo zabawny nie jest, ale i jemu Bóg zapłać za ten produkt naiwny; książka jego nie zmieni zapewne uczucia, o którem sam pisze, odrazy powszechnej, z jaką rodacy jego są wszędzie spotykani. Ale biedny Woroncow xiążę, jakże niefortunnie pobryzganą koronę xiążęcą odniósł niepyszny nad Terek[4]). Miał dobre przeczucie trzymać się raczej sztuk słownych jak próbować boju z góralami. A dla nich, jakaż znowu chwała! Żeby teraz od nich przybyli posłowie na Zachód, zdaje się, iż przy naszej pomocy znaleźliby przyjęcie dobre, może świetne nawet.»

---

[1]) Zamoyskiemu towarzyszyła siostra, Tytusowa Działyńska, z najstarszą córką Elżbietą i Władysław Czartoryski.

[2]) Późniejsza x. Tadeuszowa Lubomirska.

[3]) X. Iwan Gołowin (ur. 1813), urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych w Petersburgu, wygnaniec polityczny od 1845, ekonomista i publicysta.

[4]) Hrabia Woroncow zdobył 18 lipca 1845 Dargo, fortecę Szamila, i za ten czyn został mianowany xięciem, ale wkrótce potem musiał się cofnąć za linię fortów obronnych wzniesionych wzdłuż rzeki Terek, która odgraniczała część uległą Kaukazu od części opierającej się najazdowi moskiewskiemu.

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«16 września 1845.

Nie mam tu czasu na czytanie angielskich pism, ale ufam, że zwrócą uwagę i wychwalą znakomite zwycięstwo Szamila nad hrabią, teraz xięciem, Woroncowem. Czyżby to zwycięstwo nie powinno zachęcić ludzi do zawiązania stałego komitetu z przyjaciół kaukaskich gór, dla zbierania składek na ich korzyść?

Cieszę się, że dywan wyhaftowany i przysłany ci z Polski przez nasze Wielkopolanki jest piękny[1]).

W Ems spotkałem się z kilku rodakami z najdalszych stron naszego kraju. Przybyli umyślnie, aby się ze mną widzieć jako z wysłańcem xięcia.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Stuttgart, 3 października 1845.

Już tedy jedziemy... Wyjazd nasz z Monachium przeciągnął się dni kilka. Trudno się było rozstać. Zdzisław i Jadwinia odprowadzali nas drogą żelazną do Augsburga, gdzie znowu dzień strawiliśmy na ostatnich rozmowach. Bóg na mnie łaskaw, że mi dał takich braci i takie siostry i takie w nich uczucia ku mnie i tak serdeczną chęć zadosyćuczynienia moim żądaniom. Żądania te przecież w tym roku ograniczyć się musiały do ogólnych zasad i stosunków osobistych. Nędza w kraju tak jest wielka, tak nagląca, że wszystkie siły tam koniecznie się zwracają; musimy i my mieć wzgląd na to i nieco skąpiej używać zapasu, bo nie na tym jednym roku skończy się ta nędza. Skutki jej obciążać będą kraj przez lat kilka.

Ksiądz Mikulski do Władysława Zamoyskiego:

«Plauen, 6 października 1845.

Dowiedziałem się o pobycie Hrabiego w Monachium od doktora Groedingera, z ambasady moskiewskiej. Zdy-

---

[1]) Dywan ten składał się z kwadratów z godłami dawnych województw i ziem polskich, w środku był herb Polski i napis: «Siostry wygnańców ich opiekunowi».

bałem się z nim w dyliżansie. Mówił mi, że pan de Violier, sekretarz ambasady, żądał wydalenia Hrabiego podczas przejazdu carowej do Włoch. Ponieważ udałem Francuza, miałem pole wypytać się o wiele rzeczy, a szczególnie, co myślą o Hrabim. Odpowiedział: «Jestto jeden z naszych najbardziej zaciętych nieprzyjaciół, ale nieprzyjaciel honorowy». Mówił, że wszystkie jego kroki śledzą jak najuważniej, tem bardziej, że Hrabia ma wytrwałość niezmordowaną, że jest bardzo zdolny i zdobył sobie wpływy u wielu dworów[1].»

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

«Bruxella, 9 października 1845.

...Spotkałem nad Renem panią Kalergis[2]) i z nią podróżowaliśmy Renem trzy dni, co jej dało sposobność oświadczenia się z chęcią gorliwą pomagania sprawie, a w tem stosowania się posłusznie do instrukcyi sobie danych. Okoliczności zrobiły jej egzystencyę niezwyczajną, z tego przeto względu sądzić ją przychodzi. Z tego, co o niej słyszę, a więcej zapewnie z tego, co słyszałem od niej samej, zdaje mi się być osobą niepospolitą, mającą rzadką trafność sądu o ludziach i rzeczach, a przy wielkim zapale, który całkiem na rzecz krajową skierowała, niepospolite przywiązanie do wiary. Jeżeli taką się okaże

---

[1]) Tegoż roku, 5 stycznia, sekretarz poselstwa rosyjskiego w Paryżu, Wiktor Bałabin, zapisał w swoim dzienniku: «Byłem na przyjęciu u ministra spraw zagranicznych, salony były przepełnione, wyszedłem razem z x. Adamem Czartoryskim i jego prawą ręką, czy głową, Władysławem Zamoyskim, naszym śmiertelnym wrogiem». (Extrait du Journal de Victor Bałabine, secrétaire de l'ambassade de Russie)

[2]) Marya hrabina Kalergis, córka jenerała Fryderyka hr. Nesselrode, adjutanta w. x. Konstantego, a brata wicekanclerza, i Tekli Nałęcz Górskiej. Wyszła 1830 za Greka, Jana Kalergis, z którym się niebawem rozwiodła, owdowiała w 1863 roku i tegoż samego roku poślubiła Sergiusza Muchanowa, dyrektora teatrów warszawskich. Cieszyła się w salonach warszawskich i zagranicznych wielkiem powodzeniem. Zostawiła zajmującą korespondencyę.

wistocie, to wpływ wielki, jaki wywiera na liczną w Polsce młodzież, zrobi z niej osobę bardzo ważną. Miej na nią oko. Zdaje mi się, że sądy niekorzystne o jej postępowaniu są niezasłużone, a zresztą idzie mi z nią więcej o przyszłe, niż o przeszłe postępowanie.»

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

«Paryż, 17 października 1845.

Dziś przez kuryera angielskiego posyłam nieco dzienników. Znajdziesz w ostatnim ciekawą wzmiankę o deputacyi od katolickiej młodzieży do xięcia[1]). Odbyło się to, jak wszyscy mówią, bo przed przybyciem naszem, w sposób bardzo rozrzewniający. Wpadłem tu już w wir, już mi się drzwi na chwilę zamknąć nie dają, tysiąc różnych i to coraz nowych interesów. Jak mnie który martwi, to się oglądam na ciebie i zaraz mi się w duszy lepiej robi, bo też ty mi jesteś nieocenionem szczęściem.»

X. Leonowa Sapieżyna do brata Władysława:

Podgórze, 18 października 1845.

Mieszkam w tej samej oberży, w której ciebie odwiedziliśmy temu trzynaście lat. Widziałam tu Chłopickiego, który dobrze wygląda, żwawy, o ciebie się dopytywał. Cesarz Mikołaj tędy przejeżdżał temu trzy dni, ale tylko przez plantacye i w nocy, nikogo nie chciał widzieć. Floryańska brama była iluminowana i niezmiernie go swoją pięknością uderzyła. Po całej drodze nie wiedzieli, że to on jedzie, bo zachowywał incognito.

X. Leonowa Sapieżyna do brata, Władysława:

«24 października, 1845.

Cesarz Mikołaj w Warszawie będąc, nocował w Łazienkach. Sprowadził profesorów z uczniami ze szkół warszawskich, trzy godziny czekali na niego, wtedy dopiero wyszedł i zapytał profesora Muchanowa czy kontent z młodzieży, czy dobry duch między nimi panuje. Gdy

---

[1]) Przedmiotem jej było wyrażenie współczucia dla prześladowanych unitów. Matka Makryna była obecną przyjęciu tej deputacyi.

wszedł do nich, tylko kilka głosów odezwało się: hurra! to go uderzyło i dlatego uczynił to zapytanie. Muchanow powiedział, że młodzież dobrze się sprawuje. Wtem Paskiewicz się odezwał: «milcz» i zaczął na nich skarżyć. Cesarz wtedy z największą złością do nich się odezwał, nazywając ich małpami, strasząc, że jak się nie poprawią, to wszystkich pośle na Sybir[1].»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Paryż, 19 listopada 1845.

Muszę zaprzeczyć twierdzeniom twego autora[2], jakoby istniało na emigracyi stronnictwo pod przewodnictwem xięcia; choćbyś otrzymał tylko usunięcie tego twierdzenia, już istotną oddasz przysługę naszej sprawie. Xiążę stoi poza wszelkiemi stronnictwami, jego stanowisko jest odrębne; znaczenie niezależne od czyjegobądź poparcia jest częścią mienia narodowego. Nalegam na to, bo sprowadzanie xięcia do miary naszych stronnictw emigracyjnych byłoby okradaniem Polski z nieocenionego dla niej skarbu.»

---

[1]) Były to drugie w tym roku odwiedziny cara w Warszawie. O pierwszych hrabina Nesselrode pisała do swego syna Dymitra (21 maja 1845): «Car opuścił Warszawę zadowolony z pobytu. Tłumy, pośród których się przechadzał, robiły mu owacye. Ciekawa jestem, czy on to bierze za dobrą monetę. Dziwię się, że policya ma dosyć władzy, by tyle ust zmusić do wykrzykiwania tego, co jest wręcz sercom przeciwne. Lepsze to jednak, niż drażnienie cesarza. (Lettres et papiers du chancelier comte Nesselrode. T. VIII, str. 273)

[2]) Autor niewiadomego nazwiska, który drukował wówczas ściśle anonimowo książkę pod tytułem «Eastern Europe and the emperor Nicolas». Lorda Dudley prosił o przejrzenie rozdziałów dotyczących emigracyi polskiej. Lady John Russell po przeczytaniu tej książki pisała, 18 stycznia 1846: «Krew we mnie kipi za każdą stronnicą; zawstydzona jestem przyjęciem, jakie spotkało tego mordercę na wielką skalę (wholesale murderer) w naszym wolnym kraju». (Lady John Russell. A memoir with selections from her diaries and correspondence. Edited by Desmond Maccarthy, str. 80)

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

« 22 listopada 1845.

Pragnieniem naszego autora przedstawić Polaków w najkorzystniejszem świetle, dlatego chciałby wprowadzić do swego dzieła opowiadania o rycerskich czynach z ostatniej polskiej wojny; w szczególności pragnie powiedzieć o tobie. Wiem, jaki masz wstręt do mówienia o tem, co ciebie dotyczy, jednak zdaje mi się, że dla dobra ogółu powinieneś wynieść się ponad twoją skromność, jakikolwiek ona wdzięk mieć może. Jabym to zrobił, żeby było coś chwalebnego do powiedzenia o mnie. W rzeczy samej i bez tego namówiłem kilkakrotnie ludzi piszących dla nas, żeby mnie wychwalali, bo uważałem, że to będzie z pożytkiem dla sprawy. Chciej nakazać Niedźwieckiemu, żeby opisał szarżę, w której ze stu pięćdziesięciu ułanami spędziłeś z grobli ośm tysięcy Moskali. Tym sposobem, twoja szarża stanie się podwójnie pożyteczną. Trzeba podać daty, liczby ludzi, nazwy pułków, inaczej opis nie zrobi wrażenia. Autor mówił mi, że wykreślił z swego manuskryptu jakieś zaszczytne uwagi o mnie, by go nie posądzano, że natchnęły mu je osobiste ze mną stosunki. Odpowiedziałem, że w sprawach publicznych nie można się kierować osobistemi względami, czy za ludźmi, czy przeciw nim; że, gdy pisze o mnie, powinien to uczynić z uznaniem, na jakie mogłem sobie zasłużyć; że w tym kraju umiemy pogodzić sprzeczność zdań w sprawach publicznych z osobistem poważaniem; dowodem tego, co się dzieje przy wyborach.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

(połowa grudnia 1845.)

«Przyjmuję z wdzięcznością zaproszenie xięcia i xiężnej dla Franka, by u nich zamieszkał przejazdem przez Paryż do Rzymu. Będzie to dla niego z niezawodną korzyścią przepędzić choć parę dni wśród osób takich, z jakiemi się tam spotka. Jestem uradowany, że pozna moją drogą ‹ ciocię ». Chciałbym, żeby dłużej z wami został. Jemu nadewszystko

potrzeba żyć wśród ludzi zajętych wielkiemi sprawami; życie garnizonowe w czasie pokoju jest złą szkołą; nie rozwija umysłu i energii. Miły to chłopiec, ma szczęście do ludzi, nigdy mi poważnej przykrości nie sprawił, ale zamało go zajmują rzeczy wzniosłe, lubi życie łatwe, a na tę wadę nie znam lepszego lekarstwa, jak obcowanie z tobą.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 17 grudnia 1845.

List niniejszy odbierzesz przez pana Frank Stuart, syna jedynaka naszego lorda Dudley Stuarta. Choć młody, jest już dwuletnim oficerem piechoty, już odbył rok służby w Kanadzie. Nieźleby było, żebyś go prezentował w kilku domach, naprzykład u xiężnej Borghèse, u xiężnej Odescalchi[1]), u pani Rzyszczewskiej itp. Syn lorda Dudley Stuart powienien od każdego Polaka i od każdej Polki doznawać oznak prawdziwej czci, na jaką ojciec jego zasłużył i co dnia więcej zasługuje. Dopilnuj rodaków wszystkich, aby każdy poczuł się do tego obowiązku. Wszyscy powinni przynajmniej bilety swoje u niego zostawić.»

Władysław Zamoyski do Elżbiety Działyńskiej:

«Paryż, 21 stycznia 1846.

Doszła was zapewne przez Journal des Débats wiadomość o otwarciu w dzień Trzech Króli nowego domu św. Kazimierza[2]) na początkową szkołę i pensyę dla małych dziewcząt emigranckich, skąd potem przechodzić będą zdatniejsze do szkoły wyższej w hotelu Lambert. Siostry nasze miłosierdzia, cztery świeżo z kraju przybyłe, zajęły dom ten, w którym dwanaście miejsc prócz tego

---

[1]) Zofia z Branickich, żona x. Liviusza Odescalchi.

[2]) Zakład św. Kazimierza mieścił się początkowo przy ulicy d'Ivry 1, boulevard de l' Hôpital. W 1851, kiedy liczba sierot doszła do czterdziestu, przeniesiono go do obszerniejszego domu przy ulicy Gentilly. Od 1861, dzięki znacznej ofierze rodziny Grocholskich, zakład mieści się we własnym budynku przy ulicy Chevalret 40.

będzie dla naszych inwalidów. To piękne jest dzieło. Pensya, którą znacie, idzie wybornie. Za jedną uczenicę, córkę Polaka, opłaca królowa Francuzów[1]).

Była w tych dniach inspekcya i egzamin kwartalny przed osobą przez ministra oświecenia przysłaną. I znowu mieliśmy widok uderzających postępów, mianowicie w polskim języku, co oczywiście było najtrudniejsze.»

Zamoyski streścił do dzienników przemowę x. Adamowej Czartoryskiej na tej szkolnej, polskiej uroczystości. Xiężna podniosła w niej, że celem instytucyi dostarczanie krajowi zdolnych nauczycielek. Nalegała na to, że szkoła ma być wybitnie polską a język ojczysty ma w niej pierwsze zajmować miejsce. Wyraziła nadzieję, że te dziewczynki, wychowane w miłości ojczyzny i wprawione do cnót chrześcijańskich, ściągną na swój nieszczęśliwy kraj miłosierdzie Boże. Zamoyski ustanowił dwie coroczne nagrody, po pięćdziesiąt franków, dla dwóch uczenic, które się najbardziej odznaczą w polskim języku i polskiej historyi[2]).

---

[1]) Prócz tego rząd francuski płacił na każdą uczenicę i każdą dozorczynię rocznie po 480 fr. t. j. połowę kosztów utrzymania. Uczenic było z końcem 1845 dwadzieścia pięć, dozorczyń Polek trzy.

[2]) Charles Greville, sekretarz tajnej rady królowej Wiktoryi, zwiedziwszy hotel Lambert, pisze w swoich pamiętnikach, 26 stycznia 1846: «Odwiedziłem xięcia Czartoryskiego; zamieszkuje wielki, staroświecki, ze wszech miar ciekawy dom. Xiężna mi mówiła, że potrzeba im było obszernego a taniego mieszkania, a zatem nie w eleganckiej i drogiej dzielnicy. Dom ten ma wspaniałe schody, wielką galeryę, podwórze, ogród i cudny widok na rzekę. Malowidła (Lesueura i Lebrun), pozłacania świeżo oczyszczone bardzo pięknie się przedstawiają. Wszakże nie dlatego kupili ten dom, aby sobie dogodzić, ale z powodu dzieł dobroczynnych, którym się oddają. Xiężna zamieniła całe drugie piętro na szkołę dla córek polskich zubożałych oficerów; tak zużytkowują, co im jeszcze majątku zostaje. Xiężna oprowadziła mnie po swojej szkole; wykwintna w niej czystość przy wielkiej prostocie i oszczędności. Gdyśmy weszli, dziewczęta otoczyły xiężnę. Piękna to instytucya i warta poparcia.» (The Greville Memoirs, second part. T. III, str. 44)

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

«25 stycznia 1846.

O Adasiu przypominam, że nie trzeba przesadzać drobiazgowego rozkazywania; trzeba roślinie pewnej wolności przy właściwem czuwaniu, aby się rozrastała. Chłopiec albo się rozdrażnia, albo nieśmiałym się staje. Adaś jest już w latach, w których trzeba mu dozwalać pewnej wolności ruchów, aby przez nią poznawał swe siły, choćby nawet najczęściej i brak sił swoich poznał a mianowicie brak sądu i roztropności. Takie doświadczenie hartuje duszę a nawet usposabia do powolności większej ku przełożonym. Kiedy rodzice przykładem i nauką wszczepili zamiłowanie obowiązku i wiary, to już przytem wychowanie rozwijać powinno pewną śmiałość ruchów i charakterów. W tem połączeniu zasad i śmiałości jest rozwiązanie zagadki zacnego i tęgiego życia. Śmiałość bez zasad wytwarza szaleńców; zasady bez śmiałości robią niedołężnych.

Miło mi z boku słyszeć o twojej dobroczynności, o tem, że Lwów nigdy nie widział dzieł takich. Z Poznania podobnie donoszą zewsząd o Celinie. Jakież to miłe wiadomości, jakie błogosławieństwo naszej matki.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 27 stycznia 1846.

Z prawdziwym i rzewnym smutkiem czytałem szczegóły o śmierci poczciwego Jerzego Sobolewskiego[1]) i o głębokiej boleści brata jego. Tracę w nim przyjaciela, którego przyjaźń tem mi była jawniej dowiedziona, że w zdaniu o jednej rzeczy ważnej (myśli Trzeciego Maja) różniliśmy się od lat kilku. Naleganie jego, bym zdanie zmienił, miało cechę życzliwości wielkiej, za którą zachowuję mu wdzięczność. Przykro, kiedy mimo przyjaznych uczuć[2])

---

[1]) Jerzy Sobolewski umarł w Rzymie na suchoty.

[2]) Jednym z dowodów uczuć Sobolewskiego był jego zapis 6000 fr. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności x. Adamowej Czartoryskiej.

nie można zdań pogodzić, zwłaszcza w chwili ostatecznego rozstania. Przecież rady na to niema. Tłomaczyłem sobie łatwo tę niezgodność postanowieniem mojem, mającem na celu czyn i działanie, kiedy on życie strawił na czytaniu a udziału w czynie nie brał. Usposobienie robiło go względnym i życzliwym dla wszelkich rojeń, marzeń i pomysłów uczciwych. W ostatniej rozmowie, jaką z nim miałem przeszłego lata, nalegał, abym usiłował przedewszystkiem porozumiewać się z wszystkimi rodakami, odznaczającymi się wyższością zdolności, mianowicie pisarskich, i w tem upatrywał możność przygotowania czynu! Taka to aberacya wynika z czytania, które niema na celu zastosowania nabywanych wiadomości do codziennych obowiązków. Rzecz to dla mnie niepojęta acz nader pospolita, żeby można przeżyć życie, bez zasady stanowczo przyjętej, a przeto żyć jakby ciągle na szkolnych ławkach, rozpatrując zdania rozmaite, przekazywane przez umysły choćby najpotężniejsze, ale z sobą zawsze mniej więcej sprzeczne, nie decydując się stanowczo na żadne, nie biorąc też udziału w żadnej czynności. Bo przecież nic zrobić niepodobna bez poprzedniego przyjęcia jednego, odrębnego od innych kierunku, bez narażenia się temsamem na krytykę tych wszystkich, którzy nie przyjmują tego kierunku.

Co do słów wyrzeczonych przez biednego Jerzego przeciw myśli przezemnie przyjętej, nie taję, że bolesne są; przecież zahartowani jesteśmy na nie. W odmęcie wyobrażeń towarzyszących zawsze rozbiciu narodowemu, nie jest rzeczą małą stałość w pracy i niezmiennym kierunku.

Co do rozmowy twojej z księdzem Kajsiewiczem, pozwolę sobie jedną uwagę: piszesz, że, gdy on powiedział, iż przeszkadzać nie będzie, ale pomagać nie może, dałeś mu poznać, że bez pomocy możemy się obejść a przeszkadzania nie boimy się. Sądzę, że i on źle powiedział i ty nie odpowiedziałeś jak należało Polakowi a miano-

wicie katolikowi. W położeniu naszem, każdy Polak może przeszkodzić Polakowi służyć sprawie usiłującemu, a każdy nie pomagający tem samem już szkodzi. Między nami a księżmi i to w Rzymie prawda ta jest jeszcze oczywistsza. Szkodzić sobie nawzajem możemy dużo. Zaprzeczać im tej możności niepodobna. Dodawać zaś w każdym razie należy, że kiedy pomagać nie chcą, już tem szkodzą i tę szkodę im tłomaczyć.»

XV

MATKA MAKRYNA. — GRZEGORZ XVI I MIKOŁAJ

W trzy lata po allokucyi papieskiej (z 22 lipca 1842) o prześladowaniu Kościoła katolickiego pod berłem Mikołaja, stanęła przed Europą jedna z ofiar tego prześladowania, Bazylianka, Makryna Mieczysławska.

Matka Makryna, uszedłszy prawie cudownie rąk moskiewskich, schroniła się w sierpniu 1845 u Sióstr Przemienienia Pańskiego w Poznaniu. Siostry, obawiając się, by policya pruska nie wydała jej Moskalom, udały się po ratunek do Tytusa Działyńskiego. Tenże w porozumieniu z arcybiskupem Przyłuskim wyprawił ją potajemnie do Paryża; przedtem jednak skorzystał z bytności w swym domu Angielki, osoby wyjątkowo wykształconej, dla przesłania przez nią do Anglii naocznego świadectwa o krwawiących jeszcze ranach zakonnicy[1]. Zamoyski za powrotem z Niemiec pod koniec października już matki Makryny w Paryżu nie zastał, gdyż w pierwszej połowie tego miesiąca wyjechała z księdzem Jełowickim do Rzymu, ale pilnie zbierał szczegóły dotyczące jej cierpień. W papierach jego przechowało się następujące pismo: «Gdy się rozpoczęło prześladowanie klasztorów bazyliańskich

[1] Times podał opis męczeństwa matki Makryny 19 i 20 listopada 1845.

w zabranych prowincyach, zakon ten liczył trzystu czterdziestu sześciu księży i dwieście czterdzieści sióstr. W lipcu 1837 biskup apostata Siemaszko, po kilkakrotnem daremnem wzywaniu Bazylianek mińskich do przejścia na schizmę, zjawił się nagle przed bramą klasztorną na czele oddziału żandarmów i wyłamawszy drzwi, zmusił zakonnice do opuszczenia klasztoru. Skoro konwój oddalił się z miasta i zrozpaczeni mieszkańcy z oka go stracili, okuto zakonnice dwie po dwie i tak je pognano aż do Witebska; było ich czterdzieści dwie. W Witebsku zostały oddane na służbę do klasztoru schizmatyckiego, złożonego z najpospolitszego rodzaju kobiet. Używane były do kopania rowów i innych ciężkich robót. Po dwóch latach posłano je do Połocka, gdzie zastały dziesięć sióstr Bazylianek z innych klasztorów. Tam dopiero rozpoczęło się dla nich męczeństwo. Co środę i sobotę smagano je rózgami, po pięćdziesiąt uderzeń i to w przytomności dawnego ich spowiednika, obecnie apostaty Michalewicza. Gdy jedna z sióstr zmarła po trzydziestem uderzeniu, dopełniono kary na trupie. Przez cztery dni z rzędu żywiono je wyłącznie solonemi śledziami, odmawiając napoju. Przez pewien czas dawano im dziennie tylko pół funta chleba i kwartę wody, potem takąż ilość chleba i wody dawano im tylko co drugi dzień. Głód je zmuszał do żywienia się karmem dla trzody, za co bywały surowo karane. «Rzecz dziwna», mówiła siostra, «siły nasze nietylko nie upadały, ale wzmagały się, jak gdyby nas Bóg chciał umocnić do dalszych mąk. A jednak śmierć przerzedzała nasze szeregi.» Jedną z sióstr przy robotach mularskich przywaliło rusztowanie; pięć zginęło, kopiąc glinę w głębokich dołach, dziewięć sióstr zapadło się z rusztowaniem, pracując przy budowie pałacu dla Siemaszki. Jedna z sióstr zabitą została przy kręceniu maszyny, której nie miała siły przytrzymać.

Razu jednego Siemaszko nakazał siostrom udać się do cerkwi na nabożeństwo, podczas którego miał do nich

przemówić. Matka Makryna w imieniu wszystkich sióstr oświadczyła, że tego uczynić nie mogą. Siemaszko rozkazał zakonnice przemocą do cerkwi wpędzić. Matka Mieczysławska, przekonana, że ostatnia ich godzina nadeszła, przemówiła do sióstr, nakazując, by klękły i na śmierć się przygotowały a sama, biorąc siekierę, wręczyła ją biskupowi, mówiąc: «Byłeś niegdyś naszym pasterzem, dziś bądź naszym katem; głowy ci nasze oddajemy, niech po naszej śmierci potoczą się do cerkwi, ale, póki życia, do niej nie wejdziemy». Siemaszko pastwił się nad nią aż zmęczony wsparł się na swoich dyakach, a siostry powróciły do siebie. Za każdem przybyciem do Połocka wymyślał nowe męczarnie. Razu jednego kazał spoić żołdaków i siostry im na pastwę rzucił. Bóg je od hańby ustrzegł, ale nie od najstraszliwszych cierpień. Jednej, która w dwa dni potem umarła, oczy wyłupiono, wiele miało twarze ranami pokryte. Innym razem kazał dwom dyakom wsiąść na łódkę, zarzucić powróz około szyi sióstr i ciągnąć je z kolei za sobą po stawie, póki z brzegu na nie wołano, czy chcą się wyrzec wiary. W czasie tej męczarni, która trwała dwie godziny, trzy siostry się utopiły, czy też zadusiły powrozem. «W końcu, z wszystkich naszych sióstr», mówiła matka Makryna, «pozostało przy życiu tylko dziewiętnaście; z tych ośm było ociemniałych, siedm całkiem niedołężnych». Cztery tylko zdołały ujść: przełożona Mieczysławska i siostry: Euzebia Wawrzecka, Irena Pomarnacka i Klotylda Konarska[1]). Ucieczkę umożliwiło im święto schizmatyckie, podczas którego «czernice» tak się upiły, że siostry mogły niepostrzeżenie się wymknąć. Sto dwadzieścia sióstr z innych klasztorów bazyliańskich wysłano do Tobolska, ale tylko czterdzieści trzy doszły na miejsce przeznaczenia; siedmdziesiąt siedm umarło w drodze. Bazylianie gorsze

---

[1]) Siostra stryjeczna emisaryusza Szymona Konarskiego, rozstrzelanego w Wilnie 15 lutego st. st. 1839 roku.

jeszcze przeszli męczarnie. Siostra przełożona była świadkiem, jak czterech zakonników w trzaskający mróz trzymano pod pompą, oblewając ich nieustannie wodą; trzech: Bierzyński, Żyliński, Żylewicz, skonało; jeden Zarzecki przeżył tę mękę. Pewien obywatel, przypatrując się z daleka męczarniom sióstr, nieostrożnie wyrzekł: «Boże, kiedyż się zmiłujesz nad nami i koniec położysz prześladowaniu». Za te słowa zesłany został na Sybir, gdzie dotychczas się męczy[1].»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 27 października 1845.

Masz tedy w ręku broń i masz w kogo bić. Car Mikołaj i Nesselrode są we Włoszech[2]) a zarazem znajduje się tam siostra Mieczysławska. Obecność tej męczenniczki w Rzymie nie może nie wywrzeć wpływu na stosunki, jakie zajść muszą między carem a stolicą św. Będziesz umiał z twojej strony dołożyć starania na zrobienie tego wpływu bardziej skutecznym.

Chciałbym zobowiązać cię teraz do pracy koniecznie potrzebnej: idzie o spis jak najdokładniejszy faktów zaszłych od dwóch lat, dotyczących Kościoła u nas, do nowego memoryału dla ojca św. Cezary Plater zwykł był takie memoryały corocznie xięciu dostarczać i to było wielkiem ułatwieniem. Istotnie bez tego rzecz musiałaby pozostać zamknięta w ogólnikach, żeby nie narazić się na spis faktów niekompletny. Wreszcie potrzebne jest

---

[1]) Ksiądz Lescoeur, w dziele swem o Kościele katolickim w Polsce, podaje następujący szczegół: «Matka Makryna wystawiła sobie, że car Mikołaj nie wie o prześladowaniach, których były ofiarą. Przesłała tedy ukradkiem do niego prośbę o litość. Pismo to odesłane było przez cara samemu Siemaszce z przypiskiem własnoręcznym: «Święty i wielebny arcybiskupie! Coś uczynił, jest chwalebne i święte; pochwalam to, coś już uczynił i co na przyszłość uczynisz». (L'église catholique en Pologne. T. I., str. 184)

[2]) Car pojechał do Palermo dla odwiedzenia carowej, która tam zimę spędzała dla zdrowia.

także zbadanie wszystkiego, co jest wiadome księżom naszym w Rzymie. Ksiądz Jełowicki zapewne ci to ułatwi.»

Ludwik Orpiszewski do x. Adama:

«Rzym, 7 listopada 1845.

Spotkałem księdza Jełowickiego, biegł zamówić mieszkanie Bazyliance, z którą przyjechał. Ksiądz kardynał Lambruschini był u niej nazajutrz po jej przyjeździe. Była u ojca św., czekał na nią z niecierpliwością. Na posłuchaniu 5 listopada byli przytomni: ksiądz Jełowicki, kardynał Mezzofanti[1]) i dwie zakonnice francuskie du Sacré-Coeur. Gdy skończono opowiadanie, dwie zakonnice i kardynał wyszli podług poprzedniej umowy. Wtenczas męczennica rzuciła się do nóg ojca św., prosząc o jubileusz i o prośbę w całem chrześcijaństwie za Polskę. Ojciec św. nie obiecywał; ona wtedy mówiła, iż myślą w Polsce, że ją (Polskę) papież opuszcza. Ojciec św. zaczął rzewnie płakać: «Ja ją opuszczam? Ja się ciągle modlę za nią. Wszyscy Polacy, których co rok przyjmuję, są świadkami, jak Polskę kocham». — «Dlaczegoż za Hiszpanią ojciec św. był łaskaw modlitwy nakazać, a za Polskę nie?» — «Bo w Hiszpanii lud błądził a tu lud cierpi, tu jest krew męczenników, która woła o pomstę do Boga. Niema jednej duszy chrześcijańskiej poczciwej, którąby się za Polskę nie modliła». — «Ta krew męczeńska woła także do namiestnika Chrystusowego o pomoc dla utrapionych». — «Wstań, bądź wesoła; Bóg natchnie swego namiestnika, co ma uczynić». — Oto rozmowa, jak ją usłyszałem z ust księdza Jełowickiego.»

Ludwik Orpiszewski do x. Adama:

«Rzym, 27 listopada wieczorem 1845.

Wracam od księdza Jełowickiego. Mówił, że relacya Bazylianki z największą dokładnością się spisuje. Wszakże

---

[1]) Józef Mezzofanti (1771—1849) kardynał, bibliotekarz watykański, znawca kilkudziesięciu obcych języków, między niemi i polskiego, którego się nauczył od naszych legionistów podczas kampanii włoskich Napoleona.

kardynał Lambruschini powiedział Rylle i Jełowickiemu, że potrzebny jest kardynał Mezzofanti przy spisywaniu, aby nie zarzucano, że Polacy niewiernie tłomaczyli. Jeszczem nie spotkał w Rzymie tak trwożliwego prałata, (jak Mezzofanti). Dalibóg, nie przesadzam, że podczas rozmowy o matce Makrynie zaczerwienił się, ręce złożył i wcisnął się w krzesło, «trzeba być bardzo ostrożnym». To jego słowa a mówił po polsku; «nie miesza się wcale do takich rzeczy, tylko o nauce i modlitwie myśli i tem się tylko bawi.» U pana Spaur[1]), gdzie często bywam, mówiono o Bazyliance. Żona jego, Włoszka, bez ceremonii napadała na cesarza, dziękując mi za broszurę panny Benoit o męczeństwie matki Makryny. On sam doradzał, żeby zakomunikowano relacye obcym dworom. Jenerał Jezuitów żałował, że za wiele ostentacyi dano podróży Bazylianki: «To może być z niebezpieczeństwem dla jej świętości». Ojciec św. powiedział księdzu Jełowickiemu, że relacyę Bazylianki, spisaną pod prezydencyą kardynała Mezzofanti, można będzie drukować, byle nie w Rzymie. Czy w tem nie leży odmowa zakomunikowania jej dworom? Zobaczymy... Jeszcze nie wiem, jak się wezmę, ażeby żądać tej komunikacyi... Moja moderacya, która mi cięży, jeszcze im nie wystarcza a mnie, dalibóg, trudno wytrzymać.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 27 listopada 1845.

Jesteśmy tu w bolesnem oczekiwaniu wiadomości o postanowieniach ojca św. na wypadek, że car stawić się przed nim odważy. Debaty i Univers zawierają wyborne artykuły. Ale cóż, jeżeli kopuła świętego Piotra swem światłem zaciemni to wszystko[2])? A tymczasem z kraju coraz sroższe doniesienia i bardziej naglące o ratunek, ratunek w słowie tylko, w powołaniu wiernych

---

[1]) Hr. Karol Spaur (1796—1854), pełnomocnik bawarski przy Grzegorzu XVI i Piusie IX.

[2]) Obawiano się urzędowej iluminacyi na przybycie cara.

do świątobliwego wytrwania i oporu. Bijże, bij, w kogo możesz. Chwila to jest jakby ostateczna, w której car ma pozyskać tryumf nad głową Kościoła przed całem w zawieszeniu dziś zostającem chrześcijaństwem. To jest jakby bój sam na sam między dwoma naczelnikami stron przeciwnych w obliczu świata całego. Robił Rzym nieraz koncesye, poświęcał dużo, ale poświęcał dla korzyści wyraźnych, zapewnionych; tu pewnemi są tylko korzyści niezmierne, jakie odniosą wrogi Kościoła z uniżenia się dobrowolnego głowy Kościoła przed najzaciętszym nieprzyjacielem wiary i sprawiedliwości wszelkiej! Bij w księży rzymskich, w monsignora Marini[1]), bij w xiężnę Borghèse, w lady Acton[2]) i podobne.»

Ludwik Orpiszewski do x. Adama:

«Rzym, 17 grudnia 1845.

Car jest obecnie w Rzymie. Przyjechał w sobotę d. 13 grudnia, między czwartą a piątą zrana. Tegoż dnia o godzinie wpół do jedenastej rano spotkano go na moście S. Angelo w mundurze z dekoracyami, jadącego do Watykanu. Wszedł do rezydencyi ojca św. przez wielkie schody pośród wojska pod bronią. Między kaplicą paulińską a syxtyńską szedł dalej aż do logiów, gdzie zatrzymywał się, patrząc to na wojsko, to na malowidła. Droga trwała prawie kwadrans czasu, nim doszedł do apartamentów papieskich. Gdy mu otworzono podwoje sali, gdzie miał spotkać papieża, ojciec św. ukazał się na przeciwnym progu sali we drzwiach prowadzących do gabinetu, mając przy boku kardynała Acton[3]). Car miał obok siebie ministra Butieniewa, jen. Orłowa i dwóch innych adjutantów; przeszedł wzdłuż salę, przystąpił i pocałował rękę ojca św. Ojciec św. położył na nim ręce. To zapewne jest powodem, że niektórzy mówią, że go uściskał. Car mu prezentował wtenczas jen. Or-

[1]) Kardynał Piotr Marini (1797—1860), gubernator Rzymu.

[2]) Matka kardynała Acton.

[3]) Kardynał Karol Acton (1803—1847).

łowa i adjutantów innych. Po tej ceremonii, ojciec św. zaprosił cara do gabinetu. Kardynał Acton i minister Butieniew towarzyszyli. Rozmowa naczelnika Kościoła św. z naczelnikiem schizmy trwała godzinę i minut siedmnaście. Kwadrans przed zakończeniem tej, mogę nazwać, walki, minister Butieniew opuścił gabinet papieża. Jabym sądził, że car kazał ustąpić swemu ministrowi, spodziewając się sam na sam zostać z ojcem św... Jednak kardynał został do końca przy boku ojca św. Po skończonej konferencyi, papież odprowadził swego strasznego gościa, przeszedł wzdłuż całą salę, w której było pierwsze spotkanie i na progu, inni mówią parę kroków za progiem, pożegnał go. Mówią najbardziej wymagający po ojcu św., że więcej uczynił dla cara, niż powinien; innych bowiem monarchów zwykł żegnać w pierwszej sali, nie przestępując progu. Bądź co bądź, sądzę, że ceremonia przyjęcia odbyła się z godnością. Car, żegnając się, pocałował drugi raz rękę ojca św. Po rozstaniu się, car miał powiedzieć do otaczających: «Quel respectable vieillard!...» Ojciec św. wracając do sali, powiedział: «Bel uomo, bel uomo da vero».

Teraz, jak się odbyła konferencya oficyalnie, nikt pewno o niej nie będzie wiedział przed odjazdem cara. Dałby Bóg, żeby wiadome było po jego odjeździe, w sposób korzystny dla Kościoła. Tymczasem pogłosek pełno, pogłosek rozmaitych w miarę większego lub mniejszego zaufania w energię dworu rzymskiego.

Tegoż wieczora byłem u lady Acton, napróżno; sama oświadczyła, że jest ciekawa, ale nic nie wie. Kardynała, sądziłem, tegoż dnia nie wypada pytać, ale jen. Szymanowski[1]) zapytał i jakem zgadł, nic się nie dowiedział. Kardynał odrzekł: «Nie mogę ja mówić, póki ojciec św.

---

[1]) Jenerał Józef Szymanowski żołnierz kościuszkowski, pułkownik w 1812, jenerał brygady w 1831. Około 1840 zamieszkał na stałe w Rzymie i wielce tam był poważany przez wszystkich, od papieża począwszy.

milczy». Udałem się do hr. Mastai, mego osobistego przyjaciela, synowca kardynała tegoż imienia[1]) i stąd mającego liczne stosunki. Ten mi obiecał natychmiast użyczyć wiadomości, jeśli będzie mógł jaką powziąć. Na drugi dzień był u mnie i przeczytał mi list, który pisał do swego ojca; za źródło pewne ręczył. Ojciec św. zaczął rozmowę przez kilka zapytań bez znaczenia o zdrowie cesarza, jak się Rzym i Neapol podobał i t. p. Potem była chwila dość długa milczenia. Tę znów ojciec św. przerwał zrazu głosem wolnym i spokojnym o nieszczęśliwym stanie Kościoła w państwie cara. Powoli się zapalał i kiedy przyszedł do prześladowań, mówił z wielkiem wzruszeniem, skarżąc się dobitnemi wyrazami. Car na wszystko odpowiadał, że to są przesady, a gdy ojciec św. zdawał się wpadać w gniewne oburzenie, car brał go za rękę, jakoby chciał go łagodzić. Kiedy przy końcu Mikołaj po raz ostatni powiedział, że nic nie wie o wszystkiem i że to są przesady, ojciec św. wziął papiery przygotowane i podał carowi, mówiąc, że te go przekonają o prawdzie. Przed wyjściem z gabinetu car okazał nadzieję, że nie po raz ostatni się widzą. Ojciec św. nie odrzucił tej nadziei, ale w słowach, w których nie można było zrozumieć, czy ma zamiar odwiedzić ze swej strony cara, lub też nie.

Otóż jest relacya w gruncie, sądzę, prawdziwa. Conte Mastai zaręczał za źródło, a jest wiarogodny. Kardynał Lambruschini miał po dwakroć konferencye z carem. O ich rezultacie nic dotąd wiedzieć nie można. Głos wszystkich ludzi świadomych usposobień znakomitszych prałatów mówi że ten kardynał jest jak najmocniej oburzony przeciw carowi. Myślę, że głos powszechny jest w tym razie prawdziwym.

Monsignor Marini, gubernator Rzymu, był u cesarza, nie wiem z jakiej okoliczności swego urzędu. Gdy go

---

[1]) Później Piusa IX.

ojciec św. pytał, co z carem gadał, miał powiedzieć: «Cesarz miał ochotę dysputować o religii, powiedziałem mu tylko, że jako gubernator Rzymu wiem, że wszystkie religie tolerujemy». «A o polityce co mówił?», zapytał papież. «Mogę zaręczyć za cesarza, że (pod tym względem) jest tak «orthodoxe», jak my w Rzymie[1])».

Pisałem, że towarzystwo wyższe Rzymu mocno wzięło stronę nieprzyjazną cara. Xiężna Borghèse, matka, zdaje się na czele opozycyi. Nie wiem, żeby kto był u cara, żeby gdzie car się pokazał. W dzień tylko biega po cywilnemu z Orłowem po mieście. Odwiedza ateliers niektóre i robi zamówienia niezbyt znaczne. Codzień przebiega przez Monte Pincio i wpadnie na chwilę do willa Borghèse[2]). Spotkałem go raz na Monte Pincio. Zdawał się śniady, wielkie wąsy, oczy szklane, któremi dobrze widział. Lud się tłoczy przez ciekawość, niektórzy rzucają prośby. W kawiarni, w oberży, gdzie bywam na śniadaniu i obiedzie, ambarasują mnie pytania, bo Włochy ze swoją familiarnością, zacząwszy od chłopców usługujących, aż do nieznajomych, chcą coś się dowiedzieć, jako od Polaka. Wogóle lud ma o nim wyobrażenie, że jest najpotężniejszy, najbogatszy i najokrutniejszy monarcha na świecie. Więcej ciekawości, jak oburzenia, pokazują. Lecz jak wyjedzie, będą gorzej mówić, bo sobie wystawili, że powinien garściami złoto rzucać, w czem się zawiedli, a lud rzymski jak wiadomo żebraczy. Dla skompletowania opisu muszę dodać, że przed przyjazdem cara był rodzaj konsystoryum, gdzie miało być zdecydowane, jak ma być przyjęty i co ojciec św. ma z nim mówić.

---

[1]) Z listu z 7 stycznia 1846. Był to przytyk do zachowawczych rządów Grzegorza XVI.

[2]) Lady Dudley Stuart pisze 7 stycznia 1846, że któregoś dnia przed willą Borghèse jej konie wpadły carowi w oko i zapytał, do kogo należą. Gdy mu powiedziano, iż to powóz i konie lady Dudley Stuart, wpadł w pasyę, że ktoś śmie to imię przed nim wymówić.

P. S. Wieczorem. Cesarz był dzisiaj, tj. 17 grudnia, z pożegnaniem u papieża. Więc ojciec św. już mu nie odda wizyty.

Monsignore Corboli powtórzył mi, że komunikowanie obcym dworom (zeznań matki Makryny) nie jest zdecydowane. «Nie śmiem tego doradzać», mówił, «bo chociaż przekonany jestem o wiarogodności matki Makryny, jednak żadnego innego dowodu, prócz jej słów nie mamy. Innych zakonnic nie widać. Z Polski żaden biskup nic o prześladowaniu nie doniósł. Arcybiskup Przyłuski, co wie, to tylko od niej. Wierzymy jej słowom, ale do oficyalnych komunikacyi przekonanie moralne nie wystarcza. Trzeba dowodów. W 1842 (dużo) mieliśmy raportów i dokumentów, o których prawdziwości byliśmy mocno przekonani, jednak nie były zamieszczone w allokucyi, gdyż nie były poparte materyalnemi dowodami. Dlatego nie potrafiono nam zarzucić jednej pomyłki, jednego fałszu.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Paryż, 27 grudnia 1845.

...Dzięki Bogu za szczęśliwy obrót odwiedzin, które zagrażały klęską a według wszystkich doniesień samym tylko wstydem okryły cara! Twój raport z d. 17, który wczoraj doszedł, był oczekiwany z niecierpliwością niewymowną, był też czytany wieczorem u xięstwa z wielką radością. Dziś «L'univers» i inne potwierdzają to wszystko, coś doniósł. Dzięki Bogu, któregośmy też prosili serdecznie, aby naszego ojca św. w tej ważnej okoliczności wsparł i oświecił swą łaską. Wszystkie dzienniki, nawet Rzymowi nieprzyjazne, które zapowiadały poniżenie wielkie dla Rzymu i wiary naszej, przyznają, iż w tem spotkaniu ojciec św. miał wyższość niezaprzeczoną. Dzięki Bogu.

Ponawiam, com pisał w ostatnim liście: ostrożnie z głoszeniem obietnic carskich! Niechaj nikt nie może powiedzieć, że car zaspokoił albo oszukał ojca św. Niektóre dzienniki donoszą, iż skutkiem tego widzenia się

cara z ojcem świętym ma się toczyć negocyacya[1]). I to jest aż nadto podobne do wiary; narzekać nawet na to trudno. A przecież! my to wiemy dobrze, co negocyacya z oszustem przynieść może! Dlątego z dowiedzionym raz oszustem ludzie w prywatnem życiu nie ponawiają tranzakcyi. W rzeczach publicznych ta zasada nie jest przestrzeganą... na tem Moskwa najwięcej zyskuje. O, żeby Rzym to zrozumiał, żeby uwierzył, iż czynów nie argumentów żądać trzeba od Moskwy i że z nią tylko przez ultimata traktować można a nadewszystko przez jawne ultimata tak, ażeby każdy krok Rzymu niósł sam przez się otuchę wiernym, choćby od Moskwy żadnego nie zyskiwał przyzwolenia! Żeby to Rzym zrozumiał, urósłby niezmiernie i niezwłocznie w poważaniu u ludzi, Moskwę — by niebawem poniżył, a wiarę Polaków i przywiązanie do stolicy św. podwoiłby i zrobił nieprzełamanemi.»

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

« Paryż, koniec grudnia 1845.

Byliście zapewne jak i my w bolesnym niepokoju o obrót, jaki weźmie wizyta cara u ojca św., więc też jak my z żywą radością usłyszycie o szczęśliwem jej zakończeniu. Dziś dobrzy katolicy podwoić powinni przywiązanie do swego naczelnika; w tej wierności znajdą siłę tyle im potrzebną, siłę jedyną, której nic zastąpić nie może, bo bez jedności przy naczelniku siły niema. To mi przypomina biskupa Gutkowskiego; donieś mi o nim obszernie. Pamiętaj, co ci mówiłem o pensyi wyznaczonej mu przez tego, który go zmusił opuścić dyecezyę, i która staje się przeto jakby opłatą przyjętą za odstąpienie trzody. Takie zgorszenie czy nie ustanie? Wiernych to powinność zapobiedz niedostatkowi, w jakimby biskup Gutkowski bez tej nędznej pensyi zostawał.

---

[1]) Xiężna Saganu zwraca na to samo uwagę barona de Barante (7 stycznia 1846): «Mówią, że car wzbudził pewne nadzieje, ale stronnictwo ultra greckie, któremu wodze rozpuścił, nie dozwoli mu dotrzymać obietnic, poczynionych w Watykanie».

Przybycie siostry Mieczysławskiej i wiarygodność jej zeznań stały się jakby od Boga zesłaniem. Przecież z ogłoszeniem tych zeznań w urzędowem piśmie ociągają się w Rzymie. Rzecz niepojęta, że z okolic, w których te okropne bezprawia się działy przez lat siedm, żaden duchowny, wiem o tem z pewnością, nie zdobył się na doniesienie o nich Rzymowi. Taki to tam strach panuje a przytem większa jeszcze oziębłość. Takie zaniedbanie jest plamą dla całego duchowieństwa Litwy. Domyślam się, że niejeden poczuwający się do tego obowiązku, stygł, pomnąc na pozorną obojętność Rzymu dla cierpień Polski. Ale to wielki błąd, bo choćby władza rzymska okazała mniejszą, niż powinna, albo niż nam się zdaje należną czujność, czynność i roztropność, toż o tyle więcej poparcie nasze powinno braki te dopełniać i niechybnie takowe dopełni, wielekroć my swoje zrobimy. Zasady tej dość powtarzać nie można, zwłaszcza u nas, gdzie niewola i wrodzona opieszałość sprawiają, że jesteśmy skłonni spuszczać się we wszystkiem na władzę i we wszystkiem na nią narzekać, samemu nic nie robiąc. Nie pamiętamy, że wszelka władza o tyle tylko władzą być może, o ile jest poparta i że gdzie poparcia brak, tam i władza bezsilną i już tylko nominalną się staje.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego.

«Londyn, 11 stycznia 1846.

Dla angielskiej publiczności opowiadanie matki Makryny nie jest wystarczające. Okrucieństwa przytoczone przez nią są tak straszne, że nikt im nie uwierzy bez niezbitych dowodów. Pisałem do Foxa Strangways, zapytując, czyby takowych nie mógł dostarczyć, ale on nic nie wie. Pisałem do ciebie, odpowiedziałeś mi oburzeniem na tych, którzy wątpią o dobrej wierze zeznań. Pozwól, że ci powiem, nie działasz w tym wypadku w sposób zgodny z twoją zwykłą praktycznością. Fakt jest, że wszystko dotychczas opiera się na słowach jednej osoby, a chociażby było i kilka zakonnic, to rzeczy nie

zmienia, bo one wszystkie przemawiać będą we własnej sprawie. Żaden sąd podobnego zeznania bez świadków nie przyjąłby. Pytasz, czy Mikołaj i jego siepacze mogą sami siebie oskarżać? Oczywiście, że nie. Jednak, byłoby rzeczą możliwą otrzymać list od podróżnych stamtąd przyjeżdżających, którzyby potwierdzili, że opowiadania o popełnionych okrucieństwach uważane są na miejscu za prawdziwe. Zaręczam ci, że nie śmiałbym stanąć wobec angielskiej publiczności dla opowiedzenia tych wypadków z takiemi tylko dowodami, jakie obecnie posiadam. Wściekły jestem, że czyny tak okropne, zdolne całą Europę na Mikołaja oburzyć, nie sprawiają pożądanego wrażenia dla braku dowodów i że wszyscy sprzymierzeńcy despoty mogą jak zwykle jeździć na swym ulubionym koniku niedowierzania, unikając zasłużonej hańby.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Paryż, 26 stycznia 1846.

Przyznaję słuszność temu co mówisz, jednakowoż, zanim przyjdą dowody na potwierdzenie zeznań matki Makryny, publiczność nie powinna odrzucać jej słów ze wzgardą tak długo, jak ci, których ona oskarża, twierdzeniom jej nie zaprzeczą. «Journal des Débats» z 23 listopada wezwał cara, by zaprzeczył przytoczonym faktom; inne pisma powtórzyły za nim wezwanie. Dzienniki neapolitańskie opowiedziały te wydarzenia, póki cesarz w Palermo bawił, a zatem i car i rząd jego wiedzieli, dobrze o co są oskarżani. Wobec podanych szczegółów, wymienionych miejsc, dat, nazwisk, czyż podobna przypuścić, by nie mieli możności wykazania fałszu opowiadań, jeżeliby one sfałszowanemi były? Czyż car, gdyby był mógł dowieść nieprawdy tych twierdzeń, nie byłby tego uczynił przed podróżą do Rzymu? Należy i to wziąć w rachubę, że dla świadków tych okrucieństw dostarczanie dowodów jest połączone z niebezpieczeństwem. Świadkowie muszą się zastanowić, czy im warto wolność i życie narazić, dla

dostarczania dowodów Europie, która ani winnego potępi, ani świadków obroni[1]).»

Ludwik Orpiszewski do x. Adama:

«(Rzym), 17 lutego 1846.

Wydrukowanie relacyi matki Makryny z wyrażeniem, jakoby to spisane było z rozkazu ojca św., większego tu rejwachu narobiło, niżelim myślał z początku[2]). Ojciec św. nadzwyczaj był rozburzony. Kardynał Lambruschini,

---

[1]) Ciekawą rzeczą, że najłatwiej w prawdziwość zeznań matki Makryny uwierzyli, po Polakach, sami Moskale. I tak kanclerzowa Nesselrode pisze do syna z Rzymu, 16 lutego 1846: «Butieniew otrzymał w sprawie zakonnicy wyraźne zaprzeczenie, któremubym uwierzyła, gdybym miała zaufanie do Protassowa (oberprokuratora św. Synodu). Trudno mi dać wiarę, aby wszystko, co o tem powiedziano, było fałszem, a zresztą gdyby to opowiadanie było fałszywe, ileż innych prawdziwych możnaby przytoczyć. Ten jegomość bynajmniej w oczach moich nie jest uniewinniony, niemniej skorzysta z tego wypadku, by się w łaskach posunąć i dalej prowadzić swoje niegodne i zdrożne dzieło. Jeżeli można bez kłamstwa obmyć się z tych oskarżeń, czemużby w naszych dziennikach nie wyłożono całej tej sprawy, tembardziej, że Rosyanie są przekonani, że to wszystko jest prawdą.» (Lettres et papiers du chancelier comte Nesselrode. T. VIII, str. 291)

W roku 1858, gdy matka Makryna już od szeregu lat prowadziła życie zakonne w swym klasztorku bazyliańskim w Rzymie, pan Hare, znany artysta angielski, otrzymał przez kardynała Antonelli od Piusa IX upoważnienie odwiedzenia jej. Zapytana przez niego o szczegóły swego męczeństwa, odpowiedziała, że Grzegorz XVI zażądał od niej obietnicy, iż po złożeniu zeznania przy świadkach więcej o tem mówić nie będzie, ale pokazała mu nogi, na których ujrzał ponad kostkami ciało tak przeżarte przez okowy, że «można było kości widzieć». (The story of my life by A. J. C. Hare. T. II, str. 72—74)

[2]) Récit de Macrina Mieczysławska, abbesse des Basiliennes de Mińsk ou histoire d'une persécution de sept ans soufferte pour la foi par elle et ses religieuses, écrit sous la dictée et d'après les ordres de N. T. S. Père le pape Grégoire XVI par le R. P. Max. Ryłło, Recteur de la Propagande, le R. P. Alex. Jełowicki, Recteur de l'église de St. Claude à Rome, le R. P. Al. Leitner, théologien de la Propagande. Précédé d'une préface par Mr le marquis de Beuffort 1846, Paris.

monsignore Brunelli i jenerał Jezuitów starali się go uspokoić, co im z trudnością przychodziło. W pierwszem uniesieniu zaprzeczył, ażeby to spisywanie nakazał. Jenerał Jezuitów ośmielił się powiedzieć, że zapewne zapomniał, gdyż dziwnaby rzecz była, żeby trzech znanych księży odważyło się tak wyraźnie to pisać, i co większa, oddać do ręki ojcu św. ową relacyę z napisem.

W temże uniesieniu ojciec św. miał napisać własnoręcznie projekt, który miał być posłany do wszystkich nuncyatur, zaprzeczający ten fakt spisywania z jego rozkazu; miało to być również ogłoszone w Diario di Roma. Kardynał Lambruschini potrafił odwrócić tę myśl od ojca św... Przytem papież był pełen inwektyw. Powiedział: «Przeklęci Polacy! Mnich czy żołnierz, o swojej polityce tylko myślą. Trzeba wszystko dla nich zrobić bez radzenia się żadnego z nich. Trzeba im raz usta zamknąć[1])». Kiedy monsignore Brunelli zapewniał go, że ostrzeżony ksiądz Jełowicki napisał do Paryża, aby wstrzymano drukowanie i że jego list na czas przyszedł, tylko pan Montalembert uparł się, aby drukować, ojciec św. odrzekł: «Wiem, wiem, Montalembert zawsze wszystko mi na przekór czyni[2]).»

Ojciec Ryłło ze zwykłą rezolutnością śmieje się z tego. Kardynałowi Fransoni[3]), kiedy go łajał, odrzekł: Cóż, moja karyera skończona, nigdy kapelusza nie otrzymam.»

O całem tem przykrem zajściu przechowała się następująca notatka pana de Montalembert: «Rząd papieski wystawił sobie, że nietylko spisanie zeznań matki Makryny, ale i wydrukowanie ich prasa francuska przypisuje rozkazowi ojca św., co, wobec rozpoczętych rokowań między Rzymem a Petersburgiem, nie było rzeczą

---

[1]) Maladetti Polacchi! Frate o soldato, non pensano che ai loro affari politici. Bisogna far tutto per loro, senza ascoltar nessuno. Bisogna lor chiudere la bocca una volta.

[2]) Lo so, lo so, Montalembert fa sempre tutto che mi dispiacè.

[3]) Kardynał Jakób Fransoni (1775—1851).

wskazaną. Temu pragnął kardynał sekretarz stanu zaprzeczyć w piśmie do przedstawicieli stolicy św. przy zagranicznych dworach, ale samymże rządom nie udzielono żadnej w tymże przedmiocie komunikacyi, ani też odwołano choćby i jeden szczegół zawarty w zeznaniach matki Makryny.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, wtorek, 5 lutego 1846.

Smutna historya mniszek zaczyna nareszcie ściągać uwagę publiczności angielskiej. Pigou wspaniały list o tem napisał do «Daily News», nowego pisma Karola Dickensa. W «Timesie« doskonały jest artykuł wstępny o zakonnicach. Ludzie, którzy dotychczas odwracali się, mówiąc, iż to nie może być prawdą, teraz mówią, że to jest rzecz straszna, jeżeli prawdziwa. Te dwa powiedzenia dadzą ci miarę zwrotu, jaki się tu w pojęciach dokonywa. Twoje argumenty sa wyśmienite. John Abel Smith podjął się zapytania o sprawę zakonnic w izbie niższej, a lord Kinnaird w wyższej. Lord Kinnaird nie omieszka przypomnieć światu, że królowa w swej mowie tronowej, jako powód do wmieszania się w sprawy La Plata, podała okrucieństwa, jakie się tam popełniają[1].»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«19 lutego 1846.

O'Connell przygotowuje meeting katolików; byłem dzisiaj u tego wielkiego agitatora i zawarłem z nim rodzaj koalicyi. Zgodziliśmy się na to, że ogólny meeting przyjaciół cywilnej i religijnej wolności więcej się przyda, niż wyłącznie rzymsko-katolicki. Czy nie warto, byś na ten meeting zjechał? W każdym razie błagam cię, wystaraj się o ile podobna o materyały, dowodzące wiarogodności zakonnicy.»

---

[1]) W 1845 roku Anglia i Francya wystąpiły łącznie z interwencyą, aby koniec położyć srogościom, jakich się dopuszczał w walce z Urugwajem don Juan Manuel Rosas, dyktator Konfederacyi Stanów La Plata, dzisiejszej Argentyny.

Do meetingu jednak nie przyszło. Ówczesne wypadki w Polsce zwróciły na długo myśli i usiłowania tak emigrantów, jak ich przyjaciół na inne tory, nie przestawano jednak śledzić, ile czas na to pozwalał, dalszego losu zeznań matki Makryny i starać się o dowody na ich poparcie.

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«30 kwietnia 1846.

Dowiedziałem się, że matka Makryna wspominała o swej zmarłej siostrze, która wyszła za stryja znanego ci pana Bower de St. Clair, ożenionego z hrabianką Kossakowską; obecnie bawi on z żoną na Litwie. To da możność otrzymania dokładnych wiadomości przez Szkota, jak tego zawsze pragnąłeś, ale potrzeba będzie czasu i ostrożności, by je zdobyć... W Rzymie nie tylko, że ksieni nie podejrzywają o nieszczerość, ale najwyższe władze cześć jej okazują Ja znajduję, że w braku innych dowodów same noty Butieniewa i usiłowania prasy rosyjskiej dla zaprzeczenia faktom są dowodami ich prawdziwości. Po tylokrotnem zaprzeczeniu przez dzienniki istnienia klasztoru Bazylianek w Mińsku, Butieniew w drugiej swej nocie przyznaje jego istnienie. Niektórzy nasi emigranci podali do «Univers» szczegółowy topograficzny opis klasztoru [1].»

W późniejszych listach Zamoyskiego i do niego często bywają wzmianki o matce Makrynie i zawsze z równem uwielbieniem dla niej, a jednak nie widać żadnego śladu owych naocznych świadectw z Polski, o które stolica św. i protestancka Anglia zarówno się domagały, niema również wzmianki o przybyciu towarzyszek jej cierpień do Rzymu; powszechnem było mniemanie, że rząd austryacki gdzieś je w Austryi zatrzymał. W długie lata

[1]) W chwili, kiedy nota moskiewska, zaprzeczająca prawdziwości zeznań matki Makryny się ukazała, nie było już Bazylianek w Mińsku; opierając się na tem Moskale, twierdzili, że Butieniew prawdę mówił, iż klasztor nie istnieje.

po jej śmierci, która nastąpiła 1869, i śmierci tych wszystkich, co się nią tak żywo zajmowali, jeden z najzacniejszych obywateli Mińska, Alexander Jelski, w odpowiedzi na zadane mu pytania o Bazyliankach mińskich, napisał co następuje: «Klasztor Bazylianek w Mińsku litewskim w czasie kasaty unii był na tak zwanym Wysokim Rynku, tuż obok kościoła oo. Bazylianów, pod wezwaniem Ducha św. Klasztor zakonnic był połączony z powyższą świątynią korytarzem krytym murowanym, na filarach wzniesionym ponad zaułkiem zwanym bazyliańskim, dzielącym jedno od drugiego. Gdy kościół pobazyliański spalił się około 1848 roku, na miejscu jego wystawiono w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia sobór prawosławny. Pamiętam jak dziś tę nadgorzałą świątynię pobazyliańską, pomalowaną na ciemno-zielono zewnętrznie w dość piękne freski, przedstawiające sceny z Pisma św. Pamiętam i ów korytarz murowany ponad zaułkiem, kędy zakonnice przechodziły na chór specyalny w kościele Ducha św... W swoim czasie dochodziły tu wieści o wydawnictwach zagranicznych, opisujących męczeństwa Bazylianek mińskich i nikt nie wątpił o autentyczności znanych dobrze faktów.»

XVI

ROK 1846

«Z początkiem 1846 zmienia się w głównych znamionach życie polskiej emigracyi, kończy się pierwszy życia tego okres. Że emigracya nasza rzetelnie wyobrażała naród, że nie była, jak inne emigracye przez własnych wygnane rodaków, stronnictwem tylko, dowodził tego objawiony od początku i przechowywujący się w niej podział na dwa pierwiastki, istniejące w każdem społeczeństwie, z których jeden dąży przedewszystkiem do ustalenia władzy, drugi do zabezpieczenia wolności. Zaszczytem przedstawicieli tego ostatniego między nami było, że i oni wciąż usiłowali przysposobić krajowi władzę, tak jak przedstawiciele tamtego nie pojmowali potęgi państwa bez zabezpieczonej, ale mądrze użytej wolności. Jedni tworzyli stronnictwo demokratyczne pod kierunkiem tak zwanej centralizacyi, złożonej z osób zaledwie komu poprzednio znanych, usiłujących bezimiennie wyrobić sobie znaczenie; drugie, zwane przez przeciwników arystokratycznem, nieliczne ale silnie koło x. Adama związane, raczej na nazwę grona dyplomatycznego zasługiwało. Jedni i drudzy, stronnicy wolności jak stronnicy władzy, usiłują szerzyć swoje zasady przez druki, zakładanie szkół i publiczne kursa. Jedni i drudzy wydają podręczniki, regulamina wojskowe i inne pisma o sztuce wojennej. Obie strony świadczą tem, że szczerze do czynu dążą. Prace

ich są też znamieniem, iż emigracya rzetelnie i wiernie usiłuje, jak umie, służyć ojczyźnie, gotuje się do ofiar ostatecznych, nie zasypia, nie cudzoziemczeje. Z tego rzetelnego jednej i drugiej strony ubiegania się o rzecz narodową wynika pewien wzajemny szacunek i zwolnienie polemiki. Demokraci nie zadają już tak zwanym arystokratom zdrady.

Stronnicy władzy, szanując spokój kraju, ufając niezłomnej stałości jego, chronią się od wysyłania mu emisaryuszów, nie sięgają nawet po natchnienia z kraju, ani po mandat do działania za kraj, pełnią obowiązek, do którego samo położenie emigracyi i jej swoboda powołują ich.

Usiłują oni stworzyć legion polski w Portugalii, w Belgii, w Algierze, w Hiszpanii.

Wnoszą rzecz o prawa Polski przed zgromadzenia prawodawcze.

Budzą czujność stolicy św. na prześladowania i potrzeby kościoła katolickiego w Polsce.

Zwracają uwagę Europy na groźne zamachy Moskwy względem Wschodu.

Zawiązują stosunki ze wszystkimi narodami zagrożonemi przez Moskwę, a szczególniej Słowianami wszystkich szczepów.

Przeciw szerzącej się nauce republikańskiej stawiają zasadę monarchiczną.

Zasada ta szerzy się na emigracyi, mimo że xiążę jest przeciwny zastosowywaniu tej teoryi do jego osoby. Towarzystwo monarchiczne Trzeci Maj liczy pod koniec 1845 półtora tysiąca członków. W ciągu tych lat zasady jego rozeszły się w całej osnowie przed krajem i przed Europą. Otrzymały rozgłos nawet między Polakami Stanów Zjednoczonych Ameryki. Miało ono stowarzyszenia filialne we Francyi, w Szwajcaryi, w Anglii, w Nowym Yorku. Każde stowarzyszenie filialne odbywało corocznie po jednej przynajmniej sesyi publicznej, na której członkowie głosili swe zapatrywania na sprawę

krajową i na bieżące wypadki w zastosowaniu do niej. Dziennik «Trzeci Maj» był niezaprzeczenie z wszystkich dzienników emigracyjnych najpoważniejszy, a nie brakło Towarzystwu i znamienia każdej myśli żywotnej, przeczenia, ośmieszania nawet: «signum cui contradicetur»[1].

Towarzystwo demokratyczne nie poprzestawało na teoryach, usiłowało wprost, niezwłocznie, bezwzględnie wywołać w kraju powstanie. Twierdziło, że kraj ma dość siły, by wroga pokonać i wypędzić. Władzą zaś swą dla kraju za granicą przysposobioną usiłowało najprzód całą opanować emigracyę. Przez lat kilka szeregi demokracyi na wychodźtwie stale się wzmagały; z czasem jednak znaczna część demokratów mogła się przekonać, ile w zaszczepianych im zasadach było próżnych słów, myśli nie dających się zastosować, a nawet zdrożnych. W 1843 szeregi demokratyczne do tego stopnia się przerzedziły, że dziennik ich «Demokrata» z boleścią wyznawał, że wszyscy przechodzą pod sztandar monarchizmu. Według niektórych obliczeń z końcem 1845 liczba demokratów z tysiąca pięciuset, do której poprzednio doszła, spadła na pięćset. Wywołanie powstania narodowego stało się wówczas dla demokracyi koniecznem następstwem głoszonych teoryi. Emisarki, odroczone po klęskach 1833 do dalekiego czasu, po dwunastu latach emigracyi wprowadzono na nowo, jako cel bezpośredni Towarzystwa. Dwa powody skłoniły do tego demokratów:

Parcie republikanów francuskich i komunistów niemieckich, którzy, podziwiając niezrównaną ofiarność Polaków, chcieli się nimi posłużyć do wywołania powszechnej

---

[1]) Między dwoma krańcowemi stronnictwami emigracyi, Towarzystwem demokratycznem i Trzeciego Maja, znajdowało się mnóstwo ludzi bez wyraźnie określonych przekonań, trzymających się na uboczu. Mieli jednak i oni pewne pragnienie łączności pod wspólnym kierunkiem. Większa ich część należała do stowarzyszenia, tak zwanego «Zjednoczenie». Związek ten pod koniec 1845 roku zebrał według własnej statystyki 705 głosów. (W. Z.)

rewolucyi; dlatego też demokraci polscy, licząc na Niemców, zwracają usiłowania swoje głównie na Poznań i Galicyę.

Obawa, że wobec wpływu stronnictwa monarchicznego na emigracyę i rosnącego znaczenia u rządów tworzącej się dyplomacyi polskiej, demokratyczne teorye stracą urok w kraju, jeżeli wszelkim kosztem nie przyspieszy się wybuchu. Usiłowania demokracyi trafiły tam na grunt podatny z powodu powszechnej nienawiści do rządów zaborczych i zmysłu naśladownictwa właściwego Polakom, chciwym przyswoić sobie zasady, przychodzące z Zachodu, tego ogniska postępu i wolności.

Od lat już kilku obywatele polscy pod zaborem austryackim dziwili się cierpliwości i pobłażaniu, jakie spiskom i knowaniom zaledwie ukrywanym naszych półgłówków okazywała policya. Jednocześnie rząd głuchym pozostawał na ponawiane żądania sejmów galicyjskich o wzięcie pod rozwagę i załatwienie stanowcze sporu, coraz większe przybierającego rozmiary, między właścicielami a włościanami. Zdawało się, że obywatelstwo galicyjskie, żądając załatwienia sporu między szlachtą a chłopami przez dobrowolne ustępstwa i jasne odgraniczanie zobopólnych stosunków i powinności, dopełniło wszystkiego, na co pozwalały krajowe ustawy, ale tak się zdawało tylko z daleka. Ci, którym wiadome były zabiegi i knowania całej prawie młodzieży w kraju i na emigracyi, inaczej sobie tłomaczyli ponawiane przez lat kilka petycye sejmów galicyjskich o rzecz włościańską. Wiedzieli, że poza temi petycyami kryły się dwa sprzeczne usiłowania, dwa przeciwne sobie prądy, z których jeden tylko od góry, drugi tylko od dołu usiłuje wywołać naprawę. Byli tacy, którzy wołali na szlachtę, by, nie szczędząc ofiar, prostą darowizną gruntów i używalności, przecięła zaklęty węzeł, a gdy im odpowiadano, że na to rząd nie zezwoli, radzili, by choć niektórzy dziedzice próbowali w kilkunastu majątkach tej darowizny, choćby się przez to narazili na prześladowanie i więzienie. Ale byli i inni,

którym wcale nie chodziło o to, by się czynem takim część szlachty podniosła w oczach włościan i kraju. Jak w 1831 demokraci nasi niemiłem okiem patrzyli na bohaterskie czyny szlachty, kiedy przez nie starożytne imiona nowej świetności nabywały, tak i przed 1846 demokracya bezwiednie przysługująca się Austryi, chciała rozjątrzać coraz bardziej stosunek szlachty do reszty narodu a na to pragnęła, by się szlachta okazała przed krajem bezmyślną, bezduszną, bezsilną. Demokracya tak dalece uwodziła się namiętnem uprzedzeniem i nienawiścią, że w jej szeregach znaleźli się ludzie, którzy dla pozbycia się przeciwników, nie cofnęli się przed wywołaniem na nich prześladowań policyjnych za pomocą denuncyacyi. Było zapewne winą galicyjskiej szlachty, że nie pospieszyła z ofiarą dla publicznego dobra, co w chwilach stanowczych jest istotnem zadaniem stanów wyższych w każdem społeczeństwie. Ale jeżeli co ją uniewinnia, to naleganie najgorętszych na pozór patryotów spiskujących, którzy ją namawiali, by z ofiarą nie spieszyła, a na rząd austryacki ponawianiem sejmowych petycyi zrzucała ohydę opóźniania postanowień, mających przywrócić zgodę pomiędzy różnemi stanami polskiego społeczeństwa. Rząd zaś właśnie w tem rozdwojeniu bezpieczeństwa dla siebie wyglądał. Siedmdziesięciu lat panowania swego w Galicyi Austrya użyła na zatrucie ducha ludności polskiej i zaszczepienie podejrzliwości włościan ku szlachcie. Jak w całem państwie tak i w Galicyi rząd miał sobie za prawidło: «divide et impera». Różne narodowości państwo składające z umysłu jątrzył między sobą a wszędzie niższe stany, niby w opiekę biorąc, podburzał przeciw wyższym [1]).

[1]) Zdzisław Zamoyski znamienny tego przykład przytacza w liście do brata z 9 kwietnia 1846: «Miałem proces z jedną gromadą; gdy w tym interesie byłem u starosty i powiedziałem, że sprawiedliwości tylko żądam, odpowiedział: Bagatela, panom się chce sprawiedliwości, nie tak to o nią łatwo, inaczej nasz rząd rzeczy uważa, nasz rząd proteguje chłopów.»

Austrya, która od pierwszego zaboru Galicyi 1773 chłopski nóż na szlachtę ostrzyła, nie byłaby jednak wywołała rzezi, gdyby spiski demokratów nie budziły w niej obawy, że oni złe namiętności ludu do własnych wyzyskają celów. A tak spiski te, co najmniej niedorzeczne, stały się najskuteczniejszem poparciem bezecnej pracy rządu.

X. Metternich chętnie posługiwał się namiętnościami ludu na postrach szlachty, ale nie był ślepym na skutki ponawiania w XIX wieku czynów, do których się w wiekach ubiegłych polityka Austryi uciekała. Skoro jednak władze austryackie spostrzegły, że im grozi powstanie ludu pod godłem Polski, nie wahały się oddawna przysposobioną broń obrócić przeciw Polsce, wiedząc dobrze, że w naszym kraju od wieków po dziś dzień głową i duszą są ziemscy obywatele. Już w 1831, kiedym po wojnie naszej kilka miesięcy przebywał w Galicyi, słyszałem opowiadania o ostrzeżeniach danych przez naczelnika policyi niektórym obywatelom, podejrzywanym o zbyt gorące współczucie dla walczących z Moskwą rodaków. Urzędnik ten mówił: «Tylko nam tu panowie nie róbcie hałasu, bo jak wiecie, mamy już dziś po sobie chlopów, którym się przykrzy wasze uciemiężanie; w potrzebie dość będzie skinienia, by wywołać kilka dni rzezi po dworach, a to nam zabezpieczy pięćdziesiąt lat spokoju».

I dotrzymała słowa biurokracya austryacka! Zamiast stawić demokratom opór, sama przeciw nim spiskować zaczęła. Póki oni gotowali swój zamach na rząd rzeczypospolitej krakowskiej, mający powołać Polskę do nowej walki, a zarazem po raz pierwszy okazywali dążność do jakiegoś nieokreślonego socyalizmu, rząd używał wypuszczonych z szeregów, albo urlopowanych z wojska włościan, do roznoszenia po wsiach niepokojących pogłosek. Ci emisaryusze rządowi tłomaczyli włościanom, że ich panowie, pragnąc zapobiedz łaskawym zamiarom cesarza względem włościan, chcą wyrżnąć całą ludność wiejską,

że Polacy w Królestwie spiskujący niebawem zbrojnie przeciw wszelkim rządom powstaną, a wiedząc, iż na włościan liczyć nie mogą, zamierzają wkroczyć do Galicyi i mścić się na chłopach za ich niechęć do panów. W ten sposób pod emisaryuszami demokracyi, emisaryusze austryaccy kopią dół zdradziecki a wszystko dzieje się tak jawnie, że po całej Galicyi rozchodzi się trwoga po dworach i włościach. Majętniejsi opuszczają wiejskie mieszkania, przenoszą się z rodzinami do miast lub zagranicę. Już w 1845 widzieliśmy w Paryżu całe rodziny, uchodzące z Galicyi w przekonaniu, że tam zbliża się jakieś straszne wstrząśnienie. Między włościanami podejrzliwość do tego stopnia posunięta, że ludność każdej nocy w lasach obozuje, lękając się napaści, wierząc, że «z za Wisły» Polacy przyjść i mordować ich mają, że ich panowie do tej zmowy należą i chowają po dworach nagromadzone noże.

Jednocześnie spisek demokratyczny w Xięstwie Poznańskiem obudza czujność policyi pruskiej. Rzetelniejszy od Austryaka Prusak wprost chwyta i ściga podejrzanych, już w części nawet pobłażaniem policyi austryackiej upojonych i mniemających, że nie śmieją rządy czoła im stawiać.

Odkrycie spisku w Poznańskiem wywołuje w Galicyi wybuch kilkudziesięciu niedowarzonych. Równocześnie chłopi całej okolicy Tarnowa, jakby wystrzałem z nabitej i wcześnie przysposobionej broni, z wściekłością zaledwie pojąć się dającą, rzucają się na dwory.

Wolne dotychczas miasto Kraków załoga austryacka zajmuje 18 lutego, ale jej obecność i mała liczba same po części wywołały w mieście powstanie (21 lutego).

Gdy wypadki te zaszły, byłem w Paryżu, gdzie przepędziłem zimę na zwyczajnych zajęciach. W grudniu z x. Adamem obchodziliśmy członków komisyi adresu obu izb. Paragraf o Polsce przeszedł, jak zwykle. Naraz, niespodzianie pomimo tylu wskazówek zapowiednich padła na nas jak piorun wiadomość o wybuchu w kraju.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Paryż, 4 marca 1846.

Wiadomości z kraju nadchodzą poważne, przynoszą świadectwo utrzymującego się ducha narodu, mimo gwałtu jednych, obojętności drugich. Nie są one zapewne dowodem tak bardzo nam potrzebnej przezorności, ani dostatecznych przygotowań, ale wina tu spada na wyższe warstwy społeczeństwa, pokazując zarazem niepokonanego ducha, przynajmniej w młodem pokoleniu. Wszystko dzieje się poza xięciem i wbrew jego radom, ale ponieważ xiążę zawsze głosił, że wybuch z czasem jest nieunikniony i niezbędny, że zatem przygotowywać się do niego należy, nic dziwnego, że przywódcy dla ściągnienia większej liczby zwolenników, rzucili pogłoskę, że xiążę z nimi się łączy. Rzecz wątpliwa, czy się ten ruch rozszerzy nawet na tyle, by nam dać czas do namysłu, jak się wobec niego zachować... Jednak od pierwszej chwili uczuliśmy potrzebę odezwania się do nich, posłaliśmy im kilku tęgich ludzi z zdrowym sądem, znajomością Europy i stanowiska zajętego przez xięcia wobec wypadków.»

《Przez kilka dni następnych dzienniki pełne były szczegółów o wybuchu krakowskim. Najwybitniej o jego ważności i sile zdawało się świadczyć ustąpienie z wolnego miasta o dziesięć mil aż pod Cieszyn brygady austryackiej jenerała Collin, ogłoszenie dyktatury, jako rządu narodowego na całą Polskę, a do tego twierdzenie, że powstańców jest już uzbrojonych w okolicy Krakowa 20 000, że rzecz ta w całej Polsce znajduje odgłos, że w Podlaskiem i Lubelskiem powstanie się szerzy. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołały na emigracyi tego rodzaju wiadomości, szczegółowo podawane przez dzienniki takie, jak «Journal des Débats»[1]). Wzruszenie było wielkie,

---

[1]) Wiadomości o utworzeniu Rządu Narodowego podał «Journal des Débats», organ ministeryalny w numerze z 6 marca, według kore-

a nie mniejsza była niepewność, jakie zająć stanowisko wobec tak stanowczych na pozór wypadków.

Towarzystwo Trzeciego Maja wobec ogłoszenia Rządu Narodowego w drugiej stolicy polskiej, postanowiło na radzie, zwołanej 6 marca, dać znak życia głośnym objawem posłuszeństwa dla tego rządu. W tym celu nie potrzebowało się zapierać własnych przekonań, wystarczało, dla ułatwienia zgody, głoszenie ich zawiesić do czasu i ograniczyć się na ponownem oświadczeniu posłuszeństwa dla x. Adama, jako naczelnika emigracyi, wyrażając ufność, że on nie inaczej jak Towarzystwo postawi się względem nowego rządu, że da mu zupełne poparcie. Spisano adres, na mnie zaś włożono obowiązek uproszenia xięcia, który dotychczas zabraniał, żeby mu o czynnościach Towarzystwa mówiono, chociaż wielu jego członków do służby publicznej używał, by raczył deputacyę przyjąć i adresu wysłuchać. Przyzwolił xiążę na to żądanie. Jakoż nazajutrz (7 marca) odczytaną mu była odezwa, a xiążę, uznając, że krok ten właściwy, pochwalił gotowość do wszelkiej ofiary i zapewnił, że ze swej strony gotów jest dać Rządowi Narodowemu poparcie i że bez zwłoki starać się pocznie o wszelką dla niego pomoc, mianowicie o pożyczkę narodową u zagranicznych kapitalistów. Dodał wreszcie, że dowody zgody i jedności między emigracyą znacznie dopomódz mogą takim staraniom[1]).

Pamiętam, jak wychodząc od xięcia z deputacyą, napotkałem kilku rodaków nie należących do Towarzystwa monarchicznego, którzy spieszyli podobnie do xięcia po jakąkolwiek wskazówkę, mogącą im posłużyć wobec wiadomości nadeszłych z kraju i niepewności zupełnej,

---

spondencyi z Krakowa z dnia 29 lutego, którą odebrał za pośrednictwem niemieckich dzienników.

[1]) Mowę xięcia podał «Journal des Débats» 8 marca, «Trzeci Maj» 10 marca. Austrya odpowiedziała na nią sekwestrem Sieniawy, jedynego majątku Czartoryskich, który, znajdując się poza obrębem państwa rosyjskiego, nie był do tej pory skonfiskowany.

w jakiej się pod ich wrażeniem czuli. Przekonałem się raz więcej, ile przynosi korzyści wczesne w każdej chwili życia obranie sobie drogi stanowczej, odpowiedniej do istniejących na razie okoliczności i jakie stąd ułatwienie przy zmienionych okolicznościach do obrania drogi nowej. Czem dobitniej Towarzystwo monarchiczne miało sobie wytknięte zasady i dążenia polityczne, tem łatwiej członkom jego przychodziło zastosować je do wypadków nowych[1].»

Z wszystkich stron zgłaszano się do x. Adama z oświadczeniem gotowości do czynnej służby, lub z prośbą o wskazówki. Linowski pyta z Bruxelli (9 marca): «Co xiążę zdecydował względem nas, oficerów belgijskich?» Lord Dudley Stuart pisze do Zamoyskiego (10 marca): «Polacy tutejsi chcą, bym zwołał meeting. Czy to pochwalasz? Czy czas nadszedł? Ja nie widzę pożytku; potrzeba czynów, nie słów, i to w Polsce, nie w Anglii. Ale gotów jestem na wszystko, coby mogło choć w najmniejszej mierze przysłużyć się sprawie, bylebym wiedział, że działam w myśl głównej kwatery.» Ramorino wyraża (10 marca) ufność, że xiążę nie uczyni mu tej obelgi, by przypuścić, że on mógłby pozostać obojętnym wobec rozgrywających się w Polsce wypadków; gotów jest «nie tylko walczyć na polu bitwy, ale wszelkie trudności zwyciężyć, wszelkich dróg się chwycić, by się na nie dostać». Komitet Ogółu emigracyi polskiej w Wielkiej Brytanii zgłosił się do xięcia (10 marca) w imieniu wszystkich Polaków Anglię zamieszkujących z oświadczeniem ich jednomyślnej gotowości do walki z wrogiem i do poddania się rozkazom xięcia bez względu na różnicę przekonań, jaka ich dotąd

[1]) Wiadomo, że Towarzystwo monarchiczne głosiło, iż uważa xięcia za wskazanego dla Polski króla tak długo, dopóki kraj sam o swej przyszłej formie rządu nie zawyrokuje. Wiadomości z Krakowa, które zarówno Metternicha jak i Paskiewicza w błąd wprowadziły, co do ważności i rozległości ruchu powstańczego, mogły i wychodźcom przynieść złudzenie, że Rząd Narodowy był istotnym przedstawicielem większości Polaków.

dzieliła. «Poczciwcy rozrzewniają mnie», pisał Zamoyski do lorda Dudley Stuart, 18 marca 1846, «pokazują, czemby Polska stać się mogła, gdyby jej było danem na większą stopę przejąć się wpływem angielskiej mądrości».

Xiążę uważał, że nie nadeszła jeszcze pora dla wychodźców do spieszenia na pole walki, natomiast, jak w swej mowie wyraził, zajął się uzyskaniem dla powstańców pieniężnej pomocy Anglii.

«Pan John Abel, wspólnik potężnego banku Smith, Payne & co. w City, był jednym z najbliższych przyjaciół Stuarta, stąd i ja miałem z nim zażyłość, bo choć bankier, choć Anglik, był, jak Stuart, wyjątkowej serdeczności. I w rzeczy samej on nas zrozumiał, on uwierzył, że Polska to naród, że z nią o interesach traktować można, że, choć jej okoliczności nie sprzyjają, zasługuje na kredyt, bo w końcu znajdzie u Boga sprawiedliwość, a względem ludzi przestrzegać jej będzie. Przy tylu innych pożyczkach, jakiemi świat pieniężny angielski służył różnym sprawom i narodom, uznał pan Smith, że pożyczka dla Polski nie gorsze, owszem ponętniejsze daje rękojmie. Oświadczył, iż jeżeli Rząd Narodowy w Krakowie choć kilka tygodni potrwa i otworzy pożyczkę, pożyczka dla niego da się otrzymać, a sam za swój dom oświadczył gotowość złożenia 50 000 f. szt. Zaledwieby takiej szczodrobliwości uwierzył, kto zna ostrożność banków angielskich.

Co do pożyczki, o tej wkrótce i mowy być nie mogło. Po czterech już dniach wieści poczęły spadać do innego wcale poziomu, a co najgorsza, doszła wiadomość o porażce powstańców pod Gdowem przez pułkownika Benedek[1]) i o rzezi szlachty przez chłopów. Kraków był znowu w posiadaniu Austryaków, a pan dyktator Tys-

[1]) Pułk. Ludwik Benedek (1804—1881), później feldmarszałek. Tłumił ruch wolnościowy polski w 1846, włoski w 1848 i 1849, węgierski w 1849. Dowodził Austryakami pod Königgrätz 3 lipca 1866. Obarczony odpowiedzialnością za klęskę, został przez sąd wojenny usunięty z wojska.

sowski[1]) wyniósł się do Ameryki, nie zostawiwszy po sobie innego śladu, jak tylko jedną niedorzeczną a zarażoną komunizmem deklaracyę. Najwybitniejszą wistocie cechą wybuchu w Krakowie była proklamacya nowego rządu i dążenia socyalne w niej zapowiedziane. Emigracya, jakkolwiek od początku toczona duchem, jeżeli nie jadem anarchistycznym, czytała z zadziwieniem zasady, któremi tchnęła ta proklamacya. Był to widocznie płód nie francuskiego, nie angielskiego, ale czysto niemieckiego ducha. Pochodził zatem ze źródła, w którem, przy nieporównanej oględności, prawie bierności w czynach, największa jest skłonność i swoboda do umysłowych marzeń i teoryi. Najmniej te teorye mogły być właściwemi dla Polaków tak skorych obce pomysły i przykłady sobie przyswajać i odrazu myśl każdą bez miary żadnej niby logicznie w czyn, choćby najzgubniejszy wprowadzać. Zapytywani w Paryżu Polacy, popisujący się bliższą o wybuchu znajomością, co ma znaczyć komunizm w tej proklamacyi głoszony, przyznawali, że współspiskujący Niemcy, ułatwiając im tajemne stosunki z Polską, postawili za warunek dalszej pomocy przyjęcie i głoszenie komunizmu.

Rząd austryacki tak był zwycięstwem upojony, że zrazu nie taił środków, jakich użył na stłumienie powstania. Półtora tysiąca ofiar zamordowanych po dworach, po największej części nie należących do spisku, nie ćmiły bynajmniej radości i zachwytu, jakie ogarnęły wszystkie warstwy austryackiej administracyi i ludności nawet[2]).

---

[1]) Jan Tyssowski, lekarz, dyktator Krakowa od 24 lutego do 3 marca 1846. Umarł w Ameryce.

[2]) W Petersburgu radość była niemniejsza. Kanclerz Nesselrode pisze do barona Meyendorffa, 8 marca 1846: «Metternich otrzymał rodzaj dyktatury dla spraw polskich. Rzecz doskonała, że chłopi galicyjscy nie chcą brać udziału w powstaniu i wydają władzy albo zabijają panów, którzy chcą ich do powstania wciągnąć. Księża przeciwnie okazują najgorszego ducha, wszędzie występują na czele powstańców.» (Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. VIII, str. 299)

Godne zapamiętania słowa o tym wypadku samego x. Metternicha. W dzień nadejścia do Wiednia wieści o rzezi galicyjskiej liczne było towarzystwo u xięcia a radość przebijała na wszystkich twarzach i w każdem słowie. Tylko Metternich milczał. Jeden z gości zdziwiony zapytał go, czy jest strona mniej pomyślna, a nie wszystkim wiadoma, tego wypadku? Xiążę odpowiedział: «Nie, ale wyznam, że niebardzo lubię środki, jakich tam użyto».

Co do mnie, po raz to pierwszy doczekałem się tak strasznego dla sprawy naszej ciosu. Mieliśmy wprawdzie bunty kozackie i rzeź ukraińską, ale wśród samejże polskiej ludności, którą poblizcy Rusini Mazurami zowią, nie było jeszcze podobnego wypadku. Żyliśmy do tej pory pod wrażeniem, że nasz naród, o ile polski, jest jednolitego pochodzenia, że, jak nie najazdem i podbojem, ale dobrowolnie Litwa i Ruś połączyły się z polską koroną, tak, tem bardziej, w samemże plemieniu polskiem różnica stanów nie miała pochodzenia swego w podboju jednego plemienia przez drugie, ale jedynie w większym lub mniejszym dostatku. Wśród klęsk rozlicznych, których w życiu od lat najmłodszych bywałem świadkiem, największą upatrywałem pociechę w jedności i tożsamości uczuć, jakie wszędzie i zawsze w każdym upatrywałem Polaku, ilekroć rzecz się miała o sprawę narodu, o jego niepodległość, o wyzwolenie z pod jarzma obcego. Na środki do osiągnięcia tego celu, na chwilę sposobną, zapatrywania były rozmaite, ale wobec wroga najeźdźcy, uczucia nasze były jedne i te same, a jeżeli była warstwa narodu, która w trudnem zadaniu więcej okazywała stałości i gotowości w składaniu ofiar, to zaprawdę nasi włościanie. Wyznam, że ja w szczególności, o ile bliżej poznałem włościan w szeregach polskiego wojska w trudnych przeprawach wojny i klęskach po niej doznanych, powziąłem dla chłopa naszego szacunek taki, że ledwobym z nim stawiał na równi szlachtę, zwłaszcza gdy pomnę, jak wielka w tej szlachcie pochopność do przed-

sięwzięć najbujniejszego rozmiaru, a jaki brak wytrwania i stałości w przedsięwzięciach. Włościanie nie czytali gazet, nie osłabiała ich obojętność obcych rządów i narodów, nie sięgali rachubą podobieństw powodzenia lub niepowodzenia. Każdy, jak długo miał oręż w ręku a czuł w sobie siłę żywotną, był niepokonany, do ostatka sił wierzył. O chłopie naszym Anglik jeden, po długoletnim pobycie na wsi w różnych częściach Polski, mawiał, że mógłby służyć za wzór «gentlemana», taką w nim upatrywał zacność, przy skromnem a głębokiem uczuciu obowiązku i osobistej godności. W Galicyi po raz pierwszy udało się wrogom naszym zamącić tę zacność ducha. Straszne to było rozczarowanie dla wszystkich, którzy jakiekolwiek nadzieje pokładali na tym wybuchu. Jednakże w emigracyi nastrój i zapał wypadkami wywołany nie od razu dał się pokonać nawet oczywistością doznanej klęski.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«17 marca 1846.

... Prawdopodobieństwo, że w górach powstanie utrzymuje się jeszcze, dręczy nas, bo ani emigracya, ani kraj, który jest jakby osłupiały buntami chłopów, nie mogą mu przyjść z pomocą. Widok ohydny rzezi paraliżuje ludzi roztropnych, którzy i skądinąd na czele powstania nie widzą ani jednego nazwiska wzbudzającego zaufanie... Zasady głoszone w Krakowie musiały do reszty przekonać ludzi roztropnych, że całe przedsięwzięcie jest istotnem szaleństwem i ciężką winą. Następstwa mogą być straszne, jeżeli obecne wypadki nie rozbudzą czujności w kraju ludzi, którzy, acz nie są źli, żyją jednak w odrętwieniu, bezmyślnie i nie umieli nawet zabezpieczyć się od wściekłości chłopów, co było rzeczą możliwą[1].

---

[1]) Zamoyski we własnej rodzinie miał dowód na poparcie tego twierdzenia. Gdy szwagier jego Tytus Działyński obejmował w 1837

Ufam, że w Anglii nie na meetingu, ale w parlamencie, choćby tylko mimochodem, podniosą ohydne zachowanie się Austryi, która obecnie tryumfuje ze zręczności, jakiej użyła, by podniecić chłopów przeciw właścicielom i pozbyć się w jednym dniu szlachty, z którą sobie rady dać nie mogła.»

---

na 1838 majątek żony, Oleszyce pod Jarosławiem, podejrzliwość i niechęć do panów tak wielką była wśród włościan, że mimo strasznej klęski głodowej i chorób za nią idących, ani pokarmów, ani lekarstw nie przyjmowali z dworu, w przekonaniu, że są zatrute. Po trosze stosunki się zmieniły. Pan Działyński co tydzień gromadził we dworze najpoważniejszych gospodarzy ze swoich włości. Na tych posiedzeniach omawiano i rozstrzygano większością głosów sprawy, które mogły stać się powodem sporu między właścicielem a chłopami jak: wybór rekrutów, ściąganie podatków, rozgraniczanie używalności pastwisk i lasów itp. Te posiedzenia były dla włościan istotną szkołą ekonomii politycznej, nauk społecznych i rolnictwa. Pan Działyński nacieszyć się nie mógł pojętnością i roztropnością swoich uczniów, na widok pierwszych kutych wozów w Oleszycach, na widok włościan handlujących solą i żelazem, a tem samem wyzwalających się z pod opieki żydowskiej. Sam stawał się ich bankierem, zaprowadził sklepy towarów spożywczych i innych, w których włościanie ratami wykupywali potrzebne im przedmioty. W tych pracach najskuteczniej pomagała państwu Działyńskim nauczycielka ich dzieci, Angielka, panna Anna Birt. Przyczyniła się ona do zaprowadzenia szkółek ľudowych, według angielskiej metody Lancastra, a że rząd austryacki wówczas nie pozwalał drukować w kraju, ani przepuszczał przez granicę książek elementarnych polskich, panna Birt z panią Działyńską wypisywały drukowanemi literami tablice ze stopniową nauką czytania i pisania. Nauka szła tak raźnie, że po kilku miesiącach nie było w Oleszycach chaty, w którejby nie czytano «Przyjaciela ludu» i «Pielgrzyma z Dobromilu». Panna Birt podała pierwszą myśl «Towarzystwa wstrzemięźliwości», na wzór założonego w Irlandyi przez księdza Mathew. Dzieciom sobie powierzonym nieustannie powtarzała, że miłość ojczyzny jest czczem słowem, jeżeli nie jest stwierdzona czynem; dowodziła im, że powinny się przygotowywać do służby kraju pracą, nauką, oszczędnością, cnotą. Wpajała w nich przekonanie, że w kraju tak nieszczęśliwym, tak usług każdego z swych dzieci potrzebującym, jak nasz, każda cnota i każda wina, podwójną ma doniosłość i że wszystko, co zrobią w dobrym lub złym kierunku, stokroć większe będzie miało dla ich ojczyzny znaczenie, niż gdyby należeli do szczęśliwszego społeczeństwa.

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«17 marca 1846.

Ostatni kuryer poniósł ci w kilku słowach obraz stanu, w jakim serca i umysły nasze były pod wrażeniem wiadomości z kraju. Od tej pory wiadomości ustały zupełnie. Jeden tylko punkt w sandeckiem zajęty jeszcze być musi przez powstanie, skoro Austryacy nie donoszą o pokonaniu tego hufca. Milczenie w tym razie jest świadectwem, że jeszcze ta garstka się broni, może przeto i szerzy! Jednakże i przytem wątła nasza nadzieja. Cóż bowiem przynieść może ruch, rozpoczęty przez powstańców, gwałtem, terroryzmem do niego przez tajny spisek napędzanych..., bez możności rozszerzenia się poza obręb tego spisku. Co w takim ruchu pomoże i najszczersza chęć nasza i głoszenie naszej adhezyi? Głosić ją powinniśmy dla każdego zbrojnego wystąpienia przeciw najeźdźcom, bo sami jesteśmy nieustającem powstaniem narodowem, ale inna rzecz popierać tych, co już walczą, a inna wołać do broni tych, co czują, że pora źle wybrana i potępiają występujących, acz sercem pojmują. Na emigracyi jeden tylko adres «Trzeciego Maja» do xięcia i odpowiedź od xięcia okazały gotowość naszą, chęć poparcia rzeczy działaniem na zewnątrz, ale nie przesądzały, co kraj pocznie. Działanie na Europę zapowiedzieliśmy w przypuszczeniu, że kraj bez nas ruszył, albo ruszy się. I tak nam czynić należało. Ale xiążę inaczejby mówił, gdyby, uznawszy porę sposobną, sam powołał kraj do broni. To rozróżnienie jest stanowcze. Cóż się pokazuje? Że konspiracya krajowa oparła się niemal wyłącznie na porozumieniu z komitetami rewolucyjnemi Francyi, Niemiec, Włoch i Szwajcaryi. (Trzy) ostatnie, wbrew przekonaniu naszych demokratów, którzy byli pośrednikami, i Francuzów, nadto praktycznych na takie błazeństwa, wymogły, że powstanie polskie miało odrazu przybrać cechę komunizmu. Pod tym warunkiem obiecały natychmiast wybuchnąć u siebie. Potem wymówiły się z powodu nie-

udanej w Poznaniu. Nauka sroga! Czy się przyda? Chyba Bóg ich cudem natchnie. O rzezi chłopskiej nie wspominam, której przecież, prócz austryackiej edukacyi, posłużyły także doktryny naszych demokratycznych emisaryuszów. Kara dla wszystkich a nie najmniej zasłużona przez samąż szlachtę. Jakże to dawno mawialiśmy braci szlachcie: Jak się nie porozumiecie, nie otoczycie władzy polskiej, to górę wezmą anarchiści. A my kiedyś, za to, żeśmy szlachtą, zarzynani będziemy wraz z wami.»

W ciągu kwietnia i w początkach maja po długiej przerwie poczęły nadchodzić do Paryża spóźnione listy z kraju.

Pani Tytusowa Działyńska do Władysława Zamoyskiego:

«Poznań, 20-21 lutego 1846.

Już pewno was doszły smutne o nas wiadomości a jednak jeszcze należy Bogu dziękować, że tak się skończyło. Piętnastego podczas wielkiego publicznego balu maskowego mieli podpalić część jedną, najuboższą miasta i wtedy zacząć dzieło swoje napadem na fortecę, w której mieli podobno nieco swoich. W nocy weszło do miasta blizko tysiąc osób; zwróciło to uwagę rządu. Zmieniali też wszyscy pieniądze na złoto, wiele osób zapisało majątek żonom, a do tego jeszcze wszyscy a wszyscy o niczem innem nie mówili od tygodnia przynajmniej, więc rząd o wszystkiem wiedział tak dobrze, jak każdy z nas. Czternastego zaraz od rana miasto otoczono wojskiem, a potem zaczęły się rewizye po domach i aresztowania niezliczone; mówiono, że do 800 osób zaaresztowano, zdaje się, że dużo mniej, ledwie połowa; dużo też wypuścili nazajutrz, ale taki brak miejsca dla tych biedaków, że wszystkich złodziei, prócz najbardziej winnych, wypuszczono. Mierosławski wzięty, wszystkie papiery jego, plan rewolucyi, imiona wszystkich, należących do niej i pieniądze, podobno 60000 ta-

larów, a 40000 talarów jeszcze szukają. W policyi mówią, że listę tych, co już aresztowali albo aresztować mają, można na łokcie mierzyć. Z aresztowanych najznaczniejsi są: Ignacy[1]) i Konstanty[2]) Bniński, Libelt, Konstanty Sczaniecki[3]), Seweryn Mielżyński, dr Gąsiorowski, Guttry[4]) i jeszcze kilku innych, których nie znam i imion nie pamiętam. Z tutejszych aresztowani w Galicyi: Brudzewski[5]) i Berwiński[6]), w Warszawie: Dąbrowski[7]), syn jenerała, którzy tam niedawno się udali, w Krakowie ogromnie wielu i w Wrocławiu dużo Niemców. Z Galicyi ktoś przyjechał w tych dniach; mówi, że tak tam przygotowani byli, jak tu i że strasznie się mają gniewać na twoich szwagrów obydwóch (Tytusa Działyńskiego i Leona Sapiehę), bo ci im mówią, że to wszystko nie ma sensu i na biedę i klęski tylko się zanosi. Tu z pewnością rachowali, że jednego dnia we wszystkich częściach Polski zacznie się powstanie a w Królestwie ani się nikomu o tem śni, ani nawet wiedzą o tutejszych zamiarach. Emisaryuszów posłali, ale tych połapano, i tylko rząd wie o tem, co mieli mówić. Z niepojętą lekkomyślnością się to wszystko układało. O Mierosławskim mówią, że to człowiek z imaginacyą wielką, planów mu nigdy nie braknie, ale rozsądku mniej i nie trzyma się długo jednego; ma być chory od kilku miesięcy, w kąpieli go wzięli u obywatela, który się ani domyślał, że on skompromitowany; jak się o niego zapytali żandarmi, zaraz do niego ich wprowadził.

---

[1]) Ignacy Bniński (1820—1893), właściciel ziemski.

[2]) Konstanty Bniński (1811—1889), właściciel ziemski, podporucznik w 1831.

[3]) Konstanty Sczaniecki, brat Emilii, właściciel ziemski, kapitan w 1831.

[4]) Alexander Guttry (1814—1891), ułan w 1831, mianowany 1846 wielkorządcą narodowym na Poznańskie.

[5]) Alexander Brudzewski, właściciel ziemski.

[6]) Ryszard Berwiński (1819—1879), literat.

[7]) Bronisław Dąbrowski (1816—1880), mianowany 1846 naczelnym dowódcą powstania narodowego w Królestwie.

Nikt z rozsądnych obywateli tutejszych do tego nie należał. Marcinkowskiego gwałtem chcieli wciągnąć, ale zapewniał, że się da posiekać raczej, jak do takiej niedorzeczności należeć. Dziś jednak Niemcy się dziwią planom, mówią, że dobre, ale rozlew krwi miał być okropny.

Mówią, że się lud chce rzucić na fortecę i odbić tych, których zamknięto; ale rząd na to przygotowany, ogrom wojska stoi w mieście i w całej okolicy.»

Tytus Działyński do Jana Zamoyskiego:

«Gliwice, 28 lutego 1846.

Udało mi się przecie pod płaszczem i czapką austryacką uratować życie i uciec cały z tej krainy mordów i niesłychanych okrucieństw, którą dopiero co opuszczam[1]). W powiecie tarnowskim niema ani dziesięciu obywateli żywych, — to samo w bocheńskim.

Widziałem na moje oczy płynącą krew ludzką z drogi do rowu po zabiciu wszystkich noszących surduty; teraz i kobiety zaczynają zabijać. Onegdaj już cztery obywatelki były zamordowane.»

Zdzisław Zamoyski do brata, Władysława:

«Wiedeń, 10 marca 1846.

Gdy wyjeżdżałem z Galicyi jeszcze w końcu grudnia, zewsząd już dochodziły wieści o przygotowującym się ruchu. Nikt nie umiał dokładnie określić, w jaki sposób i gdzie nastąpi, kto go rozpocznie i w imię czego. Wieści te zdały mi się zapowiadać cel, dążności, środki tak waryackie, że wierzyć temu nie chciałem. W przejeździe ze Lwowa do Wiednia w grudniu, zacząwszy od Łańcuta, prawie w każdem miasteczku, zastałem komisye kryminalne, ponajmowane dworki po miasteczkach, w których mnóstwo ludzi było uwięzionych. W tych dworkach widać było świeżo dorobione okiennice, dopuszczające jedynie z góry trochę światła i szyldwachy licznie stojące przy nich... Już wtedy zaczęli urzędnicy chłopów ostrzegać,

---

[1]) Tytus Działyński w początkach 1846 udał się z Kórnika, gdzie stale przebywał, do Oleszyc pod Jarosławiem.

że gromady mają się mieć na ostrożności, każdego podejrzanego schwycić i do cyrkułu odstawić. Sami więc chłopi mieli rozpoznawać, kto jest podejrzanym i według tego postąpić. Nakoniec naznaczono im nagrodę dziesięciu fl. za każdego człowieka dostawionego władzy. Że tym sposobem cena na głowy była postanowiona, nie zdaje się ulegać powątpiewaniu, bo wszyscy to jednogłośnie powtarzają o starostach: tarnowskim, panu Breinl i bocheńskim p. Berndt[1]). Dowodem na to jest rozporządzenie cyrkularne w Wadowicach w tych dniach wydane, gdzie się chłopom nakazuje, by przestali rabunków, morderstw i gwałtów się dopuszczać i żeby tylko osoby podejrzane odstawiali. To rozporządzenie było urzędownie w gazecie wiedeńskiej i Beobachterze drukowane pierwszych dni marca. Rozhukanie chłopstwa w zachodnich cyrkułach wszelkie wyobrażenie przechodzi; gdzie tylko byli, wyrżnęli z niepojętem okrucieństwem księży, właścicieli z całemi rodzinami, oficyalistów wszystkich. Niszczą dwory z zawziętością aż do najmniejszych szczątków, budynki palą, odbijają śpichlerze, zboże rabują, co na plecy

---

[1]) Hrabia de Montalembert 2 lipca 1846 przed izbą parów twierdził, wymieniając urzędowe źródła, na których swe twierdzenia opierał, że władze austryackie płaciły zrazu 10 fl., potem, w miarę wyczerpywania się kasy rządowej, 5 fl., a nakoniec tylko po florenie od trupa. Robił przytem uwagę, że, choć rząd austryacki starał się zaprzeczyć, że mordy nagradzał, nie zaprzeczył wszakże, że trupy nawet z daleka zwożono do cyrkułów i pytał, jakiby to cel miało, gdyby chłopi nie otrzymywali nagrody za każdego zamordowanego z osobna. Podał liczbę zamordowanych, w samym obwodzie tarnowskim «bez sądu, bez oskarżenia i bez obrony», na 1458 osób, między niemi siedmdziesięciu dwóch kapłanów. Sierot pozostało ośmset, w tej liczbie dwieście niemowląt niezdolnych powiedzieć, do jakich rodzin należą, skąd pochodzą i jak się nazywają.

O tych sierotach pisała pani Działyńska do brata: «Dzieci żydzi sprzedają bez nazwiska, niewiadomo czyje. Każdy je kupuje, bo niepodobna w żydowskich rękach je zostawić, więc oni dobrze wychodzą na tym handlu. Kradną dzieci, gdzie mogą i pod ogólną nazwą sierot je sprzedają.»

zabrać nie mogą, na gnój wyrzucają; wódkę, gdzie znajdują, wypuszczają na ziemię, woły na opasie wyrzynają do nogi i bez celu. W dwóch tylko cyrkułach liczą sto sześćdziesiąt majętności tak zniszczonych. Pułki galicyjskie okazały zawziętość niepojętą przeciw szlachcie i wspólność uczuć z chłopami. Gdzieniegdzie chłopi chcieli bronić życia i własności swych panów, lecz po większej części zmuszeni zostali łączyć się z tymi, co rabowali i mordować chcieli. Mają ustanowić administracyę rządową w ogołoconych majątkach, zaprowadzić najprzód tam mandataryuszów od rządu, a potem w całym kraju. Chcą nam odebrać jurysdykcyę dominikalną i pobór podatków rządowych. Lecz gdy prawie wszystkich mandataryuszów wymordowali, niewiadomo, skąd kilkuset takich oficyalistów wyszukać. Patrz w Allgemeine Zeitung korespondencye z Wiednia, od początku tych wypadków ze znakiem =, podobno od barona Zeidlitz, poufnika Metternicha. One ci najlepsze dadzą wyobrażenie o usposobieniu tutejszych. Twierdzą, między innemi, że wszyscy obywatele są solidarni tych niepokojów z tą różnicą, że jednym można to dowieść a drugim nie można. Z obywateli starszych żaden jednak do tego ruchu nie należał, wszyscy się od niego oddzielali. Każden bowiem, choć cośkolwiek rozpoznania mający, widział przecież, że to jedynie klęski nowe wywołać musi. Xięciu Adamowi i tobie te rzeczy przypisują. Leona (Sapiehę) i Jadwisię (żonę jego) za wszystko robią odpowiedzialnymi. Ich czynności i dobroczynność uważają za pokrywkę innych celów i dążności. Cyrkuł przemyski nie doznał takich klęsk. Głód okropny, ale dotąd w naszych majątkach spokój panuje.»

«Udział rządu austryackiego w rzezi galicyjskiej» pisała pani Mycielska (3 maja 1846), «oczywisty jest i z tego, że właściciele sprzyjający rządowi, pozbawieni polskich uczuć, nawet ci, którzy się gwałtownością odznaczali, nawet najsroższi i najbogatsi, nic nie ucierpieli od chłopów, posiadłości ich pozostały nietknięte, mimo rozszalałych namiętności i mimo zaciekłości, z jaką dokoła nich wszystko niszczono».

Zdzisław Zamoyski do brata, Władysława:

«Wiedeń, 20 marca 1846.

...Zmuszony jestem nie tylko do milczenia, ale nawet do unikania zbyt chciwego wywiadywania się o wypadki, gdyż to jedno już dostateczne do zarobienia na przykrą styczność z policyą. Surowość wszelką miarę przechodzi: pilnują, śledzą, aresztują dla najsłabszych pozorów. Oburzenie towarzystwa wiedeńskiego przeciwko nam wielkie, Xiężna Metternich[1]) i cała jej czereda miotają wszelkie obelgi na kraj, a Polacy niektórzy nawet w tem pochlebiają.

Artykuły Debatów sprawiły tu zapamiętałą wściekłość, nawet sekwestr dóbr xięcia. Sekwestr i konfiskata są tu zniesione prawami, obecny przykład jest tedy jawnem onych pogwałceniem i pierwszym krokiem do wprowadzenia tego zwyczaju napowrót. Co do tej zapamiętałości przeciwko nam, istnieje ona pomiędzy starszymi; młodsi i średnia klasa sądzi, że postępowanie rządu jest niezgrabne i niegodziwe.

Starostowie w Galicyi jeden po drugim podają się do dymisyi; już się podali z Rzeszowa Lederer, z Bochni Berndt, z Jasła Przybylski, żądając spiesznego uwolnienia i przyznając, że się czują nieudolni do dalszego pełnienia służby. Pomimo zaprzeczeń rządu, ciągle jeszcze dochodzą wieści o rozbojach. W Tarnowie Polak się pokazać nie może. Obywatel, któryby wszedł do sklepu, kawiarni, austeryi, natychmiast zostanie wyrzucony za drzwi z urąganiem i austryackiem brutalstwem. W mieście mogą się pokazywać tylko chłopi, którzy się w mordach odznaczyli. Ci są mile widziani i wszelkie nadużycia im są tolerowane. Jeden chłop, nazwiskiem Szela, z uorganizowaną bandą natrząsa się z wszystkich władz cywilnych i wojskowych, twierdząc, iż od jednego starosty tarnowskiego Breinla rozkazy przyjmuje. Zawzięcie tutaj niepojęte na Prusy, że dozwoliły umieścić artykuł podany przez Dzia-

[1]) Melania hr. Zichy, trzecia żona kanclerza.

łyńskiego; na niego samego także. Zapewnie mu powrotu tutaj nie dozwolą i w dobrach sekować będą[1]).

Jużem się o paszport do siebie (Wysocka) podał, lecz o każdą osobę w szczególności wszystkie instancye naradzać się muszą... Bóg raczy wiedzieć, kiedy i jak spotkać się będziemy mogli. Niech on nas raczy teraz oświecać i prowadzić, bo sam człowiek głowę traci w takim odmęcie haniebnej niegodziwości.»

Tytus Działyński do Jana Zamoyskiego:

«Poznań, 23 marca 1846.

Ludzie z dóbr moich, niepojętym szałem opanowani, umyślili podobno w porozumieniu z awanturnikami innych okolic Poznania, rzucić się na miasto i to opanować. Zdaje się, że ktoś ze spiskowych dla obudzenia większego zaufania zapewnił tych biedaków, że ja kieruję tą szaloną wyprawą i tak garść ludzi niemal wyłącznie z moich dóbr podsunęła się pod miasto[2]), jeden strzelił na patrol a ten, odstrzeliwając się, odrazu zabił lub ciężko ranił czterech naczelników wyprawy. Huzary zaś pochwycili wszystkich, którzy nie zdołali uciec.»

Zdzisław Zamoyski do brata, Władysława:

«Wiedeń, 9 kwietnia 1846.

... Niewiadomo, kto tu rząd stanowi, zawsze i wszędzie kancelarya. Nawet przy sekwestrze dóbr xięcia, wolę tę włożono w usta cesarza, który nawet sam nie wie, czy żyje. Załączam konsultacyę prawników tutejszych w tej mierze[3]), macie ją użyć na założenie reklamacyi.

---

[1]) «Dzienniki pruskie, które zrazu ulękły się gróźb austryackich i wyparły się wiadomości, jakie światu udzieliły na mocy podań pana Działyńskiego, dziś umieszczają na wyścigi zaskarżenia przeciw Austryi za udział w rzezi galicyjskiej. Artykuły te przepuszcza trybunał najwyższy cenzury w Berlinie». (List Niedźwieckiego z 27 maja 1846)

[2]) Mowa tu o zamachu dokonanym 3 marca o jedenastej w nocy pod przewodnictwem kandydata filozofii Paternowskiego i nadleśniczego Trąmpczyńskiego.

[3]) O stanowisku zajętem przez Prusy i Rosyę wobec sekwestru Sieniawy, Gazeta Augsburska podała pod dniem 11 czerwca 1846 na-

Lecz działajcie ostrożnie, aby, prosząc o sprawiedliwość i zwolnienie sekwestru, interesu nie pogorszyć, obrażając ich. Za pewne tu przyjęto, że wy w Paryżu a my bracia w kraju mamy związek i zasady najzgubniejsze dla trzech rządów, że nieustannie w tej dążności cichaczem pracujemy, że mamy swoją religię własną, ubarwioną katolicyzmem, jako środek, że, jeśli nas złapać nie mogą, to nie dowodzi, żeśmy niewinni, ale zanadto zgrabni, by się dać ująć. Czyhać więc tu na nas będą bardziej, niż kiedy, i szukać pierwszego lepszego pretekstu, by nas z drogi usunąć. Mówią, żeśmy mieli udział w ostatnich wypadkach, z tym dodatkiem, że się posługujemy prostodusznymi, by wykonać to, co dla siebie za niebezpieczne uważamy. Jest to treść rozmowy mianej u Metternicha o Leonie, o mnie i braciach. Przestańcie więc nam druki przysyłać. Dosyć takiego prezentu, by nam tu kark skręcić.

Należałoby wam «Allgemeine» i inne pisma zarzucać artykułami, wykazującemi, o ile poprzednie artykuły były kłamliwe i niecne... Austrya nieustannie mówi o swoich nieporównanych prawach, a te właśnie prawa sprawiły coraz przykrzejsze stosunki chłopów z właścicielami. Za czasów polskich, kiedy spław rzek był wolny, każdy chłop puszczał się krypą do Warszawy lub Gdańska ze swojemi płodami i wyrobami. Napotyka się jeszcze wśród chłopów ślady dawnej zamożności, dziś nędza i częsty głód. Zaraz po zajęciu kraju (przez Austryę), prawo wyrzekło: że, jeśli kto co komu dał, to chyba dlatego, że czuł się do tego obowiązanym, a jeśli kto daje lub na co pozwala, to tem samem uznaje, że obowiązany jest zawsze to dawać lub na to pozwalać. Z tego wynika, że chłopi, świadkami wykazując jakąkolwiek

---

stępującą korespondencyę z Berlina: «Gabinet rosyjski nietylko nie podziela zachodów naszego gabinetu przy dworze wiedeńskim, w celu zniesienia sekwestru z dóbr x. Czartoryskiego w Galicyi, ale doradza Austryi, aby sekwestru pod żadnym warunkiem nie zniesiono».

używalność, choćby tylko wskutek niedozoru ze strony dziedzica, nabywali prawo do serwitutów na majątku pańskim. Panowie byli tedy zmuszeni wzbraniać chłopom rzeczy nawet potrzebnych im, a dla pana w danej chwili obojętnych, bo każde zezwolenie na używalność stanowiło uronienie własności; stąd wyrodził się stan procesu, który cały kraj ogarnął.»

Zdzisław Zamoyski do brata, Władysława:

«z Wiednia, 28 kwietnia 1846.

Mordy, rabunki, pożary szerzą się w przerażający sposób. Te zaburzenia rozwinęły się w sposób tak hańbiący dla rządu, że teraz po trochu temu tamę postawić usiłuje, ale z taką to czyni skutecznością, jak wszystko, do czego rękę przykłada. Zachowanie się urzędników przechodzi wszelkie pojęcie. Wcale temu nie przeczą, że zbrodnie opłacali. Zostawiają chłopów od dwóch miesięcy w posiadaniu dóbr i siedzib, które opanowali. Urzędnicy, którzy największe oburzenie przeciwko sobie wywołali i chłopi, którzy najstraszniejszemi zbrodniami się zbroczyli, otrzymują podziękowania w imieniu władzy. Oprócz niezmiernego mnóstwa ludzi uwięzionych wskutek prostego posądzenia, z którymi się obchodzą z oburzającem barbarzyństwem, mnóstwo osób, należących do zamordowanych rodzin, wszelkie mienie straciwszy, umiera z głodu i cierpień po miastach.

W Tarnowie znajduje się kilkanaście ofiar ostatnich wypadków, które tam szukały schronienia. Kazano im powracać do dóbr swoich zniszczonych, bo się w mieście okazała drożyzna. Stan rzeczy jest taki, że za najszczęśliwszych uważać trzeba zabitych. Tu upierają się, dowodząc, że wszystko przypisać trzeba jedynie szalonym zamiarom wywołania powstania. Nie chcą uznać istotnych powodów złego: niegodziwej organizacyi stosunków między posiedzicielami a chłopami.

Pańszczyzna jest niemożliwą dla właściciela, obmierzłą dla chłopa. Jeżeli rząd gwałtem zechce pańszczyznę

utrzymać, będzie to przygotowywaniem w całym kraju okropności, które zaszły w Tarnowskiem. Trzebaby koniecznie przeistoczyć stan społeczeństwa pod względem prawnym i administracyjnym. Rząd jakby sparaliżowany, martwy, nieudolny, ogłupiały. Po podziękowaniach dla chłopów nie śmieją teraz ich do porządku doprowadzić. Wyjątkowe wypadki wymagają wyjątkowych środków zaradczych. Ale oni nic nie zrobią, trzymać się będą tego, co nazywają «unser Geschäftsgang». Zwołują radę po radzie i, natraciwszy czasu bez liku, występują z rozporządzeniami niezmieniającemi wzajemnego stosunku chłopów i właścicieli, w którym tkwi cały powód złego. Żaden właściciel nie ośmieli się w jakimbądź razie opór chłopom stawić, nie mogąc uciec się do żadnej siły materyalnej na poparcie swojej powagi, będąc dniem i nocą wystawiony na ich zemstę. Trzeba przyznać chłopom prawo zupełnej własności, a zatem sprzedaży. Trzeba zaprowadzić hipoteki gminne, a przynajmniej, żeby rząd wszelkiemi siłami ułatwiał układy, pozwalając każdemu, by w swojej zagrodzie urządzał się, jak dla niego najdogodniej. Niezbędną rzeczą w jak najkrótszym czasie postawić właścicieli i chłopów nie wobec, ale obok siebie, bez żadnej od siebie zależności i żadnych stosunków, jak tylko sąsiedzkich. Pod tym tylko warunkiem życie stanie się możebnem. Doświadczenie mnie nauczyło, iż w tej zbutwiałej machinie rządowej nigdy się nie wskóra pod względem roztropności, co się traci pod względem czasu. Życie nasze od końca lutego jest istotną i nieprzerwaną męką, tak ze względu na wiadomości, które nas dochodzą, jak z rozpaczliwego widoku, jaki nam daje rząd, który powinien nas wspierać i zbawić. Opieszałość, głupota, niezdarność niżej wszystkiego, coby sobie wyobrazić można.

Moskwa się do nas umizga, dwie odezwy ogłosiła: jedną do mieszkańców, otwierając im swoje granice, ofiarując zapomogi właścicielom, którzyby się chcieli schronić na jej terytoryum, drugą do rządu, ostrzegając, że wkroczy

z wojskiem dla przywrócenia porządku, jeżeli (Austrya) nie umie czy nie chce tego uczynić.»

Zdzisław Zamoyski do brata, Władysława:

«Monachium, 9 września 1846.

Ledwo się wyrwać zdołałem. Tam jeszcze dowodzą, żeś ty był w lutym w Krakowie. Niema zgoła co robić, między nami a chłopami krwawa przepaść. Arystokracya biurowa niesiona zawiścią i zazdrością przeciw wszystkim posiadaczom, ludziom niepodległym, dąży «per fas et nefas» do ostatecznej onych zagłady. Każden urzędnik, mając niejako patent bezkarności, dowolnie postępuje według swego usposobienia lub niechęci, tak dalece, iż w tym samym okręgu dwóch urzędników wprost przeciwnie w tych samych okolicznościach postępuje. Sumienie ludu skalane, religia sponiewierana. Wmówili w chłopów, że cesarz zniósł przykazania boskie; chłopi hostye wyrzucali z monstrancyi na gnój i deptali; na koniach do kościołów wjeżdżając, widłami krucyfiksy i obrazy niszczyli, urągając ze wszystkiego...»

Władysław Zamoyski do siostry, x. Leonowej Sapieżyny:

«Paryż, 10 października 1846.

Chrońmy się dróg chwilową rozpaczą nasuwanych. Dawnego się trzymajmy, boć przecie dawniej o obowiązkach nie mieliśmy wątpliwości... Choć trafimy na klęskę, miejmy wiarę i ufność, miejmy cierpliwość, ale niezmienną wytrwałość, umiejmy czekać; czas to najpewniejszy sprzymierzeniec spraw dobrych, z wolą bożą zgodnych. Tylko go użyć trzeba trafnie a cierpliwie się doczekiwać. Na zachwianie uczuć religijnych w ludzie nie widzę innego środka, jak w podwojonej gorliwości, pracy i miłości ku niemu. Pamiętajcie o tem. Brońcie nie tyle siebie, bo wiem, że do tego serca wasze nie są skłonne, jak drugich, od żalów, jakkolwiek sprawiedliwych, od odwetu, tak niestety naturalnego. Wiele możecie okazywać przebaczenia tym, którzy nie wiedzą, co czynią. Przychodzi mi na myśl, żeby przykazania boże na osobnych ćwiart-

kach grubym drukiem wydrukować i w niezliczonych egzemplarzach rozsiewać. Cokolwiekby dodać do tego, czy krótki wyciąg z katechizmu, czy krótką, objaśniającą modlitwę, zostawiam ci do ocenienia... moim kosztem tysiąc egzemplarzy rozdać między ludem, poczynając od Krasiczyna i Cewkowa. Ileż to obrazków świętych się tak rozdaje, a pożyteczniejszem byłoby przypomnienie przykazań...»

XVII

PO RZEZI

KWIECIEŃ — WRZESIEŃ 1846

« Po raz pierwszy w życiu wobec takiego rozdarcia wywołanego ręką wroga, doznałem na chwilę zwątpienia o bliższej przyszłości naszego narodu[1]. Dotychczas wierzyłem, że, jakkolwiek karani za grzechy nasze, mamy zawsze wytknięte sobie od Opatrzności zadanie, że, czem byliśmy przez tyle wieków, tem i na przyszłość być mamy jeszcze. Po raz pierwszy zachwiała się we mnie ta ufność, wobec zbrodniczej bezbożności naszego ludu. To też i zdrowiem przypłaciłem tak głęboką boleść, nie przestawałem jednak zajmować się sprawami bieżącemi, ani przestawałem przyjaciół politycznych odwiedzać i sprawą Polski się zajmować. Służba kraju jest przedmiotem niewyczerpanym. Jakiekolwiek były okoliczności, zdawało mi się, że zawsze coś pozostaje do czynienia, do powiedzenia, do zastrzeżenia. »

---

[1]) Do tej pory odnosi się prawdopodobnie następująca notatka W. Kalinki z czasów, kiedy był sekretarzem jen. Zamoyskiego: « Do 1846 można jeszcze było marzyć niekiedy o powstaniu narodowem, pomnąc na jednomyślne i gorące uczucie, z jakiem do dawniejszych powstań stawała ludność cała. Od owej rzezi galicyjskiej, której gotowe zarzewia objawiły się jednocześnie za Wisłą i za Dnieprem, przy podwojonej skądinąd czynności rządów, wszelka myśl o powstaniu Polski staje się szaleństwem, prawie zbrodnią. »

Pola do pracy nie brakło. Austrya usiłowała, zasłaniając siebie, shańbić Polskę w oczach Europy. Szlachtę przedstawiała naraz jako niebezpiecznych rewolucyonistów i okrutnych ciemiężycieli ludu. Tym sposobem ściągała na Polaków gniew jednocześnie stronnictw zachowawczych i postępowych[1]. Wiadomościom rozsiewanym przez jej pisarzy i jej dyplomacyę trzeba było przeciwstawić zeznania naocznych świadków, otrzymać je z kraju, rozesłać ajentom xięcia do rozmów z ministrami, umieścić w dziennikach, udzielić członkom izb francuskich i angielskich.

Wobec niechęci Grzegorza XVI do ruchów rewolucyjnych, stanowisko ajenta polskiego w Rzymie szczególniej było trudne. Zamoyski, posyłając Orpiszewskiemu

---

[1]) W pismach x. Metternicha do użytku dyplomatów austryackich całe strony poświęcone są skargom na duch buntowniczy a wsteczny szlachty: «Polonizm», tłomaczy kanclerz, «jest tylko formułką, za nią kryje się rewolucya. Polonizm wypowiedział wojnę nietylko trzem państwom, posiadającym ziemie dawnej Polski, ale całemu porządkowi społecznemu aż do samych podwalin. Dlatego walka z polonizmem nie jest zadaniem wyłącznie trzech państw, jest obowiązkiem każdego rządu... Wyższe warstwy sprzyjają rewolucyi z małemi wyjątkami, lud sprawiedliwość wymierzył buntownikom. Taka wierność, taki duch porządku zasługują na pochwałę, ale niełatwo jej udzielać ze względu na hierarchię społeczną tak głęboko wstrząśniętą w tej części państwa.» Równocześnie w liście do hr. Apponyi, posła w Paryżu, narażonego na zetknięcie się z liberałami francuskimi, Metternich mówi (7 marca 1846): «Włościanie zachowują wspomnienie smutnej swej doli za czasów polskich, nadużyć drobnych właścicieli, zwanych «szlachcice» i niedbałości wielkich, zrujnowanych po większej części grą polityczną i obciążających z tego powodu poddanych nieznośnemi ciężarami. Te wspomnienia sprawiają, że włościanie nie pragną powrotu dawnych, znienawidzonych stosunków.» Broń przeciw knowaniom szlachty upatruje kanclerz we wzmacnianiu żywiołu germańskiego w Galicyi przez szkoły, urzędy, mieszczaństwo i osadnictwo. Nalega też na korzyści, jakieby wyniknąć mogły z podziału Galicyi na część rusińską i polską, biorąc za podstawę bieg Sanu, i na złączenie polskiej części w jedną jednostkę administracyjną z zachodniemi prowincyami o ludności mieszanej. (Mémoires, documents et écrits divers laissés par le prince de Metternich. T. VII, str. 198—214)

wiadomości z kraju, pisze (17 kwietnia 1846): «W Rzymie pewno nam nie pomoże ten smutny zamach. Żebyż przynajmniej poznali się na Austryi. Debaty dobrze tłomaczyły parę razy jej postępowanie, podobnie l'Univers i inne. Przejmij się tą myślą. Materyałów ci nie braknie. Donieś, czy tam natrafiasz na ludzi rozumiejących rzecz? Nuncyusz tutejszy zdaje się wybornie to rozumieć, ale zgubić go można taką pochwałą.»

Ludwik Orpiszewski do x. Adama:

«Rzym, 17 kwietnia 1846.

Mgr. Corboli długo ze mną rozmawiał o ostatnich wypadkach. Mówił, że postawienie się xięcia w tym razie nie powinno dziwić nikogo. Przez nikogo, rozumiem kardynała Lambruschini, gdyż krytyki nie brakło. Daj Boże, żeby jakie noty austryackie nie odmieniły tego zdania. Powiedział mi Corboli, że gabinet rosyjski nie zaniedba profitować w Rzymie z ruchu na dowód, że Polacy używają religii jako płaszcza, pokrywającego plany insurekcyjne. «W Austryi», mówił, «prześladowania religii nie było, a jednak księża należeli do ruchu i w imię wiary chcieli lud podburzyć».

W dalszej rozmowie o zaszłych dopieroco w Polsce wypadkach Orpiszewski dowodził, że traktat wiedeński wiąże państwa zaborcze wobec Europy, ale nie wiąże Polaków względem państw zaborczych. Monsignore Corboli to samo zdanie wyraził i dodał: «My też, gdy reklamujemy o gwałty religijne, nie opieramy się na traktacie wiedeńskim, ale na traktatach zawartych za panowania Katarzyny». Orpiszewski odrzekł: «Rozumiem, że dwór rzymski opiera się na tych traktatach, ale dla nas, jako oparte na gwałtach rozbiorowych i uzurpacyach, nie mają waloru. Obowiązują mocarstwa zaborcze, ale nie ofiarę ich nieprawości.»

Nie udało się Orpiszewskiemu zapobiedz, by do boleści i zawodów doznanych przez Polaków w 1846 nie przyłączyła się i nagana z ust ojca św. W kwietniu

Grzegorz XVI ogłosił list do biskupów galicyjskich. List ten nosi datę 27 lutego, pisany był zatem przed dojściem do Rzymu wiadomości o rzezi. Zawierał obok pochwał dla Austryi polecenie, by biskupi galicyjscy wstrzymywali podległe im duchowieństwo od udziału w spiskach i knowaniach przeciw rządowi.

Władysław Zamoyski do x. Marceliny Czartoryskiej [1]):

«16 kwietnia 1846.

Breve papieskie jest ciosem na ślepo w nas wymierzonym. Przeczytaj załączony «Correspondant». Jestto przegląd katolicki, do którego redakcyi należą najznakomitsi katolicy francuscy, nie wyłączając duchownych i teologów. Wszyscy gorąco przywiązani do stolicy św. W tem to gronie postanowiono, omówiono i poniekąd zredagowano artykuł o breve, broniący nas bez zastrzeżeń przeciwko nieoględności dworu rzymskiego. Dla bardziej oświeconych Polaków artykuł ten jest cenny, ale nie przeszkodzi nieszczęsnemu wpływowi, jaki breve wywrze na ogół katolików w Polsce. Niestety, przez takie to pomyłki Rzym bierze udział w przewrotach społecznych i religijnych, umiejętnie przygotowanych przez trzy rządy... Drogo one kiedyś opłacą uciekanie się do takich środków, ale dzisiaj one im zabezpieczają zwycięstwo, podkopując zarazem same podstawy ich istnienia. Słusznie zauważono, że wyuzdanie antyspołeczne budzi się i rozwija wśród ludów w prostym stosunku do absolutyzmu rządów. Przy wolności politycznej zaledwie istnieje. Groźnem się staje tylko tam, gdzie niema wolności. Wielka rewolucya francuska zrodziła się z despotyzmu, bo też despotyzm jest śmiercią ludów, nic więc dziwnego, że ta śmierć powoduje rozkład, który nie wytwarza się wśród społeczeństw żyjących.

Jakkolwiek niedorzecznemi wydały się niektóre słowa wyrzeczone w Krakowie podczas powstania, jakkolwiek

[1]) X. Marcelina Czartoryska (1817—1894) z domu Radziwiłłówna, pianistka.

zniechęcający jest obecny stan Galicyi i jej włościan, Europa zachodnia osądziła sprawę na naszą korzyść. Pod tym względem niema dwóch zdań. Nigdym nie słyszał tak jednogłośnego potępienia Moskwy, jak to, które teraz daje się słyszeć o Austryi.»

Austrya znalazła jednak niespodziewanych obrońców i to wśród ludzi, których zdanie wielką miało dla Zamoyskiego wagę i z którymi od lat ścisłe utrzymywał stosunki. W 1846 roku wyszła w Moguncyi broszura pod tytułem: Wyjaśnienia o ostatnich wypadkach w Polsce z czternastu autentycznemi dokumentami[1]). Usiłowano w niej dowieść, że ani Polacy nie zasługują na współczucie okazywane im przez dzienniki francuskie i niemieckie, ani urzędnicy austryaccy na potępienie wyrażone im w tychże dziennikach. Pierwsi bowiem zamierzali wyrżnąć wszystkich Niemców zamieszkujących Galicyę i wszystkich chłopów, nie chcących przystąpić do powstania, drudzy robili, co mogli, by «niewdzięcznych Polaków od zasłużonej śmierci ratować». Broszura nabrała rozgłosu przez twierdzenie znakomitego pisma «Historisch politische Blätter», organu katolickich profesorów uniwersytetu w Monachium, że należy ją i dołączone w niej dokumenty uważać za półurzędową komunikacyę gabinetu wiedeńskiego, którego «powolna, ale nieugięta sprawiedliwość całej sprawy dochodzi». Zamoyski głęboko odczuł krzywdę wyrządzoną sprawie polskiej przez ludzi, których dotychczas uważał za sprzymierzeńców, jakimi też byli wistocie, póki chodziło o walkę z Moskwą.

«Na Moskwę byli zawsze gotowi wydać sąd surowy; dla katolickiej niby Austryi niewyczerpaną mieli wyrozumiałość. Prawda, że już nie było między nimi

---

[1]) Aufschlüsse über die jüngsten Ereignisse in Polen, nebst sechs zehn autentischen Actenstücken.

Józefa Goerresa[1]), który rok wprzód życie zakończył. Chcę wierzyć, że on byłby wydał sąd zdrowy o tej zbrodni. Dość mi pomnieć, że zapytany przezemnie, czy czytał dzieło o domu Habsburgów przez Edwarda x. Lichnowskiego odpowiedział: «Nie czytałem, ale czemże mogą być te dzieje? chyba opowiedzeniem choroby śmiertelnej cesarstwa niemieckiego». Podobnie nuncyusz w Wiedniu, xiążę Altieri, jeszcze w 1845 mówił mi, że duchowieństwo w Austryi tak jest zarażone józefinizmem, że w całem cesarstwie ze wszystkich biskupów, z jakimi wszedł w stosunek o jednym tylko powziął wrażenie, że nie jest schizmatykiem. Niemniej w oczach katolickiego grona w Monachium, Austrya zawsze była cesarstwem apostolskiem, przedmiotem współczucia i nadziei. Wyznam, że od 1846 ostygło moje upodobanie do stosunków z profesorami niemieckimi w Monachium[2]).»

Obie izby francuskie dały wyraz gorącemu współczuciu dla Krakowa i Galicyi; izba poselska już 13 marca, gdy wiadomości nadchodziły jeszcze sprzeczne i niepewne. Guizot zapytany wówczas przez margrabiego de Larochejaquelein[3]), czy domagać się będzie od Austryi uszanowania traktatu 1815, odpowiedział wymijająco, nieżyczliwie, robiąc cierpkie uwagi o komunizmie Polaków.

Przed izbą parów wystąpił z oskarżeniem Austryi Montalembert, 19 marca. Przepiękną swą mowę zaczął od słów: «Nie jestem rewolucyonistą i nie w imię zasad

---

[1]) Syn jego Gwidon objął po nim wydawnictwo «Historisch politische Blätter».

[2]) «Autentyczne dokumenty» kancelaryi austryackiej spotkały się z należytą odprawą w najpoważniejszym przeglądzie angielskim: Edinbourgh Review. Ob. artykuł Henryka Reeve, zeszyt z kwietnia 1847, str. 287—288.

[3]) Henryk August Du Vergier, margr. de Larochejaquelein (1805—1867), legitymista.

tak zwanych rewolucyjnych zamierzam przemawiać w sprawie polskiej. Przeciwnie, chcę powstać przeciw zasadom rewolucyjnym w złem znaczeniu słowa. Cóż bowiem bardziej jest rewolucyjnego, jak zamordowanie narodu?...»

Na zarzuty pana Guizot, że przyjaciele Polski powiększają tylko jej niedolę, łudząc ją próżnemi nadziejami i wzywając do nierównej walki, Montalembert odpowiada: «Polska nie potrzebuje podniety z zewnątrz, by powstać przeciw jarzmu, które ją tłoczy. Pobudza ją do tego własne sumienie i świadomość krwawej krzywdy, której padła ofiarą. To jej wystarcza do wznawiania walki, choćby świat cały dokoła niej milczał. Ostatnie powstanie nie dozwala ślepym wielbicielom despotyzmu i «status quo» zapomnieć, że istnieje w Europie krzyczące bezprawie, które prędzej czy później zniesionem być musi. Najpoważniejsi mężowie stanu twierdzili, że Polska jest niezbędną dla równowagi i bezpieczeństwa Europy. A wszakże zaprzeczono jej prawa do bytu, do własnego języka, własnej wiary i własnego nawet nazwiska. Cały naród w pełni życia skazany został na śmierć cywilną, polityczną i rozćwiartowany... Potworna zbrodnia nie dopięła jednak celu. Ukoronowani zbrodniarze nie zdołali ofiary dobić. Sami sobie przygotowali nieustającą karę, źródło niepokoju, nieporządku, nieszczęść. Sprawiedliwość to boża, dziękuję mu za nią. Czyż można przypuścić, aby Polska wyrzekła się kiedykolwiek nadziei i chęci wyzwolenia? Alboż Grecya po czterech wiekach niewoli nie zrzuciła jarzma, a Belgia czy nie powstała, a Irlandya, o której od pięćdziesięciu lat nikt już nie myślał, czyż pod wpływem jednego genialnego męża, krok za krokiem, nie odzyskała swych swobód i praw? Czyście panowie kiedykolwiek spotkali Polaka, któryby się wyrzekł swej narodowości? Badajcie wszystkich, pokażcie mi choć jednego. Co do mnie, nie spotkałem się z żadnym, z pod żadnego zaboru, jakiegobądź stanu, jakiegokolwiek stronnictwa, któryby nie miał zaciętej

woli pracowania nad odrodzeniem ojczyzny i niezachwianej ufności, że dzień wyzwolenia nadejdzie. Niewątpliwie wielką jest zbrodnią w błąd wprowadzać nieszczęśliwych, ale stokroć gorszą jeszcze rzeczą schlebiać szczęśliwym, schlebiać niecnemu, bezbożnemu i krwawemu powodzeniu. Wiem na jakie zarzuty i szyderstwa narażam się, stając w obronie Polski. Ale to mi nie przeszkodzi wstępować na tę mównicę, nie dla wypowiadania mów pogrzebowych nad narodem polskim, ale dla głoszenia mej wiary i nadziei w jego przyszłość i więcej, niż nadziei, bo mam pewność w jego odrodzenie. Chciałbym wyryć na tej mownicy następujące słowa: «Polska, mimo wszystkiego, co przeciwko niej czynią, nie przepadnie». Usiłowała powstać wczoraj, będzie usiłowała powstać jutro. Co uczyniła temu lat piętnaście, to uczyni znowu za drugie lat piętnaście. Gwałt zadany jej temu lat ośmdziesiąt będzie się starała pomścić za drugie lat ośmdziesiąt. I słusznie[1].»

Lord Dudley Stuart pod wrażeniem rozpraw paryskich pisze: «Podziwiam wystąpienie w izbie tych rycerskich Francuzów, a nadewszystko Montalemberta. Mam nadzieję, że i my, tacy dotąd opieszali, coś takiego uczynimy, co pokaże, że czujemy to, co oni wyrażają[2].»

Zamoyski pragnął, by za przykładem francuskich parów i angielskie izby poruszyły ostatnie w Polsce wypadki. Stało się naraz i zadość i wbrew jego życzeniom.

---

[1]) W streszczeniu.

[2]) Hrabina Nesselrode przesyła mężowi z Paryża następujące uwagi, 6 kwietnia: «X. Metternich zasiadł na ławie oskarżonych; to mu się dziwnem musiało wydawać! Co tam jeszcze powiedzą o sekwestrze dóbr tego mniemanego króla?» A 8 kwietnia: «Izby francuskie szaleją nie na żarty. Guizot mówi zapewne wbrew własnemu przekonaniu, bo bardzo słabo odpowiada. Przypuszczam, że co do przyszłości Krakowa trzy państwa mają dość wagi na szalach europejskich, żeby się zgodzono na wszystko, co postanowią.» (Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. VIII, str. 308—310)

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«9 kwietnia 1846.

Nie mogę się powstrzymać od powiedzenia ci, jaką przykrość sprawiło mi czytanie rozpraw w izbie wyższej, między lordami Beaumont, Kinnaird i Aberdeen; żaden sprawy nie rozumiał, ani ci, co nam dobrze życzą, ani minister, oddany przyjaciel Metternicha. Jak Beaumont mógł się powoływać na dzienniki, skoro miał na poparcie swych słów zdanie takich ludzi jak Montalembert i Villemain i czyny samejże Austryi? Jak Kinnaird mógł powiedzieć, że rząd austryacki wielce się przyczynił do polepszenia stanu włościan, skoro to on, mając władzę nieograniczoną, by złemu zaradzić, do takiego stopnia podniecił nienawiść ich ku właścicielom[1])?»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«14 kwietnia 1846.

Rozumiem twoje niezadowolenie. Brak wiadomości to główna trudność, z którą my, przyjaciele Polski, mamy tu do walczenia[2]). Austrya uroczyście zaprzecza, że podniecała chłopów do rzezi, ludzie, nie mając dowodów,

---

[1]) Że Austrya umiała swoje wilcze zachowanie pokrywać owczą skórą, o tem świadczy list xiężny de Sagan, 31 marca z Drezna do barona de Barante: «Daremne ale krwawe wysiłki Polaków, zwrócone przeciw okrutnemu jarzmu Rosyi, obudziłyby współczucie nawet w Austryi i Prusach, jako słuszny wybuch zemsty. Ale wymierzone zdradziecko przeciw rządom najłagodniejszym, najbardziej ojcowskim, które ze swej strony uczyniły, co mogły, dla pozyskania Polaków, są szczytem szaleństwa i niewdzięczności.» (Souvenirs du baron de Barante. T. I, str. 173)

[2]) Dla zadośćuczynienia żądaniu lorda Dudley Stuart Zamoyski pisał do kraju w różne strony, prosząc o jak najwięcej szczegółów i dowodów. Pani Działyńska odpowiada na taki list: «To, czego żądasz, jest niepodobnem. Mało co się drukowało w czasie rozruchów. Wszystkie rozkazy były po większej części ustne i tajemne. Dziś wszystkiemu zaprzeczają i biada temu, u któregoby znaleziono jaki świstek dowodzący prawdy i przyczyn tych okropnych wypadków, lub przekonano się, że wyszukuje takie dowody. Każdy cicho siedzi, rad, że żyje, nie wie, co go jutro spotka.»

nie wiedzą, czemu wierzyć a państwo Dietrichstein[1]) wszędzie po salonach zaręczają, że te zarzuty są wierutnem kłamstwem.

Gdybyś tu był, rzecz inny obrót byłaby wzięła. Takie pytania (jak lorda Beaumont) są tylko wstępem do mocyi. Jeżeli myślisz wraz ze mną, że mocyę wnieść należy, najlepiej przyjedź sam jej dopilnować; jeżeli nie możesz, przyszlij mi szczegółowe wskazówki a ja zrobię, co potrafię, chociaż to bynajmniej nie zastąpi twej obecności.

Adres Assocyacyi do narodu angielskiego kosztował mnie trzy tygodnie pracy. Birkbeck zdrowym sądem i cierpliwą pracowitością bardzo mi dopomógł. Ucieszyłbym się, gdyby ten adres mógł w jakiejkolwiek mierze wynagrodzić ospałość tutejszą wobec ostatnich wypadków.

Rozchodzi się pogłoska, że kongres ma się zebrać w Berlinie dla oznaczenia przyszłego stanowiska rzeczypospolitej krakowskiej. Francya i Anglia powinny swoje prawa do zabrania głosu w tym przedmiocie zaznaczyć; dyskusya nad tem nadaje się do rozpraw parlamentarnych[2]).»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«27 kwietnia 1846.

... Pytanie zadane przez Bullera[3]) w izbie niższej o wypadkach galicyjskich w czwartek, mało miało zna-

---

[1]) Hr. Maurycy Dietrichstein (1801—1852) poseł austryacki w Londynie do 1848, ożeniony z Zofią Potocką (1820—1876), córką Alfreda.

[2]) Hrabia Nesselrode pisze w tym przedmiocie do barona Meyendorffa, posła w Berlinie, 18 marca 1846: «Jenerał Berg będzie wysłany do Berlina w misyi nadzwyczajnej. Celem tej misyi doprowadzić Prusy do wydania wyroku śmierci na rzeczpospolitą krakowską, która nie warta żyć, po tem, co tam zaszło. Nie zaprzeczysz właściwości takiego postanowienia. Metternich zachował się doskonale w tych okolicznościach. Wysunął te myśl naprzód z wielką odwagą, W Berlinie też śmiało postępują. Polacy oddali dobrej sprawie wielką przysługę, rzucając się na Poznań i Galicyę. Zacieśniło to między trzema dworami węzły, które zaczynały się rozluźniać. Wybór Berga doskonały.» (Lettres et papiers du chancelier Comte de Nesselrode T. VIII, str. 304—305.)

[3]) Karol Buller (1806—1848), uczeń Carlyle'a, radykał, członek parlamentu 1830—1848.

czenia, uderzyły mnie tylko słowa Peela, że Austrya żadnych objaśnień rządowi angielskiemu nie udzieliła w tym względzie, ale wobec innych rządów zaprzeczyła rozdawaniu nagród mordercom. Czemu to wyróżnienie Anglii[1])?

Widziałem wczoraj lorda Ponsonby[2]), otrzymał list z Galicyi z bolesnym opisem stanu kraju. On wierzy nagrodom dawanym przez rząd. A na całym obszarze Anglii na dziesięciu ludzi dziewięciu nie wierzy.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«30 kwietnia 1846.

Czy można wnioskować, że ci tylko wiarogodni, którzy się czują dość silni, by się niczego nie obawiać, nawet kłamstwa? Dziwnym i szczęśliwym trafem, Działyński był naocznym świadkiem postępowania austryackich władz; a chociaż część jego majątku znajduje się pod ich zaborem, mniej od innych jest narażony na ich zemstę. Jest to człowiek społecznie wysoko postawiony, a gdy x. Metternich zaprzeczył jego twierdzeniom, odpowiedział w dziennikach w sposób dowodzący, że jest umiarkowany i roztropny. Wyznaje, że mocno mu na tem zależy, by rządu austryackiego nie obrażać, mówi jednak, że o wypadkach tarnowskich nie wyrzekł ani jednego słowa, na któreby nie miał osobistego i namacalnego dowodu. A mimo to, ludzie wymagają więcej dowodów, jedynie dlatego, że x. Metternich nie przyznaje się do swojej czy swoich podwładnych winy.»

Zamoyski następnie przypomniał lordowi Dudley Stuart, jak w 1839 rząd austryacki, pod wpływem namiętnego gniewu na Skrzyneckiego, grubo się mijał z prawdą, zarzucając jenerałowi złamanie słowa, którego tenże nigdy

---

[1]) Tak samo w 1836, rząd austryacki uwiadomił o zajęciu Krakowa Francyę, Anglię pominął.

[2]) Były poseł angielski w Stambule, potem poseł w Wiedniu.

nie dał, i kończył: «lord Palmerston i lord Lansdowne wyrazili przekonanie, że zarzuty czynione Austryi są wiarogodne, że rząd dla ustalenia swej władzy istotnie podniecał chłopów, poświęcając wyższe klasy».

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«4 maja wieczór 1846.

Meeting (Assocyacyi) dziś się odbył bardzo dobrze. Listy twoje i przysłane dokumenty zużytkowałem. Był trochę mniej liczny niż przeszłego roku, ale za to mieliśmy kilku wybitnych ludzi... Lord Beaumont postawił wniosek, że niepodległość Polski jest niezbędną dla bezpieczeństwa i pomyślności Europy. Mowa jego zelektryzowała słuchaczy; nie byłbym myślał, że posiada taką zdolność. Beales[1]) go popierał tak wymownie i z takiem uczuciem, że ani jedno polskie oko suchem nie zostało, a i w niejednem angielskiem łza zabłysła. Sandon i J. A. Smith mówili także z siłą i uczuciem. Ogółem było trzydziestu pięciu Anglików i przeszło dwudziestu Polaków. Beniowski wystąpił z mową tem niepospolitą, że w niej całkowicie i mężnie odwołał wszystkie swoje dawne błędy[2]).

Twoje milczenie o moim adresie do publiczności angielskiej pokazuje mi, że nie podobał się w «głównej kwaterze», o której zadowolenie najbardziej mi chodzi. Jeżeli mi się to pismo nie udało, to dla braku zdolności a nie dla braku starań i wysiłku, bo nigdy sobie więcej trudu nie zadałem. Tutaj wielkie otrzymało pochwały i to od ludzi, których zdanie cenię, ale to mnie nie pociesza. Jeżeli się nie podoba w głównej kwaterze, to dla tego, że nic nie warte.»

---

[1]) Edmund Beales (1803—1881), radykał, prawnik, członek Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski.

[2]) Bartłomiej Beniowski (1800—1867), major w 1831, należał w pierwszych latach emigracyi do skrajnie demokratycznych i burzliwych żywiołów.

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«9 maja 1846.

Zawstydzony jestem, że się tak opóźniłem z powiedzeniem ci, że twój adres do narodu angielskiego sprawił tu największe zadowolenie. Jedyną moją wymówką zdrowie. Znużony jestem od samego rana. Robię, co mogę, ale niepokój mnie truje, a powody do niego są nieustające. Powtarzam: twój adres jest wyśmienity. Część historyczna uderzająca, choć krótka; wyświetlenie naszych praw jasne, porównanie z możliwym podziałem Anglii bardzo dobre, przytoczenie Burke'a doskonałe. Ale łatwo się domyślisz, że co mnie najbardziej uderzyło, to sposób w jakim mówisz o rozdwojeniach między nami, o środkach i o obowiązku położenia im końca. Ta część szczególniej pożyteczna, może doprowadzić naszych do zastanowienia i poprawy.»

Wiara w odrodzenie Polski tak była jeszcze żywą w Europie, mimo świeżych klęsk naszych, że myśl pożyczki zagranicznej dla sprawy polskiej, powzięta podczas wybuchu lutowego, odżyła znowu niebawem, w zmienionej formie. A choć nie dosięgła zamierzonych rozmiarów, zyskała kilku hojnych zwolenników, których szczodrobliwość uratowała ajencye polskie od zagłady w trudnych latach 1846—1848.

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«5 kwietnia 1846.

... Pomysł pożyczki podobał się tutaj kilku wybitnym osobistościom. Wygotowali urzędowy akt; dwóch pierwszorzędnych prawników podpisało go. Jednym z nich jest Crémieux[1]) żyd, poseł, powiernik Rotschilda. Słyszę, że Berryer ma dziś podpisać, jak i kilku prawników wszystkich stronnictw. Podpisze x. d'Harcourt, prezes polskiego komitetu i inni członkowie arystokracyi. Wszystko robią

---

[1]) Izaak Crémieux (1796—1880), minister sprawiedliwości w 1848

bez nas, ale o wszystko się mnie radzą. Samo poruszenie tej myśli jest korzystne, toruje drogi na przyszłość. Na naszych rodakach takie to sprawiło wrażenie, że uczuli potrzebę głośnem poparciem wzmocnić kredyt potrzebny xięciu do powodzenia sprawy... Komitet Zjednoczenia, którego Worcell jest prezesem, Lelewel członkiem, przysłał mi dwóch przedstawicieli, bym w jego imieniu oznajmił xięciu, iż oświadczą się za nim pod warunkiem, że jednego z nich przyjmie do swej poufnej służby. Mógłby nim być Wincenty Tyszkiewicz, jeden z wysłańców, który już dawniej xięciu z posłuszeństwem się oświadczył. Drugim jest twój Dybowski. Cóż ty na to? Dodać jednak muszę, że według zwyczaju naszych komitetów, ledwo wysłańcy opuścili Bruxellę, gdzie komitet przebywa, kiedy pozostali członkowie pokłócili się i z obawy przed demokratami starali się cofnąć dane pełnomocnictwo. Ale wysłańcy już byli swoje wykonali, a na wiadomość o postępowaniu komitetu postanowili go obalić, Zjednoczenie rozbić i pociągnąć za sobą młodszych i lepszych członków.

Główny wydawca ultrademokratycznego dziennika Biały Orzeł[1]), wychodzącego w Bruxelli, jest tutaj i oświadcza, że na przyszłość będzie xięcia wynosił tyle, ile go poprzednio obelgami obrzucał. Co więcej, z pośród członków sejmowych dziesięciu podpisało oświadczenie zupełnego zaufania do xięcia i obietnicę popierania go we wszystkiem, co w ich imieniu czynić i mówić będzie.»

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«(Paryż), 7 maja 1846.

Stąd nic nowego. Członkowie sejmu w robocie. Niby jest postęp... Dziennik Narodowy zupełne xięciu daje poparcie... Zjednoczenie, zrobiwszy krok poddania się xięciu, rozpadło się na dwie części. Dawny komitet schronił się pod opiekę centralizacyi demokratycznej. Druga część, to jest Tyszkiewicz et consortes, ogłosili się rewolucyjnie(!) komitetem Zjednoczenia. Mniema wielu,

---

[1]) Konstanty Zaleski.

że ta część Zjednoczenia połączy się z Trzecim Majem... Biedne to są wszystko poruszenia i chorobliwe. Stan umysłów w kraju jaki stąd przyjmie wpływ i popęd, to pytanie? Ale obojętność ku nam wielka. Zdaje się i demokraci musieli stracić wiarę w kraju, ale czy zatem nastąpi reakcya ku nam?... Na tem rozstrzygnienie naszej przyszłości, naszej, to jest emigrantów... Kraj i bez nas ulepszeń się doczeka.»

O memoryale Zamoyskiego dla bankierów angielskich lord Dudley Styart pisze: «Ułożony jest ze spokojemi, talentem, praktyczny i trafny. Smith uważa, że twój pomysł mógłby się udać, choć nie bez trudności, sądzi jednak, że twoja obecność tu jest niezbędną.» Była i druga przyczyna, dla której wypadło Zamoyskiemu spieszyć do Londynu. «Może ci już kto doniósł,» pisze w tymże liście lord Dudley Stuart, «o obiedzie, który ma mi być dany przez przyjaciół Polski z okazyi wręczenia mi dywanu, przysłanego w ubiegłym roku przez polskie panie. Ta osobista uprzejmość w chwili, kiedy Polska we łzach, krwi i niedoli, nie zdaje mi się na czasie, a jednak będzie to manifestacya na korzyść Polski jedyna na teraz, więc cieszę się nią. Uważam za rzecz korzystną, że przewodniczyć jej będzie człowiek, jakim jest lord Morpeth, a że ją urządza J. A. Smith.»

Zamoyski przybył do Londynu w sam dzień obiadu, 16 maja. Zebrało się na nim dwudziestu Anglików i wielu Polaków. Gospodarzami byli ludzie wszystkich stanów i stronnictw: x. Bedford[1]), lordowie: Clarendon, Kinnaird, Panmure[2]) i Sandon, prawnik Lushington, jenerał de Lacy Evans, powieściopisarz Karol Dickens, historyk Kinglake, bankierzy: Pigou i Smith, dalej O'Connell, Henryk

[1]) Franciszek siódmy xiążę Bedford (1788—1846), starszy brat słynnego ministra, lorda John Russel, właściciel ogromnych majątków, whig.

[2]) Fox, baron Panmure, od 1860 jedenasty hrabia Dalhousie (1801—1874), whig, minister wojny 1846—1852 i 1855—1858.

Reeve i inni. Na galeryi znajdowały się: lady Sandon, siostra lorda Dudley i panie polskiego Towarzystwa dobroczynności. Po odmówieniu krótkiej modlitwy przed posiłkiem i wzniesieniu zdrowia królowej, członków rodziny panującej, wojska i marynarki, Walery Krasiński wręczył lordowi Dudley dywan, dziękując mu za wszystko, co uczynił od lat tylu dla sprawy polskiej i polskich wygnańców. Następnie lord Morpeth przypomniał, że lord Dudley «w parlamencie, w biurach ministrów, na publicznych zebraniach i w poufnych codziennych stosunkach, wszędzie występował jako niestrudzony rzecznik Polaków, to jest ludzi mężnych, szlachetnych, a nieszczęśliwych, wygnańców bezdomnych i patryotów pozbawionych ojczyzny. Broniąc tej sprawy, okazał męstwo równe temu, którego potrzeba, by iść na bagnety, lub na rusztowania: miał odwagę stać się natrętnym. Mimo narzekań i szyderstw, jakie na siebie ściągnął, trwał i zwyciężał. Ktokolwiek pragnie okazać współczucie udręczonym w ich niedoli, niech ze mną wzniesie zdrowie lorda Dudley Stuart.»

Lord Dudley Stuart: «W tem licznem i świetnem zebraniu widzę coś więcej, niż zaszczyt dla siebie, widzę uznanie dla sprawy, której się oddałem. Wiem dobrze, że nie wszyscy obecni zdanie moje co do tej sprawy podzielają, ale przekonany jestem, że gdyby jej mogli poświęcić więcej czasu i uwagi, zdania ich nie wieleby się różniły od mojego. Wszyscyby zrozumieli, że to jest sprawa chrześcijańskiej cywilizacyi, że wiąże się z nią dobro religii, postęp społeczny, rozwój handlu, uszanowanie traktatów, sława Anglii, pokój i dobrobyt Europy; wierzyliby wraz ze mną w ostateczne zwycięstwo tej słusznej sprawy. Dużo dzisiaj słyszałem pochwał o mojej wytrwałości, ale wytrwałość w złem nie stanowi zasługi; gdyby sprawa, której służę, była niegodną waszej uwagi i współczucia, wszystkie moje wysiłki i moja wytrwałość nie zdobyłyby mi waszego uznania.

Są jeszcze inne osoby, którym się podziękowanie odemnie należy. Skwapliwie chwytam sposobność, by im tutaj wdzięczność moją wyrazić, gdyż wprost uczynić tego nie mogę bez narażenia ich na prześladowanie. Niechże je dzięki moje dojdą za pośrednictwem dzienników, które wszędzie dotrzeć potrafią mimo cenzury i policyjnych zakazów; niech one im powiedzą, że jestem dumny z ich daru. A dumny być mogę z daru pochodzącego z takich rąk. Dzieje Polski, pokazują co mamy myśleć o Polkach, począwszy od królowej Jadwigi, kończąc na tej cnotliwej xiężnej, tym wzorze kobiecej doskonałości, na szlachetnej i czcigodnej małżonce znakomitego naczelnika polskiego narodu.»

Tu lord Dudley skreślił życie kilku Polek i wykazał, do jakich rozmiarów dochodzi ich poświęcenie w służbie ojczyzny. Wspomniał o Polkach w 1831, a w szczególności o Klaudyi Potockiej, która przez siedm miesięcy w szpitalach warszawskich dniem i nocą pielęgnowała rannych i cholerycznych, zarówno Moskali, jak Polaków, a potem na emigracyi służyła tułaczom, poświęcając im swój czas, swe mienie, wszystkie siły do ostatniego tchu życia. «Ale polskie kobiety», mówił, lord Dudley, «dalej jeszcze posunęły swą ofiarność; o jednej z nich wspominano przemną niedawno w towarzystwie londyńskiem. Chwalono jej piękność, wykształcenie, wdzięk, cnoty, szlachetność, ale dodawano, że miłość ojczyzny posuwała aż do szaleństwa. Siedmiu miała synów, obecnością jednego z nich szczycę się tutaj, całe szczęście swoje w nich pokładała, a jednak mówiono, «byłaby poświęciła każdego i wszystkich dla oswobodzenia kraju». Panowie, szlachetne to szaleństwo, które sprawia, że matka woli syna stracić, niż kosztem chwały przy życiu go utrzymać. Święte obłąkanie, zdolne przytłumić głosem obowiązku najsilniejsze uczucia. Polsce nie braknie podobnych kobiet. Szczęśliwy to naród, mimo obecnej swej niedoli, bo póki takie są zasady matek, synowie kłamu im nie zadadzą,

pozostaną i nadal bohaterami, a ziemia ich stanie się znowu krajem chwały i wolności...»

Zamoyski połączył w swym toaście tych wszystkich członków izb francuskich i angielskich, którzy kiedykolwiek brali przyjazny udział w rozprawach o Polsce: «Pierwszy podniósł za nami głos, gdyśmy jeszcze mieli broń w ręku, obecny tu jenerał sir de Lacy Evans, następnie po trzykroć występował na mownicę wymowny Cutlar Fergusson. O tymże czasie przemawiali panowie Bignon i Montalembert. Później sir Stratford Canning, hr. Tascher, x. d'Harcourt, panowie Odilon Barrot, Patrick Stewart, Villemain, Karol Dupin, Gally Knight, de Larochejaquelein. Cześć im i wszystkim, co stawali w naszej obronie.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 18 maja 1846.

Po odbytym szczęśliwie obiedzie musisz mieć moment zadowolenia, który cię uzbroi przeciw moim stąd wiadomościom, które nie będą pomyślne; bardzo pomyślnych wprawdzie nie możesz się spodziewać. Tyszkiewicz oświadcza, że jeżeli krok jego nie będzie miał po sobie większości Zjednoczenia, on się zupełnie od wszystkiego usunie. Takby najwygodniej było uczynić, ale to się nie zgadza z dobrem sprawy[1]). Większość Zjednoczenia przechodzi do centralizacyi... Sprawa sejmujących w jednym, nie postępującym stanie; nie będzie można uniknąć zebrania wszystkich. Ani ze strony sejmu i emigracyi, ani ze strony podpisów francuskich nie jestem gotów do przy-

[1]) W liście do Zamoyskiego z 13 maja Tyszkiewicz podaje następujące powody swego postępowania: «... Z boleścią widzę, że okropne klęski, przez jakie ojczyzna świeżo przeszła, nie zdołały sprowadzić nas na drogę upamiętania... zawziętość, zarozumiałość i miłość własna z większą niż kiedykolwiek wściekłością występują. . Szanuję tych, którzy nie zrażają się przeciwnościami i z wytrwałością występują w walce stronnictw, ja w sobie ani odwagi, ani usposobienia do podobnej wojny nie czuję i z ustronia mego wołać ciągle będę o zgodę i jedność; od tej zasady nie odstąpię, ufając, że to nie będzie przecież zawsze głosem wołającego na puszczy.»

stąpienia do pożyczki... Pan Flocon[1]) zgodził się, że, aby ocalić sprawę polską, trzeba, żeby centralizacya do mnie przeszła bez innego warunku, tylko wolność i równe prawa dla wszystkich, bez komunizmu. Wziął na siebie, że to do skutku doprowadzi, bo czuje, że inaczej sprawa upadnie. Ja nie wierzę, by mu się to udało, zważając na usposobienie demokratów i w ogólności Polaków. Przykład Zjednoczenia nie wiele obiecuje.

Z wielu goryczy najboleśniejszą jest, że w domu nie mamy żadnej twarzy zachęcającej. Najbliższe nam osoby smutnem i litośnem okiem patrzą na nasze prace i wysiłki. Jedna moja siostra (x. Wirtemberska) upiera się za nami, nie z przekonania, ale dla tego, że znajduje dobrem wszystko, co ja czynię.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 19 maja 1846.

... Artykuł «Gazety Francuskiej» o pożyczce wrażenia nie zrobił, co dowodzi, że publiczność nie przyjmie pożyczki, jak możeby dawniej przyjęła.

Odbieram list od Harcourta ze wsi, bardzo serdeczny, ale donosi, że mu się nie udało swój komitet (francusko-polski) skłonić do przyjęcia twoich propozycyi o niektóre wydatki, że jest znudzony duchem niespokojnym i demokratycznym, który w nim panuje i że skorzysta ze sposobności, by im ofiarować swą dymisyę. Głupie pojęcia i złe chęci uciszyły się przed ruchem w kraju i wyglądaniem jego skutków, ale gdy fantasmagorya zniknęła, głupstwa i nienawiści wzięły górę. Jesteśmy ogołoceni ze wszystkich środków... U Malletów pozostanie tylko 4 000 fr. To na jeden kwartał do Stambułu. Cóż potem? Czy zamknąć ajencyę Stambułu, Belgradu, Niżu i Kaukazu? Wystaw sobie, jaki byłby tego skutek!... ale skądże wziąć pieniądze? xiężna Sapieżyna, choć dawniej dobra,

[1]) Ferdynand Flocon (1802—1866), dziennikarz, skrajny demokrata, minister handlu w 1848. Po 1851 zmuszony był opuścić Francyę, umarł na wygnaniu.

teraz zbyt zalękniona, aby dała lub nawet pożyczyła fundusz, któryby nam był potrzebny... Czy nie ostrzedz Chrzanowskiego, że pieniędzy (na mapę) mieć nie będzie, bo skądże je weźmiesz?...»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 22 maja 1846.

... Czytałem z bolesnem wrażeniem wymówki x. Alexandrowej Sapieżyny; szanowne co do powodów, z których pochodzą, ale sprawiedliwemi uznać ich nie mogłem. Nie jest obłąkaniem wierność dla przeszłości naszej. Kto tak żył, jak Wuj, ten jest niewolnikiem przeszłości swojej... ten dowolnie odstąpić sprawy nie może, nie powinien. Tego, jeżeli odstąpi, niepowodzenie nieusprawiedliwi... dopóki go hufiec wiernych otacza, dopóki sam jeden posiada moc przewodniczenia, dopóki nikt nie jest mocen go zastąpić. Stanowisko takie bywa nader uciążliwe, bywa i fatalne, ale gorsze są jeszcze skutki uchylenia się. W pierwszym razie są ciosy bolesne, straty na majątku i na życiu; w drugim wstyd i zakała, a co gorsze jeszcze zgryzota sumienia...»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 1 czerwca 1846.

Czayka robi zawsze swoje z niewygasłą stałością, z wytrwałością łączy zwiększoną roztropność. Nic nie opuszcza, a pojmuje, że należy wielkiego umiarkowania użyć i być przygotowanym na czekanie. Żałuję, że jego raportów nie możesz czytać. Nowe i obiecujące stosunki zawarł z Czerkiesami, chce z nimi wysłać Gordona zaraz (na Kaukaz); Reszyd interesuje się tą wyprawą[1])...»

---

[1]) Naczelnik czerkieski, pod opieką którego Gordon w kilka tygodni później przeprawił się do Czerkasyi, zwał się Hadżi Kiermanduk. Zamoyski przechował w kopii francuskie tłomaczenie listu jego do x. Adama z 14 maja 1846: «Przejeżdżając przez Konstantynopol z powrotem (z Mekki) do mojej ojczyzny, poznałem tam twojego, xiążę, pełnomocnika, Michała Czaykowskiego. On mnie objaśnił o ży-

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«(Londyn), 9 czerwca 1846.

... Bal polski odbył się wczoraj bardzo pomyślnie; z tegorocznych najliczniejszy, a nadewszystko najbardziej elegancki, w czem znowu xiężna Sutherland i pani Damer pomogły. Lady Palmerston też szczególniej uprzejma... Nie piszę o interesach, małobym miał co donieść, tak żyjąc, jak żyję. Życie (nieczynne), jakie tu prowadzę, martwiłoby mnie bardziej, gdyby blizkie już oczywiście obalenie rządu Peela, nie zamykało dziś przystępu wszelkiej w parlamencie ważnej rozprawie o czem innem, a dopieroż o naszej kwestyi...

Z powodu śmierci papieża[1]), trzeba, żeby emigracya wzięła żałobę na jakie sześć niedziel. Jako sposób do niej podaję wezwanie emigracyi w krótkiej przemowie na sesyi Towarzystwa literackiego, którąby Trzeci Maj i Dziennik Narodowy ogłosiły. Dobrzeby było objaśnić, jak władza naczelna, głowa Kościoła, jest kamieniem węgielnym i kluczem sklepienia, siłą i rękojmią naszej wiary, i jak wierność, przywiązanie i niezłomne popieranie tej głowy, są nierozdzielne od trwałości i bezpieczeń-

---

czeniach Polski, której naczelnikiem jesteś. Wskutek rozmów z nim doszedłem do przekonania, że mamy wspólnego wroga i wspólne pragnienie wolności i niepodległości naszych ludów. Obowiązuję się tedy przyjmować u siebie Polaków tak dezerterów z wojska rosyjskiego, jak innych i dobrze się z nimi obchodzić. Obowiązuję się również zawieźć do Czerkasyi majora artyleryi i inżynieryi Kazimierza Gordona, dać mu opiekę, gościnę i wszystko, czego będzie potrzebował, by nam dopomódz w walce z wspólnym wrogiem. Wszystkie rady jego weźmiemy pod uwagę i uważać go będziemy za wysłańca polskiego naczelnika. Ułatwiać mu będziemy stosunki z Stambułem, a gdyby wyraził życzenie powrotu, postaramy się o okręt i bezpiecznych ludzi do odwiezienia go na miejsce przeznaczenia. Ufamy, że ten pierwszy zadatek naszej i naszych narodów przyjaźni zacieśni węzeł między nami i z bożą pomocą przyczyni się do zrzucenia jarzma i złamania hardości naszego wspólnego wroga.»

[1]) Grzegorz XVI umarł 1 czerwca 1846.

stwa wiary. Objaśniając to dobitnie, odpowiedziałoby się ubocznie a dostatecznie dla ludzi prawych na wstręt słuszny sprawiony w wielu sercach przez niektóre kroki i błędy Rzymu. Pozwalam sobie prosić Wuja usilnie o uczynienie kroku takiego lub zbliżonego.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 11 czerwca 1846.

... Twoja myśl żałoby po papieżu byłaby dobra, gdyby zaraz była przyszła... teraz z nią raptem wyjechać nie zdaje mi się pożytecznie... Jełowicki miał kazanie, łając, że śmiano naganiać papieża o dwa listy do biskupów. Ja znalazłem kazanie dobre, ale nikomu się nie podobało i przeciwne wrażenie uczyniło.

Depesze (Czaykowskiego) donoszą o wyjeździe już blizkim Gordona na Kaukaz z ważnymi wodzami miejscowymi i listami do Szamila. Lenoir później pojedzie i jeszcze jednego artylerzystę przyjdzie dodać, jeżeli fundusze dozwolą. Służba do końca roku będzie zapewniona przez xiężnę Sapieżynę i przeze mnie.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 22 czerwca 1846.

Nigdy nie czytałem ani napisałem listu tak smutnego, jak twój ostatni do mojej siostry (x. Wirtemberskiej). Odmienione są role, teraz ja muszę cię pocieszać i krzepić. Nadto czarno widzisz. Zepewne, wielkie to nieszczęście, że był ruch i że same tylko klęski wydał, ale po tej fatalnej burzy rzeczy wracają do poprzedniego stanu, a my do kontynuacyi poprzednich działań. Stan rzeczy w kraju nie jest tak popsuty, jak ci się wydaje. Najwyższa klasa i najmniej liczna jest, jak była, bardzo zła i do niczego. Ale usposobienie klas liczniejszych wcale inaczej się przedstawia.

Tu Jordanowie (Władysław i Zygmunt) i młodzież krakowska dobrze się okazała. Chcą uformować się w szkołę (wojskową). Na to złożyli 3000 fr. Tu się zebrało 5000 fr., może się więcej jeszcze zbierze na pierwsze

wydatki. Jest nadzieja, że rząd przyjdzie w pomoc. Chrzanowski podejmuje się dyrektorstwa. Kowalski lub Zabłocki będzie poddyrektorem. Rzecz dobrą uda się zrobić. Dudleyowi tysiąc ukłonów. Nie dajcie się razem zwątpieniu zawojować.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 23 czerwca 1846.

Interes ze starowiercami dochodzi coraz bardziej do dojrzałości i zapowiada ważne owoce. Kopie listów mnicha, ich wysłannika, pisanych do kozaków i do mnie, dowodzą, że oni szczerze się wiążą z nami i chcą razem działać. To nielada interes. Odżyj znowu nadzieją, albož to ja stary, który widzę tak blizki kres wszystkiego, mam cię do tego napominać. Nadzieja będzie najlepszem lekarstwem i tych poczciwych Anglików czemu w mniemaniu zostawić, że teraz nic nie ma do roboty dla nas. Kiedy tak nie jest, kiedy jest przeciwnie... Jest to opuszczać sprawę, kreślić ją kolorami tak czarnemi.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 26 czerwca 1846.

Dziękuję za łajanie i za niektóre doniesienia niby lepsze. Wielbię i podziwiam stałość umysłu i nieugiętą moc duszy, jakiej Wuj kochany nowy nam dajesz przykład. Prawda, że krew przelana między dziećmi jednej ojczyzny, jakakolwiek tego przyczyna i czyjakolwiek wina, zalały mi duszę jakby gorzką trucizną, zdrowie wstrząsły, tem samem odjęły duszy potrzebniejszego w trudnej chwili hartu. Czuję, iż tak jest i wyznaję to z niemałą boleścią i wstydem. Ależ nie to jedno mnie zraża, pominąwszy inne okoliczności, boleję dziś nad niepowodzeniem usiłowań celem uzyskania narodowej pożyczki. Jest w tem moja wina? Być może. W rzeczy samej nie umiem z dostateczną wiarą zapowiadać blizkiego nowego powstania... a dalekie i na długi czas przygotowania nie porywają umysłów, nie otwierają serc i kieszeni...

Wczoraj po raz pierwszy zdobyłem się na odwiedzenie lorda Aberdeen. Przyjął mnie z szczególną uprzejmością, mówiąc, że mnie oddawna wyglądał, ale jako minister wychodzący. Zapraszał do odwiedzenia go, choćby nie był w urzędzie[1]). Opowiedziałem pewną liczbę szczegółów o ostatnich wypadkach. Słuchał, zdawało się, ciekawie i bez poruszenia. Wspomniał o zrobionych przez Anglię i Francyę zastrzeżeniach, dotyczących przyszłego stanu Krakowa i że trzy dwory zapytane, co poczną z Krakowem, odmówiły tłomaczenia, dopóki wszystkiego między sobą nie postanowią. Ot, i przedmiot dość silny do mocyi, chociaż lord Aberdeen przyznawał im do tego pewne prawo z powodu, że Kraków był gniazdem konspiracyi. Zaprzeczyłem, ale bez nalegania, bo rzecz daremna. O Galicyi doprowadziłem (go) do przyznania, że choćby jakbądź tłomaczyć sens słów w traktacie zawartych, sens ten srogo dotknięty zamordowaniem całej wyższej ludności w jednej czwartej części Galicyi a to za przyzwoleniem rządu etc. etc. O sekwestrze dochodów Sieniawy mówił serdecznie... oświadczył chęć żywą ulżenia xięciu... napisze natychmiast do brata[2]) do Wiednia. Posyłam mu konsultacyę prawną, która leżała u tego oszusta Broughama i miała mu służyć do przemówienia w izbie...

Dzięki stokrotne Bogu, że zachowuje nam zdrowie Wuja w tak srogich przejściach. Ja się trzymam, ale siły do pełnienia obowiązku czerpię w jednej tylko uległości dla wyroków bożych, nie w nadziei powodzenia. Oby mi wróciła możność pracy, to z niej i z poświęcenia się

---

[1]) W trzy dni potem sir Robert Peel znienawidzony i odstąpiony przez własnych stronników, torysów, z powodu zniesienia ceł zbożowych, ustąpił rządy whigom z lordem John Russell na czele. Palmerston objął w tym gabinecie po raz trzeci i ostatni tekę spraw zewnętrznych.

[2]) Sir Robert Gordon (1791—1847) brat lorda Aberdeen, poseł angielski w Wiedniu.

do ostatka wróci niezawodnie i otucha i nadzieja. Zwyczajnie to za nieczynnością idzie zwątpienie, za pracą i ofiarami wiara i nadzieja. Bogu do śmierci nie przestanę dziękować, że mi dał w Wuju takiego przewodnika, taki przykład i tak drogą i piękną istotę do kochania.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 28 czerwca 1846.

Zebranie członków sejmu odbyło się dosyć dobrze. Żarliwie za potrzebą władzy i przeciw demagogii mówili Barzykowski i Godebski, wspierani jak zazwyczaj przez Morawskiego i Olizara. Teraz o «modus» tylko idzie, który się wyrabia.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«z Londynu, 3 lipca 1846.

... Bardzo a bardzo dziękuję wszystkim w domu za pamięć o moich imieninach; dziwnie jakoś wszystko zasmuca chorego, nawet i ta życzliwość, która niemal przeraża, gdy się człowiek obawia, że może już nie zdoła nadal tego czynić, czem sobie zyskał tę życzliwość. Nie słabość sama, ale niepodobieństwo pracy mnie smuci... Uciekam jutro na wieś na tydzień do Tunbrigde Wells, gdzie mi obiecują zdrowe bardzo powietrze.»

Margrabina de Lillers [1]) do Władysława Zamoyskiego:

«Gravanchon, Lillebonne, lipiec 1846.

Potrzebujesz odpoczynku, użyj go wśród nas, a nie pośród tych pięknych pań tories i whigs, one nie tak

---

[1]) Ludwika Collot, córka intendanta wojsk napoleońskich (commissaire des guerres), siostra margrabiny de Radepont, 1° v° de Vaudreuil i hrabiny de Saint-Aignan, z któremi łączyła Zamoyskiego przyjaźń, zawarta w pierwszych czasach emigracyi, kiedy te panie niejednokrotnie przysłużyły się naszym rodakom, pierwsza jako posłowa francuska w Monachium, druga jako żona prefekta departamentu du Nord. O uczuciu pani de Lillers dla Zamoyskiego xiążę mawiał: «Bardzo się zbliża do miłości, miłości bardzo niewinnej, pomnąc na jawność i szczerość z jaką się okazuje».

dobrze znają się na kochaniu, jak my; prawda, że wiele lepiej rozumieją się na polityce, ale ja sobie wystawiam, że tobie nie jednej polityki potrzeba, chociaż przeciwnie utrzymujesz. Spodziewam się tu jutro mego ojca i siostry de Saint-Aignan, oczekuję też kilku osób: pani de Maubourg, którą widziałeś w Rzymie, gdy była posłową, pani de Caraman, która ci się podoba i słusznie, pani Odier, jednej z najmilszych kobiet naszego towarzystwa. Odwróć choć na chwilę serce i myśli od twego twardego zadania. Wszak sama natura domaga się wytchnienia nawet od najdzielniejszych. A komu poświęcisz tę chwilę, jeżeli nie mojej serdecznej przyjaźni? Otrzymawszy ten list, odpisz natychmiast: «Przyjeżdżam, wypocznę u was». Wszak my tu wszyscy jesteśmy zwolennikami twej zacnej i wielkiej sprawy. Licz się też z radością, jakiej doznam, goszcząc cię pod moim dachem. Ileż to razy, porównywując moje życie z twojem, rozumiałam wielkość twego poświęcenia, twoje wyrzeczenie się wszelkiego osobistego szczęścia. Żegnaj; kocham cię mimo twej opieszałości, mimo lorda Dudley Stuart, mimo bruku londyńskiego, do którego tak przyrosłeś.»

Niedźwiecki przysyłał Zamoyskiemu dla rozrywki wyciągi z niemieckich dzienników pełne napaści na hr. Montalembert za mowę, którą wypowiedział w izbie parów przed samem zamknięciem posiedzeń, 2 lipca 1846, gdy wskutek nalegań x. Metternicha na rząd Ludwika Filipa o obostrzenie prawodawstwa względem wychodźców politycznych, sprawa ta stała się przedmiotem żywych obrad. Pan de Montalembert odparł zarzuty czynione polskim emigrantom i odwołał się do ministra spraw wewnętrznych, aby poświadczył, że wychodźcy polscy są, z bardzo małemi wyjątkami, godni poważania: «Wspomnę tylko o jednym, najpierwszym, najczcigodniejszym, o x. Czartoryskim. Podziwiam tego męża, który dał tak wspaniały przykład ofiarności. Winszuję mu, że został wybrany dla pokazania światu, czem jest cnota w nie-

szczęściu. . Dyplomaci pewnej szkoły zarzucają Polakom, że są anarchistami. Zarzut ten jest nieuzasadniony; ale chociażby był słuszny, trzebaby dochodzić tej winy na tych, którzy Polskę pokonali, którzy nad nią panują, którzy przed oczy jej stawiają tryumf brutalnej siły, gwałcenie najświętszych praw, porządku, sprawiedliwości; którzy ją uczą, że nic niema świętego na ziemi; że wiarą, dziejami, rodziną, wszystkiem bezkarnie pomiatać wolno dla zaspokojenia wymagań polityki, którzy wszystko w Polsce zbezcześcili, wszystko zgwałcili, wszystko umęczyli dla ustalenia swej potęgi. Takie właśnie są dogmaty anarchii i praktyczne jej zastosowanie. Tego Polaków uczą od siedmdziesięciu lat trzej współposiadacze ich ojczyzny. Tego uczyli ich w przeszłości Katarzyna, Fryderyk i Józef, a dziś ich uczą Mikołaj i x. Metternich. Na dowód tego, co mówię, wystarczają mi dzieje zakonnic mińskich i rzeź w Galicyi. Dziwię się, że cała Polska nie jest podkopana anarchizmem i że każdy Polak szałem opętany nie uzbraja się przeciwko wszystkim panującym, wszystkim władcom Europy, którzy ojczyznę jego zdradzili i na zagładę wydali. Ale z łaski Bożej tak nie jest... Polska w nieszczęściu się oczyszcza, a w końcu zwycięży mimo przyjaciół, którzy ją odstąpili i mimo tych, którzy ją chcą umęczyć, a czasem i zbezcześcić[1]).»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 7 lipca 1846.

Posyłam ci Bystrzonowskiego, abyś go użył i nastroił, ale ty się innej wizyty spodziewaj. Xiężna Sapieżyna dziś wyjechała do Wiednia, moja żona jedzie z nią do Bruxelli... a wiedząc, żeś sam i chory, wielką ma chęć z tobą parę dni przebyć, podnieść znowu i zahartować

[1]) O tej mowie baron de Barante pisał do syna, Ernesta, 7 lipca 1846: «Posiedzenie izby zakończyło się płomienną mową pana de Montalembert; nasze mównice są czasem postrachem Europy.» (Souvenirs du baron de Barante. T. VII, str. 180)

twój umysł, oddając tobie, coś względem niej i nas wszystkich tyle razy czynił, kiedyśmy się zbyt smutnym poddawali myślom. Jestto fantazya jej doskonałego serca, której się nie dziwuję, bo i ja miałem wielką chęć do ciebie pojechać, abyś sam bez swoich i bez ich starań tam nie był. Ona mnie zastąpi. Mówiła, że ty teraz nie masz nikogo, tylko nas, żeś daleki od wszystkich, że powinniśmy ci zastąpić braci, siostry, nawet, ile można, matkę, ojca. Xiężna Sapieżyna wtórowała jej w tem sercem całem...»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«(Paryż), 30 lipca 1846.

... Był list od x. Sapieżyny; przyjechawszy do Wiednia, dowiedziała się, że twój ojciec w wilię wyjèchał. Był przed wyjazdem z listem Anny u pana Kolowrath, który oświadczył, że zawsze był przeciwny zaborowi Sieniawy. Był i u x. Metternicha, który go grzecznie przyjął, mówiąc, że ten zabór jest tylko sekwestrem, natchnionym względami politycznemi. (Une mesure politique temporaire), ale że dzieci nic nie tracą, bo im wszystko będzie zwrócone.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 1 sierpnia 1846.

... Nie potrafiłbym dosyć dziękować, za przysłanie mi tu cioci i dzieci[1]). Dziś rano zaprezentowałem Bystrzonowskiego lordowi Palmerston, jakby urzędownie do zastępowania mnie w komunikacyach czynionych od Wuja. Przyjął to dobrze i przyzwoicie.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 4 sierpnia 1846.

Mieliśmy lord Beaumont i ja długą rozmowę z Palmerstonem, umówiwszy się poprzednio, że, jeśli Palmer-

---

[1]) Po wyjeździe xiężnej syn jej Władysław jakiś czas w Anglii pozostał. Lord Sandon, u którego na wsi przepędził parę dni, pisze o nim (31 lipca 1846): «Przemiły towarzysz, doskonałe sprawia wrażenie, gdziekolwiek się pokaże; wart jest swej rodziny i swego narodu».

ston oświadczy nam stanowczo, iż w żadnym razie nie pośle konsula ani żadnego innego ajenta do Krakowa, to ten wniosek zastąpimy żądaniem przedłożenia korespondencyi, jaka zajść mogła między trzema rządami a Anglią w sprawie krakowskiej. Palmerston przyznał, że traktat istotnie został zgwałcony w stosunku do Krakowa, ale zaprzeczał, jakoby był zgwałcony w stosunku do Galicyi. Nagliłem go, by użył swego wpływu dla otrzymania od rządu austryackiego zwrotu Sieniawy. Odpowiedział: «Właśnie o tem myślimy». Reeve podjął się polecić mocyę w Timesie.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 6 sierpnia 1846.

... Mocya (w izbie lordów) będzie we wtorek. Xiążę Hamilton obiecuje zjechać tu na czas, by przemówić w sprawie konfiskacyi dóbr xięcia; podoba mu się ta myśl, mam nadzieję, że się jego dobra wola nie ulotni. Jeżeli zdobędziemy poparcie jego i lordów St. Germans[1]), Glenelg[2]), Beaumont, to rozprawy będą przyzwoite[3])...»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 18 sierpnia 1846.

... Wczoraj stoczyła się nasza walna bitwa (w izbie gmin) i możemy być zadowoleni z wyniku[4]). Więcej ludzi

[1]) Edward Granville, trzeci hr. St. Germans (1798—1877), jako lord Eliot był posłem w Hiszpanii 1835, późniejszy namiestnik Irlandyi 1852—1855 i 1859—1866.

[2]) Charles Grant br. Glenelg (1778—1866), b. minister kolonii.

[3]) Lord Beaumont postawił w izbie lordów 11 sierpnia wniosek o podanie adresu do królowej, by upoważniła ministrów do przedłożenia izbie korespondencyi między Anglią a trzema dworami z powodu zajęcia Krakowa przez wojska sprzymierzonych. W odpowiedzi lorda Lansdowne przebijała obawa obrażenia Austryi; postępowanie jej w Galicyi przypisywał nadużyciom niższych urzędników. Oświadczył w końcu, że Austrya nie uczyniła Anglii żadnych komunikacyi co do ostatnich wypadków. Wniosek lorda Beaumont przyjęto.

[4]) Hume zawezwał rząd do przedłożenia izbie korespondencyi z trzema dworami w sprawie konsula do Krakowa od roku 1836, to

zgłosiło się z mowami, niżeśmy się spodziewali; każdy powiedział coś pożytecznego i była jednomyślność. Palmerstona mowa nas wszystkich zadziwiła; w Wiedniu i Petersburgu wzdrygną się na nią, a wywołała, jak ufam, dobre wrażenie w Paryżu, nad Wisłą, nad Renem, nad Po. Podczas całego swego przemówienia trzymał Palmerston w ręku mowę Montalemberta i wypowiedział ją jakby od siebie. Opowiedział o śmierci Boguszów i resztę[1]). Smith bardzo

jest od chwili, kiedy Palmerston przyrzekł izbie, że pośle tam angielskiego ajenta. Palmerston odrzucił żądanie jako spóźnione, ale przypomniał Austryi i Prusom, że jeżeli one gwałcą traktat wiedeński nad Wisłą, inne państwa mogłyby go obalić nad Po i nad Renem, co było istotną groźbą, gdyż wiadomo, że Karol Albert dążył do oderwania od Austryi królestwa lombardo-weneckiego, a Francuzi marzyli o odebraniu Prusakom lewego brzegu Renu. Nesselrode pisze do Mayendorffa, 29 sierpnia 1846: «Otrzymałem wczoraj listy Brunnowa o tem, co zaszło w parlamencie angielskim. Wykapany Palmerston. Już poprzednio mówił o tej sprawie z posłem austryackim w tonie prawie groźnym. Oczywiście chce zastraszyć Austryę i Prusy. Z nami dotąd nie śmie zadzierać. Ty powinieneś nie dopuścić, by król (pruski) i gabinet dali się onieśmielić.» Tenże 15 września: «Palmerston mocno zajęty Krakowem. Już wpadł na Dietrichsteina i Bunsena, przyszła kolej na Brunnowa. Protestacyi nie unikniemy. Trzeba się z tem pogodzić, ale nie dajmy się przez nią zatrzymać. Szkody będzie tyle tylko, że Anglia i Francya czasowo do siebie się zbliżą.» (Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. VIII, str. 339)

[1]) W Siedliskach pod Tarnowem i w okolicy, 20 lutego 1846, okrutnie zamordowani zostali na rozkaz Szeli przez syna jego Stanisława i siepaczy Boguszowie: Stanisław, lat 37, zabity cepami, Włodzimierz, lat 14, Tytus, lat 30, przebity widłami, Nikodem, lat 36, paralityk, zabity cepami, Wiktor, związany i zarżnięty przez syna Szeli, Stanisław, lat 46, zabity po 12 godzinach męczarni a prócz nich Adam Pohorecki, nauczyciel i sąsiad Ignacy Zabierzowski, obaj powiązani, wrzuceni do karczmy i tam przez syna Szeli zarżnięci, Adam Kalita, mandataryusz, Jan Stradomski, rządca, Antoni Terlecki, mandataryusz w Radzianowicach, Sobolewski, Kruczkiewicz, oficyaliści, Strzelecki rejent, Wojciech Breliński, rządca, Józef Klein, dzierżawca. Szela, jak wiadomo, otrzymał za swe czyny reskryptem cesarza Ferdynanda I z 5 sierpnia 1847 medal zasługi i obszerne włości we wsi Glid na Bukowinie.

dobrze przemówił. Birkbeck, Bystrzonowski i ja cały dzień przepędziliśmy w izbie od dwunastej w południe do wpół do dziesiątej wieczorem, a całą noc w biurach Morning Chronicle aż do czwartej zrana. Ale mimo naszych poprawek sprawozdanie Morning Chronicle nie jest tak dobre, jak sprawozdanie w Timesie bez nich, co dowodzi, że reporterzy Morning Chronicle obowiązku swego nie dopełnili. Bystrzonowskiego poznałem teraz dosyć, by go bardzo cenić, a pozatem lubię go i to naprawdę. Z takimi ludźmi można zajść daleko...»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Tunbrigde Wells, 18 sierpnia 1846.

Ten łotr Palmerston wypowiedział cenną mowę, a wszakże nasi wrogowie tryumfować będą ze sposobu, w jaki tłomaczy traktat wiedeński w stosunku do Galicyi. Niechże przyszły mówca zapyta go, co należy rozumieć przez 2 i 3 punkt pierwszego artykułu traktatu? W Polsce ta mowa sprawi wrażenie dodatnie, dzięki tobie. Hume'a i Milneta mowy dobrze się czytają; Bystrzonowski mówi, że lepiej jeszcze były wypowiedziane. Takie rozprawy istotnie nas utrzymują przy życiu i nadziei lepszej przyszłości. A co słychać o drugim warunku istnienia i trwania?...»

Władysław Zamoyski do brata, Zdzisława:

«Tunbrigde Wells, 18 września 1846.

... Chcę raz jeszcze przedstawić ci naglącą potrzebę dania Zachodowi Europy dokładniejszej wiadomości o stanie Galicyi i postępowaniu względem niej rządu austryackiego. Gdzie prawne drogi są zamknięte i nieskuteczne a użycie siły niepodobne, pozostaje odwołanie się do sądu ludzkości i historyi; to i rachuba i własna godność nakazują dopełnić. To, choć teraźniejszości nie pomoże, przyszłość zabezpieczy. Kto ulega przemocy, nie kala się cierpliwością. Ale kto może na jaw wyprowadzić uczynioną mu krzywdę i zbrodnię wroga, a milczy i nie umie się zdobyć na użycie tej jedynej, a poważnej broni słabszych, ten już litość tylko, a bardziej pogardę od

świata otrzymuje Materyały nadesłane posłużyły nam do wyjaśnienia rzeczy przed Europą... Były okazyą do ważnych oświadczeń nie tylko ministrów, ale i xięcia Wellington, który acz nieżyczliwie dla nas się wyrażał, silnie jednak zaręczał, że traktat wiedeński względem Krakowa, tak jak względem innych części, zachowanym będzie. Wiemy, co takie zaręczenie waży, ale próżnem nie jest. Sami sobie przypisać będziemy winni nieskuteczność tych moralnych zabezpieczeń, jeżeli się na ich wartości nie poznamy. Ta podstawa jest dotąd jedyną dla nas, jakkolwiek wstrząśniona. Szukać innej, którą chwilowa rozpacz lub nienawiść ku bliższemu ciemięzcy nastręcza, jest i źle i głupio. Od jednego zabójcy uciekać do drugiego jest istnem obłąkaniem. Łaski u nich nie znajdziemy, ani zaufania nie wzbudzimy. Tępić nas będą do ostatniego, jak jeden, tak drugi i trzeci. Rzucaniem się zaś takiem (w objęcia Moskwy) tracimy jedyną broń zbawienia, dotąd od reszty świata nam przyznaną. Sami niszczymy prawo, które Europa głosi dotąd z rosnącym naciskiem, jako równie święte, jak prawa wszystkich państw Europy. Wam w kraju, pod którymkolwiek rządem, obowiązek i rozsądek nakazuje nie spuszczać z oka tej jedynej dla nas podstawy. Cokolwiek zaszło, nie dotknęło jej. Wszystko przeto, cokolwiek w kraju się czyni na poprawę złego, na zasłonienie się od grożących klęsk, powinno, o ile jest jawnem, trzymać się granic i gwarancyi traktatem 1815 zabezpieczonych. Wszelkie rojenia i inne projekta przekształcenia politycznego Europy, a mianowicie przez zarzucenie naszej narodowości na korzyść Moskwy, są próżne i zgubne[1]).»

[1]) Hrabina Nesselrode po przepędzeniu jakiegoś czasu w Paryżu pisała do męża, 20 września 1846: «...Wypadki galicyjskie zwróciły opinię Polaków ku nam. Porównywując obie administracye, nam sprawiedliwość oddają. Gdybyśmy mieli innych gubernatorów, to znacznąby można odnieść korzyść z tego zwrotu opinii ku nam. Spostrzegam,

Najżyczliwszym rozprawom o Polsce towarzyszyły częstokroć zjadliwe artykuły dziennikarskie o x. Adamie. Tak było już w 1833 wśród przygotowań do trzeciej mocyi Fergussona, tak i w wrześniu 1846 przy rozprawach o rzezi galicyjskiej. Niektóre dzienniki, między niemi Times, głosiły, że sekwestr Sieniawy będzie natychmiast zniesiony, skoro tylko xiążę podpisze zobowiązanie nie mieszania się nadal do spraw polskich.

Zamoyski prosił lorda Dudley o napisanie do redakcyi, że takie warunki nie były xięciu podane, aniby ich przyjął. Lord Dudley Stuart zrobił, o co go proszono, jednak wyznawał «iż czyni to niechętnie, nie czując się upoważnionym do przemawiania w imieniu xięcia i bojąc się, by Times nie odmówił umieszczenia listu». O pośrednictwo udał się do Karola Greville[1]). W kilka dni potem pisze do Zamoyskiego: « Pokazuje się, że w Timesie nie są takie łotry, jak się zdawało. Greville otrzymał wiele więcej, jak umieszczenie mego pisma, upoważnił mnie na przyszłość do zbliżania się bez pośredników do gromowładcy[2]). To pysznie. Cieszę się, że pochwalasz mój list; jest on więcej twoim, jak moim. Teraz rad jestem, żeś mnie zmusił do tej nieprzyjemnej roboty. Taki to już mój sposób, sarkam i wyrzekam, ale robię swoje, jak koń, który wierzga, ale mimo to ciągnie uczciwie.»

że wogóle nienawiść do cesarza rosyjskiego nie jest tak straszna i tak powszechna, jak mówią dzienniki. Prawdę powiedziawszy, przypisują cesarzowi wyższość, której nie posiada, a Rosyi siłę o wiele większą, niż ją mamy wistocie.» (Lettres et papiers du chancelier Nesselrode. T. VIII, str. 347)

[1]) Sekretarza tajnej rady królewskiej i autora słynnego dziennika politycznego, obejmującego panowanie Jerzego IV, Wilhelma IV i część rządów królowej Wiktoryi.

[2]) Głównego redaktora Timesa. Był nim Jan Tadeusz Delane (1817—1879) od 1841 do 1877.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Wells, 10 września 1846.

Widziałem dziś rano sir Stratford Canninga[1]). Był jak zwykle zarazem serdeczny i nieprzyjemny, bojący się własnej ku nam życzliwości, nieświadomy naszych czynności tak dalece, że nie rozróżniał czynności przez Wuja kierowanych od szalonych zamachów paryskiej demokracyi. Rozmowa nasza była przecież bardzo przyjacielska. Nie wiem, czy zostanie na nim jakie wrażenie z tego, com usiłował mu wykazać, bo on słuchać nie umie a ma swoje uprzedzenia o rzeczach, które z głowy ciasnej niełatwo dają się wyprowadzić. Najbliżej go doprowadziłem do celu, pytając, coby nam radził czynić w oczekiwaniu pory pomyślnej, bo o tej pomyślnej kiedyś porze mówił z jakąś nadzieją. W ten sposób zdawało się, żem go zbliżył nieco do pojęcia, że próżnować nie możemy bez dania pierwszeństwa i przeważnego wpływu złym. Śmiało mu też powiedziałem, że rady jego 1843 roku w rzeczy serbskiej były nie słuchane tutaj, dopóki naszem staraniem lord Aberdeen nie został oświecony. Na co z otwartością prawie wyznawał, iż pomimo tego rząd tutejszy nie postąpił, jak należało i tem niby gasił nasz mniemany wpływ. Był i jest zapewne dotąd pod wrażeniem zarzutów czynionych przez Moskwę «ajentom polskiej propagandy». Twierdził, że sam pozór takiej czynności naszej ułatwiał Moskwie wciągnienie Austryi za sobą! Skądinąd przecież chwalił usiłowania czynione w parlamentach. Słowa

---

[1]) Posła angielskiego w Stambule, na którego niechęć dla polskiej ajencyi niejednokrotnie Czaykowski się skarżył, jak to widać z listu Zamoyskiego do lorda Dudley z 26 stycznia 1846: «Stratford Canning radzi Turkom, by się z nami nie wdawali z obawy, abyśmy nie spowodowali zawikłań z Rosyą. Jest to nietylko źle, ale i niedorzecznie. Turcy musieli sami tak uważać, gdyż zwierzyli się z tem naszemu ajentowi. Oni dobrze wiedzą, że my jesteśmy najwierniejszymi ich przyjaciółmi. Rozumieją różnicę, jaka musi zachodzić między Polakami, którzy ich sprawę ze swoją łączą, a najemnikiem, gotowym zaprzedać się którejkolwiek stronie.»

Wellingtona o Krakowie wspominał jako postęp sprawy i pojęcie kwestyi, którego on niegdyś dostukać się nie mógł. Mówił pochlebnie o Turcyi i o poprawach, które się tam objawiają. Dodawał przecież, iż przyprowadzają kraj ten, jak zwykle reformy, przez stan niebezpieczny i mogący nagłą śmierć sprowadzić. Dobrze mówił o Reszydzie. Czaykę widział raz tylko. Pytał o Lenoira (Zwierkowskiego). Nie mógł zrozumieć, coby on robił innego w Serbii, jak to, co Moskwa mu zarzuca, niby burzenie umysłów. Nic nie wie i nie rozumie co się tam przez naszych robiło. Przypuszczał, że dotąd trzęsą Słowianami emisaryusze propagandy parysko-polskiej! Powiedziałem mu, że szkoda, iż odmawia narzucającej mu się od Czayki z polecenia xięcia informacyi. A gdy nadmieniłem, że pan Bourqueney nie odpycha jej i zachęca, zapytał: «A pomógłże wam w czem?» Odrzekłem, że pomaga niezaprzeczenie, mianowicie proteguje od napaści Moskwy. Nie wiedział, aby przez pięć lat jego pobytu Moskwa czyniła jakiśkolwiek krok dla pozbycia się Czayki ze Stambułu. O Galicyę zapytywał, ale odpowiedzi nie dosłuchał. Jest to dziwnie człowiek uprzedzony, uparty i nieprzystępny nowym dla niego doniesieniom i uwagom. Przyjąłem względem niego pozór nieżądania niczego, ale dbania o aprobacyę człowieka, którego życzliwość dla nas i doświadczenie spraw zagranicznych każą mi uważać za powagę etc. Tu nawet takem się zapędził w nizkie pochlebstwo, iż przypuszczałem, że może kiedyś objąć Foreign Office! co nie zdawało się miłości jego własnej obrażać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Londyn, 19 września 1846.

Adam Potocki był ze mną dwadzieścia cztery godzin i mocno mnie zainteresował. Jest to niezaprzeczenie między naszymi człowiek niepospolity. Chęci objawia wyborne, czynem świeżym dowiódł, że ma odwagę i trafność w postępkach. Nakoniec zbliżenie się do Wuja i sposób, w jaki mówił mi o nim, cechują czynność tę

znamieniem, jakiego nie objawił w tej mierze żaden dotąd rodak z kraju. Protestuje przeciwko myśli i możności blizkiego poruszenia mas. Jestto świadectwo jednego z najlepszych w kraju przeciwko zamiarom blizkiego powstania a wyrażone w taki sposób, że niepodobna nie wziąć tego na szalę... Usiłowałem też przez lepsze wyjaśnienie naszej myśli zbliżyć go do niej, dowodząc, że my nie żądamy tego, coby było zgubnem lub niepodobnem...»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«24 września 1846.

...To, co mi piszesz o panu Adamie Potockim, zgadza się ze zdaniem, które o nim powziąłem. Pisał do mnie z Londynu list, który te same uczucia przychylne i ten sam sposób myślenia wyraża, co tobie ustnie objawił. Jest tam wiele szlachetności i innych pięknych przymiotów, ale jest także, lękam się, wiele uporu, zarozumiałości i samolubnej ambicyi, wady, które niebardzo można mu za złe mieć, zważając na jego położenie i otaczające go okoliczności i które mogą się jeszcze na przymioty przeobrazić. Zdaje się, że już wiele na dobre się odmienił od tego, czem był przed kilku laty... Gdybym był wiedział, gdzie mój list może dojść bezpiecznie pana Adama, byłbym mu odpisał i wyraził mu moją prawdziwą wdzięczność i szacunek, com mu jest winny.»

Margrabina de Lillers do Władysława Zamoyskiego:

«Gravanchon, près Lillebonne, 25 września 1846.

Nie myśl, aby twoje długie milczenie osłabić mogło moją nieustanną troskę o to, co ciebie obchodzi, powiedziałabym i o twoje szczęście, gdybym się szczęścia dla ciebie spodziewać mogła. Przyjeżdżaj prędko, bo mi pilno na zapas się tobą nacieszyć, skoro mówisz o długiej nieobecności. Ta nieobecność będzie mi przykrą. Gdy się poprzestaje na małej liczbie przyjaciół, każdy z nich wielkie miejsce zajmuje i zostawia po sobie próżnię, której świat zapełnić nie może. Wiesz, że chciwie wyszukuję w dziennikach wiadomości o Polsce; z radością widziałam, że

sekwestr zdjęty z majątku xiężnej. Nie będą dlatego bogatsi, ale to im pozwoli ulgę przynieść niejednemu cierpieniu.

Przepędziłam czas jakiś nad morzem; trzeba się było wyrzec wypoczynku i poddać rozmowom, obmowom, płochemu ale wesołemu brzęczeniu paryskiego roju. Z xiężną de Gramont rozprawiałam o strojach, z panem Colbert o gospodarstwie, z panią d'Haussonville[1]) o filozofii, z panią de Boigne[2]) przybierałem dworski układ, z panią Pastoret drwiłam z Ludwika Filipa[3]). Xiężna d'Albufera zwierzyła mi się, że przepada za swoim mężem, pani Foy, że ją mąż nudzi. Każdy mi wdzięczny, że go słucham a sama nic nie mówię. Od wiosny pokój na ciebie czeka.»

---

[1]) Ludwika hr. d'Haussonville (1818—1882), córka x. de Broglie, autorka.

[2]) Adela de Boigne (1781—1866), z domu d'Osmond, autorka.

[3]) Mąż jej, wierny Burbonom, zrzekł się w 1830 godności kanclerza i przewodniczącego izby parów.

XVIII

RZYM. — ZABÓR KRAKOWA (11 LIST. 1846)

«Zdrowie moje tak się psuło, że przyjaciele i znajomi poczęli nalegać, bym na nie chwilowo całą zwrócił uwagę. Doktorzy radzili mi szukać rozrywki w dalekiej jakiej podróży. Dwie mi się przedstawiały do wyboru: Ameryka Północna i Ziemia święta. Poddając się konieczności, zawiadomiłem o moich zamiarach Zdzisława i zapytałem, czyby nie chciał mi towarzyszyć, dodałem, że mu daję do wyboru kierunek podróży. Zdzisław wybrał Wschód, stanęła umowa, że się zjedziemy we Florencyi, przy grobie matki.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«2 października 1846.

...Po odprowadzeniu cię na statek, udało mi się, dzięki tęgości twoich chłopaków[1]), odstawić ich do doktora Butters (dyrektora szkoły), i zdążyć jeszcze na ostatni pociąg do Londynu. Tomasz chciał gwałtem zamienić swego kuca na twego konia i paradnie sobie z nim radził.

Proszę cię, wspomnij o mnie xięciu, xiężnej i całemu otoczeniu. Nie mogę wyrazić, jak bardzo jestem

---

[1]) Tomasza, późniejszego ordynata, Karola i Józefa Zamoyskich, odbywających nauki w prywatnej szkole angielskiej.

do nich przywiązany, ale niema potrzeby wyrażania tego, o czem oni tak dobrze wiedzą.

Ciężko się napracowałem nad poprawianiem mów z tegorocznego posiedzenia Assocyacyi[1]), ale czy uwierzysz, że, odczytując te przeklęte mowy, zachwycony jestem na nowo pięknością mowy Bealsa. Żal mi, że jej nie znasz. Jest to jedno z najpiękniejszych i najjędrniejszych przemówień w obronie Polski, jakie kiedykolwiek słyszałem.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Gravanchon, Lillebonne,
Sobota, 3 października 1846.

Nie mam stąd nic do doniesienia, prócz tego, że mnie tu po polsku jakby trzymają i nie puszczają. Mając kilka rzeczy do spisania przed wyjazdem, daję się bałamucić. Żal mi serdecznie dni o tyle skróconych przy Wuju... ale mam mimowolny strach Paryża. Wiem, jakie boleści mnie tam czekają nieuniknione. Ociągam się przeto (tu), gdzie dzień każdy przynosi mi zapas zdrowia.

Gazeta Augsburska, — w «La Presse» z 30 zeszłego miesiąca to czytam — donosi o jakichś komunikacyach od trzech dworów do Angli i Francyi w przedmiocie «byłej» rzeczypospolitej krakowskiej i reszty Polski. Pan Cintrat zapewne daje wiedzieć, co obejmują. Trzeba to Dudleyowi objaśnić, żeby mówił z Palmerstonem, któremu ma jeszcze wręczyć pismo Adama Potockiego. Pismo to i inne podobne przez tegoż podane w Berlinie, w Wiedniu i w Paryżu.

Muszę w sobie przytępiać wszystkie uczucia, którym zwykłem się poddawać, by nie cierpieć, myśląc, iż, wpadłszy na chwil kilka do Paryża, odjadę znowu od Wuja na tyle miesięcy i nie tylko pozbawiony będę tak drogiego z nim pożycia, ale go opuszczę w pracy najtrudniejszej i najdotkliwszej może, jakiej przez długie życie doznał. Spodziewam się w poniedziałek być w Paryżu.»

---

[1]) W dniu 3 maja.

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«8 października 1846.

Udaję się do ciebie z interesem, który cię zadziwi. Wczoraj x. Ludwik Napoleon (późn. Napoleon III) zaprosił mnie na poufną rozmowę, by mi powiedzieć, że najlepszą dla niego rzeczą obecnie to ożenić się i że szuka odpowiedniego związku. Słyszał o jakiejś polskiej pannie ze znacznej rodziny i z wielkim majątkiem. Jest to panna Branicka[1]). Jedna jej siostra jest za xięciem Odeschalchi, druga za hr. Krasińskim. «Być może», powiedział ze skromnością sobie właściwą, «że rodzina panny nie pragnęłaby tego małżeństwa, ale gdyby nic nie mieli przeciw niemu, mnie w mojem wyjątkowem położeniu związek z polską rodziną nadzwyczajnieby dogadzał. Kilka razy to powtórzył. Całe to zwierzenie przeznaczone było dla ciebie, mnie się z niem oświadczył jedynie dlatego, że się dowiedział o twoim wyjeździe. Kazał cię prosić, żebyś dał szczegóły o rodzinie i powiedział mu, czy ma widoki powodzenia[2])...»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«15 października 1846.

Postanowienie John Abel Smitha i Westmacotta, by wraz ze mną postarać się do końca roku o dwa tysiące ft. szt., wydały mi się takim krokiem naprzód, że mnie to zupełnie rozradowało. Zaleski (Falkenhagen) nie daje się wypogodzić, wzdycha i narzeka, nawet gdy się powodzi.

---

[1]) Późniejsza Adamowa Potocka.

[2]) Lord Dudley Stuart pisze w tejże sprawie ponownie 7 listopada: «X. Ludwik Napoleon mnie nagli. Gdyby wiedział, że matka zgadza się na ten związek, toby pojechał, gdziekolwiekby mu wskazano. Otóż i jestem w służbie Bonapartych. Ostatnia rzecz, do której brać się zamierzałem, ale Ludwika Napoleona lubię.» Zamoyski zwrócił się o pośrednictwo do bratowej swojej, Konstantowej, ciotecznej siostry pani Branickiej. Ale czas mijał, a żądane zezwolenie nie nadchodziło. Na powtórne zapytanie lorda Dudley, Zamoyski odpisuje z Kairo (17 marca 1847), że nie wie o dalszym przebiegu sprawy, ale w «żadnym razie w tym wypadku nie można brać milczenia za zezwolenie». Na tem rzecz się urwała.

Ja nie tak, wszystko się mierzy według nadziei i ten początek początku wydał mi się czemś tak wiele lepszym, jak stanie w miejscu, że mam obecnie takie uczucie, jakbym odniósł zwycięstwo.

David Barkley[1]) powiedział mi, że Sheridan często mu mówił o polskiej sprawie i wpoił mu swoje współczucie dla niej, ale od jego śmierci przestał się nią zajmować. Mówił też o obecnych trudnościach finansowych Anglii i Irlandyi i że chwila niepomyślna, by się odwoływać do szczodrobliwości publicznej... Odpowiedziałem mu, że nigdy żadna chwila nie jest odpowiednią na zbieranie pieniędzy, a wszakże składki zbierają się codziennie na rozmaite cele... Prosiłem go, by rzecz rozpatrzył i rozstaliśmy się najlepszymi przyjaciółmi.

Palmerston powiedział, że z przyjemnością ci pośle listy polecające na Wschód... Wręczyłem mu memoryał Adama Potockiego o Krakowie, obiecał go przeczytać; moją będzie rzeczą przekonać się po jakimś czasie, czy to uczynił i jakie wrażenie odniósł.

Detkens przyprowadził mi wczoraj pana Heliodora Skórzewskiego[2]): prawdziwy to gentleman. Należy do tego typu starszych Polaków, jakich czasem napotykam; odznacza ich dworski układ bez uniżoności. Doskonale mówi po angielsku.

Nowy burmistrz Londynu, sir George Caroll, jest dawnym przyjacielem naszej sprawy, to też zaczynamy przygotowania do balu w Guildhall. Dr Wolff rozpocznie w przyszłym tygodniu swoje odczyty w Bath na korzyść naszej assocyacyi. Mam zamiar się tam udać...

W kancelaryi skarbu zgodzili się przyjąć na żołd innego księdza z Francyi, na miejsce Brzezińskiego[2]).

---

[1]) Jeden z wielkich bankierów londyńskich.

[1]) Heliodor Skórzewski (1792—1858), właściciel Próchnowa i Zaniemyśla w Wielkopolsce, major adjutant 1831, wicemarszałek sejmu poznańskiego 1841.

[2]) Ksiądz Brzeziński musiał opuścić pracę w Londynie z powodu zdrowia.

...Pytasz, jakie tu wrażenie sprawiły «hiszpańskie małżeństwa»[1]. Publiczność mało się niemi zajmuje. Prawda, nurtuje jakieś uczucie niechęci względem Francyi, które przy byle jakiej sposobności na wierzch wypływa, ale miłość własna narodu tak mało się solidaryzuje z ministeryum, że figiel wyrządzony Palmerstonowi raczej śmieszy, niż oburza John Bulla. Wszyscy uważają, że Ludwik Filip zachował się bezwstydnie, nikt jednak tego do serca nie bierze... Wszakże wzajemna życzliwość między dwoma krajami powoli znika a to jest istotną szkodą wynikłą ze złej wiary i złej polityki Ludwika Filipa. Zupełnie jestem tego zdania, że jeżeli on postąpił jak łotr (rogue), to Palmerston i Bulwer[1]) odegrali rolę psotnych studentów, ale tego zdania tutaj nie słyszałem, wszyscy, nawet najspokojniejsi, radzi kamieniem rzucić na Francyę w przekonaniu, że ma, na co zasłużyła i że pokój ogólny przez to zamącony nie będzie.»

Pani de Lillers do Władysława Zamoyskiego:

«Gravanchon, Lillebonne, 17 października 1846.

Twój wyjazd stąd serce mi ścisnął. Wdzięczną ci jestem za rozkosz umysłową, którą mi sprawiłeś swoją rozmową, za umocnienie serca, któreś mi przyniósł swoim hartem, swoją wiarą i czemś innem jeszcze, czego okre-

---

[1]) W 1845, w czasie odwiedzin królowej Wiktoryi u króla Francuzów w Eu, stanęła między nimi umowa, że żaden z synów Ludwika Filipa nie ożeni się z szesnastoletnią królową hiszpańską, Izabellą, a z jej siostrą, infantką Maryą Ludwiką, nie pierwiej, aż królowa będzie miała potomstwo. Rząd angielski w zamian zobowiązał się popierać małżeństwo Izabelli z którymś z Burbonów neapolitańskich lub hiszpańskich. Tymczasem wbrew umowie Ludwik Filip i Guizot doprowadzili równocześnie do małżeństwa Izabelli z jej kuzynem Franciszkiem, xięciem Kadyksu, a infantki z xięciem Montpensier, najmłodszym synem Ludwika Filipa. Oba śluby odbyły się 10 października 1846. Za wymówkę do złamania zobowiązań posłużyły rządowi francuskiemu wiadomości o usiłowaniach dworu angielskiego, aby wydać Izabellę za jednego z Koburgów, kuzyna x Alberta, męża królowej Wiktoryi. Sprawa ta wywołała wielką wrzawę w kołach dyplomatycznych.

[1]) Poseł angielski w Madrycie.

ślić nie umiem. Uosobiłeś w moich oczach twój naród. Chciwie wyszukuję wszystkiego, coby mnie mogło pouczyć o jego przeszłości i na czem możnaby budować nadzieje dla niego na przyszłość. Wiarołomstwa, których padł ofiarą, tak mnie oburzają, że przeklinam w sposób niechrześcijański wszystkich pomazańców pańskich... Czuwaj, przyjacielu drogi, nad twem zdrowiem z tem męstwem, z jakiem każdy twój obowiązek spełniasz. Długa to będzie sprawa, bo głowa i serce raz przemęczone, trudne są do wyleczenia a co gorsza, nie tracą one, choć chore, zamiłowania do walki. Mój mąż pozdrawia cię najserdeczniej.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

Piza, 31 października 1846.

...Podróż nam[1]) się wiodła dotąd szczęśliwie przez Genewę, Lyon, Marsylię, Genuę... Zastałem w Genui Józefa Sobolewskiego, głęboko pogrążonego w smutku po stracie brata i ojca, ocknął się przecie za mojem zjawieniem się... Zapewnił mnie, że, odkąd ojciec jego umarł, wszelki związek i styczność ustały między nim a Moskwą, że przeto, wypocząwszy do 1 maja w Genui, chce odtąd zbliżyć się do nas i z nami pracować... pia vota, ale czule i serdecznie wyrażone. Ksiądz Ravignan[2]), którego poznałem na statku parowym z Lyonu do Avignon, opowiadał mi wiele pocieszających szczegółów o papieżu[3]), powziętych od księdza Dupanloup[4]), wracającego z Rzymu. Papież, odebrawszy list od Montalemberta, oświadczył mu, że odpisze. Czy też ośmieli się odpisać na inne dwa listy[5])?!

[1]) Zamoyskiemu towarzyszył x. Witołd Czartoryski.

[2]) Gustaw Delacroix de Ravignan (1795—1858), prawnik, następnie jezuita, zajmował po księdzu Lacordaire kazalnicę Notre Dame.

[3]) Pius IX, Jan Marya Mastai Ferretti (1792—1878), papież od 16 lipca 1846.

[4]) Felix Dupanloup (1802—1878), biskup orleański od 1849, członek izby deputowanych od 1871, członek akademii francuskiej, pisarz i wychowawca.

[5]) X. Adama i x. Adamowej.

Papież gorąco chwalił księdzu Dupanloup usiłowania, czynione przez katolików i duchowieństwo celem otrzymania wolności nauczania...

Nieustannie mnie goni niepokój o mowę Wuja na 29. Trzebaby koniecznie, aby ta mowa pozyskała aprobacyę trzech rozmaitego rodzaju sędziów: 1. obcych, którym dowieść trzeba, że xiążę dłużej milczeć nie możesz bez usprawiedliwienia pozoru przez Austryę rzuconego, że dla odzyskania Sieniawy zawieszasz pracę całego życia, 2. rodaków roztropnych acz serdecznie na poświęcenie gotowych, 3. rodaków zapalczywych, niecierpliwych powstania, ale przecież chcących powstania skutecznego, nie zaś po raz dziesiąty pogrążającego nas w głębszą coraz otchłań. Na zaspokojenie tych dwóch wpadam na myśl, że Wuj mógłbyś, a mnie najpokorniej się zdaje, powinienbyś powołać się do słów własnych tylekroć powtarzanych, mianowicie w 1844, o warunkach, przez które dążyć mamy do powstania, nalegając z nową siłą na konieczność uprzedniego dopełnienia tych warunków... Każdy ruch zbrojny, wyprzedzający dopełnienie takowych, sprzeciwia się z sumiennem zdaniem Wuja i nie może pozyskać poparcia od niego inaczej, jak tylko z serca i przez ofiarę dla spójności i jedności narodu, ale nie z przekonania.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Liworno, 6 listopada 1846.

We Florencyi zamiast Zdzisława zastałem list z doniesieniem, że żony i dzieci nie doczekawszy się, prosi, bym oczekiwał go dopiero później, więc w Rzymie... Wszędzie jedno widzimy zachwycenie dla papieża i chęć bronienia go od sprzysiężonych, jak wszyscy mówią, przeciw niemu licznych wewnętrznych przeciwników. Stary Bartolini, który nigdy w Rzymie nie był, wybiera się dla pocałowania nóg jego świątobliwości i wybiera się kuryerem austryackim, aby go musiał Tedesco (Niemiec) dowieźć do tego celu.»

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

«Rzym, 22 listopada 1846.

Zjechałem do Rzymu z Witołdem 7, w sam dzień objęcia katedry biskupiej przez ojca św. Ceremonia ta odbyła się pysznie i przy licznym ludzie, pełnym zapału... Witołd przywiózł i złożył ojcu św. od matki piękną robotę haftowaną, na której są herby ojca św. i Polski, ostatni cierniową otoczony koroną, z napisem:

Papae Pio Nono
Ut Poloniae, jam diu crudeliter oppressae,
Benedictionem precesque reddat efficacissimas,
Pedes reverentissime deosculans
Per filium Witoldum
Humiliter supplicat
Anna pr. Czartoryska.

Mieszkamy na via Condotti 81, na której przed cterema laty mieszkałem z tobą. Coraz mi się tu przypominasz i ludzie różni pytają o ciebie... Czy pamiętasz, żem wówczas z Rzymu wywiózł dwa słowa na ratunek duszy w każdej przygodzie? Słowo «sursum corda» i słowo «amen», tak często i bez końca powtarzane w śpiewach kościelnych. To słowo zawiera wszystko, komu sił nie starczy na inne modlitwy. Jest ono całą, zupełną, najdoskonalszą modlitwą. W niem wiara i nadzieja i miłość zupełna. Bóg nas ciężko doświadcza. Mówmy, póki możemy, «sursum corda» i czyńmy według natchnień sięganych u góry, a gdy nam sił nie starczy na więcej, mówmy «amen», ale mówmy z miłością dla bożego wyroku i z ufnością w jego miłosierdzie... Widuję tu naszą nieocenioną matkę Makrynę Mieczysławską z coraz rosnącem upodobaniem i parę razy z nią modliłem się. Jakaż to niewinność i gorącość duszy, dziwne połączenie prostoty dziecinnej, nieświadomości świata, przezorności i rozumu; przytem i nadewszystko pobożna, nieograniczona u niej ufność w Bogu i wielkie przywiązanie

do ojczyzny[1]). Ojciec św. był u niej z okazałością, potem u siebie ją przyjmował z rozrzewnieniem, a ona co słowo i co krok błaga o modlitwy za kraj uciśniony i tak strasznie zagrożony w wierze.»

«Sekretarzem stanu nowo obranego papieża był kardynał Ferretti[2]). Jeden i drugi zrazu obudzili we mnie uczucie żalu po poprzednikach swoich. Grzegorz XVI i sam nawet kardynał Lambruschini, powszechnie uważany za człowieka miernego a namiętnego i zaciętego przeciwnika dążeń tak zwanych liberalnych, zostawili mi pamięć najczulszą wdzięczności osobistej i uznania dla rzetelnej troskliwości o Kościół nasz, a tem samem o Polskę. Co więcej, doszli pod koniec do zupełnego ocenienia polityki moskiewskiej względem Kościoła, mianowicie w naszym kraju. Obaj długiem sprawowaniem wysokiego urzędu zdobyli nieporównaną powagę, której w równym stopniu nigdy nie napotkałem. Synowskie więc moje uczucie i polskie i katolickie doznawało przy nich zupełnego zadowolenia, którego na pierwszych spotkaniach nie mogłem znaleźć u ich następców, mimo czci, jaką się czułem przejęty dla osoby Piusa IX i uprzejmości jego przyjęcia. Podsekretarzem stanu przy kardynale Ferretti zastałem znajomego mi z Monachium, byłego nuncyusza, monsignora Viale[3]) i miałem na nowo sposobność przekonania się, jak pilnie zwracał uwagę na coraz groźniejsze prześladowanie Kościoła w Polsce przez Moskwę. Miło

---

[1]) Gdy Zamoyski prosił matkę Makrynę, żeby mu coś napisała w jego książce do nabożeństwa, skreśliła następujące słowa: «Makryna życzy Boga kochać całem sercem, całą duszą, wszystkiemi siłami; mało nie można».

[2]) Był nim od sierpnia 1846 do lipca 1847 niepopularny kardynał Pascal Gizzi (1787–1847), po nim dopiero nastąpił kardynał Gabryel Ferretti (1795–1860), krewny papieża.

[3]) Michał Viale-Prela (1799–1860), przez długie lata nuncyusz w Wiedniu, arcybiskup i kardynał 1856.

mi było w tem po części poznawać skutek kilkakrotnego przebywania monsignora Viale w gronie uczonych a pracowitych katolików uniwersytetu w Monachium, a po części może i corocznych odwiedzin moich u niego.»

Toczyły się wówczas w Rzymie między stolicą św. a Moskwą układy o konkordat. Niepokoiły one Zamoyskiego. Pozorną dobrą wolę Moskwy w rozpoczęciu i prowadzeniu ich przypisywał chęci cara omylenia czujności ojca św. i uciszenia głosów, jakie się od ostatniej allokucyi (1842) nie przestawały podnosić z różnych krańców Europy przeciw prześladowaniom Kościoła w państwie rosyjskiem. W memoryale dla stolicy św. pisał: «Mnóstwo artykułów i dzieł poczęło od tej pory wyjawiać opłakany stan religii w Polsce. Dla przeciwdziałania tym głosom nie zawahał się Mikołaj osobiście stawić przed naczelnikiem Kościoła. Gdy ta rachuba zawiodła, chwyta się innego środka. Błudow, powiernik jego, najtęższy dyplomata moskiewski, zjawia się w Rzymie, by rozpocząć układy ze stolicą św. Na tę wiadomość głosy oburzenia cichną. Wszyscy zapominają, że to właśnie Błudow podpisywał najsroższe rozporządzenia przeciw katolikom. Błudow zastaje w Rzymie nowego papieża. Pius IX naznacza do rokowań z nim tego właśnie kardynała, który wystosował przeciw Moskwie allokucyę z 22 lipca 1842 i który w grudniu 1845 nie szczędził carowi z dowodami w ręku najsroższych prawd. To nie przeszkodziło panu Błudow nająć sobie mieszkanie w jednym z rzymskich pałaców i urządzić się w nim jakby do dłuższego pobytu. Dzienniki chwalą cara, że tak szczere czyni wysiłki dla załatwienia spraw katolickich w swem państwie. Mikołaj celu dopiął. Europa zamilkła, on na czasie zyskał, współczucie dla katolików ostyga, a Polacy tracą zaufanie do Kościoła na wieść o blizkiem porozumieniu między prześladowcą ich wiary, a jej naczelnikiem i stróżem.

Władysław Zamoyski do x. Adama:

Rzym, 17 listopada 1846.

Orpiszewski donosi o rozmowach z osobami urzędowemi, których był świadkiem i uczestnikiem. Uczucie powinności głębokie i wzniosłe u urzędników, których widzieliśmy, wobec nieprzyjaciół bezczelnie nastających na stolicę św. i zaledwie ukrywających nadzieję, że ją potrafili podejść lub skusić. Wyraźnie widać, jakby się czuli wyzwani na pojedynek moralny i intelektualny. Nie przestajemy przecież na tych oznakach i oświadczeniach. Wyznajemy obawę, aby szatańskie sztuki nie pokonały znowu ich prostoty. Może nawet nieco narażam się takim brakiem zaufania, choć co słowo to błagam o pobłażanie dla zbolałych serc naszych, ale przypominam szkody poprzednio poniesione. Mówię zarazem o potrzebie krzepienia sił naszych, sił wiernych przez oznaki życzliwości, które głośnemi być mogą tylko względem Polaków za granicą osiadłych, a które, dochodząc do kraju, tam niosą pociechę i moc wytrwania. Czasem zdaje się, jakby takie słowa przerażały i sprawiały większą względem nas ostrożność. Potem znowu zdają się ich ujmować i skłaniać ku nam. Matki Makryny znaczenie tu rośnie. Bóg przez nią broni swej sprawy.

Z krajem tutejszym rzecz się ma niepewnie co do reform, których naglącą potrzebę każdy przyznaje, a przecież nikt nie zdaje się pojmować, od czegoby zacząć i jak złemu zaradzić wobec zastarzałych dotąd panujących interesów osób i zatrutej duchem rewolucyjnym niecierpliwej części narodu. Papież i jego kardynał sekretarz stanu mają dotąd wielką po sobie opinię. Uważają przecież lękliwi, że popularność jest dla Piusa IX, nie dla papieża, którego godności nie wzmiankują nigdy ci, którzy najgłośniej go wychwalają.

Położenie tutaj Orpiszewskiego jest bardzo dobre; monsignor Corboli jest mu widocznie życzliwy. Powszechnie zyskał dobrą o sobie opinię. Może być, że

winien to powolności ruchów, która nas często niecierpliwi, ale zaprzeczyć nie można, że tutaj jest ona potrzebna, by ludzi nie przerażać i nie odstręczać... Nad Polakami nie dość on może pracuje i to mu powiadam, ale też niewdzięczna to praca. Mamy ich tu kilka domów i kilku młodych. Nie są bez zalet.. i zdolności, ale wiary w możność ratowania ojczyzny własną pracą, niestety, nader mało. O emigracyi jedno tylko wiedzą, że podzielona... oniby do pojednania większości przeważnie przyczynić się mogli. Nie rozumieją tego... z dobrą wolą przysłuchują się, ale widać, ile to dla nich rzecz nowa i mało obiecująca.

Pan Błudow jest to człowiek oczytany i wygadany, ideolog w materyach filozofii, wiary i polityki; leniuch, przez cały ciąg urzędowania zawsze polegający na podwładnych swoich.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Rzym, 27 listopada 1846.

Witold skreślił pokrótce obraz wrażeń, jakich tu doznaliśmy i bytności naszej u ojca św. Orpiszewski ma opisać bytność moją u kardynałów Gizzi i Lambruschini. Najobszerniej i najserdeczniej tłomaczył się przed nami ten ostatni. Wszyscy zdawali się jakby wyzywać Moskwę na próbowanie ich stałości. Jednak przy zapewnieniu, iż nie ustąpią w niczem, nie dawali poznać, by się mieli ośmielić do zerwania. Same nawet niekorzystne o stanie naszego duchowieństwa doniesienia mogą po części usprawiedliwiać ich w tej mierze nieśmiałość. Dość powiedzieć, że, kiedy jawne koncesye woli rządu czynione potępiają w opinii powszechnej księdza Hołowińskiego[1]), mamy tu gorliwego katolika, który każe nam wierzyć, że ksiądz Hołowiński najwierniejszym chce pozostać Kościołowi i puścił się z władzą i samymże carem, który go

[1]) Ksiądz Ignacy Hołowiński (ur. około 1800, um. 1855), od 1842 pierwszy rektor akademii duchownej w Petersburgu po przeniesieniu jej z Wilna, od 1851 arcybiskup metropolita mohylewski.

dziś ceni wysoko, na fortele, któremi go pokonać zamierza, a przynajmniej na czasie zyskać obiecuje sobie.

Pan Błudow miał zwierzyć się koledze jednemu, że ma rozkaz na wszystko przystać, byleby koniecznie otrzymał konkordat. Car zaś tymczasem, dążąc do zaprowadzenia jednego Kościoła w imperyum, ma zaprowadzać w duchowieństwie, liturgii i zwyczajach Kościoła moskiewskiego zmiany, mające zbliżyć je do katolickich.. Jakby zamierzał zrobić jedną religię: katolicką bez papieża.

O tutejszych wewnętrznych sprawach i spodziewanych poprawach to, co pisałem z Florencyi, było przesadzone, o ile okazywało tameczną obawę, aby ojciec św. nie ulegał zapamiętałej tu opozycyi. Boję się, że sroższa będzie przeszkoda z braku dość jasnych pojęć, a nadewszystko ludzi zdolnych wykonywać chęci dobre ojca św. W każdym razie grozi opóźnienie długie, chyba że okażą się w samymże ojcu św. i w jego sekretarzu stanu zdolności prawodawcze i administracyjne, nie dowiedzione dotąd. Najbliżsi papieża ubolewają, za głośno nawet, na brak ludzi i brak pomocy. To zdradza własną niemoc i nieśmiałość.

Brzydkie jest rządu francuskiego lizanie się naszym wrogom przez tępienie naszych dzienników[1]). Nam to

[1]) Wydawcy Trzeciego Maja, Dziennika Narodowego i Demokraty oskarżeni zostali przed sędzią śledczym o przestępstwo wydawania dzienników bez przepisanej prawem kaucyi. Na krótko przedtem, 20 września 1846, hrabina Nesselrode pisała z Paryża: «Nie ulega wątpliwości, że rząd (francuski) otacza swą opieką Polaków. I tak pozwala im wydawać siedm dzienników bez złożenia kaucyi. Xiężna Lieven utrzymuje, że, gdybyśmy mieli lepsze stosunki z Francyą, Guizot miałby większy wzgląd na nasze życzenia. Polacy mają dość silne stronnictwo wśród duchowieństwa i w izbach, ale wogóle nie lubią ich, a jeszcze mniej poważają. Trzeba dodać, że po większej części są to łotry, nienawidzą się wzajemnie, nie umieją się jednoczyć w działaniu. Kisielew ma zamiar zaczepić Guizota o Polaków i ich dzienniki, wątpię, żeby co otrzymał. We Francyi strach przed interpelacyami izb doprowadza

może jednak nie zaszkodzi, zmusi nas mniej pisać a przeto wytrawniej np. w kształcie miesięcznych broszur.

Zabór Krakowa przez Austryę[1]) powinienby ostudzić skłonność pana Guizot do pochlebiania jej. Jakkolwiekbądź, to pewna, że ten zabór, który jest ponowieniem na małą skalę podziału Polski, zadaje cios ostateczny całemu systematowi europejskiemu i stawia świat cały, bardziej niż to było dotąd, na dyskrecyę mocniejszych i do zbrodni śmielszych.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 27 listopada 1846.

Krakowska sprawa wzruszyła i zajmuje wszystkich. Musiałeś czytać gazety tutejsze, które chórem odzywają się przeciw gwałtowi i za prawami naszemi. Tak dobrze piszą, że niema prawie co do ich słów dodać. Angielskie także dość dobrze, ale mniej żwawo się odzywają. Nieszczęśliwy spór o małżeństwa hiszpańskie nie dozwala wspólnej protestacyi, każdy rząd osobno ją zrobi, co daleko słabszem będzie i wielu się lęka, żeby na tem wszystko się nie skończyło. Brakujesz okrutnie. Połowa czynności naszej z tobą oddaliła się.»

Leonard Niedźwiecki do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 10 grudnia 1846.

Xiążę 29 listopada szeroko na różne strony rozwinął kwestyę krakowską. Mowa xięcia na francuski język przełożona weszła niemal cała do Debatów i to nazajutrz.

ludzi do niesłychanych rzeczy... Na obiedzie u xiężnej Lieven zauważyłam w Guizocie wielką zmianę na korzyść. Prowadząc mnie do stołu, podał mi ramię z wyszukaną gracyą. Bardzo był uprzejmy, uprzedzający, rozmowny. Ogólne w Paryżu mniemanie, że on się z xiężną de Lieven ożeni. To pewna, że jej bardziej nadskakuje i bardziej jest czuły dla niej, jak kiedykolwiek. Mimo nawału pracy często odwiedzał ją w Wersalu. Słucha jej rad i jest uległy, jak szkolny żak. Ona raduje się z jego postępów w ogładzie światowej i popisuje się niemi. (Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. VIII, str. 346, 347.)

[1]) Dokonany 11 listopada 1846.

Roboty było bardzo dużo. Po zuchwałym, naigrawczym zaborze Krakowa, tak oburzającym serca, rząd francuski dał pokój dziennikom polskim i wychodzą po dawnemu. Wyszło na jaw, że to Rosya pchnęła Austryę do zabrania Krakowa, grożąc, że sama go weźmie. Austrya dała się zgwałcić i znów wzięła niechcący.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 19 grudnia 1846.

Przygotowałem list i memoir dla tutejszego zawiadowcy (Guizot) i takiż memoir z listem dłuższym i dosadniejszym do Palmerstona. Nastaję, jak mogę, że powinni razem coś przedsięwziąć, aby gwałtom się przeciwić, Turcyę wcześnie od nich ocalić, nas nie opuścić a nawet użyć, jeżeli chcą przemocy tamę położyć. Dudley czyni co tylko może. Wszystko bezskutecznie, jak się było można aż nadto tego spodziewać. Samo podobieństwo wojny w dalekiej nawet perspektywie odbiera im całą dzielność i godność charakteru.

Miałem tu rozmowę z zawiadowcą, która choć grzeczna do niczego nie doprowadziła, tylko utwierdziła w przekonaniu, że nic dla nas ani dla siebie zrobić nie chcą, że nie mają ani serca ani woli do niczego. Zwada ze sąsiadem służy za wymówkę... O mowie już wiesz... Naszem przeznaczeniem kłopotać się rzeczami, które ledwo dokonane już się zapominają i drugim miejsce zostawują. Wśród tych zajęć przychodzi czas wenty, a biedna moja żona zapadła ciężko, nie może ani na krok z domu się ruszyć. Muszę, jak mogę, zastępować, szukać dam na kupcowe między Angielkami i Francuzkami. Bóg pomoże i w tem i w większych rzeczach podług swej woli, która wszystko prowadzi i dziwnie się objawia w najzawilszych okolicznościach.»

Michał Czaykowski do Władysława Zamoyskiego:

«Stambuł, 21 grudnia 1846.

...Brak zgody między Francyą a Anglią, zimna protestacya lorda Palmerstona, nieodzywanie się pana Guizot...

intrygi pana Stürmera nie mogą dodawać ani odwagi, ani otuchy urzędnikom Porty, a jednakże... o ile mogli, oświadczali, że nie pochwalają, ale widzą z boleścią pogwałcenie traktatu, który stanowił prawo polityczne Europy... Riza wyraźnie powiedział: Porta nie podpisała traktatu 1815, więc musi czekać, co zrobią dwory, które podpisały. Gdyby była podpisała, musiałaby protestować, inaczej samej sobie gotowałaby zgubę.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 31 grudnia 1846.

Mnie się wydaje, że teraz cała polityka na tem się zasadza, żeby pokazać Anglii i Francyi, że powinny przymierze odporne zawrzeć z Turcyą. Istotnie, takie przymierze i wysłanie flot do Bosforu, a nawet do morza Czarnego, jest oczywistym i jedynym środkiem przeciw północnemu przymierzu i jego niegodziwemu posuwaniu się. Jest to myśl, którą staram się na wszystkie sposoby popierać tu, w Londynie, w Stambule[1].»

---

[1]) Greville zapisuje w swoim dzienniku, 20 grudnia 1846: «W środę podczas obiadu ministeryalnego Palmerston powtórzył wiadomość, udzieloną mu przez Bunsena, że car chce wcielić Królestwo Polskie do cesarstwa a tak znieść ostatnie szczątki polskiej narodowości. Bunsen był tem nadzwyczajnie oburzony i utrzymywał, że x. Metternich jest również w wielkim strachu i chciałby oświadczenia (déclaration), że anneksya Krakowa nie upoważnia nikogo do podobnych kroków, gdyż należy ją uważać za wypadek, wyjątek. Bunsen nastręcza nam, żebyśmy zrobili jakąś demonstracyę na morzu Bałtyckiem wspólnie z Austryą i Prusami. Oba te państwa zaczynają postrzegać, co za kolosalne szaleństwo popełniły i są przejęte wstydem i trwogą.» (Extrait du Journal de Charles C. F. Greville. Wyd. franc., str. 322)

XIX

NA NILU

GRUDZIEŃ 1846 — KWIECIEŃ 1847

Wyjeżdżającego na wschód Zamoyskiego takim Ludwik Orpiszewski pożegnał wierszem:

Żegnam cię w Rzymie. Ty w Jerozolimie
Jedziesz zaczerpnąć ochłody i siły,
Tak cię tułactwa lata przygnębiły,
Tak cię przygniotło trudów i trosk brzemię.

Zacząłeś zawód jako orzeł młody,
Który wprost z gniazda między chmury dąży,
Dymem ich owian, wśród błyskawic krąży,
Wśród gromów pierwszej używa swobody.

Zbyt wcześnie skrzydła zwinęły ci klęski
I z chmurnych niebios wtrąciły w padoły
Błotnych zawiści, zabiegów mozoły!
Nie na to zrodzon był twój umysł męski!

Hetmańska dusza dotrzymała kroku,
Lecz skrępowana, nie w swoim żywiole,
Piętno wysileń wybiła na czole,
Stanęła smutkiem w ociemnionem oku.

Odetchnij nieco; niech po grzmiącem morzu
Pobuja trochę myśl rozkrępowana;
Na arabczyku w krainach sułtana
Pohulaj sobie po dzikiem przestworzu.

A kiedy padniesz na Chrystusa grobie,
O folgę Polsce prosząc w Jego imię,
I mnie tu serce zadrży w świętym Rzymie,
I chórem w jednej złączeni żałobie

Z dwóch krańców świata: Wschodu i Zachodu,
Z dwóch miejsc najświętszych, podniesiem wołanie:
Przez rany Twoje i przez krew Twą, Panie,
Koniec już, koniec cierpieniom narodu!

Rzym, dnia 3 grudnia 1846.

« W pierwszych dniach grudnia po pożegnalnej audyencyi u ojca św. puściliśmy się ze Zdzisławem na Civita Vecchia w drogę do Malty. Chcąc zapewnić między nami zupełną zgodę, oświadczyłem bratu, że oddaję się pod jego kierunek przez cały ciąg podróży, że pozostawiam mu przeto wybór drogi i trwanie pobytu, że jednak, gdyby mnie władzą swoją uciskał, potrafię się otrząsnąć z nadużyć brata młodszego. Przyjął te warunki Zdzisław i dobrze nam z niemi było. Podróż nasza trwała około sześciu miesięcy i same tylko miłe ze stosunku wzajemnego zostawiła nam wspomnienie. Zdzisław z rozkoszą wyszukiwał na każdem miejscu historycznych pamiątek i wszystkiego, co dotyczyło geografii, geologii i wszelkiego rodzaju umiejętności. Dla mnie podróż ta cała, wyjąwszy głębsze wzruszenie obudzone zwiedzaniem ziemi świętej i grobu Chrystusowego, była tylko materyalnem oderwaniem się od zajęć, które nie przestały zapełniać duszy mojej. »

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Malta, 8 grudnia 1846.

Stanęliśmy tu wczorej rano, dziś popołudniu płyniemy do Alexandryi. Poujade[1]) nas przyjmował bardzo po przyjacielsku... Orpiszewskiemu pozostawiliśmy ważne materyały o Galicyi; zobowiązałem go zrobić z nich użytek dla przesłania do Paryża, bo 1 stycznia drukuje się tam pismo dla izb.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«12 grudnia 1846,
płynąc z Malty do Alexandryi.

...Gotujemy się do egipskiej podróży, czytając liczne opisy. Zdzisław pali się do piramid i do hieroglifów, co i mnie po trochu ciekawością zaraża. W Malcie mieliśmy bardzo miły i ciekawy dwudniowy pobyt. Cokolwiek nam się zdarza przyjemnego, począwszy od tego, że razem tak sobie swobodnie podróżujemy, wspominamy z wdzięcznością drogiego ojca, «qui nobis haec otia fecit[2]).

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«13 grudnia, dopływając do Alexandryi.

...Rozpisałem się do Stuarta i do Montalemberta, dziś więc przestaję na przesłaniu tych listów Wujowi, świadczą, żem nie próżnował dzięki najłagodniejszej przeprawie, jaka mi się kiedykolwiek trafiła. W dzień i w nocy przechadzaliśmy się na pokładzie, jakby w lipcu u nas. Komendanta mieliśmy najgrzeczniejszego: dzięki poleceniu pana Poujade uważał nas jakby gości swoich.

Dziś tedy zacznie się prawdziwa podróż nasza wschodnia. Spieszyć będziemy, aby czemprędzej dostać się pod żagle na Nil, bo pora wiatrów, które nam potrzebne, by wypłynąć pod wodę, bardzo spóźniona, a Zdzisław ma wielką ambicyę dostania się jak najwyżej w górę (rzeki).

Silę się, by myśl moją zająć, ale nieustannie mnie w gorączkę wprawia wspomnienie o Wuju i o ciężkim

[1]) Eugeniusz Poujade (1815—1885), konsul francuski w Malcie.
[2]) Który nam ten spoczynek sprawił

znoju, w którym go zostawuję. Oby Bóg rąk nieco do pomocy nastręczył.

W Malcie widziałem ojca Ryllę. Ojciec św. po dwakroć matce Makrynie i jemu samemu przy pożegnaniu mówił, że «ufa, iż Bóg wróci Polskę do życia niepodległego i że my podobnie ufać powinniśmy w jego łaskę, lecz nie w pomoc gabinetów». Miło jest spotkać się z taką ufnością ojca św. i poddawać się podobnej, co pewno nie zaszkodzi pracom i zachodom należnym. Ale ćwiczyć się powinniśmy w tej ufności i w oglądaniu się na tę przedewszystkiem pomoc. Srogie do tego odbieramy napomnienia. Cóż naprzykład myśleć o Palmerstonie i odmówieniu wspólnej (z Francyą) protestacyi? Trwajmy przecież i ufajmy.»

«Widok Alexandryi i rozmaitych pamiątek starodawnych i nowożytnych mocno nas zajął. Tak w tem miejscu, jak we wszystkich, gdzie przebywali konsulowie francuscy i angielscy, do których mieliśmy listy polecające, uprzejmej doznaliśmy gościnności i wszelkiego ułatwienia w podróży[1]). Takiem ułatwieniem było dostarczenie nam drogmana, czyli tłomacza, Araba Ahmeta, który pamiętał jeszcze pobyt jenerała Bonaparte w Egipcie i przy jego wojsku nauczył się po francusku. Przez całą podróż był nam nieocenionym sługą i pomocnikiem. Nie będę opisywał zwiedzanych miejscowości, poprzestanę na wrażeniach, zapamiętanych w tej podróży.

Język włoski na całym wschodzie Śródziemnego morza, czyli na tak zwanym Lewancie, jest językiem powszechnie używanym przez Europejczyków, a od Turków i Arabów

[1]) W jednym z takich listów, jakiś pan E. Gr. pisał do kapitana okrętu, którym Zamoyski miał płynąć (7 listopada 1846): «Lord Auckland (minister marynarki) szczególnie go polecił usłużności admirała, sir Williama Parker (dowodzącego flotą angielską na morzu Śródziemnem), i całe pół Anglii go poleca, jako jednego z najzacniejszych Polaków, którzy walczyli o niepodległość ojczyzny w 1831.»

zwany: lingua franca, widoczny zabytek średniowiecznych krucyat.

Do Kairu płynęliśmy kanałem a następnie Nilem, W Kairze dwie osoby ciekawość moją zajęły. Pierwszą był sam basza Egiptu Mehemed-Ali, w swoim rodzaju człowiek niepospolity. Arabi zwali go «lwem pustyni». Z prostego żołnierza doszedł do godności niemal udzielnego xięcia. Choć sam nie miał nauki, oceniał jej pożytki i usiłował kraj własny bogacić dobrodziejstwami tak zwanej cywilizacyi. Domyślam się, że konsul francuski, pan Barrot[1]), brat Odilona Barrot, żądając dla mnie audyencyi u Mehemeda baszy[2]), dał mu o nas świadectwo tyle życzliwe, że stary a doświadczony polityk osądził, iż mu warto nieco dołożyć starania, by zrobić na nas wrażenie, którebyśmy zawieźli do Europy. Nie dość, że nas gościł uprzejmie i rozmaite z nami wszczynał rozmowy o wypadkach bieżących i minionych, ale nam całą swoją przeszłość opowiedział. — Nadmienił, jak był prostym w Tessalii żandarmem tureckim, jak po trochu wzrastał w znaczenie i władzę; najobszerniej się rozwodził nad wypadkami 1840, kiedy państwa europejskie, broniąc Turcyi, wyrugowały go z Syryi, którą od lat kilku zajął i nie tylko do paszaliku swego przyłączył, ale z niej wyćwiczonem wojskiem zagrażał samejże stolicy państwa. Zabawnie z przyciskiem dowodził, jakoby go same wypadki mimo woli na tę drogę wpędzały. O ile uznawał słuszność wystąpienia państw w obronie Turcyi, o tyle dowodził, że nie było w jego mocy dobrowolnie ustąpić ze zdobytej Syryi, że wojsko, które ją zdobyło, nie doznawszy nigdy porażki, byłoby niezawodnie prostym buntem odpowiedziało na rozkaz opuszczenia bez walki prowincyi, którą za swoją uważało. Zmuszony był przeto doczekać się sił przeważnych europejskich i, dopiero po doznanej klęsce, mógł rozkazać wojsku

---

[1]) Adolf Barrot (1803—1870).

[2]) Z listów Zamoyskiego widać, że ta audyencya miała miejsce za drugą jego bytnością w Kairze w marcu 1847.

swemu, by ustąpiło. Postać, mowa ognista, iskrzące się oczy ośmdziesięcioletniego baszy żywą pamięć mi zostawiły. Miał drogmana, któremu podobnego nigdy nie napotkałem; nie przerywał mowy, którą tłomaczył, umiał słowo niemal po słowie cichym głosem za mówiącym powtarzać tak, iż się jego tłomaczenie łączyło z wyrazem twarzy i głosem mówiącego. Pospolici drogmani zwykli słuchać długiego ustępu, który dla strony przeciwnej jest tylko pustym dźwiękiem, następnie w tłomaczeniu dają treść powiedzianej rzeczy, a nie potrzeba wielkiej bystrości, by dostrzedz, jak dalece tłomaczenie różni się od mowy.

Drugą osobliwością w Kairze był Francuz renegat, który pod nazwą Solimana baszy[1]) doszedł do godności naczelnego wodza.

Kair pustynią jest opasany, tam też po raz pierwszy z nią się zapoznałem. Pustynia, to nie obszar ziemi daleki od miejsc zaludnionych, do którego człowiek stopniowo przechodzi; w strefach południowych wszystko jest pustynią, gdzie niema pod dostatkiem wody. Cały Egipt nią jest, gdziekolwiek nie dosięgają wylewy Nilu, irygacye kanałów, albo źródła. Miasta i wsie ponad Nilem pas tylko wązki zajmują, a jego granicę kreśli coroczny wylew rzeki. Na tym pasie urodzaj wielki, o parę sążni dalej pustynia. Dosyć się w nią zapuścić o kroków kilkadziesiąt, by już uczuć inne zupełnie powietrze, jakiś nieustanny wiatr suchy, palący, jakiś pęd atmosfery, przepełnionej pyłem niedostrzeżonym oku, ale oczom dotkliwie czuć się dający, a tak ostry, że po długich wiekach ślady

[1]) Oktawiusz Sèves (1788—1860), syn młynarza, urodzony w Lyonie, po kilkoletniej służbie w marynarce francuskiej, zaciągnął się jako prosty żołnierz w szeregi «wielkiej armii». Stopień porucznika otrzymał w Poznaniu 1813. Po powtórnym upadku Napoleona wstąpił do wojska egipskiego i dopomógł do zorganizowania go na wzór europejski. Wziął udział w pierwszej (1831—1833) i drugiej (1839—1840) kampanii syryjskiej przeciw sułtanowi, przyczynił się do świetnych zwycięstw Ibrahima pod Konieh (1832) i pod Nezybem (1839).

po sobie na granitowej skale zostawia; tnie ją i kruszy znowu na pył, który dalej i dalej podobne niesie zniszczenie. Ten pył, wiatrem nieustannie niesiony, jest cechą pustyni. W czasie cichej pogody, powietrze ciche i ciepłe służy za lekarstwo, którego mieszkańcy okoliczni przychodzą na czas pewien pod namiotem używać; w chwili burzy albo silniejszego wiatru powstają tumany piasku, które całe okolice zasypują. Nad Nilem, gdzie brzegi są skaliste i wysokie, sypie się ten piasek korytami, jakby żółta woda do potężnej rzeki.

W porze roku, w której przybyliśmy do Kairu, mieszkańcy dostatniejsi zwykli na parę miesięcy zimy szukać bardziej południowego klimatu. Płyną Nilem do różnych miast lub wsi, czy to niżej pierwszej katarakty, czy nawet wyżej jeszcze do Nubii. Są do takich wypraw przysposobione statki t. zw. dahabie; jeden taki statek najęliśmy dla siebie, nie określając z góry punktu, do którego płynąć będziemy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«23 grudnia 1846,
ze statku naszego dahabia.

Dziś opuszczamy Kair, by płynąć w górny Egipt. Proszę odtąd przez dwa miesiące tylko nieregularnych od nas wyglądać wiadomości i nie turbować się, bo do zalet niezaprzeczonych Mehemeda-Ali należy zaprowadzenie w całym kraju niebywałego dotąd bezpieczeństwa, zwłaszcza dla Europejczyków podróżujących. Opatrzeni jesteśmy w dobry nadspodziewanie bat nowy, czysty, niezarażony jeszcze zwyczajnem tu plugastwem. Mamy dwa nizkie pokoiki do spania, a na moście obszerny namiot. Mamy Araba Ahmeta, tłomacza i sługę, Araba Ali, kucharza i dziesięciu majtków, których naczelnik nazywa się rais. Flagę mamy francuską przy rudlu a polską na maszcie. Wczoraj mieliśmy swój pierwszy arabski obiad: zrazy i ryż bardzo smaczne. Dziś kończymy przygotowania, zapasy

etc., i ruszamy. Zima daje się przecież czuć nieco w porównaniu z gorącem, jakie mieliśmy dotąd. Dziś rano było 12° Réaumura. Kilka dni tu przebytych użyliśmy najwięcej do poznania osób, zostawiając zwiedzanie miejsc do powrotu. Dwaj konsulowie: francuski i angielski a nawet i austryacki, Włoch tu osiadły lat trzydzieści, dla Zdzisława byli pożyteczni.

Poznaliśmy Clot-beja [1]), naczelnego lekarza, człowieka zasłużonego tutaj. Poznaliśmy Solimana baszę, do którego nie miałem nawet chęci iść, tak mnie raziło jego odszczepieństwo. Ale po części mnie rozbroił okazywaną od lat kilku opieką i gościnnością naszemu pułkownikowi Szulcowi, Jussuff-aga, który w obronie St. Jean d'Acre za lepsze od innych postępowanie, kiedy wszyscy uciekli, a jego w ręku nieprzyjaciela rannego zostawili, jako nieobecny, obwiniony o wszystkie niepowodzenia, od baszy potępiony i ze służby wykreślony; od wszystkich jednakże Europejczyków, a mianowicie od Anglików, którzy go w niewoli mieli, wysoko ceniony i powszechnie szanowany. Z przyjemnością widzieliśmy w nim nie tylko człowieka znającego swoje rzemiosło jako oficer inżynieryi, ale Polaka, acz mało zachowującego nadziei. Jestto człowiek tego rodzaju jak Chrzanowski, ale nierównie mniej szerokich pojęć, zwłaszcza politycznych. Znać w nim wysłańca niegdyś komitetu Dwernickiego, chociaż w przyjęciu nas nie okazywał uprzedzeń ani wstrętu. Był od komitetu wysłany do Egiptu wraz z Beniowskim i trzecim jakimś, nie po to przecie, aby został egipskim sługą; miał zawrzeć stosunki na wspólności interesu oparte z mocarstwem od Moskwy zagrożonem.

Soliman basza jest istnym wiarusem z czasów cesarstwa, jak go na «vaudeville» widzieć można. Zabawny jest ten egipski basza, gdy rozwija naraz dążenia do jakie-

---

[1]) Antoni Clot (1793–1868), Francuz, założył w Kairze szkołę medyczną i szpital, wykształcił szereg zdolnych chirurgów.

goś dzikiego teoretycznego republikanizmu, a chciałby dla Francyi, tymczasowo niby, ręki żelaznej i wschodniego najsroższego absolutyzmu. Gardzi niby ludem nie umiejącym zdobyć i używać wolności i chce go karać żelazną rózgą! Mógłby odrazu być przyjęty do naszego Towarzystwa Demokratycznego. Ma też tu przy sobie dworaka Francuza, któremu się oczy iskrzą, gdy o teraźniejszym porządku gdziekolwiek istniejącym wspomina, ale który karę śmierci i kije nawet niezliczone, któremi ludność tutejsza jest jakby w zastępstwie deszczu obsypywana, i wszelką srogość w użyciu posiadanej władzy chwali z uniesieniem! U tych ludzi imię Polska dziwny ma urok; bardzo nas też uprzejmie przyjmują. Kilku tu jeszcze poznaliśmy Francuzów, głównie cywilnych inżynierów, którzy wykonywują wielkie i trudne roboty wodne. Do najciekawszych spotkań tu moich liczę pana Lane [1]), Anglika zakochanego w języku arabskim, od lat dwudziestu pracującego to nad opisaniem zwyczajów tutejszych, co wykonał w wybornem dziełku [2]), to nad tłomaczeniem «Tysiąca i jednej nocy», które wydał niedawno, to nakoniec nad gruntownym i obszernym dykcyonarzem, którego czy potrafi dokonać, zaledwie można się spodziewać po zniszczonem usilną pracą zdrowiu. Widziałem go i przez Urquharta poznałem w Anglii dziesięć lat temu. Był wtenczas młody, przystojny acz już chorowity, nadewszystko zaś zakochany w arabszczyźnie wszelkiej i pełen nadziei, że ród ten się dźwignie i wysoko stanie. Nie był on Urquharcistą z polityki, bo tej nie tyka i nie rozumie, ale był nakształt Urquharta oryentalistą, ufał w moc socyalną Koranu itp. Nadzieje jego tego rodzaju spełzły zupełnie, co go też i głębokim napełnia smutkiem, chociaż nie przestaje pracować nad językiem i dykcyonarzem, wy-

[1]) Edward Wilhelm Lane (1801—1875), oryentalista, przebywał w Egipcie 1825—1849.

[2]) «Account of the manners and customs of the modern Egyptians.» (Londyn 1856, 2 t.)

cieńcza się nawet dla tej pracy, której, jak sam mówi, kontent jest skromnie życie poświęcić, ale spieszy na to, aby mógł prędzej kraj ten opuścić, którego życie i zwyczaje niegdyś lubił i od lat dwudziestu przejął zupełnie. Widzi mianowicie upadek powszechny wiary muzułmańskiej, a ogarniający wyższe warstwy tego społeczeństwa sceptycyzm zupełny, posługujący się najdowolniej przepisami Koranu na poparcie i usprawiedliwienie wszelkich chuci i namiętności. Przytem, przy takiej niewierze, ulemowie, dotknięci osobiście przez reformy sułtana najprzód, a potem i tutejszego baszy, udają wielką zgrozę i pobudzają lud do takiego fanatyzmu, jakiego oznaki w państwie tureckiem widzieliśmy niedawno[1]). Wybuchy takie są jakby podrygi śmiertelne. A tymczasem administracya Mehemeda-Ali, pełna sztucznych ulepszeń na rozumie europejskim opartych, przez Europejczyków wykonywanych, wytępia ludność i poniża coraz bardziej mieszkańców, na korzyść wyłączną Turków nielicznych, tu osiadłych przy baszy, kiedy przeciwnie ludność krajowa, arabska, trzymana jest w podejrzeniu, grubej niewiadomości i ucisku najokropniejszym.

Jedną rzecz ważną jeszcze przytoczę z rozmowy z panem Lane. On twierdzi, a kiedyś miał nadzieję, że Mehemed-Ali mógł był bez obrazy uczuć religijnych mahometańskich stworzyć państwo arabskie niepodległe, państwo, które mogło wydrzeć sułtanowi Azyę Mniejszą całą. Mehemed-Ali, wsławiony niegdyś wyzwoleniem miejsc świętych Mekki etc. z rąk Arabów rozbójników, mógł łatwo zaćmić powagę religijną samego nawet sułtana Mahmuda, który reformami swemi, tak jak dziś syn jego Abd-ul-Medżyd, popadł w podejrzenie, że się zaprzedał wierze obcej, chrześcijańskiej. Nie umiał tego dokazać. Soliman basza podobnież opowiada, jak radził Ibrahimowi po bitwie pod Konieh 1832 iść prosto pod

---

[1]) Rzeź chrześcijan na Libanie pod koniec 1845.

Stambuł i tam z brzegu azyatyckiego zmusić sułtana do odstąpienia mu Azyi. Dziś, zwłaszcza po bytności Mehemeda-Ali w Stambule, po przyjęciu przez tegoż od tej pory europejskiego stroju, wszyscy widzą, że Mehemed-Ali zarzucił wszelkie podobne zamiary. Wojsko zaniedbuje i wyłącznie oddaje się pieniężnym spekulacyom. Wielkie nawet i piękne prace hydrauliczne, jakie wykonywa, mają na celu podniesienie tylko intrat z gruntów, które są wszystkie jego własnością a na których tyranią swoją tępi ludność, nie pamiętając, że ostatecznie siać i zbierać bez ludności, nawet na najżyzniejszej i najrozleglejszej ziemi, nie potrafi. Zaciekłość ta baszy, oraz brak zupełny ludzi daje wszystkim tu przekonanie, że co tu się napozór zrobiło i przyjęło, rozsypie się w krótkim czasie. Jedna tylko rywalizacya między Anglią a Francyą i interes państw tych w utrzymaniu bezpieczeństwa przejazdu (do Indyi wschodnich) dla pierwszej, pewnej zaś siły własnej i niezależnej Egiptu dla Francyi, rokują podobieństwo przedłużenia jakośkolwiek stanu obecnego, ale nie inaczej, jak za pomocą nieustannie dosyłanych z Europy a mianowicie z Francyi ludzi na pomoc.

Doszły nas tu wczoraj dzienniki z Paryża po dzień 8 bm. Cofnięcie się pana Kolowrata od interesów, jeżeli nie powodowane zdrowiem, świadczy o stanie anarchii, w którą to państwo wpada. Pisałem podobno z Rzymu otrzymane w tej mierze tamże wiadomości. Bezrząd jest zupełny. X. Metternich jest w ciągłych napadach niecierpliwości, żona jego przed nim czytuje depesze, by mu nie dać tych, któreby go alterować mogły. Decyzyi od rady najwyższej doprosić się niższym urzędnikom trudno. Przytem jakaś u samej góry rekrudescencya arystokratyczna, chęć opanowania kierunku państwa, aby się zasłonić od oczywiście demokratycznej i zawziętej przeciw szlachcie biurokracyi. Szał ten posunięty do tego stopnia, że ludzie najzdatniejsi i najwprawniejsi do kierowania tą skołataną machiną albo usunięci albo się usuwają.

Okrutnie mi żal nie doczekać się listów z Paryża, które dogonią mnie dopiero w Keneh, dokąd poczta jeszcze dochodzi. Ale wiatry południowe nam grożą, dziś nawet już się nam sprzeciwiają, spieszyć musimy pod karą straty wielu dni, a nawet niemożności dostania się w górę rzeki.

Jutro imieniny Wuja i Witołda; wypijemy zdrowia tak drogie winem, przymieszanem wodą nilową i w bliz- kości piramid, które za powrotem dopiero bliżej zwiedzać będziemy, bo teraz otoczone wodą.

Interesujący tu jest stan misyi katolickich; kilka kościołów ponad Nilem spotkać mamy nadzieję. W Kairze przeszłej niedzieli byliśmy na mszy łacińskiej, kopcko-unickiej i grecko-unickiej. Patryarcha kopcko-schizmatycki ma za pomocników do swego seminaryum misyonarzy anglikańskich!! Kończę, już płynąc. Araby nasze śpie- wem sobie pomagają w holowaniu łodzi naszej pod wodę i wiatr. Wstępujemy do Solimana baszy i do Szulca, którzy mieszkają za miastem nad wodą. Proszę cioci Wirtemberskiej powiedzieć, że pierwsze słowo arabskie, którego zapotrzebowałem, gdy się ludzie impetycznie z usłu- gami nastręczają, było słowo «osbor», poczekaj, a drugie «tayeb», dobrze.

Lord Bernard Howard dwudziestojednoletni syn xięstwa Norfolk, przyjechawszy onegdaj tu z towarzyszami dla rozrywki, wczoraj apopleksyą tknięty, padł nieżywy. Mieszkał w jednej z nami oberży. Biedni rodzice.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«z wyższego Egiptu, 4 stycznia 1847.

Zaczynam od Nowego Roku, który nam się tu szczę- śliwie i spokojnie na naszej nilowej łodzi rozpoczął: we dwóch wspomnieliśmy sobie całą drogą a rozproszoną rodzinę, Ojca ukochanego najprzód, a potem każdego i każdą z kolei, najserdeczniej życząc wszystkim, aby im Bóg w braku pożądanych pociech, dozwolił przynajmniej takiej, jakiej my tu w tę chwilę używamy: spokoju i wy- tchnienia. Ostatnie listy nasze doniosły, że 22 z. m. za-

jęliśmy dzisiejsze mieszkanie nasze wodne, które nazwałem dahabią, ale które jest właściwie kańdżią tylko (cange), czyli łodzią mniejszą, z czego mamy korzyść ważną, bo przy opadającej dziś spiesznie wodzie i przy mniej stałych już w tym miesiącu wiatrach, wyprzedzamy innych podróżnych wprawdzie obszerniej od nas na dahabiach mieszkających, ale coraz to osiadłych na piasku. — Nie bez tego, żeby i nam się płytka woda nie dawała odczuć. Na ten czas nasi majtkowie wskakują po pas do wody i, wzywając za każdem pchnięciem Allaha z rozmaitemi jego przymiotami, spychają łódź z piasku na większą wodę, czasem z takiem wysileniem i żałosnem stękaniem, niby śpiewem, i w tak chłodną nieraz noc, że aż boleśnie się robi na to patrzeć. Oni zawsze ochotni, nigdy się nie skarżą, tylko coraz radziby uprosić dla siebie bakszysz (napiwek), ale tak małem się zadawalniają, że choćby im dawać za każdą prośbą, nie wyniosłoby to wielkiej sumy. Zdziś, który jest naszym wszechwładnym komendantem, nie pozwala ich psuć i wzwyczajać do żebrania, częstuje ich za to tytoniem, wódką, — bo wina tylko, nie wódki, zabrania Mahomet — albo na wielką nagrodę baranem. W razie przeciwnym zapowiada kurbasz[1]), zawołany tu środek na wszelkie potrzeby, którego my jednak, dzięki Bogu, nie potrzebowaliśmy dotąd używać.

Minęliśmy już Siut, stolicę wyższego Egiptu. Wczoraj, w niedzielę rano, trafiliśmy szczęśliwie w Akhmin na cerkiew kopcko-unicką, gdzie prócz dwóch księży kopckich, — po kopcku już nie rozumiejących, mogących tylko po arabsku mówić — zastaliśmy Franciszkanina, Włocha, misyonarza odprawiającego mszę po łacinie. Kopty, są to potomkowie dawnych Egipcyan (e-gypt = gopt), najdawniejsi tu mieszkańcy, wiodący swe pochodzenie prosto od synów Chama, syna Noego. Znali niegdyś czasy świetne i szczęśliwe, ale już na 2000 lat przed

[1]) Pręt z ścięgna nosorożca (W. Z.)

Chrystusem i odtąd nieustannie z krótkiemi tylko przerwami podlegali obcym nadjezdnikom, to Arabom (Filistynom), tak zwanym pasterzom, to Persom, pod Kambyzesem i Xerxesem, to Grekom, Macedończykom, to Rzymianom, to znowu Arabom, następcom Mahometa, a odtąd już ciągle Muzułmanom rozmaitym, to ze Wschodu, to z Zachodu, z Marokko, to z Północy, ze Stambułu przybywającym. Wszyscy ci przybysze, jakby na wyścigi jedni przed drugimi, uciskali i niszczyli ten kraj. Nie doniszczyli wszakże zabytków ogromnych, o których wie świat cały, ale których ogrom potężny naocznie sprawdzić trzeba, żeby mieć o nich wyobrażenie; ludność jednak nieszczęśliwą doprowadzili do spodlenia zupełnego; wiara chrześcijańska u małej tylko części dochowana; ludności też krajowej rozróżnić niepodobna od przybyszów, wszyscy jednym tu mówią językiem, arabskim. Są książki i rękopisy kopckie. Mszały, tak unitów, jak schizmatyków (jakobinów), czytane są przez księży, nie rozumiejących, co czytają, chyba, że który poznał sens ksiąg łacińskich lub greckich... Widok przerażający, bo jakaż to może być wiara, której obrządki nawet dla księży są niezrozumiałe, jakie ostrzeżenie dla Rzymu i dla każdego katolika, żeby przestrzegać i bronić narodowości, jako podstawy wiary, najpilniej zaś tam, gdzie nizki poziom oświaty zmusza koniecznie opierać się na obrządkach narodowych... Ale też grzechy wielkie na tej ludności ciężą. Pismo św. pełne jest przepowiedni i przekleństw na ten ród i na tę krainę, skądinąd klimatem swoim i Nilem obdarzoną niewygasłemi źródłami bogactwa. Za czasu Mahometa szkaradnej zbrodni dopuścili się Kopci schizmatycy, sami powołując i wspierając Arabów Muzułmanów przeciwko panującym Grekom byzantyjskim, których dla niezgód religijnych nad wszystko znienawidzili. Pokutę ciężką od 1200 lat cierpią a tak zdziczeli, że dziś już władza turecka przez wysoki w porównaniu rozum Mehemeda-Alego służy im ! i od tej dzikości broni, mianowicie

przez zabezpieczenie kraju od rozbojów i ułatwienie stosunków między nimi a Europejczykami: stosunki te przed kilkudziesięciu laty były jeszcze bardzo ryzykowne. Co z tym krajem się stanie, gdy Mehemed-Ali umrze lub na siłach upadnie, tego nikt nie przewiduje, ani ci nawet Europejczycy, którzy najściślej się z tym rządem związali. Mehemed-Ali, zajęty też tylko takiemi polepszeniami, które mu rokują pomnożenie dochodu, chroni się od wszystkiego, coby mieszkańców krajowych, dziś już nie Koptami, Egipcyanami, ale Arabami nazwanych, — Koptami nazywają tylko tych, co chrześcijanami pozostali, — coby ich, mówię, podnieść mogło w mieniu i pojęciach. Mała też garstka Turków, przy nim tu osiadłych, w podobnym duchu działa i rządzi.

Żyjemy najswobodniej, płynąc, czytamy. Zdzisław nawet wypisy obszerne robi. Uczy się formalnie tego kraju z właściwą jego namiętnością do wszelkiej nauki. Ja z tego korzystam leniwie. Źródłem to właśnie słabości mojej, że mnie jedna tylko rzecz namiętnie zajmuje lub te, które jakąś styczność z tamtą mają. Ale zdrowszy jestem. Mam nawet zdrowie zupełne na takie życie, w którem niema pracy ani przeciwności, a jest spokój, zajęcie, przerywane uganianiem się za niezliczonem tu ptactwem, ilekroć z braku wiatru posuwamy się tylko za pomocą liny przez holowanie. Zdarzył mi się też już strzał i do krokodyla: Arabowie pochlebcy zapewniali, żem go trafił, ale jego łuski mają twardość stali, więc na nic się nie przydało trafić go. Wielkie z nich tchórze: zbliżyć się do nich nader trudno. W górze jednak obiecują ich nam więcej. Mam wielką co do nich ambicyę.»

«Krokodyle w upały wychodzą z wody i leżą na piasku z paszczą rozwartą. Nieraz dostrzegłszy je zdaleka do czternastu naraz, jak czarne punkty na piasku, czołgałem się do nich, żeby się na strzał zbliżyć, a nie być dostrzeżonym; dopiero, kiedy się poruszyły, dawałem

ognia z obu luf dubeltówki. Ale zaledwo poszczycić się mogłem, że moje kule, trafiwszy skorupę zwierza, były powodem, że podskoczył o tyle żwawiej napowrót w wodę i znikł. Gdyby go kula trafiła pod pachę, albo w rozwartą paszczę, lub w samo oko, mogła go ubić, a trup choćby z głębi wody wypłynąłby na powierzchnię. Ten zaszczyt mnie nie spotkał.

Jeden przecie krokodyl dostał się nam bez strzału: krokodyl młodego wieku i małego rozmiaru, bo długości nie miał nad cztery stopy. Ciągnąc łódź na linie, nasi majtkowie szli brzegiem po skale, wyżłobionej od wody, tak iż ciągle z kamienia na kamień przeskakiwali małe wodne koryta. Z jednego wyskoczył młody krokodyl. Jeden z Arabów tak trafnie kamieniem go uderzył, że na chwilę omdlał, a drugi Arab, pochwyciwszy jedną ręką za kark, drugą za grzbiet nad pachwiną i trzymając opodal od siebie, nie dał mu się gryźć ani pazurami chwytać, ani miotać ogonem. Przyniesiono powróz, obwiązano go niżej brzucha i przeniesiono na statek. Póki go jeden trzymał na sznurze, drugi go drażnił kijem. Nie było sposobu wieźć takiego towarzysza, zapadł więc na niego wyrok śmierci, aby, choć wypchanego, przewieźć do jakiego zbioru. Jakże tedy nieszczęśliwe stworzenie zabić, aby nie zepsuć zewnętrznej powłoki. Nad tem była narada między Arabami. Wyznam, żem nie chciał patrzeć, tylko wiem, że go dobić nie umieli, choć dzień cały ponawiali usiłowania. Przewrócili go na wznak, rozpruli brzuch i wnętrzności wyjęli, mimo tego, skoro mu zwolniono pęta, sam odwrócił się na nogi, a cokolwiek mu pod zęby podano, gruchotał. Gdy noc zapadła, wzięto go na tył statku i tam go na linie wkoło pachwiny opasanej przywiązano. Zrazu leżał spokojnie. Nazajutrz rano zameldowano nam, że się ponad brzeg łodzi wdrapał i wskoczył do rzeki. Ale lina była krótka tak, że został w powietrzu zawieszony. Gdy go wciągnięto napowrót, już przecie nie żył.»

Z listów Władysława Zamoyskiego do rodziny:

«8—14 stycznia 1847.

Przypędziliśmy dwa dni (7 i 8 stycznia) w Luxor naprzeciw Teb i zwiedzaliśmy one zawołane odwieczne gruzy. Chcieliśmy uczcić je pierwszym przeglądem a z powrotem dłużej się im przypatrzeć. Są to potężne zwaliska i bardzo piękne. Na zburzenie ich użyto niezawodnie więcej pracy, niż jej potrzebowano do wyniesienia najpyszniejszych w późniejszych wiekach budowli. W Rzymie zadziwiają nas potężne mury. Ale tu za całe mury i sklepienia służą pojedyńcze kamienne bryły, których cztery tysiące lat nie byłoby ruszyło; obaliła je nienawiść i zazdrość religijna Persów najprzód, a potem Arabów muzułmanów. Witaliśmy łoże, dziś próżne, obelisku de la Place Louis XV (Concorde) i napisy na tych ruinach «de l'an VII de la République française». Zdzisław przepadał za niezliczonemi hieroglifami.

Oprócz osiadłego tu podobno dla handlu starożytności Włocha, pana Castellari, trafiliśmy nader szczęśliwie na dwóch Europejczyków w służbie baszy, bardzo interesujących. Pierwszy Francuz, monsieur Eyme, dziś Eyme bej, niegdyś zawiedziony w marzeniach i skompromitowany republikanin, przybył tu bez grosza szukać szczęścia w handlu. Handel indygiem zaprowadził go głęboko w puszczę, aż do wielkiej oazy, tak zwanej Tebańskiej, siedm dni drogi od Nilu na dromaderach. Zrobił tam sobie rewolucyjkę. Gubernatorem oazy był Turek okrutny i rozpustny: ludność jęczała pod nim. Francuz, doświadczony konspirator, rzecz tak dobrze ukartował, że dnia jednego Turka i straż jego związał i, pobitych nieco, na wielbłądach nad Nil odstawił. Zawiadomiony Mehemed-Ali wpadł najprzód w gniew wielki, wkrótce jednak, pomiarkowawszy, że bunt ludności nie był bez powodu i że ten, co opanował władzę, najzdolniejszym bywa ją dalej piastować, a przytem mając do Europejczyków upodobanie, zrobił pana Eyme bejem

i gubernatorem, żądając tylko, aby mu z tej krainy płacił roczny stały podatek, ufając mu zresztą i dając zupełne pełnomocnictwo. Eyme bej od tej pory rządzi i gospodaruje w oazie, jak na udzielnem królestwie; nie zdaje się zaś myśleć o zaprowadzeniu tam instytucyi republikańskich, choć sądy jego o sprawach Francyi i Europy tchną niezmienionym, najczystszym republikanizmem. Jest tu więcej takich republikanów w służbie baszy. Rzecz to ciekawa, acz dawno doświadczona, jak tym panom w braku zaspokojenia ich rojeń, najlepiej przypada do smaku i do skłonności rząd najdespotyczniejszy. Eyme bej zresztą, jak mówią, jest rządcą sprawiedliwym i umiejętnym. Wzbogaca tę okolicę studniami artezyjskiemi, wynajduje kopalnie itp. Niemniej ciekawa przytem okoliczność, że się może oddalać bezpiecznie, a że namiestnikiem jego jest Włoszka z Medyolanu, madame Julie, która, dzieląc z nim od lat wielu różne koleje, dziś z rzadką, jak mówią, dzielnością, rządzi i sądzi za niego, po arabsku wybornie mówi, po męsku się nosi, doskonale na wielbłądzie jeździ i jest wybornem dopełnieniem tej awanturniczej karyery.

Drugi Europejczyk, w służbie baszy, Anglik, od dwóch lat na puszczy szukający min dużo nam dał wskazówek do zamierzonych podróży.

«W miarę posuwania się ku południowi ludność miejscowa coraz ciemniejszą ma cerę. Powietrze, choć w styczniu, tak było ciepłe, żeśmy nie znali innego ubrania, jak koszule, płócienne spodnie i kapelusze o szerokich brzegach. Skoro wiatr nam nie służył, wysiadaliśmy z bratem na ląd i puszczaliśmy się na poblizkie spadziste wzgórza bez drogi i przewodnika, bo do Nilu napowrót łatwo było trafić. Że jednak na wzgórzach wiatr bywał silny, nosiliśmy na ręku kaftaniki flanelowe na przypadek zimna. Nil o tej porze roku najmniej ma wody, stąd w nocy płynąć po nim nie łatwo dla częstej mielizny. Przez noc przeto stawaliśmy przy wsiach lub miastecz-

kach, skąd kucharz zaopatrzał nas w żywność. Po kilku takich noclegach, w których drugi podobny do naszego statek nam towarzyszył, dowiedzieliśmy się, że na nim płynęło dwóch Moskali: jeden z nich był x. Bariatyński[1]), już wówczas fligel-adjutant cara Mikołaja, później wódz naczelny armii kaukaskiej. Chcąc nie chcąc, spotykając się codzień na lądzie, przyszliśmy z Moskalami do znajomości; odwiedzali nas na naszym statku i na swój zapraszali. Na wstępie stanęła umowa, że nie będziemy dotykali przedmiotów zobopólnie drażliwych. W takich warunkach utrzymała się między nami zażyłość i przyzwoitość, gdy zaś postanowiliśmy płynąć wyżej pierwszej katarakty, zaprosili się do nas dla przebycia z nami ciekawej przez tę kataraktę przeprawy.

Pierwsza katarakta nie jest istotnym progiem, nie przegradza całej w poprzek rzeki, płynąć więc po niej można, o ile pokonać się da silny pęd wody w ciasne ściśniony koryto. Siłę pokonywującą stanowią ludzie, ciągnący statek pod wodę dwiema linami po obu stronach koryta wolnego od progów.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«14 stycznia 1847.

... Już nie z Egiptu, z Nubii dziś piszę a piszę nie wiedząc, kiedy ani jak się uda list ten przesłać; zapewne przez którego z podróżnych. Ale pisać mi pilno, by donieść Ojcu kochanemu, że dziś właśnie przebyliśmy pierwszą kataraktę, czyli pierwsze progi Nilu. Niemała to jest przeprawa. Okolica cała najeżona granitem, którego stosy ogromne, słupy i bryły i skały olbrzymie zewsząd nas do tej pory otaczają, a między któremi rzeka przedziera się i spada kilkakrotnie po łokciu naraz. Łódź nasza, choć należy do najmniejszych, jakie przez podróżnych używane bywają, potrzebowała przeszło stu ludzi, którzy

---

[1]) X. Alexander Bariatyński (1814–1879), namiestnik Kaukazu 1856–1862, zwycięzca Szamila 1859.

ją linami z progu na próg przeciągali z krzykiem i hałasem, jakiego się domyślić można.

Między naszymi ludźmi kilku ciągle było w pogotowiu do rzucenia się wpław z liną w zębach, by ją przenieść na punkt właściwy; pływaki z nich niepospolite: płyną pod wodę, której pęd jest potężny, z łatwością i szybkością, którejbym nie uwierzył, nie widząc. Woda istotnie bardzo zimna nie jest, ale poranek był chłodny, a ludzie bez żadnej odzieży trzy godziny nieustannie w wodzie lub przy wodzie pracowali. Gdzieniegdzie dla ulżenia sobie używali kłód z drzewa jakiegoś lekkiego, długości pięciu łokci; na takich kłodach leżą brzuchem, rękami tylko pływając, nogi mając przed sobą wyprężone tak, że pięty aż z wody wystają, a rękoma robią jakby wiosłami. Zdarza się, że długość liny nie wystarcza; natenczas człowiek zanurza się z nią do dna, a że tu same u dna kamienie, wciąga tam koniec liny pod jaką bryłę i wraca po inną linę, którą dopiero wiąże do tamtego końca i płynie z nią dalej. Wiatr nam pomagał: pięknie było w niektórych miejscach, gdzie pęd był mniejszy, patrzeć, jak zręcznie sternik kierował tą długą łodzią i jej wysokim łacińskim żaglem pomiędzy niezliczonemi z pod wody wystającemi granitowemi szkopułami. Bywa, że się na którym progu urwie lina, bo liny ich ze słomy palmowej są nietrwałe. Na ten przypadek mieliśmy dwie a czasem aż cztery liny, bo i z przodu i z tyłu, broniąc się niezliczonych nurtów i kotlin, na którychby łódź się zwinęła. Wszystko odbywało się pod przewodnictwem pilnującego tych progów raisa (coś to więcej jak sternik), człowieka około 45 lat, koloru czarnego, jak tu wszyscy, choć się za murzynów wcale nie mają. Nie mają też twarzy Negrów bynajmniej. Nasz rais Hassan jest zawołany w swojem rzemiośle. Twarz jego wyrazista, wąs duży, broda krótka; cały biało ubrany w szeroką suknię, turban biały, a na turbanie i na szyi szal jakiś amarantowy, lekko zarzucony, który od tej twarzy

czarnej, przy iskrzących oczach, zębach i białej sukni bardzo malowniczo odbijał. Gubernator miasta Assuan pod samemi progami, Turek, przyjąwszy nas grzecznie, zalecił nas mocno temu panu Hassanowi, a zalecała nas sama łódź nasza, należąca do p. Zizima, bankiera w Kairze, przed którego imieniem pokłony biją wszyscy, bo jest w wielkich łaskach u Mehemeda-Alego i ciągle z nim podróżuje; jak przeto tu mówią, nie trudno mu jest głowę komu odebrać, kiedy mu się jej bardzo zachce. Nasz tedy rais Hassan, przybywszy rano z ludźmi, wypiwszy u nas kawę i wypaliwszy czybuk, zakomenderował całym manewrem a potem — jużeśmy go ani spostrzegli. Dziwiło mnie to, żem go na łodzi nie widział, domyślałem się, że przy ludziach na lądzie przewodzi. Przy rudlu było dwóch doświadczonych jego delegatów. Tymczasem na łodzi, przy łodzi, na skałach, pod łodzią, którą chwilami niemal na barkach dźwigają, co chwila odznaczał się czynem i krzykiem jakiś niemłody już, ale widać silny, energiczny i doświadczony człowiek, goły, jak go Bóg stworzył, a taki żwawy, że między tyloma wyłącznie uwagę na siebie zwracał tak, iż zamawiałem sobie w duszy przedstawić go Zdzisławowi do szczególnej nagrody. Przyzwyczajony do nieustannego tutejszych ludzi proszenia o bakszysz, pewny byłem, że i ten się bezwątpienia upomni. Aż, gdy przebyliśmy progi i już tylko płynęliśmy pomiędzy skałami, zjawia się znowu na łodzi ów Hassan poważny, w białym stroju i amarantowym szalu z fajką, a o owym czerstwym i czynnym golcu już ani słychać. W tem łódź uderza o skałę i jakoś osiada na niej tak, że ani naprzód ani w tył ruszyć się nie może, a chyli się na bok niepięknie. W mgnieniu oka amarantowy szal spada, za nim turban i przez głowę całe ubranie; rais Hassan w wodzie i ja dopiero poznaję mego faworyta gołego, gdy znowu go widzę pod łodzią, dźwigającego i ratującego. W moment potem był znowu między nami, ubrany i udrapowany, jak wprzód, spokojnie fajkę paląc. Tak to tu naczelnik

mało rozkazuje; najwięcej sam robi, przykład ciągle daje i jest servus servorum. Nie inaczej z naszym narodem potrzebaby naczelnikowi czynić. Dla naczelnika pięknie, ale dla sprawy skuteczniejsza komenda przy dobrowolnem, czynnem i umiejętnem wielu posłuszeństwie!

Wyżej pierwszej katarakty już Nubia, czyli po starożytnemu Etyopia, a po biblijnemu kraj Kusz. Ludność już inna zupełnie, jak poniżej w Egipcie, prawie zupełnie czarna a przytem nierównie kształtniejsza. Kolor ich piękny, wcale nie taki, jak murzynów, nieświecący, owszem matowy, nieco czerwonością przebijający. Są przytem budowy wysmukłej, niepospolicie zgrabni w każdym ruchu, weseli i, jak mówią, dowcipni. Ich kobiety mniej się kryją: ładnych twarzy nie widziałem, ale pod burym strojem, przepasanym z jednego ramienia pod drugie, wydają się wybornie zbudowane, nadewszystko, zapewne od zwyczaju noszenia każdej, najlżejszej nawet rzeczy na głowie, trzymają się bardzo prosto i choć niemłode, ruchy mają pełne wdzięku. Szkaradny mają zwyczaj smarowania włosów jakąś tłustą smołą, co jednak zdaleka mami oko pozorem doskonałego uczesania licznych, wiszących około skroni i całej głowy, loków. Chłopcy do lat dwunastu i czternastu a dorośli przy każdej pracy, zupełnie nago chodzą, oprócz przepaski pod brzuchem. O kobietach słyszę, że tak samo chodzą w południowej Nubii. Każdy mężczyzna nosi nad lewym łokciem zawieszony krótki puginał, nad prawym kilka szkaplerzy; często przytem noszą w ręku dziryty a na lewem ramieniu zawieszony długi, szeroki, prosty miecz, najczęściej z fabryki Solingen. Młode chłopcy z puklerzem ze skóry krokodylowej, albo hipopotamowej, ostatni jest bardzo ciężki, i z dzirytem w ręku, popisują się, udając bitwę, przyskakują do nas, zasłaniając się puklerzem i grożąc niby dzirytem, którym bardzo zręcznie rzucają, nazywając to po arabsku: fantazyą, a co skok i co krok powtarzają ulubione słowo «bakszysz hanadzia». To ostatnie słowo służy im, jak włoskim żebrakom eccelenza.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«25 stycznia 1847.

...Onegdaj przed nocą dopłynęliśmy do kresu nilowej żeglugi, do Wadi-Halfa, niżej drugiej katarakty, minąwszy 22 stopień szerokości. Wczoraj odbyliśmy pierwszą próbę jazdy na wielbłądach dla zwiedzenia tych progów z nad brzegów. Jestto powtórzenie pierwszych na większy wymiar, nadewszystko pod względem długości tej zapory, która ciągnie się 5 mil naszych, a łączy się z powyższemi progami na przestrzeni 15 mil. W czasie najwyższej wody, — a teraz prawie najniższą mamy, różnica średnia 26 stóp, — z wielkiemi trudnościami bywają i te progi przebyte, ale już tylko przez panującego lub jego namiestników i to bardzo rzadko. Jeden z bliższych progów teraz przy nizkiej wodzie ma spadku do dziesięciu metrów. Nie dotarliśmy do niego. Przestaliśmy na czterogodzinnym marszu i na trzech następnych punktach wyniosłych, skąd widok był na Nil i na okoliczną pustynię. Widok poważny i piękny. Na Nilu sterczy tysiące skał czarnych, nie granitowych tu, na których porastają rozmaite drzewa i krzewy, najwięcej akacyi z ogromnemi kolcami, palmy różne i tuje. Pustynia w tej stronie ma oryginalny charakter, na równym czerwonym piasku sterczy niezliczona moc rozmaitej wysokości, ale jednostajnego kształtu stożkowego, gór i górek czarnawych. Wyglądają jakby potężny, olbrzymi obóz namiotami zasłany; niektóre mają kształt podłużnych namiotów. Jedna z trzech skał, z których patrzyliśmy wczoraj na ten widok, Arabowie nazywają ją Abusir, jest piaskowcem miękkim, na którym łatwo pisać, a że jest zwykłym końcem podróży w górę Nilu, więc podróżni kują na niej swe nazwiska. Wykuliśmy i my nasze; drogman nasz, poczciwy wcale Arab, Ahmet-Malian, koniecznie się dopraszał, żeby jego podobnie zapisać. Najwięcej jest naturalnie zapisanych Anglików; między nimi znalazłem znajomych. Najdawniejsza w czasach nowożytnych podróż naukowa, tak daleko posunięta, była Burck-

hardta[1]) Anglika, podobno 1810. Wtenczas była niebezpieczną. Krajowcy mieli obcych w podejrzeniu — i nie darmo, bo od wieków niezliczonych byli nieustannym przedmiotem krwawych zaborów. Gdyby nie byli na wielkim a jedynym trakcie do bogatych, bardziej południowych krajów Afryki: Sennar, Dongola, Darfur, Abissynia, niktby zapewne o kraj ich nie dbał. Egipt, jakkolwiek na karcie stanowi wązki nad rzeką pas zaludniony, ma jeszcze obszerne łany i pola w porównaniu z Nubią.

Tu pustynia, skały, a najbardziej piasek, tak ścieśniają koryto Nilu, że od Assuanu do Wadi-Halfa na przestrzeni dziewięciodniowej pod wodę żeglugi, prócz kilku miejsc, gdzie jest więcej trochę pola, cała uprawa ziemi ogranicza się na kilku zaledwie grzędach, zasianych na pochyłości świeżo od opadającej wody osychającego brzegu. A i te grzędy często już dziś w styczniu mają zboże bujne, zielone, ale w pniu spalone, jeżeli tylko nie polewane co chwila za pomocą kół perskich, sakijêh zwanych, które w bogatszych wsiach, co sto kroków a czasem i bliżej siebie stoją i ciągną wodę z Nilu na wysoki ląd. Koła te, poruszane przez maleńkie woły, bawołów tu, jak w Egipcie, nie widać, nigdy nie smarowane, sprawiają ciągłe nad rzeką dniem i nocą nieustające skrzypienie, jakby jęki, podobne do tych, które wydają na naszych stepach wozy tatarskie, o których właściciele mówią, że koła smaruje złodziej tylko. Ludzi tutejszych powszechnie nazywają Berberami, Barabra albo Barbari; wiele mają oni podobieństwa z naszymi Szwajcarami i Sabaudczykami; używani są do poufalszych posług, tak że w Kairze mówi się Berber, jak u nas Szwajcar; z poczciwości słyną i z przywiązania do ojczyzny. Zebrawszy

---

[1]) Jan Ludwik Burckhardt (1784—1817), rodem Szwajcar, przewodniczył angielskim wyprawom naukowym do Syryi, Egiptu, Arabii.

nieco grosza, zawsze do niej wracają, a tę muzykę kół wodnych tak kochają, jak Szwajcarzy «le ranz des vaches».

Wczorajsza nasza próba wielbłądzia dosyć była twarda. Samo wsiadanie i zsiadanie, czyli podnoszenie się i schylanie do ziemi wielbłąda jest już operacyą, przy której nieświadomy może być zrzucony naprzód lub w tył, bo składa się ona z trzech ruchów, czyli rzutów dość mocnych. Dla wprawnego jednak jest to niczem, a dziwnie stosowne do ładowania na te poczciwe bestye potężnych, jak tu zwykle, ciężarów. W stępie wielbłąd rzuca za każdym krokiem jak muł, kiedy pod górę idzie. Kłus ma tak twardy, że musi być jakaś sztuka, której nie odkryłem jeszcze w użyciu jego, bo o wiele przechodzi najtwardszego konia. Ale między tym kłusem a stępem jest truchcik wcale znośny, w którym cała elastyczność i giętkość zwierzęcia tego się okazuje. Siodła są barbarzyńskie, wczoraj przez ośmiogodzinną przejażdżkę najbardziej nam dokuczyły. Najdziwniejsze jest posłuszeństwo tego zwierza; prowadzi się go na sznurze obwiązanym koło szyi i nosa, jak uździenica, a w wielu razach daje się rozkaz ustny. Szczęściem, że ten język nie skomplikowany — bo już z arabskim mam dość biedy, zwłaszcza że środki nauczenia się go są tak bardzo jeszcze niewyrobione.

Od Wadi-Halfa wielbłąd jest już jedynym środkiem komunikacyi z głębią Afryki. Będąc tu, już się z nią człowiek jakby stykał. Kilka, kilkanaście dni marszu przez pustynię bez żadnego, że tak powiem, punktu pośredniego, chyba kilka kałuż, w których wielbłądy zaledwie pić mogą, a możnaby dostać się w strony nierównie we wszystkiem różniejsze i odleglejsze od nas, niż jest okolica tutejsza, mająca przynajmniej muzułmańską cywilizacyę i oswojona z podróżnymi. Zdzisław, choć wzdycha za listami od żony, radby puścić się Bóg wie nie gdzie, aby coraz dalej. Pamiętam, kiedy pan

Humboldt, wracając z Syberyi, odwiedzał ojca i tysiące szczegółów opowiadał z odkryć swoich, Zdzisław odszedł głęboko zmartwiony, że Humboldt nie odkrył więcej, nie dojechał dalej. Różne to są ludzkie natury! Jednych niedosięganie prawdy jątrzy i korci i niepokoi, inni, na badaczy nie stworzeni, radzi z tego, co wiedzą lub widzą, znajdują pewne upodobanie w tej myśli, że pole wiadomości i wiedzy jest nieograniczone, nieskończone.

Starożytności wcale prawie nie widzieliśmy. To nas odtąd czeka. Dziś zaczniemy, za parę godzin, od wykutego w Abusimbo ze skały gmachu, bo owi ludzie świątynie tylko i groby, prócz kilku pałaców, na trwałość stawiali. W Abusimbo (czyli Ibsambul) przed fasadą stoją, a raczej siedzą, cztery kolosy, do sześćdziesięciu stóp wysokie, ślicznie przechowane, dzięki piaskom pustyni, któremi wiatr tak zawiał ten gmach, że go dopiero jakiś Anglik niedawno odkrył i Anglicy odkopali w części; powinniby teraz opatrzyć go w futerał, bo inaczej brak opieki piasku wkrótce da się uczuć.

Władysław Zamoyski do ojca:

«Assuan, 30 stycznia 1847.

...Otóż i jesteśmy znowu w Egipcie. Spieszę donieść, żeśmy przebyli napowrót pierwszą kataraktę szczęśliwie. Jest to operacya krótsza, łatwiejsza, czasem jednak niebezpieczniejsza, niż pod górę płynąc. Teraz już po spokojnej wodzie w dół spuszczać się będziemy.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Luxor (Teby), 5 lutego 1847.

Ostatni raz pisałem stąd będzie blizko miesiąc. Kosztowało nas nieco zaniechać dalszej podróży. Zdzisław był dnia tego ponury i posępny, jakby się od najponętniejszej rozkoszy odwracał. Wyznaję, że byłem o wiele prozaiczniejszy. Nic nie zaciera w myśli mojej wrażenia, że jestem zmuszony tu szukać zabawy a nie

być tam, gdzie dusza moja być nie przestaje. Wabi mnie przeto najbardziej zawsze chęć powrotu, ciekawość moja łatwo zaspokojona, choć co piękne i olbrzymie, to podziwiam serdecznie i Bogu dziękuję, że mi dozwala takiego, kiedy już potrzebnego, rozerwania. Nadewszystko nieporównanie dotąd rozkoszowaliśmy się w klimacie. A przecież i tu zimę znać. Przez piętnaście dni żeglugi naszej w Nubii, choć pod tropikiem, miewaliśmy noce chłodne. Termometr spadał do 9 stopni Réaumura. Często przecie, ale to raczej w Egipcie, siedzieliśmy do późnej nocy na moście, czytając i pisząc. W Nubii powietrze o wiele przezroczystsze, dlatego może chłodniejsze w nocy. Gorąca dotąd wielkiego nie doznaliśmy, tyle tylko, ile go trzeba, by do leniwego życia zachęcać. Nie próżnowaliśmy przecież. Zdzisław czytał i wypisywał bez miary i mnie pokrótce obznajmiał z oglądać się mającemi przedmiotami. Ja, wyznaję, większą część czasu zatrudniałem rozmyślaniem i zapisywaniem tego, co na ustroniu i w spokojności nastręczało się do d a l s z y c h potrzeb ż y c i a n a s z e g o. Zbieram się oddać wkrótce może część tej pracy pod sąd drogiego Wuja. Sam nie wiem i sądzić nie chcę, czy to ma jaką wartość. Praca ta nie męczy mnie, bo też tu nikt nie przeczy, nie przeszkadza, nie martwi, nie drażni boleśnie. Czy się wróci zdrowie i hart duszy potrzebne, by wnijść napowrót w zapasy z życiem, takiem, na jakie nas Pan Bóg skazał, tego nie wiem jeszcze i cierpliwie w tej nadziei przedłużam wypoczynek. Smutna to dla mnie niepewność, bo wiadomo Wujowi, że jednego w życiu szczęścia pragnąłem i pragnę dotąd: służenia tej jednej sprawie. Ale wracam do teraźniejszej podróży.

W Nubii czyli dawnej Etyopii są widocznie pierwsze i najdawniejsze wzory gmachów, które na większą nierównie miarę i z większą doskonałością wykonano w Egipcie. Mniej umiejętni w poruszaniu wielkich brył kamiennych (Etyopczycy) kuli świątynie swoje w skale. Z mniejszą

sztuką, ale z potężną cierpliwością kuli na fasadach olbrzymie do siedemdziesięciu stóp wysokie figury bogów i królów swoich, najwięcej na cześć Sezostrysa, którego sława zdaje się wyłącznie zapełniać kraj cały i tysiące lat. Pod górą zaś kopali świątynie i przyległe liczne sale dowoli i w szerz i w górę i w dół dla bogów i dla zmarłych na groby. A wszystkie ściany nakrywali niezliczonemi płaskorzeźbami, w których typ niby religijny nie jest ściśle z natury wzięty, ale które przecież mają niepospolity wdzięk, a mianowicie też urok wieczystej starożytności. W Assuan, pod pierwszą kataraktą, oglądaliśmy kopalnię granitu a w kilku miejscach piaskowca, z którego kuto niegdyś te kolosy, te obeliski etc., któremi Egipt strojono, a które dziś stroją najpyszniejsze miejsca świata. Kopalnie te wyglądają, jakby wczoraj dopiero opuszczone i jakby zapraszały do dalszych exkawacyi; rąk tylko i geniuszu brak. Prawdę mówiąc, nie dostaje już, dzięki Bogu, i rąk niewolniczych do tego. Ale w Assuanie na dwa przedmioty żyjące natrafiliśmy ciekawe. W tym kraju samych grobów i ruin natrafiliśmy na kolonie słowiańskie! Bośniacy, janczarowie przez sułtana Solimana w XVI wieku przeciwko mamelukom nasłani. Wiedzą o swem pochodzeniu, ale z wiarą i pamięć języka postradali. Wsiąkli między muzułmańskich Arabów. Nie wiem, czy o tej części słowiańskiego szczepu wspomniał Szafarzyk.

Inne żyjące istoty, boleśnie ciekawe, tamże napotkaliśmy: transporty niewolników i niewolnic z głębi Afryki. Dwa onych rodzaje odrębne: prości czarni, negrowie, jakich widujemy i z rysów znamy; drugi zaś rodzaj jest krwi abisyńskiej, których nigdy nie widujemy w Europie, bo się mieszczą po haremach Wschodu. Piękne stworzenia, najdelikatniejszej płci, choć czarniusieńkie, ale takich rysów i z takiemi oczami, że z białą cerą świeciłyby po salonach naszych. Płeć ich nawet przy pysznych oczach nie odejmuje im niepospolitego

wdzięku. Ale co najbardziej ujmuje, to ich ułożenie dziwnie przyzwoite, skromne i wyraz smutku acz spokoju na twarzy. To ułożenie jest tem bardziej uderzające, że są ubrane w jedną prostą koszulę z szarego płótna, a raczej w worki z otworami na głowę i na ręce. Najbardziej obudza współczucie dla nich to, że są dziećmi rodzin chrześcijańskich, ochrzczone, przez Beduinów kradzione, czasem podobno przez własnych rodziców skrycie Beduinom wydawane, potem zakupywane przez kupców Dżellab, którzy umyślnie po nie jeżdżą w tamte strony, narażając się na niemałe niebezpieczeństwa, a po zrobionym połowie prowadzą swój konwój na wielbłądach przez pustynię aż do niższej Nubii, skąd dopiero łodziami spuszczają się do Kairu. Jedną łódź taką, zatrzymaną przy brzegu, mijając w łodzi naszej, przybiliśmy i weszliśmy z nimi w rozmowę, było ze sześćdziesiąt tych nieboraczków, chłopców i dziewcząt. Zrazu wszystko patrzało na nas z przestrachem. Powoli oswoiły się, rozdaliśmy, co mieliśmy łakoci, pomarańcz, chleba białego, kawałków cukru, rodzynków etc., twarze im się rozweseliły, nieboraczki, nieśmiało zrazu, potem sobie wesoło wydzierały, albo rzucały te drobiazgi. Może kiedyś przypomni sobie która, że pod srogim Dżellabem, jednego dnia, dwóch chrześcijan okazało im współczucie, ale już wtenczas muzułmankami będą.»

《 Kupiec, który je prowadził, popisywał się nimi przed nami. Kazał im tańcować, odsłaniał im twarze, wyraźnie zachęcał do kupna. Zdzisław do kollekcyi pamiątek egipskich chciał nabyć jedną z nich, która szczególniej nas uderzyła. Marzył o wychowaniu jej. Usłuchał jednak mojej rady i poprzestał na kollekcyi martwych przedmiotów. 》

Władysław Zamoyski do Ludwika Orpiszewskiego:

«Keneh (Dendera), 11 lutego 1847.

...Podróż piękna. Każdemu, co ma zimę do stracenia, życzyć jej; ciekawa, przyjemna, arcywygodna, niekosztowna, klimat nieporównany, piękny, jakby nasz dzień lipcowy nieustający, kiedyście wy mieli mrozy, śniegi i wylewy... Jesteśmy na drodze pielgrzymów do Mekki. Cholera ich napadła w samą wielką uroczystość, padło czterdzieści pięć tysięcy głów przez jeden tydzień! potem ustała.

...Kajsiewiczowi powiedz ode mnie, że nie żałowałbym drugiego palca u ręki, gdybym tą resztą ręki mógł z nim w życiu iść dłoń w dłoń. Bóg to może łaskawie zrządzi, nakieruje umysły, bo zdaje mi się, że serca już nakierowane; o mojem wiem, a on, kiedy «święty», to musi mnie kochać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«na Nilu, 1 marca 1847.

Dziś dopiero, płynąc Nilem, przebyliśmy granicę wyższego, a wstąpiliśmy do średniego Egiptu... Zdzisław odbył wycieczkę siedmiodniową do miejsca w pustyni, w którym Eyme-bej, o którym pisałem, kopie studnie w nadziei dostania się do węgla kamiennego, na co dziś basza, pono napróżno, wielkie łoży sumy. Zdzisław się kocha w mineralogii, bardzo przeto był kontent z tej podróży, którą odbył na wielbłądzie, przez dni siedm, nie pijąc innej wody, jak tę, którą z Nilu zabrał z sobą. Wrócił opalony, nie od słońca, ale od wiatru i zimna, bo ta jest dziwna cecha pustyni, że na niej zimno dotkliwe, kiedy nad Nilem upał. Ja tymczasem uganiałem się za krokodylami. Z żalem po kilku dniach i strzałach musiałem odpłynąć z gołemi rękoma. Polowanie to zwróciło na mnie uwagę jednego z poblizkich szeików, naczelnika znacznej osady, który, zbliżywszy się, zaprosił mnie do siebie i z niezmierną gościnnością dni kilka a raczej nocy przetrzymał, za dnia towarzysząc mi i ra-

dząc, jakby się zakraść do tych nilowych królów, bogów nawet kiedyś. Było to w swoim rodzaju ciekawe i zabawne, bo dom tego szeika słynie w okolicy z gościnności; więc ciągle u niego goście przejeżdżający, a życie i jedzenie po temu. Każdego wieczora, po zachodzie słońca, po kawach i fajkach licznych, słudzy przynosili każdemu z nas miednicę w jednem ręku a w drugiem imbryk z wodą ciepłą do umycia rąk. Potem siadało się na ziemi około tacy okrągłej, zasłanej wkoło bułkami świeżemi, a w środku stawiano jakie ośm lub dziesięć kociołków z rozmaitemi przysmakami. Jadło się niektóre łyżką z kociołka, większą zaś liczbę palcami. Mój gruby gospodarz, widząc zapewne moją niezręczność, rozrywał często dla mnie kawał mięsa, zawsze baraniny, i stawiał przede mną na chlebie. Słyszałem potem, że to była dystynkcya z jego strony bardzo uprzejma. Jedzenie ich jest najczęściej smaczne, kiedy nie zapieprzne. Po jedzeniu znowu mycie rąk, kawa, fajka, rozmowa, zrazu dość ciekawa przez drogmana, w końcu nieco wyczerpana a potem spanie. Za pościel na kamieniu dywan i barania skóra. Nakrycie aż nadto ciepłe, ale wszelką drażliwość zwykłą co do sprzętów cudzych trzeba było odłożyć na bok. Oglądałem całe jego gospodarstwo. Ojciec mego szeika, staruszek, wspominał pobyt Francuzów jako czas dobry, rząd sprawiedliwy. Chwalono w tym domu i rząd dzisiejszy. Czy to jednak było szczere, nie doszedłem. To pewna, że w tym domu jest dostatek i zdaje się być pewne uczucie bezpieczeństwa.

Listy nasze zalegają w Kairze. Przypadkiem zarwałem nieco gazet do 20 stycznia. Przeczytałem dwie mowy tronowe[1]). Mamy tedy protestacye, świadczące

[1]) Ludwika Filipa i królowej Wiktoryi. Ta ostatnia wspomniała o Krakowie w następujących słowach (19 stycznia 1847): »Zagłada wolnego miasta Krakowa wydała mi się tak oczywistem pogwałceniem traktatu wiedeńskiego, że nakazałam, aby protestacya wręczoną została dworom: wiedeńskiemu, berlińskiemu, petersburskiemu«. A lord Palmerston ze swej strony, pisze do posła w Wiedniu, lorda Ponsonby,

o bezprawiu, pod którem zostajemy. Bliskiej korzyści nie widać: przywrócenie porozumienia między Anglią a Francyą bez usunięcia Palmerstona jest dziś niepodobne. Papiery przedstawione izbom przez pana Guizot świadczą o lekkomyślnej złości tego człowieka (Palmerstona). Żadna czynność wspólna przeciw Moskwie nie da się pojąć po takiej korespondencyi między nim a Francyą. Czy Stuart nie sprobuje wyrozumieć lorda Grey [1]) i pana Ch. Wood [2]) i przez nich do tego dążyć, aby polityka Anglii nie poświęciła tym bzdurnym swarom z Francyą ogromnego interesu Wschodu? Niestety. Anglicy mają ciasne głowy i łatwo dają się w pole wyprowadzić przez takie twierdzenie, jak Palmerstonowe o nierzetelności rządu francuskiego. Co znaczy poczciwa protestacya Szwecyi? Czy w tym rządzie zaszła jaka zmiana, czy też to jest tylko odgłos przestrachu o własną skórę?

Za dni ośm staniemy w Kairze. Tęsknię bardzo do listów, aż mi się już zaczyna przykrzyć nawet ten piękny Nil i ta egipska starożytność bardzo jednostajna, kiedy nie kolosalnością uderzająca. Dziś znowu widzieliśmy w jednej górze potężne groty, napełnione niezliczoną, bezdenną masą mumii ludzkich i zwierzęcych; krokodylów mianowicie krocie od najmniejszych do największych. Wczoraj w Siut, stolicy wyższego Egiptu, mogliśmy w rocznicę śmierci matki być na mszy u księży Franciszkanów, w kościele kopckim! Dziesiąta to rocznica! A te lat dziesięć ciężko nam się uczuć dały. Ileby to ona

---

(21 stycznia 1847): «Dietrichstein, Brunnow i Bunsen nie pokazali się w izbie lordów na mowie królowej, dobrze zrobili, bo byłoby im niemiło stać tam, gdy rządom ich wyrzucano zgwałcenie przymierza». (Life and correspondence of viscount Palmerston, by Evelyn Ashley, M. P. T. II, str. 32)

[1]) Henryk Jerzy trzeci hr. Grey (1802–1894), syn słynnego przywódcy whigów, Karola Grey, minister kolonii 1846–1852

[2]) Sir Charles Wood, kanclerz skarbu 1846–1852.

z nami była cierpiała! Dobrze dla niej, że spoczywa, acz dla nas brak nieustający!

W Keneh napotkaliśmy wiarusa naszego z pułku 1 strzelców pieszych, zabłąkanego aż tam, dezertera z Kaukazu, a dążącego omackiem do Stambułu. Wzięliśmy go wpół gołego na naszą łódź do Kairu. Obszedł dużo krajów, ale pozostał prostym sandomierskim chłopkiem takim, jakich mieliśmy lat szesnaście temu. Czy jeszcze są tacy w kraju? Myśl jego co chwila o kraju, o biednym naszym kraju, a zawzięta niechęć do wrogów. Pyta o naszych panów, o tych co są we Francyi. Radby się choć tam dostać, gdzie oni są, bo oni lepiej wiedzą itp. Ale co po raz pierwszy od niego słyszałem, choć wielu przede mną od prostaczków naszych słyszało, to słowa następne: «Jakże miało być dobrze, kiedyśmy naszego króla nie mieli! Nie było jedności!» To były własne jego słowa bez żadnego naprowadzenia. Siedząc blizko nas na łodzi, coraz w ten sposób sam jakby do siebie przebąkuje. Raz zapytał mnie: «A x. Czartoryski gdzie też jest?» Zapytałem, co o xięciu wie i dlaczego pamięta? Odrzekł nieco misternie, jakby więcej wiedział, niż chciał odrazu powiedzieć. Nie posuwałem tej rozmowy dalej. Szedł on z Persyi przez Bagdad do Bejrutu, skąd go przewieziono do Alexandryi, potem szukał chleba w Kairze, a stamtąd zrozumiał, że, idąc ponad rzeką, trafi do Stambułu i poszedł w górę. Zastaliśmy go świeżo odartego od złodziei. Przepraszam, że tak długo bazgrzę. Tu w próżnowaniu zapominam, że Wuj drogi nie ma czasu na takie puste i długie listy.»

«Wiarusa[1]) odwieźliśmy do Kairu a stamtąd od jednego konsula francuskiego do drugiego odesłany był do Marsylii, gdzie znalazł za pomocą moich listów opiekę

---

[1]) Nazywał się Domański (W. Z.)

u znajomych mi rodaków[1]). Rok nie upłynął, kiedy po rewolucyach Paryża, Berlina i Wiednia, znowu ruszył z rodakami w jednej z tak zwanych kolumn, którym francuski rząd republikański dawał zachętę i pomoc do wymarszu za Ren, niby już do Polski. Nigdy więcej się nie zgłosił. Radbym wierzyć, że mnie już nie potrzebował; lękam się jednak, czy marnie nie zginął. W każdym razie życie jego mogłoby posłużyć za wątek do powieści dla chcących odmalować, na jakie losy skazany bywa Polak, któremu ojczyzna miła, a dusza zawsze do niej tęskni.

Pod Kairem nad wszystko celującym przedmiotem są piramidy, olbrzymia zagadka niedocieczona. Stąd wnioski rozmaite i domysły uczonych, jaki był cel tej pracy i czy przynosiła jakikolwiek pożytek, czy też to były tylko groby zapomnianych dziś królów. Zadziwiają rozmiarem jako dzieła ludzkiej ręki, chociaż wysokością wyrówna im najpospolitsze wzgórze. Ten rozmiar przecież ludzkiego dzieła obudza chęć zmierzenia go osobiście, stąd powszechny między podróżującymi zwyczaj dźwigania się na wierzchołek piramid, choć to z niemałym połączone jest trudem, jeżeli nie dla podróżnego, to dla towarzyszących mu Arabów, którzy go podrzucają z jednego stopnia na drugi, a stopnie mają około pięciu stóp wysokości. Do takich posług są to ludzie jedyni. Do wdrapania się na wielką piramidę pomaga ich aż czterech jednemu podróżnemu i z tą pomocą można bez zmęczenia

[1]) Wszakże i tę podróż nie odbył bez przygód. Jakiś ajent francuski, korzystając z jego nieznajomości języka, dał mu świadectwo, że jest przyjęty do legii zagranicznej w Algierze i posłał go w Marsylii do biura zaciągowego. Jedynie dzięki uczciwości urzędnika, który od niego świadectwo odebrał i podstępu się domyślił, zawdzięczał Domański, że uniknął mimowolnego powrotu do Afryki. Major Zabłocki, który się w Marsylii Domańskim zaopiekował, donosząc o tem Zamoyskiemu (31 maja 1847), dodawał: «Sądziłem, że podobny rodzaj werbunku egzystuje tylko w Austryi i Anglii, pokazuje się, że znany jest również od Francuzów.»

odbyć to, co o własnych siłach jest przeprawą bardzo męczącą. Na wierzchołku, który się kończy trójkątem poziomym, chociaż zdaleka zdaje się śpiczastym, pełno jest nazwisk na kamieniu wyrytych przez podróżnych. Jeżeli mnie pamięć nie myli jest między niemi Buonaparte, jeżeli nie na wierzchołku piramidy, to na którymś innym zabytku starożytności w tej części świata. »

W Kairze czekały na podróżnych następujące listy.

Michał Czaykowski do Władysława Zamoyskiego:

«Carogród, 21 grudnia 1846.

Chwila ta jest okropną kryzys dla ajencyi xięcia pana. Moskwa i Austrya ciągle nas zaskarżają, a widząc, że (rząd turecki) zwleka im odpowiedzieć, mniemali, że łatwiejsza sprawa nożem, niż piórem. Najęli łajdaków, niestety Polaków, żeby mnie zamordowali; w miejsce mnie wpadł mój drogman w zasadzkę, ale boską Opatrznością strzeżony, porządnie wychłostał tych zbójów. Zgorzała nam osada «Anna-Kioi», (obok Adampola). Wszelkie pozory zdają się mówić, że to było podpalenie umyślne.

Nie wiem, czy Pułkownik zawiadomiony o nieszczęśliwych wypadkach na Niżu, które na nas sprowadził Dombrowa (M. Budzyński) przez chęć posuwania rzeczy dalej, niż mu instrukcya nakazywała[1]).»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Londyn, 3 stycznia 1847.

Tyle rzeczy, tyle spraw tłoczy mi się w mózgu, że sam nie wiem, od czego zacząć. Mój umysł jest tak za-

[1]) Policya turecka w moc traktatu adryanopolskiego, pod przywództwem urzędnika ambasady rosyjskiej, udała się do wsi zajmowanej przez kozaków osiadłych w posiadłościach tureckich niedaleko Tulczy w Bułgaryi i zabrała im papiery, świadczące o ich stosunkach z ajencyą polską w Stambule. Wskutek tych zajść Budzyński musiał Wschód opuścić. X. Adam posłał go do Rzymu pod rozkazy Orpiszewskiego. (Michał Budzyński: Wspomnienia mojego życia. T. II, r. I)

walony różnorodnemi kłopotami, jak moja biblioteka papierami i listami; to też nim się zabiorę do roboty, wprzód dobrą chwilę stoję, jak osioł między sianem a owsem, nie wiedząc, co wybrać... Utrzymuję regularną korespondencyę z xięciem; odpisuje mi na każdy mój list stąd coraz go lepiej poznaję, z czego wynika, że go coraz bardziej podziwiam i kocham.

Z niesłychanym trudem J. A. Smith, Westmacott i ja zebraliśmy około 1000 f. szt., mamy jednak pewność zebrać wkrótce więcej. Niech cię Bóg strzeże i niech ci sprzyja. Wierzaj, jeżeli więcej nie piszę to dlatego, że pracuję dla sprawy, w której jesteśmy, tak jak uczuciem, braćmi.»

X. Adam do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 9 stycznia 1847.

Po gorączce wentowej nadeszła gorączka otwarcia izb... Posyłam ci list do parów i deputowanych, wiesz, jak się dzieje jego redakcya, proszę więc, abyś niezbyt podał się krytyce. Morozewicz napisał. Powinienem był sam odczytać to pismo i usterki wygładzić, (ale) kiedy ktoś się podejmuje jakiejś pracy, rad mu ją zostawiam i jak najmniej się o nią troszczę, jak gdyby mnie już nie przychodziło za nią odpowiadać. Całe życie tak czyniłem i to mi często wiele złego narobiło. W teraźniejszym liście myśli zdają mi się dobre; odwoływać się do traktatu podartego, wzgardzonego, zdeptanego już nie było podobnem.»

X. Wirtemberska do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, 6 lutego 1847.

Wystaw sobie, mój bardzo drogi, że list twój otrzymałam w sam dzień balu, 4 lutego, wśród wszystkich balowych tarapatów, harmideru w całym domu, przenosin wszystkich mieszkańców. Wszystkie kąty meblami zatarasowane, wszyscy wyrzekali, łajali, przeklinali, nic nie było gotowe, rzemieślników huk, a nic na miejscu. Biedna Anna przechadzała się wśród tego wiru ze stra-

chem, że nic nie będzie skończone na czas, że koszta będą za wielkie, że ich przychód nie pokryje, bo mało biletów sprzedano. Na domiar, nasz kochany, nieoceniony Dudley spadł na nas jak bomba, żeby być przytomnym na balu, a tu ani jednego pokoju, ani jednego kącika wolnego, w którymby chociaż łóżko wstawić można dla niego, który tyle razy całą rodzinę naszą u siebie gościł. Ale wyznaję, że tę troskę zostawiwszy Annie, niezmiernej radości doznałam, widząc tego nieocenionego przyjaciela nas wszystkich. Teraz, co do balu, powiem ci, że wszystko jak najlepiej się ułożyło: bal był piękniejszy, niż zeszłoroczny, wszyscy byli zadowoleni, a przychód niemniejszy, jak zeszłego roku.

Wracając do twego listu, nie mogę ci dać wyobrażenia o wrażeniu, jakie mi sprawił, gdy czytałam wśród tego światowego zamętu opis waszej spokojnej żeglugi na Nilu. W miarę, jakeście dalej sunęli, wyobrażałam sobie, jak wam tam błogo musiało być. Myślałam o pogodzie, krokodylach, ptakach a nareszcie o kościółku, gdzieście się modlili za naszą biedną ojczyznę i z wami ten spokój odczuwałam... A tu naraz przypomniałam sobie, co to za odległość nas dzieli: my tutaj, wy nad Nilem, nasza biedna Eliza (Brzozowska) na kresach moskiewskich. Ale nie chcę się nad tem zatrzymywać, bo to boli. Otrzymałam w tych dniach list od Celiny (Działyńskiej), bardzo jest cierpiąca, trapi ją stan opłakany naszego kraju, a to tak wpływa nawet na dzieci, że mówi, iż wszystkie, nawet «moja królowa»[1]) w melancholię wpada; zniechęcona do wszystkiego.»

Lord Dudley Stuart do Władysława Zamoyskiego:

«Paryż, hotel Lambert, sobota, 6 lutego 1847.

Zdziwisz się, ale wiem, że będziesz rad, otrzymując list ode mnie z powyższym nagłówkiem.

---

[1]) Jadwiga Działyńska.

Nie potrzebuję ci mówić, jak serdecznie, gorąco po przyjacielsku mnie przyjęto, ani też, jak wielkiej przyjemności doznałem, znajdując się pod dachem xięcia, wśród jego rodziny i jakby do niej należąc. Xiążę nic a nic się nie zmienił przez te pięć lat odkąd go nie widziałem; jakim był, takim jest, ta sama siła ducha i ciała, ta sama urocza młodociana prostota, ta sama energia i nadludzka cierpliwość.

Co do xiężnej, jej balu, — do którego z pewnością nie więcej ma upodobania niż ja do swoich, lub niż go xiążę Wellington miał do praw zbożowych[1]), — jej instytutu dla panien i wszystkich jej miłosiernych dzieł, jest ona ponad wszelką pochwałę i piękny daje przykład paniom i arystokracyi wszystkich krajów. A kochana, poczciwa, dobra, najmilsza xiężna Wirtemberska, możesz sobie wystawić, jak psuje swego siostrzeńca i jaki on z tego szczęśliwy i zadowolony. Xiężniczka Iza jest ideałem córki szlachetnego rodu, posiada wszystkie zalety: piękność, łagodność, rozwagę; każdy swój obowiązek wypełnia w sposób odpowiedni i z niezrównanym wdziękiem, niczego nie zaniedbując. Słowem, godna być córką takich rodziców. Władysław, jak zawsze, najmilszy młodocianą żywotnością a zarazem szczerością i siłą tak odpowiednią w jego wieku. Widząc ich, brata i siostrę, tańczących razem polkę, pomyślałem, że niepodobna wymarzyć sobie śliczniejszej pary. W Witołdzie nic niema, coby w oczy biło ani pod względem urody, choć dobrze i silnie zbudowany, ani pod względem rozmowy, ale ma dostatek zdrowego sądu i rzecz widoczna, że jest zajęty poważnemi myślami, bardzo w tem niepodobny do przeciętnej młodzieży. Widziałem go na kilku naradach u xięcia, byli na nich: Bystrzonowski, Woronicz

---

[1]) Wellington w gabinecie Peela popierał zniesienie ceł zbożowych przez wzgląd na dobro kraju, wbrew swym i swego stronnictwa uprzedzeniom do zasad wolnego handlu.

i ja. Sposób, w jaki się odzywał, pokazuje, że głęboko sprawami temi jest zajęty, poważnie się nad niemi zastanawia i że gotów na wszelkie poświęcenie.

Cieszę się, że wracasz do zdrowia, choć tak wolno; polowania na orły, pelikany, krokodyle muszą być doskonałym do tego środkiem; czytając o nich, zazdroszczę ci.

Nie mam czasu rozpisać się o polityce. Hume pracuje nad mocyą o powstrzymanie dalszych opłat russo-dutch loan[1]). Najpoważniejsi prawnicy są zdania, że tych wypłat czynić nie należy; mam nadzieję, że będziemy mieli rozprawy, które hałasu narobią[2]). Przygotowuję też meeting w sprawie krakowskiej. Muszę więc spieszyć do Londynu; możesz sobie wystawić, jak mi żal tak prędko opuszczać moich gospodarzy, ale w ich służbie to czynię.

Dzisiaj miałem zbiorowe odwiedziny twoich rodaków, było ich przeszło pięćdziesięciu. Przyszli i najznakomitsi. Bardzo mi był miły ten nowy dowód ich życzliwości i przyjaźni.

Mowa królowej (19 stycznia 1847) bezwarunkowo przewyższa mowę Ludwika Filipa. Zdaje mi się, że rząd nasz silnie odczuwa sprawę krakowską, jednak niepodobna doprowadzić go do stanowczego kroku. Raz po raz starałem się wykazać ministrom, jak właściwie byłoby

---

[1]) Pożyczki moskiewsko-holenderskiej. (Patrz t. III. str. 36, 37)

[2]) Przy tych rozprawach (4, 11 i 16 marca 1847) ogólną uwagę zwróciła mowa lorda George Bentinck, przywódcy skrajnych torysów, w której wychwalał rządy zaborcze. Nieprzychylne stanowisko zajął również Disraeli, późniejszy lord Beaconsfield. Wówczas to wyrzekł o nas te twarde słowa: «Burzliwi Polacy nigdy nie byli zdolni do znakomitego dzieła; wielkość narodu nie jest zależną od liczby jego mieszkańców ale od jednostek wielkich umysłem i sercem, a tych Polsce braknie.» Lord Palmerston przeciwił się jako minister spraw zagranicznych zawieszeniu wypłat. W liście do margrabiego Normanby, posła w Paryżu, pisał wszakże: «George Bentinck odznaczył się na swój sposób i to taki, że zamknie mu prawdopodobnie drogę do urzędów.» (Life and correspondence of viscount Palmerston, by Evelyn Ashley. M. P. T. II, str. 32, 33)

posłać flotę na morze Czarne, ani nie chcą o tem słyszeć. Lord John (Russel) wydaje mi się bardziej oburzony, niż Palmerston, na bezecny (outrageous) postępek; wszakże nieporozumienia z Francyą wszystkiemu stoją na przeszkodzie. W Londynie spodziewają się upadku Guizota, tutaj wyglądają upadku Palmerstona.

Z pośród mieszkańców hotelu Lambert nie mogę nie wspomnieć o twoim faworycie, o którym nieraz mi mówiłeś, a który stał się przedmiotem mego nieograniczonego zachwytu. Sułtan, co za piękne stworzenie! Lubię go. Bóg z tobą, mój kochany.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Kair, 17 marca 1847.

Zastałem tu pakiety; łatwo się domyślić jak się rzuciłem na nie. Najprzód odczytałem mowę listopadową pozwalam sobie dziękować za nią. Jest objaśnieniem myśli własnej Wuja, powodów postępowania minionego i zasad, które dalszem postępowaniem kierować będą. Mojem zdaniem Wuj byłbyś wiele więcej rozwinął wpływu na czas i kraj swój, gdybyś był częściej to jest bez przerwy wyjawiał myśl i duszę swoją, bo myśl była mądra, dusza prawa, dar tłomaczenia wielki, rodzaj nawet jego uczucia taki, że byłby trafiał do uczucia większości Polaków. Uczucie jego było zawsze piękne, szlachetne, często nawet poetyczne, a tego właśnie Polacy potrzebują, aby się dali prowadzić. Są natury mniej w tem szczęśliwe, boję się, że moja do tych należy, które nie tak trafiają w myśli i uczucia między rodakami powszechne. Tym mniej odzywać się wypada, bo słowa ich nie trafiają, rażą jakąś sztywnością i tak zwanem doktrynerstwem. Ci do pracy mogą być zdolni, ale nie do częstego przemawiania, do drugiego rzędu, nie do pierwszego w narodach. Ale Wuj masz właśnie ten dar boży, który usposabia do przodowania ludziom, do pociągania ich za

sobą. Masz go, ale pozwalam sobie powiedzieć, że nie dość go używałeś, przemawiałeś najczęściej o rzeczach dla sprawy potrzebnych więcej, jak o własnych postanowieniach i przeto pozbawiałeś tę sprawę najskuteczniejszej pomocy to jest kierunku. Pamiętam dobrze, że te mowy Wuja w przeszłości największe czyniły wrażenie, najbardziej ku niemu skłaniały serca i zaufanie rodaków, w których Wuj sam o sobie mówiłeś. Nie mawiać: «tak czynićby należało», ale: «tak czyniłem, tak dalej czynić będę», a dopiero w końcu: «za mną wiara». Z serdecznem i pokornem przeproszeniem ośmielam się nie po raz pierwszy myśl tę moją przedstawić. Milczenie Wuja było często powodem, że nie tylko przypisywano jemu czyny przeciwne jego życzeniom i usiłowaniom, ale co gorsza jeszcze, zadawano mu, że się daje wodzić zdaniom cudzym. Nie wiedziano o daremnych jego nieraz usiłowaniach dla upamiętania i powstrzymania ludzi, z którymi zmuszony był wspólnie działać. Ponieważ zaś nie objaśniał, nie wyjawiał tych usiłowań, krnąbrność przeto i upór zapamiętalców niedoświadczonych, zamiast żeby się kończyły ich potępieniem w opinii publicznej, niknęły zwykle a jeden tylko Wuj dźwigałeś odpowiedzialność za niepowodzenia, które zapowiedziałeś nieraz i które właśnie wynikały z tego nierozumu i nieposłuchania jego rady.

Zastałem tu dwa listy poczciwe i ciekawe od Dudleya. Ostatni raz pisze do mnie z Paryża, a list jego taki jest dobry, że go Wujowi posyłam. Nie wyczytałem dotąd w gazetach wzmianki o gotującym się meetingu pod przewodnictwem lorda Northampton, to powinno posłużyć sprawie finansowej. Anglicy potrzebują, aby ich przekonać «that they are in the right» (że mają słuszność po sobie), a potem można liczyć na rzetelne u nich poparcie rzeczy. Wuj pewno wiesz dokładnie wiele każdy dał od siebie do sumy, jaką złożyli na 1 stycznia. Lękać się trzeba, by Stuart nie robił ofiar nad miarę swego dochodu; takiego pomocnika miarkować trzeba i oszczędzać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Kair, 25 marca 1847.

O pobycie naszym tutaj nic nie powiem, bo czas mam krótki. Najciekawsza okoliczność była audyencya u Mehemeda-Ali, w której zapędził się w interesujący bardzo rys całego rządu swego nad Egiptem od początku po dziś dzień. Ważnego tu nic dla nas wypatrzeć nie umiem. Kraj ten ma dotąd przyszłość wątpliwą, ale się w nim zakorzeniły interesy przeważne pewnej liczby osób. Rząd jest silny i zupełnie w ręku panującego. Zaufania do Anglii nie okazuje. Anglików do służby żadnych prawie nie przyjmuje. Francuzów przeciwnie ma wielu. Czuje, że Anglia najprędzej, w razie europejskiej wojny, zechce kraj ten sobie zabezpieczyć. Różne przeciwko temu za poradą Francyi stawia zapory, mianowicie np. wystawieniem potężnej twierdzy w Alexandryi, której własnem wojskiem bronić nie potrafi, ale którą korpus francuski zająć będzie mógł.

W dziennikach czytam rozprawy angielskie z 2 i 4 marca na meetingu i w izbie niższej. Mowa lorda John Russel i różne meetingowe zdają mi się dobre. Sposób, w jaki ta sprawa służy pojednaniu i ściślejszemu coraz zbliżeniu dwóch wielkich narodów, nawet kiedy się ich rządy swarzą, jest oczywistym dowodem, że waży dotąd na szali wielkich interesów europejskich. Jedna mnie wiadomość mocno uderza w Daily News 5 i w Debatach 9 lutego, jakoby konsul rosyjski w Jassach oficyalnie oznajmił, że odtąd szkoły wszelkie w Rosyi będą otwarte dla młodzieży mołdo-wołoskiej, a że hospodarowie mają zmuszać młodzież swoją do uczęszczania do tych szkół i karać tych, którzyby nadal szukali nauki w innych krajach, a mianowicie we Francyi. Krok ten ma uderzające podobieństwo z najpierwszemi napaściami, jeszcze przed 1830, przeciwko akademii krakowskiej. Jest to gwałt rażący przeciwko prawom tych prowincyi i Porty; jest dla Europy krzyczące ostrzeżenie. Zdaje się, że wy-

pada koniecznie rzecz tę przed izbami wytoczyć i analogię z historyą podkopania niepodległości Krakowa wykazać. Piszę o tem do Czayki, bo ze Stambułu najwłaściwszy o to wyjść powinien żal.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Kair, 3 kwietnia 1847.

Jutro Wielkanoc, przed którą nie chcieliśmy puszczać się w drogę. Pojutrze a najdalej we wtorek ruszymy na wielbłądach do Suez, Sinai, Akaba, Petra, co za miesiąc doprowadzi nas do Jerozolimy. Trzeba się pakować, żegnać, urządzać. Wyjeżdżamy pod opieką beduińskiego słowa i uczciwości. Ta gwarancya uważana tu jest za dostateczną, za bezpieczną. I mnie się bynajmniej nie chce wątpić o tem, choć trudno jest nie czuć, iż się człowiek na zupełną dyskrecyę tych wpół dzikich ludzi oddaje. Spieszę dodać, iż tę samą podróż w tym już roku przedsięwzięło cztery lub pięć dam, oprócz wielu mężczyzn.

Cierpliwy niemal jestem na konieczność nieczynności względem sprawy, jak, otrzymawszy w boju ranę, spokojniej człowiek patrzy na walczących bez niego braci. Ale Wujowi nie być pomocą w tę właśnie porę, kiedy pomnożone są dla niego zmartwienia i trudności, to jest mi niemal jeszcze boleśniejsze. Dlatego list kochanego Wuja, nalegający, bym nie spieszył z powrotem, trafił mi do samego miejsca, w którem dusza zbolała potrzebowała gojenia. Z mojem zdrowiem jest lepiej, doktór nie widzi, żeby mi groziło niebezpieczeństwo pogorszenia wielkiego, gdy wrócę do dawnego życia, bylem się umiał w pracy i czułości miarkować należycie.

Krok cesarza Mikołaja pięćdziesięciomilionowy[1]) przeraził tu mimowoli wszystkich i samego panującego, każdy przeczuwa nowy zamach przeciwko bezpieczeństwu powszechnemu. O takim to rządzie angielscy mówcy niektórzy nie rumienili się mówić, iż z nim Anglia staro-

[1]) Pożyczka w złocie udzielona Francyi.

dawne przymierze pielęgnować winna! O rządzie, którego każdy ruch, nim jeszcze jest zrozumiany, z góry jest uważany jako podstępny! Krok ten szkodzić nam wiele nie powinien. Wolę widzieć kroki Moskwy w Paryżu, jak nad morzem Czarnem.

Muszę przytoczyć, co mi się dziś stało i co mnie wskroś rozrzewniło. Na jednej z ulic tutejszego miasta i w tym kraju, gdzie nawykłem widzieć niewiedzących nic o naszej sprawie, ani prawie o naszym kraju, kupiwszy jakiś drobiazg do drogi potrzebny, zapytany zostałem przez kupca, po wschodniemu ubranego człowieka z brodą bielejącą, czym nie z Belgii, bo, mówiąc ze mną po angielsku, co tu pospolitem jest między kupcami, miarkował, żem nie Anglik. Odpowiedziałem, że nie. Zapytałem nawzajem, z jakiego on był kraju. «Ze Smyrny», odrzekł. Na co ja znowu dodałem: «Ja jestem Polak». Na te słowa poczciwy Smyrniota porwał obiema rękami moją rękę i, ściskając czule, powtórzył po dwakroć niewymownie żałosnym głosem i jakby pocieszyć pragnącym: «O biedna, biedna Polska!» W chwilę potem, jużeśmy się byli rozstali, powtarzając obadwa: «biedna, prawda, że biedna! Ale w Bogu nadzieja!» Dziwny to jest los nasz: tyle cierpieć od ludzi, od złości jednych, obojętności drugich, tyle słynąć z win własnych a przytem takie znajdować współczucie, tak słynąć z patryotyzmu, że na słowo Polak każdy własnym już domysłem dodaje: «Polak, więc niezawodnie odrodzenia swojej ojczyzny pragnący, więc prześladowany, więc z biedną Polską biedny, na współczucie ludzi dobrych zasługujący». Każdy niezawodnie po krajach obcych tułający się Polak napotkał podobne w najodleglejszych stronach przywitanie. Ja też, zapewne dla tego, wyznaję, iż po obcych stronach nie odmawiam sobie powszechnie tej jednej nam jakoby zostawionej pociechy; zwykłem nie ukrywać, owszem, chętnie się przyznawać do pochodzenia mego; to nie zawsze ułatwia ruchy, ale gdziekolwiek mniemam, iż się obudzi

takiem odezwaniem się życzliwość dla naszej bardzo biednej ojczyzny, pominąć okazyi nie mam chęci; zdaje mi się jakby ta masa życzliwości nie mogła pozostać bezskuteczną.

Racz Wuj podziękować Bystrzonowskiemu za list. Napotkawszy nazwisko jego na wierzchołku wielkiej piramidy wyryte w 1833[1]), napisałem, jak mogłem, własne obok. Niech tymczasem przyjmie to za odpis i dowód szczerej przyjaźni.

5 kwietnia. — Za chwilę siadamy na nasze dromadery. Sześć wielbłądów z bagażem, wodą etc. już ruszyło naprzód. Wszyscy tu mówią, że nic zdrowszego nad powietrze pustyni. Zobaczymy, jak mnie posłuży. Niech będzie wola boża.»

---

[1]) Bystrzonowski brał udział w ówczesnej wyprawie Dembińskiego do Egiptu.

XX

W ZIEMI ŚWIĘTEJ

KWIECIEŃ — MAJ 1847

«Podróż to była ze wszech miar dla nas nowa, tak co do kraju, w jaki się zapuszczaliśmy, jak co do sposobu, w jaki się odbyć miała i do życia, jakie w niej mieliśmy prowadzić. Krajem była pustynia, życie pod namiotem a podróż na wielbłądach. Jazda ta była dla nas rzeczą bardzo ciekawą. Zaledwo zrazu pojąć się daje, jak człowiek dosiedzieć może na tym wysokim spiczastym garbie; w miejscu szyi konia, ma przed sobą jakby otchłań głęboką, poza którą szyja i głowa wielbłąda wznosi się, jakby przeciwna strona doliny. Ale szybkość niepospolita tego zwierza, przy podziwu godnej powolności dla woli człowieka, takiem go robią nieocenionem na pustyni narzędziem, że ta mała niedogodność pominiętą została. Dość też powiedzieć, że na obszarach niezmiernych, gdzie dla braku wody konia użyć niepodobna, wielbłąd przebiega cztery razy większą przestrzeń, niż najdzielniejszy koń. Ciężary zaś takie dźwiga, któreby ledwo dwa konie na wozie uciągnęły a drogi mu nie potrzeba; przebiega ziemię, jak ptak w powietrzu się rusza. Dwa są rodzaje wielbłądów, jeden większy o dwóch garbach, roślejszy, do ciężaru, nie do szybkiej jazdy używany. Drugi, tak zwany dromader, jest do tamtego, jak koń

rasowy do najtęższego wozowego. Jak pustynię Arab morzem, tak wielbłąda nazywa okrętem.

Powiedziałem na wstępie, że gdym się z bratem puszczał w długą, wspólną podróż, zdałem na niego zupełny jej w każdym szczególe zarząd. Wyznać winienem, że do tej pory rządził względnie, nie doświadczał też ode mnie szemrania. Po raz pierwszy dała mi się we znaki jego spartańska natura i skłonność uważania wszelkiej wygody jako zbytek. Zrazu n. p. zdawało mu się, że w tak ciepłym kraju i łagodnej porze namiotu nie potrzebujemy. Musiałem z przyciskiem mu przypomnieć, że do podróży jest mi powodem ciężkie niedomaganie. Ale, że się wyraźnie zarzekał, że on pod namiotem sypiać nie myśli, nie chcąc go nad konieczność gorszyć, ani cierpliwości jego doświadczać, przystałem na taki namiot, jaki mi sprawić raczył. Był to namiot żołnierski najmniejszego rozmiaru z płótna tak cienkiego, że zwinięty na drągu, który mu służył za słupek, wyglądał, jak duży parasol. Miejsca pod nim było na dwa posłania, po dwóch stronach słupa i nic więcej Ale, że Zdzisław przez sześć niedziel podróży nie dał się nigdy nakłonić do sypiania pod tym namiotem, miałem więc gdzie obok posłania rzeczy rozłożyć i dopełniać zwyczajnych mi ablucyi wodnych, jakkolwiek skąpych, bo mi do nich Ahmet co wieczór i co rano po jednej tylko szklance wody przynosił według wydanego sobie rozkazu. Na pustyni woda to złoto; niesie ją w dwóch beczkach wielbłąd, a jak się trafi niesie z jednego zapasu dni dziesięć, nim dotrze do świeżej znowu wody. Drugi wielbłąd niósł nasze rzeczy i sprzęty; na nim siedział nasz kucharz Arab. Zapas żywności mieliśmy bardzo skromny. Była wprawdzie na jednym wielbłądzie klatka a w niej nieco kur i indyków, ale starczyło tego zaledwo na jedną na dzień mięsną potrawę. Prócz tego mieliśmy tylko ryż i masło stopione w kamiennych naczyniach, ser, suchary, kawę, herbatę i wina trochę. Brak mięsa dolegał mi nieco.

To też jednego razu, gdym w przejściu przez oazę postrzegł z daleka trzodę kóz, zawołałem na Ahmeta i rzekłem: «Kup nam koźlę na obiad». Nie wiedziałem, ile tem dokuczę bratu; ale gdy nam Ahmet podał pieczeń przy kolacyi, Zdzisław zapytał, co to i skąd? A dowiedziawszy się, oświadczył mi, że kiedy mu nie dam rządzić naszem gospodarstwem, lepiej, abym je sam objął. Rzecz naturalnie nie miała innego skutku, jak tylko, żem się zgodził na wszystko i nie narzekał więcej na wstrzemięźliwe pożywienie, w którem podobał sobie brat mój. Ubolewałem przecież i po dziś dzień ubolewam nad uporem, z jakim chciał sypiać pod gołem niebem, t. j. pod rosą nocną, a nie ze mną pod namiotem. Często wśród nocy, słysząc, jak kaszlał, wstawałem i nakrywałem go wszystkiem, co miałem pod ręką. Niestety! Takiem to poniewieraniem siebie zniszczył przed czasem zdrowie i, siódmy z rodzeństwa naszego, pierwszy otworzył szereg stojących przed Miłosierdziem Bożem. Dla żony, dla dzieci była stąd strata dotkliwa. Jemu życie nigdy się nie wydało takiem, by w niem znajdował upodobanie. Długo na wszystko się zapatrywał surowo, mizantropijnie. Bo też późno dopiero doczekał się wiary, która spokój daje, bo żyje miłością, ale skoro ten promień wiary przeniknął duszę jego, wzniósł go odrazu wysoko, jak to bywa, gdzie dusza jędrna, nie miękka, nieznosząca półśrodków; i żal też po nim o tyle większy pozostał, że takiej duszy służył niepospolity rozum i niemała już, choć w młodym wieku nabyta, nauka.

Prócz wielbłądów z jukami, mieliśmy, dla nas dwóch i Ahmeta, trzy inne; przy każdym przewodnik pieszy. Kto nie widział w tamtych stronach t. z. saisów, nie wie, jakie z nich niezmordowane bieguny. Podziwialiśmy ich już poprzednio w Alexandryi i Kairze, gdy nam towarzyszyli przy osłach, które są jakby dorożki miejscowe; biegną żwawo a sais ciągle z krzykiem je pogania. Przy wielbłądzie ma tę korzyść sais, że się czepia siodła

i że go tym sposobem wielbłąd za sobą unosi. Długo jednak przy wielbłądzie nie wytrzyma. To też, po dwóch dniach jazdy, poznawszy mego dromadera, nauczywszy się mówić do niego, puszczałem się naprzód bez przewodnika w wytkniętym mi prostym według słońca kierunku, którego się i sam wielbłąd trzymał, jakby znał przebyte wielokrotnie ścieżki. Nie lubił mój sais tej niepodległości mojej. Nie chwalił jej nawet Zdzisław i sam przy służbie maszerował; ale ja stępu wielbłądziego znieść nie mogłem, zamęczał mnie, więc, nie oddalając się zbytnio, wyprzedzałem naszą karawanę. Co pół godziny zatrzymywałem dromadera, który na znak i głos mój posłuszny przyklękał, osiadał na brzuchu i tak czekał. Nieraz, tak siedząc na dromaderze, czytałem albo i pisałem póki nie nadeszli nasi. Siodło na dromaderze jest podobne do damskiego siodła na koniu; na przedniej kuli sterczy słupek z ośm cali wysoki, na którym zakłada się prawą nogę; lewa jest w strzemieniu. Jednego razu potknął się pode mną mój dromader, za co zniecierpliwiony uderzyłem go tak zwanym kurbaszem. Obrażony puścił się całym pędem kłusa, jakiego nie byłem jeszcze doświadczył. Ani mowy mojej, ani sznurka, którym targałem uździenicę na chrapie jego, nie słuchał; i nie wiem, dokądby mnie był uniósł, gdyby nie to, że z dwóch popręgów trzymających siodło, z których jeden pod przodem spięty, drugi z tyłu pod brzuchem, ten z tyłu pękł. Siodło poczęło schodzić w dół wzdłuż szyi, a ja głową naprzód z wysokości jakich ośmiu stóp miałem być gwałtownie zrzucony na ziemię. Uratował mnie samże poczciwy wielbłąd; bo, czując, że się na nim psuje porządek i równowaga, z własnego domysłu, wśród pędu rzucił się na płask na ziemię. Nagłe w gwałtownym ruchu zatrzymanie wyrzuciło mnie z siodła jak z procy, wszakże już tylko z wysokości o połowę mniejszej, ale, że na grunt skalisty, stłukło mnie tak, iż widocznie śmierć mi groziła, gdybym był zjechał w pędzie z całej

wysokości dromadera. Potłuczony mogłem przecie powstać i wsiąść na powrót, ale dopiero po nadejściu towarzyszów podróży i załataniu popręgów.

Do Suez szliśmy skromną karawaną naszą trzy czy cztery dni. Suez jest jakby na pół drogi między Londynem a Indyami Wschodniemi, gdzie Anglia ma sto milionów poddanych. Do Suez płyną statki parowe z Kalkuty i Bombay, z Japonii, N. Zelandyi i Australii. Przez pustynię do Alexandryi już Anglicy gotowali sobie drogę żelazną. O przecięciu kanału między morzem Śródziemnem a Czerwonem, z Suez do starożytnej Peluzy, zaczynano już mówić. Główną trudność przewidywano w wyższym o wiele poziomie morza Śródziemnego nad Czerwonem. Ale większą jeszcze trudność przewidywano w niesionym ciągle wiatrem pustyni piasku, który zdawał się grozić zasypywaniem, choćby najgłębszego, kanału. Pokonanie tych trudności, jeśli na trwałość osiągniętem zostanie, nie tylko będzie pamiętnem na wieki dziełem rozumu ludzkiego, nietylko źródłem bogactwa, będzie świetnem i zawsze pamiętnem między ludźmi świadectwem tego, co może wola i wytrwałość jednego człowieka, kiedy się ta wola kieruje trafnym i umiejętnym poglądem na te siły i środki, które Opatrzność do użycia rodowi ludzkiemu podała. Miło mi jest wymienić tu pana Ferdynanda Lesseps i wyrazić cześć dla niego tem większą, że, obok przymiotów tak rzadkich i wzniosłych, zachował, nie mniej wzniosłą skromność i uczciwość[1]. »

Władysław Zamoyski do ojca:

«Na puszczy z Suez do góry Synai, 10 kwietnia 1847.

Należałoby mi się wyspowiadać z bytności w Kairze, która się przedłużyła nad czas zamierzony. Ale dziś jestem przeniesiony w świat tak odmienny, że o nim najprzód z pod namiotu, otoczony Arabami-Beduinami i wiel-

[1]) Pisane na parę lat przed otwarciem kanału Suezkiego.

błądami, muszę powiedzieć. Podróż przez pustynię z tego najprzód znamienita, czego w niej nie dostaje. Ale znowu doświadczenie tak ludzi nauczyło tym niedostatkom zapobiegać, że w rezultacie zdaje się, jakby nie brakowało niczego, albo tyle tylko, ile potrzeba, żeby różnych rozkoszy doznawać, nieznajomych w naszem życiu zwyczajnem. Najbardziej brakuje niby wody. Ale do tej pory tak się zawsze zdarzało, że co drugi lub trzeci co najmniej dzień natrafiliśmy na wodę świeżą. Czasem bywała trochę słona, niemniej przecież zrazu przyjemna. Najprzyjemniejsza ichmościom wielbłądom, które wyłącznie się poją takiemi miejscowemi wodami. Pierwsze onych napotkanie, po trzech dniach marszu z Kairu w upał i wiatr gorący, było dla nas fetą, tem bardziej, że zupełnie niespodziewaną. Karty o takich wodach nie wspominają, Araby je znają. Sami wiedzą, gdzie dołki kopać, w których woda się sączy. Dla nas rozkosz była mianowicie w możności umycia się jeneralnego, czego inaczej sobie nie można pozwalać.

Z Suez do Kairu są poczty konne i wozowe regularne, przeto i stacye pocztowe, a w nich znaczne zapasy wody dla ludzi i koni. Wszystko to założone przez Anglików dla przejazdu do Indyi. Ale ta jazda jest bardzo kosztowna; a że wielbłądy zawsze z Kairu brać wypadało, więc tysiąca franków na przejechanie tych kilkunastu godzin w miejsce trzech dni marszu na wielbłądach, nie chcieliśmy dodać do znacznego i tak wydatku tej całej podróży. Parę razy wstępowaliśmy do tych stacyi, w których sami tylko Arabowie pełnią służbę. Częstowali nas tem, co mieli t. j. wodą i kawą, a pieniędzy przyjąć nie chcieli tylko darowiznę, aż jednego razu, w sam upał, zatrzymujemy się przed jedną stacyą większą, gdzie i pokoje widać meblowane i oberża większa i kareta angielska poczwórna z herbami stała przed nią. Prosimy o szklankę wody: Włoch jakiś wychodzi i pyta nas, czy mamy bilet od kompanii pocztowej. A żeśmy

tu pierwszy raz słyszeli o takim bilecie, oświadcza nam, że nic nam wydać nie może ani za pieniądze! Dopieroż w nas zgroza na ten egoizm angielski i narzekanie na brzydki przykład dany krajowcom, u których każdy przechodzący znajduje gościnę. Nie powstrzymał naszej zgrozy ani wzgląd na to, że tu woda ma wagę i wartość złota. Anglia odpowiadała za to nieludzkie urządzenie. Dopiero w Suez dowiedzieliśmy się, że Anglia i Anglicy nic już nie mają z tem do czynienia. Basza Egiptu od lat kilku wziął na siebie całe to gospodarstwo; Anglikom trzymać go dłużej nie dozwolił. Tylko zapewne ścisłość urządzeń przejął od nich, tak iż tam mniej ściśle są przestrzegane, gdzie Europejczyka niema na stacyi i gdzie przeto gościnność krajowa utrzymuje się jeszcze wbrew nakazom.

... Idziemy tu myślą i ciągłem czytaniem ksiąg mojżeszowych, jak w istocie, krok w krok śladem ludu żydowskiego. Z Suez wielbłądy nasze poszły lądem około zatoki, my zaś popłynęliśmy przez morze Czerwone o mało nie na tem miejscu, w którem się dla żydów morze rozstąpiło.

Na przeciwnej stronie przybiliśmy do miejsca zwanego Ayum-Musa czyli studnia Mojżeszowa. Całe to nadbrzeże zasłane jest nazwiskami podobnemi; to do Mojżesza, to do Faraona lub Faraonów odnoszącemi się. I tak, tu blizko nad samem morzem z pod wysokiej skały wychodzi woda gorąca siarczana. Nazywają to Arabowie kąpielą Faraona. Na przeciwległym brzegu (egipskim) obszerna płaszczyzna między dwoma górami nazywa się polem wozów lub polem zbłąkanych. Pierwsze do licznych wojennych wozów stosować się zdaje, z któremi Faraon gonił za żydami, o których i Mojżesz wspomina; drugie może przypomina zbłąkanych żydów, kiedy im Bóg drogę przez morze otworzył i ucieczkę zapewnił. Jakkolwiekbądź, rozmaite są zdania co do miejsca, w którem ta cudowna przeprawa się odbywała. Nie będę zdań tych tu rozbierał. Dość nam czuć się w tej okolicy,

tak pamiętnėj i wczytywać się co dnia zarazem w mojżeszowe owego wypadku opowiadanie.

Na ludzi natrafiliśmy parę razy. Przy jednej studni leżał n. p. obóz Beduinów. Kilkanaście zaledwo namiotów bardzo lichych z materyi tkanej z wielbłądziego włosu. Byli to znajomi naszych przewodników Beduinów. Pod najlepszym z tych namiotów przyjmował nas szeik. Obsiedli nas w moment wszyscy z osady mężczyźni; kobiety wyglądały z za kurtyny. Bardzo nam byli radzi i częstowali kwaśnem mlekiem, jajami, ryżem a nadewszystko wyborną wodą. Rozmowa, niestety, nie mogła być prawie żadna; bo nie wystarczało nam kilkunastu słów, którycheśmy się nauczyli, a nasz drogman totumfacki szedł na ten czas przy naszych wielbłądach i rzeczach inną drogą do noclegu.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«Pod górą Synai (bez daty.)

Klasztor tutejszy (św. Katarzyny) był podobno już przez świętą Helenę założony, a od cesarza Justyniana obszernie zabudowany. W kościele na sklepieniu nad wielkim ołtarzem, na mozaice bizantyjskiej, piękny obraz wyobrażający Przemienienie Pańskie i sceny z życia Mojżesza; jest także portret cesarza Justyniana i żony jego. Wewnątrz klasztoru kilka małych dziedzińców i ogródków. Zewnątrz zaś, osobnym murem otoczony, ogród owocowy bardzo piękny, zważywszy, że to na pustyni. Szczególniej dobrze się tu trzymają, oprócz owocowych drzew, cyprysy.

Jednego zdaje się klasztorowi nie dostawać, to światła religijnego. Z trzydziestu mnichów, dwóch tylko, prócz przełożonego, jest księży mszalnych; mało który czytać i pisać umie. Bibliotekarz nawet, choć rodem Grek, wyznawał przed nami, że lepiej zna język turecki, niż własny. Gdy zaś proponowałem podjąć się listu od niego lub od przełożonego do ministra oświecenia Francyi z prośbą o darowanie klasztorowi po egzemplarzu wielu

książek greckich klasycznych, drukowanych kosztem rządu francuskiego, pokazało się, że żaden z klasztornych mieszkańców nie był w stanie listu takiego napisać. Oprócz zakonników z dobrej woli i powołania przesiadujących, klasztor służy zarazem za miejsce rekolekcyi, za istne więzienie, do którego, jakby na Sybir zsyłani są przez biskupów schizmatyccy duchowni.

Egipt mimo swego słońca i cudnego klimatu nie przezwyciężył mej obojętności; dla mnie był tylko miejscem wygnania, narzuconem mi okolicznościami. Tu, na Synai, zupełnie co innego. W Egipcie zdawałem sobie sprawę, że wnet zapomnę o tem, co widzę. Tu doznałem rozkoszy, która nigdy mi z pamięci nie zejdzie, bo poruszyła najwznioślejsze struny mej duszy. Szczęśliwy jestem, żem mógł wstąpić na górę Synai i chwil kilka przeżyć w okolicy, w której rozpoczęło się, co dla nas najświętsze i najcenniejsze.

Beduini, których od czasu do czasu napotykamy obozujących pod nędznemi namiotami około studzien z odrobiną wody, dają pojęcie o tem, czem byli ówcześni żydzi, chociaż, o ile mi się zdaje, więcej są warci, niż żydzi, jak ich Mojżesz opisuje.»

Władysław Zamoyski do x. Leonowej Sapieżyny:

«Zbliżając się do Akaba nad morzem Czerwonem,
20 kwietnia 1847.

Posyłam ci tu listek z rośliny, którą wewnątrz klasztoru synajskiego zachowują, — a dość licho uprawiają —, jako zabytek krzaku świętego płonącego, z którego Bóg po raz pierwszy przemawiał do Mojżesza. Krzaczek ten stoi przy murze kaplicy, która jest za wielkim ołtarzem kościoła i jest miejscem uważanem tam za najświętsze. Wchodzący do niego rozzuwać się muszą, jak Bóg w obecności swojej Mojżeszowi rozkazał. Załączam także gałązeczkę i nasienie z cyprysu góry Synai. Za dwanaście dni, przy opiece boskiej, spodziewamy się nakoniec stanąć w Jerozolimie i tam zabawić i nakarmić

się przynajmniej dni ze dwanaście. Jubileusz tegoroczny tam odprawimy. Podróż ta duszy bardzo miła. Serce jednak uchodzi ku wam, ku tobie najczęściej, moja ty najdroższa; kiedyż się nam uda znowu pożyć chwilę razem?»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Akaba nad morzem Czerwonem,
22 kwietnia 1847.

Dziwnych się rzeczy przychodzi doczekać. Oto tu jestem osadzony w zamku czworobocznym, mającym pięćdziesiąt kroków boku. W tym małym dziedzińcu rozłożony pod palącem słońcem nasz maleńki namiot, pod nim 27° Réaumura. Garnizonu pięćdziesiąt żołnierzy, dziesięć armat, kilku oficerów pod rozkazami dowódcy artyleryi, topszi-baszy, który się tu urodził i trzydzieści lat tu służy! Sam gubernator tej forteczki, rzuconej w daleką pustynię, nieobecny. Punkt ten dlatego osadzony, że tędy co roku przechodzi główna karawana pielgrzymów do Mekki, i że choć niema tu w odległości kilku dni marszu żadnych mieszkańców, snują się przecież rozbójniki. Osadzeni tu jesteśmy na dni kilka dlatego, że Araby-Beduini, którzy nas tu na swoich doprowadzili wielbłądach, dalej nam służyć nie mogą. Inne odtąd pokolenie Beduinów, Aluiny, ma przywilej, przez swoją okolicę podróżnych prowadzić. Ale oni stąd mieszkają o kilka dni. Przybywszy więc tu, musieliśmy dopiero posłać umyślnego do ich szeika, Husseina. Za pięć lub sześć dni zaledwo można się go spodziewać. Czas ten musimy w tem niepowabnem ze wszech miar miejscu przepędzać. Przed upałem chronimy się do kazamat. Kąpiel w morzu jest wielką ulgą. Koło tego zamku jest dwadzieścia familii w mizernych, jak tu powszechnie, chatach i tyleż ładnych ogródków z palmami, granatnikami etc.

Dziwnych, powtarzam, potrzeba było kolei, żeby w życiu takiem jak od lat wielu prowadziłem, wypadło mi się aż tu zabłąkać i bez niecierpliwości znosić taką mitręgę czasu! Pisząc do drogiego Wuja, czuję to mocniej.

Niechętnie nawet prawie wdaję się z nim w opisy tej podróży, bo czuję, jak nie w porę trafiają do prac, które Wuja i otaczających go nieustannie zajmują. Zdaje mi się, jakbym się narażał na zarzut, jakkolwiek mimowolny, odstąpienia od wspólnej, a świętej prawdziwie pracy. Listy przecież moje mogą być chwilową dla kochanego Wuja rozrywką; gdyby zaś mogły oddać, jak nieustannie jego wspominam, jak się z nim łączę, ilekroć miejsce lub okoliczność jaka budzą szczególne we mnie wzruszenie lub upodobanie, to, zdaje mi się, iżby Wuj prawie odczuł ze mną razem niejedno z tych uczuć. Ale jakże na takie zdobyć się opisy: upał, niewygoda, znużenie, długie i obszerne listy do ojca, który się o nie łaskawie upomina. W tej zaś chwili koło mnie Zdzisław wywdzięcza się jednemu z tutejszych Turków, młodemu, sprytnemu pisarzowi komendanta, literatowi miejscowemu, lekcyą języka francuskiego. Mustafa effendi sili się i w głos wykrzykuje z rozmaitemi waryantami słowa francuskie. Jest on uderzającem znamieniem skutków edukacyi Mehemeda-Ali w Egipcie. Na takiem odludnem, zaklętem miejscu niemało zadziwia spotkać tyle już, acz zawsze niewiele, wykształconego urzędnika, nadewszystko nie ospałego i na wszystko obojętnego, jak Turcy bywają, ale ciekawego i pragnącego więcej wiedzieć i widzieć, choć tu już lat sześć przebył.

Ostatnia część podróży naszej od Kairu była bardzo przyjemna, ciekawa, oryginalna. Zmęczenia tyle tylko doznaliśmy, ile noc każda naprawiała.

Pustynia między Kairem a Suez jest płaska, nieinteresująca, na całym półwyspie Synai górzysta i bardzo rozmaita. Drogi idą wzdłuż potoków szerokich, dziś suchych, między prostopadłemi niemal, wysokiemi skałami. A te skały to są granity, porfiry itp. najpyszniejszych i rozmaitych kolorów, przeplatanych warstwami pionowo jedna przy drugiej. Skały te są zupełnie odkryte, bez ziemi ani ziela. Pod względem geologicznym przedstawiają

widok jedyny. Wszędzie góry są pokryte ziemią lub śniegiem, tu można śledzić dziwnie poplątane a przecież pewien systemat okazujące warstwy skał pierwotnych. Obok nich zaś albo czasem nad niemi są skały piaskowe i wapienne późniejsze. Zdzisław oddawna w tym przedmiocie zakochany rozkoszował się tym widokiem. Gatunki kamienia nader piękne i do nieskończoności w kolorach rozmaite naprowadziły nas na żal powtórny, że Francya nie tu, w kraju świętym, ale w Syberyi szuka brył do grobu napoleońskiego. Wartoby myśl tę rzucić między publiczność, a mianowicie uczonego którego, świadomego tutejszych płodów, pobudzić, żeby wzniecił wstręt i drażliwość Francuzów na pomysł złożenia zwłok cesarza Napoleona w sarkofagu z brył, przywiezionych z tej właśnie okolicy, w której gwiazda sławy jego zbladła i darowanych przez wroga, który lodami swemi położył tamę jego zwycięstwom. Deszcze tu bywają ulewne, natenczas, domyślam się, że komunikacye bywają przerwane, bo drogi prawie ciągle idą wzdłuż potoków. Ale choć widać, że woda w tych potokach wzbiera i pędzi ogromnie, musi to trwać nader krótko, bo w pośród tych potoków trzymają się dość licznie krzaki i drzewa, najczęściej akacye rozmaite. Gdzieniegdzie jest źródło stałe, acz w małej ilości wodę dające. Tam zaraz wegetacya bujna, tam osada Beduinów, palmy, figi, migdały i inne u nas nieznane owocowe drzewa. Trafić niespodzianie w takie miejsca po marszu dziennym w upał i przez kraj zupełnie oschły jest rozkoszą wielką. Takiem miejscem, podobno jedynem, jest Faran na Nadi-Faran, nadi dolina, gdzie niegdyś król Dawid przed Saulem się chronił, gdzie później było miasto i krzyżackie podobno dwa zamki.

Z Faran jednym marszem doszliśmy do klasztoru pod górą Synai i przyległą górą Horeb. Łatwo pojąć, ile rozmaitych wrażeń obudza widok tej okolicy. Zdaleka z równiny Rephidim, na której Izraelici obozowali, postrzega się ten klasztor w ciasnej dolinie jak zamek wy-

sokiemi otoczony murami. Nad murami, na wierzchołkach kilka cyprysów i wokoło na szczytach gór granitowych porozstawiane drobne, drewniane krzyże. Arabowie je szanują, bo sam Mahomet wstępował do tego klasztoru i nakazał po wszystkie czasy takowy szanować. Mnichy przecież przezorne, nie spuszczając się na to zlecenie, zasłaniają się murami i armatkami od rozboju i bramę mają na wysokości trzydziestu stóp tak, iż liną podróżnych do niej windują.

Rzewnie było zbliżać się do tego świętego zabytku, do tych murów i znaków chrześcijańskich, panujących niejako tu, dzięki Bogu, nad wspomnieniami żydowskiemi i zabobonem muzułmańskim. Niestety, wszedłszy w te mury, bolesny był zawód patrzeć na samych tylko tam dziś przebywających mnichów greckich, schizmatyckich, a co jeszcze bardziej rażące, to widzieć lichy zbiór ludzi, z których ta kongregacya złożona. Niedość na tem. Zastaliśmy tam i moskiewskiego, ugrzecznionego, niby cywilizowanego w porównaniu z resztą, mnicha, który ze Stambułu, gdzie bawił rok przy panu Butieniew, przybył tu jako malarz restaurować nadpsute, piękne, starożytne bizantyjskie mozaiki. Odwiedził nas. Kadził pochlebstwem dla «prekrasnej polskiej nacyi», ubolewał, że się cesarz przeciwko niej tak «rozsierdził». Ciągle zaś o wielkiej Słowiańszczyźnie prawił. W tym klasztorze mieściły się niegdyś wszystkie wschodnie obrządki i łaciński. Miały swoje kościółki lub kaplice. Dziś wszystkie własną gnuśnością usunięte prócz greckiego, który od carów i caryc rosyjskich bogato uposażony, ma kościół wcale piękny. Cesarzowa Anna chciała tu być pochowaną i suty zawczasu przysłała sarkofag dla siebie, dotychczas pusto stojący.

Nazajutrz po przybyciu naszem poszliśmy na górę Synai. Jest to, jak już tutejsze góry opisałem, skała granitowa i po większej części prostopadle stercząca, zupełnie obnażona, kształtna i poważna, około 3000 stóp nad kla-

sztorem wysoka. Ścieżka pod górę jest w największej części kuta w schody. W pół drogi, między dwiema skałami, jest bramka, poza którą niegdyś chrześcijanie nie szli bez wyspowiadania się przy niej. Za tą bramką jest mała przestrzeń płaska, studnia z wyborną wodą, sadzawka i jeden na całej górze, ale za to pyszny cyprys. Posyłam dla Izi gałązkę z tego cyprysu. Tu prorok Eliasz lat kilkanaście żył życiem pustelniczem. Kapliczka to miejsce oznacza. Stąd dopiero pod górę droga mozolna. Na samym wierzchołku znowu kapliczka. Cały wierzchołek nie pomieściłby czterdziestu ludzi, a z trzech stron spadek prostopadły. Widok — łatwo się domyślić — piękny. Na około sterczą niezliczone skały i góry, jakby morze rozhukane i zlodowaciałe. Na wschód i na zachód widzi się morze Czerwone w zatoce Suez i w zatoce Akaby. Są w okolicy góry wyższe od Synai, stąd przypuszczenie niektórych, że mylnie oznaczono tę górę, jako miejsce, na którem Bóg przykazanie swoje Mojżeszowi wobec 600 000 ludu izraelskiego do rąk oddawał. Gdy jednak te zarzuty nie doprowadzają do żadnych wniosków, któreby to miejsce gdzieindziej dowodnie wskazały, najpewniej jest trzymać się tradycyi, która się przechowała i przeciw której ani pierwotni chrześcijanie, ani muzułmanie, ani nadewszystko żydzi przez wszystkie czasy i po dziś dzień żadnego zarzutu nie czynili i nie czynią. Wistocie pielgrzymi tych rozmaitych wyznań przybywają tu z jednem uczuciem i jedną wiarą. Pod tym względem miejsce to zasługuje na pierwszeństwo przed wszystkiemi miejscami świętemi. Tu najliczniej ludzie acz rozmaitego dziś wyznania znajdują początek bożego zakonu; jest to jakby gniazdo duchowe ludności niepogańskiej na całym świecie. Jest też w obrębie murów klasztoru meczet mahometański, a o żydach, którzy tu w pielgrzymce przychodzą, — rzadko wprawdzie, bo im podróże po krajach muzułmańskich bardzo trudne, — mnisi opowiadają, że powszechnie przez ciąg pobytu swego nieprzerwanie łzami

się zalewają! Ani się temu dziwić, czytając księgi Mojżesza o onych czasach, łaskach, cudach, a razem niewdzięczności i krnąbrności, która srogie obudza porównanie z przestępstwami innego, podobnie dziś i strasznie karanego narodu!

Drugiego dnia w klasztorze daliśmy sobie spoczynek. Trzeciego znowu drapaliśmy się na górę. Góra św. Katarzyny jest wyższa znacznie od Synai, którą Araby nazywają górą Mojżesza: Gebel Musa. Szliśmy siedm godzin w górę, a pięć na dół. Ścieżka nie dla ludzi, dla aniołów chyba, o których tu wieść, że ciało św. Katarzyny (alexandryjskiej) przenieśli na tę górę. Ciało to leży w kościele klasztoru, który od niej bierze swe nazwanie. Nie byłbym ani wszedł na tę górę, ani z niej zszedł, gdyby nie dwóch Arabów, którzy mnie cały czas pod pachę dźwigali. Przy takiej pomocy i kilkakrotnem rozkładaniu ognia do kawy i fajki, przechadzka ta odbyła się przyjemnie. W pół góry widok na Synai najkorzystniej się przedstawia. Narysowałem kształt tej odwiecznej i tyle pamiętnej granitowej skały. Po drodze, w dolinie jeszcze, pokazywano nam skałę, z której tradycya niesie, że Mojżesz dobył wody. Jest na niej dwanaście śladów jakby przymkniętych niegdyś otworów, jak wargi. Skała jest wielkości chałupy. Druga bryła granitowa nosi imię kamienia mojżeszowego, Hadżiar-Musa; ma być miejscem, na którem Mojżesz rozbił pierwsze dane sobie od Boga tablice z przykazaniami. W tej dolinie i w tej, gdzie stoi klasztor św. Katarzyny, jest dziś dosyć wody, aby się przy niej obszerne ogrody i sady trzymać mogły. Gdzie ta woda była, kiedy Mojżesz musiał cudem jej dostarczyć, nie można z pewnością powiedzieć. To nawet służy mądrym do rzucania wątpliwości na tradycyę, która tu naznacza pole onych drogich nam cudów. Lecz susza mogła chwilowo te wody wysuszyć. A co większa, Bóg, chcąc lud swój wybrany cudami do siebie przywiązać, mógł wszystkie otaczające okoliczności stosownie urządzić.

Nazajutrz puściliśmy się w dalszą drogę. Muszę najprzód nadmienić o podziwie naszym, gdy z wieczora drugiego dnia naszego pobytu stanął we drzwiach człowiek z jasną brodą i rzekł do nas: «Niech będzie pochwalony». Był to dawny nasz wiarus, niejaki Piotr Zaleski, teraz malarz, od dwóch lat osiadły w Kairze i do roboty przy kościele zakontraktowany przez moskiewskiego mnicha. Człowiek prosty, ale wcale roztropny i, jak każdy Polak, serdeczny. Z Kaukazu uciekł, u Kurdów długo był trzymany i dręczony mianowicie dla wiary. Chcieli go gwałtem zmuzułmanić. Przytomnością i przebiegłością uratował się. Dziś znowu namawia go pop, majster jego, do schizmy. Wszystkim się wykręca gładko, a przytem we własnej wierze zdaje się utwierdzony podwójnie. Prosił mnie o książkę do nabożeństwa. Piszę o to do Niedźwieckiego.

Z Synai do zatoki Akaby droga miejscami bardzo piękna. Pierwszy widok na zatokę z pomiędzy wysokich skał i na potężne znowu góry na przeciwległym brzegu pyszny. Pierwsza kąpiel w morzu wielce rozkoszna. Muszli i korali mnóstwo. Morze Czerwone z nich sławne. Wspomniałem, jakby się za niemi dzieci nasze ubiegały.

Czwarty dzień tu bawimy. Turki nam radzi. Szeika Husseina jutro się spodziewamy. Rozkaz mamy do tutejszego komendanta własną pieczęcią Mehemeda-Ali opatrzony. To zdaje się mieć wielkie tutaj poważanie. Dawniej podróż stąd była niepewna. Beduini i sam ten pan Hussein wyciągał od podróżnych grube opłaty.

Myślę często o tem, co się to teraz odbywa w Berlinie od 11[1]), podobno dowiem się dopiero w Bejrut.»

Władysław Zamoyski do lorda Dudley Stuart:

«Akaba, 24 kwietnia 1847.

Zwierzyny tu niema, więc fuzya moja dotąd spoczywała w futerale, ale dzisiaj mam zamiar popisać się nią

---

[1]) Otwarcie pierwszych stanów jeneralnych pruskich miało miejsce 10 kwietnia 1847.

przed moimi nowymi przyjaciółmi, — Husseinem i towarzyszami, — żeby wiedzieli o jej istnieniu. Szczęściem rządy Mehemed-Alego nauczyły ich lepszych obyczai. Szczęściem też, że rok 1840 nie sprowadził tu z powrotem naszych najlepszych przyjaciół, Turków; inaczej, rzecz pewna, nie moglibyśmy tą drogą puścić się do Jerozolimy. Nawet Syrya, odkąd rządy Mehemed-Alego w niej ustały, jest bardzo dla podróżnych niebezpieczną.

Moje zdrowie znacznie lepsze, bo też wielbłądy choć męczą, nie dręczą nigdy. Pytanie, jak będzie, gdy przyjdzie znowu pasować się ze zwykłemi trudnościami naszego życia a nie, jak tu, tylko z historyą i przyrodą.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«15 maja 1847.

Doczekawszy się w Akabie nowych Beduinów i wielbłądów (28 kwietnia), ruszyliśmy do Petra. Petra przed kilku laty jeszcze była jakby miejscem zaklętem, trudnego przystępu z powodu dzikości otaczających ją mieszkańców, przeto wiadomości o tej niegdyś stolicy znacznego państwa Edom[1]) trzeba było szukać w starożytnych pisarzach, jak Strabon.

To miasto, w Piśmie św porównywane kilkakrotnie do orlego gniazda, najdziwaczniejsze ma położenie wśród pustyni arabskiej; w miejscu wklęsłem między skałami na wysokiem paśmie gór sterczy poważnemi zwaliskami. Na ich widok nowego doznaliśmy zachwytu, który sam przez się wynagradza podjętą na zwiedzanie ich podróż. Główną zaś cechą zabytków tego miasta opuszczonego zupełnie jest, że wszystkie prawie pozostałe w niem szczątki architektury są facyatami grobów, wielkości świątyń lub pałaców, wykutemi z prostopadłej ściany piaskowej, koloru ciemno czerwonego poprzerzynanego gęsto żyłami najrozmaitszych i najrozmaiciej krzyżujących się kolorów; więcej osobliwe, jak piękne. Koło Petra

[1]) Edomici potomkowie Ezawa.

jest góra Hor, na której Bóg kazał Aaronowi życie zakończyć i gdzie został pochowany.»

«W trzydzieści cztery dni po wyjściu z Kairu doszliśmy do granic dawnej Judei. Co Izraelitom zabrało lat czterdzieści, tośmy przebyli w niespełna czterdzieści dni. Od Akaby szliśmy okolicą najczęściej bardzo brzydką dni siedm. Gdzieniegdzie napotykaliśmy małe obszary, na których woda tworzy pastwisko, jakkolwiek chude, zaraz i kozy się pasą i ludzie w małej liczbie osiedli. Wielbłądy nasze, zbliżając się do tych oaz, przyspieszały kroku; gdy zaś już postrzegły wodę, biegły do niej spragnione i choć w najmniejszy wodą zalany dołek, kiedy nie całe się kładły, to chrapy i głowę zanurzały.

Nim skończę z pustynią, nadmienię o doznanem na niej zadziwiającem bezpieczeństwie. Zdawałoby się, że utrzymanie go jest rzeczą zaledwie podobną na rozległych obszarach, których nieliczni mieszkańcy żadnej nie ulegają kontroli, a od wieków nawykli żyć z łupiestwa. Szanowanie osób i własności podróżnych, szanowanie nadewszystko Europejczyków, czyli Franków albo chrześcijan, zaprowadził żelazną wolą Mehemed-Ali wszędzie, gdzie władza jego dosięgała. Szło mu o dobre imię w Europie, to też z dwojga wybierając, o wiele śmielej rozbójnik napadał krajowca Araba, bo za Europejczyka odpowiadała niechybnie przed władzą baszy cała gmina albo okolica. Śmierć też Mehemed-Ali baszy w lat kilka potem dała się uczuć podróżnym. Potrzeba było czasu i surowości jego następcy, by znowu opamiętać mieszkańców i ubezpieczyć podróżnych na pustyni.

Nadmienić jeszcze muszę o czułem rozstaniu naszem z Arabami, którzy nam w tej podróży poczciwie służyli. Niemniej czułe było rozstanie z dromaderami, do których tak byliśmy przywykli, takeśmy sobie jazdę na nich upodobali, że chwilowo niemal marzyliśmy o zatrzymaniu ich do dalszej podróży, tak nam się zrazu miejscowe

konie, choć arabskie, wydały mniej wygodne, zwłaszcza też mniej wzniosłe. Jednak, po trzydziestu czterech dniach podróży, mieliśmy pustyni już bardzo dosyć, spieszno nam było, jak niegdyś Izraelitom, dotrzeć do ziemi świętej.»

Z listów do rodziny:

(z Jerozolimy, 11—15 maja 1847.)

«Pierwsze miasto dawnej Judei, dzisiejszej Syryi, w którem stanęliśmy na noc 7 maja, był Hebron, gdzie niegdyś Abraham mieszkał, gdzie się z Lotem podzielił tą okolicą, gdzie muzułmanie czcią otaczają grób jego, gdzie po nim pochowani byli Jakób i Izaak, gdzie król Dawid przez siedm lat miał swą stolicę, nim opanował Jerozolimę i zbudował na górze Syon swój zamek. Był to więc już istny kraj żydów. Napotkaliśmy ich też niemało, podobniusieńkich z twarzy i stroju nawet do naszych. Hebron i dolina, w której leży, wydały nam się po pustyni szczególnie piękne. Dostaliśmy konie i zostawiliśmy nasze beczki od wody, bo tu dostatek jej wszędzie, mianowicie na wzgórzach, gdzie niezliczone są w miękkiej skale wykute cysterny, o których już za jakóbowych czasów Pismo św. wspomina. Wody deszczowej znaczne w nich tworzą się zapasy, woda ta, sącząc się, ożywia spadki gór.

Rano 10 maja ruszyliśmy z Hebronu. Kraj piękny, żyzny, ciągłe pagórki skaliste, zielone, pokryte pomarańczowemi i oliwnemi drzewami albo winnicami. Ścieżki dość trudne, kręte, dla konia ślizkie. Czas upływał, a nic jeszcze nie zapowiadało blizkości Betleemu. Jużem się i niecierpliwił, choć zajmowałem się modlitwą i rozpamiętywaniem wielkich cudów, które Bóg na tej ziemi od najdawniejszych czasów spełniał. Wtem na zakręcie niespodzianie, z wysokiego miejsca na szczycie poblizkiego już wzgórza, w najpiękniejszem położeniu, postrzegłem miasteczko porządnie zabudowane, wśród niego wielką budowę, oczywiście kościół i klasztor, a za nim w odle-

głej i głębokiej dolinie morze Martwe. Choć byłem sam jeden, odjechawszy naprzód od reszty naszego taboru, nie wątpiłem, że widzę Betleem! i w tejże chwili najniespodzianiej trysnęły mi łzy strumieniem; zdawało mi się, iż dusza moja jest gdzieś bliżej Boga i że Bóg widzi moją wdzięczność i moją skruchę. Raz tylko w życiu płacz taki mnie opanował przy niezamkniętej jeszcze trumnie matki. Wzruszenie w obu razach było równie głębokie, acz przyczyny odmienne, uczucia wręcz przeciwne. Wówczas była to chwila rozpaczy, teraz owszem nieskończona wdzięczność. Było w tem wzruszeniu rzewnem i głębokiem coś niespodzianego, bo choć od dawna wyglądałem tej świętej ziemi, na chwilę jeszcze przedtem, gdym się już czuł zupełnie w blizkości tych miejsc pamiętnych, byłem z siebie niekontent i wymawiałem sobie niejako brak dostatecznego podniesienia duszy. Bóg widać raczył mnie w tej pokorze zachęcić i nagrodzić, bom nigdy podobnego nie doznał wzruszenia. Cud to niesłychany i niepojęty, którym Bóg sam chciał się zrobić ofiarą za nasze przewinienia tak, aby nas minęła kara, a sprawiedliwość zaspokojoną była. Cud wcielania bożego, aby nas nauczyć czystej wiary, a potem zbawić przez mękę własną.»

«Oczy miałem tak pełne łez, żem drogi nie mógł wybierać; polegałem na poczciwym i świadomym dróg tych koniu, a wciąż patrzałem na kościół betleemski i dziękowałem Bogu, że mi dał zwiedzić to miejsce.

Zajechaliśmy prosto przed kościół i, nie tracąc chwili, w kościele wypoczywaliśmy, modląc się i dziękując. Kościół ten, na miejscu narodzenia Chrystusowego wystawiony przez św. Helenę, stoi po dziś dzień, nie uległ, jak tutejsze tak liczne a olbrzymie budowy, zniszczeniu. Oprowadzał nas po nim zakrystyan obrządku łacińskiego, bo, gdyśmy żądali przewodnika, zapytano, do jakiego należymy wyznania. — W kościele są kaplice rzymsko-katolickie, obrządków: łacińskiego, greckiego

i kopckiego; wielki ołtarz należy do schizmy. W końcu doszliśmy do schodów, które prowadzą do części podziemnej. Tu zakrystyan, mówiący po włosku, ożywionym głosem i jakby z tryumfem, rzekł: «Questo e nostro» to już nasze. I pokazał na boku w kapliczce kamień otoczony kratą, na którym N. Panna przed królami i pasterzami składała dzieciątko Jezus; potem sprowadził nas po schodach do skały, w której Chrystus się narodził. Skała ta, bo owa stajnia była, jak tu zwykle, grotą, jest pokryta tablicą marmurową, w której jest otwór okrągły, srebrem oprawny, średnicy około ośmiocalowej, przez który wierni mogą ją całować. Wszystkie święte skały są podobnie tu opatrzone, przeciw otłukującym je niegdyś pielgrzymom. Całując to miejsce, na którem się począł ów szereg największych a zbawiennych cudów, nie omieszkałem westchnąć do Jezusa i Maryi za rodzinę, za ojczyznę.

Słowa «questo e nostro» sprowadziły chwilowe na mnie bolesne rozczarowanie. Bolesny na tem polu miłości widok zaciętego przeciwieństwa wszędzie i zawsze ród ludzki dzielącego. Świeże też wspomnienia zaszłych w tym kościele przy kolebce Chrystusowej, a bardziej jeszcze w jerozolimskim, przy grobie Chrystusa, zgiełków i walk nawet, staczanych między chrześcijanami rozmaitego wyznania. Walki te, pod wodzą zakonników łacińskich i schizmatyckich, bez broni wprawdzie, pięścią tylko i stołkami przez pobożnych staczane, zmuszały niejednokrotnie wojsko mahometańskie do wkraczania dla rozejmu i przywrócenia w przybytku świętym cichości i spokoju. Pokazywano mi jednego Franciszkanina zakonu Terra Santa, który w ostatniej bójce na Wielkanoc, wśród zgiełku dobijających się o pierwszeństwo przy grobie Chrystusa, uzbrojony stołkiem kościelnym, czterech ludzi powalił.

Nadmieniam o tej stronie ludzkiej, wszędzie i zawsze przebijającej się, obok najwyższych na tej ziemi objawia-

nych nam świętości. Ale myliłby się bardzo, ktoby mniemał, że to wrażenie zmniejszało zachwyt głęboki, jaki sprawiały na nas te miejsca święte, te wspomnienia, te rozmaite tradycye przechowane z czasów Chrystusowych, albo i dawniejsze z czasu Salomona i Dawida i późniejsze z czasu wojen krzyżowych.

Z Betleem do Jerozolimy dzień jeden podróży. W Jerozolimie konsul francuski i belgijski największą nam okazali uprzejmość; podobnie i przełożony zakonu Franciszkanów Terra Santa.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«z Jerozolimy, 11 maja 1847.

...Mieszkamy w klasztorze Franciszkanów, a raczej w domu pod ich zarządem dla pielgrzymów utrzymywanym. Dziś od godziny czwartej rano byliśmy w kościele, który zawiera grób święty i skałę niegdyś górą Kalwaryą zwaną. Kościół ten, podobnie jak betleemski, przez św. Helenę wystawiony, ulegał kilkakrotnemu zniszczeniu, dziś jeszcze przy nieregularności i różnych niedostatkach, ma przecież proporcye poważne. Podzielony także między różne wyznania. Nasze od Greków w niejednym względzie uciśnione, ich wpływem w Stambule z niejednego już miejsca wyparte, znajduje dziś u baszów tureckich chętniejszą opiekę, czy to z zazdrości ku Grekom, czy nawet po części z powodu, iż katolicyzm jest w ich oczach religią Europy.

Jutro dzień Wniebowstąpienia: na górze Oliwnej, gdzie miało miejsce, odbędzie się wielkie nabożeństwo. Udajemy się tam na noc, bo bramy miasta zapóźnoby się nam otworzyły.»

«Wszystko zwiedzaliśmy z rozkoszą, z zachwytem; nadmienię tylko o górze Syon, o odbywanej kilkakrotnie drodze krzyżowej, o przebytym strumieniu Cedron, płynącym w głębokiej skalistej dolinie Jozafata u stóp miejsca,

na którem stała niegdyś świątynia Salomona, o ogrodzie Oliwnym, na przeciwnej stronie w Getsemanii, w końcu o górze Oliwnej, z wierzchołka której Chrystus w niebo wstąpił, gdzie na skale pokazują ślad ostatni stóp Chrystusowych przed Wniebowstąpieniem, gdzie znowu jest kościół, w którym się różne chrześcijańskie wyznania mieszczą, a obok stoi meczet. Nadmienię wreszcie o odbytej przed zakonnikiem Włochem spowiedzi, przy której ponowiłem obietnicę, konającej matce uczynioną, że na jej i drugiej matki ojczyzny intencyę spowiadać się będę w miarę możności co miesiąc. Do Komunii św. przystępowaliśmy z bratem po dwakroć, raz przy grobie Chrystusa, gdzie na św. Zofię odbyła się msza żałobna za duszę matki naszej; drugi raz przy górze Kalwaryi, która nie jest, jak się powszechnie mniema, wysoką górą, ale małą skałą objętą kościołem, skałą, która się wznosi około trzydziestu stóp nad podłogę. Na niej stoją trzy krzyże.

Z Jerozolimy odbyliśmy wycieczkę kilkodniową do morza Martwego, w pół drogi wstępowaliśmy do Betanii, gdzie wskrzeszony był Łazarz, gdzie mieszkały Marta i Magdalena. W morzu Martwem, po podróży w upał, zapragnęliśmy kąpieli i z niemałem zdziwieniem doświadczyliśmy jak wiele cięższą jest woda tego morza od innych, jak przesiąkła smołą tak, że się ciało ludzkie w niej nie zanurzy, a płynie po niej jak na innej wodzie drzewo. Pływać nawet trudno, bo za każdem niemal uderzeniem nogi wychodzą na powierzchnię. Wyszedłszy z tej wody, potrzeba drugiej kąpieli, by zmyć ciało od lepkiego jakby pokostu. Szczęściem, że niedaleko do rzeki Jordanu, tu kąpiel bardzo była miła; wspomnienie też, że tąż wodą Chrystus odbierał chrzest od św. Jana.

Za Jordanem pustynia, a na niej góra Nebo, z której danem było Mojżeszowi ziemię obiecaną widzieć, ale nie dano do niej dotrzeć, z której następnie prowadził Izraelitów Jozue przez Jordan pod Jericho, którego szczątki nam pokazywano.»

Franciszkanie jerozolimscy klasztoru Terra santa, u których Zamoyski mieszkał przez cały czas pobytu w mieście świętem, prosili go, by za powrotem do Europy stał się ich rzecznikiem w Stambule, Rzymie, Paryżu. Mówili mu: «Jeśli nas Francya nie obroni, to nas stąd schizmatycy wygonią nożem i pałką».

Zamoyski pod wrażeniem tego, co widział i słyszał, zredagował, prawdopodobnie w samejże Jerozolimie, brulion noty, którą następnie podał (4 grudnia 1847) stolicy św. na ręce kardynała sekretarza stanu. Pisał w niej: «Święte miejsca Jerozolimy i Betleemu są, jak wiadomo, wspólną własnością rozmaitych wyznań chrześcijańskich. Obecnie w szczególności łacinnicy czyli katolicy i Grecy oraz Ormianie schizmatyccy, dzielą między sobą kościoły i ołtarze, zbudowane na tych czcigodnych miejscach.

Pod koniec XVIII wieku, wskutek zobojętnienia religijnego, Francya odstąpiła od swych praw i obowiązków wyłącznej «opiekunki» chrześcijan na Wschodzie; równocześnie liczba pątników z państw katolickich znacznie się zmniejszyła. Schizmatycy postanowili z tego skorzystać dla pozbycia się Franciszkanów z ziemi świętej. W tym celu nie szczędzili im prześladowań, a Porcie przedstawiali, że jedynie Grekom, jako poddanym sułtana, należy się posiadanie miejsc świętych. Prawo tureckie orzeka, że właścicielem każdego budynku jest ten, kto otrzymuje pozwolenie odnowienia go. Ufni w swoje wpływy w Stambule Grecy jerozolimscy, jak tam twierdzą, zdobyli się na barbarzyńską śmiałość spalenia kościoła świętego grobu, poczem niezwłocznie otrzymali potrzebny na odbudowanie go firman. Skargi zakonników ziemi świętej doszły aż do Napoleona I. Potrafił on otrzymać, wbrew wpływom grecko moskiewskim, że rzeczy powróciły do poprzedniego stanu.

Od lat kilku Grecy jerozolimscy rozpoczęli na nowo dawne intrygi. Korzystając z tego, iż ganek z ich terasy dochodzi do kopuły kościoła grobu świętego, poodrywali

ołowiane jej przykrycia tak, że deszcz do kościoła przenika, a kopule grozi nieunikniona ruina. Jednocześnie postarali się znowu o firman, upoważniający ich do podjęcia naprawy. Francya energicznie się temu oparła, domagając się udziału w tych pracach dla trzech wyznań chrześcijańskich. Turcy, nie wiedząc, jak wszystkim dogodzić, ofiarowali, że się sami podejmą odnowienia kopuły; na to państwa dotychczas nie dały odpowiedzi. Drażliwości religijne i dyplomatyczne trzymają rzecz w zawieszeniu[1]).

Środek podany przez Portę zapobiegłby raz więcej knowaniom Greków, a państwom chrześcijańskim i stolicy św. pozwoliłby domagać się od Turcyi, by na swój koszt podniosła z ruin w państwie swojem znaczną liczbę kaplic i kościołów, które ucierpiały od wewnętrznych zamieszek, jak na przykład na Libanie.

Trzebaby zastrzedz, że sami chrześcijanie będą użyci do tych robót. Ale rzecz główna i pilna, by stolica św. ośmieliła rząd turecki do tego, do czego sam przez się jest skłonny. Dyplomacya żadnego kraju nie mogłaby protestować, skoroby ojciec św. rzecz pochwalił. A katolicy nie byliby pod groźbą utraty najpierwszej dla nich świątyni w świecie.»

O dalszym przebiegu podróży Zamoyski pisał:

«Na górze Karmel dni parę spędziłem między zakonnikami tamtejszego klasztoru, którzy mnie oprowadzali po miejscach wsławionych nabożeństwem do najśw. Panny i pokazywali grotę, w której mieszkał i pisał św. Hieronim.»

Tamże Zamoyski, spotkawszy nazwisko Romana Sanguszki, napisał pod niem: «Wita twój podpis na tem

[1]) Z listu Orpiszewskiego do x. Adama z d. 8 grudnia 1847 widać, iż kardynał Lambruschini dzielił zdanie Zamoyskiego, że należy przyjąć ofiarę Turcyi.

36

świętem miejscu, Romanie Sanguszko, rodak, wielbiciel twego nieugiętego charakteru w męczeństwie za sprawę Boga i ojczyzny. 27 maja 1847.»

Władysław Zamoyski do ojca:

«Seidale (dawniej Sydon fenicki), 29 maja 1847.

Jestem tu na ostatnim etapie podróży w Ziemi świętej. Jutro mam stanąć w Bejrut, dokąd spiesznie dążę z Jeruzalem od dni sześciu przez Napluzę, Nazaret, górę Tabor, górę Karmel, Akrę, Tyr, dziś Sur, i Dair el Kammer, stolicę interesującego narodu chrześcijan Maronitów. Zdzisław zapewne już doniósł, że nam się wypadło w Jeruzalem rozstać. On sobie założył poświęcić bliższemu poznaniu Ziemi św. miesiąc jeszcze, może i dwa, a potem, korzystając z możności danej mu do tego przez statki austryackie, płynąć prosto z Bejrut do Tryestu, unikając przez to wszelkiej kwarantanny. Ja, płynąc do Francyi, kwarantanny ujść nie mogę. Chcę przeto korzystać i zwiedzić za jednym już razem inne punkty Wschodu poza kwarantanną stojące, mianowicie Smyrnę, Stambuł i Ateny. Zabawiwszy więc w Jerozolimie do 24 b. m., zdecydowałem się nie bez żalu zostawić tam Zdzisława i dostać się na statek, który raz w miesiąc idzie z Bejrut przez Rodos i Cypr do Smyrny.

Dla lepszego użycia Jerozolimy zaniechałem nawet wszelkich innych w Syryi zamierzanych wycieczek, mianowicie Damaszku, Balbek etc. i te tylko miejsca zwiedziłem, które były na prostej drodze mojej.»

W Smyrnie zatrzymała Zamoyskiego kwarantanna przez dni dwanaście. Między listami i wiadomościami, które tam odebrał, był opis wręczenia lordowi Dudley Stuart w imieniu emigracyi pamiątkowego zegarka 12 maja 1847. Obstalowanie go powierzyli rodacy Zamoyskiemu, który je oddał w ręce polskiego zegarmistrza w Genewie, Patka[1]). «Pułkownikowi Dobrodziejowi», pisze tenże,

---

[1]) Antoni Patek (1811 – 1877) podporucznik 1 p. jazdy augustowskiej w 1831. Założył w Genewie sławną fabrykę zegarków 1835.

składamy najczulsze podziękowanie za podanie nam tej sposobności do odznaczenia się. Pragniemy okazać, iż tułacze polscy własną pracą potrafili wznieść rękodzieinię, założoną od chwili wygnania, może wyżej niż cudzoziemcy, którzy się urodzili przy stuletnich kantorach.» Niedźwiecki donosi 20 maja: «Zegarek już jest w ręku lorda, opisy przesuwają się po dziennikach i chwytają za serce tych, co je czytają. Tak, jak chciał, korzysta z nich zwinny Patek, któremu trochę chodziło o głośność. Załączam rysunek zegarka, wycięty z Illustracyi angielskiej i adres Polaków przy oddaniu, wyjęty z Court Journal[1].»

O innych wydarzeniach z życia emigracyjnego Niedźwiecki pisał (10—31 maja 1847): «Na obchodzie rocznym Towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu xiążę doniósł o zmianie wprowadzonej w Towarzystwie, że posiedzenia będą publiczne i wydawać się będzie rocznik. Naganiał z mocnym i serdecznym żalem marnotrawstwo, jakiego się dopuszczają w Paryżu panicze przybyli z kraju, nie baczni ani na czasy, ani na stan własnego kraju. Xiążę wyraził wiarę, że posłowie poznańscy, mając teraz pole, potrafią zapewnić krajowi to, co mu obiecano i zaręczono ugodami publicznemi. W końcu rzekł, że nie w jednej Polsce daje się widzieć symptom nadwerężonego porządku społecznego. Świat polityczny przyrównał do atmosfery, która przed burzą zamąca się w sposób niezwykły, nim burza zaryknie. Kiedy i gdzie, wia-

[1]) Zegarek ten należał do najpierwszych nakręcających się bez pomocy kluczyka; zawodowcy podziwiali prostotę i doskonałość jego mechanizmu, a artyści rysunek i wykonanie ozdób; mówiono powszechnie, że «stanowi epokę w dziejach zegarmistrzowstwa.» Tarcza zdjęta była z pieczęci wielkiej koronnej z czasów Stanisława Augusta; cyfry zastąpiono emaliowanemi herbami jedenastu głównych prowincyi polskich, południe oznaczone było krzyżem, wznoszącym się nad orłem polskim w tarczy, podpartej emblematycznemi figurami siły i sprawiedliwości. Mała busola, ukryta w guziku zegarka, miała przypominać, że obrońcy Polski ku północy baczną uwagę zwracać winni. Rycinę zegarka wykonał Oleszczyński.

domo to Bogu, do którego odezwą mowę swą zakończył... Donoszę o śmierci Witwickiego[1]), którego sprzątnęła ospa. ...Był u nas (21 maja) obrząd pogrzebowy w Montmorency za dusze Kniaziewicza i Niemcewicza i wogóle zmarłych na emigracyi z kazaniem księdza Hube[2])... Wielki tryumf spotkał szkołę hotelu Lambert. Trzy uczenice przypuszczone do egzaminu publicznego w «Hôtel de Ville» zdobyły wśród pięćdziesięciu współubiegających się pierwsze miejsca: Panna Wiktorya Borzęcka numer pierwszy; panna Kosiorowska numer piąty a panna Stoltzenberg numer siódmy... Załączam dzieło Ignacego Pietraszewskiego[3]): «Nowy przekład dziejopisów tureckich, dotyczących się historyi polskiej a szczególniej Tarychy Wasyf Effendego(?)». Zamierzył sprostować niem tłomaczenie podobneż, ale pofałszowane przez nieprzychylnego Polsce Sękowskiego[4]), którego daje biografię. Egzemplarz załączony autor sam przeznaczył Panu Pułkownikowi... W Rzymie ksieni Mieczysławska chodzi żwawo około składki na założenie klasztoru bazyliańskiego... Dzieła nas dotyczące mnożą się nieledwie codzień; do bardzo ważnych liczyć należy pamiętniki Turgieniewa[5]).»

---

[1]) Stefan Witwicki (1801—1847), poeta.

[2]) Ksiądz Józef Hube (1805—1891), profesor prawa przy uniwersytecie warszawskim od 1830, podpułkownik gwardyi akademickiej w 1831, Zmartwychwstaniec od 1842.

[3]) Ignacy Pietraszewski (1797—1869) filolog, wicekonsul moskiewski w Syryi i Palestynie od 1832, profesor tureckiego na uniwersytecie petersburskim 1842—1845, lektor języków wschodnich na uniwersytecie berlińskim 1845—1857, drogman poselstwa pruskiego w Persyi 1860.

[4]) Józef Sękowski (1800—1858), rodem z okolic Wilna, profesor języków wschodnich w uniwersytecie petersburskim od 1822. Napisał między innemi: «Collectanea z dziejopisów tureckich, rzeczy do historyi polskiej». Warszawa, 1842.

[5]) Iwan Turgieniew (1818—1883), powieściopisarz. W 1846 wydał «Pamiętniki myśliwca», w których opisywał dolę pańszczyźnianych włościan w Rosyi.

Xiążę pisze 20 kwietnia 1847: «Poczciwy Dudley przysyła co kwartał po 12.600 fr., które nam (ajencyom polskim) życie dają, obiecuje, że nam je dalej przysyłać będzie; z kraju nic.» A nieco później (31 maja 1847): «My żyjemy tylko z darów angielskich, które poczciwy Dudley zbiera, ale to i ciężkie i niepewne. Więc jesteśmy zawsze między życiem a śmiercią w prawdziwem konaniu; jestto nielada męczarnia, której trudno wydołać.»

Władysław Zamoyski do x. Adama:

«Smyrna, 18 czerwca 1847.

Smutne listy Wuja, ani się im dziwować. Dziwować się raczej nadludzkiej sile i wytrwałości, z jaką Wuj trwasz na tem dręczącem stanowisku. Otrzymane u angielskich przyjaciół sprawy awansa nie powinnyby ustać tak prędko. Zrozumieli oni z góry, że podejmują rzecz na pewien czas, ustać przeto po kilku krokach nie mogą bez zadania sobie samym lekkomyślności w pierwotnem postanowieniu. Dudley potrafi w potrzebie im to przypominać i do wytrwałości skłonić. W dzisiejszej przymuszonej nieczynności, wyznaję, iż nie mogę się wstrzymać od doznania małej pociechy, gdy pomnę, że ostatek sił moich obróciłem na zrealizowanie tego zasiłku od obcych dla sprawy naszej i że coś przecie z tej trudnej i gorzkiej nieraz pracy wynikło materyalnego. To nam daje możność przebycia pierwszych, a może najtrudniejszych po świeżem rozbiciu chwil. Pozwala nam wytrwać na stanowisku. To, samo, jest wielkim rezultatem. Ale zapewne, że czynów obszernych, stanowczych, rozpoczynać dziś nie widzę podobieństwa. Mniemam nawet, że powinniśmy sobie to za zasadę przyjąć i bronić się wszelkim tego rodzaju ponętom... Przeciwko takim nawałnicom dość jest okręt uratować. O kierunku i dalszej drodze pomyśli się, gdy burza się uspokoi. Póki wiatr dmie przeciwny, rozpuszczać żagli nie należy, darmoby szły na rozszarpanie z oczywistem dla samego okrętu niebezpieczeństwem.»

Michał Czaykowski do Władysława Zamoyskiego:

Carogród, 27 maja 1847.

...Ali[1]) powiedział panu Cor[2]), iż bardzo żałuje, że nie będzie mógł przyjmować Pułkownika, jak go przyjmował w Londynie i że spuszcza się na mnie, że tak ułożę rzeczy, by pobyt Pułkownika nie narobił hałasu. Mnie się zdaje, że po tej odpowiedzi Pułkownik śmiało może przyjechać. Sposób zmniejszenia hałasu zamieszkać na wsi, a tylko dojeżdżać do Stambułu. Szpiegi i ciekawi (kręcą się) w Pera (chrześcijańskie przedmieście), w Bujukdere (rezydencya ambasady moskiewskiej) i w Terapii, gdzie są letnie rezydencye poselstw (francuskiego i angielskiego).

To przedstawienie robię Pułkownikowi i czekam na jego rozkazy, a z upragnieniem serca na jego przybycie. Będzie to jednem z wielkich i uroczystych świąt mojego życia.»

---

[1]) Minister spraw zagranicznych, poprzednio poseł przy dworze angielskim.

[2]) Pierwszy drogman Porty.

KONIEC TOMU CZWARTEGO

SKOROWIDZ

SPIS RZECZY

ERRATA

str.	*wiersz*	*zamiast:*	*czytaj:*
34	6 od g.	z Anglią[1])	z Anglią,
34	1 od d.	ze Wschodu.	ze Wschodu[1]).
78	12 od g.	Konarskiego[1])	Konarskiego[2])
105	5 od g.	radzie (państwa)	radzie.
119	3 od d.	Hofmann	Hoffman
152	1 od d. (ods.)	de La Warr	De La Warr
253	17 od g.	O'Connella.	O'Connella: «
271	4 od d. (ods.)	brata Michała	brata, Milana
453	10 od g.	Styart	Stuart
463	1 od g. (ods.)	Ludwika Collot	Wiktorya Collot
463	22 od g.	Tunbrigde	Tunbridge
469	12 i 24 od g.	"	"
545	13 od d.	Zbiżając	Zbliżając

Zamoyski, Władysław, hrabia
Jenerał Zamoyski


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 13 11 10 016 8